# KSIĘGA

# RZECZY POLSKICH

OPRACOWAŁ

G.....

[Gloger Zygmunt]

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1896

03

Miejska Biblioteka Publiczna
82675
Białystok

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
KOMPUTER
Nr 5034
W Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

0/9 (03)

74

**Adwent**, z łac. *adventus*, przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał jak post wielki dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj ucztowań na gęsi pieczonej, jako w dniu ostatnim przed czterdziestnicą. A że w polskim klimacie jest to początek zimy, więc i wróżby czyniono z gęsich kości, jaka będzie zima? Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny, że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd owe wróżby zamążpójścia w przeddzień św. Andrzeja (równie jak w dniu 31 grudnia). W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży maryackiej (ob. hejnał), na pamiątkę słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie“ *(Canite tuba Sion)*, czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie. Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach (ob. ligawka), tony proste, melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słychać z wiosek dalekich. Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent:

„Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz“.

**Akcyza**, ob. Czopowe.

**Alumnat.** Od słowa łacińskiego *alumnare* — żywić, wychowywać, *alumnus* — wychowaniec, nazywano w Polsce Alumnatami zakłady, w których uczniowie, alumni, otrzymywali bezpłatnie, kosztem biskupów, z funduszów kościelnych lub z zapisów prywatnych: stół, mieszkanie i naukę. Pierwotnie biskupi obowiązani byli z dziesięcin młodzież, przygotowującą się do stanu duchownego, nakładem kościoła katedralnego żywić i wychowywać. Kościół podawał w ten sposób rękę ludziom ubogim, a szukającym nauki i poświęcenia się dla bliźnich. Nazwę Alumnatu nosi dotąd dom przytułku dla inwalidów, istniejący od czasów Władysława IV w Tykocinie na Podlasiu. Założył go starosta tykociński, Krzysztof Wiesiołowski, marszałek nadw. litewski, zapisując na ten cel dobra swoje Dolistowo (o 5 mil od Tykocina odległe). Sejm z r. 1633, zatwierdzając ten zapis, wyraził się: „żeby pomienione dobra, ani całkiem, ani w części, na żadną inszą rzecz obrócone nie były, warujemy". W kilka lat później, Wiesiołowski przepisał całą ustawę dla swojej zacnej fundacyi, w której otrzymywało oddzielne mieszkania i po złp. ówczesnych 200 na rok 12-tu żołnierzy, „dobrze w ojczyźnie zasłużonych, katolików, szlachetnie urodzonych, skaleczonych w bitwie za Rzeczpospolitą, albo przez starość osłabionych", nie mających sposobu do życia. Po śmierci Wiesiołowskiego, Władysław IV w r. 1638 ustawę powyższą w zupełności zatwierdził, oddając należne pochwały szlachetnemu obywatelowi i wzmiankując o wymurowanym przez niego znacznym nakładem Alumnacie. Gmach ten istnieje dotąd, mieszcząc w sobie zwykle 16-tu inwalidów, otrzymujących mieszkanie, opał i po 200 złp. rocznej pensyi. Jest to jeden ze starszych w Europie przytułków dla zasłużonych żołnierzy.

**Alwar**, tak zwano powszechnie gramatykę łacińską, napisaną przez uczonego jezuitę i językoznawcę Emanuela



Alvarez'a. Alvarez urodził się r. 1526 na wyspie Maderze, umarł w Eworze r. 1582, gdzie był rektorem kollegium. Imię jego nabrało rozgłosu przez gramatykę, którą po raz pierwszy wydali Jezuici w Dillingen w Bawaryi r. 1574. Dziś przedstawia ona wiele wad, ale miała i zalety, a w swoim czasie była najlepszą gramatyką języka łacińskiego. Książka ta dość gruba, małego formatu, przedrukowana była w Polsce w niezliczonej liczbie wydań i służyła do nauki w szkołach jezuickich przez dwa wieki. Pijarzy w szkołach swoich gramatykę powyższą i dawny jej sposób uczenia pamięciowego odrzucili.

**Aniwersarz**, z łacińskiego *anniversarium* — rocznica (ze słów: *annus* i *vertere*). Już dawni Rzymianie obchodzili rocznice śmierci znaczniejszych ludzi, czyniąc ofiary na ich grobach. Podobne obchody za umarłych, jako nabożeństwa żałobne w rocznicę śmierci, przejął Kościół katolicki a takie „aniwersarze" często na wieczyste czasy przy kościołach polskich, zwłaszcza klasztornych, fundowane były. Aniwersarz koronacyi znaczył rocznicę koronacyi Jego Kr. Mości. Gdy córka Łokietka a siostra Kazimierza Wielkiego, Elżbieta, królowa węgierska, postanowiła zwiedzić stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjazną jej ojcu, przyjęli ją Rzymianie i kolegium rzymskie z nadzwyczajną solennością, w oznakę zaś wdzięczności za jej kosztowne dary, którymi opatrzyła przybytki świętych, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczną uroczystość pod nazwą „aniwersarz królowej".

**Anny świętej bractwo** należało do szczupłej liczby bractw wyłącznie polskich. Sławny Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, pragnąc zachować pamięć zacnej i zasłużonej Polsce Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego, założył w r. 1578 i rozszerzał bractwo św. Anny, matki N. Maryi Panny, które papież Sykstus V potwierdził. Pierwszym członkiem oraz opiekunem tego bractwa był Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny.

W wieku XVII rozkrzewiło się to bractwo szeroko, zwłaszcza w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie, protegowane przez OO. Bernardynów. Później zniknęło prawie zupełnie, wyjąwszy Krakowa, gdzie dotąd przy kościele św. Anny istnieje i podczas uroczystości kościelnych używa stroju zielonego.

**Archikonfraternia literacka.** Historycy Kościoła powiadają, że gdy św. Paweł Apostoł w podróży do Rzymu nawrócił w Messynie wielu pogan, nowi ci chrześcijanie, dowiedziawszy się, że Matka Boska żyje na Wschodzie, wysłali do niej z hołdem kilku mężów zaufanych, których Najśw. Panna obdarzyła listem, zawierającym jej błogosławieństwo. Na pamiątkę tego messyńczycy zawiązali potem bractwo nazwane *Maria Litterarum*. Pod tą nazwą rozpowszechniły się obrazy Matki Boskiej, a przy nich konfraternie w Rzymie i innych miastach włoskich. Bractwo listu Madonny, wymagając od członków swoich znajomości sztuki pisania, przyłożyło się do szerzenia oświaty. Taki sam wpływ wywarło i w Polsce, do której zostało przeniesione podobno za czasów Bony i zawiązało się prawie przy wszystkich znaczniejszych kościołach polskich. W Warszawie założone zostało około r. 1540 przy kościele św. Jerzego na ul. Świętojerskiej, z którego r. 1579 przeniesione do św. Ducha (paulińskiego), a gdy ten zrabowali Szwedzi, przeniosło się r. 1659 do kollegiaty św. Jana, gdzie r. 1669 otrzymało kaplicę niegdyś Wolskich i Kazanowskich pod wezwaniem św. Krzyża, którą posiada dotąd. Członkowie tego bractwa płci obojej, znanego pod nazwą „Archikonfraterni literackiej“, obowiązani są wspierać swoich stowarzyszonych, dotkniętych kalectwem, chorobą i wiekiem, dopomagać ludziom moralnym i użytecznym, umieć czytać i pisać po polsku, opiekować się ubogiemi wdowami po zmarłych członkach i wychowaniem pozostałych sierot.

**Archilutnia,** ob. Muzyczne narzędzia.



**Archiwa.** Skarbiec oraz archiwum, gdzie przechowywano papiery królewskie, senatu i sejmu, nazywał się w Polsce Metryką. Metryka była więc koronna i litewska, obejmowała księgi, utrzymywane przez kanclerzy i podkanclerzych, zwane po łacinie *libri regestra metrica*, w których zapisywano wszelkie pisma pod pieczęcią większą lub mniejszą z kancelaryi królewskiej wydawane, zatem wszelkie nadania, przywileje, dyplomy rozmaitym osobom, miastom, ziemiom, prowincyom i zgromadzeniom udzielone, darowizny, zapisy, zamiany królewszczyzn, erekcye kościołów, szpitalów, potwierdzenia uposażeń, prawa na zjazdach uchwalane, uniwersały i t. d. Księgi te obejmują akta, dotyczące całego kraju, poselstwa, przymierza, zawieszenia broni i traktaty pokoju, także akta, dotyczące królów i rodzin królewskich, a mianowicie: umowy przedślubne, posagi królewnom zapewniane, oprawy posagu królewnych, zaopatrzenia wdów królewskich, korespondencye monarsze i t. d. Do ksiąg Metryki koronnej bywały zaciągane czynności, które tylko pod powagą i zatwierdzeniem monarchy ważne były, jak działy dóbr, spory graniczne, kuratele. Od r. 1658 zaczynają się *Sigillaty*, czyli księgi kanclerskie, zawierające krótką treść tego, co było obszernie napisane w dyplomatach, przywilejach, patentach i poleceniach królewskich, z kancelaryi większej lub mniejszej wydawanych. W Metryce koronnej przechowywały się także księgi dawnych książąt mazowieckich. Za Jana Kazimierza Szwedzi uwieźli Metrykę Rzeczypospolitej do Prus i Szwecyi i dopiero za Jana III zwrócono ją krajowi, część zaś miała zatonąć na morzu, a jeszcze za naszych czasów, przez starania osób prywatnych, odebrano trochę dokumentów ze Sztokholmu. Niezależnie od Metryki koronnej, przechowywane było na zamku krakowskim archiwum sekretne królów polskich, w którem znajdowały się traktaty, uchwały rozmaite i korespondencye z dworami zagranicznymi. W r. 1613 dwaj księża Lu-

bieńscy, z polecenia Zygmunta III dopełnili spisu tego archiwum, w którem znajdowało się samych pargaminowych dyplomatów sztuk 3110, oprócz fascykułów, czyli plik zwyczajnej korespondencyi królewskiej. W r. 1764 archiwum to z woli sejmu zostało przewiezione z Krakowa do Warszawy. O archiwach sądowych pierwszą wzmiankę mamy w statutach warteńskich pod r. 1423. Trybunały główne nie miały oddzielnych archiwów, ale papiery swoje po każdej kadencyi trybunał piotrkowski składał pisarzowi ziemskiemu w Sieradzu, a lubelski pisarzowi lubelskiemu. Podobny zwyczaj miały i trybunały litewskie. Wogóle sądy staropolskie, tak jak późniejsze prawodawstwo napoleońskie, nie lubiły wiele pisać. Akta procesowe składały się: 1) z Rejestru, czyli księgi wpisowej, 2) Sentencyonarza, czyli protokółu sesyjnego i 3) Dekretarza, w którym pisarz sądu ze słów, wyrzeczonych na sesyi, pisał wyrok w całej obszerności. Taką samą oszczędność papieru i czasu widzimy w procedurze francuskiej. Sądy grodzkie i ziemskie, przyjmujące z obowiązku do akt swoich wszystko, co im tylko kto wpisać kazał, miały archiwa obszerniejsze, zwykle w izbach sklepionych i ogniotrwałych zakładane. Starostowie grodzcy obowiązani byli pomieszczenia odpowiednie, gdzie ich nie było, budować, a gdzie już były, w dobrym stanie utrzymywać. Podkomorzowie, wojewodowie, a nawet ministrowie wydawane przez siebie dokumenta ważniejsze oddawali do archiwów sądowych, a tylko papiery mniejszej wagi mogli zatrzymywać u siebie.

**Arcybractwo**. Stowarzyszenie osób w zamiarach religijnych lub miłosiernych zowie się po polsku bractwem a po łacinie *confraternitas*. Jeżeli kilka takich bractw złączy się w jedno, przybierają wtedy nazwę Arcybractwa, czyli Archikonfraternii.

**Arcybractwo miłosierdzia w Krakowie** założone zostało w d. 7 października 1584 r. u św. Barbary, przez wiekopomnej pamięci księdza Piotra Skargę, jezuitę, później kaznodzieję Zygmunta III. Zadaniem tego bractwa w połączeniu z Bankiem pobożnym (ob.), jest niesienie pomocy dla biednych, bez względu na ich wyznanie religijne. Przy bractwie tem była t. z. Skrzynka św. Mikołaja, czyli fundusz ze składek, zbierany na wsparcie lub posagi dla ubogich a uczciwych dziewcząt. Do sióstr i braci zapisały się imiona: Tarnowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich i Firlejów. W r. 1595 wpisał się w poczet bractwa król Zygmunt III z całym dworem, senatem i duchowieństwem, i domy bractwa od podatków uwolnił. W r. 1588 Sykstus V, papież, zatwierdził ustawy tej instytucyi, która będąc najszlachtniejszym wyrazem miłości chrześcijańskiej, już czwarty wiek niosąc skuteczną pomoc, zmniejsza brzemię niedoli i ociera łzy cierpienia w ukryciu. Królowie: Jan Kazimierz, Michał Korybut i Jan III, przywileje bractwa zatwierdzali. Senat wolnego miasta Krakowa w r. 1817 zreorganizował go zupełnie, stosując dawne ustawy do nowych potrzeb. Odtąd Arcybractwo miłosierdzia wzrasta i rozwija się ciągle, mając swoje siedlisko, t. j. izbę posiedzeń, bank pobożny i dwa sklepy na przechowywanie fantów, zastawionych przez ubogich, w gmachu własnym przy ulicy Siennej. Wspiera ono ubogich wstydzących się żebrać, bez względu na wyznanie, zwłaszcza wdowy, wyposaża 5 uczciwych dziewcząt corocznie, oporządza sieroty, wychodzące z domu podrzutków, opłaca chorym lekarzy i lekarstwa, utrzymuje 4 uczniów rzemieślniczych i t. d. Na wzór krekowskiego zaprowadzone zostały bractwa miłosierdzia w czasach Rzplitej po wielu bardzo miastach i miasteczkach koronnych i litewskich, a nawet po wsiach.

**Arcybractwo Męki Pańskiej**, założone zostało r. 1595 w Krakowie, przy kościele OO. Franciszkanów, przez Marcina Szyszkowskiego, kanonika katedralnego krakow. Członkowie jego zadawali sobie najostrzejsze pokuty a mianowicie podczas sejmów, na intencyę, aby się spokojnie od-

prawowały i szczęśliwie kończyły, w czasie obchodu po siedmiu różnych kościołach biczowali się, również na intencyę całej Rzplitej, aby ją Bóg za przyczyną błogosławionej Salomei od Turka zabezpieczyć raczył i t. d. Starsi tego bractwa, w towarzystwie księdza i dozorującego chorych, co kwartał odwiedzali więźniów, niosąc im pociechę religijną i wsparcie. Oprócz tego obowiązkiem bractwa było starać się o złagodzenie kary dla uwięzionych przez wyjednanie im przebaczenia zwierzchności lub strony pokrzywdzonej. To uwalnianie więźniów odprawiano z pewną uroczystością religijną, która na umoralnienie winowajców zbawiennie wpływała.

**Arsenał** ob. Cekauz, czyli Zbrojownia.

**Artykuły hetmańskie.** W wieku XVI hetmani wielcy koronni stanowili i ogłaszali artykuły prawa wojskowego, które nazwano artykułami hetmańskimi. Prawo to za Zygmunta III ostatecznie uporządkowane i przez sejm warszawski r. 1609 potwierdzone, składało się z dwóch części: Pierwsza obejmowała w 35 artykułach przepisy dla wojska w czasie służby polowej, druga, zawierająca artykułów 37, dotyczyła porządku obozowego, pochodu i bitwy. W pierwszej znajdujemy między innemi zabezpieczenie własności mieszkańców kraju przed grabieżą żołnierstwa. Np. ryb chowanych zabierać wzbroniono pod karą szubienicy. Pojedynki zakazane, „bo żołnierz ma być mężny przeciw nieprzyjacielowi Rzplitej a nie przeciw swemu towarzyszowi“. Z regulaminu obozowego widzimy, że gdy u hetmana pierwszy raz zatrąbiono, każdy winien był konie gotować, za drugiem zatrąbieniem siodłać i zaprzęgać, za trzeciem ruszać ze swego miejsca. Z kobiet tylko żony żołnierzy mogły mężom swoim w obozie towarzyszyć. Ktoby obcą kobietę udał za swą żonę, będzie u pręgierza osmagany i z wojska wyświecony. Po wytrąbieniu hasła ognie mają być pogaszone. Stawianie szubienicy było obowiązkiem szynkarzy i przekupniów. Rzecz znalezioną każdy



odnieść winien w ciągu 24 godzin do sędziego, którego sługa zawieszał ją na słupie przed namiotem hetmańskim. Wszelkie nieczystości każdy głęboko zakopywać był winien. Gdy jeden wóz w marszu ugrzązł, poprzedni i zadni ratować go musiały. Psów prowadzić z sobą w obozie i zajęcy gonić nie było wolno. Kto robił szkodę w zbożu bez potrzeby, odsiadywał karę „na kole“. Kto puszczał postrachy między wojsko, od czci był odsądzony. Kto zabierał szynkarzom i przekupniom żywność lub targnął się na urzędnika hetmańskiego, który ich dozorował, gardłem był karany. Bawienie się łupem w czasie boju karę śmierci pociągało. Kto jeńca pojmał, winien go był oddać hetmanowi.

**Artykuły marszałkowskie.** Czuwanie nad bezpieczeństwem miejsca, w którem przebywał majestat królewski, było głównym obowiązkiem marszałków wielkich koronnych. Marszałek na tem stanowisku był ministrem policyi i miał władzę sądową bardzo wielką. Konstytucya z r. 1678 zatwierdziła prawo, które stanowiło juryzdykcyę marszałków i nosiło nazwę „artykułów marszałkowskich“. Artykułów tych było 20. W 1-ym z nich jest mowa o zwadach, hałasach i rozruchach ulicznych. W 2-im o zakazie noszenia broni buntowniczej w miejscu rezydencyi królewskiej. W 3-im o meldowaniu cudzoziemców, zwłaszcza w porze sejmu. W 4-tym ustanowione były kary za dobywanie broni, policzki, zasadzki i t. d. Artykuł 5-ty przepisywał ostrożność od ognia i gotowość ratunkową; 6-ty dozwalał muzykę tylko po domach i przy wjazdach przedniejszych senatorów, a zabraniał publicznego grania na trąbach; 7-my zalecał „przystojną uczciwość“ względem posłów cudzoziemskich i ich ludzi. W 8-ym była mowa o imaniu awanturników przez warty marszałkowskie. W 9 tym o karaniu nieskromnej czeladzi panów. W 10-tym o bezpieczeństwie i opiece dla Turków, Tatarów, Żydów, cudzoziemców, ludu pospolitego i miejskiego, w 11-tym

o gospodach dla senatorów i posłów, w 12-tym o wypędzaniu włóczęgów, kosterów, oszustów i złodziei, oraz karaniu ich rózgami pod pręgierzem. Artykuł 13-ty mówił przeciw robieniu drożyzny przez przekupniów, 14-ty nakazywał zamykać szynkownie o godzinie 8-ej wieczorem, 15-ty zabraniał krzywdzić kupców i kramarzy, 16-ty przestrzegał miar i wag, 17-ty określał obowiązki cyrulików, 18-ty i 19-ty przepisywał przyzwoitość i kary za uchybienia w sądzie marszałkowskim. Artykuł ostatni ordynował kary na białogłowy nierządne. Wogóle prawo marszałkowskie było surowe i tylko, dzięki łagodności charakteru narodowego, nie ciężyło nigdy na spokojnych i uczciwych mieszkańcach.

**Artylerya polska.** Najpierwsze wiadomości o użyciu armat w Europie pochodzą z r. 1326 we Włoszech, z r. 1340 we Francyi i z r. 1346 w Niemczech. Polska była wówczas na drodze wszechstronnego postępu i rozwoju, nic zatem dziwnego, że Długosz mówi o działach, używanych przez Kazimierza Wielkiego w r. 1366 przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Jan z Czarnkowa, kronikarz polski z owego wieku, opowiada, że podczas oblężenia Pyzdr przez stronników księcia mazowieckiego Ziemowita r. 1383, puszkarz Bartosza Kosteckiego wystrzałem z działa przebił dwie bramy miejskie i przyprawił o śmierć plebana z Biechowy, który stał na placu miejskim, przypatrując się bitwie. Skutkiem tego poddała się załoga, uzyskawszy wolne dla siebie wyjście z armatą, końmi i wszystkiemi rzeczami. Widzimy z tego, że w Pyzdrach r. 1383 „wielka strzelba“ była już w użyciu po obu stronach, a więc musiała być w Polsce dosyć upowszechniona i chociaż rodzaju ani nazwy jej nie mamy, ale o pewnej sile pocisków pojęcie mieć możemy. Długosz, mówiąc o oblęganiu zamku wileńskiego r. 1390 przez Witolda, podaje, że książę Towciwił, brat Witolda, ugodzony z zamku kulą działową, poległ i w kościele wileńskim po-



chowany został. W wojnie z Krzyżakami r. 1410 mieli Polacy armaty i pod Grunwaldem i po tej bitwie pod Marjenburgiem (Malborgiem), gdzie puszkarz polski tak dobrze wycelował z „bombardy“ do filaru w sali zamku malborskiego, że tylko na szerokość dłoni celu chybił, za co się mszcząc, Krzyżacy, pewnego dnia wypadłszy z zamku, kilka dział polskich zagwoździli. Pod Łuckiem r. 1431 działa, zwane taraśnicami, ułatwiły Polakom przeprawę na drugą stronę Styru. Od pocisków armatnich runęło wtedy w Łucku kilka wież i znaczny kawał muru. R. 1433 oblegając Chojnice, Polacy z dział ogromnej wielkości strzelali potężnie i czynili wyłomy. Były też działa w robocie i przy oblężeniu Stargardu i Chojnic r. 1466, a puszkarz Jan Czech za umiejętne ich użycie został starostą chojnickim. Jan Olbracht w swojej wyprawie do Mołdawii prowadzi parę dział olbrzymich, z których pod jedno zaprzęgano 40, a pod drugie 50 koni. Obok nich ma liczną artyleryę lekką, złożoną z taraśnic, haubic i szrubnic, towarzyszących wojsku na łożach dwukołowych. Cała ta artylerya podczas powrotu do Polski po nieszczęśliwej wyprawie pozostawiona była we Lwowie a niejaki Dobiesław sporządził spis jej dokładny, któremu wiadomość tę zawdzięczamy. Pod Orszą r. 1514 działają armaty wprawdzie dość jeszcze niekształtne, ale wywierające bardzo skuteczny wpływ na los bitwy polowej. Na wojnę pruską kazał Zygmunt I sprowadzić z cekauzu krakowskiego 8 kartaunów i 2 notszlangi, które czynnie się przyłożyły do zdobycia Kwidzynia i Hollandu. Ponieważ sztuka artyleryjska z Włoch i Francyi dostała się najprzód do krajów niemieckich a ztamtąd do Polski, pierwsi więc artylerzyści, czyli jak ich u nas nazywano „puszkarze“, musieli być w Polsce Niemcy, jak w Niemczech Włosi lub Francuzi. W wieku XVI polscy puszkarze mieli już sławę powszechną. Bitwy pod Orszą (1514) i Obertynem (1532), gdzie kierował artyleryą „starszy nad armatą“ Staszkowski,

pokazują, że o zastosowaniu artyleryi do miejsca i czasu miano już bardzo zdrowe pojęcia. Następnie wsławili się w tej sztuce Mikołaj Firlej i Kościelecki. Pod Janem Zamojskim w Inflantach, zadziwiał Niemców i Francuzów sztuką puszkarską Paweł Piaskowski. Lanie dział za Zygmunta I odbywało się tylko w Krakowie, gdzie król ten pod Kurzą stopą przy Wawelu założył ludwisarnię i arsenał czyli cekauz wystawił. Ludwisarzy za Zygmunta I mieszkało wielu w Krakowie. Pomiędzy nimi najznakomitszym był Hans Behem, ten sam, który dzwon największy w Polsce, nazwany Zygmuntem, odlał. Był to brat europejskiej sławy odlewacza z Norymbergi Sebalda Behema. Król, ceniąc go wysoko, kazał dla niego dom wystawić w Krakowie. Za Zygmunta Augusta widzimy ludwisarnie we Lwowie i Wilnie. Ludwisarzem tego króla w Wilnie był Szymon Bochwic. Młyn prochowy znajdował się pod Krakowem w Czujewicach, zapewne siłą rzeczki Prądnika poruszany. Niektóre działa i moździerze dochodziły olbrzymich rozmiarów. Stefan Batory, który był wielkim znawcą sztuki wojennej, wymyślił jakieś rozpalone kule, po 200 funtów ważące. Wiele dział odlewano kunsztownie, ozdabiając herbami, napisami i rokiem. Największym nadawano nazwiska, podobnie jak dzwonom. W ówczesnych inwentarzach cekauzów królewskich znajdujemy następujące nazwy armat: Jaszczurka, Smok, Lew, Łabędź, Bazyliszek, Panna, Sokół, Kobza, Augustus, Witold, Zygmunt, Dziad, Baba, Słowik. Wiele dział służyło do strzelania kulami kamiennemi a zwłaszcza największego kalibru, żelazo bowiem było stosunkowo znacznie droższe niż dzisiaj a środki do utrzymania artyleryi mniejsze. W Polsce bowiem królowie obowiązani byli wszystkie wydatki na artyleryę z własnej ponosić szkatuły. Największe z dział polskich ważyło 111 centnarów, kule zaś kamienne do dział: Zygmunt, Witold, Dziad i Baba miały wagę od 130 do 140 funtów. Trzy największe zbrojownie królewskie (w Krakowie, Tykocinie



i Wilnie) liczyły razem około 500 dział, których liczba znacznie się potem powiększyła gdy za Zygmunta III zdobyto w Smoleńsku 300 armat. Na każdym zamku, gdzie znajdowały się armaty, utrzymywano odpowiednią liczbę puszkarzy, a w wielu zamkach także i kamieniarzy do obrabiania kul kamiennych. Oprócz artyleryi królewskiej, istniała w Polsce artylerya miejska. Nie tylko Kraków, ale Lwów, Poznań i inne miasta posiadały pewną liczbę dział i broni wszelakiej, oraz zapasy amunicyi do obrony swych murów. Lwów pod względem armaty równał się z Krakowem, a może nawet go przewyższał, narażony bowiem na napady tatarskie, tureckie i kozackie, sam bogaty i handlowny, stał się wierną i nieustraszoną strażnicą Rzplitej od wschodu. Magnaci polscy, budując zamki i fortece, miewali także własną artyleryę. Zamość Zamojskich w Koronie a Lachowicze Sapiehów na Litwie należały do fortec pierwszorzędnych. Armaty Zamojskich odlewane były z ich herbem i cyframi. Zamki pograniczne Rzplitej zaopatrzone były w pewną liczbę dział, kul, prochu, saletry, siarki, ołowiu i różnych narzędzi artyleryjskich. Przełożonym nad artyleryą i puszkarzami, czyli jak wówczas mówiono „starszym armatnym", był za Stefana Batorego Bartłomiej Ostromęcki, tytułowany po łacinie *termentorum praefectus*, który był wynalazcą jakiejś machiny piekielnej. Do owych czasów był powszechny w Europie zwyczaj najmowania prywatnych furmanów z końmi pod armaty w czasie pochodów wojennych. W Polsce pociągano niekiedy do tej powinności sołtysów. Na wyprawę zaś r. 1580 kazał Batory zakupić dla artyleryi swojej 306 koni, aby mieć sprzężaj własny, w czem uprzedził Wielkiego Elektora brandeburskiego, o którym Niemcy piszą, iż pierwszy w Europie wpadł na myśl zaprowadzenia sprzężaju skarbowego pod działa. Przy armatach znajdował się zawsze na wojnie kowal, ślusarz, kołodziej i stolarz, każdy z kilku pomocnikami, a także kopacze czyli saperzy, do czego najczęściej

piechoty łanowej używano. Gdzie było można, przewożono działa na statkach wodą, n. p. na wojnę inflanckę w latach 1601 i 1602 spławiano z Krakowa po Wiśle i Narwi do Tykocina, skąd razem z działami z cekauzu tykocińskiego wieziono przez Wilno do Inflant. Siarkę i saletrę zakupowano w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu, Lublinie i prowadzono do Wilna, gdzie były na proch przerabiane. Wogóle przy ówczesnym stanie zaludnienia, produkcyi spożywczej, braku poczt i przy złych drogach, każda wojna i wyprawa wymagała daleko większych poświęceń, trudów, pracy i energii, niż dzisiaj. Wyrobem prochu, laniem kul i przysposabianiem niektórych zapasów wojennych także zajmowali się mnisi po klasztorach. Bielski doradzał nawet, żeby w razie wojny do obsługi armat werbować braciszków zakonnych. Po świetnych czasach Batorego, artylerya za Zygmunta III podupadła. Dopiero dźwignął ją i rozwinął Władysław IV. Sejm r. 1637 uchwalił na potrzeby artyleryi nową kwartę czyli opłatę kwarty zdwojonej. Zarząd zaś poruczono Pawłowi Grodzickiemu z tytułem „starszego nad armatą“. Grodzicki był fachowo wykształcony kosztem Sieniawskiego w Holandyi i całkowicie odpowiadał swemu stanowisku. W roku następnym takiegoż przełożonego otrzymała artylerya litewska w osobie Mikołaja Abramowicza. Władysław IV nadał całej artyleryi organizacyę wojskową i przepisy pod nazwą „artykułów“, (ogłoszonych r. 1634 w obozie pod Smoleńskiem). Miejsce po Grodzickim zajął wezwany przez króla Władysława, wsławiony w służbie holenderskiej na obu półkulach ziemi Krzysztof Arciszewski, uważany za wynalazcę pontonów czyli mostów łodziowych ulepszonej konstrukcyi. Po Arciszewskim urząd generałów artyleryi sprawowali ludzie zdolni i wykształceni w swym zawodzie, jak Zygmunt Przyjemski, Paweł Grodzicki, Fromhold i nareszcie Marcin Kącki. Generałem artyleryi litewskiej za Jana Kazimierza był Judycki. W bitwach pod Kircholmem, Kłuszynem, Smoleńskiem, Beresteczkiem, Chocimem, Żórawnem, Wiedniem i wielu innych, artylerya polska przyczyniła się do świetnych zwycięstw. Pod koniec XVII w. stała jeszcze ona na równi z artyleryą państw europejskich. Kraków posiadał 57 dział rozmaitych. W zbrojowni lwowskiej r. 1692 było 22 armaty, 14 moździerzy, oprócz dział, stojących w basztach miejskich. Sporo armat znajdowało się w Lubomli, Malborgu, Pucku, Białej-cerkwi, Stryju, Drohobyczu, Samborze, Trębowli, Zamościu, Brodach, Jarosławiu, Przemyślu i Haliczu, gdzie nawet odlewano działa i kule. Atoli z początkiem XVIII wieku przyszła na artyleryę polską klęska, która odrazu pogrążyła ją w upadku. Waleczny Kącki był już starcem sędziwym, gdy Karol XII, korzystając z rozdwojenia narodu za Augusta II Sasa i Leszczyńskiego, ogołocił z machin i narzędzi wszystkie ludwisarnie polskie i razem z najpiękniejszemi działami uwiózł do Szwecyi, a resztę dział, gdzie je tylko znajdował, prochem kazał rozsadzić. Po tym ohydnym rozboju, w artyleryi Rzplitej pozostało wszystkich armat przeróżnego gatunku tylko 265 i moździerzy 19. Pierwszy początek ku odrodzeniu artyleryi dał Henryk hrabia na Ocieszynie Brühl, minister Augusta II, generał infanteryi i fachowy artylerzysta. Zaczął on reformować i porządkować podług najnowszych wzorów zagranicznych. Dopiero atoli za Stanisława Augusta dźwignięto z gruzów działolejnię warszawską, która, założona przez Władysława IV, obrócona była w perzynę przez Karola XII. Robota szła dość pilnie i r. 1775 Rzplita miała już 41 dział ze śpiżu, polowych, nowego systemu, 12- 6- i 3-funtowych. W r. 1791 Rzplita posiadała w swej artyleryi wszystkich dział 329. W r. 1794 podczas oblężenia Warszawy w czasie wojny kościuszkowskiej korpus artyleryi polowej liczył artylerzystów na bateryach, w arsenale, ludwisarni i w pułkach, działających w polu, razem ludzi 3204. Prócz tego w artyleryi fortecznej w Kamieńcu 441,

w Częstochowie 175 i Krakowie 143. Dzielny jenerał artyleryi, poeta i republikanin Jasiński, znany z wypadków w Wilnie, poległ wówczas podczas szturmu Suworowa do Pragi.

**Asesorski sąd** ob. Sądy.

**Augustówka.** Pod tą nazwą słynęły w XVIII wieku dobre szable z fabryk polskich, istniejących w województwie Sandomierskiem i Krakowskiem, gdzie dobywano i oczyszczano rudę żelazną. Dobroć tych szabel próbowano obcinając klamki i gwoździe, bez szczerby w ostrzu klingi, czyli, jak po staropolsku nazywano, główni. Nazwę swoją wzięły augustówki od wyrytej na nich cyfry królewskiej Sasów: Augusta II i Augusta III, oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego.

**Awuls** — z łacińskiego *avellere*, odrywać. Folwark zwykle niewielki, bez włościan, należący do większej posiadłości ziemskiej. W znaczeniu prawnem: nielegalnie oderwana część gruntów od majątku. Obowiązek króla odzyskiwania ziem straconych nazywano w mowie staropolskiej „powinnością do reperacyi awulsów".

**Baba, Babka.** Żaden wyraz w języku polskim niema tylu znaczeń różnorodnych, ile baba i babka. Babą zowie się każda kobieta zamężna, zwłaszcza niemłoda. Babą lub babką matka matki lub ojca. Babą lub babką kobieta babiąca, akuszerka. Babą nazywają mężczyznę tchórzliwego, zniewieściałego lub plotkarza, „krupną babą" skąpego dla domowników. Babami zwą niekształtne posągi kamienne z czasów pogańskich, rzadziej wyobrażające mężczyzn, częściej niewiasty, w postawie stojącej, z rękami trzymającemi na żołądku jakiś przedmiot, podobny do klepsydry, czas mierzącej. Bałwany te znaleziono w wielu miejscowościach, począwszy od Ukrainy aż do morza Azowskiego. Poeta nasz Twardowski w poemacie o Władysławie IV, opisując zapędzanie się Lisowczyków nad rzekę Obę, opowiada baśń o „babie złotej", która na słupie ma-



gnesowem przeciw słońcu siedzi i trzykroć zaklinana odpowiedzi wieszcze daje. „Babą chęcińską" nazywał lud w Chęcinach posąg kamienny, zapewne także czasów pogańskich sięgający, około r. 1828 z Chęcin do Warszawy przywieziony i w przedsionku Towarzystwa Przyjaciół Nauk umieszczony. Baba chęcińska miała na głowie rodzaj czepca czy wieńca z liści i przepasana była nad biodrami liściowym wieńcem, co przypomina zwyczaj wieńczenia się i przepasywania bylicą przy sobótkach sandomierskich. W Chęcinach, podobno w wodzie, znaleziono drugi posąg, męski, nazwany przez lud dziadem, który został około r. 1827 przez Sokołowskiego, mieszczanina chęcińskiego, zniszczony. Baba-jędza, baba-jaga, w baśniach ludowych rodzaj czarownicy, kobiety starej i w najwyższym stopniu złej, swarliwej i mściwej. Babą nazywano dawniej królowę szachową, ztąd Jan Kochanowski pisze:

„W szachach babie próżno się nawijać w oczy
I w zad uderzy, w stronę także skoczy".

Babką nazywano pewien rodzaj armatek do strzelania. Nadawano także imię Baby pojedyńczym wielkim moździerzom, i tak n. p. w cekauzie zamku tykocińskiego (r. 1603) znajdowało się 4 wielkie moździerze do wyrzucania kul kamiennych 15-tocalowej średnicy. Moździerze miały swoje nazwy: Dziad, Baba, Witold i Zygmunt. Babą nazywano kloc wystrugany z głową niby ludzką, który, podług dawnego zwyczaju flisów polskich, na komorach nadrzecznych, frycom, t. j. pierwszy raz płynącym, dawano do pocałowania. Zwyczaj ten przeszedł później do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli „babę całować", albo wykupić się od tego. Baba (do wbijania pali), kilko-centnarowy kawał kloca dębowego, okuty żelazem, z uchem u góry, pociągany wysoko liną w kierunku pionowym i szybko spuszczany na wierzchołek pala, wbijanego w dno wody. Mechanizm służący do tego zowie się kafarem. Baba, inaczej babi kołacz, znane ciasto

z pszennej mąki, wypiekane zwykle do „święconego“ na Wielkanoc a dawniej także i na Zielone świątki. Baby zaprawiano szafranem, a miewały kształt zawoju tureckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwóch stóp wysokości, zwane podolskiemi. Drobna szlachta wypiekała baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba rozbijać. Baba, gatunek gruszek jesiennych, dużych, niekształtnych. Babą nazywał lud kurę, wysiadującą jaja, lub kwoczkę z kurczętami („Słownik Mączyńskiego“ z r. 1564). Baba, stara, gruba sosna w boru, zwykle w dawnych czasach na barć przerabiana. Baba, wiązka grochowin, owinięta w stary worek lub płachtę, służąca do zatykania czeluści w kominie, aby zimno do chaty nie szło, gdy nie używano szybrów żelaznych. Baba, rodzaj okrągłej szczotki na długim kiju, do omiatania kurzu i pajęczyn w pokojach. Baba, część kołowrotka do której przymocowane są pachołki z cewką. Babka, małe kowadełko żelazne, na którem kosarze, zwykle rano przed pójściem do roboty, kosy młotkiem klepią. Babka, drobny pieniądz, szeląg, halerz, ztąd było przysłowie: „nie wart złamanej babki“. „Ślepa babka“, gra dziecinna, zwana inaczej ciuciubabką, mrużkiem, mżykiem. Baba, nazwa pewnego narzędzia żelaznego żeglarzy i flisaków. Baba, rzeczka w Krakowskiem pod Olkuszem, zatapiająca kopalnie olkuskie srebra i ołowiu. Ztąd powstało przysłowie, że „dwie baby Polskę okradły“, t. j. królowa Bona, która wywiozła tyle pieniędzy i skarbów z Polski do Włoch, oraz rzeka Baba przez zalanie kopalni. Baba, ptak błotny *(pelicanus onocratylus)*, którego Kluk każe nazywać Bąkiem. Baba, nazwa ludowa pewnego gatunku ryb, które podług Rzączyńskiego mają się znajdować w jeziorze Charzykowem pod Chojnicą w województwie pomorskiem. Babka *(Plantago)*, jest naczelnym rodzajem rodziny babkowatych *(plantagineae)*, które należą u nas do roślin najpospolitszych. Znane są więc w botanice: Babki większe albo gładkie, średnie albo kosmate, lancetowate, piaskowe, wodne i t. d. Liści, nasion i korzeni babki gładkiej lud używa na leki w licznych chorobach i liśćmi okłada rany. Babką mianują na Litwie pewien rodzaj bardzo pospolitej i smacznej bedłki zwanej na Podlasiu i Mazowszu podgrzybkiem. W botanice znany jest podbrzeźniak czyli babka *(Boletus scaber* albo *ruffus)*. Babka, na Litwie i Białorusi nazwa owadu *libellula*. Baba, góra w Karpatach zachodnich czyli Beskidzie, zwana częściej Babią-górą. Baby, staropolska nazwa grupy gwiazd, zwanych plejadami. Babiniec, babieniec, inaczej kruchta, przedsionek kościelny, w którym baby żebrzące siadają. Babieńcem nazywano także w niektórych dworach garderobę. Babizna, wyraz starodawny prawniczy, oznacza spadek i dziedzictwo po babie czyli babce, tak jak dziadzizna po dziadku, ojcowizna po ojcu, macierzyzna po matce. Babie lato, czas ciepły i pogodny w pierwszej połowie października. Przędza pajęcza, jaka się w tej porze ukazuje, w podaniach ludu jest przędzą z wrzeciona Matki Boskiej, rzuconą na ziemię, ażeby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędziwa i potrzebę okrycia biednych sierot na zimę. Od wyrazu baba pochodzi mnóstwo nazw wsi, miasteczek i ludzi w Polsce. W najstarszych dokumentach polskich znajdujemy: Babica (r. 1136), Babicy czyli Babice (r. 1238), Babka i Babusza (r. 1254), Babino (r. 1221), Babin-most (r. 1281).



**Babińska rzeczpospolita**. O dwie mile od Lublina, na drodze do Bełżyc, leży dawna, obszerna wieś Babin, od której w wieku XVI. wzięła nazwę „Babińska Rzeczpospolita“, utworzona żartobliwie przez towarzystwo wesołej i dowcipnej szlachty. Właścicielem Babina był Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, który wspólnie z Piotrem Kaszowskim, także sędzią lubelskim, (obaj ludzie słynący z dowcipu, których współcześni uważali w towarzystwie

za „rajskie delicye i marcypan“) dla miłej zabawy połączonej z rozumnym celem karcenia śmieszności i zdrożności ludzkich za pomocą satyry, byli pierwszymi założycielami tego stowarzyszenia. W żartobliwej rzeczypospolitej wszystko działo się na opak. Był w niej: senat, hetmani, kanclerze, biskupi, wojewodowie, kasztelani, nominacye formalne z pieczęciami rozsyłane nieraz po kraju i t. d., lecz urzędy te rozdawano tylko tym, którzy posiadali wady wprost przeciwne potrzebnym przymiotom. Waleryan Trepka został doktorem babińskim dlatego, „iż kilka garncy małmazyi każe wypić w najwyższej gorączce; powiedział, iż pana ojca tak uleczył“. Mikołaj Stradomski dowodził, iż drzewo grabowe długo moczone w krzemień się obróci i skrzesze niem ognia potrzebnego do alchemii. Został więc „chemikiem babińskim“. Stanisław Korciński, który twierdził, że w Rzymie pewien kościół niedokończony kosztuje już „pięćdziesiąt kroć sto tysięcy milionów“ i że we Włoszech „nie biją cieląt, jedno we czterech lat“, dostał w Babinie urząd podskarbiego i referendarza spraw cudzoziemskich. Kto z junakieryą i niezręcznie, będąc sam tchórzem, przechwalał się ze swego męstwa, tego mianowano hetmanem wielkim; kto kłamał potężnie, opowiadając swe przygody myśliwskie, zostawał łowczym koronnym. Kiedy król Zygmunt August dowiedziawszy się o założeniu tej rzeczypospolitej, zapytał jej dygnitarzy, azali mają króla? obecny Pszonka odrzekł: „Uchowaj Boże, ażebyśmy za życia twojego, Miłościwy Panie, mieli myśleć o wyborze innego króla dla nas. Panuj Miłościwy królu i w Polsce i w rzeczypospolitej babińskiej“. Król z wesołością przyjął tę odpowiedź. Gdy innym razem tenże król rozmawiał o dawności monarchii babilońskiej i rzymskiej, jeden z przytomnych babińczyków rzeknie: „Nasze państwo babińskie dawniejsze jest od greckich i babilońskich, boć jeszcze Dawid powiedział: każdy człowiek kłamca, a to jest zasada naszej rzeczypospolitej“. Założyciel rzplitej babińskiej Stanisław Pszonka, zmarły w 7-mym dziesiątku XVI wieku, był burgrabią babińskim, Kaszowski kanclerzem. Wszystkie znakomitości krajowe, jak wielki Jan Zamojski, Rej z Nagłowic, Jan Kochanowski, Sęp Szarzyński, Paprocki, Tarnowscy, Potoccy, Ossolińscy, Myszkowscy różnymi czasy bywali i bawili się wesoło w Babinie. Miejsce zgromadzeń w Babinie nazwano Giełdą, na wzór giełdy gdańskiej. Utrzymywano tu protokóły każdego posiedzenia, w których zapisywano nominacye, ich powody, tudzież dowcipy babińczyków. Były to dowcipy często niewybredne, rubaszne i grube dla dzisiejszego ucha, ale oceniane być powinny podług miary tamtych czasów, w których dla przesadnej a często obłudnej skromności nie poświęcano wesołych konceptów. Sarnicki, który ze współczesnych zostawił nam najwięcej wiadomości o babińczykach, powiada, że dowcip ich i żarty zmierzały przedewszystkiem do poprawy obyczajów, do wyrobienia w młodzieży ogłady i rozwagi w mowie. Ci „boscy mężowie“ byli zdaniem jego wytrawnymi znawcami życia i obyczajów, namiętności ludzkich i władz duszy, cnót i występków, o których lepiej od profesorów rozprawiali. Po śmierci Pszonki, utrzymywana długo jeszcze przez jego sukcesorów, lubo z coraz słabszym dowcipem, rozprzęgła się nareszcie rzeczpospolita babińska za czasów Sobieskiego. Miała ona swoje akta, t. j. księgę protokołów, których najciekawsza — od założenia do r. 1601 zaginęła. W bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie, przechowują się protokoły z lat 1601—1677, i takowe wydał w całości dr. Stanisław Windakiewicz p. n. „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej według oryginalnego rękopisu“, w t. 8-ym *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce* (Kraków 1895 r.) i w oddzielnej książce. Autor francuski z początku XIX wieku Nougaret utrzymuje, że „rzeczpospolita babińska“ była wzorem dla podobnego towarzystwa, powstałego we Francyi w wieku XVIII.

**Bagnet** ob. Piechota polska.

**Bąk** ob. Pieniądze w Polsce.

**Bajońskie sumy.** Na oznaczenie rzeczy niemożliwej do odzyskania, pieniędzy lub sukcesyi bez nadziei wypłaty, ustalił się w języku polskim za Księstwa Warszawskiego wyraz „sumy bajońskie“. Nazwa ta i jej znaczenie powstało tym sposobem. W d. 10 maja r. 1808 została w Bajonnie zawartą ugoda pomiędzy rządem Napoleona I i komisarzami Księstwa Warszawskiego: Stan. Potockim, Działyńskim i Bielińskim, mocą której Napoleon, dla zasilenia wyczerpanego na ogromne koszta wojenne skarbu Księstwa, ofiarował mu, z mających się odebrać należności i długów, sumę 47 milionów franków, za którą Księstwo Warsz. obowiązało się w ciągu lat trzech od dnia 7 stycznia 1808 r. wypłacić mu 20 milionów franków z 5-tym procentem. Na tej wspaniałomyślności Napoleona skarb Księstwa stracił nie zyskał. Bo 20 milionów fr. musiał mu wypłacić gotowizną, a 47-miu przyznanych mu przez konwencyę bajońską nie podobna było od dłużników wyegzekwować. W r. zaś 1815 kongres wiedeński sumy te przyznał rządowi pruskiemu.

**Bandera.** Paprocki w XVI wieku określa, że bandera jest to „chorągiew z herbem, szczególniej nad masztem okrętowym, z której kroju, barwy, malowania w herby, poznać można jakiego narodu okręt“. Okręty i statki polskie na Bałtyku, które były własnością króla lub kupców, używały właściwych sobie bander. Bandera królewska miała orła białego w polu czerwonem. Bandera zaś kupiecka miast polskich, miała rękę po ramię z mieczem w dłoni, w polu także czerwonem. Andrzej Borszkowski, podpułkownik polski, mówi, że na początku XIX wieku oglądał wszystkie 3 bandery polskie, jako zabytki przechowywane w Tulonie. Tomasz Święcki podał rysunki dwóch bander w rozprawie swojej o ziemi pomorskiej i m. Gdańsku. Ob. Marynarka polska.



**Banderia Prutenorum** (chorągwie pruskie). Pod taką nazwą Długosz w wieku XV podał opis i wizerunek 56 chorągwi wojennych, zdobytych przez Polaków na Krzyżakach w walnej bitwie d. 10 lipca 1410 r. pod Tannenbergiem, w październiku pod Koronowem i wreszcie na Kawalerach mieczowych inflanckich r. 1431 pod Nakłem. Chorągwie te na pamiątkę zwycięstwa zawieszono w starożytnej katedrze na Wawelu u grobu św. Stanisława, który, podług podania, miał podczas bitwy ukazać się w obłokach i walczącym w śmiertelnym boju z Niemcami, Polakom i Litwinom błogosławić. „Mają być one (powiada Długosz o chorągwiach) na wieczną pamiątkę przez Polaków przechowane, a gdy się zestarzeją, przez nowe zastąpione, aby wciąż się utrzymywało to znamię zwycięstwa“. Jakoż chorągwie te wisiały przez lat 200 w swojem miejscu, ale w końcu XV w. już tylko 53 ich liczono. W w. XVI Marcin Bielski naliczył ich jeszcze 51. Dzisiaj śladu po nich niema najmniejszego. Przewidując Długosz takie następstwo, polecił krakowskiemu malarzowi, Stanisławowi Durinkowi r. 1448 chorągwie te na pargaminie odwzorować i do opisu dołączył, który przechowuje się jako drogocenna pamiątka dziejowa i po Długoszu w archiwum kapituły przy katedrze krakowskiej.

**Bandura** ob. Muzyczne narzędzia.

**Banialuka.** Wyrażenie przysłowiowe w języku polskim: „pleść banialuki“ czyli brednie i niedorzeczności, pochodzi od głośnego, napisanego wierszem przez Hieronima Morsztyna, a wydanego r. 1650 w Krakowie romansu „Historya ucieszna o zacnej królewnie Banialuce ze wschodniej krainy“, który wyszedł pod ogólnym tytułem książki tegoż autora: „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznemi historyami, jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwej a szczerej miłości małżeńskiej zaprawione“. Treść książki stanowią dziwne przygody pokutującej w tajemniczym zamku królewny Banialuki i zakochanego w niej myśliwego

królewicza. Autor naśladuje wyrazami głosy dzikich zwierząt wśród puszczy, n. p. żubra i tura, co w każdym razie dowodzi, że nie tylko Herbersztein, ale i wszyscy pisarze dawnych czasów nie uważali żubra i tura za jedno i to samo zwierzę. Pisarze doby Stanisława Augusta szydząc z utworu Morsztyna, przyczynili się do utrwalenia przysłowia o Banialuce. Zabłocki żartuje z morału wziętego z Banialuki. Węgierski w „Organach“ pisze o niej: „Historya ta, pozbawiona sensu, ledwie już podsędków jest zabawą“. Krasicki w listach wyraża się:

„Jużci czasem i w kącie pociecha się zdarza,
Lepsza od Banialuki i od kalendarza“.

Nazwę Banialuka, nosi jedno z główniejszych miast Bośnii, niegdyś stolica baszy bośniackiego.

**Bannicya**, kara wygnania z ojczyzny, uważana w Polsce za największą. Każdy kto się dopuścił czynu, pociągającego utratę czci, był bezecnym (bez czci) t. j. infamisem i mógł być osądzonym na wygnanie z kraju. Prawo polskie rozróżniało kilka rodzajów tej kary. Bannicya wieczna połączona z infamią, w sprawach kryminalnych, zdrady kraju, obrazy majestatu, w zbrodniach i wielkich przestępstwach, powodowała pozbawienie wszelkich praw czyli śmierć cywilną. Każdy starosta grodowy, mający prawo miecza, mógł schwytać takiego bannitę i ukarać na gardle, a tylko połączone Stany mogły bannicyę wieczną uchylić. Bannicya doczesna, czyli mniejsza, była karą w sprawach cywilnych, za nieposłuszeństwo wyrokom sądowym, za gwałty, długi, naruszenie granic i t. d., była zawieszeniem w wykonywaniu praw obywatelskich, pociągała nie wygnanie ale wywołanie lub karę wieży, zostawiając przestępcy termin 12-to tygodniowy od ogłoszenia bannicyi do poprawy, spełnienia woli prawa i postarania się o zdjęcie bannicyi. Zdjąć mocen był król lub każdy sąd wyższy. Osądzony na taką bannicyę, gdy miał udać się do sądu o jej zniesienie, zwykle wyjednywał sobie



w kancelaryi królewskiej glejt czyli list żelazny, aby uniknąć uwięzienia, któremu podlegał z mocy wyroku. Prawo z r. 1523 orzekało, że gdyby bannita siłą nie dopuścił egzekucyi do dóbr swoich, wtedy starosta grodowy winien zebrać szlachtę owego powiatu zbrojną i powagę prawa utrzymać. (*Volumina leg.* I, f. 407). Nietykalność domowego ogniska, cześć dla spokoju rodziny, była tak wysoko prawem polskiem uświęcona, że nawet w takim razie, jeżeli szlachcic, do którego schronił się bannita, pojmać go w domu swoim nie pozwolił, to bannita pod tym dachem pojmany być nie mógł. Dymitr Sanguszko za porwanie księżniczki Ostrogskiej osądzony na bannicyę wieczną uciekł do Czech. Pogonił go Zborowski i tam zabił. Zborowski, pojmany przez Czechów, został przez Zygmunta Augusta uwolniony, bo miał za sobą prawo ścigania bannity. Bannicya wieczna była wygnaniem ze wszystkich państw koronnych, doczesna zaś wygnaniem z pewnej części Królestwa; bannicya z miasta była t. z. wyświeceniem za bramy miejskie.

**Bank pobożny w Krakowie.** Wiekopomnej pamięci ksiądz Piotr Skarga Pawęski założył r. 1585 w Krakowie może jedyny bank w Europie, wypożyczający pieniądze ludziom, przyciśniętym potrzebą, na zastawy, bez żadnego procentu. Do uposażenia tego banku najwięcej się przyczynił w wieku XVII Jakób Zadzik, biskup krakowski, zapisując mu 60.000 złp., a w wieku XVIII Jerzy Mieroszewski, kanonik krakowski, zapisem 51.000 złp. Bractwo Miłosierdzia w Krakowie co lat 25 obchodzi uroczyście dzień 7 października. W dniu bowiem powyższym ks. Skarga, wzruszony nędzą i łzami Magdaleny Walentowej, stolarki, mającej chorego męża i troje dzieci, ognistą wymową kaznodziejską, na nabożeństwie w kościele św. Barbary, poruszył obecnych do litości i zawiązał naprzód z siedmiu osób Arcybractwo Miłosierdzia, a potem założył kamień węgielny pod gmach tego zgromadzenia i zarazem „banku pobożnego“, któremu

ordynacyę przepisał. Zastawy, niewykupione w ciągu roku po terminie, bank po upływie tego czasu sprzedaje przez licytacyę, a otrzymaną nadwyżkę zwraca właścicielowi. Szczegółowy zarząd powierzony jest dwom pisarzom, jednemu duchownemu a drugiemu świeckiemu (ob. Arcybractwo Miłosierdzia).

**Bartni sąd** ob. Sądy.

**Bartny sędzia** ob. Sędzia.

**Barwy**. Kolorem umiłowonym przez Słowian wogóle, a zwłaszcza przez Polaków, był szkarłat czyli czerwień. Z tego to powodu orzeł biały był od wieków przedstawiany na polu czerwonem, a stąd i kolory czerwony z białym uważane za narodowe. Chorągiew hetmanów litewskich była barwy błękitnej (Gwagnin, Baliński). W herbach szlachty polskiej najpospolitszy kolor tarcz herbowych był czerwony, czyli krwisty, po nim idzie kolor błękitny, rzadko się przytrafiają złoty i biały, a co się tycze szarego i zielonego, te były tylko w herbach z obczyzny przyniesionych. Kolor malinowy, czyli karmazyn albo amarant, uważany był za szlachetniejszy odcień czerwieni i dlatego stał się uprzywilejowanym kolorem dawnej szlachty polskiej, która z upodobaniem nosiła karmazynowe czyli malinowej barwy żupany. O kim chciano powiedzieć, że szlachcic z dziada i pradziada, mówiono, że karmazyn. Długosz powiada, iż dla ukarania starego w Wielkopolsce rodu Nałęczów za zamach na króla Przemysława, odjęto im dwa zaszczyty: prawo stawania do boju w pierwszym szeregu rycerstwa i prawo chodzenia w czerwieni. Dopiero za Kazimierza Wielkiego, po wielu mężnych czynach tego rodu, zwrócono mu oba zaszczyty. W ciekawym tym procesie odmowy i przywrócenia czerwieni szlacheckiej Nałęczom uwydatniły się ówczesne pojęcia narodu, podług których urodzenie nie wystarczało, tylko osobista zasługa odbierała lub nadawała cześć szlachecką. Uprzywilejowaną barwą stanu mieszczańskiego była żółta, a że gdy spło-



wieje, ma kolor łyka drzewnego, ztąd mieszczan nazywano w Polsce łykami, tak jak drobną szlachtę, którą, że nie stać było na drogi karmazyn, zwano „szaraczkami“. W r. 1674 w bogatym sklepie sukienniczym Wilczka we Lwowie znajdowały się między innemi: kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpury, koraliny i t. d. Ulubionym kolorem na Litwie był błękitny, ztąd może konfederaci barscy używali dwóch kolorów: karmazynu i błękitnego, a konfederacya jeneralna w r. 1812 miała uznać karmazyn i granat za kolory krajowe. Pogoń jednak W. ks. Litewskiego, tak samo jak orzeł biały, była w polu czerwonem. Już za doby piastowskiej, w czasie wojny, chorągiew biała oznaczała pokój, a czerwona zamiar walki. Książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, oblężeni w zamku poznańskim przez Władysława r. 1145, po długim oporze, postanowiwszy wyjść przebojem, zatknęli na zamku chorągiew czerwoną. Czeladź i słudzy na wojnie i od parady nosili barwę swego pana, ztąd nazywano barwą i mundury wojskowe. Na sejmie r. 1776 uchwalono dla posłów mundury wojewódzkie czyli barwę ich kontuszów i żupanów, którą pozostawiono do uznania i wyboru województwom. Na sejm w r. 1778 posłowie przybyli już w barwach przez województwa postanowionych, które były następujące: W. Poznańskie: kontusz jasno szafirowy z wyłogami szkarłatnymi, żupan biały; W. Kaliskie takiż mundur; W. Gnieźnieńskie, Sieradzkie i Łęczyckie: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan biały; W. Brzesko-kujawskie, poza sejmem: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe; mundur zaś posłów sejmowych: kontusz karmazynowy a wyłogi i żupan granatowe; Ziemia Dobrzyńska: kontusz karmazynowy, wyłogi błękitne, żupan biały; W. Płockie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan barwy słomiastej; W. Mazowieckie: kontusz ciemno-szafirowy, wyłogi i żupan słomiaste, guzy z literami X. M. na pamiątkę dawnej udzielności księstwa Mazowieckiego; W. Rawskie:

kontusz szkarłatny, wyłogi czarne, żupan biały, guzy z lit. R.; W. Krakowskie: kontusz karmazynowy, żupan biały — na sejm kontusz granatowy bez wyłogów, kołnierz i żupan karmazynowy; W. Sandomierskie: kontusz jasno-błękitny, wyłogi szkarłatne, żupan biały; W. Kijowskie: poza sejmem: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe— na sejm: kontusz turkusowy z wył. czarnemi, żupan biały; Ziemia Chełmska: kontusz zielony, wyłogi czarne, żupan słomiany; W. Wołyńskie: kontusz zielony z kołnierzem i przyrękawkami szkarłatnemi, żupan biały; W. Podolskie: kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, żupan biały; W. Lubelskie: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; W. Podlaskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan biały; W. Bracławskie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan biały; W. Czernichowskie: kontusz karmazynowy, wyłogi czarne, żupan biały; W. Wileńskie: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe; Powiat Oszmiański: kontusz, wyłogi i żupan zielone; Powiat Wiłkomierski: kontusz i żupan szafirowy — później oba te powiaty przyjęły mundur wojewódzki; W. Trockie: kontusz granatowy, żupan i wyłogi słomiane, na sejm: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; Powiat Upicki: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan słomiany; Księstwo Żmudzkie: kontusz szkarłatny, wyłogi niebieskie, żupan biały; W. Smoleńskie: kontusz karmazynowy, wyłogi i żupan granatowe; Powiat Starodubowski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane; W. Połockie: mundur ten sam co woj. Smoleńskiego; W. Nowogródzkie: kontusz szkarłatny, żupan i wyłogi czarne; Powiat Słonimski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane — na sejm kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi szafirowe; Pow. Wołkowyski: kontusz granatowy, żupan i wyłogi karmazynowe, — na sejm zaś: kontusz karmazynowy a wyłogi i żupan granatowe; Pow. Orszański z wojew. Witebskiego: kontusz zielony, wyłogi i żupan białe; W. Brzeskolitewskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan i pas biały; W. Mścisławskie: kontusz granatowy, wyłogi niebieskie, żupan słomiany; W. Mińskie: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe; Pow. Rzeczycki tego woj. do takiegoż kontusza przyjął żupan i wyłogi białe; Księstwo Inflanckie: kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, żupan biały. Do powyższych mundurów szlachta jako do stanu rycerskiego należąca, przydała sobie po jednej lub po dwie szlify złote lub srebrne. Uchwała jednak sejmowa z r. 1780 znalazła to niewłaściwem, do oznak stopni wojskowych należącem i używanie szlif przy mundurach wojewódzkich zniosła. Kościuszko nosił kokardę białą.



**Batalion** ob. Piechota polska.

**Baublis**. Nazwę powyższą nosił sławny starością i ogromem dąb w majętności Bordziach, w pow. Rosieńskim na Żmudzi. Przypuszczano, że miał przeszło tysiąc lat wieku i że już za czasów pogańskich uważany za święte drzewo, odbierał cześć Żmudzinów. To pewna, że Żmudzini i Łotysze stare a wypróchniałe dęby uważali do naszych czasów jako mieszkania duchów, którym jeszcze niedawno znoszono tam ofiary. Baublis był majestatycznym podobnego drzewa okazem. W r. 1811 miał już gałęzie po większej części suche, a listki na innych małe i jakby zwiędnięte. Gdy przez pastucha podpalony został, właściciel w obawie, żeby bez śladu nie zniknął, ściął go w r. 1812. Dziesięciu ludzi cały dzień pracowało nad jego powaleniem. Pień miał obwodu łokci litewskich 19 i cali 6, średnicy przy ziemi łokci 7, wyżej $5^1/_2$. Sprowadzoną kłodę na 6 łokci wysoką, wypróchniałą w środku, ustawił Dyonizy Paszkiewicz w ogrodzie, pod cieniem rozłożystego dębu i zrobił z niej altanę, mającą obwodu łokci 13, cali 5, poświęciwszy ją na zachowanie zebranych pamiątek. Rozwiesił w niej zbroje, wykopaliska z mogił żmudzkich i portrety znakomitych rodaków, ustawił też śmigownicę

z czasów szwedzkich. Dziesięć osób mogło we wnętrzu tego pnia usiąść wygodnie, a gdy r. 1812 wkroczyła armia Napoleona I, wojskowi rozmaitych narodowości oglądali z podziwem pień olbrzyma, zapewniając, że nie widzieli nigdy dębu takiej wielkości. Starożytności, przechowywane w tem jedynem tego rodzaju muzeum w Europie, opisał *Dziennik Wileński*, z r. 1823, t. III, zaś opis Baublisa podał *Dziennik Warszawski*, t. IV r. 1826. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ uwiecznił go także wzmianką:

„Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki *Baublis*, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?“

**Beczka** ob. Polskie miary i wagi.

**Bezecność** ob. Infamia.

**Bezkról** ob. Interrex.

**Bezkrólewie**, po łacinie *Interregnum*, czas pomiędzy panowaniem jednego króla a wstąpieniem na tron następnego. Zastępujący w tym czasie miejsce króla prymas, arcybiskup gnieźnieński zwał się po polsku bezkról, po łacinie *Interrex*. W Polsce forma rządu od najdawniejszych czasów była zupełnie odmienną od rządów w innych państwach, więc też i bezkrólewie miało u nas zupełnie inne znaczenie, niż gdzieindziej. Bezkrólewie nastąpić mogło w trzech wypadkach, t. j. albo po śmierci króla, albo po złożeniu go przez naród, jak się stało z Henrykiem Walezyuszem, gdy odjechał do Francyi, albo po dobrowolnem złożeniu korony, jak zrobił Jan Kazimierz. Pierwsze bezkrólewie, które w dziejach naszych spotykamy, było po śmierci Mieczysława Gnuśnego. Ryksa chciała rządzić w imieniu małoletniego syna, na sposób niemiecki, ale musiała ustąpić. Po śmierci Przemysława (zabitego w Rogo-



źnie r. 1296), Wielkopolska czyli właściwi Polanie dla zachowania jedności obierają królem księcia krakowskiego Wacława, który był także królem czeskim. Po nim obierają królem Władysława Łokietka. Król był właściwie królem w starożytnej Wielkiej Polsce, poza nią był księciem krakowskim, sandomierskim, pomorskim i t. d. a osoba jego była tym węzłem unii i zjednoczenia, do którego parła naród konieczność historyczna i najżywotniejsze jego potrzeby oraz wspólność języka i obyczaju. Łokietek za życia swego jeszcze zapewnił następstwo tronu synowi swemu Kazimierzowi. Kazimierz Wielki, że nie miał potomka, także za wiedzą narodu zapewnił następstwo po sobie siostrzeńcowi swemu Ludwikowi węgierskiemu. Naród zapewnił Ludwikowi oddanie tronu dla jednej z jego córek, nie wymieniając osoby. Że jednak stanowczo nie działano, więc po śmierci Ludwika w r. 1382 nastąpiło pierwsze burzliwe bezkrólewie. Liczne nastąpiły zjazdy i elekcye, po Maryi obrana królową Jadwiga, a kiedy zjechała do Krakowa, pojawiła się moc kandydatów do korony. Naród obrał Litwina Jagiełłę na króla dożywotniego i męża dla Jadwigi. Żony Władysławowi Jagielle umierały i dopiero z ostatniej doczekawszy się naprzód córki, potem synów, starał się zapewnić tron dla tej córki, a potem już dla synów. W tym celu jednał sobie szlachtę na sejmach i od miast brał na piśmie zaręczenia, że głosować będą za jednym z królewiczów. Po śmierci Jagiełły r. 1434 utrzymał się małoletni Władysław i wtedy złożono radę rejencyjną, wypadek jedyny w dziejach polskich. Gdy Warneńczyk zginął pod Warną, nastąpiło pierwsze tak długie, bo kilkoletnie bezkrólewie, elekcyj było kilka i wreszcie przyjął koronę Kazimierz Jagiellończyk. Kazimierz, umierając, usiłował zapobiedz bezkrólewiu testamentem, w którym naznaczył Aleksandra wielkim księciem litewskim a Jana Olbrachta królem polskim. Bez względu na ten testament Korona i Litwa przystąpiły do elekcyi. W Litwie bezkró-

lewie daleko krócej trwało, zaledwie kilka tygodni, bo panowie, zjechawszy się, podnosili odrazu kandydata na wielkie księstwo. W Koronie potrzeba było sejmu elekcyjnego, więc bezkrólewie trwać musiało kilka miesięcy. Zygmunt Stary na lat 10 przed śmiercią pozwolił Litwie obrać syna swego Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim, a Koronie tegoż królem polskim. Po śmierci więc Zygmunta Starego r. 1548 nie było wcale bezkrólewia. Ze śmiercią Zygmunta Augusta następuje wielki przełom w dziejach bezkrólewia. Bezkrólowie traci cechę chwilowości i przypadku a pozyskuje oddzielne prawa i ustawy, jakby jakiś stan normalny, zasadniczo przedzielający jedno panowanie od drugiego w życiu politycznem Rzplitej. Podług tego nowego porządku, podczas bezkrólewia zmienia się cały bieg spraw narodowych. W r. 1572 Polska tak samo jak r. 1382 po śmierci Ludwika węgierskiego, musi o sobie myśleć i króla wybierać, ale formy elekcyi nie przepisało jeszcze żadne prawo. Powstaje więc wielki niepokój i następuje mnóstwo zjazdów prowincyonalnych na przestrzeni szerokiej, bo już Litwa z obszernymi kawałami Rusi wsiąkła do jedności Rzplitej. Po półrocznych niepokojach następuje w styczniu r. 1573 w Warszawie konwokacya wszystkich stanów, na której uchwalono tymczasowo czas i formę elekcyi. Po elekcyi w maju r. 1573 bezkrólewie trwało jeszcze do koronacyi w lutym r. 1574, zanim sprowadzono Henryka Walezyusza do Polski. Gdy zaś ten umknął w czerwcu do Francyi, od ucieczki tej aż do koronacyi Batorego upłynęło 23 miesiące, lubo właściwe bezkrólewie t. j. od czasu ogłoszenia tronu za wakujący po Henryku, trwało tylko miesięcy 7—8. Za Jagiellonów nie bywało wcale konwokacyi, ale prymas, zasięgnąwszy rady panów, naznaczał wprost dzień elekcyi, na którą zjeżdżał się naród szlachecki. Teraz kiedy bezkrólewie zostało uregulowane prawami, następują trzy sejmy: pierwszy konwokacyjny, na którym stany Rzplitej oznaczają czas i formę



elekcyi, drugi elekcyjny i trzeci koronacyjny. Na nieszczęście naród, rządząc się więcej zwyczajami i dowolnością, nie ułożył nigdy i nie napisał ścisłego i dokładnego prawa o elekcyi królów. Bezkrólewie po Stefanie Batorym trwało od grudnia 1586 r. do grudnia roku następnego, a było burzliwe i krwawe. Po Zygmuncie III trwało miesięcy 9 (od maja r. 1632 do lutego r. 1633). Po Władysławie IV miesięcy 8 (od maja 1648 r. do stycznia 1649 r.). Jan Kazimierz abdykował we wrześniu 1668 r. a dopiero w czerwcu następnego roku, obrany został królem Michał Korybut Wiśniowiecki. Po śmierci Wiśniowieckiego obrany królem Sobieski musiał iść tak śpiesznie na wojnę turecką, że nie było czasu na koronacyę. Dla uniknięcia mitręgi pozwolono więc Janowi III koronować się nie w Krakowie ale we Lwowie, ale gdy i na to czasu zabrakło, koronacya odbyła się na Wawelu po powrocie z wojny. Był to jedyny w dziejach naszych wypadek, że bezkrólewie skończyło się na elekcyi nie na koronacyi i że król od elekcyi miał już wszystkie prawa majestatu. Ze względu bowiem że nieraz odbywało się po dwie elekcye, naród był ostrożny i zwykle dopiero koronacyę uważał za koniec bezkrolewia a koronata za króla. Jeden Sobieski przez półtora roku sprawował królestwo przed ukoronowaniem. Bezkrólewie po Sobieskim trwało 15 miesięcy, bo ogromna większość szlachty nie chciała Augusta II Sasa, popieranego tylko przez magnatów, i trzeba było aż sejmu pacyfikacyjnego, żeby stanął pokój w Rzplitej. Za drugiej wojny szwedzkiej było i bezkrólewie i dwóch królów razem: Leszczyński i August II Sas. Tak samo podczas bezkrólewia po Auguście II, znowu Leszczyński i August III. Bezkrólewie to trwało od lutego r. 1733 do koronacyi Augusta III w styczniu r. 1734. Ostatnie bezkrólewie po Auguście III trwało 11 miesięcy do elekcyi Stan. Poniatowskiego a 14 do jego koronacyi. Zwykłe sądy, ponieważ odbywały się w Polsce w imieniu króla, zatem podczas

bezkrólewia ustawały, a funkcyonowały przez ten czas tak zwane sądy kapturowe (ob.), których prawa były surowsze. Dla utrzymania wewnątrz kraju porządku i wykonywania uchwał sejmowych, stany zawiązywały na czas bezkrólewia konfederacyą.

**Bezpieczeństwo osobiste** ob. *Neminem captivari.*

**Biblioteki.** W wiekach średnich naukami zajmowali się prawie wyłącznie duchowni i klasztory, a mianowicie Benedyktyni i Cystersi. Pierwsze zatem biblioteki w Polsce znajdowały się w klasztorach Benedyktynów i Cystersów. Ponieważ nie znano jeszcze druku, zakonnicy więc oddawali nieocenioną zasługę dla oświaty, przepisując księgi na pergaminie. Biblioteki z takich książek, ze względu na koszt pergaminu i czas potrzebny do starannego przepisania, musiały być nieliczne i bardzo kosztowne. W dziejach cywilizacyi praca Benedyktynów została wiekopomną i przysłowiową na zawsze. Ze wzmianek dziejowych wiemy, że około r. 1024 Marcin biskup płocki darował swoją bibliotekę kościołowi płockiemu. Św. Stanisław biskup krakowski około r. 1050 przywiózł z Paryża zbiór dzieł do Krakowa. Św. Salomea, córka Leszka Białego, zapisała r. 1268 książki swoje klasztorom. Przy katedrze poznańskiej istniała biblioteka już w wieku XI. Kazimierz Wielki nabywał książki i rozsyłał kościołom. We Wrocławiu biblioteka biskupia i katedralna były największe. Gosław, biskup płocki, zmarły r. 1296, wiele ksiąg zostawił. Kraków w wieku XIII ile miał kościołów i klasztorów, tyle bibliotek. Było bowiem przysłowie: „Klasztor bez ksiąg — twierdza bez wojska“. Niestety, miasta i klasztory były do czasów Kazimierza Wielkiego prawie wszystkie drewniane, i ztąd łatwe do zniszczenia. To też około r. 1260 biblioteki benedyktyńskie na Łysej górze i w Sandomierzu spalone zostały przez Tatarów, a napady Litwy, Rusi, Krzyżaków, Jadźwingów i Mongołów były powodem zniszczenia mnogich bibliotek za doby Piastów. Za Jagiellonów wzmianki o bibliotekach w Polsce są już tak liczne, że przytaczać wszystkich niepodobna. Teologowie, powołani z Polski na sobór konstancyjski (r. 1414—1418) i na bazylejski (r. 1431—1443), powracając do kraju przywozili z sobą wiele ksiąg pisanych. Tomasz ze Strzępina, biskup krakowski, zasila biblioteki w Krakowie, Poznaniu, Gnieźnie i Uniejowie. Jakób z Podobicza, kujawianin, słynie w Polsce jako kunsztowny przepisywacz. Wiek XV stanowi epokę olbrzymiego postępu cywilizacyi w Europie i Polsce. Przyczynia się do tego głównie upowszechnienie papieru ze szmat lnianych i wynalazek druku w połowie powyższego stulecia. Biblioteka wszechnicy krakowskiej składa się już z kilku działów odrębnych, słynie benedyktyńska w Sieciechowie i w Opatowie. Przekładane są na język polski statuta, biblie i modlitewniki. Przepisują się kroniki polskie, klasycy rzymscy i t. d. Biblioteka, zebrana kosztem Władysława Jagiełły, zostaje umieszczona w Płocku. Wobec częstych pożarów niszczących księgozbiory w budynkach drewnianych Rudolf, uczony prowincyał Dominikanów, muruje bibliotekę swemu klasztorowi w Krakowie, któremu Jadwiga z Pilicy r. 1403 zapisała na ten cel grzywien 120. Maciej z Miechowa, historyk, wystawił wielkim kosztem bibliotekę Paulinom na Skałce. Panowie, którzy fundowali klasztory, lub inni dobrodzieje sprowadzali znacznym kosztem dla tychże drogie pierwsze druki zagraniczne, zwane później inkunabułami (od *cunabula* — kolebka). Jak była wielką ofiarność i obywatelskie poczucie wspierania nauki u ówczesnych ludzi możnych, posłużyć mogła za przykład dawna biblioteka bernardyńska w Tykocinie. W zapadłym tym zakątku Podlasia klasztor tykociński posiadał od XVI do XIX wieku około tysiąca dzieł drukowanych w końcu XV i na początku XVI stulecia, których kupno i sprowadzanie z zagranicy wyrównywało niewątpliwie wartości kilku folwarków. Zygmunt I zgromadził księgozbiór na zamku wileńskim, Zygmunt

August, umierając, bibliotekę swoją, złożoną z tysiąca kilkuset dzieł doborowych, zapisał sprowadzonym świeżo do Wilna Jezuitom, a Stefan Batory, zamieniając ich kollegium na uniwersytet, księgozbiór ten pomnożył. Z pozaklasztornych zaliczano do znacznych bibliotekę Radziwiłłów i książęcą w Królewcu. Zamojscy celem szerzenia oświaty w narodzie założyli w Zamościu nietylko akademię i bibliotekę, ale nawet takie zakłady pomocnicze, jak drukarnię i papiernię, dając świetny przykład do naśladowania innym panom i następnym wiekom. Za Zygmuntów znane są biblioteki: Szafrańców, Wolskich, tudzież miejskie w Gdańsku, Toruniu, Elblągu i inne. Duchowni świeccy gromadzą także biblioteki, jak Stan. Tarnowski, kanonik przemyski, lub zakupują księgi dla klasztorów, jak Aleks. Mielnicki, opat trzemeszeński. Wojny szwedzkie, tatarskie, kozackie i inne, przez lat kilka w połowie XVII wieku trwające, przez obrócenie w perzynę wielu miast, zamków, klasztorów i dworów, a z nimi bibliotek i drukarni, przez rozpędzenie szkół i zubożenie całej Rzeczypospolitej, przyczyniły się bardzo do upadku nauk w Polsce. Wiele ksiąg i rękopisów zostało wywiezionych do Szwecyi, tak za Karola Gustawa jak i później za Karola XII. W r. 1711 wzięto z Mitawy do Petersburga ksiąg 2500, które posłużyły do utworzenia tam biblioteki cesarskiej. Biblioteka króla Jana III w Żółkwi, (której katalog wydany został r. 1879), obejmowała około 2000 tomów. Katalogi bibliotek, sporządzone za czasów saskich, wykazują, że r. 1756 sieciechowska liczyła około 6000, a miechowska i łysogórska po 9000 tomów. Wyrównywały im bazyliańska w Wilnie i dominikańska w Grodnie, (przemieniona w r. 1832 po kasacie Dominikanów na gimnazyalną). Wilno posiadało kilkanaście bibliotek klasztornych i wielki księgozbiór uniwersytecki. Do większych w kraju należały: jezuicka w Połocku, paulińska w Częstochowie, misyonarskie w Łowiczu i Tykocinie. Pijarzy i Misyonarze warszawscy po-



tworzyli w XVIII wieku biblioteki, liczące do 20.000 ksiąg. Do obudzenia tego ruchu przyczyniła się głównie żarliwa, bezprzykładna w dziejach oświaty działalność i poświęcenie księdza Józefa Andrzeja Załuskiego, referendarza koronnego. Wprawdzie brat jego Andrzej Stanisław, biskup krakowski, nieco mu dopomógł, oddając do jego zbiorów swoje oraz nabyte po królu Janie III i prymasie Jędrzeju Olszowskim księgi, dopomagały mu też i inne dostojne osoby, lecz wszystko to było niczem w porównaniu z energią i pracą jego własną. Z ruiną swego majątku i ograniczeniem pierwszych potrzeb życia, ksiądz referendarz zapamiętale zbierał książki. Nawet kiedy po upadku Leszczyńskiego r. 1734 kraj opuścić musiał i w Lotaryngii zamieszkał, całe swoje dochody na skupowanie ksiąg obracał. Po powrocie do kraju, mając znacznie zwiększone dochody, dalej pracę swoją z jednakowym zapałem prowadził; poprzestawał na najprostszym i skąpym posiłku, aby wszystko dla książek poświęcić. Załuski nie był zbieraczem, polującym na osobliwości drukarskie, ale uczonym, który kompletował umiejętnie wszystkie działy wiedzy ludzkiej, a w zebraniu wielkiej bibioteki widział środek do podźwignięcia nauki i oświaty narodowej. Obejmował on wielką pamięcią treść każdej książki i na każdej prawie zostawił własnoręczną notatkę. Niebawem też dowiedział się naród z *Kuryera Polskiego* r. 1737, że w dniu 3 sierpnia, jako w dniu imienin króla Augusta III, wielka ta biblioteka zostanie otworzoną dla użytku publicznego. Jakoż odbyło się to bardzo uroczyście. Załuski mianował bibliotekarzem uczonego Daniela Janockiego, któremu dał do pomocy Jezuitę Wulfersa; sam, zostawszy r. 1758 biskupem kijowskim, jeszcze bardziej swoje zbiory pomnażał. Brat książę-biskup krakowski ustąpił mu na pomieszczenie biblioteki swojego pałacu, niegdyś Daniłowiczów, (od którego ulica Daniłowiczowska w Warszawie wzięła nazwę), gdzie po obu stronach dziedzińca pomieszczono

w murze popiersia wszystkich królów polskich. Gdy biblioteka urosła do 300.000 ksiąg, kilkunastu tysięcy rękopisów i kilkudziesięciu tysięcy rycin, zaledwie ze współczesnych cesarska w Wiedniu i bawarska w Monachium mogły się z nią porównać, a nie było pierwej w Europie przykładu, aby jeden prywatny człowiek zgromadził tak potężny księgozbiór. Gdy r. 1774 uczony biskup kijowski zeszedł ze świata, pozostawiwszy 400.000 złp. długu, zajął się biblioteką rząd Rzplitej, i oddał ją pod główny nadzór nowo utworzonej Komisyi Edukacyjnej, czyli ministerstwa oświaty. Nakazano, aby żadnego nowego dzieła nie wolno było w księgarniach sprzedawać, aż biblioteka otrzyma 1 egzemplarz. Gdy bibliotekarz Janocki ociemniał, zastąpił go ex-jezuita Koźmiński, następnie poeta Kniaźnin, a w końcu ksiądz Onufry Kopczyński, Pijar i znakomity autor gramatyki polskiej. Za jego to bibliotekarstwa r. 1795 biblioteka Załuskich została wywiezioną z Warszawy do Petersburga i wcieloną do cesarskiej, liczącej 20.000 tomów, pochodzących w połowie z Mitawy i Nieświeża. Przy pospiesznem i niestaraunem pakowaniu, dużo książek zostało uszkodzonych, a potem na złych drogach około Grodna porozbijało się wiele pak, tak, że w Grodnie korcami księgi te sprzedawano. Według pierwszego sprawozdania, drukowanego r. 1809 przez Olenina, biblioteka ta po przewiezieniu obejmowała 262.640 woluminów, 24.573 rycin i przeszło 10.000 rękopisów. W 90 lat po przewiezieniu, czasopismo *Ruskij Archiw* podało pamiętniki Antonowskiego, w których jest mowa o uporządkowaniu publicznej biblioteki po jej przywiezieniu z Warszawy. Autor pamiętników, uczestniczący w tej pracy, powiada: „Będąc mianowany bibliotekarzem byłej publicznej warszawskiej a obecnie cesarskiej biblioteki petersburskiej, znalazłem w niej daleko więcej książek, niż wykazał historyograf Biszing i inni". Tu wylicza szczegółowo, że w językach: polskim, angielskim, holenderskim, niemieckim, łacińskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, greckim i kilkunastu innych, wraz z rękopisami i broszurami, znajdowało się numerów 395.045. Sztychów i rysunków, tak oprawionych w księgi, jak w 75-ciu tekach, ogółem było sztuk 40.618 i zielników z rysunkami i przylepionemi roślinami 16. W tej liczbie książek uszkodzonych podczas przewozu jesienią z Warszawy 1.802. Król Stanisław Poniatowski posiadał bibliotekę z dzieł nowych, około 20 tysięcy tomów obejmującą. Mieściła się ona w pawilonie, łączącym zamek królewski w Warszawie z pałacykiem „pod blachą", a bibliotekarzem jej był uczony ks. Jan Albertrandy. Po królu odziedziczył tę bibliotekę książę Józef Poniatowski, a od niego nabył 15.500 tomów wraz z gabinetem numizmatycznym za 7.000 dukatów dla liceum krzemienieckiego Tadeusz Czacki. Część tylko książek i dokumentów przeszła na własność Czackiego, który gromadził w Porycku na Wołyniu niepospolite skarby. Po śmierci Czackiego cała biblioteka jego, licząca do 20.000 tomów i 9.800 rękopisów, a w tej liczbie 8.500 dzieł samej Polski tyczących, nabytą została za 12.000 dukatów przez książąt Czartoryskich do Puław. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, miał w „pałacu niebieskim" w Warszawie także piękny księgozbiór, przewieziony potem do Puław. Tym sposobem z kilku źródeł uformowała się bogata biblioteka puławska, która w r. 1831 przewieziona została do Sieniawy w Galicyi, a w 40 lat potem z Sieniawy do Krakowa. Joachim Chreptowicz w Szczorsach, Sapiehowie w Kodniu, Mniszchowie w Wiśniowcu zgromadzili także znaczne księgozbiory, lubo wychowanie cudzoziemskie arystokracyi polskiej wywierało ten wpływ szkodliwy, że mniej dbano o książki polskie niż obce. Wyjątek stanowiły tylko umysły głębsze i oświatę narodową miłujące, jak Czartoryskich, Działyńskich, Ossolińskiego, Czackiego i kilku innych, ale liczba tych nie była wielka. Biblioteka Lubomirskich stała się własnością Potockich

w Wilanowie. Hr. Maksymilian Ossoliński ze zbiorów swoich utworzył Bibliotekę imienia Ossolińskich we Lwowie, zapisawszy ją na użytek publiczny w r. 1817, rozszerzył gmach nabyty po karmelitankach na jej pomieszczenie i funduszami uposażył. Biblioteka ta dopiero po jego śmierci w r. 1827 przewieziona z Wiednia do Lwowa zawierała wówczas 22.798 dzieł, nie licząc rękopisów, rycin, map i numizmatów. W podobny sposób Edward hr. Raczyński w r. 1827 księgozbiór 20.000 tomów wynoszący zapisał miastu Poznaniowi wraz z gmachem i kapitałem 220.000 talarów na uposażenie. Biblioteka ta otworzoną została dla publiczności 5 maja 1829 r. Na Białejrusi wielkiej sławy używała biblioteka Jezuitów w Połocku do r. 1819, w którym zakon ten został tam zniesiony, a biblioteka w znacznej części rozproszona, resztę zaś dostali razem ze szkołą Pijarzy. Biblioteka liceum krzemienieckiego (licząca r. 1831 tomów 34.378) po zamknięciu liceum r. 1832 przewiezioną została do Kijowa, gdzie utworzono z niej uniwersytecką. Bogate zbiory poszły tamże. Wileńska, która z górą 50.000 tomów zawierała, po zamknięciu uniwersytetu rozdzielona między Petersburg, Kijów i Charków. Biblioteka Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie otwartą została dla użytku publicznego w r. 1811. Do najbogatszych należała biblioteka hr. Tytusa Działyńskiego w Kórniku pod Poznaniem. Gromadzili także księgozbiory: Antoni hr. Stadnicki w Żmigrodzie, Józef Kuropatnicki w Lipinkach, książę Radziwiłł w Nieborowie, Jan hr. Tarnowski w Dzikowie, Platerowie w Daugieliszkach, Borchowie w Inflantach, Krasińscy, Zamojscy, Przeździeccy w Warszawie, Wiktor Baworowski we Lwowie, Gwalbert Pawlikowski w Medyce, Piotr Moszyński w Krakowie, Gustaw Zieliński w Skępem, Aleksander Chodkiewicz w Młynowie na Wołyniu, Tyszkiewiczowie w Świsłoczy i Łohojsku na Litwie. Konstanty Świdziński zgromadził w Chodorkowie na Ukrainie księgozbiór, 18.000 tomów liczący,



przewieziony potem do Sulgostowa w Królestwie, stamtąd do Chrobrza Wielopolskich, przez których zwrócony został rodzinie Świdzińskiego, a ta, spełniając wolę ś. p. Konstantego, aby biblioteka otwartą była dla użytku naukowego w Warszawie, odstąpiła ją za stosownymi warunkami ordynacyi Krasińskich. Do najbardziej obfitujących w rzadkie druki polskie należały biblioteka, zebrana przez Cypryana Walewskiego i podarowana Akademii um. do Krakowa i Emeryka Czapskiego, przewieziona ze Stańkowa do Krakowa. Znaczny księgozbiór zebrał także (10.000 tomów) Zygm. Gloger w Jeżewie i Aleksander Jelski w Zamościu na Litwie. Największych bibliotek polskich dzisiaj jest 5: uniwersytecka czyli t. z. „Główna“ w Warszawie, Jagiellońska oraz ks. Czartoryskich (dawna puławska) w Krakowie, zakładu Ossolińskich we Lwowie i dawna Załuskich wcielona do cesarskiej w Petersburgu. Sporo wiadomości o bibliotekach naszych zebrał Franc. Radziszewski w książce p. n. *Wiadomość historyczno-statystyczna o bibliotekach i archiwach.* Kraków r. 1875.

**Biczownicy.** Biczowanie się w celu stłumienia namiętności i umartwienia ciała było już od XI wieku praktykowane na zachodzie Europy przez zakonników, ludzi świeckich a nawet monarchów. Dopiero w r. 1260 we Włoszech ukazało się pierwsze bractwo biczowników publicznych i nagle urosło w całe tłumy, przebiegające Francyę, Niemcy i Włochy. Nie upłynęło roku, gdy biczownicy pielgrzymujący po Niemczech nawiedzili i Polskę. Długosz, powtarzający relacyę współczesnych kronikarzy, tak nam ich opisuje: „Ludzie, do tego bractwa należący, chodzili procesyami z zakrytemi głowami nakształt mnichów, a obnażając się po pas, smagali jedni drugich po plecach biczyskami kręconemi z poczwórnych rzemyków, mających w końcach węzełki. Obchodzili stacye, odpusty i czynili dziwne nabożeństwa, śpiewając pieśni, każdy w swoim języku, niestworne i grube; była to bowiem hałastra ludzi

rozmaitego plemienia i języka. Sami się nawzajem, nie będąc księżmi, słuchali spowiedzi i odpuszczali sobie największe grzechy. Gdy zaś to bractwo przybyło do Krakowa, po zwiedzeniu kościołów i dostąpieniu niby odpustów, natychmiast z niego wynosić się musiało. Prandota bowiem, biskup, zagroził onym biczownikom więzieniem, gdyby natychmiast z miasta nie ustąpili. W innych także dyecezyach polskich wyśmiani zostali i pogardzeni, gdy Janusz, arcybiskup gnieźnieński, i inni polscy biskupi wraz z książętami polskimi powydawali zakazy, ażeby nikt pod ciężkiemi karami i utratą majątku nie łączył się z tą sektą gorszącą. W r. 1351 z obawy powietrza, grasującego na Węgrzech, zgraja biczowników z chorągwiami i śpiewem zawitała do Polski, ale za zgodną uchwałą biskupów polskich wypędzona z Polski ta sekta i bullą apostolską zniesiona". Około r. 1587 ojcowie Jezuici wprowadzili na nowo zwyczaj dobrowolnej pokuty przez udręczenia cielesne t. j. biczowanie się, noszenie włosiennic i pasków drucianych. Kiedy r. 1596 odprawiano uroczyste suplikacye dla odwrócenia nieszczęść, chrześcijaństwo dotykających, bractwo miłosierdzia, do którego należało wiele najznakomitszych osób senatorskiego stanu, postępując rzędem, biczowało się. R. 1603 w Krakowie, podczas jubileuszu Klemensa VIII papieża, Zygmunt III z bractwem miłosierdzia, worem okryty, obchodził wszystkie kaplice, biczując się, i krzyżem leżał. Zachowywali ten zwyczaj i synowie jego: Władysław IV i Jan Kazimierz. Szczególniej atoli odznaczało się piękną muzyką i wytrwałem biczowaniem bractwo św. Anny w Krakowie, które co piątek w wielkim poście podczas śpiewania psalmów pokutnych trzykrotnie najmocniej się chłostało. Gdy w dni mięsopustne jedni oddawali się bezgranicznej wesołości i hulankom, jednocześnie kościół św. Barbary nie mógł w swych murach pomieścić pokutujących biczowników. Albrycht Stanisław Radziwiłł, sam najsurowszy swojego czasu biczownik,



w pamiętnikach swoich wspomina, że r. 1638 król Władysław IV niektóre groby Pańskie w Warszawie odwiedził, a wieczorem w czasie procesyi między kapnikami dyscypliny zażywał. Biczujące się niegdyś bractwo kapników przechowało dotąd w Krakowie starożytny swój ubiór, w którym występuje corocznie w procesyi Bożego Ciała, obchodzonej w grodzie jagiellońskim z taką okazałością, jak nigdzie.

**Bobrowe gony** ob. Gony bobrowe.

**Bogarodzica**. Pod taką nazwą znana jest najstarsza religijna pieśń polska, będąca zarazem najdawniejszym zabytkiem polskiej poezyi i muzyki. Kto ją ułożył, niewiadomo. Długosz, piszący o niej w XV wieku, zowie Bogarodzicę śpiewem ojczystym, pieśnią narodową *(patrium carmen)*, ale nie wspomina wcale, aby ułożona była przez św. Wojciecha. Wiadomość tę spotykamy dopiero u Jana Łaskiego, kanclerza, który Bogarodzicę po raz pierwszy drukiem ogłosił na czele statutu swego w r. 1506. Że jednak za czasów św. Wojciecha żaden jeszcze naród zachodniego obrządku pieśni kościelnych w języku własnym nie posiadał a w Polsce dopiero w wieku XV powstały takowe, od epoki św. Wojciecha zaś do Łaskiego upłynęło całych pięć wieków, niema zatem żadnych dowodów, aby pieśń Bogarodzica z X wieku pochodziła, a, przeciwnie, są wskazówki, że jest utworem z wieku XIII lub XIV. Najstarszą wzmiankę o niej podaje kronika walki króla polskiego Władysława z Krzyżakami r. 1410, podług której całe wojsko polskie, idąc na bój śmiertelny, pieśń tę ze łzami śpiewało. Z czasów późniejszych są także wzmianki wielokrotne, że rycerstwo polskie przed rozpoczęciem bitwy hymn do Bogarodzicy podnosiło. Najstarsze, jakie się dochowały, mamy z XV wieku 4 odpisy pieśni powyższej. Dwa z nich, z początku XV wieku pochodzące, znajdują się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Trzeci rękopis Bogarodzicy „warszawski" znajduje się obecnie w biblio-

tece publicznej w Petersburgu. Czwarty z nutami odszukany przez Aleks. Przezdzieckiego w Częstochowie. Cała pieśń znana z odpisów i druków wieku XVI i XVII, złożona jest z 20-tu zwrotek i, jak się zdaje, nie powstała od razu, lecz urabiała się i rosła stopniowo w różnych czasach. Najstarszym jest początek pieśni. Pierwsza zwrotka z 5-ciu wierszy zawiera prośbę do Maryi Panny o wyjednanie nam u Syna odpuszczenia grzechów. Druga z 6-ciu wierszy jest modlitwą do Syna Bożego (Bożyca). Obie te zwrotki stanowią część 1-szą Bogarodzicy, liryczną, odrębną od reszty tokiem, myślą i odśpiewem „Kyrie elejson". Po niej, od zwrotki 3-ej do 15-ej włącznie, następuje część wtóra, opisowa, składająca się z dwóch pieśni wielkanocnych o zmartwychwstaniu Pańskiem i umęczeniu, które położyły kres trudom, jakie „Adam boży kmieć" cierpiał, i przywiodły go do szczęśliwości wiecznej. Po tych dwóch częściach idzie ostatnia, najpóźniejsza, obejmująca modlitwy do św. Wojciecha, św. Stanisława, wszystkich świętych, za króla i jego rodzinę, dodawane od połowy XV wieku, odpowiednio do miejsca i okoliczności. Dotąd jeszcze pieśń Bogarodzica jest śpiewaną u grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Że jednak do XV wieku w kościołach katolickich śpiewano tylko pieśni łacińskie, Bogarodzica więc należy do tych najstarszych w Polsce, które początkowo śpiewane były poza kościołami, w klasztorach, w domu, lub przez rycerstwo w pochodzie. Studya o pieśni Bogarodzica pisali: Aleks. Przezdziecki, Wład. Nehring, A. Kalina, Roman Pilat, M. Bobowski i Adam Ant. Kryński. Muzykę przekładali z klucza dawnego na dzisiejszy rozmaici, ale po większej części błędnie, dopiero najumiejętniej dopełnił to Al. Poliński w Warszawie i podał w Encyklopedyi powszechnej, tom IX, str. 10. Długosz tak opisuje pod r. 1431 zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy Kujawy pustoszyli: „A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia po-



wtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z uzbrojonem wojskiem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy, (na polach wsi Dąbki nad rz. Wierszą koło Nakła, iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnem do boju toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna, a gdy przednia straż nieprzyjaciela legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantczycy, porzuciwszy obóz". W innem miejscu, mówiąc o zwycięstwie Polaków w r. 1435 pod Wiłkomierzem nad wojskiem Świdrygiełły z Czechów i Inflantczyków złożonem, Długosz wyraża się: „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem..."

**Bogaty-wieczór** ob. Nowy Rok.

**Borysz** ob. Litkup.

**Bractwa kupieckie**, tak wogóle nazywano w Polsce stowarzyszenia kupców, istniejące po większych miastach polskich już za doby piastowskiej. W Poznaniu, który był stolicą Wielkopolski, mamy ślady bractwa kupieckiego w wieku XIV. W w. XVI i XVII istniały tam dwa bractwa kupieckie: jedno złożone z kupców, handlujących suknem i wogóle wyrobami wełnianymi, drugie zaś z kupców, handlujących wszelkimi innymi przedmiotami prócz wełnianych. Bractwo pierwsze posiadało przywileje: Kazimierza Jagiellończyka z r. 1483, także Jana Olbrachta i Władysława IV. Kazimierz i Jan Olbracht zasłaniają kupców przeciw krawcom, wdzierającym się w ich prawa. Władysław IV zatwierdził statuta, według których handlować mogą towarami wełnianymi tylko kupcy, którzy się handlu nauczyli i wskutek tego do ksiąg bractwa zapisani zostali. Bractwu drugiemu Stefan Batory przepisał, aby wybierało czterech kandydatów, z których magistrat zatwierdzał dwóch na starszych czyli seniorów bractwa.

Za Sobieskiego przydano do statutu obostrzenia, np. że członek bractwa nie może być jednocześnie rzemieślnikiem, chyba gdyby był pasamonik. Nikomu handlu otwierać nie wolno, kto do bractwa nie należy. Nikomu oprócz członków bractwa nie wolno być faktorem kupca zagranicznego. Żaden członek bractwa nie może oszukać drugiego członka, pod karą wykluczenia z bractwa, co równało się wygnaniu z miasta. Po śmierci każdego członka żonie jego wolno było handel utrzymywać, jednakże synowie, chcący być kupcami, powinni byli do bractwa wpisać się. Postanowienia bractwa powinny być w tajemnicy utrzymywane. Kupcy poznańscy wolni byli od ceł zamkowych i kasztelańskich. W r. 1480 „Komisya dobrego porządku“ uzupełniła statut tego bractwa licznymi dodatkami. Zakazano proch trzymać w tych miejscach, do których chodzi się ze światłem. Kupcom chrześcijanom pozwolono trzymać tylko czeladź z chrześcijan. Kupcy katolicy porównani byli w prawach z grekami. Świece woskowe i stoczki wolno było brać tylko z fabryk krajowych. Kupcy korzenni nie mogli sprzedawać artykułów aptekarskich, tak samo aptekarze, do bractwa należący, nie mogli handlować korzeniami i winem a tylko w niektórych miastach mogli fabrykować świece woskowe. Miary i wagi musiały być podług prawa koronnego. Bractwo kupieckie w Poznaniu w wieku XVI i XVII liczyło około stu członków, których liczba potem w wieku XVIII nie wiele nad trzecią część tej cyfry przenosiła.

**Bractwa strzeleckie** ob. Kurkowe Towarzystwa.

**Bractwa rzemieślnicze** ob. Cechy.

**Bractwo**. W języku staropolskim nazywano bractwem każde stowarzyszenie, związek ścisły osób dla wspólnego celu. Dążność do stowarzyszania się była tak dalece silnie rozwinięta, że ludność miast składała się prawie z samych bractw. Wogóle wszystkie dawne bractwa podzielić można na cztery główne rodzaje, a mianowicie: 1) religijno-dobroczynne, 2) kupieckie, 3) rzemieślnicze i 4) strzeleckie. Bractwa religijno-dobroczynne były poprostu stowarzyszeniami gorliwych chrześcijan w danej miejscowości lub przy pewnym kościele, którzy przepisali sobie ustawą pewne cele religijne i obowiązki dobroczynne. Pierwsze bractwa tego rodzaju powstały we Francyi na początku wieku XIII. Najwcześniejsze bractwo Najśw. Panny miał założyć Odon, biskup paryski, zmarły r. 1208. Do Polski bractwa religijno-dobroczynne przeszły w wieku XIII, zakładane na wzór rzymskich, po miastach i wioskach, przy kościołach parafialnych i klasztorach. Miały one nazwy i przywileje bractw rzymskich a przyjmowane do nich były osoby płci obojej bez różnicy stanu i wieku, co wobec przesądnej kastowości średniowiecznej tworzyło z nich ważny i skuteczny czynnik społecznej jedności i oświaty. Bractwo zwało się po łacinie *confraternitas* lub *congregatio*. W samym Krakowie od wieku XIII do XVII było założonych i istniało bractw religijno-dobroczynnych 36. Z tych dwa: N. P. Maryi przy klasztorze św. Marka i Wniebowzięcia N. M. Panny, przy kościele tegoż nazwiska w rynku, były najstarsze, bo sięgały czasów Bolesława Wstydliwego. Bartłomiej z Przemyśla kaznodzieja u św. Trójcy w Krakowie, pierwszy zaprowadził w Polsce i Krakowie r. 1585 bractwo Różańca św., do którego przystępowała najwięcej młodzież akademicka i lud prosty. Bractwo to tak się szybko rozkrzewiło po kraju, iż po latach kilkudziesięciu nie było już prawie żadnej parafii w Rzeczypospolitej, gdzieby nie istniało. Przepisy tego bractwa zalecały między innemi wpisanie się do Szkaplerza, tudzież aby spotykający się w drodze pozdrawiali się zawsze słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Młodzież akademicka, należąca do tego bractwa, obchodziła w Wielki Piątek 7 kościołów, mając na czele synów senatorskich lub możniejszych obywateli krakowskich, przybranych w białe kapy płócienne i zawieszone na piersiach czerwone sukno, na

którem pomieszczony był wizerunek błogosławionego Jana Kantego i bereł akademickich. Król Władysław IV był prefektem bractwa Oczyszczenia N. M. Panny w Warszawie, a dwaj jego bracia, Jan Kazimierz i Karol Ferdynand, urzędy asystentów w niem sprawowali. Do najgłówniejszych bractw w Polsce należały: 1) Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie, 2) Sodalisów maryańskich, 3) Arcybractwo Męki Pańskiej, 4) Archikonfraternia literacka i 5) św. Anny. O tych pięciu bractwach znajdują się oddzielne w niniejszej księdze artykuły. Były jeszcze: Trójcy św., zwane arcybractwem Trynitarzy, N. Sakramentu, Serca Jezusowego, szczególnie w zakonie Wizytek, św. Krzyża, Różańca, Szkaplerza, Niepokalanego Poczęcia N. Bogarodzicy, Siedmiu boleści N. Panny, Opatrzności Boskiej, Pocieszenia N. Panny, Ratunku dusz, św. Antoniego Padewskiego, św. Tekli, Imienia Maryi przy katedrze wileńskiej, św. Łazarza przy katedrze łuckiej dla posługi chorym nędzarzom, św. Rocha dla opatrywania w zaraźliwej chorobie zostających. W wieku XVII nie było już prawie kościoła w Polsce, przy którym nie istniałoby bractwo jedno lub kilka. Przy kościele jezuickim w Kaliszu istniało bractw 12. Wszystkie miały swoje statuty, księgi brackie, książki do nabożeństwa, przełożonych czyli starszych, skarbony i sesye, na których wybierano zarząd, przyjmowano nowych członków, sprawdzano rachunki dochodów i wydatków. Działalność niektórych bractw była wielce pożyteczną i postępową w swoim czasie, np. bractwo Ratunku dusz czyścowych miało zadanie grzebania ubogich zmarłych. Niektóre były instytucyami uorganizowanej pracy i niesienia pomocy w najcięższych chwilach niedoli ludzkiej, były więc objawem szlachetnych uczuć i cnót dawnego świata. Niektóre zakony protegowały pewne bractwa. Tak: OO. Dominikanie bractwo różańcowe, Karmelici szkaplerzne, Bernardyni bractwo św. Anny.

**Brakteaty** ob. Pieniądze w Polsce.



**Bronne** ob. Mosty.

**Brzeszczot** ob. Szabla.

**Budnik**. Tak nazywano na Litwie i Rusi mazurów, osiadających tam na prawie czynszowem wśród lasów. Zwykle osadnicy ci, tak z włościan jak zagrodowej szlachty, wziąwszy grunta w lasach obszernych, zaczynali od postawienia sobie „budy“ na mieszkanie, (od czego poszła ich nazwa), potem krudowali, czyli karczowali na pole oznaczone części lasu i zajmowali się następnie wypalaniem smoły, terpentyny, potażu, węgli kowalskich, wyrobem klepek, gątów, dranic, desek. J. I. Kraszewski pod tym tytułem napisał piękną powieść, w której dał obraz życia takiego budnika. Budnicy polscy przez kilka wieków napływali licznie w pustkowia Litwy i Rusi i przyczynili się bardzo do rozszerzenia rolnictwa w leśnych prowincyach, ale osiadając zawsze małemi gromadkami, wsiąkali w ludność miejscową, przyjmując jej mowę i ubiór.

**Budowniczy**, urzędnik za dawnych czasów w Wiel. Ks. Litewskiem, do którego należało czuwanie i dozór nad wszystkimi budynkami publicznymi. Hartknoch i Lengnich liczą go do urzędników ziemskich, kładąc za wszystkimi. Lengnich wspomina tylko po nim leśniczego. W znaczniejszych miastach koronnych i litewskich budowniczy należał do składu urzędników miejskich. Kromer pisze: iż budowniczowie wybierani są (jeden lub dwaj) z pomiędzy rajców a należy do nich pobór podatków i utrzymanie budowli.

**Bułat**, szeroka szabla turecka. Nazwa pochodzi od wyrazu perskiego *pulad* — stal, stąd szablę lub miecz perski z szeroką głownią, z wybornej polerownej stali, zwano bułatem. Miecze takie i szable były rozszerzone ku końcowi. Pisarze dawni polscy, przejąwszy z perskiego ten wyraz, używali go pospolicie i w znaczeniu stali. Mówiono więc: bułatowa tarcza, bułatowe zwierciadło, bułatowy miecz, czyli z wybornej, polerownej stali.

**Buława**, wyraz pochodzenia tatarskiego, oznacza w języku polskim maczugę, laskę niedługą z gałką na końcu, symbol godności, władzy hetmańskiej. Jak buław mogli używać tylko hetmani, tak wyłącznie regimentarze, pułkownicy, rotmistrze, porucznicy i chorążowie używali buzdyganów. Pomiędzy buławą a buzdyganem ta zachodziła różnica, że gałka u buławy bywała zwykle okrągła, niekiedy misternie ozdabiana i drogimi kamieniami wysadzana, zaś buzdygany, także często srebrne lub pozłociste, kończyły się gałką kształtu gruszki, podłużnie pokarbowanej. Karby te czy liście buzdyganu zwały się piórami, których zwykle było 6–8, (od gruszkowatego kształtu gałki nazwali Turcy gruszki bonkrety *buzdygan-armadu*, czyli gruszka-maczuga). Jak urząd kanclerski nazywali Polacy „pieczęcią“, marszałkowski „laską“, tak hetmański „buławą“. Buławić, znaczyło hetmanić, przywodzić wojsku. „Buława wielka“ oznaczała urząd wielkiego hetmana, buława mniejsza czyli „polna“ — urząd hetmana polnego. Buławy hetmańskie przechowują się dotąd jako drogocenne pamiątki w możniejszych domach polskich, w muzeach szwedzkich, zabrane z Polski podczas wojen. Niektórzy hetmani składali je jako wota przy cudownych obrazach. Tak Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, powróciwszy w r. 1651 z niewoli kozackiej, buławę, drogimi kamieniami sadzoną, przy obrazie N. Panny jasnogórskiej zawiesił. Wielka złocista buława, turkusami sadzona, złożoną tamże została przez Stanisława Potockiego, przezwanego Rewerą, hetmana w. kor. Królowie polscy dla okazania swej łaski zwierzchniczej posyłali buławy w darze hetmanom Ukrainy. Tak Batory miał posłać Bogdanowi buławę z buńczukiem i chorągwią, Zygmunt III Konaszewiczowi Sahajdacznemu, Michał Korybut Michałowi Hanence. Miasta polskie, osiadłe na prawie magdeburskiem, otrzymywały buławy sprawiedliwości. Starsi i mistrze w cechach rzemieślniczych noszą podczas uroczystych procesyi buzdygany. „Sławetne



zgromadzenie kupców miasta Warszawy“ posiada 2 takie odznaki. W okolicach, zamieszkanych przez drobną szlachtę, wybierany przez nią porucznik, który w czasie pospolitego ruszenia drużyną miejscową dowodził, gdy chciał zebrać sąsiadów na naradę, posyłał swój buzdygan do najbliższego szlachcica z zapowiedzią miejsca i czasu zebrania, ten znowu odsyłał natychmiast sąsiadowi, a tak buzdygan, okrążywszy okolicę, jako widomy znak rozkazu i symbol kary na nieposłusznych, powracał do porucznika. Zupełnie w podobny sposób, który jest zabytkiem starożytnych polsko-słowiańskich w i c i, zwołują się górale polscy obesłaniem laski sołtyskiej lub wójtowskiej, którą kładąc w każdym domu na stole, woła przynoszący, np.: „Dziś o północku wielka gromada!“

**Buńczuk**, sztandar turecki z ogona końskiego, na wysokiej lasce zawieszonego, zamiast chorągwi służący. Przed baszami, będącymi w stopniu wezyra, noszono buńczuk ze złotą gałką i trzema ramionami, u których wisiały bogato oprawne trzy ogony; przed sułtanem noszono buńczuk siedmioogonowy. Niższych stopni baszowie mieli buńczuki pojedyncze lub podwójne. Polacy, gromiąc Turków, zdobywali ich buńczuki, stąd buńczuk z wojny przyniesiony, należał do znamion zwycięstwa i zwykle zawieszany bywał wysoko w kościele parafialnym wojownika, który go zdobył. Zwyczaj noszenia buńczuków przeszedł następnie do Polski, a mianowicie w pochodach i wyprawach wojennych przeciw Turkom i Tatarom noszono przed hetmanem wielkim buńczuk dwuogonowy, przed polnym zaś pojedynczy. Sobieski tak przywykł do tego, że nawet gdy został królem, nie ruszał na wojnę bez buńczuka. Gdy rokosz Jerzego Lubomirskiego poddał się kr. Janowi Kazimierzowi i nastąpiła zgoda, wówczas (d. 22 lipca 1663) nastąpiła ceremonia strzaskania buńczuka marszałka rokoszowego i spalenia akt rokoszowych. Polacy buńczukami, oprawnymi w złoto, srebro lub mosiądz pozłacany, ozda-

biali swoje szyszaki lub zawieszali na piersiach swych koni. Buńczuk biały był najstrojniejszy. Od nazwy buńczuk powstały w języku polskim wyrazy: buńczuczny, buńczuczno, buńczuczyć się, znaczące to samo, co pysznić się, junaczyć. Bogatsi mieszczanie lwowscy, jak to widzimy z dzieła Wł. Łozińskiego p. n. „Patrycyat“, używali także dla parady buńczuków „pod gardło koniowi“.

**Burgrabia** (z niemieckiego *Burggraf)*, namiestnik czyli zastępca starosty grodowego. Burgrabia grodowy (po łac. *Burggravius capitanei)* należał do urzędników grodzkich i był mianowany przez kasztelana lub starostę, których zastępował i w nieobecności ich czuwał nad zamkiem. Widzimy burgrabiego w grodzie kaliskim r. 1305, w czchowskim r. 1356, w wieluńskim r. 1386. Ustawa z r. 1507 określiła bliżej jego obowiązki. Utrzymywał on w miastach i po kraju policyę królewską, z drabami grodowymi imał ludzi swawolnych i podsądnych. Gdy starosta nie utrzymywał wojska, a draby nie wystarczały na przywrócenie porządku, wtedy burgrabia brał w pomoc cechy rzemieślnicze. Jeżeli na wsi miał co do czynienia z rozbójnikami lub łotrami, dopomagała mu wtedy szlachta. Burgrabia pilnował wykonania wyroków kryminalnych sądu grodzkiego i naprawiał zamek, do czego okoliczni mieszkańcy, którzy w razie niebezpieczeństwa znajdowali w nim schronienie, obowiązkową dawali pomoc. Burgrabia miasta Gdańska mianowany był przez króla z rajców miejskich, odbywał niektóre sądy, czuwał nad dobrami osieroconemi i rzeczami wyratowanemi z rozbitych okrętów. Podobne obowiązki musiał spełniać burgrabia miasta Rygi, ustanowiony na zasadzie ugody z dnia 28 listopada 1561 r. pomiędzy królem Zygmuntem Augustem a Kettlerem, mistrzem kawalerów inflanckich. Burgrabiowie zamku krakowskiego należeli do urzędników ziemskich województwa krakowskiego; postanowieni przez Kazimierza Wielkiego, pobierali wynagrodzenie z żup królewskich. Było ich w wieku



XVI dziesięciu, a w wieku XVIII dwunastu. Władzy żadnej nie mieli, tylko prawa strażników zamkowych i obowiązek obchodzenia zamku w pewnych godzinach dnia i nocy osobiście lub przez zastępców. Ale urząd ten uważany był za zaszczytny ze względu na majestat królewski i znaczenie narodowe Wawelu z jego katedrą, grobami królów i skarbcem, mieszczącym w sobie klejnoty koronne. Uchwała z r. 1562 zabrania dawać urzędu tego kasztelanom i wogóle urzędnikom ziemskim, ponieważ burgrabiowie krakowscy, mając dozór nad zamkiem, zostali uwolnieni przez Wł. Jagiełłę od pospolitego ruszenia. Burgrabia mógł tylko na 3 miesiące w roku oddalać się z zamku, biorąc pozwolenie od starosty krakowskiego, jako bezpośredniego zwierzchnika. Mianował ich król, a odebrać urząd mógł tylko sejm. Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy, za Zygmunta III, burgrabiowie krakowscy do 1795 r. zostali więcej dla pamiątki majestatu i zachowania prawa, niż z potrzeby.

**Buzdygan** ob. Buława.

**Cechy**, stowarzyszenia rzemieślników jednej profesyi. Nazwa ich pochodzi zapewne od wyrazu niemieckiego *die Zeche, zecher, zeichen,* znak, znamię. Duch stowarzyszeń, który dzisiaj płynie z potrzeby jednoczenia kapitałów, przed dziesięciu wiekami źródło swoje posiadał w konieczności zdobywania sobie wspólną siłą praw ludzkich, politycznych, przywilejów i bezpieczeństwa podczas wojny. Cechy pojawiają się w Europie w wieku X i XI. Ponieważ wszystkie większe miasta opasane były murami, cechy miały wyznaczone pewne części warowni, oddzielne baszty lub bramy, które swoim kosztem utrzymywały i od nieprzyjaciela broniły. Cała społeczność miast średniowiecznych składała się z samych stowarzyszeń cechowych. W Polsce pierwsze ustawy cechowe powstały ze zwyczajów i praktyk cudzoziemskich, które kupcy i rzemieślnicy

niemieccy do Polski z sobą przynosili. Bractwa kupieckie *(fraternitates)* i cechy rzemieślnicze *(contubernia)* były już w Polsce od XIII w., kiedy za małoletności Bolesława Wstydliwego i rządów namiestniczych Henryka Brodatego najwięcej cudzoziemców w miastach polskich osiadło. Wogóle bowiem rozdrobnieni książęta piastowscy za doby podziałowej, dla podniesienia dochodu ze swoich miast, sprowadzali do nich i protegowali rzemieślników niemieckich. Kiedy król Ludwik węgierski wjeżdżał do Krakowa, wyszli przed niego na lasocką górę: urząd miejski krakowski z czerwonemi chorągwiami, który oddał mu klucze miasta, następnie cechy rzemieślników z własnemi chorągwiami i okazałymi na nich herbami. Gdy przez organizacyę cechową stan rzemieślniczy stawał się mocnym, rękodzielnictwo monopolizującym i przeciw możnowładztwu opornym, panowie poczęli się domagać od królów zniesienia cechów. Królowie niechętnie ulegali tym żądaniom. Jagiełło zniósł cechy w r. 1420, które jednak faktycznie istnieć nie przestały. Jan Olbracht potwierdził zniesienie w r. 1496. Zygmunt I r. 1532 pozwolił istnieć cechom pod warunkiem, aby wojewodowie ceny sprawiedliwe na wyroby układali. *(Vol. leg.* t. I f. 504). Roku 1543 na zjeździe krakowskim nakazano wojewodom, aby cechy znieśli, jednakże król i wojewodowie puszczali rzecz w odwłokę, owszem Zygmunt I i jego następcy statuta różnych cechów zatwierdzali. W wieku XVI cechy po wszystkich miastach polskich nadzwyczajnie się rozwinęły, a krakowskie rościły sobie nawet prawo do zwierzchnictwa nad innymi. Każdy cech miał troistą klasę ludzi t. j. mistrzów, czyli braci, czeladź wyzwoloną czyli towarzyszów i, nakoniec, uczniów. Na czele każdego cechu stali zwykle dwaj p a n o w i e s t a r s i, także przysięgłymi zwani, tym dopomagali stołowi i pisarz. Teu ostatni pospolicie nie był rzemieślnik, lecz zwykle uczeń z wyższej szkoły, od cechu płatny. Starsi sądzili sprawy cechowe, zatargi między czeladnikami i braćmi (mistrzami), skargi o złą robotę i t. d. Stronom spornym, które musiały stawać osobiście, nie wolno było mieć czapek na głowach i pięściami w stół uderzać. Winnych skazywano na kary, płacone woskiem do kościołów, na wieżę lub grzywny, wreszcie grosze do puszki brackiej. Przy obradach cechowych nikt obcy znajdować się nie mógł, więc piwo nalewali starszym bracia młodsi, czyli później do cechu przyjęci, a ztąd było i przysłowie: „młodsi w cechu posługują“. Do obowiązków cechowych należało odnoszenie do grobu zmarłych braci, opiekowanie się ich wdowami i sierotami, grzebanie ubogich braci kosztem cechu, czuwanie nad obyczajami uczniów. Rzemieślnicy jednego cechu starali się zwykle mieszkać w jednej ulicy, ztąd powstały takie nazwy ulic, jak: rymarska, stolarska, szewcka, garbarska, bednarska i t. d. Niekiedy dzieliły się cechy na polski i niemiecki, a w Poznaniu, do którego przychodziły futra z Rusi i Litwy, byli kuśnierze koronni i litewscy. Czeladnicy wyzwoleni zgromadzali się co tydzień w gospodzie swego cechu, w której czuwał wówczas „ojciec gospodni“. U niektórych cechów towarzysz, zostający mistrzem, musiał do arsenału brackiego podarować muszkiet. Gdy bowiem większe miasta opasane były murami, to mieszczanie i cechy miały podzielony między siebie obowiązek obrony murów i baszt poszczególnych, w których swoje cechowe arsenały utrzymywały własnym kosztem i które własnemi piersiami zasłaniały podczas szturmów. Gdy szlachcic stawał do boju w otwartem polu, to mieszczanin i rzemieślnik na murze, u strzelnicy. Ztąd ćwiczenie się w strzelaniu do kurka i bractwa kurkowe miały takie w całej Europie znaczenie. Cechy miały organizacyę, przez magistraty uchwaloną, a prawo swoje zwały, jak wszystkie miejskie uchwały, w i l k i e r z a m i. Kto sprawiedliwości nie znalazł w cechu, udawał się do magistratu, który sądził rzemieślników bez apelacyi. Przyznać jednak trzeba, że nie było w Polsce tak gło-

śnych nadużyć cechowych i takich z tego powodu zaburzeń, jak zagranicą. Cechy rzemieślnicze w miastach mazowieckich nabrały najwięcej znamion narodowych. W urządzeniach cechów warszawskich znajdujemy więcej łagodności i ludzkości, niż w zagranicznych. Gdy np. gdzieindziej nie przyjmowano do terminu wątpliwie urodzonych, to w Polsce sieroty i podrzutków kazano uczyć rzemiosł, a za to występek kradzieży nie dozwalał wyzwolenia na czeladnika a tembardziej na majstra. W księstwie Mazowieckiem, mianowicie w Warszawie, najdawniejszy ślad istnienia cechów mamy z r. 1282. Po wcieleniu Mazowsza do Korony, Zygmunt I w r. 1527 prawa cechów warszawskich utwierdził i z pod zwierzchności krakowskich uwolnił. Miasto stara i nowa Warszawa miały oddzielne magistraty i stowarzyszenia cechowe. Cech krawiecki w Warszawie zawiązał się jeszcze za Bolesława mazowieckiego w r. 1315. Cech szewców warszawskich posiadał liczne pamiątki. Książę Bolesław II pozwolił im (r. 1318) sprzedawać obuwie w okręgu 10-ciomilowym bez żadnej opłaty. Zabroniono tylko w r. 1571 nosić szewcom nożów i broni przy sobie. Biegłość kuśnierzy warszawskich znaną była już za książąt mazowieckich. Zygmunt August dozwolił im jeździć z Warszawy po wszystkich miastach koronnych, bez żadnej opłaty ceł i mostowego. Cech złotników warszawskich posiadał już w r. 1438 pięknie wyrzeźbioną srebrną pieczęć cechową. Cech rybacki w Warszawie posiada ustawę swoją, spisaną po polsku w r. 1532. Cech szklarski połączony był z malarskim, bo szklarze musieli umieć malować na szkle okien obrazy. Piwowarzy warszawscy, oprócz piwa wareckiego i łowickiego, wszelkie inne przywożone do Warszawy mogli przywożącym zabierać. Zegar na wieży zamkowej zrobił Jan Sulej zegarmistrz warszawski za króla Władysława IV. Zwolnienia w opłatach cechowych dla niezamożnych ślusarzy dowodzą, że cechy warszawskie nie układały wcale swoich przepisów



na wzorach cechów zagranicznych. Podług spisu cechów, dokonanego w r. 1781 przez Komisyę porządkową, znajdowało się tychże w Warszawie 33. Połączyli się wtedy stelmachy z kołodziejami, kowale z kotlarzami, złotnicy z zegarmistrzami. Rzemieślnicy warszawscy nie mieli nigdy upodobania do zaburzeń lub zatargów z władzami i magistratem. Tylko na procesyach, w których cechy brały z chorągwiami swemi udział, zachodziły czasem gorszące spory z powodu nieporozumień o starszeństwo, aż się musiał w to wdawać marszałek wiel. koronny. Cechy występowały najuroczyściej na procesyę Bożego Ciała, odprawiając także swoje pochody na powitanie wojsk lub wjazdy monarchów. W czasie chorób epidemicznych, (np. w r. 1737), magistrat wkładał na cechy obowiązek dozorowania nieszczęśliwych. Za Stanisława Poniatowskiego zachęty i nagrody, obstalunki i wzrastający zbytek ośmieliły rzemieślników warszawskich do mierzenia sił swoich z angielskimi i francuskimi, a wspaniałe powozy, piękne zaprzęgi i siodła, gustowne obicia i wyroby jedwabne tutejsze, nie ustępowały zagranicznym i sprzedawane były pod ich nazwą. Zato wskutek szerzącej się zmiany ubioru polskiego podupadły w całej Polsce cechy kuśnierzy, czapników, szmuklerzy, pasamoników, mieczników czyli płatnerzy i krawców polskiego stroju. Znakomity minister spraw wewnętrznych w Królestwie kongresowem, Tadeusz Mostowski, przeprowadził w r. 1817 znaczne ulepszenia i zmiany w urządzeniu cechów i stosunków rzemieślniczych w Królestwie, uzupełnione w r. 1821 przez Komisyę spraw wewnętrznych i policyi. Cechów liczyła odtąd Warszawa 56, a w ich szeregu, najliczniejszy zawsze i cieszący się powszechnem uznaniem dobroci wyrobu, cech szewcki. Nad każdą niemal rzeką, np. nad Sanem, przetrwały z wieków średnich do późnych czasów bractwa czyli cechy żeglarzy polskich, złożone z szyprów, rotmanów, szkutników i flisów. Wiele ciekawych szczegółów o cechach lwowskich podał

Wł. Łoziński w dziele „Patrycyat lwowski“, wyd. 2-gie, str. 341 i 374—376.

**Cekauz** (z niemieckiego *Zeughaus)*, budynek przeznaczony na skład wszelkich rynsztunków wojennych. Każde miasto warowne i w większych miastach każdy cech, każdy zamek królewski czy prywatny, miały swoje zbrojownie i składy przyborów wojennych, bądź w oddzielnym budynku, bądź w baszcie na to przeznaczonej. Cekauzy takie w różnych punktach kraju budował Władysław Jagiełło, a po nim wszyscy jego następcy. W Krakowie jeden był zbudowany przez Olbrachta w r. 1499, a drugi przez Zygmunta Starego w r. 1533. Za Władysława IV tyle budowano cekauzów, że sejmy przychodziły królowi z pomocą, przeznaczając podatek z kwarty podwojonej na artyleryę i cekauzy. Tak za Jana Kazimierza, jak na początku wieku XVIII, prawie wszystkie cekauzy polskie zostały zrabowane przez Szwedów. Wyraz arsenał nie był używany przez dawnych Polaków, napotykamy go dopiero w wieku XVIII. Za Stanisława Augusta rozróżniano cekauzy od arsenałów. Cekauzem nazywano skład wszelkich sprzętów, ubiorów wojennych i ręcznej broni, arsenałem zaś skład armat, machin i amunicyi artyleryjskiej. Cekauz warszawski zostawał pod władzą generała artyleryi koronnej. Sejm czteroletni dał mu etat na dwóch obercajgwartów, dwóch cajgwartów i czterech pisarzy cekauzowych. Po r. 1815, urządzono główny arsenał broni przy ulicy Długiej w Warszawie. Zachowano w nim zabytki pamiątkowe, np. lance szwadronu ułanów Kozietulskiego, zdobywców wąwozu Somo-Sierra w Hiszpanii. Szwoleżerowie jednak nie mieli jeszcze lanc pod Somo-Sierra, a otrzymali je później. Broń w wielkich salach ułożona była w pięknym i ozdobnym porządku. Malarz Piwarski wydał (r. 1829) piękne album, przedstawiające gmach arsenału i wszystkie sale, pysznie przystrojone bronią sieczną i palną.

**Celstat** ob. Kurkowe Towarzystwa.



**Centnar** ob. Polskie miary i wagi.

**Ceny** ob. Pieniądze w Polsce i Taksa Marszałkowska.

**Chocimska rocznica**. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza, odniesione nad potęgą turecką sułtana Osmana w dniu 10 października 1621 r. pod Chocimem, było tak radosnem dla świata chrześcijańskiego, iż papież Grzegorz XV wysłał z tego powodu list do Zygmunta III, w którym powiada, że „w powszechnej trwodze narodów chrześcijańskich powstał Pan zastępów i takiem męstwem piersi polskich wojowników uzbroił, iż pokonawszy srogiego nieprzyjaciela, zmusili go do proszenia o pokój pod uciążliwymi warunkami“. List ten zakończa Grzegorz XV: „A jako rzeka Tyras (Dniestr) będzie pomnikiem hańby tureckiej, tak niechaj płynie wieczna chwała dla imienia polskiego“. Na wiekuistą pamiątkę tego świetnego zwycięstwa, tenże papież corocznie 10-ty października obrzędem kościelnym obchodzić Polakom pozwolił (od r. 1623), a jego następca, Urban VIII, mszę oraz pacierze kapłańskie na ten dzień ułożyć polecił, które kapłani polscy dotąd odmawiają.

**Chorągiew**. Oddział jazdy, liczący zwykle od 100 do 200 koni a będący jednostką taktyczną w organizacyi wojska, nazywano w czasach jagiellońskich a może i dawniej, rotą. Gdy jednak za Zygmunta III zamieniono dawną polską organizacyę piechoty za zagraniczną czyli na autorament cudzoziemski i zaczęto rzędy piechurów nazywać rotami, jazda zmieniła nazwę roty na chorągiew, ponieważ każda jej rota miała swój oddzielny proporzec czyli chorągiew, a jak dziś nazywają, sztandar. Odtąd mówiono: służyć w chorągwi, jechać do chorągwi, zaciągać (werbować) chorągiew i t. d. Chorągwie bywały nadworne królewskie, Rzeczypospolitej i nadworne panów polskich. Prawie bowiem wszyscy magnaci polscy własnym kosztem utrzymywali mniejsze lub większe oddziały jazdy, które nosiły nazwę ich chorągwi nadwornych i czasu wojny wysyłane

były w obronie kraju a zwykle strzegły włości pańskich od napadu Tatarów, towarzyszyły panu w podróży, służyły do parady a nieraz i wojny domowej. W starej broszurze p. t. „Światowa roskosz“ czytamy, jak „żołnierze dworscy paradę czyniąc, powdziewawszy na siebie lamparty, piórno, świetno, ogromno, złotymi błyskali szyszakami, a sępimi skrzydły powiewali, mając takowe do ramion przymocowane dla okazałości i przestraszenia ich chrzęstem nieprzyjaciół w boju. Brzmiały trąby i kotły. Obok nich stało kozactwa stado, ubrane w przestrone giermaki, trzymając napięte łuki i migocąc zawieszonemi na barkach pozłocistymi sajdakami. Tym surmacze nucili wojnopamiętne dumy ruskie. Za nimi stała piechota w błękitnej barwie, porządkowana przez dziesiętników, z wysokimi dardami (oszczepami). W środku nich bębnista bił w głośny bęben, który łagodziły towarzyszące mu multanki. Nad wszystkimi przy wrzawie i odgłosach wojennych powiewała chorągiew dworska, wijąc się od wiatru jako wąż“. Przy wjeździe do Krakowa Henryka Walezyusza wiedli Maciejowscy 200 nadwornej konnicy z tarczami i sępiemi skrzydłami, wojewoda bracławski 200 koni po kozacku z sajdakami złocistymi, Dulski wojewoda pruski 36 kozaków w pancerzach pozłocistych. Komorowski kasztelan miał swej piechoty do tysiąca. Ze szlachty mieli słudzy Rejów tarcze z białymi łabędziami, a na piersiach łabędzi były lilje białe. O chorągwi w znaczeniu sztandaru ob. Proporzec.

**Chorąży**, po łacinie *vexillifer*, nazywany inaczej propornik, t. j. ten, który dzierży przed wojskiem chorągiew, proporzec, czyli, jak dziś mówią, sztandar. Statut litewski powiada: „Chorąży, kiedy chorągiew będzie trzymał, ma mieć na sobie zbroję dobrą, a chorągiew sam chorąży w ufie swym ma dzierżeć“. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że chorążowie muszą być w Polsce tak dawni, jak hufce rycerstwa polskiego. Gallus Masława mazowieckiego i wojewodę Skarbimira z XI wieku chorążymi nazywa,



urzędowe zaś wzmianki o chorążych sięgają czasów Łokietka. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego było 12-tu chorążych z 12-tu województw czyli ziem, ówczesną Polskę składających. Chorąztwo stało się urzędem koronnym i ziemskim. Przed królem nosił chorągiew chorąży koronny czyli wielki, na czele zaś rycerstwa wojewódzkiego chorąży ziemski. Oprócz chorążego wielkiego keronnego i wielkiego litewskiego byli jeszcze dwaj chorążowie nadworni: koronny i litewski, których obowiązkiem było zastępowanie przy królu wielkich koronnych. Miejsce chorążych było po podkomorzych, tak wśród urzędników koronnych jak ziemskich. Przy koronacyi króla, przy odbieraniu przysięgi od miast po koronacyi, przy hołdach książąt lennych, na pogrzebach, na pospolitem ruszeniu i wielkich uroczystościach, chorąży wielki koronny z chorągwią wielką koronną po prawej stronie osoby króla, przed marszałkiem wielkim koronnym stał, szedł lub jechał. Chorąży zaś wielki litewski z chorągwią wielkiego księstwa po lewej stronie króla. Pod nieobecność chorążych wielkich i nadwornych, przy jakiejkolwiek uroczystości zastępowali ich chorążowie ziemscy. Na pogrzeb Zygmunta Augusta w r. 1573 byli wszyscy wezwani.

**Ciwun, tywoń**, pierwotnie urzędnik książęcy na Litwie, rządca powiatowy, którego obowiązkiem głównym było wybieranie dochodów dla panującego. Za trudy poniesione przy tej czynności pobierali ciwunowie wynagrodzenie tak znaczne, iż lubo początkowo były to tylko urzędy ekonomiczne, to jednak chętnie je przyjmowała i szlachta można, a nawet senatorowie. Ciwunów miała tylko właściwa Litwa, a mianowicie księstwo żmudzkie w r. 1700 posiadało ich 14-tu, tudzież Troki i Wilno po jednym. Ciwunowie wileński i trocki mieli większe prerogatywy od ciwunów na Żmudzi, przodkowali przed wszystkimi urzędnikami ziemskimi i zagajali sejmiki. Ciwunowie żmudzcy byli właściwie rządcami dóbr skarbowych i dzierżawcami

dochodów panującego, a podczas pospolitego ruszenia gospodarzami w swych powiatach. Gdy wskutek unii Litwy z Koroną swobody szlachty litewskiej znacznie rozszerzone zostały, ciwunów nie mianował już król, ale byli obierani na sejmikach, a król tylko zatwierdzał. Nie mogli być grodzkimi ani ziemskimi sędziami. Że jednak w księstwie żmudzkiem był tylko jeden podkomorzy, więc konstytucyą z r. 1764 dozwolono ciwunom sądy graniczne odbywać, (jeżeli wykonali przysięgę podług roty podkomorskiej), i do pomocy sobie komorników t. j. jeometrów mianowali. Apelacya od tych sądów szła do starosty (t. j. wojewody) lub kasztelana żmudzkiego. Na wzór książęcych i królewskich, zaczęto nazywać ciwunami oficyalistów w dobrach prywatnych na Litwie, aż w końcu nazwa ta oznaczała włodarza czyli karbowego. Więc też Petrycy za Zygmunta III pisze: „Urzędnikom, włodarzom, tywonom, nie każą robić ale doglądać".

**Cła** w Polsce należały już w XI wieku do dochodu panujących. Miały nazwę „myto" (mito) ze starogiermańskiego: *Muta*. Pobierano je zwłaszcza na rzekach spławnych, które w przeszłości były najważniejszymi szlakami komunikacyi krajowej. Królowie wydzierżawiali je lub obdarowywali niemi. Bolesław Śmiały (Szczodry) pobierał cła na Bugu, a zdaje się, że znajdowane w korytach i na wybrzeżach rzek stare plomby ołowiane np. w Drohiczynie, sięgają niektóre doby piastowskiej. W wieku XIII (r. 1238) istniały traktaty handlowe między zakonem krzyżackim i książętami polskimi. Cła (myto) pobierane były najczęściej w naturze, np. od wozu soli brano sito soli od każdego konia; od wozu śledzi po 30 sztuk śledzi od każdego konia; od wina pobierano „naczynie". Jako myto wymieniany jest także łokieć sukna szkarłatnego, grzywna czyli pół funta pieprzu i t. d. Cudzoziemcy płacili większe cło niż krajowcy i tak, gdzie furman Polak dawał 3 kopy śledzi, tam Niemiec o połowę więcej czyli kop $4^1/_2$. Ko-



mory celne istniały w Poznaniu, Gnieźnie, Zbąszynie i trakty do prowadzenia towarów były wyznaczone. W wieku XVI w samej Wielkopolsce istniało komor celnych 27. W r. 1317 Łokietek uwolnił Lublin od ceł na zawsze. Za Kazimierza Wielkiego ruch handlowy wzmógł się znacznie. Jagiełło w r. 1390 zawarł traktat handlowy z Hamburgiem, Lubeką, Rostokiem i wielu miastami nadbałtyckiemi. Portugalia i Hiszpania do budowy okrętów sprowadzały maszty z puszczy Białowiezkiej po Narwi, Wiśle i morzem. Uchwała z r. 1447 stanowiła, iż ceł żadnych bez dozwolenia królewskiego w dobrach swoich nikomu ustanawiać nie wolno pod karą konfiskaty dóbr, (*Vol. leg.* t. I. f. 153). Gdy kupcy miasta Kaffy, osady genueńskiej nad morzem Czarnem, prowadząc obszerny handel z zachodem Europy, towary swoje przewozili przez Lwów i Polskę, król Kazimierz Jagiellończyk w r. 1466 uwolnił ich od cła z wyjątkiem jednego tylko rodzaju towaru, którego widocznie nie protegował. Towarem tym byli niewolnicy, za których kupcom kaffejskim kazano opłacać po złotym ówczesnym cła od głowy. Handlu niewolnikami dawno nie było już w Polsce, kiedy kupcy europejscy, mianowicie włoscy, prowadzili go jeszcze. Niektóre wielkie miasta handlowe, jak Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Lublin, Jarosław i t. p. miały osobne ulgi celne. Uchwała z r. 1576 stanowiła, iż król nie może ustanawiać ceł żadnych bez Sejmu ani monopolów rzeczy tych, które z państw koronnych i litewskich pochodzą (*Vol. leg.* t. II. f. 901). Cła całych ziem i prowincyj bywały najczęściej wydzierżawiane przedsiębiorcom, co dawało powód do licznych tychże nadużyć i ucisków. Zła organizacya celnictwa była powodem, że Polska miała daleko mniej dochodów z cła, aniżeliby mieć była powinna.

**Cześnik**, po łacinie *pincerna*, jeden z najdawniejszych urzędów na dworach piastowskich. Kronikarz Gallus powiada, że Masław był cześnikiem Mieczysława II. Obo-

wiązkiem cześników było podawać królowi przy biesiadach puhary z winem. Gdy powstał urząd piwniczych i podczaszych, miało być obowiązkiem cześnika podane przez krajczego potrawy stawiać przed biesiadującym królem. Z czasem, gdy posługi przy osobie królewskiej dworzanie odbywać zaczęli, wszystkie obowiązki cześników ustały i tylko tytuł dla pamiątki i świetności majestatu król nadawał. Na dworze Kazimierza Wielkiego obok cześnika widzimy podcześnika *(subpincerna)*, czyli podczaszego *(pocillator)*. Między cześnikiem a podczaszym ta miała być różnica, iż podczaszy podawał królowi czaszę a cześnik nalewał do niej napój. Cześników wielkich było dwóch: koronny i litewski, który powstał po r. 1499, mianowani zawsze przez króla. Cześnikowie wielcy mieli miejsce po podstolim a przed łowczym. Obok nich każda ziemia i powiat w Koronie i Litwie miały cześników ziemskich, którzy w razie przyjazdu króla mieli w swej ziemi lub powiecie staranie o napitki dla dworu. Urząd cześnika powiatowego na Litwie szedł po podczaszym a przed horodniczym.

**Czopowe**, czyli konsumcyjne, podatek akcyzny od piwa, miodu, wina i wódki, głównie z miast płynący. Długosz mówi o podatku zwanym cyza czyli akcyza, uchwalonym w Piotrkowie r. 1466, w Wielko- i Małopolsce r. 1479, dla miast pruskich r. 1468. W r. 1511 postanowiono, że szlachta może po miastach warzyć piwo bez opłaty czopowego. Czopowe opłacali mieszczanie po miastach i szynkarze po wsiach królewskich i duchownych. Wysokość czopowego, opłacanego przez browary, wynosiła $^1/_8$ ceny, po jakiej piwo sprzedawano. Konstytucya z r. 1629 ustanawia od miodów i piw, przywożonych z Gdańska, Wrocławia i Świdnicy, z achtela po gr. 15, z fasy po gr. 35. Od palenia gorzałki z bani, kotła w miastach po gr. 24, na wsiach gr. 14, z wyjątkiem dworów szlachty. Prawo polskie i król Stefan Batory, przyznając r. 1576, iż ziemie



stanu rycerskiego są „wolne zawżdy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazowały“, uznał tem samem prawo dziedzica do dochodów propinacyjnych i innych za wyłączną tegoż własność. Od wyszynku gorzałki w miastach z kwarty po kwartniku, a w Litwie po 2 pieniądze białe. Od win morzem przychodzących: francuskich, włoskich, hiszpańskich, piniolów — z baryły (18 garncy) po gr. 24. Z każdej kufy małmazyi, muszkateli, basztandu, alikantu, kanaru, petersymentu, soku, po złp. 5, a kto kupił do szynku, płacił drugie tyle. Od wiadra wina morawskiego i reńskiego po gr. 15. Czopowe ściągał poborca, który objeżdżał miasta, miasteczka i wszędzie ustanawiał czopowników przysięgłych z pomiędzy rajców i mieszkańców, na 3 lata. Oprócz czopowego szynkarze płacili jeszcze szelążne. R. 1717 czopowe wraz z szelążnem na żołd dla wojska litewskiego przeznaczone, wynosiło złp. 492.300. R. 1766 oba te podatki zlano w jeden czopowy, pociągając do płacenia już nietylko miasta ale i dobra szlachty, w wysokości 10-go grosza od czystej intraty z propinacyi. R. 1768 oznaczono cło od wina, sprowadzanego przez osoby prywatne, nie wyłączając samego króla Jegomości, który opłacał cło, jak wszyscy. Zniesiono wówczas taksę urzędową na trunki, skasowano cechy piwowarów i winiarzy, zaprowadzono swobodę handlu trunkami we wszystkich większych miastach. Uchwała sejmowa z r. 1775 postanowiła dla prowincyi litewskiej czopowe w wysokości dziesiątej części dochodu z wyszynku trunków. W Koronie inne było czopowe, z praw sejmowych r. 1564, 1609 i 1768 znane, późniejszemi uchwałami sejmowemi z lat 1789, 1809 i 1811 z różnemi zmianami utrzymane, a dekretem ces. Aleksandra I w Trois, d. 1 lutego 1813 r. wydanym, zniesione.

**Czterdziestnica** ob. Adwent.

**Czwartkowe obiady** ob. Obiady czwartkowe.

**Czynsz królewski** ob. Podatki, daniny.

**Czynszownicy**. Statut Toruński króla Zygmunta I postanowił, aby kmiecie z łanu odbywali dzień jeden pańszczyzny na tydzień swym panom, z wyjątkiem tych, którzy „czynsz płacili“. Czynszownicy byli znani w Polsce od wieków. Wiadomy jest akt sprzedaży 6-ciu włók gruntu we wsi Ostrowąs kmieciom na czynsz, r. 1470.

**Daniny** ob. Podatki, daniny.

**Dekretarz** ob. Archiwa.

**Demeszka, damascenka**, szabla. Miasto Damaszek w Syryi słynęło wyrobem tkanin, zwanych adamaszkiem, tudzież szabel i nożów ze stali damasceńskiej, uważanej za najtwardszą i najlepszą. Oprócz tych zalet główną cechą demeszek była ukwiecona powierzchnia ich głowni czyli klingi. Demeszkować — w języku płatnerzy polskich znaczyło na wzór fabryk damasceńskich żelazo kwiecić.

**Denar** ob. Pieniądze w Polsce.

**Departament wojskowy** ob. Piechota polska.

**Deputat** ob. Sądy.

**Długowieczność**. W każdym narodzie i po wszystkie czasy zdarzały się przykłady bardzo długiego żywota ludzi. Byłoby błędnem mniemanie, że dawniej np. dwa lub trzy wieki temu, ludzie żyli dłużej, niż dzisiaj. Brak statystyki i wykrywanych przez nią cyfr przeciętnych uniemożliwia wszelkie porównania długowieczności dawnej. Co do wymiarów ciała, mamy przynajmniej kości dawnych ludzi i ich zbroje, które nam wykazują mimo powszechnej wiary w skarłowacenie dzisiejsze rodu ludzkiego, że wzrost przeciętny naszych przodków nie był nigdy większym od dzisiejszego. Gdy co do długowieczności dawnych ludzi brakuje nam podobnego probierza, musimy poprzestać na zacytowaniu nadzwyczajnych przykładów długiego życia z czasów dawnych i nowszych. Co do dokładności cyfr, nie wszystkie mogą być ścisłe, lubo sama staranność, z jaką zapisywano przykłady tak długiego życia, dowodzi już, że



upatrywano w nich coś wyjątkowego. Nasz Rzączyński, piszący za czasów saskich, zebrał z różnych pisarzów dawniejszych przykłady osób, które żyły wyżej lat setki. Miechów szczególniej miał sprzyjać długowieczności. Mikołaj Radziwiłł, nie używając innego napoju prócz wody, umarł, mając 100 lat życia; syn jego dożył lat 99. Jakób ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, żył przeszło lat 100. Katarzyna Odrowążówna, panna, miała umrzeć w roku życia 120-tym, a zakonnica Anna Topolówna w 130-tym. Dziad Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, według nagrobku miał żyć lat 140. O niejakim Wiśniowskim w księstwie Oświęcimskiem piszą, że, mając lat 140, chodził pieszo do odległego kościoła, zaś Ossowski z Jabłonny w województwie lubelskiem, mając lat 115, gryzł jeszcze orzechy i dosiadał konia. Wieśniak jeden z województwa wołyńskiego, mając lat 115, właził na wysokie drzewa. O prawdziwości innych przykładów sam Rzączyński powątpiewa. Do takich nieprawdopodobieństw zaliczyć należy Tarnowską z Torunia, która miała żyć lat 156 i Dymitra Grabowskiego, lat 168 (?). Z nowszych przykładów, ciekawem zjawiskiem był Fryderyk Jabłkowski, który umarł w r. 1823, mając lat 140. Miał on 3 żony, a z tych ostatnia liczyła lat 80, gdy umarł. Całe życie był zdrów, nie znając co to choroba. Teresa Hiżdew, panna, zmarła r. 1855 w Popielach, majętności Karnickich, mając lat 130; była panną respektową w domu dziada Romana Karnickiego, który już niemłodym zmarł w parę lat później. W Krakowie między zmarłymi od r. 1829 do 1847 znalazło się 22 osób, których wiek wynosił lat 100—115. Zmarły we Lwowie d. 3 grudnia 1858 r. arcybiskup ormiański, Stefanowicz, miał lat 106 i miesięcy 8. Z liczby polskich uczonych w czasach ostatnich, Antoni Waga, przyrodnik, i Wacław Aleks. Maciejowski, historyk, zmarli obaj w dziesiątym krzyżyku lat swoich, ciesząc się do ostatnich chwil życia czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.

**Dom** ob. Izba.

**Dożynki**, zwane w niektórych okolicach Polski wyżynkami, obrzynkami, zarzynkami lub wieńcem, uroczystość rolnicza w dniu ukończenia żniwa oziminy. Lud polski, posiadając wśród narodów słowiańskich najstarsze tradycye rolnictwa, przechowuje odwieczne i rdzenne swojskie zwyczaje i obrzędy rolnicze. Nasza uroczystość dożynkowa posiada cechy pełne znaczenia. Wspaniały wieniec z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby ozdobił jego świetlicę i dał ziarna do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego wplatają oprócz kwiatów polnych czerwone jabłka, jako plon sadów, i kiście orzechów, jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają kłosy owsa i jęczmienia, grona kaliny a nawet niekiedy na stropie wieńca kukiełkę pszenną lub pierniki, jednem słowem obfitość wszystkiego, co daje łan, las i pasieka, pragną wnieść żniwiarze pod strzechę gospodarza. Wieniec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie może najdawniejszem, cała uroczystość zowie się Wieńcem. Przepiórka, gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę łanów, była ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie „pójdźcie pleć“, w lecie „pójdźcie żąć“, a w jesieni, po żniwach, „niema nic, niema nic“. To też na Podlasiu ostatnią garść niezżętych kłosów żyta pozostawiają w polu „dla przepiórki“. Taką kępkę zboża w końcu pola związują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste“. Wśród kępki kładą płaski kamyk, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łoński“ wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem



przepiórki“, a kępka zboża „przepiórką“. Przed wieczorem w dniu dożynek (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wieńca, śpiewając:

Hej wyleć, wyleć raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.
Plon niesiem, plon!
Hej wyleć, wyleć raby (pstry) sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole,
Plon niesiem, plon!

Wieniec uwity wkładają na głowę dziewki, która przez całe żniwa żniwiarzom przodowała, czyli stała, t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a stąd zowie się przodownicą, postatnicą lub sternicą. Z nią to o zachodzie słońca cała gromada, śpiewając chórem pieśń dożynkową, rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. W długiej tej pieśni słyszymy:

Plon niesiemy, plon,
W jegomości dom,
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała
Plon niesiemy, plon!
Otwieraj panie szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota,
Zaścielaj panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebywały,
Plon niesiem, plon! i t. d.

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec i przodownicę wodą, „żeby w roku następnym nie było suszy“. Gospodarz, oczekujący z rodziną przed progiem domu, przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie bierze udział cała gromada ze starcami i dziećmi. Pierwszy kieliszek przypija dziedzic do najstarszego kmiecia i idzie w taniec polski z przodownicą, a jejmość z onym kmieciem. Zjeżdżało się i sąsiedztwo, zapraszane na dożynki, a kapela wiejska

przy otwartych oknach grała zarówno do tańca szlachcie i gromadzie kmiotków; w niepogodę tańczyli wieśniacy w śpichrzu. Najczęściej wspólna ta biesiada rolnicza pod nazwą „okrężnego“, wyprawiana była w jesieni, gdy już pracowity rolnik zgromadził wszystkie zbiory do domu i okrążył wszystkie swe pola, od czego też i nazwa okrężnego powstała (ob. Okrężne) w dawnych czasach. Jan Kochanowski w 6-tej pieśni sobótkowej wspomina o zwyczaju składania „kłosiastego wieńca“ gospodarzowi. Wespazyan Kochowski w „Psalmodyi polskiej“ śpiewa:

Niwo ma, niwo! skibo ziemie plennej,
Ty co raz wieniec żytni, także pszenny
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie.

Haur w wieku XVII, malując żniwo polskie, powiada, iż żniwiarze mają „wielką uciechę w głosach śpiewania i nucenia“. Ignacy Krasicki w w. XVIII, opisując dożynki polskie, powiada, iż młodzież tańce przeplatała pieśniami, a gdy zastawiono na podwórzu stoły, p. Podstoli, „na wzór przodków“, starym zwyczajem, wraz z rodziną zasiadł do nich wspólnie z całą gromadą kmieci swoich.

**Drab** ob. Piechota polska.

**Dragoni** ob. Piechota polska.

**Duchowny sąd** ob. Sądy.

**Dukat** ob. Pieniądze w Polsce.

**Dwór królewski**. Wszyscy urzędnicy dworu królewskiego w Polsce, nie pełniący obowiązków służby publicznej, zwali się nadwornymi, dla odróżnienia od dygnitarzy Rzplitej, którzy zwali się wielcy koronni, wielcy litewscy i t. p. Najwyższym dworzaninem królewskim był marszałek nadworny królewski, który dozorował wszystkiej służby na dworze królewskim, wszystkich dworzan, począwszy od komorników i podkomorzych, dzisiaj szambelanami zwanych. Prawo z r. 1504 stanowiło, aby dworzanie królewscy przez Marszałka koronnego popisani byli i od niego płace



swoje odbierali *(Vol. leg.* t. I, f. 295). Później wypłacał im Podskarbi kor. Dworzanie królewscy płaceni byli z dochodu dóbr stołowych. Statut redakcyi Przyłuskiego wylicza dworzan Zygmunta Augusta: sekretarzów, miecznika, stolnika, krajczego, cześnika, podstolego, kuchmistrza, podkomorzych, pokojowych, straż pokojową, ochmistrza, chorążego, dowódcę gwardyi, ujeżdżaczów, koniuszych, dowódców królewskiej jazdy i piechoty. Król ich liczbę pomnaża lub umniejsza, według miejsca, czasu i potrzeby. Henryk Walezy, Zygmunt III, Władysław IV, obowiązali się przez *Pacta conventa* wybierać nadwornych swoich, według dawnego zwyczaju, tylko z krajowców, t. j. Polaków, Litwinów i Rusinów. Jednak za Jana Kazimierza wielu było na dworze Francuzów, których królowa jako swych rodaków utrzymywała. Z tego powodu w bezkrólewiu po Janie Kazimierzu spisane *exorbitancye* czyli wykroczenia, 6-ciu tylko cudzoziemców nadwornych mieć dozwoliły, którym wzbroniły mieszać się do spraw publicznych pod karą kryminalną, królowej zaś pozwoliły na 6 cudzoziemek do jej usług. Zygmunt III, który był obrany królem, będąc dziedzicznym panem Szwecyi, miał dozwolone przez Pakta w razie objęcia tronu szwedzkiego trzymanie Szwedów, wyłącznie do spraw szwedzkich. Tak samo Augustowi II, który zarazem był księciem saskim, prawo z r. 1699 dozwoliło mieć w Warszawie osobną kancelaryę saską, z 6-ciu osób złożoną, w niczem do spraw krajowych nie wtrącającą się, nad czem powinni byli czuwać kanclerze: koronny i litewski. Od dawnych czasów królowa w Polsce miewała dwór osobny, który opisując, Kromer, mówi: Pierwsze miejsce trzymają: ochmistrz dworu, który przed królową berło zwykł nosić i ochmistrzyni przełożona nad służbą niewieścią. Następnie idzie kanclerz czyli sekretarz królowej, do którego należy pisać listy w jej imieniu, pieczętować, odczytywać otrzymane i na nie odpowiadać. Ta pieczęć królowej, podobnie jak sygnet królewski, podzielona na 4

pola w miejsce herbów Korony i Litwy miała herb króla i królowej. Nadto królowa posiadała osobnego podskarbiego, cześnika lub podczaszego, krajczego, podstolego, stolnika, kuchmistrza i koniuszego, oraz własnych kredencerzy, szafarzy, odźwiernych, „którym wszystkim król daje strawę, odzież i zapłatę“. Ochmistrzem czyli marszałkiem królowej bywał zwykle jeden z senatorów, do którego należało przestrzeganie etykiety i porządku. Królowa miała orszak, złożony nietylko z niewiast i dziewic, nad któremi przełożona była ochmistrzyni wybierana z pań senatorskiego stanu, ale i z pokojowców i pachołąt, nad któremi byli przełożeni osobni urzędnicy. Skarb króla ponosił koszta stołu królowej, szat, utrzymania fraucymeru i cugów. Jeżeli królowa owdowiała, utrzymywała swój dwór z dóbr i dochodów danych jej na „oprawę“ przez króla i Stany. Wogóle dwór polski odznaczał się po wsze czasy mniej surową etykietą a większą swobodą towarzyską pośród innych dworów w Europie. Bolesław Chrobry rad biesiadował z rycerstwem i jego rodzinami. Kazimierz Wielki łatwo dopuszczał do siebie kmieci, a pokoje wszystkich królów późniejszych przystępne były dla szlachty. Takiej lekkości i zepsucia obyczajów, z jakich np. słynął dwór francuski, nigdy na dworze polskim nie było.

**Dworzanin.** O dworzanach królewskich podana jest wiadomość powyżej w opisie dworu królewskiego. Królów i książąt panujących naśladowali panowie świeccy i duchowni (biskupi) utrzymywaniem licznych dworzan na swoich dworach. Już w żywocie św. Stanisława, biskupa krakowskiego, czytamy, że dom jego składał się z wielkiego orszaku dworzan i sług. Magnaci utrzymywali licznych dworzan zarówno dla okazałości swoich dworów i orszaków, jak dla wygody w posłudze i potrzeby orężnej. Dzięki temu pożytecznemu w swoim czasie obyczajowi, młoda szlachta znajdowała sposobność do poznania świata, rozwinięcia umysłu i nabrania ogłady towarzyskiej, a biedniejsi znajdowali kawałek chleba. Rozum pański odbijał się zwykle w doborze i postępowaniu jego dworzan, stąd powstały przysłowia: 1) jaki pan, taki kram i 2) równe sobie sługi mam, tacy dobrzy, jakem sam. Dworzanami zarządzał marszałek dworu. Wstawali rano i szli do kościoła lub kaplicy dworskiej, a po mszy św. i śniadaniu czekali na rozkazy przed komorą pańską, do której, wzywani po jednemu, otrzymywali rozmaite zlecenia. Głównym ich obowiązkiem było towarzyszyć panu wszędzie, czy to na krwawe boje, czy do stołu biesiadnego. Anglik Connor, lekarz króla Jana III, nie rozumiejąc obyczajowego szlacheckiego stosunku panów z dworzanami, gorszył się poufałością tychże w Polsce i pisał: „Goście zaproszeni na biesiady przyprowadzają z sobą znaczną liczbę służących (dworzan), którzy tyle są niegrzeczni, iż nietylko zjadają panów potrawy przy oddzielnych stołach, nie zważając na panów, ale i wypróżniają przyniesione dla nich z winem butelki“. Dworzanie magnatów byli trojacy: 1) Urzędnicy dworscy, jak: marszałek, sekretarz, koniuszy, podskarbi, piwniczy i szatny, a na dworach Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i Potockich był jeszcze podczaszy. 2) Dworzanie respektowi, bywali nimi synowie majętnych ziemian oddani do dworu dla poloru i promocyi do urzędów ziemskich. Ci nie brali żadnych zasług prócz furażu dla swoich koni i strawnego dla jednego lub dwóch swoich pachołków. 3) Dworzanie służący, (z ubożuchnej szlachty), którzy pobierali zasługi. Łukasz Górnicki, sekretarz kr. Zygmunta Augusta i znakomity pisarz jest autorem dzieła *Dworzanin polski*. A jakkolwiek za wzór do napisania *Dworzanina* służyła mu podobna książka włoska, to jednak *Dworzanin polski* jest dziełem oryginalnem, do obyczaju polskiego zastosowanem.



**Dyngus, śmigus.** Początek tego zwyczaju musi być starożytnym, skoro widzimy go zarówno w Azyi u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie. Anglik Symes

w opisie podróży z r. 1796 do Bengalu i króla Birmanów w Pegu powiada, że Budaizm tamtejszy około 10 kwietnia obchodzi wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku. Drugiego dnia tych świąt, Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku“ przez oblewanie wzajemne wodą. Nawet wice-król nie jest od tego wolnym a wody leją się niespodzianie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla, po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworu, które, wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemiłosiernie oblewać. „Oddaliśmy im za swoje — powiada Symes — aż wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki“. Oczywiście u chrześcijan zwyczaj stary musiał przekształcić się. W Polsce narzucono mu nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Libelt zwrócił uwagę, że dyngus jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu *Dünn-guss*, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody. Znakomici językoznawcy Brückner i Karłowicz powiadają, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego *dingen*, wykupywać się, szacować; szacunkiem takim czyli dingnusem okupowano się żakom i młodzi składając im do kobiałek jaja i małdrzyki, aby nie oblewali wodą. Śmigus zaś przerobiono ze *Schmackostern*, gdy śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku zastano. Lud polski ma stary zwyczaj oblewania wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy a zwyczaj podobny musiał od Polan przejść z rolnictwem do pogan pruskich, którzy oblewali się wodą podczas rolniczych uroczystości na wiosnę. Synod duchowny dyecezyi poznańskiej za Władysława Jagiełły w uchwałach swoich przeciw zwyczajom zabobonnym powiada w artykule, zatytułowanym *Dingus prohibeatur:* „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja



i inne podarki, co pospolicie się nazywa dyngować, ani do wody ciągać“. Przy dyngowaniu w poniedziałki i wtorki wielkanocne przebierano się w owych czasach w suknie osób płci drugiej. Za Władysława IV Beauplan wspomina o oblewaniu się na Ukrainie a jedna z kronik ruskich odnosi ten zwyczaj do pogańskich czasów. Ks. Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon Cecylii Renaty w Wilnie, r. 1644, powiada, że Wilno, zamiast Śmigustu, śmierć królowej za upominek oddało. Kitowicz pisze o Dyngusie z czasów saskich: „Była ta swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety a we wtorek i w dni następujące kobiety mężczyzn“. Jest stare przysłowie:

Od Wielkiejnocy do Zielonych-Świątek,
Można dać śmigust i w piątek.

Na Kujawach parobek wyłazi na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i, pobrzękując w takową, obwołuje dziewki, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie do jej szorowania fur piasku, pérzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubłów wody i mydliska. Tak to wygląda, jakby śmigus był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach i na zaniedbaniu cielesnem. Lud mazowiecki odróżnia dyngus od śmigusu. Chłopcy wiejscy na Boże Narodzenie chodzą „po kolędzie“, a na Wielkanoc „po dyngusie“, śpiewając pieśni odpowiednie tym świętom i zbierając do kobiałki, co im dadzą po domach. Śmigusem zaś nazywają mazurzy oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiejnocy i chłopców przez dziewczęta w dniu trzecim, co nieraz przy studni kubłami się odbywa. Nazwy dyngus i śmigus spolszczone z niemieckiego, nie dowodzą bynajmniej, że sam zwyczaj przyniesiony został z Niemiec. Czyż i polewanie wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy,

miałoby także od Niemców być przejętem? Przeciwnie, nazwy te tylko dowodzą, że Niemcy, osiadający w miastach. za Piastów, okupowali się datkami krajowcom, gdy ci swój zwyczaj oblewania do nich stosowali zbyt energicznie dingen bowiem znaczy przedewszystkiem okupować się datkiem. Niekiedy jednak zwyczaj ten lud nazywa i po polsku: dniem św. Lejka, oblewanką, polewanką,

**Dystrybutor** ob. Żupnicy.

**Dziecki** lub dedko, był to w Litwie urzędnik książęcy, który jeździł z rozkazami i pilnował ich wykonania lub sam wykonywał. Dzieccy sądzili w imieniu księcia i egzekwowali wyroki za Witolda. Gdy szlachta litewska i ruska otrzymywała od królów polskich prawa obywatelskie za przykładem szlachty polskiej, Kazimierz Jagiellończyk dał w roku 1457 przywilej, że dzieccy nie będą posyłani do tych, którzy za pierwszym lub drugim pozwem sami przybędą do sądu. Żmudzini prosili tegoż króla, aby byli sądzeni przez samego starostę żmudzkiego a nie przez dzieckich. Jak w Koronie wojewodowie i podkomorzowie mieli swoich zastępców, zwanych komornikami, tak w Litwie wojewodowie mieli swoich dzieckich. Dzieckować znaczyło w Litwie to, co w Koronie ciążać, t. j. egzekwować, fantować. Statut Herburta przestrzega, że kiedy się trafi dzieckowanie albo ciążanie, potrzeba brać tylko tyle, aby stało za to, co ciążają. Gdy za Władysława Jagiełły kazano fantować bydło tym poddanym kościelnym, którzy powinności względem przejeżdżającego króla czynić nie chcieli, dobrego serca królowa Jadwiga rzekła do małżonka: „Dobytek chłopom podzieckowanym jeszcze przywrócić możemy, ale łzy ich kto ukoi?“

**Dziesięciny.** Karol Wielki postanowił w swojem państwie, podbiwszy Sasów, aby każdy składał corocznie kościołowi dziesiątą część swego bydła, zboża, żywności i wszelakich dochodów. Dziesięcinę taką dzielono na czworo, przeznaczając po równej części na: 1) utrzymanie biskupa,



2) utrzymanie plebana, 3) na ubogich i 4) na budowę kościoła. Ponieważ Polska, przyjmując wiarę Chrystusową z Zachodu, naśladowała w urządzeniach kościelnych i politycznych zachodnich swych sąsiadów, jest zatem prawie pewnem, lubo na to nie dochowały się piśmienne dowody, iż za Mieczysława I wprowadzone zostały do Polski takie same dziesięciny. Gdy później pomiędzy stanem duchownym a świeckim zachodziły spory o wysokość i sposoby oddawania dziesięcin, nastąpiła prawna ugoda pomiędzy Kazimierzem Wielkim a biskupem krakowskim Bodzantą (w r. 1359) co do dyecezyi krakowskiej, a później za Kazimierza Jagiel. uchwała krakowska z r. 1447. Z tych dwóch tekstów w skróceniu wynika, że dziesięcina dawana była z ról. Ogrody, kopane motyką czyli płody okopowe, były wolne od dziesięciny, a podlegały tylko ogrody orane pługiem czyli zasiewane zbożem. Kmieć który orał całym pługiem, dawał 4 wiązki konopi, jeżeli zaś pół-pługiem, 2 wiązki. Z gruntu, oddanego w zastaw, dziesięcinę uiszczał zastawnik. Zapewniona była dziesięcina pieniężna z nowin w Wielkopolsce, od której jednak arcybiskup uwolnił. Książę mazowiecki postanowił w r. 1446, aby w razie wątpliwości, odwoływać się do dawnego zwyczaju a nie do prawa pisanego. Dziesięciny bowiem nie były w Polsce jednostajne. Wytykane na polu podczas żniwa, zwano wytycznemi, dawane w ziarnie zwano małdratami (od miary niemieckiej *malter),* w pieniądzach zwano mesznemi (od Mszy). Że część dziosięcin przeznaczona była na biednych, dowodem tego są szpitale parafialne dla kalek i starców, które przy wszystkich plebaniach w całej Polsce z dawna istniały. Najechanych od Tatarów uwalniano na długie lata od dziesięcin.

**Dziewiczy wieczór** ob. Wieniec.

**Efraimka** ob. Pieniądze w Polsce.

**Egzoficya, exofficya,** z łacińskiego *ex officio,* tak nazy-

wano bezpłatne dawanie kwater, czyli, jak dawniej mówiono, gospód dla dworu królewskiego, senatorów, posłów, deputatów. Wyjątkowe uwolnienia od dawania gospód w miastach, nazywały się libertacye. Zygmunt I, gdy będąc jeszcze królewiczem i przesiadując przez 3 lata u brata swego Władysława, króla Węgier, przybywał do Krakowa, najmował sobie gospodę u bogatszych mieszczan krakowskich.

**Ekonomie królewskie.** Gdy starostwa i wogóle ziemie królewskie ulegały coraz większemu rozdawnictwu, pomyślano w początkach panowania Zygmunta III o zabezpieczeniu dochodów na potrzeby panującego. Najpierwej Litwa na sejmie r. 1589 na ten cel przeznaczyła dobra: grodzieńskie, szawelskie, brzeskie, kobryńskie, mohilewskie i olickie (z dawnemi cłami), które to dobra nazwano Ekonomiami lub dobrami stołowemi, od ich przeznaczenia. W roku następnym Korona na ten sam cel oddała żupy solne krakowskie i ruskie, miny olkuskie, cła ruskie i płockie, ekonomię sandomierską, samborską, malborską, rogozińską i tczewską, wielkorządy krakowskie, cła gdańskie, elbląskie, ryskie; dochody z mennicy i z opłat podwodowych. W kopalniach olkuskich wydobywano ołów i srebro. Ze wszystkich ekonomii najdochodniejszą była malborska, jako najwięcej wsi i żyznych gruntów posiadająca. Zachował ją też sobie Kazimierz Jagiellończyk zaraz, jak się tylko po wojnie krzyżackiej w jego moc dostała. Dochody z cła ryskiego w roku 1620 ustały, gdy Szwedzi Rygę opanowali. Prócz ceł, Gdańsk i Elbląg składały opłatę, która się ratami gdańskiemi i elbląskiemi nazywała. Dochód z mennicy Zygmunt III przed samą śmiercią swoją na korzyść Rzeczypospolitej wieczyście ustąpił, co później w Paktach Konwentach wszystkim jego następcom zamieszczano. Również i opłata na podwody przestała należeć do skarbu królewskiego. Prawa zabraniały królowi w niczem dóbr stołowych ani innych stałych dochodów umniejszać, a osoby, na rzecz których nastąpiłoby coś podobnego, podlegały surowym karom. Tylko za zezwoleniem Stanów dobra stołowe królewskie mogły być prywatnym czasowo oddawane, jak to jeszcze w statucie Aleksandra Jagiellończyka było zawarowanem. Tym to sposobem saliny wielickie cesarzowi, a część ekonomii pomorskich i cała szawelska prywatnym w zastaw dane były. Niektóre zaś włości z ekonomii brzeskiej, hetmanowi kozackiemu Teterze, inne zaś z mohilewskiej innym kozakom w dożywocie przeznaczone. Jak w uszczuplaniu, tak i w powiększaniu dóbr stołowych prawa Rzeczypospolitej władzę królewską określały. Granic ekonomii z krzywdą sąsiednich właścicieli, rozprzestrzeniać zabroniono, a zdarzające się spory graniczne wyrokiem komisarzy rozstrzygane być miały. Dobra i przychody królewskie mogły być wydzierżawiane w Koronie koroniarzom, w Litwie Litwinom, w województwach pruskich, szlachcie pruskiej. Żydzi byli wszędzie wyłączeni. Za Augusta II Sasa zarząd dóbr stołowych uorganizowany został pod nazwą Kamery z siedliskiem na zamku warszawskim, której prezesem był senator, a wiceprezesem podskarbi nadworny. W czasie bezkrólewia ekonomie przechodziły pod zarząd podskarbich: koronnego i litewskiego, z wyjątkiem ceł gdańskich i elbląskich, których kontrolę prowadziły wtedy magistraty miast powyższych. Na czas bezkrólewia byli także wybierani komisarze do dozoru dóbr królewskich, z którego sprawę Stanom zdawali. Konstytucyami z lat: 1673, 1703 i 1717 dobra królewskie ekonomiczne zwolnione były od wszelkich podatków, leżów wojskowych, opłat i ciężarów, które rozkładano w razie potrzeby na województwa i ziemie, w jakich owe dobra leżały. W Królestwie kongresowem po roku 1815 utworzono ze starostw i dóbr poduchownych 64 ekonomii, czyli kluczów skarbowych, które po roku 1831 i 1863 rozdane zostały jako „majoraty“ i „donacye“ jenerałom rosyjskim.

**Eksdywizya**, z łacińskiego, nazwa oznaczająca w Litwie wydzielenie między wierzycieli ziemi w naturze, z majątku dłużnika, długami przeładowanego. Podział taki dopełniany był przez sądy eksdywizorskie, a nieraz znaczne fortuny szły w podział pomiędzy licznych wierzycieli. W Koronie sprawy podobne zwały się *potioritatis*.

**Elear, elier, halier**, harcownik, poprzedzający wojsko przed bitwą, rycerz przodem wysłany lub ochotnik wyzywający nieprzyjaciół na pojedynka przed frontem uszykowanego wojska dla dania zaczepki do boju. Elearami, a zwykle eljerami i halierami nazywali Polacy najprzedniejszą jazdę. Wspomina helierów Birkowski w kazaniu na pogrzebie Karola Chodkiewicza, a ks. Dębołęcki, kapelan słynnych Lisowczyków, napisał o tychże dziełko „Przewagi Elearów polskich". Ob. *Harce*.

**Elekcya królów**. Nazwa wzięta z łacińskiego *electio* — wybór. Za czasów piastowskich obierali panującego możni panowie i miasta główne w dzielnicach. Za Jagiellonów zjeżdżał się senat, posłowie i urzędnicy ziemscy. Wybierano i ogłaszano króla w izbie sejmowej. Dopiero jednak od r. 1572, t. j. od śmierci Zygmunta Augusta, prawo polskie stanowi niektóre przepisy, jak ma się odbywać elekcya króla. Zamojski Jan do głosowania na króla powołał wtedy wszystkich, którzy orężem bronią ojczyzny, zatem całe rycerstwo, ogół szlachty. Odtąd nie senat już, nie posłowie i urzędnicy ziemscy, ale cała Rzeczpospolita ma króla sobie wybierać. Niekoniecznie twórcą tej zasady i powodem tego przewrotu w dziejach naszych był sam Zamojski. Wielki ten człowiek poszedł tylko za duchem czasu i pierwszy głośno wymówił to, o czem wszyscy myśleli. Idea głosowania powszechnego była potem w najoświeceńszych narodach podnoszoną, np. w wieku XIX we Francyi. W Polsce przyniosła ona złe skutki nie z winy samej zasady, ale dlatego, że wolność, którą dawała w najszerszych rozmiarach, nie została okiełznana odpowiedniem

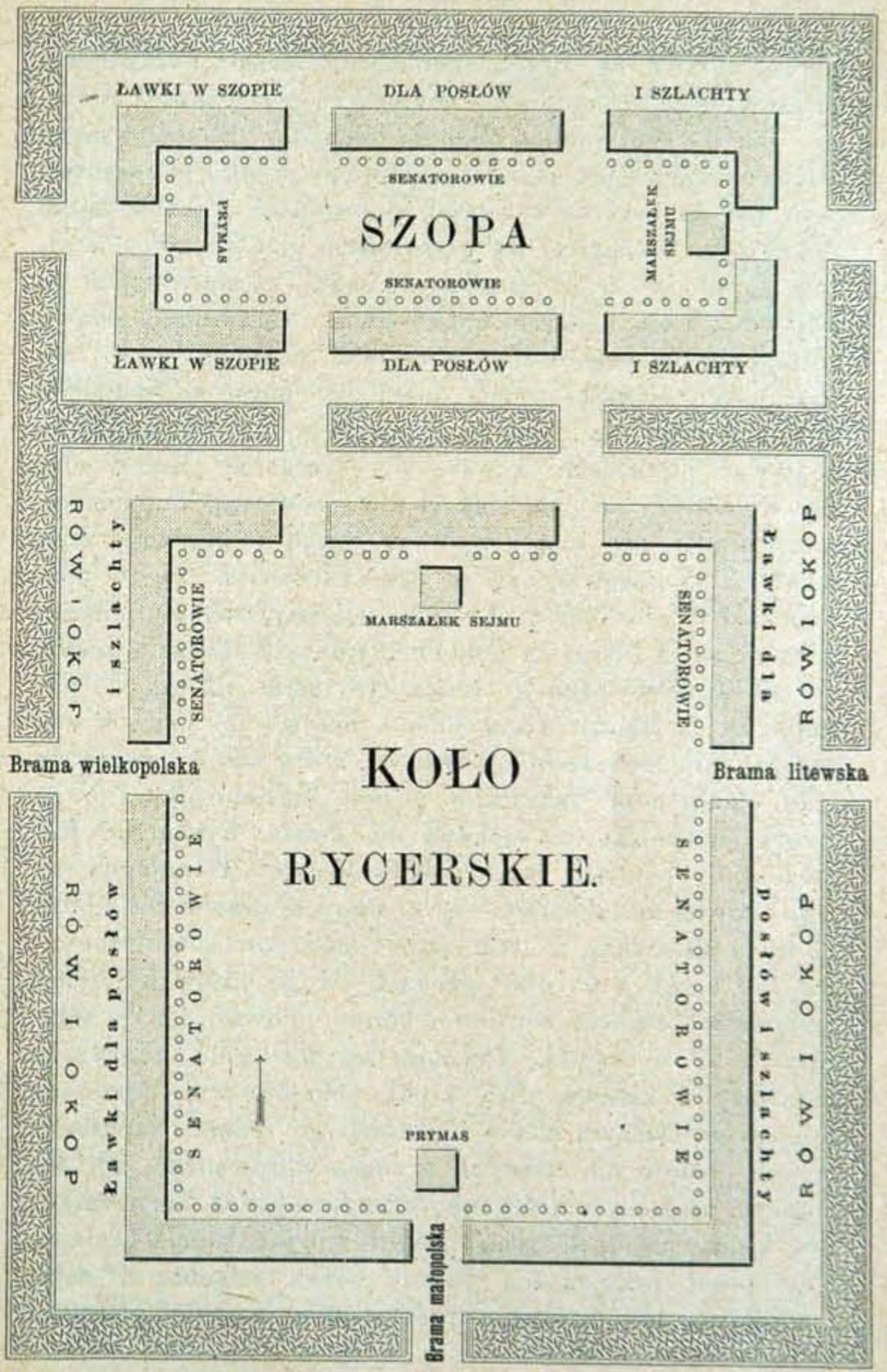


prawodawstwem. Pierwsze zjazdy po śmierci Zygmunta Augusta wywołują sejm konwokacyjny, na którym umawia się naród, gdzie i jak ma się odbyć elekcya króla. Odtąd w czasie każdego bezkrólewia odbywają się trzy sejmy: pierwszy Konwokacyjny (ob.), drugi Elekcyjny, a trzeci Koronacyjny. Pomiędzy jednym a drugim upływało zwykle około trzech miesięcy, postanowiono zaś prawem, że sejmy konwokacyjny i koronacyjny nie mają trwać dłużej nad dwa tygodnie; tylko elekcyjny, że więcej spraw załatwiał, mógł trwać 6 tygodni, jak każdy sejm zwykły. Jak wiadomo, wszystkie sejmy, aby były ważne, musiały brać w nich udział wszystkie 3 Stany, t. j. król, senatorowie i rycerstwo. Wyjątek stanowiły tylko dwa sejmy w czasie bezkrólewia, t. j. konwokacyjny i elekcyjny, które, jak się samo przez się rozumie, odbywały się w dwóch stanach i w dwóch izbach. Na zjeździe jędrzejowskim, który był poparciem wyboru Batorego, postanowiono r. 1576, że na pierwszym sejmie, jaki nastąpi, uchwalone zostanie szczegółowe prawo o sposobach elekcyi. Do tego jednak nie przyszło. Sejm w r. 1589, zajmował się gorąco tą sprawą, ale konstytucyi pożądanej nie uchwalił. Jakób Sobieski (ojciec Jana III) na konwokacyi w r. 1632 (po śmierci Zygmunta III), podał swój projekt do pomienionego prawa, ale w projekcie tym, dobrze obmyślanym, więcej było mowy o tem, co ma poprzedzać elekcyę i co po niej następować, niż o sposobie samej elekcyi. Sejm elekcyjny w r. 1674 postanowił dla siebie „porządek elekcyi", t j. przepisy do utrzymania ładu i powagi na sejmie, a następne elekcye odwoływały się do tego „porządku" z r. 1674. Były to jednak tylko przepisy porządkowe, policyjne. Co się zaś tyczy samego prawa o elekcyi, to projekt takowego nadzwyczaj rozumnie napisał w swoim czasie król Stanisław Leszczyński, ale w prawo już się ten projekt nie zamienił. Do Władysława Jagiełły trzymano się linii Piastów, a od Jagiełły do Zygmunta Augusta linii

Jagiellońskiej po mieczu. Wszyscy więc panujący tych dwóch dynastyi byli sukcesyjno-elekcyjni, obierani pierwotnie w różnych miejscowościach, Jagiellonowie zwykle w Piotrkowie, wyjątkowo zaś w Krakowie i Sieradzu (Kazimierz Jagiellończyk). Od Zygmunta Augusta do Sobieskiego naród trzyma się linii żeńskiej, czyli po kądzieli Jagiellonów. Sejmy elekcyjne królów wybieralnych odbywają się odtąd, skutkiem zjednoczenia Litwy z Koroną i przeniesienia środka ciężkości państwowej do Warszawy, na polu pomiędzy Warszawą a wsią Wolą. Dwie tylko elekcye: Henryka Walezego i Augusta III Sasa, skutkiem wielkiego rozdwojenia stronnictw, nastąpiły na prawym brzegu Wisły, pod wsią Kamionną. Na sejmie konwokacyjnym, zwoływanym przez prymasa, zwanego wówczas „bezkrólem“, naznaczono termin sejmu elekcyjnego. Posłowie, rozjechawszy się, zdawali sprawę z sejmu „przyzywnego“ na sejmikach ziemskich, gdzie ogół szlachty obradował o kandydatach do tronu i obierał posłów na sejm elekcyjny. Za czasów Zygmunta I z liczby wyborców wyłączono książąt mazowieckich, mistrza krzyżackiego i synów po zmarłych królach, wzbraniając im przez to uczestniczyć w sejmie elekcyjnym. Kandydatem do tronu od czasu bezkrólewia po Zygmuncie Auguście mógł być każdy obcy książę, każdy syn lub krewny zmarłego króla i każdy szlachcic Rzeczypospolitej. Obradować na sejmie elekcyjnym mieli prawo tylko senatorowie i posłowie sejmików ziemskich, ale gdy przyszło do głosowania na obiór króla, to każdy szlachcic miał równe prawo głosu od czasu, jak Jan Zamojski, wówczas poseł bełzki, przed obiorem Henryka Walezego na zapytanie: czy każdy szlachcic ma prawo osobiście głosować na elekcyi?—wygłosił, iż prawo to powinno służyć każdemu, gdyż każdy musi stawać z orężem w obronie Rzeczypospolitej i króla. Do głosowania i podpisywania elekcyi przypuszczano i miasta znaczniejsze. Tak podpisywali elekcye różnymi czasy posłowie i pełnomocnicy: Krakowa, Poznania, Wilna, Lwowa, Warszawy, Lublina i Rygi, nie zawsze wszyscy, ale jak kiedy którzy na elekcyę przyjechali. Zato miasta pruskie: Gdańsk, Elbląg i Toruń miały udział obowiązkowy w elekcyi, bo należały do senatu ziem pruskich. Gdy w r. 1674 nie było pełnomocników od miast tych pod Wolą, podpisał elekcyę w ich imieniu prezes ziem pruskich, biskup warmiński. Na Stanisława Augusta głosował i Kamieniec Podolski. O prawo głosowania na elekcyi upominali się i lenni książęta Rzeczypospolitej: pruscy, pomorscy, kurlandzcy, ale Stany nie przyznały im do tego prawa, równie jak upominającemu się o to samo wojsku i Kozakom. Dla zasady nie chciano dopuścić panujących i orężnych. Z wojska każdy szlachcic mógł głosować pojedyńczo w swojem województwie. Na elekcyę po Sobieskim r. 1696 i po Auguście II r. 1733, z obawy intryg i dla zapewnienia swobody wyboru, zwołano szlachtę wszystką, jak na pospolite ruszenie, ale środek ten nie okazał się praktycznym. W dniu otwarcia sejmu elekcyjnego zebrane Stany po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Jana, odprawionem przez prymasa lub nuncyusza papieskiego, udawały się naprzód do wdowy królewskiej, jeżeli została, z kondolencyą. W imieniu senatu przemawiał do niej prymas, w imieniu stanu rycerskiego marszałek ostatniego sejmu. Po tej rzewnej ceremonii udawali się wszyscy na pole elekcyjne. Tutaj otoczony był rowem i wałem równoległobok, do którego prowadziły trzy bramy, podług trzech głównych prowincyi Rzeczypospolitej i położenia ich geograficznego. Od zachodu więc wiodła brama dla Wielkopolski, od południa dla Małopolski, od wschodu dla Litwy z Białą-Rusią. Ruś Czerwona z Podolem, Wołyniem i Ukrainą stawała razem z Małopolską. Równoległobok dzielił się na dwie części, dla dwóch izb: senatorskiej i rycerskiej. Senatorska, z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów złożona, zasiadała w szopie, czyli budynku przykrytym tarcicami od

deszczu i słońca, a z boków osłonionym oponami. Ze wnątrz tego budynku zbierało się pod gołem niebem koło rycerskie, t. j. wszyscy posłowie ziemscy sejmu elekcyjnego. Szlachta inna, która z ochoty zjeżdżała na elekcyę, stawała województwami, rozbijając namioty w miejscach oznaczonych przez marszałków, w pewnem oddaleniu dokoła prostokąta sejmowego. Marszałkowie koronni i litewscy urządzają wszystko, są jakby mistrzami ceremonii. Ogólny widok dziwnie był wspaniały, z którym się nic porównać w historyi żadnego narodu nie da. Był to olbrzymi wiec słowiański narodu polskiego z Litwą i Rusią. W prostokącie okopanym zebrana na sejm starszyzna, ludzie posiwiali w bojach i senatorskiej radzie, zewnątrz okopu, na polu elekcyjnem, cały naród. Najprzód posłowie ziemscy w kole rycerskiem pod laską marszałka ostatniego sejmu konwokacyjnego obierają marszałka na obecny sejm elekcyjny. Dopóki marszałek nie obrany, posłowie radzić nie mogą. Gdy nowo obrany marszałek wykonał przysięgę, deputacya, złożona z trzech posłów: wielkopolskiego, małopolskiego i litewskiego, udawała się od koła rycerskiego do szopy senatorskiej z zawiadomieniem, że koło posiada już marszałka. Senat, dodawszy do tej deputacyi trzech senatorów z trzech prowincyi, wysyłał ją do koła rycerskiego, aby zaprosić izbę poselską do szopy na wspólne obrady. Po wysłuchaniu tej deputacyi w kole rycerskiem, posłowie ziemscy z marszałkiem swoim na czele wstępowali uroczyście do podłużnej szopy, której cały wolny środek otoczony był wielkim czworobocznym rzędem krzeseł senatorskich, a poza krzesłami od ścian czworobokiem ław poselskich. W jednym końcu tego czworoboku zasiadał prymas, a w drugim marszałek sejmu pomiędzy marszałkiem koronnym i litewskim, lub dwoma najpierwszymi ministrami. Marszałek sejmowy przemawiał w imieniu koła rycerskiego czyli izby poselskiej do senatu, witając tenże. Na to bezkról, czyli prymas, powitawszy koło rycerskie,

## Plan pola elekcyjnego pod Wolą.



zdawał sprawę ze swych czynności w czasie bezkrólewia od zamknięcia sejmu konwokacyjnego i przedstawiał izbom, co i jak na tym sejmie zdziałać wypada. Na pierwszych sesyach połączonych stanów wybierano „kaptur generalny“, czyli sąd do karania wszelkich przestępstw w czasie sejmu elekcyjnego. Nazywał się generalnym dla różnicy od sądów kapturowych (ob. kapturowe sądy), ustanowionych po województwach na czas bezkrólewia. Uchwalono ustawy potrzebne do zachowania porządku, układano *pacta conventa*, czyli warunki ugody pomiędzy obrać się mającym królem a narodem, odbierano przysięgę od hetmanów, że ponieważ obowiązani zawsze do strzeżenia granic, więc siły wojskowej na pole elekcyi nie sprowadzą. Cudzoziemscy posłowie nie mogli podczas sejmu elekcyjnego mieszkać w Warszawie, ale w przeznaczanych na to miasteczkach i wioskach pod strażą szlachty, aby nie porozumiewali się z nikim na polu elekcyjnem. Było takie prawo, ale nie zachowywano go ściśle. Gdy sejm już tak się posunął, że do obioru króla miano przystąpić, prymas wyznaczał dnie uroczystej audyencyi, którą stany dawały na polu elekcyjnem wszystkim posłom zagranicznym, przez dwory europejskie na elekcyę do Polski wysłanym. Reprezentant papieski miał pierwszeństwo. Deputacya na jego powitanie składała się z samych prawie biskupów. Podczas elekcyi w r. 1669 szło przed powozem nuncyusza 120 karet, a po obu stronach drogi, którą nuncyusz przejeżdżał, stanęło zbrojno i konno przeszło 12.000 szlachty i 58 chorągwi. Prymas, na powitanie nuncyusza wstawszy z krzesła, dwa kroki postępował i pomiędzy sobą a najbliższym siebie biskupem go sadzał. Naprzeciw innych posłów nie wstawał prymas, wprowadzała ich deputacya, złożona z którychkolwiek senatorów i marszałkowie, którzy usadzali tych posłów między sobą. Codzień inny poseł przyjeżdżał, witany przez szlachtę i sejm z mniejszą lub większą uroczystością, według godności



państwa, które reprezentował. Po nuncyuszu szedł poseł cesarski. Gdy w r. 1573 stany dały pierwszeństwo francuskiemu przed hiszpańskim, ten wolał niewysłuchany wrócić do ojczyzny, a Hiszpania po tem zdarzeniu już nigdy na elekcyę do Polski posła nie wyprawiała. Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne, do obu izb pisane, referendarzom, którzy je głośno odczytywali. Jeżeli w listach tych nie były zachowane wymagane przez Polaków tytuły i formy uprzejmości dla stanów i Rzeczypospolitej, referendarz bez odczytania zwracał je posłom. Po oddaniu listów poseł miał mowę do stanów w języku łacińskim. Na elekcyi Henryka Walezego, Rosenberg, poseł cesarski, rodem Czech, miał mowę po czesku, a na elekcyi Władysława IV, królewicz Jan Kazimierz, jako poseł brata, po polsku zaczął, a kanclerz w tymże języku ją dokończył. Poseł w swej mowie przedstawiał własnego kandydata do tronu lub przemawiał za cudzym, ale takim, który jego narodowi był życzliwym. Prymas w imieniu senatu, a marszałek koła rycerskiego w imieniu posłów ziemskich odpowiadali. Na tem kończyła się audyencya i posłowie cudzoziemscy z temi samemi ceremoniami, jak przyszli, oddalali się z koła elekcyi. Ponieważ ani posłowie zagraniczni, ani kandydaci do tronu swoi, nie mogli znajdować się na polu elekcyjnem, przeto dozwolono im, aby pośród senatorów lub izby poselskiej mieli swoją deputacyą, która o ich obiór starać się mogła u rycerstwa. W dniu elekcyi obie izby, t. j. senatorska i poselska, zgromadzały się już nie w szopie senatu, ale pod gołem niebem obok szopy w kole rycerskiem, gdzie ławy i krzesła ustawione były w taki sam sposób, szlachta zaś Rzeczypospolitej w polu dokoła okopu, na koniach, pod chorągwiami na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiej przemowie, w której wymieniał kandydatów do tronu, klękał i zaczynał śpiewać uroczyście hymn *Veni Creator Spiritus*, wspierany potężnym głosem dziesiątków tysięcy piersi rycerskich. Po

odśpiewanym hymnie, dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom, wysyłał wszystkich do ich województw za okop, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole rycerskiem. Senatorowie i posłowie tych województw lub ziem, których szlachta na sejm nie zjechała, zbierali się w kole lub szopie. Gdy nie było prymasa, obowiązek jego z urzędu spełniał pierwszy z obecnych biskupów wielkopolskich, jako z prowincyi historycznie najstarszej. Za przybyciem senatorów i posłów do szlachty swych województw, jeden z senatorów w każdem województwie przemawiał do szlachty i wyliczał kandydatów do tronu, zwykle zalecając jednego z nich. Za wymówieniem miłego kandydata, szlachta krzyczała „vivat! zgoda!“ i z rusznic strzelała w górę. Każda ziemia głosowała zwykle jednozgodnie i zbierała własnoręczne podpisy głosujących. Zebrane w ten sposób głosy senatorowie odwozili do koła rycerskiego i składali marszałkowi sejmowemu, gdzie pod kontrolą prymasa obliczane były. Tradycya narodowa wymagała obioru jednomyślnego, stąd wynikały trudności, waśnie i mitręga. Po odczytaniu liczby głosów wobec rycerstwa, które zbliżyło się w tym celu do okopu, i po ogłoszeniu ich większości, prymas siadał na koń i, objeżdżając województwa wkoło okopu, po trzykroć zapytywał, czy jest zgoda? Jeżeli nie było oporu, ogłaszał wybór króla, co marszałkowie z trzech bram okopu, ku trzem prowincyom obwieszczali. Po tych ogłoszeniach prymas znowu klękał i zaczynał śpiewać powtarzany wspaniałym chórem przez całe rycerstwo hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*. Po skończeniu hymnu, rycerstwo z hukiem dział, dźwiękiem trąb i łoskotem kotłów udawało się do Warszawy, aby tenże hymn powtórzyć raz jeszcze w kościele św. Jana. Jeżeli obrany król był obecny, jak było na elekcyach: Władysława IV, Michała Korybuta i Jana III, prowadzono go tryumfalnie do kościoła lub na zamek, a marszałkowie szli przed nim ze spuszczonemi laskami. Nazajutrz zbierał się sejm w kole



rycerskiem lub zwykłej sali sejmowej na zamku warszawskim, aby wygotować i podpisać dyplom elekcyi, spisany po łacinie, który oddawano królowi po jego przysiędze na Pakta Konwenta, którą składał osobiście w kościele, lub za nieobecnego składali tymczasowo jego posłowie. Do nieobecnego sejm wyprawiał poselstwo z zawiadomieniem o jego wyborze na tron, zleceniem odebrania od niego przysięgi na Pakta i wręczenia mu dyplomu elekcyi. Jeżeli był w Warszawie, sejm składał mu powinszowania, a król wyjeżdżał na pole elekcyi podziękować narodowi za obiór. Szlachta rozjeżdżała się do domów, a senat i posłowie ziemscy kończyli obrady sejmowe wyznaczeniem dnia pogrzebu zmarłego króla, koronacyi nowego i terminu dla sejmików ziemskich, mających poprzedzić sejm koronacyjny. Na polu elekcyjnem okop równano, szopę i trzy bramy rozbierano. Wszystko, co sejm elekcyjny zdziałał i postanowił, zbierano w jednę księgę i między prawa krajowe mieszczono. Jeżeli przy obraniu króla zaszła jaka niezgoda, nakazywano nowy zjazd powszechny celem poparcia odpowiedniego kandydata. Tak zjazd w Jędrzejowie poparł Stefana Batorego, a w Wiślicy elekcyę Zygmunta III. Każda elekcya różniła się jedna od drugiej bądź sposobem głosowania, bądź okolicznościami, które wpływały; nieoceniony jest więc pod tym względem Lengnich, który w rozdziale o elekcyach swojego prawa pospolitego zebrał skrzętnie wszystkie fakta. Wogóle wszystkich przesileń elekcyjnych od śmierci Zygmunta Augusta, czyli r. 1572, było tyle, ilu królów w Polsce od tego czasu panowało, t. j. 11. Samych elekcyi było więcej, bo wiele rozerwanych. Pierwsza Henryka Walezego była dość zgodna. Na drugiej, po Walezym, i trzeciej, po Batorym, obrano naprzód po dwóch królów. Po Zygmuncie III r. 1632 Władysław IV został obrany zupełną jednomyślnością. Elekcya piąta, Jana Kazimierza, była także zgodną. Szósta, Michała Korybuta, upamiętniła się jednomyślnością wszyst-

kiej szlachty przeciw zabiegom nieprzychylnych Michałowi magnatów. Siódma elekcya, Jana III, także dość zgodnie wypadła. August II Sas dostał się na tron przy pomocy Rzymu i cesarza, wbrew woli szlachty, której ogromna większość obstawała za Kontim. Stanisława Leszczyńskiego wprowadził na tron r. 1704 król szwedzki, ale się Leszczyński nie utrzymał. Po śmierci Augusta II szlachta jednomyślnie obrała powtórnie Leszczyńskiego r. 1733, ale Rosya w połączeniu z Austryą i Saksonią narzuciły Polsce Augusta III Sasa. Stanisław August obrany był za wyłącznym wpływem cesarzowej Katarzyny. Krewkość rycerska, noszenie broni przy boku i chęć służenia ojczyźnie przez uparte popieranie swego stronnictwa, były powodem, że rzadko która elekcya odbyła się bez brzęku szabel i waśni stronnictw. Po śmierci Batorego stronnictwa wyprowadziły nawet swoje szyki do boju. Przy elekcyi Michała Korybuta demokratyczna szlachta wtargnęła z szablą w ręku do przybytku majestatu Rzeczypospolitej, t. j. izby senatorskiej. Historya potępiła surowo te wybryki samowoli. Jeżeli atoli porównamy poważne mowy sejmowe najzaciętszych przeciwników ówczesnych w Polsce z obelgami ojców narodu w parlamencie francuskim, włoskim i wiedeńskim z końca XIX wieku, jeżeli porównamy starcia orężne zagorzalców wieku XVI i XVII z echem karczemnych policzków w parlamentach najoświeceńszych narodów dzisiejszej doby, to sprawiedliwość złagodzi znacznie nasze surowe sądy o przeszłości i ludziach owoczesnych. Bywały i w Polsce na elekcyach przekupstwa, bo posłowie zagraniczni, zalecając swoich książąt do tronu, rozsypywali złoto między zadłużonych a wpływowych. Chciwość jednak na pieniądze, w dawnych wiekach była gdzieindziej jeszcze większa, niż w Polsce. A mniej zadziwia w owych czasach, niż dziś w Anglii lub Francyi, gdzie wybór członka parlamentu kosztuje nieraz krocie.

**Emfiteuzy** ob. Królewszczyzny.



**Fagot** ob. Muzyczne narzędzia.

**Flota polska** ob. Marynarka polska.

**Frejbiter** ob. Marynarka polska.

**Fryc, Frycowe.** Wyraz fryc jest właściwie skróceniem imienia Fryderyk. Tak nazywano jednak w Polsce każdego nowego towarzysza i niedoświadczonego nowicyusza w każdym zawodzie. Klonowicz w swoim poemacie „Flis“, opisując zwyczaje flisów polskich na Wiśle, mówi:

Jeśliżeś fryc, albo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
Bo to zła na cię.

Każdy, który pierwszy raz szedł na flisówkę po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować „babę“, wystruganą z drzewa, był oblewany wodą i bity, aż się wykupił towarzyszom poczestnem. Właściwe frycowe odbywać się musiało u kresu podróży wodnej nad Nogatem, czyli prawem ramieniem Wisły na Żuławach. Od tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w całej Polsce sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oto śmiano się z mężczyzn, że muszą przy wjeździe pocałować starą babę, a niewiasty starego dziada. Oryle do ostatnich czasów przechowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwem niby goleniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego towarzysza. Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicyuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem roztartym z wodą, a temu, który zwierzynę zastrzelił, obmazywano krwią jego ofiary i tak musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na zwierzynie i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starzy łowcy dobywali do połowy kordelasy z pochew i wołali ho! ho! ho! Frycom zgłodniałym stawiano wilczą pieczeń, dobrze przyprawioną, a gdy jeść za-

częli, nie poznawszy, co jedzą, trąbiono wtedy i trzaskano harapami. Najwięcej ceremonii przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosy na łące lub w polu. Zowią go wtedy „wilkiem“, kosi od rana do południa, po południu okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem, kładą na głowę takiż wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między czterema zatkniętemi w ziemię kosami, jeden z kośników słucha jego spowiedzi, inny jest sędzią, marszałek bije go słomianym batem, potem ze śpiewem i brząkaniem w kosy prowadzą fryca uroczyście do dziedzica na poczestne i do karczmy na wykupne.

**Frymark**, z niemieckiego *Freimarkt*, oznaczało zamianę przedmiotu jednego na drugi, a w prawie polskiem zamianę dóbr królewskich na prywatne. Przy frymarkach jarmarcznych oszukiwano się często, a ztąd poszło ujemne znaczenie wyrazu i stare przysłowie: „Pan Bóg wynalazł jarmarki, a dyabeł frymarki“. Frymark dóbr ziemskich nie oznaczał umowy na szkodę skarbu. Że jednak przy takiej zamianie następowała nieraz dopłata, wydarzały się nadużycia przy oznaczaniu wysokości takowej i dla tego sejmy z lat 1562, 1563 i 1566 nakazywały rewizorom i starostom rewidowanie frymarków, t. j. zamian dokonanych, a prawo chełmińskie stanowiło, że przy frymarku na grunty niejednakiej ceny dopłata na frymark nie mogła być mniejsza, niż wartość gruntu, do którego była przydana.

**Fujara** ob. Muzyczne narzędzia.

**Garniec** ob. Polskie miary i wagi.

**Generał-sejmik**. Sejmiki nie pojedyńczych ziem lub powiatów, ale całych prowincyi, zwano Generałami. Były to w rzeczywistości wiece prawodawcze, które składano przed sejmami walnymi, aby przygotować uchwały i za takowemi głosować jednomyślnością całej prowincyi. Generał



wielkopolski, poprzedzany sejmikami w Piotrkowie i Środzie, zbierał się w Kole, Generał kujawski zbierał się w Radziejowie, Generał mazowiecki w Warszawie, Generał małopolski w Nowem Mieście Korczynie. Generały ruskie odbywały się w Wiszni Sądowej, pruskie w Malborgu lub Grudziądzu, litewskie pierwej w Wołkowysku, później w Słonimie. Konstytucya sejmowa z r. 1565 orzekła, że na sejmikach generalnych „mają być ucierane i korygowane artykuły sejmików partykularnych“. Ze wszystkich generał-sejmików najspokojniej i najpoważniej odbywał się generał-sejmik pruski, t. j. trzech województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego.

**Generał-starosta**. Było to dostojeństwo w Polsce niesenatorskie. Starosta, przełożony nad kilku grodami, czyli starosta generalny, przezywał się generałem. Generał-starosta wielkopolski obsadzał urzędnikami 7 grodów wielkopolskich: poznański, kaliski, kościański, gnieźnieński, pyzdrski, koniński i kcyński. Starosta krakowski przybrał tytuł generała małopolskiego; starosta zaś kamieniecki, do którego i gród latyczowski należał, tytułowany był generałem ziem podolskich. Ostatnim takim generałem ziem podolskich był zmarły r. 1823 książę Adam Czartoryski, jeden w Polsce z najrozumniejszych ludzi swego czasu.

**Gędźba** ob. Muzyczne narzędzia.

**Glejt**, list bezpieczeństwa, pochodzi od niemieckiego wyrazu *das Geleit*, straż podróżna, po polsku nazywany także „listem żelaznym“. Był to list królewski, zapewniający oskarżonemu w sprawie kryminalnej bezpieczeństwo przejazdu i stawienia się w sądzie. Glejty były zabytkiem prawodawstw średniowiecznych w całej Europie. Wydawano je nietylko przestępcom i obwinionym, ale i jako karty bezpieczeństwa podróżnym. Długosz wspomina, że w r. 1421 Wilhelm, rycerz burgundzki, podróżując przez Polskę do Jerozolimy, złożył Władysławowi Jagielle listy polecające i podarunki od króla angielskiego, prosząc o glejt.

Prawo dawania glejtów banitom i przestępcom było prerogatywą królewską, chociaż dawał je potem biskup krakowski, oraz wojewodowie: krakowski i sandomierski, ale tylko na dwa miesiące. Najdłuższy glejt był na 6 miesięcy i nie służył przeciw wyrokom. W czasie wojny hetman mógł zawieszać egzekucyę wyroków kryminalnych na tych, co służyli pod jego buławą. Zwało się to egzempcyą. Statut litewski robi różnicę między glejtem a listem żelaznym. Pierwszy dawany był przestępcom, którzy na mocy tego glejtu wracali do kraju, nie tracąc czci, życia, ani majątku, ale obowiązani byli starać się o ułaskawienie lub przebaczenie u osób przez siebie obrażonych lub pokrzywdzonych. Drugi dawano podupadłym dłużnikom, którzy przez wojnę, pogorzel, rozbój lub skutkiem ofiar dla kraju poniesionych, niewypłacalnymi się stali. List żelazny wstrzymywał egzekucyę wierzycieli przeciwko dłużnikowi przez lat trzy. Jeden i drugi dawał w Litwie wielki książę.

**Gody** ob. Kolęda.

**Godzinki**, nazwa polska nabożeństwa na cześć Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny, w kształcie pacierzy kapłańskich, czyli godzin kanonicznych ułożonego. Że od tamtych daleko krótsze, więc tylko zdrobniale godzinkami nazwane zostało. Jutrznia, pryma, tercya, seksta, nona, nieszpory i kompleta, stanowią 7 części godzinek, po wszystkiem polecenie godzinek i antyfona z modlitwą. Kto te godzinki ułożył, w którym kraju i języku, na pewno nie wiadomo. Do Polski przybyły w wieku XVI, król Zygmunt III codziennie je odprawiał, dwory ziemian i obozy rycerskie brzmiały niemi, więc i dla ludu ks. Jakób Wujek, jezuita, na język ojczysty z łaciny je przełożył, dobrze oddawszy śpiewem pięknym i poważnym. Baśń ludowa niesie, że czarnoksiężnik Twardowski, porwany przez czarta, winien ocalenie swoje Godzinkom, gdy ofiarując się, zaśpiewał: „Z pokłonem Panno święta...“ Długosz, opi-



sując bohaterskie wyprawy Bolesława Krzywoustego (w r. 1105), powiada, że Bolesław przed bitwą odprawił *officium Sanctae Mariae,* co przetłumaczono na polski w wydaniu Przeździeckiego: „Godzinki do Najświętszej Panny“, szczególniejsze bowiem miał do Niej nabożeństwo.

**Godzinnik**, tak w języku staropolskim zwano zegar, godzinarzem zaś zegarmistrza, a godzinarstwem zegarmistrzostwo. W pałacu Kazanowskich w Warszawie był sławny zegar, co godzinę wyrzucający złotą kulę, którą pacholę pilnujące napowrót w oznaczone miejsce wkładało. Był on dziwowiskiem dla Francuzów, którzy przybyli z Paryża w orszaku Maryi Ludwiki Gonzagi, małżonki Władysława IV. W wieku XVI, a nawet jeszcze w XVII, zegary 24 godzin pokazywały. Haur, za czasów Jana Kazimierza powiada, że „w Krakowie, przy kościele farnym Panny Maryi, na wieży zegar piękną akkomodowany inwencyą. Najprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry, przytem są dwie niemałe statuy, więc za każdą godziną jedna z nich dzwoni i zębami, jakoby licząc, uderza, pokąd bić nie przestanie. Ten zegar jest cały, który po zachodzie słońca zawsze tak w lecie, jako i zimie każdego czasu godzin 24 wybija jednakowym ciągiem“. Już z jednego wyrażenia Haura „ten zegar jest cały“, dorozumieć się trzeba, że za czasów Haura wchodziły w użytek zegary nie całe, t. j. tak zwane „małe“ czyli półzegarza, pokazujące nie 24 ale 12 godzin. Jakoż uchwała sejmowa w *Voluminach legum*, mówiąc o godzinie, w której szynki powinny być w nocy zamykane, uwzględnia obydwa rodzaje zegarów: „U szynkarzów picia żadnego najdalej do godziny ósmej na półzegarzu“, a na całym zegarze do czwartej w noc żaden szynkować nie ma. Te półzegarza przedstawiały już sposób liczenia godzin dzisiejszy i regulowane były podług wschodu i zachodu słońca południka miejscowego. Książeczki do tego wydali matematycy owo-

cześni: Żórawski i Gostumiowski, a potem przy kalendarzach zaczęto drukować odpowiednie tabele. Kurantem nazywano w Polsce zegar grający. O takim pisze Krasicki w „Satyrach“:

„Bije zegar kuranty a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudlą menuety“.

O zegarach i zegarkach w XVIII wieku pomieścił cały rozdział ks. Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III“ w t. IV, str. 59 wydania z r. 1855. Cofając się w przeszłość, domyślać się musimy, iż gdy nie znano zegarów, dzielono zapewne czas tak, jak to czynią dotąd ci wieśniacy, którzy zegarów nie mają a znają tylko: wschód i zachód słońca zimowy i letni, południe, północ, śniadanie, podobiadek, podwieczorek i wieczerzę, pianie kura: pierwsze, drugie i trzecie. W dzień miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. Duchowni dzielili dobę podług obowiązków kościelnych, więc na godziny tercyalne, nieszporne i t. d. W statucie Wiślickim jest rozporządzenie, że sądy mają trwać do południa czyli do godziny 9-tej. Trzeba więc z tego wnosić, iż w wieku XIV Polacy tak liczyli godziny, że południe zawsze wypadało o godzinie 9-tej. Przypuszczając, iż doba musiała się już wówczas dzielić jak dzisiaj na godzin 24, wypadnie, że zaczynano liczyć godziny od 3-ej rano, czyli mniej więcej od wschodu słońca w dniu najdłuższym, i pory, w której pracowici rolnicy budzą się do pracy przez rok cały.

**Gonitwy.** W narodzie i w stanie rycerskim do najmilszych zabaw należały popisy, ćwiczenia i szermierki rycerskie. Tak było zresztą w całej Europie, gdzie turnieje na dworach królów, książąt i panów, stanowiły codzienną zabawę towarzyską. W pojęciach bowiem średniowiecznych oddawano większe hołdy zręczności i sile fizycznej, niż przymiotom umysłowym, które zostawione były



stanowi duchownemu. Turnieje odbywały się wszędzie w tak jednostajny sposób, że opisywać ich tutaj jako zabawy narodowej nie można. Artykuły marszałka wiel. kor. r. 1578 w Warszawie ogłoszone, dają nam obraz gonitw publicznych, które odbyły się w Ujazdowie pod Warszawą, wobec króla Stefana Batorego, znakomitych gości i tłumów ludu „ku ozdobie przenosin Jana Zamojskiego, podkanclerzego koronnego“. Podług przepisu marszałka w. kor. ktokolwiek stawał w szranki, musiał być ubrany ozdobnie, bez ostrej broni, mogącej służyć do krwawego starcia, objeżdżał plac i stawał w jednym końcu, oczekując hasła. Sędziowie dawali je każdemu osobno. Rycerz, goniący w całym pędzie konia, usiłował trafić kopią w pierścień, wiszący na sznurze. Stopień jego zręczności sędziowie oznaczali liczbą. Kto pierścień wdział na kopię, zapisywano mu 6, kto górą weń uderzył, miał 3, dołem 2, a kto z boków — ten dostawał najniższą liczbę 1. Rycerze gonitwę kilkakroć powtarzali. Kto kopią sznur przeniósł, tracił wszystkie razy, równie jak ten, komu noga ze strzemienia wypadła, albo hełm spadł z głowy. Kto kopię złamał albo ziemi nią dotknął, musiał opuścić szranki. Dla najdzielniejszych były 3-stopniowe upominki. Tego rodzaju gonitwy do pierścieni, do głów tureckich, odbywały się i przed dworami i dworkami szlachty. Bywały gonitwy i na ostre, piesze i konne. Insi okazywali różne sztuki, siedząc na koniach. Przepisy turniejów, do których powinni byli wszyscy się stosować, przybijano na wrotach zamkowych. Górnicki, mówiąc o gonitwach i ćwiczeniach, nadmienia, że w jego czasach „kamieniem ciskanie i w zawód (do mety) bieganie, skakanie i inne podobne temu, nie do końca jeszcze zagasło“. Powiada, że był zwyczaj w Polsce grać piłę (w piłkę), na koń skakać, ale go niema teraz. „A jako piły nie grawamy, tak zasię morzpręgi, chodzenie po powrozie na mietelnictwo poszło, a szlachcicowi by kęsa nie przystoi“. Kobiety polskie dosiadały nieraz

konia a nawet przywdziewały zbroję w czasie zabaw i próbowały współzawodniczyć z braćmi i ojcami. W r. 1719 po całej Europie gadano o Helenie Ogińskiej, wojewodziance wileńskiej, która podczas wesela królewicza Fryderyka Augusta z Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I, w Dreźnie, na słynnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odbyła, że pierwszeństwo przed wszystkiemi wzięła i wyznaczoną nagrodę otrzymała (ob. Siłacze). Ze śmiercią Jana III, zwycięzcy z pod Wiednia, gonitwy rycerskie przestały być zabawą szlachty na dworach królów polskich. Za Sasów odbywały się już tylko karuzele. Stanisław Poniatowski próbował raz jeszcze wskrzesić gonitwy pod nazwą karuzelu w r. 1788 przy odkryciu pomnika Sobieskiego w Łazienkach, ale był to już tylko popis zfrancuziałych paniczów.

**Gony bobrowe** i żeremia, tak nazywano gniazda i siedliska bobrów. Zdaje się, że nazwa gony właściwa była językowi polskiemu a nazwa żeremie powszechna na Rusi litewskiej. Czacki przytacza rejestr, podany w r. 1229 przez Jaśka z Makowa Konradowi ks. mazowieckiemu, z którego widać, jak starannie prowadzone były bobrownie czyli hodowla bobrów na Mazowszu w XIII wieku, jak dobierano maść czyli kolor futra przy rozpłodzie. Nad Narwią pod Pułtuskiem była osada gromadna czyli żeremie czarnych bobrów, z których wzięto na dwór, książęcy 101 a na sprzedaż 50. Donosił Jaśko, że drzewa klonowego wiele bobrom dostarczył na zimę. Słynęły z obfitości bobrów gony ich w Mazowszu i Podlasiu nad Narwią, w Małopolsce nad Wieprzem i Nidą, a w Wielkopolsce nad Notecią. Bobrownikami nazywano dozorców i łowców bobrowych, a od ich osad wzięły początek swój nazwy wielu wiosek i miasteczek polskich dzisiejszych. *Statut litewski* powiada, iż w czyjej dziedzinie będą gony bobrowe cudze, ten nie ma doorywać pola bliżej od żeremia jak kijem



dorzucić, a jeśliby pod żeremia podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przecie ma dać pokój. A jeśliby bóbr z tego starego żeremienia wyszedł, a przyszedł w insze żeremię na grunt inszego pana, tedy w czyim gruncie żeremię będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma.

**Gorzkie żale**, zbiór pieśni o Męce Pańskiej, śpiewany tylko w czasie Wielkiego postu, a nazwany tak od pierwszego wiersza początkowej pieśni: „Gorzkie żale przybywajcie!“ Śpiewanie tych pieśni nazywają Pasyą (t. j. Męką) i lamentacyą, a cały zbiór drukuje się dziś pod tytułem „Rozmyślanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa“, bo w nabożeństwie tem wszystkie szczegóły Męki Chrystusowej są wspomniane. Początek Gorzkim Żalom dały średniowieczne mysterya czyli dyalogi religijne, przedstawiające Mękę Pańską, co pokazuje się już z samego układu, gdzie prologiem czyli wstępem jest właśnie pieśń „Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie“. Trzy części, jakby trzy akty, sprawy, w każdej części trzy pieśni i epilog, czyli dokończenie, pieśń na procesyi śpiewana „Jezu Chryste Panie miły...“ albo jeszcze tragiczniejsza „Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba...“ Gorzkie Żale w dzisiejszej formie wydrukowano po raz pierwszy r. 1707 p. n. „Snopek Mirry“ za staraniem ks. Wawrzyńca Stanisł. Benika, promotora bractwa św. Rocha przy kościele parafialnym św. Krzyża w Warszawie. Ks. Bartłomiej Tarło, ówczesny proboszcz miejscowy, potwierdził to nabożeństwo, a ks. Szczepan Wierzbowski, oficyał warszawski, wydrukować dozwolił i sam pierwsze Gorzkie Żale przy natłoku wiernych odprawił. Zapisano wówczas, że gdy dawne hymny łacińskie, i niektóre polskie nie były przystępne dla ludu i przechodziły możność bractwa — dlatego ułożono te „czysto-polskie“, łatwe, bez kosztu do odprawienia, bo bez przedstawień scenicznych, bez kapników i biczowań, które przedtem w pięciu intermedyach, na

uczczenie pięciu ran Chrystusowych, praktykowano. Nabożeństwo to pasyjne, wielce rzewne, pełne majestatyczności i skruchy, z nutą odpowiednią do treści hymnów, z konkluzyą na klęczkach „Któryś za nas cierpiał rany“, pod wpływem misyonarskim rozpowszechniło się szybko po całym kraju i stało wielce miłem ludowi, a przez półtora wieku żadna książka w języku polskim nie rozeszła się w tylu egzemplarzach, jak „Gorzkie żale“. Na język litewski przełożone dość wiernie przez ks. Hilarego Stalmuchowskiego, wydane zostały pozornie w Wilnie, a rzeczywiście w Tylży r. 1873 p. t. *Apmislijmas mukos ir smerties Jezuso Chrystuso.*

**Gościnne prawo** (kupieckie) ob. Sądy.

**Gospoda** w Polsce oznaczała dom zajezdny, karczmę i kwaterę w mieście lub przy gościńcu publicznym. Mówiono: mieszkać na gospodzie, stanąć gospodą u kogo, dać komu gospodę w swoim domu, być gospodą dla kogo. Kwatery wojska zwano „gospodami żołnierskiemi“. Najwięcej gospod zajezdnych było w Krakowie i Warszawie, jako miastach stołecznych, oraz w Piotrkowie i Lublinie, jako miastach trybunalskich. Wogóle były nieliczne i niewygodne, a to z powodu, że szlachcic w podróży zajeżdżał do każdego nieznajomego szlachcica, jak do brata, znajdując zawsze gościnność dla siebie, sług i koni. Szlachta znała swoje najdalsze pokrewieństwa i powinowactwa tak dalece, iż mawiano, że każdy szlachcic może przejechać z Gdańska do Kijowa „rzemiennym dyszlem“, popasając tylko u kolligatów. Z taką samą uprzejmością przyjmowały podróżnych klasztory i plebanie. Książęta panujący kazali stawiać dla swych gości po drogach szałasy. Tak Witold (r. 1423) ugaszczał biskupów polskich w Litwie. Gospodom zajezdnym, zwłaszcza pod miastami i u przewozów, nadawano powtarzające się w Koronie i Litwie nazwy np. Wygoda, Wygódka, Uciecha, Ucieszka, Rozkoszna. Już w XVII wieku mamy nazwę gospody



Czekaj (w wojew. sandomierskiem, parafii Lubczyna), gdzieindziej mamy: Poczekaj, Łapigrosz, Ostatnigrosz, Hulanka, Pohulanka, Sodoma (wśród lasów), Zgoda, Łowigość (pod Skierniewicami), Zazdrość (w Wielkopolsce), Łapiguz, Łowiguz, Wesoła, Utrata, Zielona, Zabawa, Wymysłów (nazwa jedna z pospolitszych), Mitręga (w Krakowskiem), Nazłość (w Rawskiem), Rzym, Piekło, Piekiełko, Przekora, Zawada, Sowa, Sowiak. Jakby na wyszydzenie niewygodnych gospod, najpospolitszą między nazwami karczem polskich przy gościńcach jest Wygoda.

**Gród** pierwotnie oznaczał nie miasto, ale tylko miejsce warowne, o g r o d z o n e wałem, przykopami, palisadą. Pisarz arabski Al-Bekri mówi ogólnie o Słowianach z wieku dziesiątego, że chcąc zbudować sobie gród warowny, „kierują się ku łąkom, otoczonym wodami i trzciną, tam oznaczają miejsce okrągłe, albo czworokątne, wedle kształtu i rozmiarów, jakie chcą nadać grodowi. Naokoło wykopują rów a ziemię z niego sypią na wał, utwierdzając wał deskami i kołami, póki ściana nie dojdzie zamierzonej wysokości. Odmierza się zatem i brama z dogodnej strony, a do niej podchodzi się po drewnianym moście“. W czasach piastowskich każdy powiat, złożony z kilku lub kilkunastu gmin czyli o p o l, miał swój gród, służący za schronienie dla okolicznej rolniczej ludności podczas napadu nieprzyjaciół. W grodach takich siedzieli rycerze zawsze gotowi do obrony ziemi przeciw napadom nieprzyjaciół i rozbójników, nazywani pogrodcy, grodzcy, albo ludzie grodzkie. Wewnątrz grodu budowano dworzec z bierwion starodrzewnych. Przed wynalazkiem prochu i broni palnej wszystkie zamki były drewniane. Nawet na Wawelu do r. 1306 murowanego nie było. Dopiero Kazimierz Wielki warowniejsze zamki królewskie ze względu na wynalazek broni ognistej przemienił na murowane, i dlatego słusznie o nim mówiono, że zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Każdy gród, zamek *(castellum)*, miał

swego grododzierzcę, który jako namiestnik, pomocnik panującego, zwał się włodarzem *(vlodarius)* i w zastępstwie swego pana posiadał władzę sądową, wojskową i porządkową w całej okolicy. Później włodarzy takich zwano kasztelanami i starostami. Tutaj więc najchętniej osiadali ludzie jako pod osłoną oręża, tu odbywały się targowiska. Na gruntach dokoła grodów, czyli na ogrodach, osadzano jeńców. Przy grodach więc u stóp gór zamkowych powstawały pierwsze miasta, które z tego powodu grodami także zwano. Przy Wawelu Kraków, przy Wysokim Zamku Lwów, przy Turzej górze Wilno, przy półwyspie zamkowym na Gople Kruszwica i t. d. Polskie grody i podgrodzia miały dość długo charakter czysto słowiański warowni książęcych i dopiero od napływu niemieckich osadników w wieku XIII-tym przekształciły się na miasta w znaczeniu zachodniem. Z rozwojem sądownictwa, władze sądowe musiały się rozdzielić. Spory cywilne miejskie przeszły do sądów miejskich, ziemskie do sądów ziemskich, zaś przy grodzie, czyli staroście grodowym, pozostały sprawy kryminalne a mianowicie: o najazdy, rozboje, podpalania i gwałty, oraz władza egzekucyjna i policyjna w powiecie, ziemi, t. j. okręgu grodowym. Sądził w grodzie starosta grodowy z prawem miecza, lub jego zastępca, podstarosta, w Wielkopolsce „surrogatorem“ zwany. Nad więzieniem, całością i porządkiem zamkowym czuwał burgrabia *(burgrabius)*, do którego należało naprawianie zamku przy pomocy okolicznych mieszkańców, strzeżenie rzeczy cudzych w składzie zamkowym zostających, kaduków t. j. niczyich, na skarb Rzplitej przechodzących, sądzenie drobniejszych spraw ulicznych i wykonywanie poleceń starosty. Gród posiadał pisarza i księgi grodzkie, inaczej wieczystemi zwane, (w rodzaju notaryalnych), do których wpisywano tak zwane akta dobrej woli, tudzież manifesty czyli protesty przeciwko doznanym krzywdom i pogwałceniu praw krajowych. Jeżeli w zamku nie było sklepionego archi-



wum, to odnoszono papiery do zachowania w najbliższym murowanym kościele lub klasztorze. Gród był siedliskiem rządu krajowego w każdym powiecie, ziemi lub województwie, tak coś na kształt dzisiejszych starostw w Galicyi i urzędów powiatowych, tylko że łączył w sobie razem władzę sądowo-kryminalną z policyjną i egzekucyjną. Do dykasteryi grodzkiej oprócz starosty, pisarza i burgrabiego, należał jeszcze: mierniczy, pisarz prowiantowy i kilku poborców targowych. Służbę zamkową stanowił szafarz czyli klucznik, kucharz, woźnica i pewna liczba drabów do imania winowajców, pilnowania osadzonych w wieży i stróżowania zamku.

**Grosz** ob. Pieniądze w Polsce.

**Gry.** Wyraz g r a jest skróceniem z wyrazu i g r a. W języku staropolskim igra oznaczała zabawę i rozrywkę w ogólności. Były więc: igry dziecinne, igry na instrumentach gędziebnych, igry na koniach i t. d. Wiele igier czyli zabaw poszczególnych otrzymywało nazwę gier. Łukatz Górnicki określa dobrze znaczenie tych dwóch wyrazów, pisząc w *Dworzaninie:* „Jegomość ksiądz biskup obierze ku i g r z e tę g r ę, która się jemu najlepszą będzie widziała“. Kronikarz Kadłubek, piszący w końcu XII wieku, powiada, iż jest zwyczajem dzieci grać z dziećmi w cet i w liszkę i na długim jeździć kiju. W statucie wiślickim Kazimierza Wielkiego (z r. 1347), znajdujemy, iż takie gry wszelkie są pozwolone, które służą „aby czas zszedł dla rozrywki i ćwiczenia się“. Tenże statut postanawia, iż gracz jeden nie może prawem dochodzić na drugim swojej wygranej, i że nie może dopominać się słowami obelżywemi pieniędzy, przy grze pożyczonych, pod karą podwójną, na korzyść sądu i dłużnika. Za syna, gdy przegrał, rodzice nie byli obowiązani płacić przegranej. Najpowszechniejszą grą wieków średnich w całej Europie były k o ś c i (kostki) a po nich g a ł k i. Synod krakowski z końca XIV wieku zabronił duchowieństwu grać

w gałki, jako w grę hazardowną. Od gry w kości pochodzi wyraz „kostera“ czyli szuler. Gra w szachy przyszła do Polski jeszcze za Piastów. Kronikarz Jan z Czarnkowa opowiada, że w r. 1372 grał w szachy z arcybiskupem gnieźnieńskim, Jarosławem, na jego zamku w Żninie. Karty przyszły do Polski w wieku XV z Niemiec, że jednak były ręcznie malowane, należały długo do rzadkości i przedmiotów zbytkownych, a rozpowszechniły się dopiero w wieku następnym. Do staropolskich gier towarzyskich należały: *Dziewcka na wydaniu, Kot i mysz, Zelman, Pani Starościna, Garnuszki, Pary, Dzwonek, Komórka, Poczta, Krawiec, Trzeciak, Wieża babilońska, Cenzurowany, Koszyk, Darowany, Abecadło, Kupiec, Kłaniany, Kwestarz, Królowa Bona umarła, Sekretarz.* Jan Kochanowski tak opisał grę w *Zielone,* właściwą porze wiosennej:

Z tych drzew zrywam latorośle
Te Marynie pięknej poślę;
„Zielonem“ niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi,
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Opłaca zakład ryczałtem.

**Grzywna** ob. Pieniądze w Polsce i Polskie miary i wagi.

**Gwarek, Gwarectwo,** z niemieckiego *gewerke.* Gwarkami nazywano w Polsce górników, a gwarectwami ich cechy, bractwa czyli stowarzyszenia, które brały od królów przywileje na dobywanie z ziemi kruszców. Pierwszy przywilej tego rodzaju miała wydać w r. 1374 królowa Elżbieta, siostra Kazimierza Wielkiego a matka króla Ludwika i rejentka Polski, dla Gwarectwa olkuskiego. Gwarectwa obowiązywały się zwykle dawać królowi dziesięcinę kruszcu lub roczny podatek. Za Zygmunta I zaczęły się gwarectwa pomnażać i dla tego król ten postanowił



oddzielny wydział pod przewodnictwem komornika górniczego *(Camerarius Montanus),* który się trudnił wydawaniem pozwoleń i zawieraniem umów z gwarectwami. Czacki pisał o gwarkach, jak utrzymywali wspólne roboty, jaki był ich ze zwierzchnikami stosunek, jaki podział zysku. W *Voluminach legum* czytamy, że „gwarkowie, którzy kruszec biorą, bogatsi płacą poboru po złotych 15, ubożsi po 6“. Herburt powiada w Statucie: „Z Korony żadnych towarów nie mają wywozić, kromia ołowiu, gwarkowie albo ci, którzy ołowiem kupczą“. Kochowski pisze po zalaniu kopalni olkuskich:

Już niech nie tęskni upragniona dusza,
Do ziemnych *gwarków* pełnego Olkusza.

Dziesięcina z kruszcu, oddawana królowi przez gwarectwa, zwała się „olborą“. Łabęcki wylicza szereg gwarków olkuskich, którzy kopalnie te od królów dzierżawili i znaczne koszta w przedsiębiorstwo swoje łożyli, a zasłynęli jako mężowie naukowi. Rozpoczyna ich szereg Piotr Kopernik, dalej idzie znany w dziejach drukarstwa polskiego z końca XV wieku Świętopełk Fijol, Piotr Wapowski, Marcin z Olkusza i wielu innych.

**Handel** ob. Bractwa kupieckie, Cła.

**Harce,** rodzaj pojedynków czyli utarczek rycerskich przed bitwą, które w powszechnym były zwyczaju, a historya prawie każdej walnej bitwy wspomina o poprzedniem wyzywaniu się harcowników na rękę. Tak r. 1410 pod Koronowem przed zaczęciem bitwy Konrad Niemczyc, Szlązak, wyjechał na harc z szyków krzyżackich, okuty wraz z koniem w bogatą zbroję i, harcując, wyzywał po niemiecku, a potem po polsku, wojowników naszych. Wtedy z szyków rycerstwa polskiego wyskoczył z kopią ku niemu Jan Scycicki, a złożywszy się drzewcem, zwalił z konia zuchwałego Szlązaka i pojmał żywcem. Waleczny

Jan Tarnowski w walnej bitwie pod Orszą w pełnej zbroi wyjechał na harc, wyzywając nieprzyjaciół do walki sam na sam. Stanisław Stadnicki, pan na Łańcucie, zwany Dyabłem, pod Gdańskiem za Stefana Batorego, gdy Niemców na harc wywabiał, każdego prawie, który wystąpić się poważył, ubił, poczem mu żaden pola stawić nie śmiał. Kacper Lipski, kasztelan rawski, w harcu pod Cecorą, zdjąwszy jednego Turka z konia, na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł. Wyjeżdżać na harc przed bitwą można było tylko za pozwoleniem lub rozkazem wodza. Polacy mieli sławę najpierwszych w świecie harcowników. Nieraz najdzielniejsi z rycerstwa, przepasawszy się przez piersi na ukos czerwonymi nałęczami (ręcznikami), przed bitwą rzucali się w kilkadziesiąt koni w środek nieprzyjacielskiego obozu i sprawiali popłoch w tysiącach. Harcownikiem nazywano rycerza, wyzywającego nieprzyjaciół do pojedyńczej walki przed bitwą. (Ob. *Elear).*

**Heca**, z niemieckiego *die Hetze* — szczwalnia. W Warszawie za Stanisława Augusta był obszerny budynek z łożami, gdzie szczwano dzikie zwierzęta. Dawali w nim także widowiska skoczki na linach i na koniach. Był to zatem cyrk owoczesny. Dających przedstawienia, zwano hecarzami. Hecarze ci dla zwabienia publiczności objeżdżali ulice miasta konno, z muzyką, przybrani po cudacku. Hecarzem Zygmunta Augusta był niejaki Hermanowski.

**Hejnał, hajnał, ejnał**, od wyrazu węgierskiego *hajnal*, oznacza pobudkę, pieśń budzącą do dnia. Mikołaj Rej powiada: „Poczciwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego cnota". Przez cały adwent grano w Polsce przed świtem pobudkę religijną z powodu zbliżającej się rocznicy narodzenia Chrystusa Pana i zapowiedzi sądu ostatecznego, na który Chrystus przyjdzie na ziemię powtórnie, a Archanioł trąbą wzywać będzie. Muzyka ta zwała się hejnałem, a ustawała z dniem Bożego



Narodzenia. Piękny ten zwyczaj uderzał w Krakowie cudzoziemców. Caetani opisuje, że przed brzaskiem zorzy, odzywa się ze wszystkich wież krakowskich słodka muzyka fletów i innych dętych instrumentów, witając jutrzenkę i twórcę zorzy, słońca i wszech rzeczy. Wielu Polaków przed wschodem słońca wstaje i idzie do kościoła słuchać mszy św. Poeta mówi o Krakowie, że:

> Trębacze co godzina na wsze strony grają,
> Przed adwentem hejnałem do wstania znać dają.

Z wieży kościoła Panny Maryi w Rynku grano na dętych instrumentach od północy do świtu. Hejnał krakowski składa się z trzech pieśni na cześć Matki Boskiej, odgrywany na trzech trąbach. Te same pieśni służyły do pobudki porannej w chorągwiach polskich. Muzyka ich pełna prostoty ma cechę kolęd i pastorałek. Zwyczaj grywania hejnałów adwentowych był w całej Polsce, a dotąd na Mazowszu i Podlasiu w noce adwentowe słyszeć można po wioskach melodyjne, uroczyste tony ligawek (ob. Ligawka).

**Herb**, z niemieckiego: *erb, erbe,* dziedzictwo, znak dziedziczny rodu rycerskiego czyli szlacheckiego, przez Polaków zwany także klejnotem, od wyrazu niemieckiego *das Kleinod,* oznaczającego drogi przedmiot, sygnet. Już Kromer pisał, że początek większej części herbów polskich nie jest wiadomy, gdyż wzięte były przez pierwszych założycieli rodów rycerskich w okolicznościach, których nikt nie zapisał. Potomkowie tworzyli później podania bajeczne, a heraldycy dla uświetnienia rodu snuli z nich całe historye. Pod jednym znakiem czyli herbem walczyło nieraz wiele rodów. Np. plemię Leliwitów, (którego godłem jest księżyc na nowiu z gwiazdą, w niebieskiem polu), obejmuje rody: Tarnowskich, Pileckich, Melsztyńskich i inne. W czasie turniejów (gonitw) poznawali heroldowie po

herbie na tarczy ród rycerza, zkąd wzięła nazwę heraldyka jako nauka o herbach. Herb składał się z pola t. j. tarczy, którą rycerz niósł w lewem ręku i z hełmu nad tarczą i koroną. Oprócz nazwy herbu t. j. godła, odnoszącej się do jego rysunku, rody współklejnotników, idących na wojnę pod jedną chorągwią, miały wspólne „zawołanie“ czyli okrzyk. Tak Toporczykowie mieli zawołanie „starża“, Nieczujowie „ostrzew“. Herby, wzięte od cudzoziemców, miały nazwy spolszczone z ich języków, np. Ulina z francuskiego *anilles* (ucho kotłowe), Wadwicz z niemieckiego *Fettfisch*, Junosza z *Jungochs*, Głaubicz z *Gelbfisch*. Do herbów, znanych dobrze za doby Piastów, należą: Leliwa, Gołobok, Zabawa, Topór, Jastrzębiec, Lis, Rożan, Korab, Zaremba, Gryf, Prawdzic, Rogala, Sulima, Habdank. O pochodzeniu herbów pisali: Piekosiński, Pawiński, Celichowski, Jabłonowski, Świeżawski i inni. Statut wiślicki orzekł r. 1347, iż „syn za życia ojca inakszej pieczęci zażywać nie powinien“, czyli, że po śmierci o mógł herb zmienić. Herby miały i mają pamiątkowe znaczenie, zwłaszcza dane przez królów za poświęcenie dla kraju. Dziś o ile służą dla próżności potomków, niezasługujących się krajowi, nie pielęgnujących ducha ani zawodu rycerskiego, trwoniących ziemię, za której obronę przodkowie ich herby zdobyli, przekładających obce tytuły i mowę nad mowę ojców, o tyle herby na ich domostwach i sprzętach są już tylko urągowiskiem ze starej pamiątki i cechą miałkości ich umysłu.

**Hetmani, Hetmaństwo.** Wyraz hetman nie jest wyrazem czysto polskim. Po niemiecku wódz naczelny zwał się od wieków *hauptmann*, z tego Czesi zrobili *hejtman*, Rusini *ataman*, Słoweńcy *hegtman*, a Polacy *hetman* [1]). Polską na-

[1]) Wyraz niemiecki *Hauptmann* ma pochodzić z przełożenia na język niemiecki łacińskiego *capitaneus*. *Caput* — głowa, tłumaczy się przez niemieckie *Haupt*, ztąd *capitaneus* — *Hauptmann*.



zwą narodową i prastarą jest wojewoda, ten co woje, czyli wojowników wodzi. Każdy z książąt piastowskich jako wódz swego rycerstwa był pierwszym wojewodą, potem miał do pomocy, zastępstwa i okazałości dworu, oddzielnego w każdej dzielnicy wojewodę. A gdy i królowie miewali już wielu wojewodów, nazwa ta nie wystarczała dla głównego wojewody, zastępującego króla, więc nazwano go hetmanem, który w dalszym rozwoju organizacyi państwowej stał się za Jagiellonów potężnym dygnitarzem dożywotnim. Kiedy wyraz ten wszedł u nas w użycie, nie wiadomo, a to z tego powodu, że starzy kronikarze nasi, pisząc po łacinie, nie używali nazwy hetman, ale *dux* lub *princeps militum*, *exercitum*. Jeszcze w początkach wieku XV hetman nie oznaczał dostojnika, który z mocy samego urzędu był naczelnikiem siły zbrojnej całego państwa, ale wodza, który dowodził taką ilością wojska, jaką mu król powierzył. Tak w bitwie pod Grunwaldem r. 1410 Jagiełło mianował Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, hetmanem całej siły polskiej, t. j. pospolitego ruszenia i najemników. Siłą litewską dowodził Witold. Gdy okazała się potrzeba stałego utrzymywania sił wojennych, Jagiełło mianuje Dobiesława Puchałę, kasztelana przemyskiego, hetmanem nadwornym. Mógł być to jednak urząd jeszcze czasowy, bo król ten stanowi hetmanów po kilku naraz: na Podole posyła jednocześnie dwóch hetmanów, na Litwę jednego, to znowu kiedyindziej wybiera aż 11-tu hetmanów. Tak samo syn Władysława Jagiełły, Władysław Warneńczyk, ściągając Polaków do Węgier, nad pojedyńczymi oddziałami osobnych hetmanów stanowił. Oczywiście taki hetman odpowiadał tylko stanowisku dzisiejszego jenerała lub pułkownika, dowodzącego oddzielnym pułkiem. Dopiero za Kazimierza Jagiellończyka 12-letnia wojna z Krzyżakami o niepodległość ziem pomorskich, wpłynęła na rozwój hetmaństwa, jako instytucyi polskiej. Król, nie mogąc liczyć w dłuższych wojnach na pospolite ruszenie, które

zbierało się czasowo, musiał utrzymywać stale na żołdzie swoim „służebnych dworskich ludzi“, których liczbę zmniejszał w czasie pokoju, powiększał podczas wojny. Właśnie hetmaństwo rozwija się dla tych służebnych ludzi. Wszystko, co tylko służyło na dworze, podlegało marszałkowi wielkiemu koronnemu. Więc nieraz marszałek musiał rzucać dwór, a biedz na obronę granic, ku odparciu nieprzyjaciela. To też np. Jana Rytwieńskiego nazywają kronikarze: „hetman i marszałek koronny“. Że jednak spełnianie dwóch obowiązków bywało niemożliwem dla jednego, więc marszałkowie zdawali swoją hetmańską władzę na hetmanów. Taki jest początek hetmaństwa nadwornego, z którego wyrosło potem hetmaństwo wielkie i polne. Kromer tak pisze o dostojeństwie hetmańskiem: „Hetman wielki jest zastępcą króla na wojnie: prowadzi wojsko, wyznacza miejsce obozów, urządza szyki, daje hasło do boju lub odwrotu, czuwa nad żywnością wojska, ustanawia ceny na obozowych targowiskach, przestrzega sprawiedliwości miary i wagi, i winowajców karze. Hetman zaś polny jest jakby dodanym od króla namiestnikiem hetmana wielkiego; do niego w szczególności należą: czaty, szpiegi i żywność“. Hetmana nadwornego zwano po łacinie *campiductor*, a nazwę tę spotykamy raz pierwszy w r. 1462. Taki *campiductor* pobierał pensyę roczną z żup solnych, a wypłacał mu ją podskarbi. Obok tych hetmanów stałych są i chwilowi, w miarę potrzeby. Hetmani stali służą dla całej Korony, mają pierwsze krzesła w senacie i wybierani są zwykle z najmożniejszych rodzin. Przestali być nadwornymi, są hetmanami już nie króla, ale Korony i marszałkowi podlegać nie mogą. Wojskiem nadwornem króla po dawnemu dowodzi hetman, od marszałka zależny, ale to mały dostojnik przy hetmanie koronnym. Ruś potrzebowała ciągłej zasłony od Tatarów, więc troskliwy o nią Zygmunt I ustanawia r. 1511 hetmana z nazwą *Capitaneus stipendiariorum Russiae*. Prusy po-



trzebują zasłony od Krzyżaków, zatem szlachta obiera tam sobie także *campiductora Prussiae*. Zygmunt I r. 1512 ustanawia hetmaństwo dla Litwy, potem dwóch oddzielnych hetmanów, tak w Koronie jak w Litwie. Potrzeba było pilnować granic, stojąc w polu, zwłaszcza przeciw Tatarom, a więc na to ustanowieni: hetman polny koronny i hetman polny litewski. Powinności hetmańskie były już za wielkie, Polska za ogromna, a hetman koronny był jeszcze i senatorem, król więc r. 1539 postanowił ten nowy urząd hetmana polnego jako zastępcy koronnego. Hetman koronny zaczyna się teraz tytułować *supremus, maximus dux*, po polsku ustala się nazwa „wielki hetman“. W r. 1539 hetmanem koronnym był sławny zwycięzca z pod Obertyna Jan Tarnowski, polnym król mianował Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana bełzkiego. Tak więc pierwszym wielkim koronnym był Tarnowski, a pierwszym polnym koronnym Sieniawski, obok nich był hetman trzeci w Koronie, nadworny. W Litwie powstaje też obok wielkiego hetman polny litewski. Tak więc w hierarchii Rzplitej było pięciu hetmanów: 1) wielki koronny, 2) polny koronny, 3) nadworny, 4) wielki litewski i 5) polny litewski. Mimo to wszystko, hetmaństwo, nie mając jeszcze wyrobionego stanowiska w politycznym ustroju Polski, było zależnem od łaski i woli króla i istniało prawie wyłącznie dla obrony Rusi od łupieztwa Tatarów i Wołochów. Dawniej za Jagiełły i Warneńczyka Ruś była spokojna. Witold Tatarów aż w Krymie nękał. Za Kazimierza Jagiellończyka już Ruś zaczyna cierpieć boleśnie. Hetmani więc polscy przenoszą się na Ruś. Sławny Tarnowski osiada na Rusi, by dniem i nocą granic jej pilnować, budować zamki, osłaniać miasta wałami. Z Rusi chodzi on na Wołochy osadzać tam hospodarów. To samo czyni następca Tarnowskiego, Sieniawski, który tak był do Rusi przykuty, że kiedy potrzeba było posłać kogo na wojnę do Inflant, król zatrzymywał go na miejscu, a do Inflant

słał innych, czasowo obranych hetmanów. Najpierwszy spisywał u nas prawa wojenne hetman Jan Tarnowski. Są to ustawy prawa ziemskiego i t. d. z przydatkiem: „O obronie koronnej i o sprawie i powinności urzędników wojennych“. Tarnowski w dziele swem domaga się, żeby hetman polny był generałem artyleryi. W „Obronie“ podana rzecz o powinności hetmańskiej, czysto strategiczna: o służbie rotmistrzowskiej, rycerskiej, ciągnieniu wojska, obronie zamków i t. d. Po Tarnowskim pisał J. Zamojski projekt p. t. „Rada sprawy wojennej“. Hetman rządził wojskiem, stosując się do „artykułów hetmańskich“ (ob.), które były przeważnie zbiorem przepisów o karności. Takie „artykuły“ hetmanowie najprzód sami pisali i ogłaszali, pod każdym więc hetmanem karność i porządek mogły być inne. Dopiero sejm r. 1609 prawo swoje osobne w tym względzie raz na zawsze ogłosił. Hetman mianował oficerów, tylko „poruczniki i rotmistrze osiadłe i rycerskiej sztuki świadome“ z królem wybierał. Ponieważ Polska prowadziła wojny odporne, więc nie potrzebował pozwolenia królewskiego, ni rozkazu do wojny, ale szedł z powinności na bój, lub w zastępstwie polnego wysyłał. Swawolę i bunty żołnierskie karał więzieniem, gardłem lub „na poczciwości“, według owych artykułów wojennych, a wyroki jego były tak ważne jak sejmowe, i starostowie musieli wykonywać je, jak sejmowe. Osobom cywilnym, mającym sprawę z żołnierzami, wolno było od wyroku hetmańskiego apelować do trybunału. Hetman rozstawiał wojska po starostwach i dobrach duchowieństwa. Wolne były tylko od kwaterunku wsie szlacheckie i dobra stołowe królewskie. Obok uprzywilejowanych praw hetmańskich, postanowiła Rzeczpospolita przepisy, ograniczające surowo władzę hetmanów. Na żadne prywatne potrzeby, sejmiki i zjazdy nie mogli oni rot żołnierskich używać pod karą bannicyi. Nie mogli ściągać wojska na zjazdy publiczne i elekcye, pod odpowiedzialnością przed generalnym kaptu-



rem na skargę jednego szlachcica. Atoli najwięcej władzę hetmanów ograniczył sejm „niemy“ w r. 1717. Hetmana mianował król, ale były wypadki, że i szlachta wybierała hetmana. Uważano go za ministra i dlatego członek rodziny hetmańskiej nie mógł zostać innym ministrem. Hetman jednak sam przez się nie był senatorem Rzeczypospolitej, lecz zwykle zasiadał w senacie dlatego, że miał już pierwej inny urząd z tem krzesłem, lub dostawał jakie krzesło wojewódzkie osobne. Dopiero w prawodawstwie z r. 1773—5 hetmaństwo zostało samo z siebie senatorstwem. Przedtem, ile razy zdarzył się hetman bez krzesła, liczył się do szlachty t. j. izby poselskiej, nie do senatu. Od czasów Stefana Batorego urząd hetmana wielkiego stał się dożywotnim i wszyscy hetmani wielcy koronni dokonali żywota na hetmaństwie, prócz Sobieskiego, który został królem. Wojsko przysięgało posłuszeństwo samemu tylko hetmanowi. Aby ograniczyć potęgę i wpływ magnatów, którzy byli hetmanami, szlachta uchwaliła r. 1669 prawo, zakazujące, żeby hetman nie był ani marszałkiem, ani kanclerzem, bo dawniej Zamojski i Żółkiewski byli razem kanclerzami i hetmanami. Hetmanowie otrzymywali płacę z żup bocheńskich, miewali liczne starostwa, pobierali hyberny, kwarty, donatywy wojskowe i t. d., że jednak były to dochody niepewne, więc w r. 1717 oznaczono pensyę stałą hetmana wielkiego na 120.000 złp., polnego na 80.000, zarówno dla koronnych jak litewskich, i oddzielnie dla hetmana wiel. kor. na wydatki jego urzędu, na pisarza polnego, oficyalistów, nagrody, wsparcia i t. d. także złp. 120.000 rocznie. Sumy te wybierano w Koronie z hybern, w Litwie z czopowego, szelążnego i główszczyzny żydowskiej. Niezrównanej pracowitości dziejopis, Julian Bartoszewicz, w swoich spisach urzędników Rzeczypospolitej wyszukał piętnastu *Campiductores* (od r. 1410 do 1454), to jest hetmanów czasowych, na wojny wysyłanych; 27-miu hetmanów stałych i wielkich koronnych, po-

cząwszy od Piotra Dunina w r. 1462, aż do Piotra Ożarowskiego, Targowiczanina, straconego w r. 1794, 28-miu hetmanów polnych koronnych od r. 1539 do 1794; 10-ciu hetmanów nadwornych koronnych od r. 1474 do ostatniego z nadwornych Mikołaja Zebrzydowskiego za Zygmunta III; 28-miu hetmanów wielkich litewskich, od Jana Chodkiewicza w r. 1476 do Szymona Kossakowskiego, straconego w r. 1794. Wreszcie 30-tu hetmanów polnych litewskich, od Jerzego Radziwiłła, który z polnego został wielkim w r. 1533, do Józefa Zabiełły, który także stracił życie w r. 1794. Hetmani wielcy wychodzili najczęściej z wojewodów ruskich, a hetmani polni z kasztelanów kamienieckich. Jeżeli zabrakło hetmanów koronnych, a Ruś potrzebowała ich ciągle, szlachta ruska obierała wtedy sobie hetmana swego, ruskiego. Takim był Jazłowiecki, takim Hieronim Sieniawski. Czasem niektóre buławy wakowały po lat kilka i kilkanaście. Za Zygmunta III znika stanowczo hetmaństwo nadworne, bo milicya dworska wcielona została do wojska. Hetmaństwo staje się dostojnem ministerstwem, na drugiem miejscu po marszałkowstwie, a przed kanclerstwem. Hetman polny pragnie wyłamać się z pod zwierzchnictwa hetmana wielkiego. Gdy podczas buntu Chmielnickiego obaj hetmani koronni, Potocki i Kalinowski, dostali się kozactwu do niewoli, Rzeczpospolita, ze względu na ich urząd dożywotni, ustanawia zastępców, czyli wznawia hetmanów czasowych, którym po raz pierwszy dano tytuł „regimentarzów“, żeby nie ubliżyć hetmanom w niewoli zostającym. Za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, buława hetmańska wyrosła na wielką reprezentantkę rządu Rzeczypospolitej i stała się ciężką tym królom, doszedłszy szczytu swej potęgi. W czasie wojny szwedzkiej stanowiła o losach Rzplitej. Po wojnie, nabywszy ogromnej wziętości u szlachty, powstawała z Jerzym Lubomirskim przeciw dworowi, w obronie „złotej wolności“. Dawniej hetman koronny był tylko namiestni-



kiem króla. Teraz stał się już samodzielnym, bo wojsko zupełnie od jego woli zależało, zwiększał je, rozpuszczał, reformował, żywił i podatki na wojsko pobierał, ani królowi, ani sejmowi nie zdając z tego liczby. Potęga hetmanów uwidoczniła się szczególniej na elekcyi po zgonie Sobieskiego. Fryderyk August Sas miał za sobą ledwie szóstą część szlachty na elekcyjnem polu, ale obrany został królem, bo go popierało trzech hetmanów: Jabłonowski, Słuszka i Feliks Potocki. Wyrobiło się przez wiek XVII i upowszechniło w narodzie zdanie, że między królem i szlachtą, między tronem a narodem, buława jest władzą pośrednią, równoważnikiem i łącznikiem, że między królem, jako pierwiastkiem monarchicznym, a szlachtą rozmiłowaną w swobodzie, szalę równowagi trzyma hetman, hamując króla w nadużywaniu władzy a szlachtę w samowoli. Gdy naród przekonał się, że August II spiskuje przeciwko Rzeczypospolitej, pokładał nadzieję w hetmanach, jako mających rzeczywistą siłę, że oni jedni tylko mogą zasłonić go przed samowolą Sasów. Z walki tej między królem i hetmanami wypłynęły owe ograniczenia praw hetmańskich na sejmie „niemym“ w r. 1717 i mianowanie Niemca (Fleminga) niezawisłym (trzecim) hetmanem nad cudzoziemskim zaciągiem, co się jednak niedługo utrzymało. Żeby i króla ograniczyć w rozdawnictwie buław, sejm „niemy“ postanowił, że nie w każdej chwili, jak wprzódy, ale tylko na sejmach może król nominować hetmanów. Stanisław Rzewuski, hetman wiel. kor. (po śmierci Sieniawskiego r. 1726), mąż prawy i wielkiego hartu ducha, „Kato polski, zakuty w hełm“ — jak mówi Bartoszewicz — staje się podniosłym przedstawicielem tej myśli, że hetmaństwo jest szalą między królem a wolnością, że ograniczenie lub zniesienie buławy byłoby grobem dla Rzeczypospolitej. Dziwny los zdarzył, że w r. 1728 umarło trzech hetmanów: Rzewuski, Chomętowski i Denhoff, a został tylko Pociej. Gdy król chciał koniecznie dać buławę

Poniatowskiemu (ojcu króla), a Potoccy obstawali przy wojewodzie kijowskim i nie przyszło do porozumienia, Potoccy sejmy zrywali z obawy, żeby król Poniatowskiego nie mianował. August II zręcznie sobie poradził, bo mianował Poniatowskiego i Wiśniowieckiego regimentarzami, do czego miał prawo w każdym czasie. Wiadomo zaś, że regimentarz jako zastępca hetmana miał całkowitą jego władzę nad wojskiem. Hetmani czasów saskich: Józef Potocki, Jan Klemens Branicki, Michał (Rybeńko) Radziwiłł, Wacław Rzewuski i Michał Massalski, wszystkiem, czem mogli, majątkiem, wymową i życiem bronili do upadłego stanowiska hetmana, który jako wódz szlachty i siły zbrojnej narodu, był najwięcej narodową postacią w Polsce. Bezkrólewie po Auguście III i sejmy za Stanisława Augusta przynoszą upadek dawnego znaczenia hetmaństwa. Wybujało ono w potęgę, ale gdy nie spełniło nadziei, którą w niem naród pokładał, musiało runąć. Wszyscy ostatni hetmanowie są to już małe postacie, zwyrodniali synowie ojczyzny; jeden z nich tylko był zacny obywatel—Michał Ogiński, zięć Czartoryskich, twórca słynnego kanału, autor, malarz, muzyk [1]). Hetman na znak swej godności nosił w ręku buławę, to jest krótką laskę z wielką gałką. Tradycya utrzymuje, iż był zwyczaj, że dla uczczenia hetmana wielkiego, podczas uczty stawiano przed nim pieczeń źrebięcą na znak, że dygnitarz ten, dla którego w dzikich polach Ukrainy źrebię bywało przysmakiem, nawet w czasie uczty czuwa nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej.

**Hiberna, hyberna.** Dobra rycerskie, czyli wsie szlacheckie wolne były w Polsce od kwaterunku wojska. Żołnierz zatem mógł tylko stawać na zimowe leże w królewszczyznach i dobrach duchowieństwa, a kmiecie królewscy obowiązani byli dostarczyć mu żywności, czyli dać „chleb zimowy“ w naturze. Ponieważ wynikały z tego powodu nieporozumienia i nadużycia, sejm więc w r. 1649 postanowił, aby w miejsce dostarczanej wojsku żywności dawano opłatę w pieniądzach, którą nazwano „hiberna“, co po łacinie znaczy „zimowa“. Hiberna nie była podatkiem stałym, ale w miarę potrzeby wybieranym. Hibernę ściągali deputaci hibernowi w jesieni od św. Michała do św. Marcina. Duchowieństwo przykładało się do niej z dóbr swoich, deklarując pewną ryczałtową sumę. W r. 1677 wysokość hiberny w Koronie oznaczono na złp. 1,180.000, a część pewna tej sumy szła na płacę hetmanów, pisarza polnego i inne wojskowe wydatki. Litwini nie zawsze oznaczali z góry wysokość sumy hibernowej, która za czasów saskich wynosiła 486,300 złp. Za Stanisława Augusta hiberna została na zawsze zniesioną.

[1]) Słynne polonezy Ogińskiego były podobno niektóre napisane przez Michała hetmana, ale przeważnie przez jego synowca, Michała Kleofasa, podskarbiego.



**Horodniczy,** zwany niekiedy „wyszogrodzkim“. Skrzetuski powiada, iż urzędnik ten ziemski, w Litwie tylko znany, „od straży grodów czyli zamków warownych imię ma“. Był rodzajem starosty grodowego i komendanta fortecy. Zamek wileński był w zawiadywaniu „horodniczego wileńskiego“. Oprócz wileńskiego znani są horodniczowie: Witebscy, połoccy, mińscy, mścisławscy, orszańscy i kilkunastu innych. Hartknoch nazywa ich po łacinie *aediles,* Lengnich za Hejdensteinem: *monumentorum curatores.* „Gdzie te urzędy są — mówi statut Litewski — będą mieć sobie od starostów więźnie poruczone, a gdzie wyszogrodzkich albo horodniczych nie masz, tam podstarości“.

**Hozdownia** ob. Piwo.

**Huba** ob. Polskie miary i wagi.

**Illuminacye.** Długosz wspomina o illuminacyach miast w wieku XIV i XV, jako oznakach radości narodowej. Powiada, iż w r. 1445, gdy naród cały łudził się jeszcze

nadzieją, że król Władysław (Warneńczyk) nie poległ pod Warną, ale wzięty został do niewoli tureckiej „ilekroć przyszła do Krakowa wiadomość, że żyje, miasto całe napełniało się radością, bito we dzwony i oświecano wszystkie domy mieszkańców".

**Imiona dawne polskie.** Każdy naród posiada pewną liczbę imion osobowych, wysnutych z ducha jego, pojęć i mowy, które, o ile nie jest owładnięty kosmopolityzmem, nadaje z upodobaniem synom i córkom swoim. W pierwotnych imionach i przezwiskach ludzi kryją się najstarsze pomniki językowe każdego narodu. W czasach pogańskich, (jak twierdzi Brückner), nadawanie imion było rzeczą jeszcze ważniejszą, niż za chrześcijaństwa — świadczy o tem samo imiennictwo polsko-słowiańskie, z którego nieprzejrzanych skarbów tylko resztki nas doszły po kronikach i dyplomatach. Imiona słowiańskie, litewskie i wogóle aryjskie składały się zwykle z dwóch osnów, wyrażających życzenia pomyślności lub bogactw, dumy i nadziei, rzadziej bywały niezłożone. W naszych imionach przewijają się osnowy: *lud, mił, mir, mier, sław* i *mysł*. Takiemiż są litewskie, oznaczające to samo: *towt* znaczy lud; *min* — mysł; *mont* pochodzi od żmudzkiego *manttngas*, bogaty i łotewskiego *manta* — majątek; *gail* — groźny, luty; *but* — dom; *turt* — skarb, mienie; *wił* — ufność; *gerd* — sław. To też Towciwił znaczył dosłownie Strzeży-lud; Mindowg Wielomysł; Wissegerd — Wszesław; Wojsznar — Gościrad; Narwojsz — Radgoszcz. Polacy mieli bogaty zasób imion narodowych, tak starożytnych, jak ich mowa, zrosłych tysiącami lat z kolebką ich narodu nad Wartą i Wisłą, gdzie wszystkie stare nazwy wiosek od imion tych pochodzą. W czasach, gdy nie znano dziedzicznych nazwisk rodowych, imiona te zastępowały w Polsce nazwiska. Powoli jednak zaczynał się naród pozbywać, jak innej spuścizny po przodkach, tak i bogatego imiennictwa narodowego. Duchowni przybyli z obczyzny zalecali imiona



cudzoziemskie, tak, iż niewyczerpanym niegdyś zasobom narodowego imiennictwa pozwolono zeszczupleć do kilkunastu używanych dziś jeszcze naszych imion narodowych. Uczony Kętrzyński zwraca uwagę na zjawisko, że w rodzie Piastowiczów powtarzają się ciągle te same imiona, które widocznie były nietylko przedmiotem ich upodobania, lecz stanowiły wyłączną własność panującej rodziny, na co nie zwracano uwagi, gdy po wygaśnięciu Piastów imiona ich stały się własnością ogólną szlachty a potem całego narodu. Do takich dynastycznych należały w rodzinie piastowskiej imiona: Bolesław, Kazimierz, Lestko, Mieszko, Przemysław, Włodzisław czyli Władysław, Ziemomysł i Ziemowit a może i Piast, o ile to imię nie było przezwiskiem. Imiona powyższe dopiero po pięciowiekowem używaniu ich przez rodzinę książęcą, w wieku XIV zaczęły upowszechniać się wśród szlachty. Np. r. 1377 spotykamy już Mieczysława, starostę czerskiego; Mieszka z Mokrzysk r. 1407; Bolesława kasztelana kruszwickiego r. 1371. Imię Władysław staje się dopiero w XV wieku bardzo pospolitem. Piast nie powtarza się w rodzie Piastowiczów, co jest jednym z dowodów, że nie było to imię ale przydomek, otrzymany z przezwiska protoplasty. W Czechach, zdaje się, że było inaczej, bo imiona np. Bolesław, Brzetysław, Przemysław powtarzają się już w XII wieku wśród szlachty czeskiej i duchowieństwa. Jakie bogactwo form językowych posiadaliśmy w skracaniu i pieszczotliwieniu swoich imion, wykaże to niniejszy spis ich abecadłowy, z dokumentów i kronik doby piastowskiej zaczerpnięty. Po każdem imieniu, podanem w głównej jego formie literami grubszemi, następują skrócenia i spieszczenia, w dokumentach starych napotkane, a przy wielu podany jest w nawiasie rok dokumentów najwcześniejszych.

**Barwin** (miał być synem Leszka III); **Będzimir** (1404); **Blizbor** (1252); **Bogusław** (1200), Bogusz (1225), Boguszko (1252); **Bogdan** (1065), Bogodan (1175), Bogudan, Bogut

(1260), Bogdał (1229), Bogdasz (1254), Boguń; **Bogumił** (1122), Bogomił (1233), Bogumilec (1230); **Boguchwał** (1207), Bogufał (1145), Boguch (1175); **Bolesław** (1000), Bolek, Bolko (1136), Bolech (1136), Bolesta (1237). Imię Bolesław nosiło 33 panujących książąt z krwi Piasta. **Bolibor** (1250), Bolebor (1251); **Bojomir**, Bojar, Bojan (1222); **Borzysław** (1220), Borysław (1271), Borosław, Borysz, Borys, Boruta, Borut (1300); **Bożymir**, Bożym (1222); **Bożywoj** (1237), Borzywoj, Burzywoj, Bożej (1218). **Bożysław**; **Bożydar** (1368), Bohdar; **Branisław** (1257), Bronisz (1173); **Bronimir**, Bromir, Bronimierz, Bromierz; **Broniwoj**; **Bratomił** (1266), Bratun; **Bratosław**, Bracław, Bratosz (1218), Bratusz; **Branibor**, Bronibor; **Brodzisław**, Brodzisz (1153); **Budzisław** (1136), Budził, Busław, Budzisz, Budek, Budko (1284); **Budziwoj** (1220), Budziej; **Brzetysław** (1203); **Bodzanta**.

**Chocimir** (1351), Chocimierz, Chocim; **Chlebosław**, Chleb; **Chotobór** (1430); **Chwalibóg**, Falibóg (1291); **Chwalimir** (1239), Chwalimierz, Chwalmierz, Falmierz, Falimierz, Almierz; **Chwalisław** (1230), Chwalisz, Falisław (1249), Falisz (1244); **Cichobór**, Cichoborz, Cibor, Cicibor, Cydebur; **Cichosław** (1267), Ciechosław, Cichosz, Cichost; **Cieszymysł** (1136), Cieszym (1228), Ciesz; **Czachosław**, Czasław (1101), Czasz; **Czechosław**, Czesław, Czaisław, Czesz, Cześ, Cześko, Czesiek, Ciechan; **Czcirad** (1231), **Częstobór** (1209) Częstobórz, **Cieszymir**; **Czestmir**.

**Dadzibóg** (1254), Dadźbóg, Daćko; **Dalesz** (1136), Dalech, Dalek (1280), **Dalibor**, Dalebor (1259); **Darosław**; **Długobór**, Długoborz, **Długomił**, **Długosław**, Długosz; **Domasław** (1219), Domosław (1285), Domisław, Domesław (1214), Dmosław, Dmoch, Domasz (1254), Doman, Domanek; **Dobiesław** (1193), Dobiesz (1136), Dobek (1136), Dobko; **Dobrosław** (1228), Dobrosz (1136), Dobroch, **Dobromysław**, **Dobrogniew** (1238), **Dobronog**, Dobroniek, Dobroń; **Dobromysł**, Dobromyśl; **Dobromił** Dobromil, **Dobromir** (1278; **Dobremir** (1015); **Dobrowit** (1264); **Dobrowoj**; **Dobrogost** (1065), Dobrogoszcz,



Dobrota (1225); **Domarad** (1211), Domerad (1233), Domorad (1251), Domrat, Domanek (Długosz pisze: Domarat vel Domanek); **Domomir** Domamir (1065); **Domawidz** (1231); **Drogomir** (1226); **Drogomił** (1255); **Drogomysł** (1136); **Drogosław**, Drogosz (1259), Drogota (1125); **Dzierżykraj** (1153), Dzierżek (1120) Dzierzko; **Dzierżysław** (1254) Dersław, Dziersław; **Drogodar**; **Dysław**.

**Falibóg** ob. Chwalibóg; Falimierz ob. Chwalimierz; **Falisław** ob. Chwalisław.

**Gniewomir** (1107), **Gniewosław**, Gniewosz, Gniewek, Gniew; **Godzisław** (1251), Godzisz 1260, Godziszko (1266), Godek (1202), Godysław, Godko, Gocław, Gosław (1218); **Gościsław** (1211), Gościsz (1193), Gostek (1153), Gostko (1288), Gostasz, Gostach (1270), Gośko, Gosko, Gosk: **Gostesław** (1155), Gostsław; **Godzimir**; Gościrad (1189) czyli **Radogost**, Gord, Gost, Gostoń, Gostyń; **Gorysław** (1228), Gorysz, Gorka; **Gościwoj**; **Gowor**, Goworek, Goworyk, Goworko, Gawor, Gaworek, Gaworko; **Grodosław**, Grodzisz, **Grozimir**, Grozimier, Grozim; **Grzmisław**, Grzymisław (1223), Grzymisz, Grzymek, Gromisław, Gromisz (1065), Gromek.

**Imisław** (1120) Imiesław; **Jarogniew** (1218), Jeromił, Jaromir, **Jaropełk**, **Jarosław**, Jarysław, Jarosz (1245), Jaroch, Jarost (1233); **Jarota**, Jaręt, Jarąt, Jarcz, Jarko, Jarek; **Iścisław**.

**Kazimir** (1120), Kazimierz, Kazuch, Kaźko; **Katosław** (1267); **Kochan** (1136); **Krzesimir**, Krzesimierz, Krzesim, **Krzesław** (1223), Krzesz czyli Krześ; **Krzywosąd** (1187).

**Lechosław**, Lesław, Lech, Leszek, Leszko, **Lestek**, Lestko (przebiegły); **Luborad**, Lubart, Lubar; **Lubomir**, Lubomierz, Lubor, Lubomił; **Lubomysł**, Lubomyśl, Luboml; **Lubosław**, Lubosz, Luboch, Lubiesz, Lubasz, Lubach; **Ludomir**, Ludzimierz, Ludmierz, **Ludomił**, Ludmił; **Lutomir**, Lutomierz, Lutomił; **Lutobor** (1261); **Lutosław**, Lutosz; **Lutogniew** (1238), Lutuj).

**Ładysław** ob. Włodzisław.

**Masław** (1040); **Małomir**, Małomierz, Małosz, Małoch; **Męcimir**, Męcimierz, Męcisz; **Mieczysław**, Mieczsław, Mieczek, Mieszek, Mieszko (1136), Mestek, Mestko (970); **Mirosław** (1211), Mirosz, Mirost, Mir (1244); Miręta (1136); **Mirko**; **Mirogniew** (1218), Miroń (1246), Mironiek (1239); **Młodzisław**, Młodosz (1125), Młodziej (1224); **Miłowit** (1136), **Miłorad**, **Miłogost**, Miłost, Miłota; **Miłosław** (1218), Miłosz (1136), Miłoch (1136); **Miłowoj**, Miłuj, Milej (1110), Milon (1065), Miłowan (1136); **Modlibor** (1270), Modliborz (1271), Modlisz; **Moisław**, Mojko, Mojek (1177), Mojsa; **Monesław**, Moniek, Mońko, Moniuszko; **Mroczesław**, Mroczek (1241), Mroczko, Mrocław, Mrokcta (1196); **Mścibor** (1291), Ścibor (1110), Ściebor, Siebor; **Mścigniew** (1234); **Mścisław** (1270), Mścisz (Mściś), Mściszko, Msta; **Mściwoj** (1247), Mściwuj (1233), Mściw (1231), Mstuj (1015), Mszczuj (1235); **Myślibor** (1251), Myśliborz; **Myślimir** (1278); **Myślisław**, Myślisz, Mysław, Myślak (1136), Myślik (1271). Imiona tego rodzaju jak: Mściwoje, Mścibory, Mścigniewy, Mścisławy, Mszczuje, Mścisze, Mestwiny, Msty, Niemsty, Mścięty, charakteryzują Polskę i słowian zaodrzańskich.

**Namysław**, Nasław (1200), Nasko; **Naczesław** (1222), Naczesz (Nacześ); Nadbor, Nabor, Niebor (1211), Niebora (1238); **Nasięgniew** (1259); **Nawoj** (1427); **Niemomysł**, Niemysł, Niemsta (1300), Niemoj (1125); **Niemir** (1136), Niemiera (1257), Niemirka; **Niedamir**, Niedan (1065), Niedasz (1206); **Niegosław** (1167), Niegosz, Niegusz (1125); **Niezamysł** (1136); **Ninogniew** (1286), Niszek (1125); **Ninomysł** (1136), Ninota.

**Obiesław** ob. Sobiesław; **Okrzesław** ob. Krzesław; **Ościsław**, Osław ob. Rościsław; **Ostromir**, Ostroż.

**Pakosław** (1153), Pakosz; **Paczesław** (1227), Pączesław, Pącław; **Pękosław**, Pąkosław (1243), Pąkosz (1212), Pęsław (1251), Pęcław; **Pełka** (1136), Długosz pisze „Pełka czyli Fulkon; **Pobysław**, Pobysz, **Polemir**, **Pomścibor**, Pomściborz; **Pożrymir**; **Przebysław** (1177), Przybysz, Przybko, Przybek



(1258); Przedesław (1200); Przecław (1153), Przesław (1228), Przęcław, Przedzisław [1]); Przybywoj (1015), Przybygniew (1234), Przybyrad; **Przedborz**, Przedbor (1228); **Przedwoj** (1153); **Przedpełk** (1188); **Przemysław** (1243), Przemyśl (1233), Przemek, Przemko (1289).

**Racibor** (1120); **Radzisław** (1142), Radzisz, Rasław (1222), Radziej (1271), Radzik (1065), Radek (1065); **Radosław** (1173), Radosz (1065), Radost (1125), Rasz (1252), Radoń (1153); **Radomysł**, Radom; **Radzimir**, Radzim, Racimir, Racik (1271); **Radogoszcz**, Radgoszcz, Radogost, Radgost; Radomir, Radomił, Radymir; **Radsław**, **Racław** (1227), **Radowoj**, Radowan (1265), Radwan (1153); **Radowid**, Radowit (1136); **Rolisław** (1277), Rulisław, Rulik, Rolik, Rusław.

**Sambor** (1268), Szymbor; Ścibor ob. Mścibor; Sędzisław (1252), Sędzisz, Sędko, Sąd, Sądek (1212); **Sędzimir**, Sądzimir; **Sędziwoj**, Sądziwoj (1209), Sędziwuj; **Sęcygniew**, Sągniew (1260), Sieciesław, Sieciech, Sieciej (1120); **Sierosław**, Sierosz, Sieradz, Siesław; **Skarbimir**, Skarbimierz, Szkalbmierz, Szkalmierz, Skarbiesz, Skarbosz, Skarbisz, Skarbek; **Skarysław**, Skarysz, Skarsz; **Sławibor** (1262); **Sławosław**, Sławosz (1203), Sławek (1239), Sław, Sławik (1228), Sławęta, Sławota (1258); **Sławobój**, Sławój; **Słabomir**, Słabosz, Sławomir; **Sobiesław** (1226), Sobiesz (1247), Sobisław (1290), Sobosław (1222), Sobek (1290), Sobiech, Sobęta (1236); Sobimysł (1136); **Spicymir**, Spytek, Spytko; **Spicygniew** (1155); **Stanisław**, Stanisz, Stasz t. j. Staś (1241), Staśko, Stańko, Stańczyk, Staniek; **Stanimir**, Stanimierz; **Stoigniew** (1136); **Strachosław**, Strachosz, Strasz, Strach, Strachota (1227); **Stradomir**, Stradom; **Strzegosław**, Strzeszko (1153), Strzesz (1136), Strzeżek; **Stredziwoj** (1281), **Stręgobór**, Stręg, Streńk; **Strzegomir**, Strzegom; **Stoigniew**, Stogniew, Stągniew; **Stoimir**, Stamir; **Stoisław**, Stosław,

---

[1]) Przecław z Pogorzelca, biskup wrocławski od r. 1341 do 1376, był ostatnim Polakiem na tej katedrze przed szeregiem Niemców.

Stosz; **Strażywoj** (1216); **Sulisław** (1136), Sulisz, Sulej (1254), Sułek, Sułko (1125), Sulik (1136), Sułosz, Sulęta (1065); **Sulimir** (1065), Sulimierz, Sulim (1065), Sulima; **Sulibor,** Sulbor, Sulborz, Szulborz; **Suligost,** Sulgost; **Sulirad** (1136), Surad; **Świętomir** (1260); **Świętosław** (1150), Świętosz (1223), Świętoch, Świętek (1221), Święcisław (1273), Świesław (1359); **Świętobór** (1120), **Świętobój, Świętopełk** (1015), Lelewel nazywa go „Świętopług“ ale więcej ma znaczenia Światopołk t. j. święty pułk; **Szczęstobój.**

**Tęgomir** (1136); **Tolimir,** Tolima (1218), Tomir; **Tolisław** (1237), Tulisław, Tulisz; **Trojan** (1065); **Trzebiesław** (1246), Trzebiesz, Trzebuch; **Trzebomysł** (1286); **Twardzisław** (1218), Twardosław (1218); **Tworzymir,** Tworek; **Twordzirzyjan; Tworzysław,** Tworzysz, Twosz.

**Ubysław,** Ubysz; **Unisław,** Uniesław (1256), Unisz, Unosz, Unich; Uniemysł (1125), Uniewit, Uniej (1260), Unik (1125), Unimir; **Uścisław,** Uścisz, Uciech (1254).

**Warcisław,** Warcisz, Warsz (1257), od tego imienia pochodzi nazwa Warszawy, która pierwotnie była wsią Warszową t. j. do jakiegoś Warsza czyli Warcisława należącą; **Walisław,** Walisz; **Wacław,** Waniek, Wach; **Węcemił** (1230); **Wiarosław** (1256), Wierusz; **Wielebor,** Wolobor, Wojbor; **Wieńczysław** (1218), Więcław, Węcław, Więcko (1218), Więcek; **Wirchosław** (1251); **Wiślimir; Wielimir** (1239), Wielimierz; **Wielisław** (1218), Wielisz, Wieluń, Wiesław, Wisław; **Witosław** (1200), Witosz, Witost (1065); **Włościbor** (1260), Włostobór, Włost (1155), Włostek, Włostko, Włostej (1211); **Włodzisław,** Władysław (1090), Włocław, Ładzisław, Ładysław, Dysław; **Włodywoj,** Władowoj (1015); **Władzimir,** Włodzimierz, Włodek; **Wojan** (1125), Wojno (1218); **Wojciesław,** Wojciech (1218), Wojciesz (1230), Wojcieszko (1260); **Woimir** (1259); **Woisław** (1110), Oisław; **Wolimir** (1238); **Wolisław,** Wolisz (1065); **Wojsznar,** Wojsz, Wojszek, Wojnar; **Wrocisław** (1015), Wrocław, Wrocisz (1200), Wrocik (1239), Wroceń, Wroch; **Wszewłod** (1136);



**Wszerad** (1206), Wsieradz, Sieradz; **Wszemir** (1136); **Wszesuł,** 1125; **Wyszebor** (1065), Wszebor (1200); **Wyszesław** (1227), Wyszek, Wyszko (1233), Wisław (1177); **Wyszomir** (1237), Wyszon (1220), Wyszonek (1272); **Wyszymir,** Wyszomierz, Wyzimir, Wyzimierz (1298), Wysz, Wyzima.

**Zasław** (1255), Zasz; **Zawichost,** Zawigost, Zawist, (1065), Zawisz, Zawisza (1264); **Zbigniew** (1120); **Zbijlud** (1065), Zbilut, Zbylut, Zblut; **Zbijsław,** Zboisław (1222), Zbysław (1200), Zbysz, Zbyszko; **Zbroisław,** Zbrosław (1222), Zbrosz; **Zdziesław** (1228), Zdzisław (1220), Zdziesz (1283) Zdzieszek, Zdzieszko, Zdziś, Zdziech (1298); **Zdzigod** (1257); **Zdzimir** (1125), Zdzimił; **Zdziwoj** (1125); **Żelisław** (1120), Żelisz, Żelech; **Ziemisław** (1211), Ziemięta (1271), **Ziemomysł,** Ziemimysł (1120); **Ziemirad** (1255); **Żymir; Ziemowid,** Ziemowit, Ziemko, Ziemak; **Złotosław,** Złotosz, Złotoch; **Żyrosław** (1091), Żyrosz (1128), Żyroch 1136, Żysław, Żyron, Żyro (1187), Żyra (1065); **Żarek,** Żarko (1218).

Imiona żeńskie tworzyli Polacy z męskich przez dodanie żeńskiej końcówki. W dokumentach z doby piastowskiej przechowały się następne: **Bogna** (Bogdanna), Boguchna, **Bogusława,** Bogusza (1153), **Borysława, Busława, Bronisława; Czesława** czyli **Czechna; Dobrogniewa, Dobrosława** (1253) czyli Dobiechna (1206), Dobrawa (1120), **Dersława, Grzymisława** (1228), Gorysława i Górka; **Jaromira;** Jaromiła, Jarosława; Kochna (może Kachna), Klichna; **Ludomiła,** Ludmiła (1228); **Miłoszka** (Miłosława); **Monesława; Małusza; Mścichna** (Mścisława); **Nawojka** (Natalia); **Odosława; Przedzisława; Przybysława,** Przybysza, Przybka; **Piechna** (może Petronela); **Racława** (1162); Rzepica, Rzepka (1120); **Radogosta,** Radosta (1222); **Radosława; Śmichna** (1421), **Strzesisława** (1259); ze Świętosławy: Swatawa, Świętochna, Świętka, Stachna; Tolimira i Tomira; **Wyszesława,** Wisława; **Witosława** (1289), Witusza (Witusia); **Wiścisława, Wolisława, Witomira; Wanda** i Węda; **Wyszomira, Warcisława** czyli Warszka, Woisława, Wisenna (1240), Wichna; **Złotosława;**

**Zbysława** (1200), Zbychna; **Zdzisława** (1236) Zdziesza t. j. Zdzisia (1193); **Zdzimiła** (1298). Wiele imion cudzoziemskich Polacy naginali do brzmień języka ojczystego, lub wprost tłómaczyli na imiona narodowe. I tak: Ignacego mianowano Żegotą, Żegostem, Żarkiem; Floryana Tworzyjanem, (brama Floryańska w Krakowie zwała się jeszcze w XVI wieku tworzyjańską), Hektora Jaktorem, Horacego Jaraczem. Bonawenturę Dobrogostem, Laurencyusza Wawrzyńcem, Jana Janisławem, Jasławem, Januszem, Alberta Olbrachtem, Andrzeja Jędrzejem, Matiasa Maciejem, Zacharyasza Zachem, Jana Baptystę Janem Chrzonem, później Chrzcicielem, Sylwestra Lasotą, Łukasza Łukomirem, Teodata Bogodanem, Ottona Odolanem, Oddoneim, Jakóba, Jakuszem, Jakiem, Mateusza Matejką, Tymoteusza Tyszką, Simeona Szymonem, Nikolausa Mikołajem, Miklaszem, Eleazara Olizarem, Feliksa Szczęsławem, Szczęsnym, Maryę Maruszą, Gotliba Bogumiłem, Eustachiusza Ostaszem (1212), Benedykta Świętosławem, Bieniaszem i Bieńkiem, Hieronima Jaroszem, Klemensa Klimuntem i Klimkiem, Juliana Julisławem, Julimirem, Egidiusza Idzim, Hiacynta Jackiem. Imię Aleksander przemienili Polacy na Olechno, a Aleksandrę na Oluchnę, Elisabethę na Elżbietę. Podobnie spolszczone mamy imiona: Jadwigi, Zosi, Kasi, Malwiny, Janiny, Haliny, Halszki i inne. Wogóle Polacy posiadają tyle imion narodowych lub zupełnie spolszczonych, tylu we własnej przeszłości mężów świętych i błogosławionych, że nie potrzebują dla dziatwy swojej pożyczać imion cudzoziemskich. Na zakończenie przytoczymy kilka słów Szajnochy o wieśniaczej zdrobniałości imion, jaka panowała w mowie całego narodu za doby Piastów a przetrwała u ludu polskiego dotąd: „Jaśko z Tęczyna kasztelanił w Wojniczu; na województwie Poznańskiem siedział Maćko Borkowic; na księstwie Szczecińskiem Kaźko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechnej Semko albo Siemaszko“.



**Inekwitacya** ob. Zajazdy.

**Infamia** albo bezecność. Każdy miał prawo do czci, ale kto dopuścił się czynu zagrożonego utratą honoru, tracił ją i nazywany był bezecnym, inaczej infamisem. Infamia pociągała za sobą ograniczenie w używaniu praw cywilnych i wywołanie z kraju (ob. Bannicya). Tak prawo ziemskie polskie, jak prawo miejskie z Niemiec przyjęte, wyliczało kategorye rozmaitych czynów, które pociągały za sobą bezecność. Do czynów tych należało nieposłuszeństwo względem wyroków sądowych, przechowywanie złodziei, oszczerstwo po raz 4-ty zapozwane i t. d. W pojęciach dzisiejszych wywołuje oburzenie, że do czynów bezecnych zaliczano niegdyś, gdy szlachcic, osiadłszy w mieście, handlem i szynkarstwem się bawił. Oburzenie to pochodzi z prostej nieznajomości dawnych praw, urządzeń i stosunków społecznych. Szlachcic każdy z prawa i obowiązku należał do zakonu rycerskiego, na którego gotowości do obrony kraju i biegłości w sztuce wojennej byt swój i bezpieczeństwo Rzeczpospolita zasadzała. Stan czyli zakon rycerski zastępował wojsko i armię, których nie było, a porzucenie jego szeregów miało znaczenie dzisiejszej dezercyi wojskowej. Już na sejmie korczyńskim za Władysława Warneńczyka naród wypowiedział, że „ktoby nie stawał do boju lub z innych względów od ogółu się oddzielał, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary“. Szlachcic, który z rycerza stawał się kupcem lub kramarzem, uważanym być musiał przez stan rycerski za dezertera. Szynkarze obowiązani byli tylko do stawiania szubienic w obozach. Gdy w XVIII wieku zmieniły się stosunki polityczno-społeczne, ta sama szlachta na sejmie w r. 1775 postanowiła prawo, że odtąd zajmowanie się handlem nie będzie uwłaczało czci szlacheckiej.

**Ingres.** Z łacińskich wyrazów *ingressio, ingressus,* wejście, wstępowanie, dali Polacy tę nazwę uroczystym wjazdom,

na które podług dawnych obyczajów polskich wysadzano się nad wyraz. Nowo mianowani biskupi, wojewodowie, starostowie grodowi i inni dygnitarze odprawiali do swoich stolic wjazdy takie z największą okazałością. Jak z jednej strony czyniono wielkie przygotowania do takiego obchodu, który zakończał się zwykle sutym bankietem, tak z drugiej, szlachta polska, rozmiłowana w życiu towarzyskiem i publicznem, zbierała się z odległych nawet okolic dla okazania szacunku popularnemu dostojnikowi. Jagiełło, wracając z pod Grunwaldu, wszedł pieszo do Krakowa w licznym orszaku rycerstwa i dostojników. Wstępował najprzód do kościołów: św. Stanisława, Wacława, Floryana i na Skałkę, skąd udał się na zamek. Niesiono przed nim 50 zdobytych chorągwi krzyżackich, które kazał zawiesić w katedrze „na chwałę Bogu". Gdy Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem wchodził do Krakowa, podskarbi rzucał pieniądze pomiędzy lud na rynku krakowskim. Hetman 3 zdobyte proporce w kościele św. Stanisława zawiesił. Zygmunt III wjeżdżał do Krakowa pod baldachimem karmazynowym, pasamonami bramowanym, w orszaku senatorów, rycerstwa i blizko 500 mieszczan konnych, przybranych w błękitne atłasowe suknie. W bramach tryumfalnych grały orkiestry. Bajeczny przepych przy wjazdach poselstw polskich do stolic zagranicznych opisują współcześni. Ostatni taki wjazd uroczysty, odprawił do Stambułu Piotr Potocki, starosta szczyrzecki, wysłany w r. 1790 przez sejm czteroletni w poselstwie od Rzplitej do Porty Otomańskiej.

**Instrukcye sejmikowe.** Województwa i ziemie miały w Polsce autonomię prawodawczą szeroką i mogły stanowić dla siebie rozmaite urządzenia i prawa, które obowiązywały w ich granicach. Świątynią, (jak się wyraża Bartoszewicz), w której stanowiły się te prawa, były sejmiki, t. j. małe sejmy wojewódzkie. Wszystko na tych sejmikach postanowionem być mogło, co tylko miejscowych potrzeb



dotykało. W sprawach ogólnych kraju, szlachta po województwach stanowić nie mogła i odwoływała się do sejmu nawet w miejscowych swoich potrzebach, jeżeli się te ze sprawą ogółu wiązały. Jednem słowem sejm walny tworzył prawo dla całej Rzeczypospolitej, sejmiki dla województw, w czem prawa te prawodawstwa ogólnego nie nadwerężały. Prawa postanowione na sejmikach bywały niekiedy bardzo pożyteczne, jako dopełnienia praw ogólnych, względnie do miejscowych warunków. Rzeczpospolita nie troszczyła się o te dodatki, o których często i nie wiedziała, sprawy miejscowe zdawszy na wolę województwa. Instrukcye sejmikowe były właśnie tym pośrednikiem do wzajemnego porozumienia się części z całością, województwa z Rzecząpospolitą. Różnica pojęć w tym kierunku u Polaków i innych narodów polegała na tem, że za granicą posłowie mogli zajmować osobiste stanowiska w stronnictwach. Gdy raz w Zgromadzeniu narodowem francuzkiem deputowani składali się instrukcyami, sławny Mirabeau zawołał, że mogą sobie odejść, a instrukcye swoje zostawić. W Polsce zaś poseł był tylko przedstawicielem solidarności wojewódzkiej, a gdy protestował, to znaczyło, że protestuje nie on sam, ale cała ziemia, województwo, które przedstawiał. Nie zawsze sejm walny uwzględniał to, co było mu w instrukcyach projektowane i zalecone. Nieraz dla braku czasu sprawy największej wagi szły w recess, więc i instrukcye wojewódzkie często odkładane bywały na później. W każdym razie były one ważnym organem politycznego życia narodu, a dzisiaj stanowią cenny materyał dla dziejów wewnętrznych kraju. Były one znakiem opinii publicznej w czasach, gdy dziennikarstwa nie znano. Województwa donosiły Rzplitej przez swoje instrukcye, co chciały zrobić, co sądzą, że zrobić potrzeba. Wprawdzie instrukcye żądały nieraz rzeczy niezgodnych z prawem publicznem, a nawet wprost szkodliwych. Tak np. pobyt wojsk obcych w kraju dawał zawsze

powód do żądania w instrukcyach, aby nie wybierano marszałka sejmowego i sejm nie zagaił się pierwej, aż wojska pomienione z granic Rzplitej ustąpią. Tak, jakby wojskom obcym zależało co na tem, żeby sejmy dochodziły. Posłom, układającym instrukcye niezgodne z prawem, rozsądnie dowodził Jan August Hylzen (późniejszy autor „Inflant"), że instrukcye do prawa, a nie prawo do instrukcyi stosować się powinno, że np. instrukcya, dana wbrew prawu z r. 1690 o porządku sejmowania, gwałciła prawo Rzeczypospolitej. Niektóre instrukcye zapisywano do akt ziemskich lub grodzkich, inne wręczano tylko posłom na luźnej kárcie, a nawet niekiedy bywały tylko ustnie sformułowane. W czystej polszczyźnie instrukcye nazywano naukami i słusznie, bo instrukcye nauczały posłów, co i jak mówić mają na sejmie. Ob. Sejmiki polskie.

**Instrumenta muzyczne** ob. Muzyczne narzędzia.

**Instygator**, od słowa łacińskiego *instigo*, pobudzać, pochodziła nazwa urzędu w Rzeczypospolitej, odpowiadającego obowiązkom dzisiejszego prokuratora. Skrzetuski w „Prawie polskiem" pisze: „Co w innych państwach prokuratorowie królewscy, to w Polsce instygatorowie znaczą. Oni są dochodzicielami krzywd Rzplitej wyrządzonych". Krasicki mówi: „Instygatorowie są urzędnicy w Koronie i w Wiel. Ks. Litewskiem, którzy miejsce po generałach inspektorach, w porządku urzędów mają". Instygator był oskarżycielem publicznym, działającym w imieniu prawa. Pierwszą wiadomość o instygatorach mamy z czasów Zygmunta Augusta. Później konstytucya z r. 1581 nakazuje instygatorowi, aby występował jako powód, czyli skarżyciel, we wszelkich sprawach, o które nikt się nie pyta. Głównie wnosił on skargi o zdradę kraju i obrazę majestatu królewskiego, zawsze w porozumieniu z marszałkiem wielkim. On to wnosił skargi przeciw wszelkim dygnitarzom, podskarbim, starostom, szafarzom, poborcom, żupnikom i zgoła każdemu, ktoby uczynił jaką krzywdę



skarbowi publicznemu lub szkatule królewskiej. Instygator wielki był jeden w Koronie i temu sejm wyznaczył stałej rocznej pensyi 6.000 złp., drugi wielki był w Litwie i ten pobierał od r. 1717 ze skarbu publicznego 4.000 złp. rocznie. Po nich szli wice-instygatorowie, czyli zwyczajni instygatorowie, którzy wszakże liczyli się do dygnitarzy i w sądach asesorskich zasiadali z głosem doradczym, a w referendarskich ze stanowczym. Rota przysięgi instygatorów była na wierne prowadzenie spraw króla i Rzeczypospolitej, bez względu na bogatego lub ubogiego, krajowca lub cudzoziemca, spodziewaną nienawiść i prześladowanie. W sprawach prywatnych występowali ze skargą tylko na podanie strony pokrzywdzonej.

**Instygatorowie trybunalscy** byli komisarzami policyi trybunalskiej, utrzymującymi porządek w gmachu trybunalskim i w mieście. Każdy rozruch z wartą wojskową tłumili i winnych w imieniu Rzplitej aresztowali, nad więzieniem dozór mieli. Na znak swego urzędu nosili laski nakształt marszałkowskich. Przed rozpoczęciem posiedzenia trybunału jeden z nich wnosił do izby trybunalskiej krucyfiks a drugi laskę marszałkowską.

**Interrex**, dosłownie znaczy: Międzykról. Że zaś *interregnum* nazywano bezkrólewiem, więc *interrex* był to Bezkról, t. j. rządca Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Takim Bezkrólem mógł być tylko pierwszy dostojnik w kraju, arcybiskup gnieźnieński. Więc też widzimy, jak po śmierci Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, arcybiskup gnieźnieński wpływa przeważnie na losy kraju i samą siłą wypadków zostaje w czasie przesileń bezkrólem, interreksem. Właściwie bezkrólewia nasze zaczynają się dopiero po śmierci Ludwika węgierskiego. Arcybiskup popierał wtedy Zygmunta Luksemburczyka i Ziemowita mazowieckiego, ale napróżno, bo zwyciężyli mężowie, którzy bystrzej oceniając położenie polityczne i niebezpieczeństwo od Krzyżactwa, największej wówczas potęgi militarnej

w Europie, woleli zaprosić na męża dla pięknej Jadwigi, szorstkiego i niezbyt młodego, ale zacnego Litwina. Za Jagiellonów arcybiskup został prymasem, więc na sejmach pierwsze zasiadł miejsce, ale bezkrólem urzędowym jeszcze nie był, bo urząd taki mógł dopiero prawnie być konieczny po raz pierwszy w r. 1572, kiedy umarł ostatni z Jagiellonów bezpotomnie. Jakoż prymas Uchański przezwał się wtedy pierwszym książęciem w Rzeczypospolitej. Sejm konwokacyjny w r. 1573 przysądził mu moc zwoływania sejmików i sejmów po śmierci królewskiej. Odtąd prymas czyli bezkról po śmierci każdego króla ogłasza narodowi uniwersałem śmierć królewską, zbiera sejmiki i sejmy, załatwia mniejsze sprawy państwa, o większych donosi senatowi, opatruje wszystko, czyni wnioski do obrad, a we wszystkiem radzi się senatorów, bo w Polsce była taka wolność, że wszystko robiono jawnie, za porozumieniem się wszystkich, ale do narodu przemawia sam prymas (ob. Prymas, Bezkrólewie).

**Izba**, czyli świetlica, komnata, pokój. W pierwotnem znaczeniu, dotąd jeszcze przez lud używanem, izba oznacza cały dom, chatę. Rzecz bowiem niewątpliwa, że pierwotne chaty Słowian składały się z jednej izby, która była czworobocznym zasiekiem z kloców drzewa. Gdy domy mieszkalne przy pomnożeniu się dostatków zaczęto budować większe, oddzielono od izby komorę, alkierz, świotełkę, a dalej powstały podług swego przeznaczenia izby: czeladne, jadalne t. j. stołowe, sypialne czyli alkierze, gościnne i inne. W zamku były izby: książęce, królewskie, sejmowe. Gdy więc w sejmie polskim pod koniec XV wieku, obok rady panów czyli senatu wyłoniła się oddzielna reprezentacya stanu rycerskiego, sejm rozpadł się na dwie izby: senatorską i poselską. W pierwszej zasiadali z urzędu wojewodowie, kasztelanowie, ministrowie i biskupi, jako rada przyboczna króla, w drugiej wybrani



przez ogół szlachty posłowie ziemscy. Izbą sądową zwano budynek lub tylko salę, gdzie zasiadały sądy.

**Izba edukacyi publicznej.** Po utworzeniu księstwa Warszawskiego w r. 1807, oświata i szkoły w tym odłamie Polski powierzone zostały „Izbie edukacyi publicznej“, pod sterem zasłużonego Stanisława Potockiego. Do składu jej należeli: biskup Adam Prażmowski, Aleksander Potocki, Walenty Sobolewski, ks. Kopczyński, ks. Staszic, pastorowie Dyl i Szmit, oraz rektor liceum warszawskiego Linde, autor słownika. Pod przewodnictwem tego ostatniego wznowione zostało „Towarzystwo ksiąg elementarnych“. Na początku r. 1812 Izba edukacyjna zamienioną została w „Dyrekcyę edukacyi publicznej“. O pracach Izby podana jest szczegółowa wiadomość w broszurze: „Sprawa z pięcioletniego urzędowania Izby edukacyjnej, zdana przez Józefa Lipińskiego, sekretarza generalnego tejże Izby, na posiedzeniu publicznem d. 7 stycznia 1812“.

**Jabłko królewskie**, kula złocista z krzyżem na wierzchu, starodawne godło władzy królewskiej i cesarskiej. Już Rzymianie w ten sposób panowanie swoje nad światem oznaczali, oczywiście bez krzyża. Kronikarz polski Gwagnin pisze: „Naostatek przy koronacyi, arcybiskup królowi jabłko złote, okrągłość świata wyrażające, w lewą, a w prawą rękę berło daje“. Lustracya skarbca koronnego na Wawelu, w którym przechowywały się insygnia i klejnoty królów polskich, dopełniona w r. 1730, opisuje szczegółowo 5 jabłek królewskich, z których 3 były szczerozłote, a 2 srebrne pozłacane. Jedno tak było opisane: „Jabłko szczerozłote, na niem sfera świata rysowana, z pereł czterech na sztyftach złotych, dwa rubinki po środku, z tego krzyżyk na wierzchu złożony.

**Jassyr, jasyr.** Po turecku *jesir* znaczy niewolnik, jeniec, łup wojenny, *asir* — wzięty w niewolę. Stąd w języku polskim jassyr oznaczał niewolę tatarską i turecką. Tata-

rzy napadali często na Ukrainę, Podole i Wołyń, pustosząc wsie, dwory i miasta i uprowadzając w łykach tłumy ludu „w jassyr“. Kraj wyludniony, zlany krwią i łzami, ale żyzny i piękny, zaludniał się znowu, głównie napływem ludu i szlachty z Mazowsza, Podlasia i Małopolski. Każdy szlachcic podążał tu z mieczem w jednej, a z pługiem w drugiej dłoni, walczył i czuwał na tych kresach cywilizacyi europejskiej, aby nieraz po półwiekowej pracy zginąć z orężem w ręku lub w łykach jassyru. Kto w niewolę pogańską popadł, do tego nie stosowało się prawo polskie o przedawnieniu majątkowem. Ob. Okup.

**Jazda polska**, jak słusznie mówi piszący jej dzieje Konstanty Górski, była główną i zasadniczą bronią w wojsku polskiem. Jej krwią i męstwem zdobyte są wszystkie zwycięstwa Polaków w dawnych wiekach. Jazda polska nietylko że wypełniała z odznaczeniem zwykłe zadanie swej broni, ale oblęgała twierdze, jak Psków w r. 1581, broniła ich od oblężenia, jak pod Chodkiewiczem w Inflantach, brała udział w szturmach do obozów ufortyfikowanych, jak w r. 1673 pod Chocimem. Ona też za wojen szwedzkich uratowała od zguby tonącą prawie Polskę. Ona— jak to przyznał nawet sławny Moltke, gdy spoglądał na Wiedeń z wieży św. Szczepana — ocaliła pod wodzą Sobieskiego chrześcijaństwo od niewoli pogańskiej. Oswobodzenie Wiednia było ostatnim wielkim czynem jazdy polskiej. Historyę jazdy polskiej dzieli Konstanty Górski na 4 wybitne okresy, odpowiadające mniej więcej czterem wiekom od XV do XVIII, zaczynając okres pierwszy od r. 1410, czyli bitwy pod Grunwaldem. O dawniejszych czasach Górski nic nie pisze, dla braku wiadomości archiwalnych. Nie idzie wszakże zatem, aby ta jazda nie miała swojej wielkiej przeszłości. Rok tylko 1410 był datą jej zwycięstwa nad kwiatem rycerstwa całego zachodu Europy, jakim był zakon Krzyżacki, stanowiący najpierwszą wówczas potęgę militarną. Już w XI wieku pisarz arabski



Al-Becri zapisał, że władca polski Mieszko miał trzy tysiące takich wojowników, z których każden za 10-ciu innych stanie. Kadłubek, mówiąc o buncie Masława przeciwko Kazimierzowi, wnukowi Chrobrego, wzmiankuje o zebraniu przez Masława „najwprawniejszych lancowników, nie licząc w to łuczników, procników, halabardników, szabelników, ludzie w szerokie uzbrojonych miecze i wielkiej liczby konnych i pieszych“. O wojskach konnych i pieszych zaświadczają kronikarze przy każdej wojnie. Tak książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy w r. 1146 ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa, mieli wojska „konne i piesze“. Bolesław Kędzierzawy wyprowadza w r. 1167 przeciw Prusakom wojska „konne i piesze“. Długosz podaje, że Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII posiadał doświadczone i ćwiczone w boju wojska „konne i piesze“, a sam odznaczał się świadomością sztuki wojennej, czego dowiódł w wielu wojnach, np. dopomagając księciu pomorskiemu Mszczujowi do odebrania Gdańska Sasom. Król Jagiełło posłał Witoldowi, idącemu w r. 1408 na wyprawę moskiewską, posiłki, złożone z pięciu chorągwi polskich, liczących razem 1000 kopijników. Bitwa pod Grunwaldem, powiada Górski, była szczytem rozwoju pospolitego ruszenia i rozkwitem ducha bohaterskiego w całej masie polskiej szlachty. W r. 1424 posłał Jagiełło do Ołomuńca na pomoc cesarzowi Zygmuntowi przeciw Husytom 5.000 jeźdźców. Pospolite ruszenie tylko w pewnych warunkach możliwe było do zwołania, królowie zatem stale utrzymywali wojsko zaciężne czyli najemne. To najmowanie w wieku XV odbywało się sposobem następującym. Rotmistrz obowiązywał się królowi na warunkach ściśle określonych co do czasu, żołdu, sposobu wynagrodzenia szkód i t. d. wystawić rotę czyli partyę jazdy, zwykle ze 100 do 300 koni złożoną. Gdy ugoda stanęła, rotmistrz wyszukiwał między szlachtą „towarzyszów“, z których każdy zobowiązywał się przybyć ze swoim

pocztem czyli czeladzią. Rota po łacinie nazywała się *comitiva*, towarzysz *socius*. Oprócz czeladzi czyli t. z. pachołków, niektórzy mieli w swych pocztach pacholęta, czyli po łacinie *juvenes* lub *laicelli*. Pacholę czyli wyrostek nie miał zbroi, ale podawał swemu panu drzewce czyli kopię przed bitwą i odjeżdżał w stronę, trzymając zapaśnego konia, którego na wypadek potrzeby podawał. Każdy towarzysz odpowiadał za porządek w swym poczcie i prowadził swoje gospodarstwo. Jeżeli rota była mała, licząca np. koni 20—50, to kilka takich rot łączono z sobą dla utworzenia roty bojowej, wymagającej od 100–200 koni. Jazda dzieliła się na dwie kategorye, na kopijników i strzelców. Bronią kopijników była kopia 8 łokci długa, bronią zaś strzelców był samostrzał czyli kusza, rodzaj łuku. Jedni i drudzy mieli oprócz tego miecze. W pierwszych szeregach jechali kopijnicy, za nimi strzelcy, którzy strzelając z kusz przez elewacyę, mogli to czynić ponad głowami kopijników. Pierwsze starcie jazdy odbywało się na kopie, po skruszeniu których walczono na miecze, w czem strzelcy brali równy udział z kopijnikami. Podług jeźdźców dzielono i konie na 2 rodzaje: kopijnicze były cięższe, a strzelcze lżejsze. Obozy otaczano kilkoma łańcuchami czat, ustawionych w pewnej odległości jedna za drugą. Piechota pomagała jeździe, zajmując stanowisko z przodu. Od r. 1486 zaczęła się w piechocie rozpowszechniać broń palna, ale jazda nie uległa jeszcze tej pokusie. Organizacya jazdy była w Polsce odmienna niż u innych narodów. Gdy np. roty niemieckie składały się z samych kopijników, kiryśników lub strzelców, polskie były zawsze mieszane. Długosz zapewnia, że Polacy używali trąbki, a Tatarzy kotłów, później jednak zaczęli i Polacy bębnów używać. Następny okres w dziejach jazdy stanowi wiek XVI. Rok 1500 był rokiem pojawienia się u nas usarzów. Odtąd jazda dzieli się na usarzy i pancernych, czyli na jazdę ciężką i lekką, lubo urzędownie nazwa usarzy *(usares)* wy-



stępuje dopiero za Batorego. „Przedtem — pisze Bielski — nasi z kuszą tylko jeździli, którą mając u pasa, schyliwszy się na koniu, a kuszę o nogę zawadziwszy, dopinali. Rohatyny uwiązawszy u łęku, przy koniu włóczyli i dlatego ją włócznią zwali. Do tego miecz był u boku, a to była własna, starożytna broń polska, którą dopiero nasi porzuciwszy, do drzewa się wzięli“. Uzbrojenie usarza składało się z pancerza, przyłbicy, tarczy i kopii; niektórzy zamiast pancerza przywdziewali płach, zamiast przyłbicy szyszak i zbroję strzelczą. Litewscy usarze używali niekiedy zamiast kopii oszczepu i pacholąt na wojnę z sobą nie brali. W r. 1514 pod Orszą usarze byli uzbrojeni w tarcze i kopie. Za Batorego kopie skrócono do łokci 8-miu i wprowadzono pistolety. Jazda w wieku XVI dzieli się, tak samo jak w poprzednim, na ciężką i lekką. Do ciężkiej należą usarze z drzewcami, przeznaczeni do uderzania i łamania szeregów nieprzyjacielskich. Z regestru wyprawy inflanckiej z r. 1551, widać, że było ich na tej wojnie 3.350, a mianowicie: utrzymywanych kosztem dworu królewskiego 1.000, wojewody wileńskiego 400, wojewody trockiego 400, kasztelana trockiego 400, biskupa wileńskiego 300, podczaszego 800 i krajczego 50. Jazda lekka, t. j. strzelcza, pancerni, przeznaczona do rozpoczynania bitwy i ścigania nieprzyjaciela, uzbrojona była w łuk albo strzelbę długą i tarczę, szablę krzywą u lewego boku, oraz wiszącą u boku prawego włócznię długą na łokci 4. Od r. 1546 zaczyna się ukazywać w rotach strzelczych włócznia, zwana „rohatyną“, i łuk, zwany „sahajdakiem“. Właściwie sahajdak jest nazwą kołczana na strzały, ale także oznaczał razem łuk z kołczanem i strzałami, a ztąd łucznik nazywał się sahajdacznik. Hetman sahajdaczny, sajdaczny, u Kozaków był zastępcą, pomocnikiem hetmana buńczucznego, tak jak w wojsku polskiem hetman polny względem wielkiego. Pierwszą wzmiankę o Kozakach mamy w rachunkach sejmowych z r. 1563. Formowanie jazdy

zaciężnej odbywało się w ten sposób, że rycerzowi, zaleconemu przez hetmana, król wydawał t. z. list „przypowiedni“, czyli upoważnienie na piśmie do zaciągnięcia roty jezdnych, z oznaczeniem czasu, siły roty, płacy, uzbrojenia i miejsca zbioru. W r. 1527 sejm uchwalił, aby rotmistrzowie nie przyjmowali towarzyszów, którzy mają więcej niż po 8 koni czeladzi. W bitwach pod Orszą, Sokalem i Newlem widzimy wśród towarzyszów młodzież z najpierwszych rodzin całej Polski. Kolumna bojowa formowała się w 4 do 6 szeregów jazdy. Kto zna historyę jazdy europejskiej — pisze Górski — ten przyznać musi wyższość szyku jazdy naszej w w. XVI nad takimże szykiem u innych narodów, gdzie kawalerya formowała się zwykle w masy wielkie i nieobrotne. Sposobem ataku, doradzanym przez Łaskiego w wieku XIV, posługuje się do dzisiaj kawalerya w Europie. Do jakich wyżyn doszły pojęcia o cnocie żołnierskiej, świadczą słowa Floryana Zebrzydowskiego, w wieku XVI skreślone: „Acz bez strachu nie może być, gdzie wielki nieprzyjaciel, ale gdy człowiek rozważy, iż większa jest rzecz poczciwość niż żywot, tedy rozumowi dawszy miejsce a cnotą się sprawując, łacno strach odejdzie, a będzie każdy wolał poczciwą śmierć niżeli żywot“. W dyscyplinie ówczesnej kara „na czci“ była uważana za większą, niż kara „na gardle“, i za największe tylko przewinienia stosowaną. W r. 1591 zapadła konstytucya, że hetman i sądy wojenne mogły „karać tylko na gardle“, na „poczciwości“ zaś nikt jeno sejm przez króla z senatem. W Artykułach tegoż Zebrzydowskiego czytamy o przysiędze: „Aczkolwiek u innych panów chrześcijańskich, wszędy, gdzie ludzi za pieniądze przyjmują, tedy oni na to artykuły przysięgają, jedno my Polacy narodu swego polskiego zwykliśmy się zawżdy przeciwko panom swoim przyrodzonym dobrze, a poczciwie i cnotliwie zachować, do czasu dzisiejszego i dalibóg wiecznie zachowamy. A tak u nas każdy baczenie mieć na to powinien



jakoż da Bóg, o żadnym wątpliwości nie masz“. Gdy u Niemców wierność obowiązkom wojskowym gruntowała się na przysiędze, Polacy na wierność nie przysięgali, kładąc wyżej cześć rycerską. Artykuły dyscypliny wojskowej niemieckie różniły się wiele od polskich. Gdy np. w obozach Niemców pełno było wesołych kobiet, to w obozie polskim podczas wojny nie cierpiano ani jednej. Żona tylko mogła zawsze towarzyszyć na wojnę mężowi. Gdy w obozie pod Pskowem znalazła się żona, która, porzuciwszy swego męża, towarzyszyła innemu, Jan Zamojski ściąć ją kazał, innej zaś wietrznicy obcięto uszy i wypędzono z obozu. Jeszcze w sto lat później zaświadcza Pasek, że obozom polskim nader rzadko towarzyszyły białogłowy, przeciwnie jak u Niemców. Za wojskiem ciągnęły długiem pasmem wozy z żywnością. Gdy się ta wyczerpała, żołnierz, który obowiązany był żyć z żołdu, musiał kupować żywność na majdanie u bazarników. Wyprawiano także czeladź pod dowództwem towarzyszów za kupnem prowiantu. Płaca kwartalna na konia kopijniczego wynosiła do czasów Zygmunta Augusta złp. 10, na konia strzelczego 6. Zygmunt August podniósł żołd ten do złp. 15, Batory płacił gwardyi po złp. 18, kozakom po 12. Żołnierze podolscy brali od r. 1538 na konia kopijniczego po złp. 12, na strzelczego złp. 9. Pod koniec XVI wieku, jazda lekka odrzuciwszy kusze, wzięła się do kopii, a potem do rohatyn. Górski zapewnia, że takich pisarzów o wojskowości, jak: Łaski, Tarnowski, Zebrzydowski i Paprocki, nauka wojskowa XVI wieku nie miała w Europie, z wyjątkiem Machiawellego. „Usarze — mówi Starowolski w XVII wieku — noszą żelazne kaftany, szyszak, zarękawie, kopię długą łokci $7^1/_2$, szablę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogą u siodła, a na przodzie pistolet lub 2. Konie mają dzielne od 1000 do 1500 czerwonych zł., a żadnego tańszego nad 200. Roty rozróżniają się chorągiewkami na kopiach, które tenże mają kolor co

i chorągiew. Na zbroi zwieszają rysie skóry, tygrysy lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją jak końską kładą pióra. Ta jazda jest najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu". Niektóre chorągwie miewały skrzydła przymocowane do zbroi na plecach, złożone z piór, w listwę drewnianą oprawionych, inni mieli skrzydła przymocowane do siodła z tyłu. Bielski pisze, że gdy przyjmowano Henryka Walezego w Krakowie, byli w pocztach pańskich usarze ze sępiemi skrzydłami. Orzechowski mówi, że gdy Zygmunt August przyjmował r. 1553 Katarzynę Austryjaczkę, giermkowie z kopiami postawieni za rycerstwem mieli skrzydła strusie na hełmach, a od barków wznosiły się im skrzydła srebrne. Inny opis z r. 1665 zaświadcza, że skórę tygrysią lub lamparcią „mieli spiętą pazurami na lewem ramieniu, a z tyłu 2 skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa". Chorągwie usarskie nie nadawały się do wojny z nieprzyjacielem, nie znającym porządnej sztuki wojowania, były więc prawie zarzucone w wojnach kozackich i tatarskich, ale ze Szwedami i Moskwą odzyskiwały swe znaczenie. Francuz Daleyrac tak o nich pisze: „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem". Chorągwie w wieku XVII formowano tak samo, jak dawniej przez listy przypowiednie królewskie. Rotmistrz, który list taki otrzymał, oblatował go w grodzie i objechał około 30-tu szlachty, jako towarzyszów, a gdy każdy zgodził się stanąć pod nim w kilka koni, czeladzi, krewnych i zapaśnych, chorągiew nowa powstawała. Jeżeli rotmistrz był magnat, stary i osobiście służyć w swej chorągwi nie mógł, ustanawiał zastępstwo z porucznika, którego znowu pomocnik i zastępca nazywał się namiestnikiem. Gdzie kilka chorągwi obozowało, tam nad strażami przełożonym był strażnik wojskowy, który co innego znaczył, niż strażnik koronny. Zwycięstwa usarzy polskich należą do najświetniejszych w dziejach wojennych świata. Upamiętniły się ich orężem: Kłuszyn, Chocim, Trzciana, Smoleńsk, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hłubokie, Kuszliki i Wiedeń. W r. 1605 Karol Chodkiewicz pod Kircholmem w 3.642 Polaków z Litwinami, (w tej liczbie było 2.602 jazdy i 1.040 piechoty) pobił na głowę 14.000 wyćwiczonego wojska szwedzkiego, złożonego z 3.000 dzielnej jazdy i 11.000 piechoty. Każdy szlachcic polski rozpoczynał swą służbę krajową w szeregach jazdy. Do jazdy lekkiej i średniej należeli Lisowczycy, Kozacy, pancerni. Lisowczycy powstali podczas awantury Samozwańców w państwie Moskiewskiem. Założycielem tego korpusu partyzantów był Aleksander Lisowski, którego hetman Chodkiewicz powołał r. 1611 jako ochotnika, bez żołdu, pozwalając mu w wojnie z Moskwą uformować na własną rękę swój oddział. Lisowski, zebrawszy 2.000 ochotników, wyświadczył Chodkiewiczowi wielkie usługi, przebiegając wzdłuż i wszerz państwo rosyjskie. Współcześni tak opisują Lisowczyka: „W wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych różnobarwnych ubiorach, w żółtych, dobrze podkowanych butach, na koniach, jak wicher lekkich i obrotnych, na krótkiem siodle z małem wędzidełkiem, z szablą krzywą, łukiem, sahajdakiem albo rusznicą na plecach, z rohatyną w ręku". Lisowski w r. 1614 pod Starodubem, objeżdżając swe szyki, ducha wyzionął, ale korpus jego po skończonej wojnie z Moskwą, walczył jeszcze pod Cecorą r. 1620, pod Chocimem r. 1621 i w czasie wojny 30-toletniej dał się we znaki prawie całej środkowej Europie. Kozacy polscy byli także jazdą lekką szlachecką, werbowani na całym obszarze Rzpltej, ale przeważnie z czeladzi szlacheckiej i uboższej szlachty na przestrzeni od Buga i Sanu do Dniepru. Nawet szlachta pruska przebierała czeladź swoją za kozaków. Od r. 1667 w regestrach wojskowych zaczynają kozacy zwać się pancernymi i utrzymują tę nazwę aż do końca swego istnienia. Pod Beresteczkiem Jan

Kazimierz miał usarzów 2.346 i kozaków takich 11.161. Pod Wiedniem Sobieski miał usarzów 3.500 i kozaków 10.960. Kozak miał szablę krzywą i łuk albo broń palną, pancerz i szyszak albo misiurkę z siatką. Uważano też kozaków polskich za „lekko uzbrojoną jazdę szlachecką“. Od czasu urządzenia w wieku XVII piechoty na wzór cudzoziemski i nazwania jej rzędów „rotami“, zaczęto roty jazdy nazywać stale chorągwiami. Już Pasek w pamiętnikach swoich powiada, że wojsko nazywano szkołą życia a „chorągiew“ matką. Polak uważał się tylko za rycerza na dzielnym koniu, w pełnej zbroi, a na to trzeba było człowieka dostatniego. Przy wojsku litewskiem było także kilka rot tatarskich, obowiązanych do służby od czasu Witołda wzamian za daną im ziemię i przywileje. W r. 1654 służyło ogółem Tatarów 1.383 w 15-tu chorągwiach, w r. 1661 koni 2.255 w 20-tu chorągwiach. Oprócz tego w r. 1676 było w służbie Rzplitej 25 chorągwi wołoskich, które nikną z końcem wieku XVII. Jazda wołoska i tatarska miały u nas racyę bytu wyłącznie jako jazda lekka. Rajtarowie, uzbrojeni w przyłbicę, pancerz, obojczyk, zarękawie, czekan, szablę, 2 pistolety i rusznicę, ukazali się w Polsce za Batorego w r. 1579, a skasowani zostali w r. 1717. Troskliwość sejmów zmierzała zawsze ku temu, aby żołnierz żył z grosza i nie krzywdził ubogich ludzi. W wieku XVIII ukazują się dragoni w czerwonych rajtrokach, z pałaszem, parą pistoletów i karabinem bagnetowym. Dawne zbroje wychodzą z użycia. Za Augusta III już tylko 4 chorągwie nosiły pancerze. W r. 1717 jazda polska podzielona została na pułki tytularne, a sejm wyznaczył jej liczbę ogólną na 6.000 koni. Na Ukrainie, gdzie jazda strzegła granic od Tatarów i hajdamaków, trzymał komendę nad chorągwiami regimentarz, którego mianował hetman wielki koronny. Z powodu braku wojen i wprawy obozowej, jazda polska za Augusta III straciła szkołę ćwiczeń wojskowych. Ustanowiona za Stanisława Augusta r. 1765 Komisya wojskowa, podzieliła całą jazdę autoramentu polskiego na partye: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską i zamianowała nad każdą regimentarza. Regiment gwardyi konnej konsystował w Warszawie na usługach królewskich. Cała jazda składała się z usarzy, pancernych i lekkich. Tylko w partyi ukraińskiej nie było usarzy, lecz sama jazda pancerna i lekka. Jednocześnie chorągwie lekkie otrzymały nowy przepis barwy munduru, który składał się odtąd u towarzyszów z kontusza i żupana jasno-błękitnego z wyłogami paliowemi (kolor łosiowy), a u pocztowych z żupana, katanki i szarawarów także jasno-błękitnych. Czapki wszystkie jasno-błękitne, (jak mundur), miały tylko u towarzyszów baranki siwe, a u pocztowych czarne. W r. 1767 podwyższono płacę jeździe polskiej i ukazał się pierwszy dla niej drukowany regulamin polski. W r. 1768 z polecenia króla Arnold Byszewski sformował pułk „przedniej straży“ i znaczna część jazdy przeszła w szeregi konfederatów barskich. Na sejmie r. 1776 zapadło postanowienie, aby z istniejących chorągwi usarskich i pancernych utworzyć cztery brygady Kawaleryi narodowej, a z chorągwi lekkich — pułki straży przedniej. Tym sposobem usarze, istniejący od r. 1500, i pancerni przestali istnieć, utonąwszy w Kawaleryi narodowej. Był to rok ważnych reform wojskowych. Nastąpił podział wojska na dywizye i nominacya generałów dywizyjnych. W miejsce chorągwi, jako jednostki taktycznej, przyjęto „szwadron“. Ustanowiono stosunek stopni wojskowych Kawaleryi narodowej do rang w wojsku cudzoziemskiem: porucznik Kawaleryi narodowej był równy pułkownikowi, chorąży kapitanowi, namiestnik porucznikowi, a towarzysz chorążemu. Sejm czteroletni w d. 2 paźdz. 1788, uchwaliwszy 100.000 wojska, zamierzył w tej cyfrze podnieść liczbę jazdy do 21.862 koni. Podzielono wojsko na dywizye i jazdę na brygady. Od roku 1791 zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, które były najlepszą szkołą dla ćwiczenia oficerów i żołnierzy

we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Manewra podczas tych obozów dawały sposobność wyższym oficerom do kształcenia się w kierowaniu obrotami wojska. W r. 1792, gdy zawiązała się Targowica dla zniszczenia pracy Sejmu 4-letniego, cyfra uformowanej jazdy dosięgła już 20.037 koni.

**Jątrew** ob. Pokrewieństwa.

**Jazy** ob. Rzeki, prawa o użyciu wód.

**Jedykuł**, był to zamek o siedmiu wieżach, zbudowany na południowym krańcu Stambułu i przeznaczony przez Turków na więzienie dla znakomitszych jeńców. Nie było rodziny w narodzie polskim, której bliższy lub dalszy krewny nie przechodził kaźni Jedykułu, zbroczonego męczeńską krwią Wiśniowieckich i Koreckich. Bohaterom polskim odbierano tu życie przez zawieszenie ich za żebro na haku żelaznym.

**Jelec** ob. Szabla.

**Jurydyka** ob. Sądy.

**Jus naufragii** ob. Prawa o rozbitkach.

**Jutrzyna** ob. Polskie miary i wagi (Mórg).

**Kaduk**, *jus caducum, jure caduco,* znaczyło spadek bezdziedziczny i beztestamentowy (z łac. *cado,* upadać, *caducus,* spadający). W r. 1588 postanowiono, że jeżeli nie było po zmarłym krewnych bliższych, jak w 8-ym stopniu, to majątek jego przechodził na króla po upływie roku i 6-ciu niedziel. Krewni jednak mogli się później dopomnieć o takowy. Spadek zaś po bezdzietnym cudzoziemcu stawał się zawsze kadukiem z tej zasady, że dorobkowy majątek pozostać winien w kraju i dopiero uchwała z r. 1768 przyznała prawa spadkowe krewnym zagranicznym takie, jak krajowcom, tylko z trzyletniem przedawnieniem. Żeby ograniczyć pożądliwość panujących do kaduków, zabroniono wcielać takowe do skarbu królewskiego, ale przeznaczono na rozdanie stanowi rycerskiemu (z wykluczeniem cudzoziemców). Ponieważ dobra królewskie nie mogły być przedawnieniem nabyte, a kaduki poczytywały się za własność królewską, postanowiono przeto (w r. 1778), że dobra kadukowe, 50 lat nie kwestyonowane, już dochodzonemi być nie mogą. Konstytucya z r. 1588 warowała, aby z majątku *juris caduci* najprzód długi wszelkie opłacone były. Majątek bez właściciela i sukcesorów nazywano od wyrazu pusty, „puścizną“, a po przejściu na króla „kadukiem“. Polacy nazywali także kadukiem, od upadania, chorobę św. Walentego, czyli „padaczkę“. Jeżeli kaduk taki rzucił posła na ziemię w sali sejmowej, zawieszano obrady do czasu, aż oprzytomniał.



**Kalendarz.** W języku greckim *kaleo* znaczyło: przyzywam, zwołuję, że zaś u Rzymian najwyższy kapłan na początku każdego miesiąca zwoływał lud do Kapitolium i ogłaszał długość poczynającego się miesiąca, oraz przypadające w nim święta, ztąd pierwsze dni miesiąca zwały się po łacinie *Calendae,* a księga, w której zapisywano lata, dni i odmiany księżyca, *Calendarium.* Rzymianie liczyli lata od założenia Rzymu, ale kalendarz ich w wielkim był nieporządku, czemu pragnąc zapobiedz, Juliusz Cezar, objąwszy dyktaturę, sprowadził z Egiptu do Rzymu astronoma Sosigenesa i poruczył mu zreformowanie rachuby czasu. Jakoż reforma ta nastąpiła w 708 roku od założenia Rzymu, a na 45 lat przed narodzeniem Chrystusa i dała nazwę „kalendarzowi Julijańskiemu“, który rachubę czasu zastosował jedynie do roku słonecznego, a obroty księżycowe, jako źródło wszelkich błędów, całkiem z niej usunął. Dalej rozporządził, ażeby rok zwyczajny zawierał 365 dni, a dla sprostowania błędu, wynikającego z 6 godzin corocznie opuszczonych, co czwarty rok przydawać kazał dzień jeden. Czterem miesiącom nadał po dni 30, siedmiu po 31, lutemu 28. Początek roku przeniósł z 1-go marca na 1-szy stycznia, a rok 709 od założenia Rzymu (44 przed Chrystusem) był pierwszym rokiem tej rachuby,

która nazwana od Juliusza Cezara Juliańską, rozszerzyła się szybko po całem państwie Rzymskiem i później przyjętą została przez chrześcijan. Tylko chrześcijanie na wniosek Dyonizyusza Małego porzucili zwyczaj liczenia lat od założenia Rzymu, a przyjęli Narodzenie Chrystusa za początek nowej ery. Ponieważ w kalendarzu Julijańskim przyjęto za zasadę długość roku słonecznego dni 365 i godzin 6, zaś w rzeczywistości obrót roczny ziemi dokoła słońca trwa dni 365, godzin 5, minut 48 i sekund 48, zatem z owych 11 minut i 12 sekund corocznego uchybienia w ciągu 128 lat powstawał jeden dzień różnicy między kalendarzem a czasem rzeczywistym. Gorliwie zajmujący się tym przedmiotem papież Grzegorz XIII, aby błąd tak rażący i niczem nieusprawiedliwiony naprawić, polecił r. 1582, żeby po dniu 4-go października opuścić dni 10 i bezpośrednio zamiast 5-go liczyć 15-go października. Gdy Juliańska rachuba czasu w 400 latach zawiera 100 lat przestępnych, to Gregoryańska przyjęła tylko 97, a tym sposobem jakkolwiek zamierzone sprostowanie błędu nie zostało w zupełności osiągnięte, ten jednak jest tak mały, że nie co 128 lat, ale co kilka tysięcy, uczyni dzień różnicy. Nowy kalendarz, przez astronoma Alojzego Liliusza ułożony, zaprowadzony został r. 1582, d. 4 października, w większej części Włoch, w Hiszpanii i Portugalii. We Francyi we dwa miesiące później, t. j. z 9 grudnia, zrobiono przeskok na 20-ty. Katolicy w Szwajcaryi, Niderlandach i Niemczech, zaprowadzili poprawkę w r. 1583, Węgrzy w r. 1587, protestanci niemieccy w r. 1700 przemienili 19-ty lutego na 1-szy marca. Anglia przyjęła nową rachubę czasu dopiero w r. 1752. W Polsce poprawa kalendarza nastąpiła w tymże miesiącu i roku co w Rzymie. Sprawa ta zastała właśnie obradujący sejm w Warszawie, co zapewne przyśpieszyło wprowadzenie reformy. Pierwsze bowiem akty urzędowe króla Stefana Batorego wydane podczas tego sejmu, już mają nową datę. Najwcześniejszy



dokument urzędowy po wprowadzeniu nowego kalendarza nosi datę 1 listopada 1582 r. podpisany przez podkanclerzego. Odtąd liczne akty w ciągu listopada i grudnia pisane są z dodaniem słów: „według poprawnego kalendarza“. Ponieważ istnieją akty urzędowe z d. 20 października 1582 r. bez powyższego dodatku, a poprawa polegała na dodaniu dni 10, zaś następne podług poprawionego kalendarza noszą datę 1 listopada, zatem nowy kalendarz obowiązywać zaczął nie wcześniej jak 21 października i nie później jak 22 października starego, a 1 listopada nowego stylu. Widzimy z tego, że Polska w przeprowadzeniu postępowej reformy stanęła w pierwszym rzędzie wśród narodów Europy. Rok 1582 otrzymał u Polaków nazwę roku poprawy kalendarza: *annus correctionis*. Reforma nie wywołała w Polsce wzburzenia umysłów ani żadnych wypadków. Duchowieństwo katolickie zastosowało wszystkie święta kościelne i obrzędy do nowego sposobu obliczania niedziel i przypadających na nie ewangelii. Wyznawcy kościoła greckiego nie wprowadzili reformy i nikt ich do niej nie przymuszał. Spierano się tylko o to. Jedną tylko Rygę z okazyi zaprowadzenia nowego kalendarza pobudziła Szwecya do buntu przeciw Batoremu w r. 1585. W Polsce kalendarze astronomiczne powstać musiały z początkiem XV wieku, kiedy akademia krakowska pozyskała katedrę astronomii i astrologii, (co wówczas jedno znaczyło), a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był składać akademii ułożony przez siebie kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiaździarskie najważniejszą grały rolę. Szczególnie nauka ta rozkwitła od r. 1424 i objęcia katedry przez Henryka Czecha (Bohemus), „który bardzo trafnie miał przyszłe losy ludziom przepowiadać i królowi Jagielle szczęśliwie wróżył“. Kalendarze krakowskie taką posiadały wziętość, że już na początku XV wieku w Wiedniu i Heidelbergu p. n. *Practica Cracoviensis* wychodziły. Sami Polacy wydawali je także

za granicą, w Rzymie i Lipsku. Pierwsze kalendarze w Polsce pisane były po łacinie i drukowane p. n. Judiciów i Prognostyków. Na początku XVI wieku układali je Jakób z Iłży, Mikołaj z Tuliszkowa i inni. W języku polskim najdawniejszy znany kalendarz jest z r. 1516. W r. 1583 wyszedł w Krakowie po łacinie pierwszy kalendarz gregoryański. W wieku XVII, gdy akademia krakowska chyliła się do upadku, wziętość kalendarzy krakowskich przeszła do akademii zamojskiej, gdzie profesorem astronomii był Stanisław Niewieski. Że jednak ogół oświeceńszy nie wierzył w przepowiednie Niewieskiego, więc powstało przysłowie:

„Nie zgadnie pan Niewieski,
Co zrobi pan Niebieski".

Za czasów saskich zasłynęły kalendarze Duńczewskiego, również jak Niewieski profesora akademii w Zamościu. Pierwszy z nich wyszedł w Krakowie r. 1725, w Zamościu r. 1728 i odtąd wychodziły przez okrągłe lat 50, stanowiąc najpoczytniejszą literaturę w wielu domach. Pomieszczał w nich Duńczewski cenne wiadomości i rozprawki historyczne, a obok nich wiersze różne, przepisy i uwagi gospodarskie, czasem ciekawe, często niedorzeczne. Za jego też czasów, ale nietylko jego kalendarze, dały powód do żartobliwego określenia: „koncept z kalendarza". Za Augusta II Sasa, zaczęli u nas wydawać kalendarzyki polityczne najprzód jezuici w Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Kaliszu i Lublinie, a za nimi pijarzy, których t. z. „Kolędy" w Warszawie długo cieszyły się trwałą wziętością. Po rozbiorze Polski, w każdej z trzech części wychodziły kalendarze, zastosowane do nowych potrzeb kraju i rządu. W ciągu ostatnich czterech wieków najwięcej kalendarzy po Krakowie i Warszawie drukowano w Wilnie, Zamościu, Poznaniu, Lublinie i Lwowie. Wychodziły także lub wychodzą jeszcze kalendarze polskie w Kaliszu, Gdańsku, Toruniu, Królewcu, Chełmnie, Ełku, Opolu, Wrocławiu, Gliwicach, Bytomiu, Piekarach, Sandomierzu, Supraśli, Grodnie, Berdyczowie, Mohilewie, Łomży, Kielcach, Płocku, Bochni, Stanisławowie, Samborze, Przemyślu, Wadowicach, Cieszynie i kilkunastu miastach innych. W latach 1860—1890 celowały w Warszawie kalendarze Ungra i Jaworskiego, i wydawany (w latach 1880—1890) przez Konr. Prószyńskiego (Promyka) kalendarz „Gość". Kalendarze żmudzkie po żmudzku wydawał Iwiński, nauczyciel z Retowa do r. 1864. O kalendarzach polskich pisali: Bandtkie w „Historyi drukarń krakowskich", Lelewel w „Księgach bibliograficznych", Siarczyński w „Świątniku lwowskim" (r. 1829), Sobieszczański w „Kalendarzu powszechnym warszawskim" na r. 1847 i „Encyklopedyi powszechnej" Orgelbranda, oraz inni.



**Kameralne dobra** ob. Królewszczyzny.

**Kamień** ob. Polskie miary i wagi.

**Kampament** lub „okazowanie", oznaczało popis rycerstwa, wielką musztrę, przegląd wojska, ćwiczenie wojenne. Szlachta jako stan rycerski zgromadzała się wszystka na takie popisy i lustracye pod wodzą senatora, najstarszego, jaki się znalazł na popisie. Płatne zaś wojsko kwarciane składało z hetmanami koła generalne. Rewie, w rodzaju dzisiejszych, wprowadził dopiero August II Sas, lubiący popisywać się wojskiem przed cudzoziemcami. Wyrazu rewia nie zapożyczono jeszcze wówczas od Francuzów i nie były to „okazowania" zebranej szlachty, ale przeglądy polowe wojska, więc od *campus* — pole, nazwane kampamentami. Sławny taki jeden kampament urządził August II r. 1730 w Saksonii pod Dreznem, na który zjechali się goście z całej Europy, a z Polski prawie wszyscy senatorowie. Była to więcej zabawa królewska niż rewia. Drugi podobnie słynny kampament odbył się r. 1732 na błoniach między Czerniakowem i Wilanowem pod Warszawą. Trwał od 31 lipca do 18 sierpnia. Ściągnięto część wojska

Rzplitej i grenadyerów saskich, ale w liczbie niewielkiej, bo prawo z r. 1717 zabroniło wprowadzać wojsk saskich do Polski z wyjątkiem 1.200 ludzi gwardyi przybocznej. Król z dworem zajmował naprzód pałac wilanowski, potem pawilon zbudowany pod Czerniakowem. Kampamentem dowodził przybyły ze Lwowa regimentarz generalny koronny Stanisław Poniatowski, (ojciec późniejszego króla Stanisława), najbieglejszy w ówczesnej Polsce znawca rzeczy wojskowych. Król odbywał codzień przeglądy, a za jego orszakiem ciągnęły szeregi karet, wiozących piękne damy ze świata arystokratycznego Polski i Saksonii.

**Kanclerze, Podkanclerze, Kancellarye.** Odkąd pisma zaczęto w Polsce używać za Piastów, odtąd każdy książę lub król miał przy boku swoim kancelaryę, a w niej pisarza czyli kanclerza, który podług zlecenia jego spisywał po łacinie: przywileje, nominacye, nadania, wyroki, i przykładał na nich lub zawieszał pieczęć panującego. Przy boku Krzywoustego jest uczony kanclerz Michał, który własną ręką wypisuje wywody różne dla stron po łacinie na pargaminie, ma w zachowaniu archiwum, kronikarzowi Gallusowi, (który był podobno biskupem kruszwickim), rozpowiada stare podania o Piastach, służące do osnucia całej pierwotnej historyi polskiej. Wszyscy kanclerze z doby Piastów bywali pospolicie prałatami kapituł, bo sztuka pisania była wówczas uprawiana prawie wyłącznie przez duchownych, którzy zresztą dawali nadto największą rękojmię wykształcenia i uczciwości. Za Polski w podziałach było już kanclerzów w Lechii wielu. Gdy księstwo było większe lub kilka księstw łączyło się w jedno i nauka pisania wchodziła w coraz powszechniejszy użytek, kanclerz jeden nie wystarczał, więc dodawano mu zastępców czyli podkanclerzych. Kanclerze z księstw przyłączonych przechodzili na podkanclerzych w kancelaryi głównej, niby na ministrów od tych dzielnic. Pierwszą wzmiankę o podkanclerzym mamy z r. 1189. Był wtedy u Kazimierza Sprawiedliwego w Krakowie kanclerz Mrokota i podkanclerzy Piotr. W pierwszej połowie XIII wieku spotykamy już gęsto podkanclerzych: w Krakowie, na Mazowszu, na Kujawach. W aktach wymieniano zwykle, kto je pisał, więc stąd są i wiadomości. Gdy pisania w kancelaryi króla lub księcia było coraz więcej, dodawano kanclerzom i podkanclerzym pisarzów, którzy pod rozmaitymi tytułami występują w dyplomatach, jako *notarii curiae, scriptores domini ducis* i t. d. Urząd kanclerza był przywiązany do księstwa, pisarz zaś do osoby książęcia. Każdy książę miał kanclerza dla najmniejszego księstwa, choćby chwilową tylko mającego udzielność, a kanclerstwo to, raz utworzone, nie ustawało jak i województwo. Gdy księciu przybywało księstw, choćby mógł obejść się jednym kanclerzem, zostawiał wszystkich, może dla świetności dworu i powagi swojej względem innych Piastów, a może przez uszanowanie udzielności ziem przyłączonych, co było cechą prawie znamienną całych dziejów polskich. Z dyplomatów wiemy o kanclerzach: w Sandomierzu, Poznaniu, Kaliszu, Łęczycy, Sieradzu, Dobrzyniu, byli na Pomorzu i Szląsku, na Mazowszu, w Płocku, Czersku, Warszawie, Wyszogrodzie, Sochaczewie, Gostyniu, Wiźnie. Bolesław Wstydliwy w r. 1251 miał w Krakowie kanclerza Przedpełka i podkanclerzów: Sobiesława, Twardosława i Dobiesława. Janko z Czarnkowa, podkanclerzy Kazimierza Wielkiego, (1363—1370) jest rzeczywistym, potężnym ministrem, kolegą starszego kanclerza, a urząd jego jest pierwszą dostojnością po biskupie krakowskim, miał on pod sobą innych pisarzów, *scribas*. Kanclerzów na Rusi dawniej nie było, dopiero Kazimierz Wielki zamianował kanclerzem Rusi Czerwonej sławnego Jana ze Strzelcy Suchywilka. Byli jeszcze kanclerze ruscy w księstwie Bełzkiem z ramienia książąt mazowieckich, do których to księstwo należało. W miarę zrastania się dzielnic polskich w jedno państwo, następuje w XIV wieku gaśnienie kanclerstw prowincyonalnych. Nie usuwano tych

kanclerzy, ale gdy który umarł, nie naznaczano nowego. Za Jagiellonów widzimy już odmienną postać rzeczy. W hierarchii urzędników ziemskich po województwach, ziemiach i powiatach widzimy tych samych, co w dobie Piastowskiej, wojewodów, skarbników i t. d., ale nie spotykamy już kanclerzów. Ubliżałoby to ministeryalnej powadze kanclerzy koronnych. Gdy inni urzędnicy ziemscy byli przeważnie tytularni, to kanclerze ziem pisali i przykładali pieczęcie z urzędu, zatem poza kancelaryami kanclerzy i podkanclerzych koronnych utrzymać się dłużej nie mogli. Najdłużej mogli być na Mazowszu. Panowali tam bowiem udzielni książęta z rodu Piasta, którzy w duchu tradycyi piastowskich, obok kanclerza nadwornego, mieli wielu innych kanclerzów po ziemiach. Ze śmiercią ostatniego z tych książąt w r. 1526 zamyka się i poczet kanclerzy mazowieckich na Mikołaju z Żukowa, proboszczu warszawskim. Kanclerstwo ceniono od dawna w Polsce, jako jedno z najzaszczytniejszych dostojeństw. Pieczęć kanclerska i w ogólności wszelka pieczęć — mówi Szajnocha — była przedmiotem czci bałwochwalczej, której udzielała dokumentom. Była ona główną rzeczą, sercem każdego dokumentu. Większa część ówczesnego, niepiśmiennego świata, umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć „przeczytać“, poznać. Za Jagiellonów kanclerz krakowski czyli królewski był koronnym, t. j. jedynym na całą Polskę kanclerzem. Podkanclerzy nie był zależnym od niego urzędnikiem, tylko pierwszy był starszym a drugi młodszym ministrem od pieczęci, za co ich obu „pieczętarzami“ zwano. Kanclerska pieczęć była „większą“, podkanclerska „mniejszą“. Kanclerze z urzędu swego powinni byli znać doskonale prawa pisane i zwyczajowe. Tych ostatnich było zawsze dużo w Polsce, pisane z nich powstawały, a gdzie pisane nie starczyły, tam zwyczaj narodowy rozstrzygał. Wszystkie pisma odczytywali, przemawiali publicznie od króla na sejmach i w innych zdarzeniach, w sejmie wnosili tak zwane „propozycye“ od tronu, odpowiadali za króla poselstwom obcym i krajowym, znosili się z dworami zagranicznymi, prośby do króla przyjmowali, pisali uniwersały, przywileje, dyplomaty i wszelkie listy od króla do szlachty, panów lub za granicę. Sądzili nawet w imieniu króla na sądach „zadwornych“ czyli w tak zwanej asesoryi, do której szły apelacye od spraw nieszlachty i starostów. Jako najwyżsi stróże prawa i powagi Rzeczypospolitej, kanclerze byli to dzisiejsi ministrowie spraw zagranicznych i sprawiedliwości zarazem, a poniekąd i spraw wewnętrznych. Sprawy zagraniczne należały do nich wyłącznie, inne rozdzielały się i po innych ministeryach. Żaden akt władzy królewskiej nic nie znaczył bez pieczęci, bo król, nie znając rzeczy, mógł coś napisać prawu przeciwnego, ale akt nie miał mocy, póki nie był zatwierdzony pieczęcią kanclerza. Kanclerz więc był w Polsce tym ministrem konstytucyjnym i odpowiedzialnym, jacy dziś kontrasygnują podpisy monarchów w swoich wydziałach. Jak była wielką powaga i sumienność jagiellońskich kanclerzy, może zaświadczyć przykład, że gdy Władysław Jagiełło wydał przywilej na tytuł hrabiowski pasierbowi swemu Janowi, panu na Pilicy, kanclerz Wojciech Jastrzębiec odmówił pieczęci, bo prawo polskie hrabstw nie znało, jako przeciwnych równości stanu rycerskiego. Kanclerz przedstawiał sprawy do podpisu królowi, a dawniej, kiedy królowie nie podpisywali jeszcze, do zatwierdzenia. W wieku XV mamy już dwie oddzielne kancelarye koronne: kanclerską i podkanclerską, t. j. większą i mniejszą. Król Aleksander Jagiellończyk postanowił, że godności: kanclerska i podkanclerska mają być nadal równe sobie. Różniła tych ministrów tylko pieczęć większa u kanclerza, mniejsza u podkanclerzego. Dotąd kanclerzami bywali prawie zawsze dostojnicy Kościoła, jako ludzie najuczeńsi, ale Zygmunt I, na prośby senatorów i szlachty postanowił w r. 1507, że odtąd jeden z kanclerzy ma być duchownym a drugi świec-

kim. Było to jedyne ministerstwo, które mogło być udziałem duchownych. Za Aleksandra i Zygmunta I uchwalono cały szereg ustaw o urzędzie i ceremoniałach kanclerskich. Król miał kanclerzów na sejmie za radą senatorów mianować. W istocie pytał się ich rady, wszakże nie krępowało to woli królewskiej. Świeccy pieczętarze nie mogli piastować żadnego więcej senatorskiego urzędu. W stopniu dostojności kanclerze szli po marszałkach i hetmanach wielkich, po nich podkanclerze, dalej podskarbiowie. Kancelarya koronna była szkołą obywatelską, ogniskiem politycznej inteligencyi narodowej. Nieraz bywało, że kanclerz i podkanclerzy swoim kosztem do Włoch posyłali zdolną młodzież, a za powrotem brali ją do kancelaryi koronnej. Co w Litwie dawniej znaczył pisarz, to w Koronie sekretarz. Dawni notaryusze i pisarze przeszli na sekretarzy królewskich. Kanclerze wybierali na nich tylko ludzi zdolnych i światłych, umiejących władać piórem, znających prawo narodowe. Światli królowie i kanclerze nie kierowali się przesądami kastowymi, ale, wybierając ludzi, szukali zdolności i nauki a nie herbów. I dlatego w kancelaryi królewskiej wielu było sekretarzy z nieszlachty i ci nawet na biskupów wychodzili na Pomorze i do Inflant. Łukasz Górnicki, głośny pisarz i starosta tykociński, był synem ubogiego mieszczanina. Nietylko kancelarye, ale i domy kanclerzów były szkołami, które rozsiewały po Rzeczypospolitej światło i zacne pojęcia obowiązków względem kraju. Za Jagiellonów z kancelaryi koronnej wychodzili najwięksi ludzie ówczesnej Polski, jak: Długosz, Tomicki, Samuel Maciejowski, Chojeński, Hozyusz, Dantyszek, Kromer, Nidecki, Myszkowski, Zamojski i inni. Kancelarya była jakby środkiem, przez który każdy zdolny młodzieniec dobijał się różnych godności. Dla tej samej przyczyny namnożyła się sekretarzy królewskich większa liczba, niż dla załatwienia spraw była potrzebną. Sekretarstwo więc w Koronie, tak samo jak na Litwie pisarstwo, zeszło na tytuł



honorowy. Król nagradzał tym tytułem ludzi nauki i zasługi, którzy nigdy w kancelaryi jego nie byli. Poeci: Jan Kochanowski, Szymonowicz, Zimorowicz byli sekretarzami królewskimi. Dawano go najczęściej nieszlachcie; pełno widzimy sekretarzy królewskich po probostwach i miastach. Ponieważ w zastępstwie kanclerza musiał ktoś zawsze kierować pracą sekretarzy, ustanowiono więc r. 1504 urząd sekretarza wielkiego koronnego, który staje się prawie trzecim ministrem. Niedługo potem powstał urząd regenta kancelaryi; następnie powstają sekretarze pieczęci wielkiej i mniejszej, metrykanci czyli archiwiści i t. d. W Litwie spotykamy ogromną ilość pisarzów, którzy znaczyli to samo, co sekretarze królewscy w Koronie. Rzadko który był z nich istotnym urzędnikiem, bo kancelarya litewska, mało mając spraw dyplomacyi, którą prowadziła z Europą Korona, znacznie mniej miała do roboty. Litwa obywała się długo jednym kanclerzem. Dopiero za Zygmunta Augusta, przed samym sejmem unii, powstaje stały urząd podkanclerski. W Koronie najwięcej biskupów przemyskich było podkanclerzami, bo 15-tu, chełmińskich 6-ciu, chełmskich 5-ciu, łuckich i warmińskich po 3-ech. W Litwie przeciwnie, zawsze świeccy byli kanclerzami i podkanclerzymi. Ogółem licząc, od Janka z Czarnkowa do upadku Rzplitej było w Koronie przez lat 400 podkanclerzych 77. Najznakomitsi z nich byli: Janko z Czarnkowa, Piotr Odrowąż, który poległ w boju przeciw Krzyżakom, Tomicki, Padniewski, Myszkowski, Krasiński, Tylicki, Leszczyński i Hugo Kołłątaj. W Litwie przez dwa i ćwierć wieku było podkanclerzych 25, a z tych najznakomitsi Lew Kaz. Sapieha, Michał Kazim. Radziwiłł, szwagier króla Jana III, i Stanisław Szczuka. Urząd kanclerski był dożywotni i zdarzył się tylko jeden wypadek usunięcia kanclerza, gdy Batory, chcąc oddać pieczęć młodszym i zdolniejszym, mianował kanclerza Dembińskiego, zacnego starca, kasztelanem krakowskim. Wszystkich kanclerzy koronnych

od r. 1354 do 1794, t. j. przez lat 440 było 54. Rozumie się samo przez się, że interesa koronne szły do koronnych, a litewskie do kancelaryj litewskich. Ludzie prywatni, odbierający przywileje, musieli za nie płacić, co przynosiło znaczne dochody kanclerzom. Nie dziw też, że podkanclerzy Padniewski nosił pieczęć na złotym łańcuchu i w woreczku ze złotogłowia, co wszystko mu raz skradziono — jak opowiada Górnicki — i był „w wielkim z tego powodu frasunku“, aż pochwycono złodzieja w Bochni, gdy jedno ogniwo z łańcucha żydowi sprzedawał. Do kanclerza należało po skończonym sejmie czuwać nad wiernem wydrukowaniem konstytucyj i rozesłać je do akt grodzkich po województwach. Na sejmie r. 1669 policzono do tak zwanych egzorbitancyi czyli wykroczeń, których kanclerz miał niedopuszczać, upowszechnienie się języka francuskiego na dworze Jana Kazimierza, co uważano za zniewagę dla języka narodowego, który postanowiono utrzymać. Na pogrzebie królewskim kanclerz kruszył pieczęć zmarłego króla. W czasie zaś bezkrólewia władza kanclerska bywała zawieszona i dopiero po koronacyi wracała do pierwotnego swego stanu. W Litwie wielcy książęta mieli pisarzów, którzy wszystkie dokumenty spisywali w języku rusińskim, bardzo do polskiego zbliżonym. Pierwszy Świdrygiełło, naśladując obyczaj polski, miał kanclerza (r. 1445) i podkanclerzego (r. 1438). Wszystkich kanclerzy litewskich zanotowały dzieje 22. Ostatnim był Joachim Litawor Chreptowicz. Gdy machina rządowa Rzeczypospolitej zaczęła w wieku XVII szwankować, zakradły się rozmaite nieporządki do kancelaryj kanclerskich, a wielu późniejszych kanclerzów nie zostawiło po sobie dowodów nieskazitelności charakteru. Za Stanisława Augusta dwóch tylko było zacnych i dla dobra kraju poświęconych: Andrzej Zamojski i Antoni Okęcki, biskup poznański. W wieku XVII znikają w sferze inteligencyi narodowej owi liczni a uczeni sekretarze królewscy, natomiast wybija się na tło życia społe-



cznego pieniacka, chciwa palestra przy sądach kanclerskich i trybunałach. Za Stanisława Augusta w dwóch kancelaryach koronnych i dwóch litewskich zasiadało ogółem 4 pieczętarzy, 4 sekretarzy wielkich, 4 referendarzy, 8 pisarzy wielkich, 4 regentów, 4 sekretarzy pieczęci i 4 metrykantów, ogółem z kanclerzami osób 32, po połowie na Koronę i na Litwę. Kancelarye te utrzymywały w Warszawie wielkie archiwum, pod nazwą Metryki koronnej i litewskiej. Królowa polska miała również jak król swojego kanclerza, tylko kanclerz królowej nie był ministrem Rzplitej, ale stróżem pieczęci monarchini i po marszałku królowej drugim dygnitarzem jej dworu. Od Kiecza, kanclerza królowej Jadwigi w r. 1386, do Wołłowicza, kanclerza Maryi Józefy, żony Augusta III, historya zna takich kanclerzy 30-tu, a byli to prawie sami duchowni. Królewicze i królewny, jako także otoczeni blaskiem majestatu, miewali również swoich kanclerzy. Ale była to nowość, zaprowadzona przez Zygmunta III, który więcej od swoich poprzedników posiadał monarchicznych wyobrażeń. Prymas polski miał także swój majestat i dlatego potrzebował „kanclerza“, którego sobie sam wybierał. Pierwszą wzmiankę o takim kanclerzu, przy arcybiskupie Janisławie, mamy z czasów Łokietka pod r. 1322. Biskupi krakowscy, kupiwszy księstwo Siewierskie, gdzie byli panującymi książętami, dla okazałości monarchicznej postanowili sobie w końcu XVII wieku „kanclerzów siewierskich“. Kapituły katedralne i kollegiackie miały także swoich kanclerzy. Papież Urban V, zatwierdzając r. 1364 statut akademii krakowskiej, zakładanej przez Kazimierza Wielkiego, mianował zaraz biskupa krakowskiego kanclerzem tej akademii. Nie znaczyło to, żeby biskup miał być urzędnikiem akademii, ale jej zwierzchnikiem, po dzisiejszemu kuratorem. O urzędnikach kancelaryi królewskich pisali obszernie Mauer i Kwiatkowski.

**Kanon** wyraz grecki, oznaczający linię, węgielnicę,

a stąd w przenośni prawidło. *Kanonem Biblii* nazywa się spis ksiąg Starego i Nowego Testamentu przez Kościół przyjętych. *Kanonem Mszy św.* jest postanowiony raz na zawsze porządek modlitw i ceremonij we Mszy. Kanonem w skarbowości Królestwa Kongresowego nazwany został czynsz wieczysty z dóbr, przez rząd pruski rozdarowanych, lub za cesarza Mikołaja I rozprzedanych osobom prywatnym, z obowiązkiem płacenia „kanonu", jako procentu od $^1/_3$ wartości dóbr, pozostawionej na hypotece, z możliwością spłaty przez nabywców. Niemniej kanonem zowie się czynsz z placów miejskich, wieczyście przez skarb wydzierżawionych.

**Kaplerz** ob. Ryngraf.

**Karabela**, szabla krzywa, wązka, cienka i lekka, bez kabłąka przy rękojeści, bogato oprawna, której Polacy od czasów Zygmunta I używali do stroju uroczystego. Nazwa pochodzić ma od miasta Karbala (Kerbela), leżącego o 16 mil od Bagdadu, w okolicy którego wyrabiano podobne szable, a miasto prowadziło niemi rozległy handel. Rękojeść karabeli bywała z kamienia drogiego, jaspisowa, agatowa, ametystowa, złotymi lub szmelcowanymi gwoździkami spajana, Karabel nie używano do boju, a nawet rzadko do pojedynków. Stąd Wacław Potocki przygania tej modzie, pisząc:

Pókiśmy miecze, pałasze i kordy
Nosili, nie baliśmy się Ordy;
A gdy z karabelkami nastały czeczugi,
Nie orzą w Ukrainie i w Podolu pługi.

Czeczuga była to ozdobna szabla tatarska. Kupcy lwowscy zaopatrywali całą Polskę w ozdobną broń wschodnią. W dnie ślubów, pogrzebów, na pokojach królewskich, przy pierwszych odwiedzinach, na imieninach, przenosinach, szlachcic zawsze występował przy karabeli. Przez poszanowanie gospodarza nie odpasywał jej, póki o to przez niego poproszony nie był.

**Karazyja**. Tak nazywano pierwotnie u nas grube sukno hiszpańskie, a następnie zaczęto tak nazywać grube sukno domowej roboty czyli polski samodział. *Volumina* mówią o sukiennikach w Polsce, którzy „falendysze i karazye robią". Rysiński za Zygmunta III cytuje przysłowie: „Niemasz ci jedno jako nasza karazyja". Jeżowski w „Ekonomii" (r. 1648) pisze:



Przodkowie nasi o szarłat nie dbali,
Wojewodowie więc w szarzy chadzali,
Dziwna rzecz, karazyi już teraz nie znają.

Starowolski pisze, iż „żołnierze staropolscy powierzchne rzeczy lekce ważając, w karazyi i w szarem suknie chodzili". Gostomski za Stefana Batorego wymienia sukna szląskie pospolite i karazyje, a instruktarz celny mówi o opłacie od postawu „karazyi szląskiej". Od tejże nazwy poszło i nazwanie karazyją sukmany krakowskiej, ciemnej barwy, z suto wyszywaną peleryną. Klonowicz pisze w XVI wieku: „Wnet będzie flis u swoich w sukmanie swej nowej — karazyjowej". Po trzech wiekach lud nosi jeszcze karazyje w tych stronach, z których najwięcej werbuje się flisów do żeglugi po Wiśle, a znana piosnka opisuje karazyję „wyszywaną pentliczkami i kółeczkami".

**Kaptury, Kapturowe sądy**, w czasie bezkrólewia jurysdykcya czasowa, sądząca sprawy kryminalne i wykroczenia przeciwko spokojności i bezpieczeństwu publicznemu. Ksiądz Jezierski w XVIII wieku tak pisze o sądach kapturowych: „Rzeczpospolita podczas bezkrólewia jest jak owdowiała sierota, i przeto nie mając używania sprawiedliwości pod imieniem króla, odbywanie sprawiedliwości sprawuje w kapturze. Ustanowienie sądów zakapturzonych w czasie *Interregnum* bardzo szafuje karami, często Kaptury strącają głowy obywatelom". Ignacy Krasicki objaśnia pochodzenie wyrazu „kaptur" od *libera captura*, która była dozwoloną względem przestępców, gdyż podczas elekcyi zawieszano przywilej „neminem captivabimus". Dziejopis Julian Barto-

szewicz tak mówi znowu o „Kapturach“: Najwyższą sprawiedliwość w Polsce wymierzał król, albo sądy w jego imieniu. Kiedy króla nie stało, wstrzymywał się nagle wymiar sprawiedliwości. Naturalnie takie położenie rzeczy mogło się dopiero wydarzyć po wygaśnięciu na tronie polskim rodziny Piastów, bo przedtem syn po ojcu, brat po bracie obejmował władzę. Ludwik węgierski nastąpił bezpośrednio po Kazimierzu Wielkim, jako następca, i nie było wcale bezkrólewia. Dopiero więc po Ludwiku nastaje pierwsze. Stany koronne, ujrzawszy się bez króla, zawierają pomiędzy sobą przymierze, to jest wzajemnie zobowiązują się przestrzegać bezpieczeństwa i praw w czasie bezkrólewia. Aby nie dopuścić do swawoli, przymierze to ustanowiło (r. 1382) nowe sądy do surowego karania nadużyć. Po wstąpieniu na tron Jadwigi przymierze to i sądy rozwiązały się. Niema jednak dowodu, aby już wówczas zwano te sądy kapturowymi. Zdaje się, że pierwszy Jakób Przyłuski w wieku XVI, zbieracz po Łaskim pomników prawa narodowego, mówiąc o przymierzu stanu i o sądach po zgonie Ludwika, zaczął stale nazywać je Kapturem i wyraz ten do prawodawstwa wprowadził. W narodzie bowiem wolnym każdy ma prawo głos podnieść i coś nazwać po swojemu, a cały naród przyjmuje to nazwanie, jeżeli zrozumiałe i trafne. Po śmierci króla Augusta najpierw szlachta krakowska konfederuje się (w lipcu r. 1572) i stanowi, że ktoby gwałty, napady i drugie jakie swawole czynił, prawem się nie kontentował, przeciw niemu wszyscy się wspólnie obrócą, żeby go skarać na osobie i majętności, a nie powinni się jedni na drugich oglądać, skoro się dowiedzą o swawoli, ale mają pod wiarą i poczciwością powstać i swawolnym ani radą, ani żadną przychylnością, choćby złączeni z nimi byli krwią i powinowactwem, życzliwymi się nie pokażą. Ten związek swój szlachta krakowska nazwała „Kapturem“, a był on jakby sprzymierzeniem i sądem sumienia obywatelskiego przeciwko gwałtom. Za przykładem szlachty krakowskiej poszło kilka województw. Konfederacya generalna z r. 1573 uchwaliła, że porządek sprawiedliwości taki ma być zachowany „jaki sobie które województwo doma spólnie postanowiło, albo jeszcze postanowi zgodnie“. Z tego, co Stefan Batory na sejmie koronacyjnym potwierdził z czasu bezkrólewia, widzimy dowodnie, że sądy kapturowe uorganizowały się szybko w jurysdykcyę regularną i piśmienną, nakazał bowiem król starostom i ich urzędom, aby wyroki niewykonane sądów kapturowych przywodzili do skutku, z wyjątkiem dwóch ziem: Dobrzyńskiej, gdzie sądy te nie dochodziły i za „zezwoleniem“ rycerstwa były zniesione, oraz Wizkiej, w której źle wyłożono sobie uchwałę warszawską województwa. Tak tedy po raz pierwszy na sejmie koronacyjnym Batorego prawo kapturowe powagą majestatu zostało uświęcone na przyszłe bezkrólewia. Miały jednak Kaptury w różnych województwach charakter dwojaki. W jednych wystarczało sprawę ogólnej spokojności zdać na sądy grodzkie i ziemskie, w innych wojewoda, kasztelan, pierwszy urzędnik ziemski, a po nim sędzia kapturowy, gdzie był obrany, miał prawo zwoływać województwo albo powiat przez uniwersały i wici na poskromienie samowolnych. Sędzia kapturowy sądził, a szlachta obowiązana była wykonywać „egzekucyę kapturową“. Na sejmikach ziemskich każde województwo wybierało tylu sędziów kapturowych, ilu uznało za potrzebnych, a sejm konwokacyjny zaraz ich zatwierdzał, poczem składali przysięgę podług roty deputatów trybunalskich. Powaga sądów kapturowych była wielka. Pisarzami ich mogli być ziemscy, grodzcy lub nowo obrani, podług woli rycerstwa. Sądy te zbierały się przez czas bezkrólewia co 6 tygodni na kadencyę 3-tygodniową, w grodach lub gdzie wymagały okoliczności. Należały do nich sprawy: o podpalenie, zabójstwa, rabunki i krzywdy. Województwo ruskie, podolskie i wołyńskie uchwaliły sobie artykuły przeciw rozbójnikom z powodu

wyjątkowych w tej części Rzeczypospolitej rozbojów. Pozwy do obwinionych pisały się pod pieczęcią ziemską, albo grodzką, wydawane były w imieniu Stanów województwa, a doręczał je woźny na dwa tygodnie przed terminem sprawy. Gdyby wojewodowie, kasztelani lub inni urzędnicy, wybrani do egzekucyi wyroków, nie chcieli tego wykonywać, podpadali takiej samej karze jak gwałtownicy. Sędziów kapturowych wybierano na sejmikach większością głosów, którzy wydawali potem wyroki również większością głosów. Województwo krakowskie i sandomierskie wybierało po 14-tu sędziów kapturowych, (mniej więcej po dwóch z każdego powiatu). Gdzieindziej bywało rozmaicie, gdyż województwa, mając rozległy samorząd, stosowały się do miejscowych swoich potrzeb, np. w trzech województwach pruskich rozmaite uchwalono drobne zmiany, a kapturowi zwali się tam „sędziami bezkrólewia“. Sprawy cywilne, majątkowe, do Kapturów nie należały. Wyjątkowo r. 1668 pozwolono Litwinom robić wszelkie zapisy w aktach kapturowych. Zwykle po śmierci każdego króla prymas wzywał uniwersałami województwa do wybrania Kapturów. Za Stanisława Augusta uchwała sejmowa z r. 1768, zniosła sądy kapturowe raz na zawsze, polecając wszelkie sprawy w razie bezkrólewia jurysdykcyom zwyczajnym.

**Kasztelanowie.** Za czasów Piastowskich każda ziemia i każda prawie okolica miała swój gród warowny czyli zamek drewniany, wysokim wałem i ostrokołem otoczony. Gród ten zwał się po łacinie *castellum*, a dowódca jego *castellanus*, co spolszczono na kasztelan. Jak pierwotnie nazywano podobnego władcę grodowego, świadectw dokładnych na to niema. Prawdopodobnie nazywano go grododzierżcą, przynajmniej w statutach mazowieckich z w. XV przechowała się ta nazwa, ale czy była starożytną lub wówczas utworzoną, nie wiadomo. Do kasztelana należała nietylko obrona grodu, ale i okolicznego obwodu, dla którego osłony przed nieprzyjacielem gród był zbudowany.



Około czasów Bolesława Chrobrego, który obronę krajową uorganizował, do kasztelanów należała sprawa wojenna całej ziemi okolicznej, pobory, zarząd, porządek i sądownictwo. Przywilej lądzki z r. 1145 mówi o kasztelanach, jako sędziach, i wspomina Bogufała, kasztelana gnieźnieńskiego. Z wiekiem XIV kończy się władza sądownicza kasztelanów. W statucie z r. 1454 powiedziano już wyraźnie, ażeby kasztelanowie sądów nie sprawowali, gdyż im szlachta, ani kmiecie ulegać nie potrzebują. Odtąd kasztelanią nazywano sam tylko urząd a nie część kraju, a kasztelan dowodził już tylko pospolitem ruszeniem swego powiatu w czasie wojny, a w czasie pokoju miał obowiązek cywilny z wojewodami: miary i wagi po miastach sprawdzać i wojewodów zastępować. Pod koniec XIV wieku zmniejszono liczbę kasztelanii i kasztelanów, którzy z powodu wzrastającej potęgi polskiej i trwałego sojuszu z Litwą stawali się mniej potrzebni. Gdy dawna rada królewska zamieniła się w senat, kasztelanowie weszli w poczet senatorów. Że jednak kasztelanie były rozmaitego znaczenia, bo przy jednych zamkach powstały większe miasta i ziemie zaludniły się, a gdzieindziej i zamek upadł i powiat był mały, więc konstytucya z r. 1569 podzieliła kasztelanów na dwie klasy. Z ogólnej liczby 87-miu w Rzplitej zaliczono 35 do większych, 49 do mniejszych, a 3-ch, t. j. krakowskiego, wileńskiego i trockiego, posadzono między wojewodami. Porządek starszeństwa kasztelanów większych, ustanowiony w r. 1569, był następujący: 1) krakowski, 2) wileński, 3) trocki, 4) poznański, 5) sandomierski, 6) kaliski, 7) wojnicki, 8) gnieźnieński, 9) sieradzki, 10) łęczycki, 11) żmudzki, 12) brzesko-kujawski, 13) kijowski, 14) inowrocławski, 15) lwowski, 16) wołyński, 17) kamieniecki, 18) smoleński, 19) lubelski, 20) płocki, 21) bełzki, 22) nowogrodzki, 23) połocki, 24) witebski, 25) czerski, 26) podlaski, 27) rawski, 28) brzesko-litewski, 29) chełmiński, 30) mścisławski, 31) elblągski, 32) bracławski, 33) gdański, 34) miński, 35) wen-

deński, 36) parnawski, 37) dorpacki. Ci trzej ostatni powstali już po r. 1569, a gdy później tylko część Inflant utrzymała się przy Polsce, postanowiono w ich miejsce kasztelana inflanckiego. Urzędownie nazywano kasztelanów większych „wielmożnymi“ — *magnificus*, a mniejszych „urodzonymi“ — *generosus*. Prywatnie tytułowano wszystkich jaśnie wielmożnymi. Kasztelanów mniejszych zwano drążkowymi, gdy bowiem brakło dla nich krzeseł w senacie, to siadali, gdzie mogli, na poręczach i drążkach. Ale w r. 1775 zniesiono podział kasztelanów na większych i mniejszych. Zamiast „kasztelan“ używali Polacy nieraz wyrazu „pan“. Mówiono więc: pan krakowski, pan wileński, a żony ich nazywano: pani krakowska, pani wileńska itp. Można nawet przypuszczać, że przed wprowadzeniem wyrazu kasztelan, dowódców grodowych zwano panami. W r. 1768 utworzono jeszcze kasztelana mazowieckiego i dano mu ostatnie miejsce między kasztelanami większymi, a w r. 1775, trzech innych jeszcze: łukowskiego, żytomierskiego i owruckiego. Kasztelanów mianował król. Nie wolno im było sprawować innych urzędów ziemskich, ani posiadać w swojem województwie starostw grodowych. Kasztelanowie pruscy mogli sprawować podskarbstwa pruskie. Kasztelanowie wileński i trocki mieli w senacie Rzplitej starsze miejsca od wielu wojewodów. Powstało to stąd, że Litwa przed unią lubelską miała tylko 4 krzesła w senacie. Gdy więc wskutek unii przybyło wiele nowych, zastrzeżono tym dwom kasztelanom prawo starszeństwa. Za Jagiellonów liczba kasztelanów na Rusi rośnie. Przemyśl, Halicz, Chełm, Sanok, Lubaczów, wychodzą na grody kasztelańskie. Jak wojewodowie byli reprezentantami ziem, tak kasztelanowie grodów, stąd kasztelanowie brali nazwę nie od województw, ale od grodów. I tak kasztelan województwa ruskiego nazywał się nie ruskim, ale lwowskim, kasztelan podolski kamienieckim, mazowiecki — czerskim, pomorski — gdańskim, a malborski — elbląskim.



**Kasztelan krakowski** był najwyższym co do godności senatorem świeckim. Mógł być zarazem i starostą krakowskim, lubo wogóle żadnemu senatorowi nie wolno było w swojej ziemi posiadać i sprawować starostwa grodowego. Kasztelan krakowski z urzędu należał do deputacyi, która czuwała nad skarbcem królewskim na Wawelu, gdzie przechowywano insygnia królewskie. Wyższość w urzędzie kasztelana nad wojewodą krakowskim Długosz wyprowadza od buntu Skarbimira, wojewody krakowskiego, którego Bolesław Krzywousty ukarał (r. 1117) oślepieniem i urząd wojewodziński niżej od kasztelana krakowskiego miał postawić.

**Kądziel.** Len, wełna lub konopie, przygotowane do przędzenia na kołowrotku lub do wrzeciona, zowią się kądzielą. Ponieważ przędzenie było udziałem niewiast, kądziel przeto od najdawniejszych czasów u wielu narodów była symbolem zniewieściałości i zadomowienia. Rej powiada o rozpieszczonych i gnuśnych mężach, że „z niewiastami kądziołki prządali albo wzorki szyli“. — „Bajki to kądzieli godne“, wyraża się Birkowski. W zwyczajach ludu polskiego z niektórych okolic, pannie młodej, powracającej od ślubu, podają w domu kądziel w rękę, na znak, że odtąd przędzą ręki swojej będzie okrywała rodzinę. Kądzielą zowie się przenośnie w języku polskim linia żeńska, tak jak mieczem męska. Krewni matki są krewni „po kądzieli“. Szczerbicz powiada, że „choćby mężczyzną był kto, a krewnym po matce, siostrze, albo którejkolwiek białogłowie, tedy mi jest blizkim po kądzieli i wrzecienie“. Kiedy powoływano młodzież szlachecką do broni, Polki posyłały kądziel temu, który stronił od oręża, a jeżeli uciekł z pola boju, to kądziel i skórę zającą. Zhańbiony w ten sposób, miał domy obywatelskie, a nawet dom rodziców i krewnych przed sobą zamknięty. Tradycya taka była w narodzie odwieczną, bo już Długosz i Kadłubek opisują, jak Wszebor, wojewoda Bolesława Krzywoustego,

gdy pierzchł podczas bitwy z Węgrami, odebrawszy od Bolesława kądziel, wrzeciono i skórę zającą, na znak tchórzostwa mu przesłaną, powiesił się ze sromu i rozpaczy na sznurze u dzwonu we własnej kaplicy. Inaczej karał tchórzostwo król węgierski Maciej, jak zaświadcza Długosz, bo tym rycerzom swoim, którzy w r. 1463 przed bitwą z Turkami uciekli z pola, kazał powdziewać na głowę ich szarawary i tak z zakrytemi twarzami wypędzić z obozu, do którego dopiero po trzech dniach wrócić im dozwolono. Wszebor polski miał lepsze pojęcie o czci rycerskiej, niż rycerze Macieja, bo do obozu już nie powrócił.

**Kilimek.** Kilim w języku perskim oznacza niewielki, postrzygany kobierzec, jakiego używają Turcy do posłania na ziemi, gdzie siadają, jak również gruby płaszcz, używany przez derwiszów. Nazwa i rzecz przeszły do Polski podczas ciągłych jej stosunków ze Wschodem. „Co za ojców naszych była gunia to teraz kilim, derha“, powiada pisarz XVI wieku. Podług Knapskiego kilim, kilimek oznaczał derkę, robioną grubo z włosienia do nakrywania koni. Następnie nazwa ta została stale przyjętą w języku polskim na oznaczenie kobierczyka do przykrywania skrzyń, ław, zydlów, stołów, tłomoków, łóżek, siedzeń na wozach i t. d. Kilimki (niepostrzygane) i rańtuchy barwiste wyrabiane były w Polsce przez niewiasty na krosnach domowych, dawniej po dworach szlacheckich, a dziś jeszcze przez lud wiejski na Rusi, Mazowszu, Podlasiu, Żmudzi i w innych okolicach.

**Klejnoty koronne.** Pod tą nazwą rozumiemy oznaki królewskie, do koronacyi królów używane, a mianowicie: koronę, berło, miecz i jabłko królewskie, a także i inne kosztowności, będące własnością Rzeczypospolitej, przechowywane w skarbcu koronnym na zamku krakowskim, w epoce od Władysława Łokietka aż do r. 1795. Niema wątpliwości, że już Bolesław Chrobry miał własną koronę i skarbiec, skoro wiemy z dziejów o podróży cesarza



Ottona III do Gniezna, o bogactwach jakiemi Bolesław zasypywał dwór dostojnego tego gościa, i o koronie, którą cesarz podarował władcy polskiemu wraz z innemi pamiątkami. Pomiędzy darami Ottona była włócznia św. Maurycego, dana Bolesławowi na berło, i złote krzesło tronowe, wyjęte z grobu Karola Wielkiego w Akwizgranie. Że niezawodnie skarbiec katedry gnieźnieńskiej posiadał ten ostatni tak niepospolity zabytek, dowiódł tego w naszych czasach uczony koloński Bock, przywodząc wypisy z dawnych aktów akwizgrańskich, w których wielokrotnie wspomniano o przewiezieniu tronu Karola Wielkiego do Polski. Pamiątka ta, interesująca całą Europę, musiała jednak wcześnie zaginąć, bo późniejszych o niej wzmianek nie mamy. Jest więc domysł, że Brzetysław, król czeski, złupiwszy Gniezno i jego skarbce w r. 1039, zabrał i krzesło akwizgrańskie. Ryksa czyli Regina, wdowa po Mieczysławie II, uwiózłszy z Polski koronne insygnia do Niemiec, zostawiła je tam w przechowaniu u cesarza Konrada II, dopóki Kazimierz Odnowiciel na tron nie wrócił. Wedle podania, dochowanego w ossyjackim klasztorze, jakiś Polak wyniósł przed r. 1748, pierścień z grobu Bolesława Śmiałego. Bolesław Krzywousty i żona jego Salomea, mając córkę w wirtemberskim klasztorze w Zweifalten, posyłali tam bogate dary. Współczesne akta tego klasztoru wymieniają między datkami: „płaszcz królewski złotem dziany, z czerwonym u dołu brzegiem, wedle obyczaju polskiego gwiazdami złocistemi zasiany“. Złoty krzyż bizantyńskiego wyrobu z piastowskiego skarbca, włócznię św. Maurycego i część gwoździa od krzyża Chrystusa Pana, przechowuje dotąd kapituła krakowska. Do grobu nie wkładano królom insygniów prawdziwych, własność skarbca koronnego stanowiących, ale tylko ich podobizny. Gdy w r. 1869 przystąpiono w katedrze krakowskiej do naprawy grobowca króla Kazimierza Wielkiego, znaleziono w nim szczątki królewskie z koroną na głowie, berłem, jabłkiem królew-

skiem, pierścieniem, ostrogami i 10-ciu guzami. Korona, berło, jabłko, ostrogi i guzy były bronzowe pozłacane, pierścień tylko szczerozłoty. Korona wysmukła, dziwnie pięknych i szlachetnych kształtów, świadczyła o wysokiem wykształceniu artystycznem ówczesnych złotników, niemniej berło liściaste lekkim odznaczało się rysunkiem. Koronę Bolesława Chrobrego, która, przywieziona z Gniezna do Krakowa, służyła do ukoronowania Łokietka, a potem jego syna Kazimierza Wielkiego, siostrzeniec tegoż Ludwik, król polski i węgierski, gdy nie miał syna jeno córki, w obawie aby nie służyła do koronacyi komu innemu, a tylko jego potomstwu, wywiózł ją do Węgier wraz z berłem. Koronę powyższą i berło cesarz Zygmunt zwrócił potem Władysławowi Jagielle, który klejnoty te z wielką uroczystością do Krakowa i skarbca koronnego na Wawelu wprowadził. Stąd to Jagiełło, gdy korona Chrobrego pozostawała na Węgrzech, musiał sobie nową do koronacyi sprawić. Przy zwłokach królewskich w czasie pogrzebu kładziono zwykle koronę pogrzebową, *funeralis* zwaną. Gdy Zygmunt August umarł w Knyszynie, a sprowadzenie klejnotów koronnych ze skarbca krakowskiego na Podlasie było niemożliwem, użyto czasowo korony Jana Zapoli, eks-króla węgierskiego, który był szwagrem Zygmunta I, a insygnia jego, tytułem spadku przyznane Zygmuntowi Augustowi, znajdowały się w prywatnym skarbcu królewskim. Skarbiec koronny (ob.), mieszczący się w trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku krakowskiego, zawierał w wieku XVI tak wielkie bogactwa, że nuncyusz papieski Ruggieri nadziwić się nie mógł tym klejnotom w dyamentach i złocie, a inny cudzoziemiec pisze w pamiętnikach swoich, że nad jagiellońskі skarbiec bogatszego w Europie nie było, a, zdaniem jego, po samym Zygmuncie Auguście, więcej klejnotów zostało, niż ich wtedy kilka zebranych razem skarbców współczesnych mu królów mieć mogło. Lustracye klejnotów



koronnych dochowały się od r. 1590. Za Zygmunta III r. 1599 sejm wyznaczył komisarzy, a mianowicie: Tylickiego, biskupa krakowskiego, Oleśnickiego, wojewodę krakowskiego, Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego, i Bykowskiego, kasztelana łęczyckiego, aby skarbiec koronny zlustrowali. Ze spisu, który został przez tych komisarzy sporządzony, widzimy, że skarbiec obejmował wielką ilość drogich kamieni, a mianowicie: rubiny, dyamentowe tablice z wielkiemi perłami, szpinelle wielkie ze szmaragdem, szmaragdowe tablice, szafir wielki rzezany w kaście z perłą, rubin balas, różę wielką z dyamentem szmelcowaną, dyament „punt wielki i około niego puntów mniejszych 12“, dalej mnóstwo klejnotów pod nazwą zawieszeń, noszeń i tablic. Polica druga obejmowała kilkanaście zawieszeń trójkątnych, noszeń i tablic. Na policy trzeciej były znowu zawieszenia, zapony, noszenia i krzyżyki. Szkatuł większych z klejnotami, zawierających każda po kilka polic, było w skarbcu 7. Widzimy kosztowne zapony ze św. Jerzym, orły, lwy, medale mitologiczne z Marsem, Wenerą, Kupidynem, albo historyczne, jak z Kurcyuszem wpadającym w otchłań, ze Scewolą, palącym rękę i t. d. Szły rozmaite naszyjniki, manelle, pendenty do pasów, wielka liczba łańcuchów, wachlarze, czary, puszki i różne przedmioty sztuki ze złota i drogich kamieni, nakoniec właściwe godła władzy królewskiej, jak berła, jabłka i t. d. Gdy się przegląda spisy tych licznych kosztowności, nabiera się wiary w świadectwo nuncyusza Ruggierego, że skarbiec koronny Jagiellonów należał do najbogatszych. A jednak klejnoty koronne bywały nieraz zastawiane! I tak widzimy dyament bardzo wielki i perłę podługowatą w zastawie u pana Niemojewskiego, różę z dyamentami i rubinami u p. Komorowskiego, zawieszenie z dyamentem wielkim, na trzy grańce rzezanym, w zastawie u p. podskarbiego, tablica dyamentowa wielka była zastawiona w Królewcu. U elektora brandeburskiego zastawiono raz klejnotów za sumę tala-

rów trzysta tysięcy. Pozornie wygląda to dla nas bardzo upokarzająco, ale w istocie zastaw taki nie był niczem innem, jak pożyczką, zaciągniętą na wojnę w obronie kraju. Wojna zawsze była rzeczą kosztowną, a przy utrudnionych dawniej komunikacyach ciągnęła się zwykle znacznie dłużej, niż dzisiejsze. I dzisiaj najpotężniejsze mocarstwa zaciągają pożyczki na koszta zawojowania krajów cudzych. Królowie polscy zastawiali klejnoty tylko dla obrony granic własnych, zasłaniając cywilizacyę Zachodu przed barbarzyństwem Azyi. Wojny kozackie, szwedzkie, z Turcyą i Tatarami, zubożyły straszliwie skarbiec koronny. Wyczerpana Rzeczpospolita nie zawsze miała pieniądze do wykupowania zastawów, a klejnoty przez czas dłuższy niewykupione, gdy stopa procentowa była znacznie wyższą od dzisiejszej, ginęły. Tak np. w r. 1733 wielu już klejnotów nie było, a między innymi zniknął dyament, 95 karatów ważący, na pół miliona złotych ówczesnych oceniany. Bywały chwile wojennych zaburzeń, które nakazywały ukrycie godeł królewskich. Tak np. gdy nastąpiła koronacya Augusta III Sasa, korona Chrobrego była w Częstochowie zachowana, a prawdopodobnie i miecz tego króla szczerbcem zwany (od wyszczerbienia przy wjeździe w „złotą bramę“ Kijowa). Wtedy tenże August III, gdy niepodobna było z powodu przepisanych prawami formalności dobyć rychło Bolesławowej korony z Częstochowy, kazał sobie zrobić we Wrocławiu nową koronę srebrną pozłacaną i w tej się koronował, którą po koronacyi podarował do częstochowskiego skarbca jako votum. Miecz zaś, będący naśladowaniem szczerbca, pozostał w skarbcu katedralnym krakowskim. W r. 1792 z polecenia Rzplitej lustrowali (dnia 18 kwietnia) skarbiec koronny na zamku krakowskim po raz ostatni: uczony badacz, starosta nowogrodzki, Tadeusz Czacki i Jan Nepomucen Horain, wojewodzic brzesko-litewski, w asystencyi wielu znakomitych osób ze stanu duchownego, rycerstwa i mieszczaństwa, oraz



regimentu generała Wodzickiego. Czacki dokonał szczegółowego opisu, z którego widzimy, że w skarbcu znajdowały się: 1) Korona złota Bolesława Chrobrego, do koronacyi królów służąca, zwana *originalis sive privilegiata*, z 10-ciu części złożona, przy koronacyi Stanisława Augusta użyta i przez niego ozdobiona, w niej drogich kamieni 474. 2) Korona złota do koronowania królowych polskich, z 8-miu części złożona, w której kamieni drogich i pereł 142 sztuk. 3) Korona złota *homagialis*, t. j. na odbieranie hołdów używana, z części 10-ciu złożona, w której drogich kamieni i pereł 178 sztuk. 4) Korona węgierska złota, z 8-miu części złożona, którą koronowali się Ludwik i Stefan Batory. 5) Korona szwedzka, z 10-ciu części złożona, w której kamieni i pereł 276 sztuk. 6) Berło złote z 9-ciu kamieniami. 7) Berło małe, złote, od korony węgierskiej, u góry w listki zakończone. 8) Berło srebrne wyzłacane. 9) Berło srebrne wyzłacane, u wierzchu kształt bukietu mające. 10) Jabłko złote z rysunkiem kuli ziemskiej i krzyżykiem z pereł i rubinów. 11) Jabłko złote do korony królowych należące. 12) Trzy innych jabłek srebrnych wyzłacanych, z krzyżykami. 13) Dwa złote łańcuchy drutowej roboty, ważące dukatów 144. 14) Łańcuch złoty szmelcowany w rycerskie węzły, wagi 364 dukatów. 15) Łańcuch złoty kręcony w pukle, wagi 288 dukatów. 16) Miecz szczerbiec, ze szczerbą na nim i napisami na krzyżu i rękojeści. 17) Dwa miecze: jeden z herbem Korony, orłem, drugi z herbem Litwy, pogonią. 18) Miecz, „zygmuntowskim“ zwany, kształtu pół-koncerza, z napisem *Sigismundus Rex Justus*. Oprócz powyższych klejnotów koronnych, które do obrzędu koronacyi i odbierania hołdów służyły, Czacki znalazł w skarbcu zamkowym: 1) Chorągiew wielką z herbem obojga narodów. 2) Dwie chorągwie na jednem drzewcu z herbami Wielkiego księstwa litewskiego. 3) 16 chorągwi wojewódzkich i ziemskich z herbami. Były jeszcze rozmaite kosztowności, np. należące

niegdyś do cara Dymitra: miednica srebrna wyzłacana z napisem słowiańskim i wizerunkiem N. Panny, relikwiarz srebrny wyzłacany i krzyż srebrny wyzłacany, otwierający się. Były jeszcze w skarbcu: szable, pancerze, buzdygany, kulbaki, czapraki, rzędy, ostrogi i t. p. zabytki. Wszystko wystawione było na widok publiczny przez dni cztery, a następnie w d. 21 kwietnia napowrót do skarbca wniesione i zapieczętowane. W czasie powstania Kościuszkowskiego d. 15 czerwca 1794 r. weszli do Krakowa Prusacy i zamek z tym skarbcem obsadzili, a założywszy na Wawelu składy potrzeb wojennych, nikomu wstępu nie dozwalali. Gdy po dopełnionym w r. 1795 rozbiorze kraju opuścili Wawel i Kraków, sklepy skarbca koronnego zostawili puste. Jest więc domysł, że klejnoty koronne przewiezione zostały do Berlina [1]). „Pamiętniki historyczne“ wydania Huberta podały inwentarz skarbca koronnego z r. 1669, a Rykaczewski wydał „Inwentarz metryki koronnej“, znajdującej się na zamku krakowskim w r. 1681, obejmujący także spis klejnotów koronnych. W skarbcu katedry krakowskiej widzieć można miecz w srebrnej pochwie, przesłany Zygmuntowi Augustowi przez papieża Pawła III, krzyżyk Anny Jagiellonki, kapę koronacyjną Michała Wiśniowieckiego, różę złotą, którą Marya Józefa, żona Augusta III od papieża Klemensa XII otrzymała i płaszcz królewski Stanisława Augusta. W zbiorach książąt Czartoryskich jest piękny filigranowy łańcuch po królowej Jadwidze i wiele innych pamiątek, które były prywatną własnością panujących polskich.

**Klucznik.** W miastach nazywano klucznikami odźwiernych miejskich czyli stróżów, którzy bramy miasta na noc zamykali i kluczów strzegli. Po dworach polskich nazy-

[1]) Cesarz Fryderyk III po zwiedzeniu Krakowa inkognito, gdy był jeszcze następcą tronu, kazał napisać, iż klejnotów tych w Berlinie nie było i niema.



wano klucznikami szafarzy, a klucznicami szafarki czyli ochmistrzynie domowe. Haur w swojej „Ekonomice“ z czasów Jana Kazimierza powiada: „Klucznik ma klucze mieć w kilku węzłach, osobno od domów gościnnych, osobno od piwnicy“. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ przedstawił nam wspaniały typ starego klucznika na Litwie. W klasztorach klucznikiem czyli szafarzem był zwykle jeden z zakonników. Są ślady, że zachodni Słowianie w czasach pierwotnych mieli urzędników zwanych klucznikami, po łacinie: *Claviger, Clavicularius.* Na Litwie w liczbie niższych urzędników ziemskich w XVI wieku wzmiankowani są także i „klucznicy“. Nazwa powstać mogła nietylko od klucza, którym się zamek otwiera, ale i od klucza dóbr, i dotychczas jeszcze wójci gmin nazywają się na Litwie kluczwójtami.

**Kobza** ob. Muzyczne narzędzia.

**Kolęda.** Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae.* Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznem i wesołem, które nosiło nazwę *festum Calendarum.* Ponieważ w średnich wiekach Nowy rok zaczynał się od 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycye klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuzczyznę (la Kalende), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie w d. 24 grudnia. Wywodzenie kolady od wyrazów słowiańskich: ku-ładu, ku-kolanom—jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski Godami, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku,

sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je zastąpić chrześcijańskiemi, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli „kolęd“ pobożnych, a pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, Godom właściwe, a także „kolędami“ przez lud nazywane. Nazwa Gody jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata z sobą, t. j. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Na Gody czyli na Nowy Rok podług staropolskiego zwyczaju ugadzano także czeladź domową. Był przeznaczony na dzień św. Szczepana czyli drugi świąt Bożego Narodzenia, a podług dawnej rachuby czasu początek Nowego Roku. Wyraz godzić pochodzi od Godów. Każda uroczysta biesiada nazywa się godami, a każdy jej uczestnik nazywa się gościem. Widocznie zwyczaje noworocznych uroczystości rzymskich stały się obyczajem wszystkich ludów Europy. W Polsce gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem, przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętemi“ nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolędy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne. Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdą“ i t. d. Dotąd w wielu stronach młodzież, przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i dyabła, przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z kolęd „W żłobie leży, któż



pobieży“, zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza, grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku. O pieśniach kolędowych piękne rozprawy pisali Stanisław Tarnowski i ksiądz Stanisław Jamiołkowski.

**Koło rycerskie.** Zjazd, naradę stanu rycerskiego, zwłaszcza pod bronią i w polu, zwano nie sejmem ale kołem rycerskiem. Frycz Modrzewski pisze: „Koło senatorskie jest najwyższą Rzplitej radą, pospolitego dobra stróżem“. Do każdej narady, starym obyczajem słowiańskim Polacy stawali lub zasiadali kołem, stąd nazwano zebranie i naradę kołem. W czasie sejmów izbę poselską zwano kołem rycerskiem, a zwłaszcza na sejmie elekcyjnym, gdzie dla koła rycerskiego ogrodzone było miejsce obok „szopy senatorskiej“. W czasie wojen hetmani często zwoływali „koła generalne“ z pułkowników i rotmisirzów, dla narady nad planem działań wojennych, lub w sprawach administracyjnych i sądowych. Niby sejmiki po ziemiach, odbywały się koła rycerskie po chorągwiach, na które zjeżdżali się towarzysze do chorągwi dla narady o wewnętrznym porządku. Na takich kołach wybierano deputatów do trybunału skarbowo-wojskowego w Radomiu i Wilnie, do ściągania pogłównego i hyberny, zdawano sprawę z czynności, oddawano zebrane pieniądze namiestnikowi na wypłatę żołdu towarzyszom, wybierano towarzyszów na wakujące miejsca, w końcu bankietowano przy odgłosie salw. O kole chorągiewnem podaje szczegóły Kitowicz.

**Komisarski sąd** ob. Sądy.

**Komisya edukacyjna.** Gdy w r. 1773 zakon Jezuitów zniesiony został przez Klemensa XIV, Stany Rzeczypospolitej, zważywszy, że zakon ten trudnił się kształceniem młodzieży i większość szkół krajowych utrzymywał, postanowiły na sejmie r. 1775, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, utworzyć „Komisyę edukacyjną“ dla obojga narodów. Komisyi tej powierzono

ster wychowania publicznego i nadzór nad dobrami i kapitałami rozwiązanego zakonu, z których utworzono tak zwany „fundusz edukacyjny“. Sejm w uchwale swojej tak się wyraził: „Odtąd wszystkie generalne akademie, gimnazya, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tem wszystkiem, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi ściągać się może, pod dozór i rozrządzenie Komisyi tej oddajemy“. Tym sposobem zachwianą politycznie Rzeczpospolitą, spotkał ten zaszczyt w dziejach cywilizacyi powszechnej, że ustanowieniem i zorganizowaniem oddzielnego ministeryum oświaty i wychowania publicznego, wszystkie inne kraje w Europie wyprzedziła. Pierwszymi członkami Komisyi edukacyjnej byli: Michał Poniatowski, biskup płocki, Sułkowski wojewoda gnieźn., Chreptowicz Joachim, Ignacy Potocki, książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, Andrzej Zamojski i Poniński. Najprzód prezydował Ignacy Massalski, biskup wileński, następnie zawsze prymas. Później do składu Komisyi weszli między innymi zacny Gaspar Cieciszowski, biskup kijowski, (wuj Joachima Lelewela), i Julian Niemcewicz. Sekretarzem tej zasłużonej magistratury był uczony dawny jezuita, Grzegorz Piramowicz, w biurze jej pracował pisarz dramatyczny Franciszek Zabłocki, kasyerem Komisyi był Kornel Lelewel, ojciec dziejopisa. Członkowie Komisyi żadnej płacy nie brali. Co tydzień odbywali dwa posiedzenia w bibliotece Załuskich, (przy ulicy Daniłowiczowskiej), która była publiczną biblioteką Rzeczypospolitej i jako taka zostawała także pod zarządem tejże Komisyi. Co kwartał roztrząsała Komisya sprawy funduszów edukacyjnych, co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, załatwiając niezwłocznie wszystko, co według raportów wizytatorskich pośpiechu wymagało. Dla uporządkowania funduszu edukacyjnego sejm ustanowił dwie Komisye, jednę dla Korony, drugą dla Litwy, tak nazwane „rozdawnicze“, do rozsprzedania i wydzierżawienia olbrzymich dóbr pojezuickich przeznaczone. Obok tych ustanowioną została Komisya sądowa do rozsądzania wszelkich sporów z powodu rzeczonych dóbr. Dobra te wskutek czteroletniej wojny, za konfederacyi Barskiej (1769—1772), grasowania wojsk zagranicznych i chciwości ludzkiej, pozostawały w stanie zniszczenia. Przyjęto zasadę sprzedaży dóbr pojezuickich nie przez publiczną licytacyę, ale przez głosowanie członków Komisyi Rozdawniczej, i ocenę, przez lustratorów wykazaną. Na nieszczęście do Komisyi tych nawciskało się niemało ludzi nieprawych, którzy wiele dóbr sprzedali swoim protegowanym za bezcen. Np. książę Antoni Sułkowski na zadłużonych własnych dobrach Leszno ulokował 584.658 złotych kapitału jezuickiego, który przepadł. Najbardziej zohydzili imiona swoje przedajnością i grabieżą: Adam Poniński, Młodziejowski i Ignacy Massalski, biskup wileński. Widząc niebezpieczeństwo zatraty, jakie funduszowi edukacyi narodowej groziło, Komisya edukacyjna ostrzegła o niem sejm w r. 1776, który wskutek tego rozwiązał Komisye rozdawnicze i sądowe, oddając wszystkie fundusze pod dozór i zarząd Komisyi edukacyjnej. Raport i dwie tabele stanu dóbr i kapitałów pojezuickich, złożone przez te Komisye narodowi na sejmie r. 1781, wykazały, na ile fundusz edukacyi narodowej uszczuplony został i co przedstawia jeszcze. Szkoły litewskie miały jeszcze rocznego dochodu około 600.000 złp. Aby uregulować tam sprawy edukacyjne, wysłano do Wilna Józefa Wybickiego w charakterze wizytatora szkół, któremu polecono, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. Wszystkie szkoły Komisya podzieliła na okręgi, nazwane wydziałami, których w Koronie ustanowiono sześć, a w Litwie cztery. Wydziały koronne były: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński i szósty pijarski, złożony ze szkół pijarskich w całej Koronie. Litewskie zaś następne: litewski czyli wileński, nowogrodzki czyli białoruski, poleski i żmudzki.

W każdym wydziale zaprowadzono szkoły wydziałowe i podwydziałowe, obsadziwszy je najlepszymi nauczycielami, jakich wybrano z pomiędzy zniesionego zakonu Jezuitów i w zgromadzeniach Pijarów, Bazylianów, Dominikanów i innych, lub wśród uczniów akademii krakowskiej. Komisya zajęła się obmyśleniem wydawnictwa książek elementarnych. W tym celu na wniosek Ignacego Potockiego, będącego duszą tej magistratury, a w myśl projektu pijara Adolfa Kamieńskiego, podlasianina, Komisya zawiązała „Towarzystwo ksiąg elementarnych“, którego obowiązkiem było pisać lub oceniać przez innych napisane książki szkolne. Członkami tego Towarzystwa zostali uczeni: Piramowicz, Kołłątaj, Kopczyński, Sierakowski, Bogucicki, Hołowczyc i inni, prezesem zaś Ignacy Potocki. Wezwano uczonych w kraju i za granicą do pisania książek elementarnych, wyznaczając autorom wysokie, jak na owe czasy, honorarya 50—150 dukatów. Najwyższe nagrody przeznaczone były za książki: o gospodarstwie, fizyce i mechanice. Mniejszą część treści w każdej książce Komisya przeznaczała dla samej młodzieży, większa obejmować była powinna rady dla nauczyciela, jak ma przedmiot uczniom wykładać i zawsze teoryę zastosowywać do praktyki. Aby wykształcić nowych nauczycieli, założono seminarya nauczycielskie przy akademiach krakowskiej i wileńskiej. Do zreformowania akademii krakowskiej Komisya delegowała uczonego ks. Hugona Kołłątaja. W r. 1783 ogłoszone zostały „Ustawy Komisyi edukacyi narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane“. Ustawy te pełne zalet pedagogicznych, przeniknione zacnym duchem obywatelskim, dają dokładny obraz szkół i wychowania publicznego za czasów Komisyi. Wysyłała ona z ramienia swego w różne strony kraju zdolnych wizytatorów dla najściślejszego lustrowania szkół wszystkich. Opatrywała szkoły w gmachy, księgozbiory, karty geograficzne, narzędzia fizykalne i matematyczne; zakładała przy



akademiach ogrody botaniczne, gabinety anatomiczne, obserwatorya i inne zbiory naukowe. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży, zaleciła kształcić chirurgów; wysyłała zdolniejszą młodzież na uniwersytety obce i sprowadzała uczonych profesorów z zagranicy. Dla zachęty młodzieży wyrobiła u Stanisława Augusta dla najpilniejszych medale złote i srebrne z napisem *Diligentiae*. Szkoły Komisyi edukacyjnej należały wówczas do najlepszych w Europie. Z wprowadzeniem do nich logiki Kondyllaka (Condillac), przyjęto powszechnie system ciągłego rozumowania, odrzucono sposób uczenia się wszystkiego na pamięć, jak było po wielu szkołach zagranicznych. Młodzieniec, kończąc te szkoły, nie wynosił z nich wprawdzie szerokiego zasobu wiadomości, ale zdrowy rozsądek, nieobałamucony formułkami. Komisya otwierała szkoły dla ludu, zachęcała do ich zakładania, wydawała dla nich książki elementarne, a poglądy swoje dla szkół tego rodzaju rozwinęła w wybornem dziełku: „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych“, ułożonem przez Grzegorza Piramowicza. Jeden z czynniejszych członków Komisyi, prymas Michał Poniatowski, założył r. 1787 swoim kosztem dwie szkoły dla kształcenia nauczycieli parafialnych: w Kielcach i Łowiczu. Pensye żeńskie Komisya edukacyjna poddała dozorowi rektorów szkół wydziałowych, przepisawszy dla nich plan nauk. Ostatnie posiedzenie Komisyi przed upadkiem Rzplitej odbyło się w dniu 10 kwietnia 1794 r Byli na niem obecni: prezes Komisyi książę prymas Michał Poniatowski, matematyk ks. Andrzej Gawroński, (późniejszy biskup krakowski), Wojciech Skarszewski, biskup chełmski, Hieronim Strojnowski, (późniejszy rektor uniwersytetu i biskup wileński). Zasługi Komisyi edukacyjnej opisane zostały szczegółowo w dziele: „Historya szkół w Koronie i Wielkiem księstwie Litewskiem od najdawniejszych czasów aż do roku 1794“, przez Józefa Łukaszewicza, (Poznań r. 1849—52, tomów 4).

**Komisya radomska i wileńska.** Gdy sejm w r. 1613 nie miał czasu na dopełnienie obrachunku z poborcami i dzierżawcami podatków, oraz z wojskiem co do należnego mu żołdu, przydano podskarbim komisye skarbowo-wojskowe, złożone z 6-ciu senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Komisye te, urzędownie nazywane „trybunałami skarbowymi“, zasiadały: koronna w Radomiu a litewska w Wilnie. To połączenie dziś tak różnych spraw skarbowych z wojskowemi było wynikiem stosunków ówczesnych. Gdy bowiem szlachta obsługiwała Rzeczpospolitą przeważnie darmo, to skarb, ściągając dochody i podatki głównie na cele wojskowe, ciągle spojony był z wojskiem, a wszystkie sprawy narodowe w rządzie republikańskim musiały się odbywać przez senatorów i posłów, zatem przez Komisye, których władza musiała być razem administracyjną i sądową. Od r. 1667 w miejsce posłów wysyłały województwa po jednym komisarzu, wybieranym na sejmikach na lat 2. Wojsko wyprawiało także obranych przez siebie deputatów i komisarzy. Prezydował biskup. Sądzono tam wszelkie sprawy wojskowe, skargi cywilnych na wojskowych i odwrotnie, konfiskaty towarów i t. d. Wojsko składało przed Komisyą rachunki ze swego komputu czyli liczby, dochodów i wydatków. Palestra grodu radomskiego dostarczała obrońców przy sprawach przed Komisyą. Pisarz tegoż grodu trzymał pióro. Miała ta Komisya swego marszałka, instygatora i woźnych, którzy sprawowali te same obowiązki, co w trybunałach głównych. Po zamknięciu posiedzeń Komisyi, które trwały przez 6 niedziel corocznie, likwidacye i regestra odwożono z Radomia do Warszawy, pod dozór pisarza skarbowego, dekreta zaś składano w grodzie radomskim. Komisye te, albo raczej trybunały skarbowe, zniesione zostały w r. 1764 przez nową organizacyę Komisyi skarbowych.

**Komisya wojskowa** ob. Piechota polska.

**Komisye dobrego porządku.** Ponieważ w zarządzie miast



królewskich, czyli jak za Rzplitej nazywano „wolnych“, zapanował w dobie saskiej wielki nieład, przeto Stanisław August, zostawszy królem, utworzył dla nich „Komisye dobrego porządku“, czyli t. zw. *Boni ordinis*, zlecając, „aby wszystkie dochody miejskie spisały i rozmiarkowanie onych uczyniły“. Pierwej zajmowali się tem niedbale starostowie. W r. 1765 istniała już na mocy reskryptu królewskiego Komisya *boni ordinis* dla miasta starej i nowej Warszawy, która nietylko spisała dochody miejskie, ale przygotowała nową organizacyę miejską. Takaż komisya w Poznaniu opracowała ustawę porządkową dla miasta w jednej olbrzymiej, ozdobnie spisanej księdze. Przez działalność podobnych Komisyi zaczął się pod koniec Rzplitej polepszać byt miast polskich. Po ustanowieniu r. 1775 Rady Nieustającej, departament policyi kontrolował rachunki Komisyj dobrego porządku i roztrząsał jak dochodami najpożyteczniej dla miast rozporządzać.

**Komisye graniczne.** Spory o granice dóbr ziemskich należały do sądów podkomorskich. Jeżeli jednak zachodził kontrowers między szlachcicem a królem, t. j. spór graniczny z królewszczyzną, w takim razie już od XV wieku wyznaczano komisyę graniczną, która spór rozstrzygała i akta składała do metryki koronnej. Do składu takiej komisyi granicznej od wieku XVI należał i podkomorzy lub jego komornik z tej ziemi, w której się toczył spór graniczny.

**Komisye wojewódzkie.** Ustanowione w r. 1815 na kongresie wiedeńskim Królestwo Polskie (czyli t. zw. Kongresówka), podzielone zostało na 8 województw: Krakowskie, Sandomierskie, Mazowieckie, Kaliskie, Lubelskie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie. Zarząd każdego województwa został nazwany Komisyą wojewódzką, a naczelnik jego prezesem Komisyi wojewódzkiej. W r. 1837 z 8-miu województw utworzono 5 gubernii, Komisye wojewódzkie prze-

mieniono na Rządy gubernialne, a prezesów na gubernatorów.

**Komisye rządowe.** Tak nazwane zostały władze naczelne czyli ministerstwa w Królestwie Polskiem, utworzonem r. 1815 na kongresie wiedeńskim. Komisyi tych było cztery: 1) Komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, 2) Komisya rządowa sprawiedliwości, 3) Komisya rządowa spraw wewnętrznych i 4) Komisya rządowa przychodów i skarbu. Każda z tych Komisyi zostawała pod kierunkiem „ministra prezydującego“, który po r. 1831 otrzymał nazwę „dyrektora głównego prezydującego“. Dyrektorowie ci byli członkami Rady administracyjnej Królestwa Polskiego, której przewodniczył bezpośrednio namiestnik.

**Komisye sądowe edukacyjne.** Gdy wiekopomnej pamięci Komisya Edukacyjna, zarządzająca zakładami wychowania publicznego i funduszem edukacyjnym, z dóbr pojezuickich powstałym, przestała istnieć w r. 1794 — a w funduszu tym na Litwie i Rusi zapanował bezład, cesarz Aleksander I ustanowił na początku XIX wieku dwie Komisye sądowe edukacyjne: jedną dla Litwy, Żmudzi i Białorusi z siedliskiem w Wilnie, a drugą dla Wołynia, Podola i Ukrainy w Krzemieńcu. Ta ostatnia jurysdykcyę swą rozpoczęła w Żytomierzu dnia 9 lutego 1805 r. pod prezydencyą Tadeusza Czackiego i dopiero w lat kilka przeniosła się do Krzemieńca. Czynności tych Komisyi były niejako dalszym ciągiem niepospolitych prac Komisyi Edukacyjnej. Zadaniem tych magistratur było wykrywanie, odzyskanie i zabezpieczenie funduszów edukacyjnych, oraz użycie ich na cele oświaty narodowej. Wszyscy członkowie pod przewodnictwem obu Czackich: Tadeusza i synowca jego Feliksa, przejęci podniosłym duchem obywatelskim, złożyli dowody poświęcenia swego dla sprawy publicznej, wytrwałości w pracy i zaparcia siebie w ciężkich i dotkliwych przejściach, jakie mieli bądź z wyższemi wła-



dzami, bądź z rzeszą chciwców, którzy fundusze jezuickie rozdrapywali. Nie godzi się jednak zamilczeć, że i poza obywatelską działalnością członków Komisyi sądowych edukacyjnych, liczne były przykłady szlachetnej ofiarności na cele oświaty narodowej. Tak np. w r. 1803 duchowieństwo katolickie na zjeździe w Łucku, pod przewodem biskupa Cieciszowskiego, uchwaliło ofiary na rzecz liceum, szkół powiatowych i parafialnych, których wiele utrzymywać podjęły się klasztory. W roku następnym takaż sama uchwała nastąpiła w dyecezyi kamienieckiej za wpływem biskupa Jana Dembowskiego.

**Komisye Skarbowe.** Gdy istniejące od r. 1613 komisye radomska i wileńska, nazywane urzędownie „trybunałami skarbowymi“, niedostatecznie załatwiały sprawy finansowe Rzeczypospolitej, a to głównie z powodu, że miały tylko sześcio-niedzielne kadencye raz do roku, sejm w r. 1764, aby zaprowadzić lepszy porządek w skarbowości, ustanowił w miejsce tych sześcio-tygodniowych trybunałów dwie stałe Komisye Skarbowe. W Komisyi Skarbowej koronnej w Warszawie prezydował podskarbi, a zasiadało w niej kollegialnie 9-ciu komisarzy, (w tej liczbie 3-ech senatorów i 6-ciu posłów), pisarz Komisyi Skarbowej i instygator koronny. Zarządzała Komisya wszelkimi dochodami Korony, pilnowała wag i miar, utrzymywała dozór nad przemysłem, handlem, komunikacyą wodną i lądową. Komisya Skarbowa była ministerstwem skarbu i spraw wewnętrznych, a zarazem sądem w sprawach handlowych, krzywdach wyrządzonych skarbowi i zdzierstwach, jakich dopuszczali się prywatni przy pobieraniu opłat za mosty i groble. Wszelkie urządzenia skarbowe wychodziły pod imieniem Komisyi, ale z podpisem tylko podskarbich. Komisya Skarbowa litewska zasiadała w Grodnie. Prezydował w niej podskarbi, a urzędowało komisarzy ośmiu (jeden senator i siedmiu posłów) obieranych na sejmie. Obie Komisye odbywały sądy swoje w 4-ech kadencyach, trwają-

cych każda jeden miesiąc. Sprawy handlowe i wekslowe sądzone były w każdym czasie w komplecie czterech osób. Wyroki tych sądów były ostateczne, bez apelacyi. Patronów czyli adwokatów było przy Komisyi koronnej 15-tu, przy litewskiej 12-tu, a mogły być nimi osoby pochodzenia nieszlacheckiego.

**Komora potrzebnych** ob. *Mons pietatis.*

**Komornik.** Wyraz ten miał wielorakie w różnych czasach znaczenie. Za doby piastowskiej, gdy komorą nazywano mieszkanie księcia, zarządzający tem mieszkaniem zwał się komornik, komorzy, niby dzisiejszy szambelan. Za Bolesława Chrobrego komorzy albo komornik zarządzał pokojami i sprzętami królewskiemi. Podczas pobytu cesarza Ottona III w Gnieźnie, komornicy z rozkazu króla, wszystkie obrusy, kotary, ręczniki, do skarbu cesarskiego odnosili. Komornik czyli komorzy księcia zwał się po łacinie *Camerarius ducis,* komorzy księżnej—*Camerarius ducissae.* Za Piastów, gdy cały zarząd kraju, sądownictwo i skarbowość koncentrowały się na dworze i przy osobie księcia lub króla, panujący, który i rządził i sądził i wojował i skarb gromadził, musiał mieć przy swoim dworze do załatwiania spraw tak rozmaitych wielu komorników czyli zastępców, pełnomocników, po dzisiejszemu urzędników do szczególnych spraw i poleceń. To też, jak słusznie mówi Lelewel, żadne nazwanie urzędu dworskiego tak się nie rozkrzewiło, jak komorzego, komornika. Komorzy główny, stał się wielkim. Inni komornicy sprawowali w imieniu panującego urzędy posłów, sędziów, mierników, poborców i egzekutorów podatkowych. W XIII wieku widzimy, że sami komornicy potrzebowali już nieraz zastępców i pomocników czyli podkomorzych. Z nadania prawa niemieckiego dla Krakowa za Kazimierza Wielkiego widzimy, że komornik był jeszcze starszym urzędnikiem, niż podkomorzy. Z postępem czasu liczba komorników niezmiernie wzrosła, nietylko bowiem królowie i książęta otaczali się



drużyną dworzan i pokojowców, zwanych komornikami, ale każdy wojewoda, kasztelan, starosta, sędzia i podsędek do sprawowania swej władzy potrzebował zastępców i pomocników, zwanych na wzór książęcych komornikami. Komornika wojewodzińskiego zwano podwojewodzim, starościńskiego podstarościm lub burgrabią. Komornik podkomorzego, jako sędziego granicznego, zwany komornikiem granicznym, musiał być mierniczym i stąd na Litwie dotąd geometrę zowią komornikiem, w Koronie zaś egzekutora sądowego i podatkowego, ponieważ dawniej czynności te spełniali komornicy książąt, sędziów i t. d. Ustawy łęczyckie z r. 1419 pozwalają komornikom starościńskim, sędziowskim i podsędkowskim sądzić sprawy do wysokości 20-tu grzywien. W Korczynie r. 1465 pozwolono im sądzić do 30-tu grzywien. Zygmunt I uznał potrzebę ustanowienia urzędnika, któryby, obeznawszy się z górnictwem, robił układy z gwarectwami czyli stowarzyszeniami górników, wydawał pozwolenia i w ogóle załatwiał sprawy kopalnictwa. Urzędnik ten został nazwany komornikiem górniczym *(Camerarius montanus)*, a był nim na całą Rzeczpospolitą Lanckoroński. Na sądzenie spraw granicznych król wysyłał swoich dworzan, którzy — jak powiada Czacki — będąc przy komorze, t. j. dworze króla, byli jego komornymi czyli komornikami. Dworzanie królów, zwani komornikami, rozwozili listy królewskie, a służba ich zwała się „komorniczą“. Górnicki np. pisze: „Komornik z listy od króla do biskupa przyjechał“ — „Lipnicki komorniczą u króla Zygmunta służył“ i t. d. Magnaci polscy usiłowali nieraz w okazałości swych dworów prześcignąć samego króla. Na dworze np. Stanisława Lubomirskiego w czasach Sobieskiego bawiło zwykle po kilkudziesięciu „komorników“ czyli zamożnej młodzieży szlacheckiej, której rejestr „nie był zawarty“; jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, mieli własne powozy, konie i pachołków. Powinnością było tych ichmościów: do króla i senatorów poselstwa odpra-

wiać, w drodze przed karetą jeździć, a na miejscu panu asystować. Szlachcica, który siedział na jednej wiosce, nie stać było na komorników w charakterze dworzan, miał zatem innych. „Komornikami“ jego byli chłopi, nie posiadający gospodarstw rolnych, ale za otrzymane mieszkanie, ogród i opał wypłacający się pewną ilością robocizny, bądź dziedzicowi, bądź chłopu innemu, który im komorę w swoim domu odnajął. Takich komorników spotykamy zarówno w wieku XVI jak XIX.

**Kompromisarskie sądy** (polubowne) ob. Sądy.

**Kondemnata** ob. Sądy.

**Konfederacya**. W wieku XI i XII dzieje zachodniej Europy zanotowały nowy objaw w ustroju państw a mianowicie powstające związki ludzi, zbliżonych ściśle interesem i zawodem życia, a jednoczących się w imię wspólnego dobra i bezpieczeństwa. We Włoszech jednoczyły się najprzód miasta, w Anglii i Bawaryi baronowie feodalni, we Francyi wyższe duchowieństwo, w Niemczech rycerstwo czyli szlachta. Gdy królom i książętom nie udało się w wieku XIV powstrzymać tego prądu konfederacyjnego, łączyli się z możnowładztwem przeciwko związkom miast, lub z miastami przeciwko panom feodalnym. Konfederacye płynęły wszędzie z natury konstytucyi stanowej. W Polsce najprzód występują związki miast. D. 26 lutego 1302 r. wiąże się Poznań, Kalisz, Gniezno i Pyzdry za pozwoleniem króla Wacława przeciw rozbójnikom i podpalaczom, których wspólnym kosztem mają ścigać. Nie są to jeszcze konfederacye we właściwem tego słowa znaczeniu, ale stowarzyszenia, z zachęty panującego powstające. Pierwsza konfederacya rycerska pojawia się w formie związku Maćka Borkowicza za Kazimierza Wielkiego w r. 1352. W jej akcie wiąże się w Poznaniu kilkadziesiąt osób stanu rycerskiego, z Maciejem wojewodą poznańskim na czele, wzajemną obietnicą miłości i braterstwa na wieczne czasy do wspólnej pomocy przeciw każdemu



„z wyjątkiem naszego króla“. Byłaby ona wspaniałym aktem solidarności stanowej, gdyby nie to, że pomimo zapewnień wierności dla tronu zwróconą została przeciwko władzom królewskim. Następne konfederacye z r. 1382 i 1383 po śmierci Ludwika węgierskiego miały na celu ujęcie społeczeństwa, pozbawionego monarchy, w pewną organizacyę. Występują w niej już *communitates,* jako organizmy szlacheckie, w liczbie pięciu, każdy z kilku złożony dostojników ziemskich i starosty, oraz dwóch z każdej ziemi rajców miejskich. Miasta więc nie zostały pominięte, z któremi ziemie zawierają ugody. Takiemi konfederacyami były związki z r. 1406, r. 1422 (w Czerwińsku), r. 1439. W r. 1407 duchowieństwo krakowskie, pod wodzą Piotra Wysza, zawiązało konfederacyę, skierowaną przeciw szlachcie małopolskiej, stawiającej w sprawach dziesięcinnych wygórowane żądania. W r. 1464 szlachta ziemi Lwowskiej i powiatu Żydaczowskiego skonfederowała się z mieszczaństwem Lwowa węzłem braterskiej unii, przyjmując mieszczan za współbraci i współspiskowców *(conjuratos),* celem dobra miasta i korzyści Rzeczypospolitej, a przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom. Konfederacye oznaczały w dziejach dawnej Polski te chwile, kiedy w życiu wewnętrznem państwa następowało przesilenie i szukano nowych dróg, kierunków i sił do pracy społecznej. Rycerstwo całego kraju lub pewnej tylko prowincyi wchodziło w ściślejszy czasowy związek dla zabezpieczenia lub rozszerzenia praw swoich. Np. po śmierci króla sejm konwokacyjny czyli przyzywny był „generalną konfederacyą stanów“. Tych, którzy się ze związkiem nie łączyli, uważano za samolubów lub nieprzyjaciół. Zdarzało się, że dwa stronnictwa zawiązywały dwie konfederacye przeciwne sobie. Wówczas wchodził zwykle w środek sejm pacyfikacyjny, który sprawy załatwiał i udzielał amnestyę stronnictwu pokonanemu. Sejm konfederacyjny stanowił uchwały większością głosów i gotów był siłą oręża je poprzeć.

Konfederacye stały się wygodnym płaszczykiem, (jak mówi Rembowski), osłaniającym egoizm stanów. Najgorszem następstwem wolnych elekcyj było przeistoczenie konfederacyi w instytucyę prawa państwowego, zastępującą w bezkrólewiu sejmy wolne koronne. Konfederacyi przedelekcyjnych odbyło się 9, a mianowicie: po Zygmuncie Auguście r. 1573, po Batorym r. 1587, po Zygmuncie III r. 1632, po Władysławie IV r. 1648, po Janie Kazimierzu r. 1668, po Michale Korybucie r. 1674, po Janie III r. 1695, po Auguście II r. 1733 i po Auguście III r. 1764. Na czele każdej konfederacyi stał marszałek, a skoro sejm konfederacyjny był otworzony, wtedy nie obierano już dla izby poselskiej innego marszałka. Konfederacya Tyszowiecka, wyłącznie celem wypędzenia Szwedów r. 1665 zawiązana, wyjątkowo oddała całą władzę hetmanom. Oświadczyła ona, że łączy się „z naszą Rzecząpospolitą, której po Bogu, życie i majątki nasze winni jesteśmy, ani jej nie odstąpimy, dopokąd ojczyzny naszej nieprzyjacielowi nie wydrzemy, naszego miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimierza na starożytnem i spokojnem królestwie nie osadzimy i jako pomocy majestatu boskiego wzywamy, tak przed majestatem boskim i świętymi pańskimi wobec całej kuli ziemskiej uroczyście oświadczamy“. Konfederacya Gołąbska r. 1672, w której zjednoczyła się wszystka szlachta Rzplitej przeciw magnatom i prymasowi Prażmowskiemu, usiłującym strącić z tronu Michała Korybuta, skazywała tegoż prymasa na wygnanie do klasztoru. W dobie saskiej najjaśniejszą chwilę dziejową stanowi Konfederacya Tarnogrodzka, pod laską Leduchowskiego (r. 1715) zawiązana wskutek gwałtów i zalewu wojsk saskich, przeciw najgorszemu z królów polskich, bo spiskującemu na kraj własny Augustowi II Sasowi. Znakomity marszałek tej konfederacyi popełnił tylko błąd jeden, że będąc rzeczywistym dyktatorem, bo mając wszystkie władze rządu w swoich ręku, oddane mu przez skonfederowany naród, był zanadto legalnym i nie położył stanowczego kresu ohydnemu panowaniu Sasów w Polsce. Konstytucya sejmu „niemego“ z r. 1717 zakazała na zawsze wszelkich konfederacyi, ale zakaz ten nie mógł mieć wagi, bo wymogła go przemoc i był przeciwny wyrobionemu przez wieki obyczajowi, który nakazywał stanowi rycerskiemu, aby w chwilach trudnych stawał pod bronią i sam radził o sobie. W czasie konfederacyi zdarzały się najazdy i gwałty, które jednak nie były wynikiem konfederacyi, ale stanu chorobliwego, jaki właśnie konfederacya chciała usunąć. Najdłużej bo przez lat cztery trwała wojna, prowadzona przez Konfederacyę Barską (1768—1771), która usiłowała dawny porządek rzeczy z lepszych czasów przywrócić. Ponieważ marszałkowi każdej konfederacyi dodawano radę do pomocy, a w Konfederacyi Barskiej były rady prowincyonalne, stąd radzie najwyższej dano wówczas nazwę „Jeneralność“. Sejm wielki czteroletni konstytucyą 3 maja zniósł wszelkie konfederacye, jako obyczaj przestarzały, wobec nowej, tak radykalnej reformy rządu. Nieliczni ale potężni przeciwnicy ustawy 3 maja, celem jej zwalenia, zawiązali konfederacyę w Targowicy i zmusili Stanisława Augusta, aby do niej przystąpił. Kościuszko nie mógł powołać narodu bez konfederacyi, którą tylko przez poszanowanie dla praw 3 maja nazwał powstaniem albo insurekcyą. Konfederacya ostatnia była r. 1812. Aleksander Rembowski napisał obszerne dzieło o Konfederacyach i Rokoszach polskich.



**Konik Zwierzyniecki w Krakowie.** Po procesyi w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie uroczystość ludowa, zwana Konikiem Zwierzynieckim. Tłumy po skończonej procesyi podążają na plantacye i ulicę Zwierzyniecką, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, w żółtych butach, niby siedzący na drewnianym koniku, jaskrawo przystrojonym, uwijający się z buławą w ręku włóczek czyli flis ze Zwierzyńca. Obok niego kilku jakoby

Tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką. W tłumie podążającym z miasta idą włóczkowie czyli bractwo flisów zwierzynieckich, niosąc proporzec z białym orłem i włócznie, i tak spotykają owych Tatarów. Wódz tatarski, harcując, za każdym susem w tę i ową stronę bije ludzi buławą z sierści i zmusza do ucieczki, spotkawszy włóczków, gdy ci zatoczą nad nim trzykrotnie proporzec z białym orłem, uważa się za zwyciężonego i bije czołem przed pałacem biskupów, a tłumy wiodą go w rynek na harce. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty Tatarzyna, który łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd kończy się wesołą ucztą włóczków. Zwyczaj powyższy, jak niesie podanie ludowe, istnieje na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami przez mieszczan, w którem rybacy czyli flisacy z przedmieścia Zwierzyńca zaszczytny mieli udział. Dzieje znają istotnie fakt podobnego zwycięstwa przy bramach miasta r. 1288, za co Leszek Czarny, idąc za „jednomyślną radą panów", uwolnił Kraków od opłaty ceł jakichkolwiek. Porażka pohańców nastąpiła według podania pod bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Stąd miejsce i dzień zwyczaju krakowskiego. Tatarem zaś jest zawsze starszy włóczek ze Zwierzyńca. W r. 1825 był nim Kulisiewicz. Znakomity Woronicz, będąc biskupem krakowskim (od r. 1815 do 1827), polecił malarzowi Stachowiczowi, który ozdabiał freskami pałac biskupi, przedstawić uroczystość Konika Zwierzynieckiego. *Pszczółka krakowska* w r. 1820 powtórzyła ten wizerunek, zniszczony później w wielkim pożarze Krakowa.

**Koniuszy**, po łacinie *agaso*, później *praefectus stabuli*, zarządca stad i stajni na dworach piastowskich. Wzmianki o nim napotykamy już od r. 1203. Koniuszych było dwóch: wielki koronny i wielki litewski. Ten ostatni powstał za



Zygmunta I. Podług starszeństwa koniuszy szedł za miecznikiem a przed kuchmistrzem. W Litwie byli i koniuszowie ziemscy, których Korona nie znała; szli po miecznikach a przed obożnymi. Niezależnie od koniuszych, którzy piastowali te godności, nie spełniając żadnych obowiązków, stajniami królewskiemi zarządzał dworzanin, nazywany koniuszym królewskim. Na dworach panów zwykle zasłużonych strzelców i masztalerzy posuwano na koniuszych lub łowczych.

**Konstytucye**, są to wszystkie uchwały sejmowe, mniejsze i większe, w języku polskim pisane, a stanowione od połowy XVI wieku w izbie poselskiej przez posłów ziemskich, następnie w obliczu króla i senatu przez marszałka sejmowego na czele posłów w izbie senatorskiej dla zatwierdzenia czytane. Między Konstytucyami a Statutami ta zachodzi różnica, że Statutami nazywano pisane po łacinie ustawy królów dawniejszych z radą senatorską, t. j. przed podziałem sejmu na trzy stany i powstaniem izby poselskiej czyli rycerskiej, co z końcem wieku XV nastąpiło (ob. Sejmy polskie i Sejmiki ziemskie). Zbiór konstytucyi do r. 1616 wyszedł najpierw w drukarni Piotrkowczyka w Krakowie, potem do r. 1730 w *Volumina Legum* Konarskiego, a po raz trzeci w wydaniu petersburskiem Ohryzki. Niektóre uchwały sejmowe były drukowane oddzielnie, np. konstytucya 3 maja 1791 r. Uchwała sejmowa, w dniu powyższym podpisana, miała to wyjątkowe znaczenie, iż nie było pierwej przykładu w dziejach, aby stan uprzywilejowany w narodzie, nie będąc zmuszony siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych głównych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska w r. 1791.

**Kontusz** pochodzi ze Wschodu. Sułtanowie tureccy dawali za czyny wojenne hanom Krymu kontusze ponsowe ze złotymi guzami. Był to zatem ubiór honorowy najwyższych dostojników. Polacy w walkach ze Wschodem zdobywali kontusze starszyzny tatarskiej i tureckiej w XVI w.

i z dumą zwycięzców zaczęli je przywdziewać na staropolskie żupany. Pas, którym opasywano zawsze żupan, przeszedł na wierzch kontusza, a od czasu bliższych stosunków z przepychem Wschodu stał się sutszy i bogatszy. Tym sposobem wschodni kontusz w połączeniu z polskim żupanem stał się za Zygmunta III powszechnym w uroczystości ubiorem narodowym. Królewicz Władysław z upodobaniem nosił żupan i kontusz, za co miewał nagany od ojca, przestrzegającego ściśle etykiety dworskiej i strojów, przyjętych w Europie przez monarchów. Pierwszym królem, który zawsze chadzał w kontuszu, był Jan III. Wielki ten bohater w bitwie pod Wiedniem miał na sobie kontusz sukienny niebieski i biały jedwabny żupan. Kontusz polski różnił się krojem od tureckiego. Noszenie wylotów zarzuconych było przywilejem osób wyższego stanu i poważniejszych. Młodzież, dzieci i słudzy nie śmieli ich tak nosić. Kontusze nosili zarówno mieszczanie jak szlachta, ale dla jednych i drugich był to tylko strój świąteczny, a nie ubiór codzienny, którym pozostał odwieczny żupan. Za Augusta II Sasa najulubieńszym mieszczan ubiorem były perłowe kontusze, czerwone żupany i pasy lite lub jedwabne. Wówczas to Czartoryscy, Lubomirscy i kilku innych panów zamienili kontusze na strój cudzoziemski, ale na koronacyi Augusta III wszyscy jeszcze magnaci byli w stroju polskim, dopiero gdy August III powrócił do stroju niemieckiego, wielcy panowie także rzucili się za nim do niemczyzny. Odtąd na zjazdach publicznych, przedstawiały się oczom dwa narody: polski i niemiecki. Szlachta ubierała się jeszcze wszystka i dzieci swoje po polsku. Chłopców na święto i do gości strojono w żupanik bławatny i kontusik sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane i w tyle na krzyż pod pas założone. Posłowie sejmowi przyjęli w r. 1776 kontusz za mundur województw z przepisanemi barwami (ob. Barwy). W królestwie kongresowem posłowie sejmów, sejmików i niektórzy sędziowie do r. 1831 w kontuszach zasiadali. Starsi cechów warszawskich przywdziewali kontusze na święta i procesye uroczyste, a zwłaszcza Bożego Ciała do r. 1845. Kontusik z wylotami bywał także strojem Polek. Trącenie wylotem kogoś stojącego w tyle uważano za zniewagę. Gdy raz książę Radziwiłł „Panie kochanku“, wylotem uderzył niby mimowolnie księcia prymasa, brata Stanisława Poniatowskiego, a ktoś z obecnych ostrzegł go, co uczynił, Radziwiłł, niecierpiący Poniatowskich, odrzekł: „Nic, panie kochanku, ja tak chciałem“.



**Kontyngens liwerunkowy**. Podatek ten nie istniał w dawnej Polsce pod taką nazwą. Dobra duchowne, królewskie i starostwa dostarczały dla wojska tak nazwane „chleby“ i płaciły na utrzymanie wojska w leżach zimowych tak zwaną „hibernę“. Hiberna zamieniona później została w dobrach duchowieństwa na *subsidium charitativum*, a w królewskich na pół-podymne. W r. 1790 sejm czteroletni celem uzupełnienia funduszu na utrzymanie wojska, ustanowił „zsypkę zboża“. Napoleon I dekretem z d. 13 grudnia 1806 r., po wkroczeniu wojsk francuskich do kraju polskiego, naznaczył na wyżywienie wojska kontrybucyę w produktach, wyrównywającą wartości $^4/_5$ części podatków gruntowych. Wprawdzie porozbiorowe rządy, pruski i austryacki, nakazywały czasami dostawę produktów do magazynów wojskowych, lecz wartość tych dostaw bądź przyjmowano w podatkach, bądź, jak w Austryi, wydawano obligacye, zwane *Kriegs und Liferungs Darlehns Scheine*. Bezpłatność tych dostaw wprowadził dopiero Napoleon z r. 1807, a rządy Księstwa Warszawskiego zamieniły je na stały podatek ziemski, z nazwą Kontyngensu liwerunkowego, który, unormowany wielkością zasiewów w każdych dobrach ziemskich, dotrwał w Królestwie kongresowem do wprowadzenia podatku gruntowego dworskiego w r. 1866.

**Konwisarz** ob. Ludwisarnia.

**Konwokacyjny sejm** ob. Sejm konwokacyjny.

**Kopa**, po łac. *sexagena*, w rachowaniu oznacza liczbę 60. Gdy król Wacław z grzywny srebra kazał bić groszy 60, zaczęto zamiast na grzywny rachować na „kopy“, a sposób ten liczenia przetrwał długo. Sto kop groszy znaczyło sto grzywien, choć liczba sztuk monety mogła być wcale inna. „Kopa“ odpowiadała wadze grzywny czyli pół funtowi, ale z uwzględnieniem tej próby srebra, jaka była w szerokich groszach Wacława. Podług statutu Herburta w kancelaryach od zapisów pospolitych brane być mają „dwie kopy“, od listów wiecznych na pergaminie „pięć kop“. Wyrazu tego używano w ogólnem znaczeniu pieniędzy, kapitału, tak jak dziś używa się wyrazu „grosz“. Np. były przysłowia: Kopa kopę rodzi; U kogo kopa leży, druga do niego bieży; Lepsza cnota niż kopa. Dotąd liczą się na kopy: jaja, snopy, lata, żerdzie, klepki, raki. W Litwie i na Rusi nazywano „kopą“ zgromadzenia gminne, gromadzkie. Statut litewski przepisuje, w jakich razach kopa ma być uczyniona (zwołana) wokoło na dwie mile, (w promieniu dwumilowym), a kiedy na milę, gdzie kopowisko czyli miejsce zebrania podkomorzy w powiecie naznaczy, jak kopy zbierane i odprawowane być mają. Po popełnionych tajemnie zbrodniach, kradzieżach, wydarciu pszczół z ula, zwoływano dla wykrycia kopę gromadzką przysiężną, na której kopnicy pod przysięgą zeznawali, czy co nie wiedzą w tej sprawie. Były i sądy kopne.

**Kopowisko** ob. Kopa.

**Korona** ob. Klejnoty koronne.

**Koronacye królów**. Marcin Kromer, piszący za czasów Zygmunta Augusta, taki daje ogólny obraz koronacyi królów polskich: „Poświęcenie *(inauguratio)* króla odbywało się dawniej w Gnieźnie, teraz w Krakowie, z uroczystym chrześcijańskim obrzędem, wykonywanym przez Arcybiskupa gnieźnieńskiego, w towarzystwie dwóch najbliższych biskupów. Przed wielkim ołtarzem król bywa namaszczany



świętem olejem na ramionach, przyjmuje najśw. Sakrament, ma sobie włożoną na czoło złotą koronę, a wziąwszy w prawicę berło, w lewicę zaś jabłko złote, zasiada na tronie przygotowanym i jeno po odbyciu tej uroczystości wchodzi w użycie praw króla. Nazajutrz z równie uroczystą okazałością wyjeżdża konno na rynek krakowski, w orszaku senatorów, z których biskupi jadą przed nim, a świeccy za nim w długim szeregu. Trzej znakomitsi senatorowie niosą tuż przy nim jabłko, berło i miecz z pochwy dobyty. Tak przybywszy do wysoko urządzonego tronu w rynku miejskim, król zsiada z konia i wstępuje na majestat, a cały senat obok niego zasiada. Wtedy król powstaje, na cztery strony świata mieczem wywija, a wsiadłszy znowu, lekkiem uderzeniem (płazem) miecza pasuje na szlachtę i rycerzy tych, którzy są godni tego zaszczytu; to znaczy, jak gdyby pasem rycerskim przyozdobił. Wtedy miejskie urzędy wykonywują przysięgę nowemu Panu. Po odbyciu tych wszystkich obrzędów, cały orszak uroczyście wraca na Wawel i świetną ucztą w zamku królewskim kończy koronacyę. Mało się różni poświęcenie królowej, przy którem król obecny, przyprowadza małżonkę do ołtarza i prosi za nią. Po ukoronowaniu monarcha uroczyście odprowadza ją z katedry na zamek. Namaszczenie królowej tem się różni od królewskiego, że naród na jej imię nie przysięga, ani żadna władza polityczna lub sądownicza królowej się nie udziela“. Po tych ogólnych wiadomościach przechodzimy do niektórych szczegółów. W wieku XI odbyły się pierwsze 4 koronacye królów polskich w Gnieźnie, a mianowicie Bolesława Chrobrego w r. 1024, jego syna Mieczysława Gnuśnego w r. 1025, Mieczysławowego syna Kazimierza Odnowiciela w r. 1041 i Kazimierzowego syna Bolesława Śmiałego, który, koronując się w r. 1058, miał zaledwie lat 17. Ceremoniału tych koronacyi nie przekazał nam żaden kronikarz. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy cały obrzęd był natury

religijnej, więc musiał być naśladownictwem podobnych uroczystości z zachodniej Europy. Później przez długie czasy nie koronowano w Polsce nikogo. Kraj pozostawał od śmierci Krzywoustego w podziałach. Książęta nie pozwoliliby, aby którykolwiek z nich przez koronacyę nabywał zwierzchnictwa nad nimi. Przeciw koronacyom polskim protestowali zawsze cesarze niemieccy, bo nie chcieli mieć równych sobie monarchów. Koronacya bowiem z namaszczeniem nadawała królowi niezawisłość bezwzględną i bezpośrednią styczność z papieżem. Piątym królem, który koronował się w Polsce i Gnieźnie (d. 26 czerwca 1295 r.) był Przemysław. Koronacya Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, córki ks. poznańskiego Bolesława, odbyła się r. 1320 w Krakowie, dokąd korony wraz z jabłkiem, berłem i innemi godłami królewskiemi z Gniezna przywiezione zostały i odtąd w zamku krakowskim, jako grodzie najwarowniejszym, przechowywane były. Syn Łokietka Kazimierz Wielki koronował się także w Krakowie. Gdy wstąpił na tron siostrzeniec Kazimierza Ludwik, król węgierski, chciano obrzędu dokonać w Gnieźnie, ale przemogła szlachta krakowska i równie jak dziad Łokietek i wuj Kazimierz kazał się Ludwik ukoronować w Krakowie. Dnia 17 lutego 1386 r. w Krakowie Władysław Jagiełło koronowany i namaszczany został przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego i towarzyszących obrzędowi biskupów: krakowskiego Jana i poznańskiego Dobrogosta. Nazajutrz po koronacyi Władysław II król polski, według dawnego obyczaju, przybrany w szaty królewskie, objechawszy miasto Kraków i jego rynek, zasiadł na majestacie obok wietnicy (ratusza), na obszernem miejscu ku temu urządzonem i od burmistrza, rajców i całego miasta przysięgę wierności odbierał. Dnia trzeciego i w dni następne po koronacyi wyprawiał na zamku gody weselne, w czasie których odbywały się gonitwy z kopiami, igrzyska szermierskie, tańce i inne zabawy. Po zgonie Jagiełły odbyła



się w Krakowie r. 1434 koronacya jego 10cio-letniego syna Władysława (Warneńczyka). „Ubranego w szaty kościelne, sandały, humerał, albę, manipularz, stułę, dalmatykę, a nakoniec kapę zwierzchnią, przy ołtarzu wielkim kościoła krakowskiego (katedry), prymas królestwa, arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec, w uroczyste szaty przybrany, z asystą kilku innych biskupów, na króla koronował". Długosz podaje obszerny i ciekawy opis koronacyi tegoż Władysława, gdy miał lat 16, na króla węgierskiego r. 1440 w Białogrodzie węgierskim. Podczas obrzędu koronacyi Kazimierza Jagiellończyka r. 1447 Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, trzymał na tacy złotej koronę, Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski — berło, Łukasz Górka, wojewoda poznański — jabłko królewskie, a Jan Głowacz z Oleśnicy, wojewoda sandomierski — miecz Szczerbcem zwany. Koronacyę Henryka Walezyusza opisał Maciej Stryjkowski lubo niedokładnie. Odbyła się z wielką okazałością, żeby zachodniemu monarsze okazać świetność majestatu Rzeczypospolitej i na wstępie związać go silnym węzłem z nową ojczyzną. Gwagnin opisuje tę koronacyę w ten sposób: „Zebrawszy się do kościoła katedralnego (na Wawelu), dygnitarze duchowni i świeccy, szli w procesyi do zamku królewskiego. Przede drzwiami królewskiej komnaty zatrzymał się cały orszak, a wszedł tylko arcybiskup z biskupami i marszałkiem koronnym po to, żeby monarchę ubrać w szaty koronacyjne t. j. subjaty (trzewiki), albę, dalmatykę, kapę i rękawice. Gdy ubiór ten kapłański został przez marszałka wielkiego koronnego na osobę królewską włożony, biskupi, wziąwszy pod obie ręce Walezyusza, prowadzili go do katedry, a panowie świeccy nieśli przed nim cztery godła królewskiej władzy, t. j. koronę, berło, jabłko i miecz. W kościele złożono te oznaki na wielkim ołtarzu, monarcha zasiadł na tronie, jeden z biskupów modlitwę nad nim czynił, a arcybiskup przemawiał do koronata o obowiązkach królewskich. Po

dopełnieniu przysięgi król krzyżem leżał, nad nim klęczał arcybiskup i z biskupami i opatami odmawiał litanię nad leżącym, a kantorowie naprzemian śpiewali z chórem. Następnie król powstał z ziemi i ukląkł przed siedzącym arcybiskupem, który, zdjąwszy z niego wierzchnie ubiory, namazywał go olejem świętym podczas odmawianych modlitw, a jeden z biskupów obcierał króla z namaszczenia. Dopełniwszy tego, ubrano i koronowano monarchę, a po nabożeństwie odprowadzono na zamek. Nazajutrz odbierał król hołd od miasta na rynku i pasował znakomitszych mieszczan na „rycerzy", a trzeciego dnia rozpoczął królewską władzę, sądząc i rządząc". Koronacyę Stefana Batorego w r. 1576 tak nam współczesny świadek opisuje: „W dniu, poprzedzającym koronacyę, udał się po obiedzie król z panami Radą świecką do kościoła na Skałkę, dokąd następnie przyszli w procesyi biskupi i opaci z całem duchowieństwem katedry krakowskiej. Tu dwaj starsi biskupi, wziąwszy króla między siebie, szli z nim w procesyi do katedry na nieszpor, po którym senatorowie świeccy odprowadzili Batorego na zamek. Nazajutrz udali się biskupi w procesyi do króla, ale gdy weszli do jego komnaty, zostawiwszy resztę duchowieństwa przed podwojami, zastali go już ubranego w szaty kapłańskie. Biskup krakowski pokropił monarchę święconą wodą, okadził go i modlitwę nad nim czynił. Następnie, wziąwszy go pod rękę z biskupem kujawskim, poprowadził do katedry przed wielki ołtarz. Panowie Rada nieśli oznaki władzy królewskiej. Przed wielkim ołtarzem na małem krześle zasiadł król, po jego prawicy biskup krakowski, po lewicy kujawski, a naprzeciwko arcybiskup. Poczem gdy biskup krakowski dał znak, rozpoczęto modlitwy i namaszczenie w tenże sposób jak powyżej. Po namaszczeniu insi dwaj biskupi odprowadzili króla na majestat mniejszy, blizko chóru zbudowany, gdzie się modlił. Po modlitwach ci sami dwaj biskupi przyprowadzili znowu monarchę do wielkiego ołtarza przed arcy-



biskupa, który podał mu miecz goły. Tym orężem król zrobił w powietrzu kilka uderzeń, a potem uderzywszy sam siebie po lewem ramieniu, podał ministrom dla włożenia do pochwy. Tak schowany doręczyli arcybiskupowi, który przypasał go królowi. Na zapytanie marszałka, czy król zaprzysiągł narodowi jego prawa, wolności i swobody, gdy odpowiedziano, że tak jest, arcybiskup, przyklęknąwszy z dwoma biskupami, włożył koronę na głowę króla. W takiż sposób podali mu berło i jabłko dwaj biskupi i odprowadzili na majestat. Następnie przyjmował komunią św. z rąk arcybiskupa i słuchał Mszy św., po której odpasywano miecz królowi i podawano miecznikowi, aby niósł go w pochwie przed królem, idącym zasiąść na wielkim majestacie, budowanym zwykle przed grobem św. Stanisława. Po stosownej przemowie arcybiskup odśpiewał hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*, po którym król pasował na rycerzy osoby, do zaszczytu tego przypuszczone". Cały rytuał obrzędu koronacyjnego królów polskich odbywał się po łacinie. Na zapytanie arcybiskupa: Chcesz wiarę świętą od katolickich mężów podaną zachowywać, dziełami sprawiedliwemi utrzymywać? — król odpowiadał: Chcę. Drugie zapytanie dotyczyło także Kościoła, trzecie zaś kraju: Chcesz królestwo od Boga tobie poruczone według sprawiedliwości przodków sprawować, rządzić i bronić? Po powtórzonej przez króla rocie przysięgi, arcybiskup odmawiał tak zwaną kolektę i inną modlitwę. Przy namaszczaniu arcybiskup, nabrawszy oleju św. na wielki palec prawej ręki, namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, odmawiając słowa: „Namaszczam cię na króla olejem święconym w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen". Jeden z biskupów, kubek trzymając, namaszczone miejsca ocierał i zapinał króla przy odpowiedniej modlitwie. Podczas Offertorium król chleb i wino na ołtarzu składał i chleb podany całował i nareszcie najświętszy sakrament przyjmował, poczem

arcybiskup sadzał go na tronie, mówiąc: „Siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga wyznaczone Tobie“. Po *Te Deum laudamus* arcybiskup, stojąc po prawej stronie tronu, przemawiał: „Niech się utwierdzi ręka twoja, a będzie sławiona prawica twoja“. Na to chór odpowiadał: „Sprawiedliwość i mądrość wstęp zbawienia twego“. Prymas, biskupi i marszałek w. koronny podnosili trzykrotny okrzyk: *Vivat rex!* W mieście odbywano turnieje, bito z dział, powystawiano łuki tryumfalne, grały po różnych miejscach muzyki, oświecano ulice, rozdawano ludowi pieczone woły i piwo. Świadkowie współcześni nie mogą znaleźć słów na opisanie zapału, okazałości i przepychu, z jakim w dniu drugim po koronacyi król odbywał tryumfalny wjazd z Wawelu do miasta. Przed jadącym konno senatorowie nieśli insygnia koronne, w ratuszu przywdziewał ubiór koronacyjny i przed ratuszem zasiadał na wzniesieniu pod baldachimem, tak, aby cały lud pospolity, zalegający rynek krakowski, mógł widzieć swojego monarchę i wykonać mu przysięgę wierności. Tu przyjmował klucze od bram miasta, położeniem dłoni na księdze przywilejów potwierdzał prawa miejskie, przez poprzedników nadane, i pasował rycerzy. Chociaż Zygmunt III przeniósł był stolicę do Warszawy, jednak stany koronne uchwałą z r. 1637 warowały sobie, aby koronacye odbywały się nadal w Krakowie. Robiono wszakże wyjątki. Koronacya Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta odbyły się w Warszawie, jak również Cecylii Renaty, żony Władysława IV, Eleonory, żony Michała Wiśniowieckiego i Katarzyny z Opalińskich, małżonki Leszczyńskiego. Na wyjątki te szemrała szlachta, pragnąca zachowania tradycyi narodowych. Gdy Kazimierz Jagiellończyk, siedząc w Litwie, wzdragał się czas jakiś przyjąć koronę polską, Litwini odprawili w Wilnie koronacyę jego na Wielkiego księcia litewskiego. Przy tej ceremonii ubrano go w czapkę książęcą, perłami i kamieniami naszytą, i w szatę monarszą, posadzono go na ma-



jestacie, biskup wileński czynił nad nim modlitwy, a marszałek litewski trzymał przed nim miecz goły. Dopiero od obrzędu koronacyi a nie elekcyi król polski panować zaczynał i w prawa majestatu wchodził. Niewiele się różniła koronacya królowej, przy której król musiał być obecny, przyprowadzał małżonkę do ołtarza i prosił za nią. Namaszczenie królowej tem się jednak różniło, iż naród na jej imię nie przysięgał, ani żadna władza polityczna lub sądownicza nie udzielała się królowej. Po koronacyi monarcha z takąż uroczystością odprowadzał małżonkę na zamek.

**Koronacye obrazów Matki Boskiej.** Gdy w VIII wieku po Chrystusie powstała na Wschodzie sekta obrazoburców, papież Grzegorz III, pragnąc utrzymać cześć obrazów i uprosić pomocy N. Maryi Panny przeciw grożącej Rzymowi wojnie, uwieńczył w r. 732 szczero-złotą, drogimi kamieniami ozdobioną koroną głowę Matki Boskiej w obrazie i nad ołtarzem drugą podobnąż koronę zawiesił. Była to pierwsza koronacya, za którą poszły inne, zwykle jako ofiary i wota dla ubłagania łaski niebios lub podziękowania za dobrodziejstwa doznane. Pierwsza uroczystość koronacyi podług ułożonych przepisów odbyła się dopiero d. 25 sierpnia 1631 r. w bazylice Watykanu, za rządów Urbana VIII. Odtąd rozpowszechniły się koronacye cudownych obrazów Bogarodzicy we Włoszech, Morawii i Czechach. W Polsce, gdzie cześć Matki Boskiej cechowała religijne uczucia narodu od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa, a rycerstwo nasze szło do boju z pieśnią „Boga-Rodzica“, liczono w granicach Rzeczypospolitej r. 1768 przeszło sto cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny. Z tych najsłynniejszy na Jasnej górze w Częstochowie ukoronowany został najpierwej. W d. 8 września r. 1717 Krzysztof Szembek, biskup chełmski, wobec 200.000 pielgrzymów, przybyłych z całej Polski, dopełnił pierwszego tego obrzędu na ziemi naszej. Zaraz w roku następnym

odbyła się koronacya obrazu Bogarodzicy w Nowych Trokach na Litwie, a r. 1723 w Kodniu nad Bugiem w wojew. Brzesko-litewskiem; r. 1724 w Sokalu w wojew. Bełzkiem; r. 1727 w Podkamieniu u OO. Dominikanów na Wołyniu (dziś w Galicyi); r. 1730 w Żyrowicach u OO. Bazylianów na Litwie; r. 1739 w Warszawie u OO. Kapucynów; r. 1749 u Dominikanów w Łucku; r. 1750 w Wilnie u Benedyktynek w kościele św. Michała; r. 1750 u Dominikanów lwowskich; r. 1752 dopełniono dwie koronacye: w Łąkach nad Drwęcą u Reformatów i w Leżajsku u Bernardynów; r. 1754 u fary w Chełmnie; r. 1755 w Skąpem u Bernardynów w ziemi Dobrzyńskiej i w Jarosławiu u Jezuitów w wojew. Ruskiem; r. 1756 w Berdyczowie u Karmelitów bosych w wojew. Kijowskiem; r. 1761 w Białyniczach u Karmelitów, w wojew. Witebskiem na Białorusi, w powiecie Orszańskim; r. 1762 w Przemyślu u Franciszkanów; r. 1763 w Rzeszowie u Bernardynów; r. 1764 w Krakowie u Karmelitów; r. 1765 w Przemyślu u Dominikanów; tegoż roku w Chełmie w katedrze grecko-katolickiej; r. 1767 w Miedniewicach u Reformatów, w ziemi Sochaczewskiej; r. 1773 w Poczajowie na Wołyniu; r. 1778 w Latyczowie u Dominikanów na Podolu; r. 1779 w Międzyrzeczu ostrogskim u Franciszkanów na Wołyniu; r. 1786 w Szydłowie na Żmudzi. Panowie i matrony polskie nie żałowały złota i klejnotów na korony do obrazów Królowej i patronki Polski, a pobożni pielgrzymi przybywali tłumnie na każdą taką uroczystość z całej prawie Rzplitej. Na uroczystość koronacyi przystrajano wspaniale kościół, wznoszono bramy tryumfalne, pielgrzymi z chorągwiami postępowali w przepisanym porządku, oddziały wojska towarzyszyły obrzędowi, a muzyki i strzały działowe ogłaszały uroczystą chwilę koronacyi tłumom ludu. Na pamiątkę każdej koronacyi wybijano medaliki, które dziś należą do rzadkości numizmatycznych, bo pobożni, którzy je nosili na piersiach, kazali się z nimi chować do grobu.



W r. 1817 obchodzoną była uroczyście stuletnia rocznica koronacyi N. Maryi Panny w Częstochowie, z udziałem stu tysięcy pobożnych, przybyłych nietylko z Polski, ale i z Czech, Węgier, Morawii, Szlązka i Pomorza. W uroczystości tej przewodniczył Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski i wieszcz natchniony.

**Korpus kadetów.** W lat parę po wstąpieniu na tron Stanisława Poniatowskiego założona została (otwarta r. 1766) szkoła rycerska w Warszawie, nosząca nazwę Szkoły lub Korpusu kadetów. Stąd oddany na jej pomieszczenie pałac królewski, Kazimirowskim zwany, (wzniesiony przez króla Jana Kazimierza pod koniec jego panowania), poczęto także mianować „kadeckiemi koszarami“. Podług przepisów tej Szkoły: „nowicyusze przez czas dwuletni chodzą w granatowych sukniach, bez wyłogów i kołnierza ponsowego, ze złotymi guzikami, w kamizelkach i spodniach białych. Uczą się musztry, odprawiają warty bez patrontaszów i pałaszów tylko z karabinem“. Mundur kadecki wspominany jest dwojaki: krótki i długi, czerwony z kołnierzykiem białym. Był on rodzajem wysokiej nagrody dla kadeta. Ci, którzy nie uczyli się i nie sprawowali jak należało, nigdy nie byli przypuszczeni do zaszczytu noszenia munduru. Tylko w końcu roku po egzaminach rada korpusowa wyrokowała o tych, którzy zasługują na mundury kadeckie. Tak zwane obłóczyny czyli przywdzianie munduru połączone było z uroczystym ceremoniałem kościelno-wojskowym. Szefem korpusu kadetów był książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Znakomity ten obywatel nadał cały kierunek pierwszorzędnemu zakładowi naukowemu, z którego wyszły setki najdzielniejszych obywateli i żołnierzy, począwszy od Kościuszki. Napisany przez Czartoryskiego „Katechizm moralny dla uczniów korpusu kadetów“ jest obrazem podniosłego kierunku i zasad, w jakich młodzież kadecka wychowywana tu była. Oto wyjątki z „Katechizmu“, które naj-

lepiej dadzą poznać te zasady: „Czy dosyć jest być szlachetnie urodzonym? — Pewnie że nie dosyć; urodzenie z cnotą i przymiotami złączone, jest zaszczytem. Szlachectwo zaś bez cnót i przymiotów ustawnym jest zarzutem. Jako człowiek poczciwy, mężny, dobroczynny, litościwy, największego wart szacunku, tak najpodlejszem jest stworzeniem szlachcic niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny, nielitościwy. Chełpić się ze szlachectwa lub gardzić tymi, którzy szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością". Dalej pisze Czartoryski, generał ziem podolskich, o rozrywkach kadeta: „Niech się wprawuje w rączość w bieganiu z kolegami do mety, niech się kocha w rynsztunkach wojennych, koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy zalegając pole, sławę i kraj stracili". Na zapytanie, czy godzi się podsłuchiwać, list cudzy sobie powierzony odpieczętować, papiery leżące na stole cudzym czytać? odpowiada zacny autor „Katechizmu", iż „jest to podłość wielka pozwalać sobie którąkolwiek z rzeczy wyż wzmiankowanych; jest to zdradą, którą zacny umysł brzydzić się powinien". — W latach 1815—1830 pod nazwą Korpusu kadetów istniała szkoła wojskowa w Kaliszu. Komendantem wojskowym tego zakładu był pułkownik J. Mycielski, dyrektorem zaś nauk podpułkownik Koss.

**Korzec.** Polskie miary i wagi.

**Kozubalec.** Jeżeli na pustym placu w miasteczku pobudował się Żyd, i tym sposobem parafia katolicka traciła widoki jakiegokolwiek dochodu z powyższej przestrzeni na utrzymanie miejscowego kościoła i plebana, prawo zwyczajowe nakazywało wtedy, aby ów Żyd dawał z zajętej ziemi jakąś daninę na rzecz proboszcza. Danina ta nazywała się kozubalcem, a nazwa powyższa pochodzić mogła od wyrazu kozub, kozubek, każub, oznaczającego pudło łubiane, kadłub, w którym zapewne owe podarki



Żydzi proboszczowi przynosili. Stąd „kozubalckimi sprzętami" nazywano wszelkie dary niedobrowolne. Kozubalec oznaczał wreszcie „rebochem", t. j. wszelką opłatę pobieraną od Żydów.

**Krajczy**, krający dla biesiadników, rozbierający mięsiwa, był to urząd na dworach panujących w Polsce, zwany po łacinie *incisor, structor.* Powstał zapewne, jak wszystkie prawie urzędy dworskie, za doby Piastów, ale w dokumentach spotykamy go dopiero w r. 1423. Lelewel powiada, że gdy stolnik nakrył obrusem stół królewski, to wtedy krajczy, jako *structor mensae,* zastawiał go, a potem, jako *incisor,* krajał. Kromer wyraźnie tożsamość urzędu *incisora* i *structora* poświadcza. Obowiązkiem krajczego było podczas uczty krajać i podawać cześnikowi, który przed osobą króla stawiał. Krajczych wielkich było dwóch: koronny i litewski, dostojeństwem szli po podczaszym a przed podstolim. Obok tych dostojników Rzplitej, którzy zjawiają się później, pierwej królowie mieli nieraz po kilku krajczych dworskich. Porządek urzędów za Michała Korybuta był taki: cześnik, podstoli, stolnik, krajczy, podczaszy. Był i krajczy królowej, którego nie należy plątać z krajczym nadwornym ani krajczym koronnym. W Litwie byli krajczowie ziemscy i szli po strażnikach, a przed budowniczymi. Wszystkich mianował król. Żona krajczego zwała się krajczyna, a syn krajczyc.

**Krakowskie wielkorządy.** Do wszystkich panujących w Krakowie książąt i królów od doby piastowskiej należały różnorodne dochody z miasta i ziemi krakowskiej, jako to: z dóbr królewskich około Krakowa, z dzierżaw, miasteczek, zamków, młynów, stawów, kramów, akcyz w bramach miasta, dziesięcin drzewa, Wisłą spławianego, z intratnego bardzo starostwa Niepołomickiego i t. d. Władysław Warneńczyk uniwersałem swoim z r. 1440 wszystkie te źródła dochodów w całości zachować dla następców przyrzekł i nic na zastawę nie dawać. Odtąd więc ani do-

żywocia na tych dochodach, ani ich zastawianie nie było prawnem. Musiały zaś być znaczne, skoro już w r. 1356 za Kazimierza Wielkiego jest wzmianka o królewskim prokuratorze generalnym, który tem wszystkiem w imieniu króla z zamku krakowskiego zarządzał. Mąż na tem stanowisku, choć człowiek prywatny, był już sam przez się dostojnikiem, wielkim rządcą królewskim, a stąd poszła i nazwa „wielkorządów krakowskich". Pamiętać trzeba, że w wieku XVI przed przeniesieniem stolicy do Warszawy, Kraków liczył około 80.000 ludności i należał do największych miast w Europie. Prawo z r. 1621 uwolniło od stawania w pospolitem ruszeniu: Wielkorządcę, jego namiestnika, zwanego Porządcą, dwóch rotmistrzów pieszych i 3 urzędników, bez których wielkorządy obejść się nie mogły. W połowie XVIII wieku, dochody z kramów, młynów i akcyz miejskich wydzierżawiane były przez skarb królewski już tylko za 20.000 złotych tak zwanej „dobrej monety". Wogóle w dochodach królów polskich wielkorządy krakowskie zajmowały miejsce pierwsze, a ekonomia malborska na Pomorzu szła po nich.

**Kraszanki** ob. Pisanki.

**Król**, po grecku *basileus*, po łacinie *rex*, po niemiecku *König*, po czesku *kràl*, po serbsku *kralj*, po rusku *korol*, po madziarsku *kiraly*, po rumuńsku *krajul*. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jak od imienia rzymskiego władcy Cezara powstały nazwy: czeska *cisarz*, polska *cesarz* i *césarz*, słowacka i rusińska *cysar* i rosyjska *car*, tak samo z imienia Karola Wielkiego, (po niemiecku *Karl*), będącego w swoim czasie uosobieniem wszelkiej potężnej władzy, powstały wyrazy: *król*, *kral*, *korol* i t. p. Kiedy wyraz ten wszedł do języka polskiego, wiedzieć dziś niepodobna, to jednak pewna, że Bolesław Chrobry, gdy otrzymał w podarku od Ottona III złotą koronę, jako znak władzy królewskiej i w szczególnym upominku krzesło Karola Wielkiego, jako symbol tronu, nazywany był królem przez Polaków. W pierwotnych czasach Polski, gdy nie było jeszcze mowy o koronacyach, sejmach i stosunkach ze stolicą apostolską, każdy władca, książę polski, był poprostu wodzem siły zbrojnej, pierwszym wojewodą swego kraju, i jako taki musiał być samowładny. Przez tysiąc lat bytu politycznego Polski historya przedstawia, w miarę rozwijania się narodu, stopniowe przejście od władzy panującej nieograniczonej, do króla, będącego tylko reprezentantem Rzplitej, cieniem władzy królewskiej, jednem z trzech równych sobie Stanów, z zachowaniem nazwy króla, ponieważ ten nie przestał nigdy być naczelnym wodzem. Jak na prezydenta Rzeczypospolitej, król polski dość miał władzy, ale zamało, aby ta jego Rzeczpospolita wśród trzech potęg militarnych, absolutnie zarządzanych, niezdolna do rozbratu z wolnością, zdobytą tysiącem lat pracy dziejowej — ostać się dłużej w tej formie państwa mogła. Polska, jedyny naród w Słowiańszczyźnie, który przez lat tysiąc posiadał bez przerwy niepodległość państwową, w rozwoju swoim, na podstawie czystego pierwiastku słowiańskiego ziemiaństwa, przedstawia obraz zupełnie odmienny od innych ustrojów społecznych w Europie. Gdy na Zachodzie stopniowo upadała średniowieczna lenność, a z nią potęga arystokracyi na korzyść władzy monarchicznej — w Polsce, gdzie lenności nie było, stało się przeciwnie. Pierwotnie gminowładztwo wykwitło w potężny swobodami i liczbą stan rycersko-szlachecki, a ponad tą półmilionową rzeszą kilkadziesiąt rodzin najmożniejszych stworzyło z czasem jakby klasę panującą, która w rzeczywistości rządziła Rzecząpospolitą, ograniczała w imieniu szlachty władzę królewską i upokarzała osobę króla. Król polski znosił wiele przykrości od magnatów, którzy się w jego prywatne życie mieszali i publicznie przymówkami dotykali. Zato cały lud wiejski i miejski, zarówno jak uboga i średnia szlachta, szanował szczerze króla, więcej niż w innych narodach. Ile razy obrazę króla rozgłoszono

i pod sąd oddano, zawsze większość była za królem. Z chlubą mawiali królowie polscy, że mogą się bezpiecznie wyspać w domu każdego szlachcica. Króla uważano niejako za nieśmiertelnego, bo dopiero gdy następca był zamianowany i koronowany, godziło się chować zwłoki poprzednika. Książęta i królowie po mieczu lub kądzieli z krwi Piasta, jako dziedziczno-obieralni, panowali w Polsce do r. 1386, jako lennicy królów polskich w Mazowszu do r. 1526. W epoce jagiellońskiej, najświetniejszej dla Polski, trwającej od r. 1386 do 1572, zatem lat 186, królów dziedziczno-obieralnych z tej dynastyi panowało 7-miu: Władysław Jagiełło, syn jego Władysław Warneńczyk, syn drugi Kazimierz Jagiellończyk, trzech synów Kazimierza: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I Stary, wreszcie bezdzietny syn Zygmunta Starego Zygmunt August. W dobie elekcyjnej, trwającej lat 223, z liczby 11-tu królów koronowanych, czterech pochodziło także po kądzieli z krwi jagiellońskiej. We wszystkich tych elekcyach uważano, aby obrany król był katolikiem lub przyjął przed koronacyą katolicyzm. Stefan Batory i August II Sas, jako protestanci, zanim koronę polską włożyli, przeszli pierwej na łono Kościoła katolickiego. Nie mogło też być inaczej w kraju przeważnie katolickim. Tytuł ostatniego króla Stanisława Augusta brzmiał: „Król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflantski, smoleński, siewierski, czerniechowski". Dawniej po tytułach księstw dodawali królowie „Dziedzic", ale po śmierci Zygmunta Augusta, ze względu na zasadę elekcyjności, usunięto ten wyraz. Dopiero konstytucya 3 maja 1791 r. przyjmując formę rządu angielskiego, po raz pierwszy w Polsce ustanowiła dziedzictwo tronu. Nie darmo mówiło się do króla polskiego „Miłościwy Panie!" Bo też królowie polscy odznaczali się prawie wszyscy miłosierdziem, uprzejmością i miłością ku poddanym. Kazimierz Wielki kazał przypuszczać do siebie każdego kmiecia, który przychodził do niego z prośbą. Nawet gdy Polska była większą od innych państw europejskich, każdy obywatel miał ułatwiony przystęp do jej króla. Królowie chętnie gościli u podwładnych. Królewicz Zygmunt I w gościnie u zacnego mieszczanina krakowskiego Kaspra Bara „z córkami jego wesoło pląsał" i grajkowi, który przygrywał, dał dukata. Jan Kazimierz z królową Maryą Ludwiką nawiedza dworek szlachcica Sułkowskiego w Głuchowsku pod Rawą. To znowu u pana Krasińskiego Jana „król był wesół, tańcował całą noc; jakoż rzadko on się zasmucił i w szczęściu i w nieszczęściu zawsze jednakowy był. Na podskarbiego wołał: Gospodarzu czyń przynukę żołnierzom, niech pamiętają twoją ochotę! Nas animował: „Pijcie u skąpca!" — pisze Pasek. Dzieje królów polskich są podobnymi przykładami przepełnione. Skarb królewski nie był oddzielony od skarbu Rzplitej i razem służył na potrzeby dworskie i krajowe. Gdy dobra królewskie zostały pozamieniane w starostwa i porozdawane, wyznaczono na stół królewski za Zygmunta III w Litwie ekonomie: Grodzieńską, Szawelską, Brzeską, Kobryńską, Olicką i Mohilewską, oraz dochody z ceł. W Koronie zaś na sejmie r. 1590 wyznaczono „wielkorządy krakowskie", żupy solne krakowskie i ruskie, miny czyli kopalnie olkuskie, ekonomie: Sandomierską, Samborską, Malborską, Rogozińską i Tczewską, cła koronne i ruskie, tudzież dochody z miast: Gdańska, Elbląga i Rygi. Prócz tego pozostały królowi przychody z mennic i opłaty za podwody. Dochody te dotrwały do pierwszego rozbioru kraju, t. j. r. 1772. Później, gdy Stanisław August z odpadaniem prowincyi ubożał, sejm wyznaczył mu rocznie, jako listę cywilną, 4 miliony złotych polskich. W przemówieniach do królów używano tytułu Najjaśniejszy lub Wasza Królewska Mość. Królewiczowie nie mogli nabywać dóbr ziemskich, ale je mogli przyjąć od Rzplitej, a w takim razie musieli przysięgać na wierność Rzplitej i królowi. Na sejmie zasiadali obok

tronu. Królewicz Władysław IV dowodził wojsku, ale z zastrzeżeniem, że na tem nie ucierpi władza hetmańska. Dwaj drudzy synowie Zygmunta III byli biskupami i senatorami. Potomstwo króla—z dóbr odpowiadało w sądach właściwych, ze spraw zaś osobistych tylko przed królem i sejmem. W herbie używało białego orła z pogonią. Król wyposażał królewny własnym majątkiem. Krewni królewscy uważani byli za równych obywateli ze wszystkimi w kraju.

**Król kurkowy** ob Kurkowe towarzystwa.

**Królewszczyzny**, czyli dobra królewskie, *bona regalia*. Pierwotnie były olbrzymie, bo cały kraj należał do książąt i królów piastowskich, oprócz dóbr szlacheckich i duchownych, które ograniczały się do łanów ziemi ornej i dodawanych im przyległych łąk i pastwisk w lasach, tak, że razem wzięte, stanowiły niby wysepki własności prywatnej wśród morza powszechnej królewszczyzny. Z pomnażaniem się ludności i stanu rycerskiego stosunek ten z czasem przeszedł na odwrotny, w którym królewszczyzny stały się wyspami wśród morza własności prywatnej i duchownej. Przyczyniła się głównie do tego hojność rodziny Jagiellońskiej, a mianowicie Władysława Jagiełły, o którym wyraża się Długosz, że gdyby dłużej żył, toby nic z królewszczyzn nie pozostało. Stany starały się tę jego rozrzutność ziemi powstrzymać, jakoż król przyrzekł, że dobra do „wielkorządów“ należące, czyli na utrzymanie króla przeznaczone, w całości odtąd będą zachowane. Kazimierz Jagiellończyk zabronił dawać w zastawy wszelkich dóbr stołowych, w których były starostwa. Aleksander ustanowił, żeby dobra królewskie nie były pozbywane, chyba tylko za zgodą senatorów i sejmu na potrzebę kraju. Za Zygmunta III ustanowiono źródła dochodów królewskich i dobra stołowe na ten cel wieczyście przeznaczone (ob. Ekonomie królew.). Kiedy Władysław IV po koronacyi wiele królewszczyzn rozdał, sejm w r. 1638 postanowił



unieważnić jego darowizny i zwrócić mu wydane listy królewskie. Po Władysławie obowiązywali się panujący paktami dóbr stołowych nie powiększać, ani uszczuplać bez pozwolenia Stanów. Pomiędzy królewszczyznami rozróżnić należy dwa ich rodzaje: dobra stołowe, czyli Korony (dochód stołu królewskiego dające), Ekonomiami nazywane, i dobra, właściwie królewszczyznami zwane, do których należały starostwa, leśnictwa, wójtostwa, sołtystwa, lemaństwa i emfiteuzy. Ta druga kategorya nazywała się dobrami królewskiemi krzesłowemi, dlatego, że rozdawana była w dzierżawę, lub jako chleb zasłużonych, *panis bene merentium*, w dożywocie osobom zwykle krzesła w Senacie zasiadającym. Nadania królewskie były trojakie: 1) wieczyste, z których dobra przechodziły w poczet ziemskich, a takich było najwięcej za doby Piastów i Jagiellonów, 2) prawem lennem i 3) prawem emfiteutycznem czyli dzierżawnem. Po zniesieniu zakonu Jezuitów w r. 1773, przybyły jeszcze dobra pojezuickie, czyli dobra funduszu edukacyjnego. Dobra prawem lennem nadawane bywały przez króla za zgodą Stanów, zwykle za długi Rzplitej. Nie podlegały one sądowi ziemskiemu, ale Asesoryi królewskiej, jak wszystkie królewszczyzny, i nie były uwolnione od stanowisk żołnierskich i hiberny, jak dobra prywatne, płaciły oraz kwartę. Główna różnica dóbr lennych od ziemskich była ta, że pierwsze nie mogły być ani długami obciążone, ani zbywane, ale sukcesya szła tylko w linii męskiej prostej, po wygaśnieniu której dobra powracały do dyspozycyi królewskiej. Za Stefana Batorego dobra lenne w ziemi ruskiej zamieniono w dziedziczne. Ekonomie czyli dobra stołu królewskiego *(mensae regiae)*, wyłącznie na stół królewski przeznaczone, wolne były od ciężarów. Królewszczyzny, które były starostwami, gdzie znajdowały się grody, zwano starostwami grodowemi i te właśnie przeznaczone były dla osób zasłużonych krajowi, *panis bene merentium*. Te królewszczyzny, w których nie było grodów, zwano

wprawdzie starostwami niegrodowemi, ale właściwie były to tylko bądź dzierżawy, bądź wójtostwa *(advocatiae)* i sołtystwa *(scultetia)*. Były to już tylko strzępy z pierwotnej ogólno-państwowej własności panujących, pozostałe między dobrami dziedzicznemi, początkowo dawane wójtom i sołtysom do założenia wsi i osad. Lemaństwa były to osady żołnierskie, około dwóch łanów obszaru mające. Emfiteuzy były to dzierżawy królewskie, na pewne lata w nagrodę zasług dawane. Tak np. za Jana Kazimierza dobra Rutno dano sukcesorom wiekopomnego Stefana Czarnieckiego na lat 30. Niekiedy dawane były dla wytrzymania pewnej sumy. Emfiteuzy tem się różniły od dóbr lennych, że były doczesne, na pewne lata lub ograniczoną liczbę pokoleń, gdy lenności były w linii męskiej, czyli po mieczu, wieczyste. Za Stanisława Augusta nastały jeszcze emfiteuzy na gruntach zupełnie pustych. W królewszczyznach były jeszcze łany wybranieckie, z których utrzymywany był wybrany pośród kmieci, jeden z każdych 20 łanów żołnierz do piechoty t. z. łanowej. Wszystkie królewszczyzny, z wyjątkiem ekonomii stołowych i łanów wybranieckich, opłacały kwartę (ob. kwarta) i podlegały stanowiskom żołnierskim. W r. 1775 gdy przekonano się, że gospodarka starostów była zła, Rzeczpospolita postanowiła starostwa i królewszczyzny wypuścić w dzierżawę emfiteutyczną na lat 50 przez licytacyę, więcej dającemu. Licytacye te jednak nie przyszły do skutku, bo na tymże sejmie rozebrano królewszczyzny w dzierżawę na innych warunkach, a mianowicie płacenia poczwórnej kwarty z normy lustracyi w r. 1765 dokonanej. Włościanie w królewszczyznach mieli dużo swobód i dogodności, byli zamożni i przywiązani do królów, których listy i nadania przechowywali starannie w ukryciu, czcią jak relikwie otaczając. Franciszek Paprocki, dziekan katedralny inflancki, wydał (w Łowiczu r. 1777) ważny podręcznik p. n.: „Wiadomość każdemu obywatelowi korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego potrzebna, albo specyfikacya starostw i królewszczyzn emfiteutycznie, expektatywą, dożywociem, sumownie i dziedzicznie udysponowanych przez sejm r. 1775 i 76 skończony". Po rozbiorze Rzplitej, królewszczyzny pod rządem pruskim nazwano dobrami domenialnemi, Domänen, pod rządem austryackim zaś kameralnemi.



**Księgi wieczyste**. Za Kazimierza Wielkiego sprzedaże dóbr odbywały się na piśmie przed królem, zatem należy przypuszczać, że musiały już być do jakichś stałych ksiąg wieczystych wciągane. Statut, za Jagiełły w Warce r. 1420 ustanowiony, rozporządza, że gdy dostojnicy zastępują króla na wiecu i przed nimi dziedzictwa się sprzedają, lub inne ważne czynności robią, których ślad na zawsze winien pozostać, przeto księga, do zapisywania takich rzeczy na wiecach walnych służąca, ma być chowana pod trzema kluczami, z których jeden będzie u sędziego, drugi u podsędka, a trzeci u pisarza ziemskiego. Gdy sędzia będzie miał otwierać do tej księgi, powinien obwieścić, w którym powiecie, miejscu i czasie księgi będą otworzone, aby się każdy po odpisy mógł zgłaszać. Ponieważ Żydom ponownie zakazano, aby na piśmienne rewersa nie pożyczali pieniędzy, ale chciano utrzymać w mocy obligacye, przedtem wydane, przeto nakazano r. 1420, aby takowe do akt czyli ksiąg wieczystych złożyli. Za Jana Olbrachta r. 1493 z powodu nadużyć postanowiono, aby w Poznaniu księgi grodzkie były pod kluczem nie podsędka lecz wojewody i kasztelana. W Wielkopolsce najwięcej czynności wpisywano do ksiąg grodzkich i z nich zawsze swoją moc miały, kiedy po innych prowincyach czynności zapisane w księgach grodzkich musiały być oblatowane czyli przeniesione w ciągu roku do ksiąg ziemskich. W wieku XVI każdy interesant, który miał do zrobienia akt urzędowy, albo chciał mieć zasadę do skargi, przychodził do kancelaryi, w której była suscepta czyli przyjmowanie zeznań. Suscepta zaś była w kancelaryach ziemskich i grodzkich, dla

prymasa i jego ludzi w Łowiczu w kancelaryi prymasowskiej, dla mieszczan w każdem mieście w ratuszu, gdzie były księgi wójtowskie. Przy księgach wieczystych ziemskich był zawsze rejent lub zastępujący go wicerejent albo susceptant. W Mazowszu przy księgach wieczystych siedział sam pisarz, a wyręczali go podpisek lub także susceptant. W grodzie przyjmował zeznania i manifesty rejent albo susceptant. W województwie sandomierskiem były księgi wieczyste podkomorskie dla spraw granicznych. Nad niemi był przełożony pisarz graniczny. Podczas trybunału w Piotrkowie otwierał księgi pisarz ziemski sieradzki, a w Lublinie—ziemski lubelski. Wogóle księgi ziemskie nie były przez cały rok otwarte, ale tylko podczas kadencyi sądowych i przez dwie niedziele przed każdą kadencyą. Księgi wieczyste były czworakie. Jedna obejmowała zapisy i kwity pieniężne, druga ugody względem długów, oblaty rewersów i ubezpieczenia posagowe czyli t. zw. reformacye, trzecia sprzedaże i wszelkie ugody wieczyste, czwarta relacye czyli zażalenia. Relacye były to zeznania wszelkiego rodzaju, protesty i manifesty, i tak np. skaleczony pokazywał zadane mu rany, skrzywdzony pieniężnie lub majątkowo manifestował w księdze wieczystej swoją krzywdę. Broniący wolności sejmikowej protestował przeciwko jakiemu naciskowi lub nieformalności i uchybieniu prawa, albo woźny donosił, że został znieważony i t. d. Jednem słowem księga ta była przeznaczona głównie dla manifestów (ob. manifest). Każdy, kto chciał, miał prawo księgi wieczyste przeglądać i kazać z nich wypisać, co mu było potrzebne. Niewolno było tylko ksiąg tych z kancelaryi wynosić. Chorych więc przywożono do kancelaryi. Król tylko sam mógł zezwolić, żeby susceptant udał się z księgą do domu prywatnego. Za wydarcie karty lub fałszerstwo urzędnik podpadał karze śmierci. Od zaprowadzenia papieru stęplowego rewidowali księgi wieczyste urzędnicy skarbowi.



**Kuchmistrz**, urząd ten publiczny widzimy już w r. 1365 na dworze Kazimierza Wielkiego. Po łacinie zwał się pierwiastkowo *Magister coquinae* potem *Praefectus culinae.* Obowiązkiem jego był dozór nad kuchnią królewską. W czasie zaś biesiady powinien był stać przy królu i na żądanie zdawać sprawę o jakości i smaku potraw. Urząd ten najprzód nadworny stał się potem koronnym. Był więc kuchmistrz koronny i kuchmistrz litewski, który od czasu unii lubelskiej zwał się kuchmistrzem W. Ks. Litewskiego. Pierwszym kuchmistrzem koronnym *(Praefectus culinae regni),* podpisał się Mikołaj Płaza ze Mstyczowa za Zygmunta III. Królowe polskie miały swoich kuchmistrzów, a czasem i królewicze, np. Władysław IV. Książęta litewscy w wieku XV mieli swoich nadwornych kuchmistrzów. Obok honorowych czyli publicznych, mieli królowie, zarówno jak i możniejsi panowie, kuchmistrzów rzeczywisych, kuchnią zatrudnionych, którzy do ich służby należeli.

**Kulfon** ob. Pieniądze w Polsce.

**Kulig, Kulik**, zabawa zapustna, szlichtada, polegająca na objechaniu wszystkich domów w sąsiedztwie i kolejnem przyłączaniu się każdego do kuligowego towarzystwa, które, zebrawszy się w ten sposób, zajeżdża do ostatniego domu na tańce i hulankę. Kulig odbywał się oczywiście sankami, z muzyką i śpiewaniem. Gdy domów było w okolicy kilkanaście, wesoła drużyna nieraz na kilkunastu saniach ledwie pomieścić się mogła. Młodzież towarzyszyła konno. Zawczasu wybierano dom, na który miano kuligiem najechać, niby to niespodzianie, lubo gospodyni wiedziała o tem zawczasu, żeby się przygotować na przyjęcie gości. Zabawa ta musiała powstać wtedy, kiedy zaludniły się sąsiedztwa i rozwinęło życie towarzyskie u szlachty, nie lubiącej mieszkania w mieście. Było to zapewne w wieku XIV lub XV. K u l, k u l i k w języku staropolskim oznacza zbiór, snop czegoś, pęk. Np. 10—15 snopków zmłoconego lnu stanowiło razem k u l. Od tego poszła nazwa zabawy

będącej zbiorem całego okolicznego sąsiedztwa. O zabawie takiej w zapusty są już wzmianki w wieku XVI. Przyłączono do niej potem maszkary czyli przebieranie się za cudzoziemców, cyganów, żydów, wreszcie po krakowsku, jako wesele chłopskie, ze starostą weselnym, starościną, organistą i kapelą wiejską. Często bez żadnej zapowiedzi, tylko poprzedzony przez arlekina, cały kulig pełnym cwałem wpadał na podwórze, i z muzyką, okrzykami i śpiewem, wtłoczywszy się do dworu, rozpoczynał ochocze tany. Zabawy tego rodzaju zbliżały domy uboższe z możniejszymi, spajały ściślej węzły sąsiedzkie i służyły do bliższego poznajomienia się młodzieży ze stron dalszych. W wielu stronach jesienią, po dopełnieniu obsiewów, tak samo objeżdżano sąsiedztwa kuligiem, na kołach. Józef Wybicki napisał r. 1783 komedyę pięcioaktową „Kulig“, przedstawiając w niej zwyczaje narodowe. Słowacki opisał kulig ślicznym wierszem. W „Tygodniku ilustr.“ z r. 1861 jest także obraz staropolskiego kuligu. Z upadkiem obyczajów narodowych wyszedł u nas i kulig z mody, ale ostatniemi czasy wznowiono go w niektórych domach szczerze polskich, które powinnyby służyć za wzór innym i pobudzić do szanowania zabaw starodawnych, wesołych a nieszkodliwych.

**Kunne** ob. Podatki, daniny, powinności.

**Kupalnocka** ob. Sobótka.

**Kuratela** w prawie polskiem oznacza pozbawienie własnej woli w zarządzie majątku, czemu podlegali obłąkani i marnotrawcy, czuwanie nad osobą pełnoletnią lecz ubezwłasnowolnioną, t. j. niezdolną do wykonywania działań prawomocnych, oraz nad jej prawami majątkowemi. Takie kuratele czyli kuratorye wychodziły z kancelaryi królewskiej za poprzedniem sprawdzeniem przez inkwizycyą, czy osoba jest rzeczywiście niepoczytalna, co gdy zostało stwierdzonem, wyznaczano jej kuratora, którego obowiązki i wynagrodzenie były takie same jak opiekuna małoletnich.



Prawo o kuratelach uregulowała konstytucya sejmowa z r. 1638, która lubo mówi o obłąkanych, jednakże i marnotrawców, *prodigi*, zalicza do tego samego rzędu. Zniesienie kurateli wyjednywano tak samo (dla szlachty) w kancelaryi królewskiej.

**Kurdesz**. Tak Polacy nazywali dobrego przyjaciela i towarzysza biesiady, wyraz ten przyjąwszy od Turków i Tatarów podczas ciągłych ze Wschodem stosunków. Po turecku *kardasz* znaczy brat i używa się w znaczeniu towarzysza. Polacy przekształcili to na kordasz, kierdasz i kurdesz, a kardastwem nazywali niekiedy przyjacielstwo, kamractwo. Do najpopularniejszych wesołych piosnek towarzyskich drugiej połowy XVIII wieku należała nazwana „Kurdeszem“ od tego, że każda jej zwrotka kończyła się wierszem „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!“ Autorem tej piosnki był podobno ks. Franciszek Bohomolec (ur. r. 1720 † 1784), uczony i niepospolitych zasług jezuita, pierwszy w XVIII wieku autor komedyi polskich, założyciel pism peryodycznych (Monitora), wydawca kronik polskich, autor, tłumacz, dobroczyńca uczącej się młodzieży, gorliwy krzewiciel oświaty i literatury polskiej, człowiek wesoły i towarzyski. W gronie przyjaciół improwizował i układał pieśni. Lubili go wszyscy i poważali, bo przy wesołości i dowcipie nigdy nikomu nie ubliżył. On to na jednym z czwartkowych obiadów u króla Stanisława powiedział raz piękną improwizacyę p. t. „Pochwała wesołości“, na co mu Krasicki zaimprowizował odpowiedź i zakończył wiwatem: „Niech żyją Bohomolce!“ Bohomolec przyjaźnił się z Grzegorzem Łyszkiewiczem, zacnym kupcem warszawskim, którego dom słynął gościnnością jego małżonki Anny, a piwnica starym węgrzynem. U Łyszkiewicza to na jednem z zebrań przyjacielskich miał ułożyć Bohomolec piosnkę dziewięciozwrotkową, poczynającą się od słów:

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,
Bogdaj się troski nam nigdy nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiądzie z nami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!

Piosnka ta podobała się wszystkim ludziom wesołym, a zwłaszcza palestrantom, w dni kilka obiegła całą Warszawę, a potem wszystkie zakątki kraju od Karpat do Dźwiny. Najdłużej cieszyła się wziętością na Litwie, służąc za hasło biesiadniczego bratania się. Niektórzy utrzymują, (np. Ł. Gołębiowski), że autorem pieśni Kurdeszowej był Chomiński, wojewoda mścisławski, który układał wiersze na cześć Stanisława Augusta i hetmana Ogińskiego i którego utwory cieszyły się wziętością na Litwie. Inni, że twórcą k u r d e s z a był Celestyn Czaplic, łowczy wielki koronny (ur. r. 1723 zm. 1804); tak sądził Jul. Bartoszewicz.

**Kurkowe Towarzystwa** czyli Bractwa strzeleckie. W wiekach średnich wszystkie znaczniejsze miasta, celem obrony przeciw napadom nieprzyjacielskim i przewadze możnowładztwa, opasywały się wałami, fosami, palisadami, murami i basztami, w których bywały także bramy wjazdowe. Mieszczanie podzieleni byli zwykle na bractwa rzemieślnicze czyli cechy, z których każdy zamieszkiwał najczęściej jedną ulicę lub dzielnicę miasta, miał wyznaczoną sobie część murów do obrony, własnym kosztem utrzymywaną i własnemi piersiami w razie szturmu zasłanianą i basztę, w której posiadał swój arsenał (cekauz). Z tego powodu między mieszczanami powstały osobne bractwa dla ćwiczenia się w celnem strzelaniu z łuków, a później, gdy proch się upowszechnił, z rusznic. Królowie uznając pożyteczność podobnych stowarzyszeń dla obrony kraju, chętnie potwierdzali ich ustawy i nadawali im przywileje. Podobno pierwsze bractwa strzeleckie miały powstać w niemieckich miastach hanzeatyckich, w czem naśladowane były potem przez miasta całej Europy, a zatem i polskie. Stąd



w Niemczech nawet po małych miasteczkach i wioskach strzelanie do celu, mającego kształt ptaka *(Vogelschiessen)*, z łuku lub palnej strzelby, stanowi dotąd najmilszą zabawę ludu. Bolesław I, książę szląski z krwi Piastów, potwierdził r. 1286 bractwo strzeleckie miasta Świdnicy i sam uczestniczył, gdy do ptaka na wysokiej żerdzi zatkniętego Świdniczanie z łuków strzelali. Ponieważ za Kazimierza Wielkiego 72 miast polskich zostało ufortyfikowanych, a prawie wszystkie rządziły się prawem magdeburskiem i były obowiązane do obrony własnej i kraju, zatem niewątpliwie większość tych miast posiadała bractwa strzeleckie. Najdawniejsze wiadomości o podobnych bractwach mamy: w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Corocznie, zwykle w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, zgromadzali się strzelcy do kościoła, skąd udawali się do strzelnicy, zwanej celstatem *(Zielstatt)*, gdzie przez trzy dni strzelano do celu. W Krakowie, Warszawie, we Lwowie i gdzieindziej, tarcza wyobrażała koguta, zwanego „kurkiem". Często król z dworem bywał na tej zabawie, a synowie senatorów ubiegali się o lepsze z mieszczanami. Kto ustrzelił łeb, ogon lub skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tejże części, kto zaś w same piersi kurka trafił, zostawał królem kurkowym na rok cały. Z muzyką i okrzykami całe bractwo odprowadzało go do domu; jeden z członków niósł przed nim kurka srebrnego, który aż do następnego roku u króla kurkowego pozostawał. W nagrodę swej zręczności używał on przez ten czas znacznych przywilejów, mogąc np. niepłacić podatków i sprowadzać wino i towary bez opłaty cła, co w r. 1765 zamieniono w Krakowie na dar pieniężny, 3.000 złp. wynoszący. Po zabawie kurkowej król polski dawał ucztę dla strzelców, dla dwunastu zaś mężów i starszego w bractwie wyznaczona była ustawą pewna ilość garncy wina, miodu, pierników i potraw. Bractwa kurkowe stanowiły zarazem do r. 1794

rodzaj szkoły strzeleckiej, w której uczono strzelania z łuków, kusz, rusznic i hakownic. Ostatnim królem kurkowym za Rzplitej został r. 1793 Stanisław Piątkowski, pasztetnik. Mawiano więc:

„Stanisław Poniatowski, ostatni król polski,
Stanisław Piątkowski, ostatni król kurkowy".

Za czasu Rzplitej krakowskiej towarzystwo strzeleckie zostało odnowionem i dotąd istnieje, a ogród jego ze strzelnicą, zwany strzeleckim, jest ulubionem miejscem zabaw Krakowian. Kurek z blachy srebrnej, przechowywany przez to bractwo, prawie naturalnej wielkości (15 cali wysoki), wyobraża koguta, jako godło czuwania nocnego w niebezpieczeństwie, i jest znakomitym wyrobem sztuki złotniczej, z której w wieku XV i XVI słynął Kraków. Majeranowski, redaktor *Pszczółki krakowskiej*, pomieszczając w swem piśmie r. 1821 wiadomość o towarzystwie kurkowem i ciekawy jego statut z r. 1564, podał przytem ułożoną przez siebie „piosnkę braci kurkowych" jako niby dawniejszy zabytek, czem wielu w błąd wprowadził. Bractwo łuczników w Warszawie posiadało uchwały miasta z lat 1540 i 1547, które wraz z kurkiem srebrnym z r. 1552 przechowywane są dotąd w ratuszu warszawskim. Liczne prerogatywy króla kurkowego, które r. 1765 zostały zamienione w Krakowie na dar pieniężny, takiej samej zamianie uległy w Warszawie jeszcze w r. 1547. Jan Kazimierz, pragnąc mieć, jak się sam wyraził, ludzi sposobnych do wojny, którzyby, łącząc zabawę z korzyścią, byli przygotowani w czasie pokoju do używania broni w potrzebie, przywilejem z r. 1652 nadał bractwu warszawskiemu obszerny plac do ćwiczenia w strzelaniu, między ulicami: Leszno, Przejazd, Nowolipie i cmentarzem dyssydentów. Towarzystwo to jednak dotrwało tylko do połowy XVIII wieku. Podobno ze wszystkich bractw strzeleckich najwięcej korzyści dla Rzplitej przyniosło bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie bronić musieli



miasta od nieprzyjacielskich napadów. Zygmunt August w przywileju z r. 1546 dla strzelców lwowskich wspomina o dawnem już istnieniu ich stowarzyszenia. Przywilej ten przekonywa, że mieszczanie lwowscy nietylko z rusznic, ale i z większych dział strzelali. Lecz do kurka, gdy chodziło o wybranie króla kurkowego, szanując odwieczny zwyczaj, strzelano tylko z łuków. Dopiero Henryk Walezy strzelanie z palnej broni w dniu tym zaprowadził. Od r. 1623 ćwiczono się w strzelaniu z dział i hakownic. Dawna konfraternia tem się różniła od dzisiejszego towarzystwa strzeleckiego, że była prawdziwą szkołą rycerską dla wszystkich mieszkańców, z wyjątkiem tylko starców i kalek. To też waleczność Lwowian znaną była w historyi, a królowie polscy w niejednym przywileju zaznaczyli tę ich zasługę dla Rzplitej, nazywając miasto przedmurzem chrześcijaństwa i narodu. Lud polski dotąd śpiewa kolędę, jedyną w swoim rodzaju, bo mowa w niej o oblężeniu Lwowa i okupie, danym przez mieszczan. Tomasz Kulczycki w dziełku p. t. „Rys historyi towarzystwa strzeleckiego lwowskiego" (Lwów r. 1848) przedstawił zajmujący obraz urządzeń i życia braci strzelców. Strzelanie do kurka rozpoczynało się corocznie w dzień św. Wawrzyńca i trwało przez trzy dni, a każdy mieszczanin lwowski, posesyonat czy nieposesyonat, mógł zostać królem kurkowym. W uroczystości tej brała udział, oraz biesiadowała razem z mieszczanami i szlachta. Strzelanie do celu z armat, których Lwów posiadał niemało, odbywało się w terminach i z zachowaniem przepisanych ustawami zwyczajów. Sędziowie, którzy stwierdzali celność strzałów, nazywani byli trafarzami. O zwyczaju strzelania do kurka w Poznaniu mamy pierwszą wiadomość z wieku XV. W r. 1537 nadał magistrat poznański bractwu strzeleckiemu oddzielny statut. Król kurkowy uwolnionym tu został, jak wszędzie, od ceł i podatków, z wyjątkiem „cła nowego". Ze statutu, potwierdzonego przez Stefana Batorego r. 1578, pokazuje się,

że w Poznaniu, jak wszędzie, strzelano jeszcze wówczas do kurka z łuków, a zabawa trwała cały tydzień, przeplatana ucztami, kapelą i rozrywkami, w których całe miasto brało udział. Bractwo w skarbcu swoim posiadało między klejnotami łańcuch złoty o 58 ogniwach, wagi 116 dukatów, którym przepasywano każdego króla kurkowego, dwie laski marszałkowskie z bogatemi gałkami, noszone podczas publicznych wystąpień przez starszych bractwa i inne ozdoby, co wszystko zostało zrabowanem podczas wojny szwedzkiej za Augusta II. Bractwo strzeleckie w Kaliszu, zwane niekiedy Kołem rycerskiem, miało starożytny swój statut, który gdy w czasie wojen zaginął, przez Michała Korybuta odnowiony został na sejmie w r. 1672. W zachowanej księdze tegoż bractwa znajduje się spis wszystkich królów kurkowych od r. 1672 do 1771. Prócz tego „Książeczka trafarzów", zaszczyconych tą godnością. W miastach wielkopolskich, pod rządami pruskimi, bractwa strzeleckie przetrwały upadek Rzplitej. Przestały jednakże strzelać do kurka, zamieniwszy go na tarczę, której środek czerwony otoczony jest obwodem czarnym i zewnętrznym białym.

**Kustosz koronny**. Pierwotnie sam podskarbi utrzymywał pod swoim kluczem korony i klejnoty królewskie w skarbcu na zamku krakowskim. Później, gdy klejnotów i koron przybyło, skarbiec królewski strzeżony był przez 8-miu dygnitarzy, a mianowicie: podskarbiego koronnego, kasztelana krakowskiego i wojewodów: krakowskiego, poznańskiego, wileńskiego, sandomierskiego, kaliskiego i trockiego, z których każdy drzwi tego skarbca pieczęcią swoją zapieczętować i na własny klucz zamknąć był powinien. Dopiero za Zygmunta Starego do pilnowania skarbca i archiwum nadwornego nastaje oddzielny dygnitarz, nazwany Kustoszem koronnym. Godność tę pierwszy piastował Stanisław Zaborowski, sławny autor dziełka łacińskiego o pisowni polskiej, który za Aleksandra Jagiellończyka był



pisarzem skarbu koronnego. Później przez długi czas nic mamy żadnej wiadomości o kustoszach. Po śmierci Zygmunta Augusta klucze od skarbca ma, jak zwykle, podskarbi, kasztelan krakowski, tudzież 6-ciu najstarszych wojewodów (4 koronnych i 2 litewskich). Dopiero za Zygmunta III znajdujemy znowu kustoszów. Stolica była przeniesioną do Warszawy, gdzie podskarbi mieszkał przy królu, skarbiec zaś był w Krakowie, więc nic dziwnego, że kustoszami bywali wyłącznie kanonicy i prałaci krakowscy. Dopiero za Jana III urząd kustosza stał się dygnitarstwem koronnem. W kancelaryi królewskiej dawano kustoszom jak biskupom tytuł wielebnych. Na wzór kustosza koronnego, czyli jak niektórzy pisali „kustosza koron", utworzono dla Wielk. ks. Litewskiego kustosza skarbu, który na zamku wileńskim niektórych dokumentów i klejnotów strzedz musiał. Kustosz litewski jest lepiej znany pod nazwą skarbnego czyli skarbnika litewskiego. Prawo, które do pilnowania skarbca wyznaczało oprócz podskarbiego 7-miu senatorów, nie upadło do ostatnich chwil Rzplitej. Kustosz, mieszkający w Krakowie, zastępował przy otwieraniu podskarbiego, który przemieszkiwał w Warszawie. Jan III zaprowadził porządek w rzeczach skarbca i powagę urzędu. Ustanowił, żeby przy kustoszu dopełnili dwaj kanonicy krakowscy zregestrowania przechowywanych w skarbcu skryptów i przywilejów. Odpowiedzialność za całość skarbca koronnego nie obciążała już podskarbiego ale kustosza. Burgrabiowie krakowscy, których było 12-tu, trzymając straż nad zamkiem, czuwali bezpośrednio nad skarbcem. Kiedy August II Sas, przemocą wdarłszy się na tron polski, zjechał na koronacyę do Krakowa a koron nie było, bo kustosz wydać ich nie chciał bez wiedzy Rzplitej, dwaj prałaci, żeby się przypodobać nowemu panu, weszli do skarbca wyłomem w murze, z upoważnienia króla dokonanym, i zabrali insygnia królewskie wbrew kustoszowi. Stanisław August drugim

jest prawodawcą urzędu po Janie III. Konstytucya sejmu z r. 1776 stanowi, że kustoszowie „miejsce między urzędnikami koronnymi po obożnych polnych mieć zawsze będą“. Kustoszowie zasiadali w sądach asesoryi koronnej z głosem doradczym, a w referendaryi ze stanowczym. Z ciągu trzech wieków dochowało się 16 nazwisk kustoszów koronnych. Ostatni z nich Sebastyan Sierakowski, z kanonika krakowskiego mianowany kustoszem koronnym w r. 1790, zmarł w r. 1824.

**Kwarta, czwarcizna, kwarciane wojsko.** Gdy granica południowo-wschodnia była ciągle niepokojona i napady tatarskie powtarzały się coraz częściej, a pospolite ruszenie nie mogło być ciągle na koniu dla obrony dalekich kresów, Rzplita widziała potrzebę utworzenia wojska stałego i w tym celu na sejmie r. 1562 postanowiła wydzielić czwartą część czyli kwartę dochodu z królewszczyzn na utrzymanie stałego wojska i nieustannej, czyli jak nazywano, „potocznej“ obrony granic. Opłacie kwarty podlegały wszystkie królewszczyzny, starostwa, sołtystwa i lemaństwa, z wyjątkiem dóbr stołu królewskiego. Utrzymywane z kwarty wojsko, nazwane stąd kwarcianem, składało się przeważnie z jazdy i małej ilości piechoty, stojącej na załodze po zamkach kresowych i dla asekuracyi artyleryi. Przy wojsku kwarcianem na Ukrainie znajdował się hetman polny, strażnik i pisarz polny, który był płatnikiem i co kwartał dopełniał spisów czyli lustracyi wojska. Liczba kwarcianego żołnierza zależała od wysokości otrzymanego dochodu. W r. 1569 znajdowało się na Podolu 2250 jazdy i 850 piechoty kwarcianej, oraz artylerya złożona z 24 hakownic. W r. 1570 było jazdy 2837, piechoty 750 i strzelców hetmańskich 500, a hakownic 72 (24 Kośmińskiego i 48 Gosławskiego). Później widzimy wśród jazdy kwarcianej wymienionych: usarzy, kozaków, dragonów. Z kwarty r. 1638 płacono hetmanowi wiel. kor.



zł. 1800 rocznie, hetmanowi polnemu 800, strażnikowi polnemu 1400, obożnemu 800, na furmanów i puszkarzy 5750, Beauplanowi, kapitanowi armatnemu 1228 i inżynierowi na Kudaku 300. W r. 1648 wojsko kwarciane, zasłaniające Rzplitą przed hordami Tatarów, składało się: z usarzy 1040, kozaków 1170, dragonów 900 i piechoty 300, razem głów 3510. I to była ta armia polska i do tego podzielona na dwoje, nad którą Chmielnicki na czele wielkich tłumów odniósł owe sławne zwycięstwa nad Żółtemi Wodami i Korsuniem, wskutek których wojsko kwarciane przestało istnieć i zasłaniać krainy ruskie przed jassyrem i jedykułem. W razie wielkiej potrzeby kwartę podwajano i taka nazywała się dupla. W r. 1613 była nawet potrójna czyli trypla. Podług konstytucyi z r. 1638, dochód z dóbr stołowych rozdzielono na 5 części, z których 3 szły dla króla, 4-ta na wojsko kwarciane, a 5-ta dla starosty lub dzierżawcy. Żeby zaś wogóle przy wzroście dochodów i kwarta odpowiednio wzrastała, sejmy wyznaczały co 5 lat lustracye dóbr stołowych. Obrani przez sejm: 1 senator małopolski, 1 wielkopolski, 2 posłów wraz z starostą rawskim i podskarbim, zasiadali corocznie około Zielonych Świątek w Rawie mazowieckiej i przez 3 niedziele przyjmowali od przybywających starostów i dzierżawców na zamku rawskim należną od nich kwartę, którą stąd nazywano „kwartą rawską“. Podskarbi brał za to 1000 złotych, senatorowie po 300, a posłowie po 200. Ściągnięte w ten sposób pieniądze jeden z członków tej komisyi odwoził potem do Lwowa, skąd odsyłano wojsku kwarcianemu, stojącemu zwykle na Ukrainie.

**Kwartnik** ob. Pieniądze w Polsce.

**Larmo, larma** (z łac. *ad arma)* w dawnej polszczyźnie znaczyło: bicie na trwogę, hasło do boju. „Śpiewali nasi Bogarodzicę za larmo do boju“ *(Psalmodia)*. Birkowski

w kazaniu mówi: „Ja w larmę biję, a wy wsiadajcie, zawiodę was za Dniestr!“ Kochowski pisze:

Larmo się wszędzie rozlega Bellony,
Grzmią z wielkich kartaun straszliwe piorúny.

**Laska** od czasów starożytnych była godłem władzy i dostojeństwa. Już w epoce narzędzi kamiennych spotykamy gałki z kamienia, mające otwór do osadzenia na kiju, które nie jako broń, ale za godła jakieś służyć musiały. Laska krótka z dużą gałką nazwana buławą lub buzdyganem, była godłem władzy hetmańskiej i regimentarskiej. Laska pasterska, u góry mocno zakrzywiona, stała się pastorałem biskupim. Laska niewielka z naśladowanym kwiatem w miejsce gałki przybrała znaczenie berła królewskiego. Laska wysoka z dużą gałką stała się godłem odźwiernyeh, wysoká zaś z małą gałką była symbolem godności marszałkowskiej. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada, że „znakiem dostojeństwa marszałkowskiego jest laska przy urzędzie imieniem królewskiem oddawana przez jednego z pieczętarzów“. „Marszałek starej laski“, to znaczy marszałek sejmu poprzedniego; „do laski projekt oddawać“, znaczyło składać go przewodniczącemu obradom sejmowym. Gdy mowa była o sejmie, mówiono, że odbył się „pod laską“ tego lub tamtego marszałka. Laskę, która była godłem sądu, zwano po łacinie *corylus*. Był zwyczaj, że kto chciał założyć się o zysk lub stratę swej sprawy, kładł zakład na stole sądowym za laską. Stąd zakład podobny zwał się *corylus* lub „zalaska“. Czacki powiada, że skarżący się, podług woli swojej kładł pieniądze, jeżeli przegrał sprawę to je tracił, jeżeli zaś wygrał, to odbierał swój t. z. wykład, a strona pozwana drugie tyle musiała mu dodać (coś podobnego mamy dziś w sądach rabinów). Marszałkowie nosili przed królami laskę i przewodniczyli w ceremoniach dworskich. Naśladowali ich w tem biskupi



i panowie, którzy na dworach swoich utrzymywali także marszałków. Panów naśladowała szlachta, a że marszałków nie miała, więc tylko podczas rodzinnych uroczystości wybierano czasowych, aby kierowali zabawą i obrzędami. Nie mogło być wesela bez „marszałka“, który podniesieniem lub uderzeniem laski dawał znak do wnoszenia potraw na ucztę, zaczynania lub przerwy w tańcach i t. d. Za szlachtą poszli mieszczanie i kmiecie, bo obyczaj narodowy był jeden w Polsce, tylko do zamożności stosowany. Lud wiejski zachował go najwierniej, bo dotąd na weselach kmieci przewodniczy marszałek, którego laska, strojna w rutę i wstążki, zowie się „rózgą weselną“. W dobie Piastów pozywano kmieci na wiece i do sądu przez uderzenie w drzwi ich chat „laską opolną“. W dokumencie z r. 1288 mamy już wyraz „laska opolna“.

**Laudum** (z łacińskiego *laudo* — chwalić). Tak nazywali Polacy uchwały sejmików ziemskich i wojewódzkich, wogóle zjazdów prowincyonalnych, jednomyślnością zazwyczaj stanowione. Jednomyślna uchwała ziemska, *laudum terrestre,* stawała się zwykle obowiązującem wszystkich prawem miejscowem. W Mazowszu np. istniała uchwała ziemska, że wolno było kmieciowi na św. Marcin oddalić się z gruntu za rękojmią, iż opuszczonego pana zaspokoi w razie, gdyby był mu co winien. W rzeczywistości rządziły Rzplitą nie sejmy, ale *lauda* ziemskie i wojewódzkie, z któremi posłowie przyjeżdżali już na sejmy (ob. Instrukcye sejmikowe).

**Lemaństwo** ob. Lenno.

**Lennik, lenny,** ob. Łan i Lenno.

**Lenno** czyli lemaństwo, po czesku *leno,* z niem. *das Lehen.* Szczerbicz w wieku XVI tak określa: „Lenno albo dobra lenne, kiedy co z dóbr Rzplitej, albo z własności pańskiej żołnierzowi dla jego zacności dadzą, z których dóbr posługę czynić powinien, jeśli mu jej z łaski nie odpuszczą“. W Polsce dobra ziemskie nadawane były przez

książąt i królów szlachcie na dziedzictwo, a wypadki lennictwa były tak rzadkie i wyjątkowe w stosunku do ogółu posiadłości ziemskich, że nie mogły wytworzyć oddzielnych zwyczajów i praw lennych. Przeciwnie, na Litwie i Rusi lenność była ogólną zasadą stosunków prawnych własności ziemskiej, do czasu połączenia się tych krain z Polską i dopiero wpływ pojęć i instytucyj polskich sprawił w tych prowincyach przejście lenna na dziedzictwo prywatne. Jak to przeobrażenie odbywało się, widać z uchwał sejmowych np. z lat 1646 i 1647 dla województw Czerniechowskiego i Smoleńskiego, gdzie wszystkie dobra lenne, (dziedzicznych tam pierwej prawie nie było), wolne zostają od rozmaitych powinności lenniczych, jako były inne szlacheckie w Rzplitej. Gdy obszar królewszczyzn znacznie się uszczuplał przez wieczyste nadania i lenna, sejm w r. 1565 postanowił, iż „wieczność i lenna na dobrach królewskich dawane być nie mają".

**Leziwa** ob. Siłacze.

**Liber beneficiorum**, nazywa się spis funduszów kościelnych w dawnej dyecezyi krakowskiej, przez Długosza znanego dziejopisa w wieku XV sporządzony. W archidyecezyi gnieźnieńskiej, za prymasa Łaskiego sporządzone było oszacowanie dochodów kościelnych dla ustanowienia podatku, a opis ten nazwany został *liber retaxationum.* Obie te księgi, jednem słowem *libri beneficiorum* nazwane, przyjęło prawodawstwo polskie za prawomocne dowody w sporach o fundusze kościelne, ziemie „poświętne" i dziesięciny.

**Liberum Veto**. Tak nazywano w Polsce znane prawo „nie pozwalam" i zasadę jednomyślności sejmowej. Historya powszechna wykazuje nam nietylko w Polsce żądanie jednomyślności przy uchwałach. Już prawo salickie czyli ustawy ludowe Franków Salickich z wieku V, później kapitularz Karola Wielkiego, wymagały także jednomyślności. Dytmar, opisując gminowładztwo Lutyków, plemienia słowiańskiego między Elbą i Odrą w X wieku mieszkającego, powiada, że w ich wiecach stanowiła o wszystkiem jednomyślność. Kto się sprzeciwiał większości i do niej nie chciał przyłączyć, bito go kijami, nie przybywającym zaś na wiece niszczono domostwa. W konstytucyach stanowych zachodniej Europy z wieku XV, XVI i XVII znane było *liberum veto* mniejszości, a nawet pojedyńczych członków sejmujących. Ostatnim królem samowładnym w Polsce był Kazimierz Wielki. Po nim rozkwita bujnie wolność polska, a zjazdy i narady nasze od tej pierwszej chwili samopoznania narodowego nie mają innej formy nad jednomyślność, pozyskiwaną przez przyłączanie się mniejszości opozycyjnej do większości w imię dobra publicznego. Forma to zresztą najpospolitsza i najprostsza, kiedy na sejmach nie rozprawiano długo i nie zbierano jeszcze głosów. Ktoś stawiał wniosek do uchwały, przekonał i pociągnął za sobą sejmujących, a ci jednomyślnie się godzili. Jeżeli przekonał tylko większość, to mniejszość ustępowała dla zasady, bo był duch zacny w narodzie i starał się o to, co było pożyteczne. Różnice zdań bywały, ale kiedy porachowała się mniejszość, sprawiał w niej to duch obywatelski, że ustępowała. Taka jednomyślność po zlaniu się mniejszości w większość bywała już za Władysława Jagiełły, np. na sejmie w r. 1404, gdy chodziło o wykupno ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków. Przed sejmami walnymi zbierały się u siebie województwa na sejmiki, aby przyjść z rzeczą gotową i z jednomyślnością. Fakt, uderzający w cywilizacyi naszej tamtych wieków, że w naradach wszystkich występują jednomyślnie zbiorowe grupy i głosują tak lub inaczej całe województwa, a nie pojedyńczy posłowie. Każde województwo ma swego mówcę, który się odzywa na sejmie nie od siebie ale od swego województwa. Jednomyślność pojedyńczych województw, po porozumieniu się całej izby, stawała się jednomyślnością sejmową. Na sejmach elekcyjnych różne województwa popierały różnych kandydatów, ale każde samo

w sobie głosowało jednomyślnie. Przed elekcyą Batorego książę Ostrogski, wojewodzic kijowski, oświadczył Rzplitej w imieniu Kijowian i Wołynian, że się zgodzą na wszelkie uchwały, które zapadną jednomyślnością wszystkich. Tutaj zacny duch miłości ojczyzny nie pytał nawet o treść uchwał, ustępując na rzecz jednomyślności. Karnkowski, biskup kujawski, rozpowiada w kole sejmowem, że trzy są filary Rzeczypospolitej: jedność króla, jedność zdania i jedność sejmu. Jeżeli zabraknie tych filarów t. j. jednomyślności, Rzplita runie. Batory pojął doskonale tę naturę jednomyślności polskiej, więc powiada, że rozumie sprzeczność zdań, „ale wypada, żeby dla pożytku Rzplitej mniejszość przystała do większości". Z zacności obywatelskiej płynęła karność, zmuszająca poświęcać zdania osobiste dla jednozgodności. Ale już ks. Skarga zaczyna w kazaniach przeklinać niezgodę i zbrodnię, jakiej dotąd świat polski nie widział, żeby jeden głos niweczył narodowe obrady. Z upadkiem karności patryotycznej coraz rzadziej mniejszość zlewa się w większość. Gdy pierwsze niedojście sejmu w r. 1536 było wypadkiem wyjątkowym, to w wieku XVIII zrywanie sejmów powszechnieje. Nareszcie w r. 1652 następuje pierwszy w dziejach polskich wypadek, żeby nie województwo, ale jeden stolnik upicki Władysław Siciński, urażony dekretem królewskim w sprawie ekonomii szawelskiej, wyłamaniem się z jednomyślności sejm swojem *Veto* zerwał. Naród go przeklął, ale zasada jednomyślności w stanowieniu uchwał została. W obradach mieli i senatorowie *liberum veto,* jednakże zdarzyło się tylko raz jeden, że Breza, wojewoda poznański za Jana III, skorzystał z tego prawa i, nie chcąc się połączyć z większością, przerwał posiedzenie senatu.

**Ligawka, legawka,** wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski, pod gołem niebem tylko używany, może najstarszy z narzędzi muzycznych w Polsce. Arab Al-Bekri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X i XI, tak



się wyraża o ich muzyce: „Mają też różne instrumenta ze strunami i dęte. Mają instrument dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie". Była to niewątpliwie ligawka. Ligawka dzisiejsza, długa na kilka stóp, czasem prosta, cześciej nieco łukowata, w szerszym końcu kilka cali średnicy mająca, w węższym do ust zakończona krótkim lejkiem. Głos jej przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lubo ostrzejszy i znacznie silniejszy. Nazwa ligawki, pochodzi od legania, czyli opierania jej (zwykle na płocie) podczas trąbienia, właściwa bowiem ligawka, 2 do 3 łokci długa, jest zbyt ciężką, aby grać można było na niej swobodnie bez oparcia. Stąd nazwa ta nie stosowała się do małych trąbek pastuszych. Kluk w swojem dziele o roślinach w XVIII wieku powiada, że „ligawki pastuchów bywają osowe i wierzbowe". Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd jeszcze niektórzy mają. W lasach nawoływano niemi bydło, a przy domu grano codziennie przez cały adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, itp., dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł. W zwyczaju tym poetycznym zamiłowany był szczególniej (zmarły r. 1838) arcybiskup warszawski Choromański, jakoż gdy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafialna, grając na wielkich ligawkach przy kościele. Głos ligawki w cichy pogodny wieczór zimowy, podczas adwentu, słyszeć można w odległości półmilowej.

**Listy przypowiednie** ob. Jazda polska i Rotmistrz.

**Litkup,** stary zwyczaj poczęstunku na potwierdzenie „dobitego targu". Na znak dokonanego kupna bito wzajemnie z całej siły dłoń o dłoń, podawano sobie ręce i zapijano litkupem. Świadkowie i meklerzy przy targu zwali się w prawie miejskiem „litkupnikami". Dotąd na jarmarkach obyczaj ten jest powszechnym. Wieśniak polski po wypiciu litkupu, choćby się czuł najwięcej pokrzywdzony,

nie cofa słowa nigdy. Takie bowiem jest prawo zwyczajowe, znane i w prawodawstwie pisanem i takie były pojęcia o znaczeniu wypicia napoju w imię jakiegoś postanowienia. Sam wyraz pochodzi z niemieckiego *leitkauf*. „Litkupnicy“, którzy doprowadzili targ do skutku, byli za to płaceni. Kto kupił rzecz kradzioną, musiał się wywieść litkupnikami. Na Litwie i Rusi litkup zowią baryszem.

**Ludokrajca, ludokradca, ludzioprzedawca, ludokupiec**, ten co handluje ludźmi jak towarem. Polacy nie zajmowali się nigdy podobnym handlem, uważając go za zbrodnię. Nawiedzali jednak Polskę ludokrajcy z Węgier, którzy kradli małych chłopców i uwodzili dziewczęta na sprzedaż Tatarom i Turkom. Klonowicz pisze w „Worku judaszowym“: „Ludokrajce w Węgrzech martahuzami zowią“. Prawo polskie naznaczało srogie kary na takich, bo nikt nie mógł być w Polsce przedmiotem handlu pieniężnego. Pochwyconych martahuzów, którzy się do Polski zakradali, żywcem końmi rozszarpywano. Jeszcze w wieku XVIII królowie pruscy, pomimo, że panowali w kraju słynącym z oświaty i kultury, uprawiali gorszące ludokupstwo, porywając i kupując rosłych mężczyzn do swego wojska. Wydarzyło się np. w czasie bezkrólewia po Auguście II Sasie, że wójt z miasteczka Nowogrodu w ziemi Łomżyńskiej, przekupiony przez sąsiednie władze pruskie, wydał w niewolę pruską dwóch mazurów. Gdy sprawa wyszła na jaw, sąd kapturowy łomżyński, w czasie bezkrólewia wszelkie przestępstwa kryminalne sądzący, kazał owego wójta obwiesić w Łomży. To też tłumaczy w części, że rozmiłowani w swobodach Polacy, patrząc na to, co się działo u królów sąsiednich, widzieli w monarchizmie widmo niewoli i, pragnąc zabezpieczyć Rzplitą od takowej, ubezwładniali władzę królewską.

**Ludwisarnia**, odlewnia, gisernia, miejsce i budynek, w którym odlewają się przedmioty metalowe, a mianowicie działa, kule, dzwony, świeczniki i lichtarze. Ludwisarz



lub odlewacz, odlewnik, majster, którego fachem jest odlewanie z metalu. Nazywano go pierwotnie rotgisarzem. Rej nazywa go: „rodgisar“. Wśród ludwisarzy odróżniano konwisarzy, którzy głównie zajmowali się odlewaniem z cyny i miedzi naczyń domowych, a zwłaszcza konwi (i od tych dostali swoją nazwę). Gdy miejsce naczyń glinianych i łyżek drewnianych zajęły u możniejszych cynowe, a te łatwo się gięły, wędrowali po kraju konwisarze i na poczekaniu odlewali ze starych nowe. Ludwisarz był mistrzem większej sztuki i trwalszych przedmiotów. Mistrzów takich sprowadzano z zagranicy. Za Zygmunta Starego mieszkało wielu ludwisarzy w Krakowie. Księgi grodzkie tamtejsze przechowały ich nazwiska z tytułem mistrzów królewskich. Najsławniejszym był Hans Behem, który r. 1520 odlał największy dzwon w Polsce, na cześć króla Zygmuntem nazwany. Był to brat sławnego w Europie ludwisarza norymberskiego, Sebalda Behema. Zygmunt Stary kazał dla niego pobudować dom w Krakowie. Ludwisarzem Zygmunta Augusta w Wilnie był Szymon Bochwic. Batory miał ludwisarzy Witalego i Springera. Ludwisarnie do lania dział były: w Krakowie, Lwowie, Haliczu, Warszawie, Wilnie i kilku innych miejscach. Mamy działa z latami: 1509, 1553, 1610, 1623, 1635, 1650, litewskie za generała Judyckiego z r. 1655. Za Zygmunta III, na pamiątkę zdobycia Smoleńska, ulano 2 moździerze do kul kamiennych i nazwano Iwan i Szeremet, po 12 centnarów ważące. Władysław IV w Oliwie pod Gdańskiem kazał sposobem próby kuć armaty żelazne. Stanisław August ludwisarnię, zniszczoną przez Karola XII, w Warszawie odbudował. Sejm w r. 1780 wyznaczył na ludwisarnię warszawską złp. 300.000 rocznie. Utrzymywano przy niej: ludwisarza, pisarza, 15-tu majstrów różnego rzemiosła i 30-tu czeladników. O ludwisarniach ob. Artylerya polska.

**Lustracya**, rewizya dóbr królewskich i starostw przez osoby, wysłane do obejrzenia i szczegółowego opisania ich

stanu, dochodów, oraz powinności poddanych. Uniwersały królewskie ogłaszały wcześnie wysłanie lustratorów. Konstytucya z r. 1562 zapewniała im powagę i bezpieczeństwo osobiste, a sejm r. 1568 uchwalił, iż „lustracya dóbr królewskich co 5 lat zawżdy bywać ma, dla przyczynienia albo umniejszenia kwarty za jakimi przypadkami". Ktoby poważył się znieważyć lustratora, pociąganym był za zbrodnię obrazy Majestatu. Sejmy w latach 1561 i 1601 zarządziły lustracye w całej Rzplitej, a podobne czynności trwały do ostatnich czasów jej bytu. Lustracye z wieku XVII i drugiej połowy XVI bywały bardzo szczegółowo i porządnie dokonywane. Znajdujemy w nich drobiazgowe opisy: zamków, dworów, budynków, sprzętów domowych, okuć, inwentarza żywego i martwego, zasiewów, zbiorów i t. d. Zawierają one ciekawy materyał do dziejów naszego rolnictwa. Jeżeli starostwo było obszerne, to lustracya stanowiła nieraz potężną księgę, złożoną z cyfr, rubryk i opisów. Wymierzano tam nietylko włóki, ale morgi i pręty w każdym folwarku i u każdego kmiecia. Tak wyglądały np. lustracye starostwa Szawelskiego z czasów Zygmunta III. Lustratorowie i miernicy badali w ten sposób najzapadlejsze zakątki kraju i ustronia, których pierwej nie tknęła jeszcze cywilizacya.

**Łan**, z łac. *laneus* i niemiec. *Lahn, Lähne.* Nazwę łanów *(laneos)* mamy już w dokumencie z r. 1236. Łan była to wogóle przestrzeń ziemi, dana przez panującego w kraju księcia pojedyńczemu, mającemu parę wołów, osadnikowi do wykarczowania, uprawy i płacenia z niej czynszu i danin. Osadnik taki był l e n n i k i e m. Polska, nie mając pierwotnie jednolitego prawodawstwa ani jednolitej administracyi krajowej, ale rządząc się w każdej dzielnicy lub ziemi miejscowym zwyczajem i potrzebami, a szanując wszędzie miejscowe tradycye, nie miała wcale jednostajnej miary dla łanów. Czacki słusznie mówi, że włóka, tak na-



zwana od włóczenia (bronowania), oznaczała zawsze rolę orną, gdy łanem nazywano przestrzeń oddaną na jednego osadnika do zagospodarowania. Pierwotnie więc łan oznaczał pojedyńcze gospodarstwo z łąką i ogrodami przeciętnego kmiecia, a że gospodarstwa były wszystkie trzypolowe, więc łanem małym zaczęto nazywać jedno pole czyli mniej więcej trzecią część łanu całego. Gdy nastali miernicy, którymi byli komornicy czyli pomocnicy podkomorzych, zaczęto ściślejsze przyjmować miary, a wtedy łan kmiecy albo polski większy obejmował około $22^1/_2$ morgów, a łan mniejszy około $7^1/_2$. Potem na Mazowszu łan równał się włóce chełmińskiej o 30 morgach miary nowopolskiej, t. j. 300 prętowych. Ale w Krakowskiem nazywano łanem chełmińskim gospodarstwo 90-morgowe, czyli 3 włóki. Łan chełmiński w królewszczyznach liczył 30 morgów i stał się synonimem włóki polskiej, a pół-łanek synonimem pół-włoczka. Wsie osiadały na łanach polskich, miasta na niemieckich, prawie dwa razy większych niż polskie. Decyzya skarbu koronnego z d. 26 marca 1793 r. oznaczyła rozległość łanu, nazywanego rewizorskim, skarbowym albo chełmińskim, który trzymać był powinien jako jednostka gospodarcza morgów trzysto-prętowych 42, a w tem pola 30, łąki 9 i pod budynkami i ogrodami 3.

**Łanowa piechota**, tworzona była z kmieci królewskich, wybranych po jednym z każdych 20-tu łanów. Stąd powstała nazwa: żołnierz łanowy, łannik, wybraniec z łanów. Ob. Piechota polska.

**Łanowe**, podatek, który powstał z zamiany obowiązku posiadaczy: sołectw (sołtystw), wójtostw i wybraniectw pełnienia osobiście służby wojskowej lub dawania ludzi zbrojnych na wojnę. Uchwała z r. 1726 oznaczyła opłatę w gotowym groszu po złp. 100 z łanu, a Komisya skarbu koronnego uniwersałem z d. 27 lipca 1779 r. uregulowała ostatecznie pobór tej opłaty. Po rozbiorach kraju rządy pruski i austryacki utrzymały posiadaczy łanów, o ile

przywileje im służące nie ustawały, lub gdzie w dobrach rządowych nie uznano potrzeby wcielenia tychże łanów do folwarków, z którymi przez rząd pruski rozdarowywane, a przez austryacki sprzedawane były. Rząd księstwa warszawskiego uchwałami sejmowemi z lat 1809 i 1811 i rząd Kongresówki po r. 1815 zachował w całości podatek łanowy, zniesiony ostatecznie w r. 1866.

**Ławka** ob. Polskie miary i wagi.

**Ławnik** inaczej zwany przysiężnikiem, członek rady lub sądu miejskiego, urzędnik zasiadający na ławie urzędu czyli magistratu. Sąd na prawie niemieckiem, najwyższy prowincyonalny miejski, składał się z wójta i siedmiu ławników, którzy przy sądzeniu spraw spełniali obowiązki sędziów, dając swoje głosy na jedną lub drugą stronę. Wójt przewodniczył „ławie“, którą zasiadali „ławnicy“. W Krakowie ławnicy wybierani byli przez rajców, a w pewnych razach przez „wielkorządcę“. Od r. 1475 wójtowie krakowscy mogli być wybrani tylko z grona ławników.

**Łaźnia**. Arab Al-Bekri, opisujący w X i XI wieku Polskę i Słowian, powiada, iż nie znają kąpieli, „lecz budują sobie dom z drzewa i zatykają szczeliny jego żywicą, służącą im także zamiast smoły do korabiów. W domu tym czynią ognisko z kamienia w jednym kącie i na samym wierzchu nad ogniskiem robią otwór dla wypuszczeniu dymu. A skoro ognisko się rozpali, zamykają okno i zapierają drzwi domu. Mają tam naczynia do wody, którą polewają ognisko dla wytworzenia pary. Każdy z nich ma wiązkę suchych wici, któremi w ruch wprawiają powietrze i przypędzają do siebie. Wtedy cieką z nich rzeki potu i otwierają się ich pory, a co jest zbytecznego, wychodzi z ich ciała i na żadnym nie zostaje śladu krost ani wrzodów“. Po tej najstarszej wiadomości o łaźni mamy kronikę polską Marcina Gallusa, piszącego o Bolesławie Chrobrym, iż młodzieńców, których chciał napomnieć lub ukarać, do łaźni królewskiej wprowadzano,



a król kąpiących się z nim karał jako ojciec synów. Ze starszymi tylko na słowach się ograniczał, młodszym chłostę do słów dołączał. Stąd poszły przysłowia: sprawić komu łaźnię, dać komu ścierkę. W. ks. Witołd do łaźni chodził prawie codziennie. Jagiełło używał łaźni co dzień trzeci. Papież Eugeniusz IV pozwolił księciu Świdrygielle, aby mógł dla zdrowia nawet w niedzielę łaźni zażywać. Używał częstej łaźni parowej król Zygmunt I i syn jego Zygmunt August. Ale był to ostatni z królów polskich zwolennik tej staropolskiej kąpieli. Po nim Walezy francuz, Batory siedmiogrodzianin, Zygmunt III, wychowany w Szwecyi, kąpali się w wannach. Górnicki daje nam taki obraz używania łaźni polskiej w XVI wieku: „W łaźni, jeden się maże gorzałką i mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a ów siecze się winnikiem, zasię woła jeden zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono“ i t. d. W pamiętnikach XVI wieku czytamy, iż łaźnia publiczna był to budynek drewniany z izbą, opatrzoną piecem ulepionym z gliny i kamieni, w którym na ogień kładziono kamienie i na rozpalone wodę lano, z której para otaczała obnażoną osobę. Łaźnie takie wydzierżawiano balwierzom, kładąc im warunek, aby w pewne dni otwierali dla żaków i ubogich, którzy mieli prawo bezpłatnej kąpieli w łaźniach polskich. W wieku XVII słynęła dziwami swego urządzenia łaźnia pińczowska Wielopolskich, której opis wierszowany wyszedł w oddzielnej książeczce. Wodotrysk tak jest w tej łaźni opisany:

Kiedy się tkniesz rzeczy jednej,
Puści się deszcz niepodobny,
Z góry i ze ścian, z pawimentu,
I z każdego instrumentu,
Który w sobie wodę nosi,
Co trzydzieści wód przenosi.

Jeszcze w wieku XVII każde miasto polskie, wieś i dwór wiejski miały swoją łaźnię sposobem staropolskim urzą-

dzoną. Gdy jednak za Sasów opanowało naród naśladownictwo obyczajów zachodniej Europy, łaźnie parowe staroświeckie wyszły wszędzie z użycia.

**Łęk**, tak się zowie siodło polskie z dwoma „kulami“, z przodu jedną, a drugą z tyłu. Kitowicz powiada: „Łęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które siadał jeździec na poduszkę skórzaną, siercią bydlęcia wypchaną, rzemieniem przez brzuch konia przywiązaną“. W pochodzie łuk przewieszano przez ramię, a szablę na łęku; usarze i pancerni zdjęte przyłbice zawieszali na łęku. Mając konie posłuszne na głos jeźdźca i dotknięcie ostróg, zawieszano na łęku cugle czyli wodze, gdy uderzano na wroga, żeby mieć do walki obie ręce. Zręczni jeźdźcy dosiadali konia, nie dotykając się łęku, stąd Szym. Starowolski, wyrzucając paniczom zniewieściałość, pisze: „Nie wsiędzie paniątko teraz na koń, siodła się nie tykając, albo łęku“. Cztery były w użyciu rodzaje siodeł w Polsce: łęk, terlica, jarczak i kulbaka turecka.

**Łokieć** ob. Polskie miary i wagi.

**Łót** ob. Polskie miary i wagi.

**Łowczy**. W dobie piastowskiej, gdy cała Lechia była krajem lesistym, a bory, przepełnione wszelkim zwierzem, stanowiły spiżarnię dla książąt i narodu, łowiectwo było korzystnym przemysłem, a urząd łowczego bardzo ważnym zawodem. Kroniki mówią o łowczych Bolesława Chrobrego, a w dokumentach z lat: 1208, 1228, 1248, wspominany jest już wszędzie łowczy pod łacińską nazwą *venator*. W dokumencie kujawskim z r. 1250 mamy wyraźnie, że łowczych, urządzających polowania książęce, zwano psiarzami, mieli bowiem pieczę nad sforami ogarów. Do składu urzędników Rzplitej należeli: Łowczy koronny, Łowczy litewski, Łowczy nadworny koronny i Łowczowie po ziemiach, którzy nosili tytuły bez żadnych obowiązków, jeno dla zwyczaju i uświetnienia majestatu królewskiego.



Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada: „Łowczowie nazwani od dozoru polowania królewskiego“. Urząd „podłowczego“ nie uzyskał stałego bytu, powiada Lelewel. Panowie polscy, (których podstawą kuchni żywiącej liczne rzesze sług, dworzan i gości, bywała w zimie zwierzyna), mieli swoich łowczych, podłowczych, nadłowników, strzelców, polowników, dojeżdżaczów, ptaszników, sokolników lub sokolniczych, bażantników, źwierników (dozorców zwierzyńca), stanowniczych, objezdników, osaczników, szczwaczów, sietniczych, kotłowych, psiarczyków. Radziwiłł „Panie kochanku“ miał łowczych w wielu dobrach. Łowiectwo było zawodem, wymagającym wielu praktycznych wiadomości, a dobry łowczy był poszukiwanym oficyalistą. Ludzie ubodzy znajdowali na tej drodze kawał chleba u możnych. Zasłużony strzelec wychodził u możnej szlachty na łowczego. Żonę łowczego ziemskiego zwano „panią łowczyną“, a syna „łowczycem“.

**Łowieckie prawa.** W dawnych wiekach prawo polowania na grubego zwierza należało w całym kraju do książąt i królów, jako *jus regale*. Za Stanisława Augusta zastrzeżono jeszcze to prawo dla królów w promieniu 3-milowym od Warszawy. Prawo polskie zabraniało polowania na cudzych gruntach, zatem dozwalało na własnych. Król Władysław Jagiełło postanowił przezornie prawem z r. 1420, że „zająca ktoby na cudzym gruncie nad zamierzony czas i bez dozwolenia pańskiego szczwał, 3 grzywny takiemu płacić ma“. Czas zaś zamierzony (wzbroniony) oznaczono tem prawem od św. Wojciecha (23 kwiet.) do zebrania wszystkiego zboża z pola. Uchwałami sejmowemi zabroniono wybierać młode lisy, także przejmować zwierza ściganego przez kogo innego, lub psy jego chwytać. Uchwała z r. 1775 potwierdziła przepisy Jagiełły, określając czas do polowania w tydzień po św. Bartłomieju do 1 marca. Statut litewski tak samo jak prawa polskie nie dozwalał polować na cudzym gruncie, a nawet nie po-

zwalał za ranionym zwierzem na cudzą ziemię wchodzić. Wolno było tylko za wilkiem i lisem, byle to nie nastąpiło ze szkodą w cudzych polach. Czas do polowania wzbroniony był na Litwie od Wielkiej Soboty aż do zebrania z pól wszelkiego zboża. Musiało być w wieku XVI wiele Polek zamiłowanych w łowach, skoro pisze o nich Górnicki: „Myśliwych (niewiast) nie wspominam, bo tych w Polsce pełno". Pomiędzy sposobami łowieckimi, wymienionymi w r. 1287, są „stępice" i „jamy". Pierwsze są to zatrzaski drewniane, używane aż do wieku XIX na wilki, drugie są to doły jako samołówki, nazywane także wilczodołami i wilkowniami.

**Łyżki staropolskie.** Do charakterystycznych polskich sprzętów stołowych należały srebrne łyżki z wieku XVI i XVII. Różniły się one zupełnie swym kształtem od dzisiejszych. Czerpaki miały szerokie a płytsze, kształtu jakby muszli, często wewnątrz wyzłacane. Trzonki miały proste, drążkowate z rzeźbami, a nieraz i z pieczątką herbową na końcu. Szlachcic do obozu lub na sejmik jechał z taką łyżką i nożem w cholewie, mniej troszcząc się o widelec, który za sprzęt zbyteczny i potrzebny tylko ludziom zniewieściałym długo był uważany. Na trzonkach takich łyżek lubiano umieszczać napisy, a że były to zwykle przestrogi, rady, zdania lub przysłowia, więc nieraz u stołu pańskiego marszałek domowy położył niby bezwiednie taką łyżkę gościowi, której napis jednak dziwnie do przywar biesiadnika się stosował. Dziś łyżki te z napisami są bardzo rzadkie i dlatego podajemy te, które się zebrać dało: 1) Wszystko przeminie, sława nie zginie. 2) Wesele wieczne, serce bezpieczne. 3) Złego zwyczaju strzeż się i w gaju. 4) To prawy pan, kto baczy swój stan. 5) Na to mię tu dano, aby mię nie brano. 6) Wolno mną jeść, ukraść nie. 7) Miła wieść, gdy wołają jeść. 8) Napój pragnącego, nakarm łaknącego. 9) U stołu twego pomnij na ubogiego. 10) Kto mię stąd wyniesie, pewnie go kat wznie-



sie. 11) Gdzie sobie radzi, tam spełnić nie wadzi. 12) Miewaj na pieczy, poczciwe rzeczy. 13) Dobra żona, męża korona. 14) Kędyż panie kmiotki twoje? Zjadły je żonine stroje. 15) Dalić Bóg dary, używaj miary. 16) Żak szkolny jako wilk głodny. 17) Przy każdej sprawie pomnij o sławie. 18) Błogosławieństwo Pańskie bogatymi czyni. 19) Dziatki moje, jedzcie tędy, a nie dbajcie o urzędy. 20) Na łyżce z wizerunkiem św. Jakóba znajduje się z jednej strony napis: Jakób mówi mile: zażyj mnie na chwilę. Z drugiej zaś strony: Na chwilę biesiady, zażywać bez zdrady. 21) Jedz mną a skromnie i nie myśl o mnie. 22) Pamiętaj człowiecze, że cię nie długo na świecie. 23) Nie kładź mię w zanadrza, bym ci nie wypadła. 24) Bez łyżki zła sprawa, chociaż dobra potrawa. 25) Kto komu jamę kopa, sam w nią wpada. 26) Nie przebieraj gdy coś dadzą, kiedy za stół cię posadzą. 27) U pijanicy nie masz tajemnicy. 28) Jeśliś chudzina, pij piwo, niechaj wina. 29) Szczerość będzie wdzięczna wszędzie. 30) Bogu ufaj, w szczęściu nadzieje nie pokładaj. 31) Poznać po mowie komu płocho w głowie. 32) Pokój czynić na mądrego zależy. 33) Dla srebra kawalca obieszą zuchwalca. 34) Kto nie dba o goście, w szkatule mu roście. 35) O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi. 36) Żywiąc pomiernie, bądź z każdym wiernie. 37) Gdy nie masz pieniędzy, przyucz się nędzy. 38) Byś wszystko utracił — cnotę chowaj. 39) Cnotę nad złoto przekładaj. 40) Nie opuszczaj cnoty dla pożytku. 41) *Secunda mens juge convivium.* W pismach Mikołaja Reja z połowy XVI wieku znajdujemy ułożonych „na łyżki abo na ine drobne rzeczy" 127 rymowanych dwuwierszów. Widocznie podobały się one ludziom i były często na łyżkach umieszczane, bo wiele z powyżej przytoczonych, które z łyżek wzięliśmy, ułożone zostały przez Reja. Treścią prawie wszystkich napisów Rejowych jest morał np.: „Szlachcic bez sławy jest osioł prawy" lub „Chceszli być zacny? bądź cnotą znaczny". Na rękojeści łyżek lub wy-

pukłej stronie ich czerpaka umieszczano herby i cyfry właściciela, w początkach XIX wieku popiersia Kościuszki i ks. Józefa Poniatowskiego. Zbiory staropolskich łyżek znajdowały się u książąt Czartoryskich w Puławach, u Działyńskich w Kórniku, u Czapskich w Stańkowie, u Edwarda Rastawieckiego, Zygmunta Glogera w Jeżewie i u Wł. Łozińskiego we Lwowie.

**Magdeburgie** ob. Sądy.

**Małmazya** czyli wino małmaskie, tak nazywano w Polsce wina greckie, a wreszcie wogóle południowe t. j. nie węgierskie, ani reńskie i francuskie, ale: zabałkańskie, sycylijskie, kanaryjskie i hiszpańskie. Nazwa pochodzi od miasta Malwazyi w Morei greckiej. Najwięcej małmazyi dostarczały wyspy Kandya czyli Kreta, tudzież okolica miasta Napoli di Malvasia w Morei. Polacy przekładali małmazyę nad wina zachodniej Europy. *Volumina legum* mówią: „Małmazyi we Lwowie zawsze wielki dostatek bywał, a skład małmazyowy nigdzie indziej nie miał być, jak we Lwowie“. To też Wł. Łoziński w swojem dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“ powiada, że w XVI w. Lwów był jednym wielkim składem małmazyi. Wszyscy tam prawie handlowali lub szynkowali małmazyą. Kufa jej w r. 1580 kosztowała 50 talarów. Skądinąd wiemy, że w r. 1637 garniec małmazyi płacono trzy ówczesne złote polskie, zatem znacznie drożej od węgrzyna. Do przedniejszych win południowych należały: muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i kocyfał.

**Manifest**, tak nazywano zażalenie wniesione do aktów sądowych przeciwko doznanej od kogo krzywdzie, z zapowiedzią, że manifestant będzie na drodze prawa działać. Manifest był więc wstępem do procesu i zastrzeżeniem swoich praw, którem przerywano przedawnienie. Ale manifest, jeżeli nie był w ciągu roku pozwem poparty, tracił moc i tak samo jak pozew, nie popierany przez rok, upadał. Stąd manifesta bywały ponawiane. Manifest strony przeciwnej, później zaniesiony, nazywano remanifestem. Wnosić manifest do akt ziemskich, grodzkich lub innych nazywało się manifestować. Odwołać swój manifest można było przez *reces*. Prawo manifestowania się w każdych aktach krajowych było owocem szerokiego rozkwitu swobód osobistych. Urzędnik, przyjmujący manifest, był tylko obowiązany rzecz po prostu zapisać, strzegąc się wyrazów obelżywych. Manifestować można było tak dobrze krzywdę własną, np. zabór ziemi, niewypłatność dłużnika, obelgi, oszczerstwa, pobicie, jak i krzywdę cudzą lub publiczną, np. swojej ziemi, województwa lub całego narodu. Można było zanieść manifest przeciwko sejmowi i stanom, tylko w sprawach publicznych musiał być manifest przeniesiony do właściwego forum. W dyplomacyi nazywano manifestem zastrzeżenie praw, które się krajowi należały, i deklaracyę, którą naród czynił przeciw innemu narodowi.



**Margrabia** czyli mark-grabia, z niemieckiego tytułu *markgraf*, t. j. hrabia zarządzający marką. Marką nazywała się straż przednia niemiecka na ziemi słowiańskiej. Naczelnik takiej marki miał zadanie ujarzmiać i, posuwając się coraz dalej w głąb Słowiańszczyzny, zakładać nowe strażnice germanizmu i zajęte ziemie wynaradawiać. Wielkość Niemiec urosła posuwaniem się marek w głąb Słowian. Z takich to marek, które hołdowały cesarzowi i zarządzane były przez cesarskich margrafów, utworzyły się z czasem dzisiejsze państwa europejskie: Saksonia, Austrya i Brandenburgia, a z niej królestwo pruskie.

**Marka** ob. Pieniądze w Polsce.

**Marszałek wielki koronny i litewski, marszałkowie nadworni i inni.** Urząd nie ziemski, ale ministeryalny, najwyższy w Rzeczypospolitej. Najpierw książęta Piastowscy, naśladując niemieckich, przejęli od nich zwyczaj mianowania marszałków. W dokumencie z r. 1263 jest już wymieniony podmarszałek — *submareschalcus*. W r. 1271 Bo-

lesław Pobożny, książę kaliski, miał marszałka Sędziwoja. Odtąd spotykamy już gęsto marszałków, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Każdy książę miał swego marszałka jako dowódcę nadwornej siły zbrojnej. Nazwa była spolszczeniem dwóch wyrazów staroniemieckich: *March,* rumak i *Schalk,* sługa, pachoł, co wskazuje, że pierwotnie marszałek u panów niemieckich był dozorcą ich koni, przywodził straży konnej. W podobnem znaczeniu używa tego wyrazu dotąd lud wiejski, który na weselach swoich starszego drużbę, przewodzącego konnej drużynie drużbów pana młodego, zowie zawsze marszałkiem. Gdy dzielnice piastowskie łączyły się w jedno państwo, w miejsce wielu marszałków powstał jeden koronny. Takiego miał już Łokietek. Przed samą bitwą pod Płowcami jego marszałek dworski gromił Krzyżaków. Kazimierz Wielki miał dwóch marszałków, wyższego i niższego. Pierwszy zowie się *mareschalcus Regni Poloniae* – marszałek Królestwa Polskiego, drugi *mareschalcus curiae* — marszałek nadworny, nie minister kraju, ale nadzorca służby króla. Później, gdy obudwóm przydano tytuły koronnych *(Regni),* dla odróżnienia ich od marszałków litewskich, pierwszego nazwano „wielkim“ *(Magnus),* drugiego „nadwornym“ *(curiae Regni).* Z Polski przeszli marszałkowie do Litwy, gdzie widzimy ich na dworze Witolda. Prawodawcą urzędu jest Aleksander Jagiellończyk na sejmie piotrkowskim r. 1504, który obowiązki marszałka opisał. Obowiązki te najtrafniej określa Niesiecki, mówiąc: „Co w prywatnym domu gospodarz, to w tej ojczyźnie i na dworze królewskim jest marszałek“. I dlatego to marszałek był pierwszym w rzędzie ministrów. Marszałek przyjmował gości koronnych, senatorów i wielkoradców, bacząc, żeby każdy otrzymał cześć sobie należną. Dworem królewskim zarządzał, był mistrzem majestatu króla i Rzplitej. Rozruchy i gwałty wszelkie poskramiał, winnych karał, naznaczał cenę rzeczy dla dworu przeznaczonych, w czem polecono mu trzymać się



miejscowych zwyczajów. Nie odstępował nigdy króla, nawet w obozie, gdzie ceny razem z hetmanem ustanawiał. Był wodzem nadwornych hufców zbrojnych, które pod komendą hetmana nadwornego na plac boju posyłał. Ustało potem wojsko nadworne za wprowadzeniem kwarcianego, hetman nadworny stał się polnym, a na to miejsce dla bezpieczeństwa króla została gwardya zawsze pod rozkazami marszałka. Oprócz tej gwardyi była jeszcze milicya marszałkowska, ze 150 ludzi zwykle złożona, do utrzymania porządku publicznego i wykonywania wyroków marszałkowskich. A że byli to ludzie z węgierska przybrani i uzbrojeni, więc nazywano ich Węgrami. Marszałek miał władzę sądową tam, gdzie król przebywał i mógł karać śmiercią, że zaś sam zwykle na sądach nie zasiadał, miał na to sędziów marszałkowskich. Sądy te przenosiły się za królem. Marszałkowie przed każdym sejmem ogłaszali uniwersałem, co ma być zachowane. W r. 1678 ułożono „artykuły sądów marszałkowskich“ i wcielono je do praw krajowych. Wszystkie powinności marszałka obejmowała rota jego przysięgi, wydrukowana raz pierwszy w r. 1600. Marszałek przemawiał na radach senatu i wszędzie, gdzie przypadło co rozporządzić lub zalecić od króla, jako prezydującego. W czasie obrad senátu czyli wielkorady, marszałek wielki przyzywa do mówienia senatorów, podług kolei, jaką się do głosu zapisali. To samo miało miejsce i na walnych sejmach, w połączonych izbach senatorskiej z poselską. Wywoływał tam głośno marszałek porządek dzienny, co po czem następowało. Kiedy do izby senatorskiej naszła się publiczność i hałasowała, marszałek, uderzając laską o ziemię, milczenie nakazywał i godności obrad przestrzegał. Na dworze marszałkowie przestrzegali pilnie etykiety, której urządzenie do nich należało, dawali prawo wstępu na pokoje królewskie, oznaczali żałobę dworską. Oznaką ich godności była wielka laska, którą zawsze przed królem nosili, gdy szedł do kościoła, do izby

sejmowej, na sądy relacyjne, lub inne publiczne wystąpienie. Szło wtedy zwykle dwóch marszałków: koronny i litewski. Nawet królowa i królewicz musieli wtedy chodzić za królem, aby kto nie sądził, iż przed nimi marszałkowie laski niosą. Przy wjeździe uroczystym przed karetą królewską szła władza marszałkowska. Gdy król przebywał w Koronie, władza była przy marszałku wielkim koronnym, a gdy wyjechał do Litwy — przy litewskim. W nieobecności marszałków laskę przed królami nosili kanclerze lub marszałek prymasa. Sobieski w czasie swej koronacyi zlecił marszałkom czuwanie nad bezpieczeństwem żydów. Za Sasów sejm polecił marszałkom czuwać, żeby król nie pomnażał na swoim dworze i w kancelaryi saskiej liczby Niemców. Kiedy król umarł, ciało jego oddawano pieczy marszałka. Za czasów saskich marszałkowie zaczęli się zajmować porządkowaniem stolicy. Porządkują ulice, bruki, latarnie, szpitale, uprzątają żebractwo, wydają przywileje na teatra i zabawy publiczne. Są to już prawdziwi ministrowie policyi. W ogólnem gronie czternastu ministrów (t. j. 7-miu koronnych i 7-miu litewskich) pierwsze miejsce zajmował marszałek wielki koronny, a drugie po nim litewski. Gdy marszałkowie wielcy zajmowali najdostojniejsze stanowiska w Rzplitej, to nadworni, koronny i litewski, tylko w razie nieobecności marszałków wielkich dostępowali zaszczytu zastępowania ich przy królu i na sejmach. Za Władysława IV marszałkowie nadworni weszli do senatu. Ostatnim marszałkiem wiel. koronnym był Fryderyk Moszyński, litewskim Ludwik Tyszkiewicz, nadwornym koronnym Stanisław Bieliński, litewskim, po usunięciu się zacnego Stanisława Sołtana, który do Targowicy należeć nie chciał, był polecony królowi przez targowiczan (r. 1793) Michał Giełgud. Kiedy w wieku XVII obadwaj marszałkowie, wielki i nadworny, w Koronie i w Litwie, wyrobili się na ministrów narodowych, król potrzebował domowego marszałka do utrzymania porządku w ko-



mnatach i służbie nadwornej. Zdaje się, że pierwszy Jan III miał takiego marszałka, którym mianował swego serdecznego przyjaciela, Marka Matczyńskiego, zacnego i mężnego wojewodę bełzkiego. Stanisław Poniatowski, zostawszy królem, mianował marszałkiem swego dworu Karasia, (po którym istnieje w Warszawie znany dom przy Krakowskiem Przedm.). Ostatnim marszałkiem Stanisława Augusta był Tomasz Aleksandrowicz, wojewoda podlaski, zm. r. 1794. Królowa polska obok kanclerza i innych urzędników swego dworu miała także marszałka, którego pierwotnie tytułowano ochmistrzem. Nie był to minister Rzplitej, ale urzędnik prywatny, który przestrzegał etykiety dworskiej i zawiadywał dworem królowej. Jeżeli królowa szła sama, niósł przed nią laskę marszałkowską, jeżeli występowała z królem, spuszczał laskę, ustępując miejsca marszałkom wielkim. Nad żeńskim dworem królowej przełożoną była ochmistrzyni, ale zawsze pod naczelnym sterem marszałka, który był wyłącznym gospodarzem na dworze. Urząd ten był dożywotni i królowa nie mogła oddalić marszałka, póki żył. Pierwszą wzmiankę o ochmistrzu królowej mamy z czasów Kazimierza Wielkiego pod r. 1366. Później królewice i królewny miały także swoich marszałków. Pierwotnie, gdy przy boku Piastów rada składała się z samych duchownych i panów, przewodniczył jej najstarszy urzędnik dworski, podkomorzy, marszałek. I dlatego to przy marszałkach wielkich pozostał do ostatnich czasów obowiązek, lubo nie prezydowania, ale utrzymywania porządku i przywoływania do głosów w senacie. Gdy jednak w końcu XV wieku utworzyła się w sejmie izba poselska, reprezentująca już nie panów, ale cały stan rycerski czyli szlachtę, posłowie ci nie mogli zostawać pod urzędnikiem dworskim, ale zaczęli z pomiędzy siebie wybierać marszałka sejmowego czyli poselskiego. Pierwszym takim marszałkiem miał być Agryppa, Litwin, lecz że nie był wymowny, więc go zastąpił

Polak, Stanisław Czarnkowski. Od tego czasu obierano marszałków sejmowych zwykle kolejno: z Wielkopolski, Małopolski i Litwy, na znak równości tych dziedzin. Dopóki był obyczaj, że na posłów obierano i senatorów, dotąd i senatorowie mogli być marszałkami. Marszałek jednego sejmu nie mógł marszałkować na następnym. Można jednak było wielokrotnie być obranym, byle nie raz za razem. Na pierwszej sesyi, idąc porządkiem województw, a zaczynając zawsze od Wielkopolski, jako macierzy, obierano marszałka większością głosów. Wolno było każdemu posłowi podać innego kandydata i dla każdego liczyły się głosy. Obranego marszałka dawny ogłaszał i przy stole marszałkowskim rotę przysięgi mu odczytywał, a po odebraniu takowej wręczał laskę, jako znak urzędu. Nowy marszałek dziękował za wybór, mianował sekretarza sejmu i delegacyę, któraby króla o jego wyborze zawiadomiła. Delegacya udawała się na posłuchanie; król ją na tronie w senacie przyjmował. Na mowę, którą zwykle miał poseł z tej prowincyi, z której obrano marszałka sejmowego, odpowiadał od króla kanclerz i zapraszał posłów do ucałowania ręki królewskiej. Do izby senatorskiej wchodził marszałek ze wszystkimi posłami i siadał na czerwonem krześle przed krzesłami marszałków wielkich, oddawszy laskę jednemu z posłów, którzy stali. Wogóle obowiązki marszałka sejmowego izby poselskiej polegały na tem, że pilnował porządku dziennego, chcącym mówić, dawał głos, zwaśnionych godził, sprzecznych nakłaniał, gdy hałasowano, laską w ziemię uderzał i pod laskę przywoływał, dnie i godziny obrad wyznaczał. Był on urzędowym mówcą izby poselskiej do króla i senatu, uchwały izby przed królem i senatorami czytał. Prymas w Polsce, jako w czasie bezkrólewia *Interrex,* miał także swego marszałka, który tem się różnił od innych magnackich marszałków, że był poniekąd urzędnikiem krajowym, gdyż w razie nieobecności marszałków wielkich i nadwornych mógł przy królu



ich obowiązki wypełniać. I dlatego to nawet senatorowie, a mianowicie kasztelani, chętnie marszałkowali u prymasów. Marszałek prymasa niósł przy jego lewym boku laskę, (przy prawym szedł krucyger z krzyżem), sądził sprawy dworzan prymasa i karał winnych, do senatu jednak prymasa nie wprowadzał, a wobec lasek koronnych lub litewskich spuszczał swoją na dół. Marszałek ziemski był urzędnikiem powiatowym tylko na Litwie, gdzie przodował na sejmikach i prowadził szlachtę na pospolite ruszenie, z taką władzą, jak kasztelan w Koronie. Gdzie nie było ciwuna, tam marszałek był pierwszym urzędnikiem w powiecie, jak podkomorzy w ziemiach polskich, a gdzie był ciwun, tam marszałek szedł po nim. Już za Świdrygiełły spotykamy (r. 1438) marszałka ziemi Łuckiej, którego później nazywano wołyńskim. Bywał on zwykle starostą łuckim i włodzimierskim, a był to urząd wysoki, bo np. Piotr Biały, starosta łucki i marszałek wołyński, został wojewodą trockim, jednym z czterech świeckich senatorów Litwy pod koniec panowania Kazimierza Jagiellończyka.

**Martahuz** ob. Ludokrajca.

**Marynarka polska.** Pomorzanie, odłam plemienia lechickiego, od ujścia Wisły do Odry, nad Bałtykiem osiadły, byli od dawna obeznani z morzem, na którem wojowali i handlowali. Podania mówią, że jeszcze Wyzimierz miał chwytać floty duńskie na Bałtyku. Potem widzimy małe floty Obotrytów i Lutyków pomorskich w nieustannej wojnie z Danią, Sasami i wogóle Niemcami. Żeglarze pomorscy odznaczali się dzielnością i nieraz burzyli Lubekę, w której osiadali Niemcy. Oni pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach. Zdobycze Bolesława Krzywoustego sięgały aż do wyspy Rany czyli Rugii. Długosz pisze, iż Świętopełk, rządca Pomorza z ramienia Leszka Białego, ten właśnie, który, aby zostać panem Pomorza, Leszka w Gąsawie zabił, rozzuchwalony był potęgą swoją

na lądzie i na morzu. Gdańsk, którego okolica należała do królów i książąt polskich od czasów Bolesława Chrobrego, zdradą opanowali za Władysława Łokietka Krzyżacy, w r. 1309. Odtąd Polacy, odcięci od morza, przez lat 157, częste prowadzili boje z Zakonem, zwycięstwem Kazimierza Jagiellończyka i powrotem do brzegów morskich uwieńczone. Od owej pory handel Polski zakwitł i ożywiły się stosunki z miastami portowemi. Miasta nad rzekami spławnemi wzmogły się i przyszły do znaczenia. Kupcy z Krakowa i miast innych na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Zygmunt I był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta hanzeatyckie w r. 1557 o protekcyę Zygmunta Augusta upraszały. Gdańsk począł uważać się za osobną Rzplitę, tylko pod opieką Polski. O jego handlu morskim i jego flotach kupieckich mamy bardzo piękne dzieło Hirsza, napisane po niemiecku, uwieńczone przez towarzystwo Jabłonowskiego w Lipsku. Znana w całych dziejach naszych łagodność panowania polskiego była powodem, że Gdańsk, który same dobrodziejstwa od Polski otrzymywał, o ile więcej spotykał z jej strony powolności, o tyle się uzuchwalał. Otrzymawszy w r. 1457 przywilej od Kazimierza Jagiellończyka na wolną żeglugę, tak go sobie tłumaczył, że chciał zostawić Polsce brzegi tylko, „dokąd koń dopłynąć, a kula armatnia dosięgnąć może“, sobie zaś przywłaszczyć pełne morze. Ziemianie polscy starym obyczajem utrzymywali na Bałtyku statki rybackie dla własnej wygody. Arcybiskup gnieźnieński posiadał ogromne okręty, które, wyładowawszy zbożem i mięsiwem, posyłał na sprzedaż aż do Flandryi. Morsztyn, kupiec krakowski, na własnych okrętach wiódł handel z Anglią i Hiszpanią. Wszystko to chcieli sobie wyłącznie przywłaszczyć Gdańszczanie. Prawda, że nieraz oddawali Polsce znakomite wojenne posługi. Np. za Zygmunta Starego, kiedy Albrecht brandeburski, mistrzem krzyżackim obrany, nie chciał wykonać



królowi hołdu, Gdańszczanie na pięciu okrętach wpadli do Memla, zniszczyli to miasto i pobili posiłkującą mistrza flotę niemiecką, czem skłonili go do zgody z Polską. Pierwszy Zygmunt August powziął myśl utworzenia na Bałtyku królewskiej floty polskiej. Powód do tego dały zajścia z Kawalerami mieczowymi w Inflantach, którzy posła polskiego zabili i arcybiskupa ryskiego uwięzili, a pokonani być mogli tylko przy współudziale siły morskiej. Powodziło się nad podziw królowi, który naprzód zorganizował flotę ochotniczą i admirałem jej mianował Tomasza Sierpinka, polecając chwytać wszelkie okręty, które dowoziłyby z Zachodu broń Kawalerom inflanckim lub do Narwy—carowi Iwanowi Wasilewiczowi. W r. 1556 pokazały się najpierw trzy okręty z flagą polską (ob. Bandera polska), potem dwanaście, piętnaście, do których i książę królewiecki, jako hołdownik, dodał trzy swoje okręty. Gdańszczanie nie byli kontenci z floty polskiej, bo nie mogli teraz handlować swobodnie z nieprzyjaciołmi Rzplitej. Tak samo gniewały się inne dwory i sąsiedni kupcy, król bowiem rozwijał politykę morską, której pierwej nie było. Sprzymierzył się z Danią. Skarżyła się Elżbieta, królowa angielska, a potem i król duński, skarżyli się Lubeczanie i książęta niemieccy, że flota polska zabiera okręty ich poddanych, żeglujące do wschodnich brzegów Bałtyku. Na to Zygmunt August wszystkim jednakowo odpowiadał, iż ma prawo odejmować sposoby wzmacniania swoich nieprzyjaciół. Gdańszczanie dla zysków kupieckich zdradzali Rzplitą, więc Sierpinek zabierał czasami okręty Gdańszczan, schwytane na przeniewierstwie, i przerabiał je na wojenne dla floty polskiej. Zacny, łagodny Jagiellończyk kazał mu je zwracać. „Tak mało pamiętni naszych dobrodziejstw — pisał król do Albrechta pruskiego — tak mało troszczą się o łaskę naszą“. Wspaniałomyślność ta rozzuchwaliła kupców gdańskich do reszty. Za prostą burdę uliczną, z błahej przyczyny, ścięli 11 marynarzy i czeladzi z floty

polskiej, a w tej liczbie dwóch chłopców 14-toletnich. Do okrucieństwa przydali urąganie, bo głowy ściętych powbijali na pale i postroili w różane wieńce. Sejm sądził tę sprawę r. 1570. „Królowie polscy i Korona nie ma sobie Gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje jako poddanym swym“. Tak ostro przemawiał biskup kujawski Karnkowski, wysłany na czele komisarzy do Gdańska. Miasto zlękło się i chciało Karnkowskiego przekupić, dając mu 15.000 złp., o co ich ten mąż energiczny i dobry Polak oskarżył publicznie. W dniu 23 lipca r. 1571, wśród senatu w Warszawie, burgrabia i stany gdańskie przeprosiły króla na klęczkach, a ten im przebaczył. Z tem wszystkiem wrogie usposobienie kupiectwa i handlu gdańskiego dla floty polskiej utrudniło nad wyraz jej egzystencyę i król po skończonej wojnie żeglarzy swoich rozpuścił. Postanowieniem tej floty zajmowali się komisarze królewscy pod prezydencyą Jana Kostki, kasztelana gdańskiego i podskarbiego ziem pruskich. Wielkość okrętów obliczano na łaszty. Okręty polskie obejmowały od 60 do 200 łasztów, czyli od 1.800 do 6.000 korcy. Na większych miało być po 30 armat. Niższego rzędu statki były jachty i piŋki. W umowie o tron z Henrykiem Walezyuszem położył naród polski usilny warunek względem wystawienia i utrzymywania floty na morzu Bałtyckiem. Batory, zajęty wojną lądową, nie miał czasu myśleć o flocie. Zygmunt III, udając się do Szwecyi na objęcie tronu po ojcu, płynął na okrętach szwedzkich. Kiedy powtórnie zwiedzał Szwecyę w czasie rozpoczynających się zajść, płynął na kupieckich duńskich okrętach, a panowie polscy na własnych statkach, które sobie w Gdańsku pozamawiali. Potem, gdy wojna inflancka wybuchła, Chodkiewicz w r. 1609 na dwóch zdobytych szwedzkich okrętach, przykupiwszy kilka od Anglików i Holendrów, i dołączywszy kilka statków mniejszych, osadził je zbrojnym ludem swoim, uderzył na flotę szwedzką pod m. Szakiem i odniósł świetne morskie zwycięstwo,



Zygmunt III, dopełniając ugody z narodem co do floty, własnym kosztem w czasie wojny ze Szwecyą 9 okrętów wojennych uzbroił. W d. 28 listopada 1627, nastąpiła pod Gdańskiem walna bitwa morska. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenszilda, z 11-tu okrętów złożoną, uderza 9 polskich pod wodzą Cyppelmana i zwycięża. Admirał szwedzki poległ, wielu Szwedów z rozpaczy wysadziło się w powietrze, dwa ich okręty zabrano, a niedobitki schroniły się do Piławy. Hiszpania namówiła Zygmunta III, aby flotę swoją wysłał do Wismaru w pomoc cesarzowi Ferdynandowi II naprzeciw Duńczykom, za co sprzymierzeni mieli go poprzeć w odzyskaniu tronu szwedzkiego. Ale flota duńska, połączona ze szwedzką, zniosła flotę polską, zabrano 120 dział Polakom, moc broni i zapasów, potopiono okręty i nadzieja odzyskania Szwecyi na zawsze dla Zygmunta III przepadła. Władysław IV, wstąpiwszy na tron, postanowił stworzyć potęgę polską na morzu. Rzeczpospolita była wówczas najobszerniejszem państwem w Europie, a więc dla ochrony swych interesów powinna była mieć i flotę. Król na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wsławionego już działaniami floty polskiej za Zygmunta III, wzniósł dla osłony okrętów dwa zamki, które od swego i braterskiego imienia nazwał: Władysławowem i Kazimierzowem. Starostowie okoliczni otrzymali rozkaz dostarczania żywności dla floty i miejsc obronnych. Dowództwo powierzono Władysławowi Denhofowi i Guldensternowi. Niemniej skorzystano z doświadczenia i usług potężnej rodziny kupieckiej Spiringów z Holandyi. Niebawem bandera polska powiewała nad silnie dźwigniętą i uorganizowaną przez walecznego króla potęgą morską Rzplitej. Na utrzymanie tej floty postanowiono na Bałtyku cła, jakie gdzieindziej państwa morskie pobierały. Książęta pruscy w Królewcu pierwszy raz poczuli teraz, że Władysław IV panuje nad księstwem królewieckiem, że są lennikami Polski, że urośli tylko przez pobłażanie królów i łagodność

rządu polskiego. Naród zrozumiał, jak ogromne pierwej ponosił straty skutkiem braku floty na morzu i jak był wyzyskiwany przez Gdańsk, oraz książąt pruskich i innych sąsiadów. Sarbiewski nawet w jednem z kazań swoich dowodził potrzeby ceł morskich. Król brzegi zwiedzał, miejsca nowym portom obmyślał. R. 1639 radzono na sejmie wzmocnić Tczewo i Puck, w r. 1642 port piławski poprawiono. Ze śmiercią energicznego króla w r. 1648 runęło wszystko. Wszyscy, którym potęga morska Rzplitej zawadzała, rzucili się na jej zniszczenie. Gdańszczanie zrabowali arsenał w Pucku. Najazd szwedzki dokonał reszty. Bandera polska znikła. Jan Kazimierz, szarpany na wszystkie strony, upadał pod brzemieniem nieszczęść. Tylko Kurlandya, lenniczka Polski, przyszła wówczas do wielkiej zamożności. Za księcia Jakóba (1643—1682) posiadała ona 40 okrętów, z których połowa była liniowych, mających po 30 do 80 dział. Flota jej puszczała się za Atlantyk, zwiedzała brzegi Afryki i Ameryki, stawała przy ujściach rzeki Orinoko. Kromwel w Anglii i Ludwik XIV we Francyi oddzielne traktaty z lennikiem Polski zawierali. Na morzu Czarnem Polska nie miała nigdy floty królewskiej, ale miała stosunki handlowe. Wprzódy nim Polska dotarła tam Litwa, dotarł Olgierd z Witoldem, który konno wjeżdżał w morze Czarne, na znak wzięcia go w swoją posiadłość. Cesarz grecki i patryarcha upraszali króla Władysława Jagiełłę, żeby ich opatrywał żywnością, kiedy Konstantynopol Turcy oblegali. Król zacny żywił Greków, posyłając im darowane zboże do portów czarnomorskich, skąd je na swoje okręty ładowali. Warneńczyk dał w dożywocie podolaninowi Buczackiemu porty: Koczubej, Czarny horod i Karawuł, z warunkiem, żeby takowe budował i ulepszał. Za Kazimierza Jagiellończyka ujście Dniestru i znakomite dwa porty, Koczubej i Białygród czyli Akerman, leżały w granicach jego posiadłości litewskich. Ginęło panowanie Genui na pobrzeżach Krymu, gdzie osiadali Ta-



tarzy. Królowi polskiemu poddawała się Kaffa czyli Teodozya, w której porcie po sto okrętów mogło stawać. Handel polski morzem szedł do Włoch, Francyi, na Archipelag i Wschód cały. Wład. Łoziński w swojem dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“ wykazał, jak rozległe stosunki miało możne i zasłużone Rzplitej kupiectwo lwowskie. Za Zygmunta Starego słynie portowy Oczaków. Wenecyanie dopraszali się, żeby im Zygmunt port Białygród otworzył. Polska miała Dniepr, Dniestr, Boh, Dźwinę, Niemen i Wisłę, wpadające do mórz, miała porty: w Pucku, Heli, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Królewcu, Memlu, Połondze, Libawie, Windawie, Rydze, Parnawie i Rewlu, miała znakomite drzewo na okręty, ale nie była narodem żeglarskim, handlowym i przedsiębiorczym, walczyła na koniu, więc z jej sosen i dębów budowała tylko swoje floty Anglia, Portugalia i Hiszpania, na których kulę ziemską dla cywilizacyi zdobywał zachód Europy.

**Miary** ob. Polskie miary i wagi.

**Miecznik** miał dwojakie znaczenie: oznaczał rzemieślnika, który robił miecze, oraz urzędnika ziemskiego, który podczas uroczystości nosił miecz przed księciem lub królem. Urzędnik taki po łacinie zwał się *ensifer, gladifer*, a nawet *armiger*. Sam urząd powstał w Polsce na dworach książąt piastowskich. Miecz noszono już przed Bolesławem Chrobrym, jak twierdzi Gallus, więc niewątpliwie spełniał to miecznik. Atoli pierwszą wiadomość imienną mamy z czasów Wład. Jagiełły, który dowództwo wojska polskiego pod Grunwaldem r. 1410 powierzył Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu. Z r. 1529 znany jest już podpis miecznika litewskiego. W wieku XVI występują: miecznik wielki koronny i litewski, miecznikowie wojewódzcy, ziemscy i powiatowi, którzy nie mieli żadnych urzędowych czynności, a tylko honorowo spełniali obowiązek urzędu w swojej ziemi, kiedy król tam był obecny. Miecznika ziem pruskich mamy już na początku

XVI w. Miecznicy bywali zarazem i dostojnikami w wojsku, tak Stanisław Denhoff sprawował buławę mniejszą. W czasie żałobnego nabożeństwa po królu miecznik niósł goły miecz ze świecznikami u jego krzyża, czyli przy rękojeści, zapalonemi i ten przed wielkim ołtarzem na ziemię rzucał. Przy koronacyi Kazimierza Wielkiego niósł miecz wojewoda sandomierski. Miecznik koronny bywał obecny, gdy król dla odebrania przysięgi szedł z Wawelu do miasta; gdy po wykonaniu takowej pasował rycerzy; gdy książęta pruscy hołd lenny składali królom polskim; przy inwestyturze księcia kurlandzkiego i t. d. Podczas takich uroczystości miecznik z chorążym mieli podobne sobie obowiązki. Według godności urzędów ziemskich w Koronie, miecznik zajmował 13-te z kolei miejsce po podkomorzym, szedł zaś po pisarzu ziemskim, a przed wojskim mniejszym. W Litwie miał 19-te miejsce po ciwunie, idąc po łowczym, a przed koniuszym.

**Mieczownik** ob. Płatnerz.

**Mierniczy**, czyli geometra jako urząd krajowy istniał w Litwie oddawna. R. 1631 występuje Szymon Wroniewski, „mierniczy królewski“. Dopiero jednak w w. XVIII urząd ten podniesionym został do dostojeństwa. W porządku szedł po p i w n i c z y m. Ostatnim „mierniczym litewskim“ był Tadeusz Sztein, mianowany na ten urząd r. 1781.

**Mila** ob. Polskie miary i wagi.

**Minuta**, w języku staropolskim tak nazywano każdą prostą, t. j. prywatną, bez pieczęci, kopię dokumentu, wypis lub streszczenie. Później wyrazem tym oznaczano także brulion, koncept, projekt do referatu, który po przepisaniu w kancelaryi na czysto, składano dla śladu do właściwych akt. Rej powiada, że „gdy prawa stanowili przodkowie nasi, pozewek był na trzy palce, a minutka na dłoń“. Prawo polskie orzekało, że „prostą minutą nic nie może być dowiedzione, jedno tylko minutą pod pieczęcią“.



**Mons pietatis**, tak nazywano zakłady dobroczynne, w których ludziom ubogim pożyczano pieniędzy na zastawy, nie pobierając żadnego procentu lub bardzo drobną opłatę na wynagrodzenie osób, które około tego chodziły. Powstały w wieku XV we Włoszech. Chwalił je Paweł II papież, a zbór laterański, rozpoczęty w. r. 1512, polecił. W Polsce były już w wieku XVI: w Krakowie, Warszawie i Wilnie, zwane „komorami potrzebnych“. U Frycza Modrzewskiego znajduje się ciekawy rozdział o instytucyi *mons pietatis*, której projekt podawał Łaski, a którą Modrzewski zwał „górą zbożności“. „Komora potrzebnych“ w Wilnie żadnych procentów nie brała, a osoby, które nią zarządzały, spełniały te obowiązki bezpłatnie (ob. Bank pobożny w Krakowie).

**Morowe powietrze**. Kronikarze nasi podają, iż w roku 1186 nastąpiła ciężka na ludzi zaraza epidemiczna, która wielką zrządziła śmiertelność w Polsce i na Rusi. Drugą podobną wiadomość o wielkiej zarazie i śmiertelności, rozszerzonej po krajach ruskich i polskich, podaje Długosz pod r. 1288, przypisując przyczynę złego zatruciu wód przez Tatarów. W 10 lat później kroniki polskie zapisały zarazę na bydło, zwierzęta domowe i trzody, tak srogą, że z przyczyny upadku bydła roboczego i koni w wielu miejscach musiano zaniechać nawet uprawy roli. Pod r. 1348 zapisana jest epidemiczna gorączka z krwotokiem z ust, w której chorzy umierali 3-go dnia. Gdy powtórnie powróciła ta epidemia w tymże roku, chorzy dostawali dymienic i wrzodów *(apostemata et anthraces)* i umierali w dniach pięciu. W roku następnym, z przyczyny także gorączki, wiele szlachty i ludu pospolitego wymarło. Takaż zaraza gorączkowa zapisana jest pod r. 1353. W r. 1363 epidemia, nazywana morowem powietrzem, wiele miast, wsi i osad polskich pozamieniała na długo w pustynie. W r. 1372 z powodu zarazy zabrakło miejsca na wielu cmentarzach. Rok 1373 pamiętny jest także morem, tak w Polsce, jako

i całym świecie. W r. 1413 król Jagiełło, chroniąc się przed wybuchłą w Polsce powszechną epidemią, puścił się z Wiślicy w lasy i bory do ziemi Lubelskiej i Chełmskiej. Zaraza ta pustoszyła całą Polskę od św. Jana Chrzciciela do św. Jadwigi. We dwanaście lat później tak samo Jagiełło i Witołd przymuszeni byli uciekać przed powietrzem wśród zimy z miast i zamków w leśne puszcze. Maleńkiego królewicza Władysława (Warneńczyka) wywieziono do zamku chęcińskiego. Pod koniec r. 1430 w zimie „morowe powietrze w całej niemal panowało Polsce, pomimo jednak tej śmiertelności przybyła na sejm do Warty wielka liczba prałatów i panów". W r. 1431 panowała zaraza na konie. W r. 1446 dotknięty powietrzem zmarł w Krasnymstawie przejeżdżający książę mazowiecki Kazimierz, znany z zamiłowania swego do rzemiosła kowalskiego. W r. 1451 nawiedziła morowa zaraza Wielkopolskę, nie czyniąc żadnej klęski w Małopolsce. W r. 1452 latem morowe powietrze dotknęło szczególniej Szląsk, Wieluń i Kraków. Król Kazimierz spiesznie udał się na Litwę, nie wiedząc, że zaraza morowa już w całej Litwie panowała tak sroga, że ludzie, jadąc, siedząc, śpiąc lub jedząc, umierali. Nie dopuszczono zatem królowi wstępu do Wilna, ani do Trok, gdzie była epidemia najzjadliwsza. Schował się zatem w lasy i bory grodzieńskie i zabawiał łowami. Zarazę morową przewozili ludzie podróżni, tak w r. 1464 do Piotrkowa przynieśli ją panowie radni z miejsc zapowietrzonych. Do Wilna zawitała przyniesiona z suknią zapowietrzoną z Inflant. W r. 1466 Sędziwoj, wojewoda sieradzki, dotknięty morową zarazą, trzeciego dnia żywot zakończył, a Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego, ledwo wyratowano w tej chorobie. Zaraza krążyła po Polsce z przeskokami. Jedne miasta i wsie pomijała, w innych szerzyła spustoszenia. Uderzając najprzód na miasta, potem na wsie i miasteczka, dotrwała aż do postu wielkiego i później w lecie znowu się powtórzyła. W r. 1475 panowie, którzy odprowadzali królewnę Jadwigę, poślubioną Jerzemu, księciu bawarskiemu, przywieźli z sobą do Polski zarazę gorączkową, która wtedy w Bawaryi i Niemczech panowała. W późniejszych czasach szczegóły o morowem powietrzu stają się już tak liczne, że przytaczać wszystkich niepodobna. Morowe powietrze nie było oddzielną chorobą, dziś nieznaną, ale jedną z tych epidemii, jak cholera lub dżuma, które mogły tylko w pewnych epokach zmieniać swoje objawy i siłę, i były rozmaicie w różnych wiekach nazywane. W wieku XVIII ogłaszano drukiem na arkuszach po kraju zalecany przez ludzi doświadczonych: „Przepis potrzebnego postępowania dla wygnębienia zarazy z miejsc, które jej podległe były, aby odnowieniu późniejszemu klęski ile możności zagrodzić". W przepisie tym, z r. 1781, jest mowa o odosobnieniu miejsc, o przygotowaniu medykamentów, o zapobieżeniu, aby zaraza nie odnowiła się na wiosnę, o poddawaniu kwarantannie lub paleniu rzeczy po zmarłych, o posypywaniu ciał wapnem, o strzelaniu psów i kotów z domów zapowietrzonych. Przepis mówi obszernie o szkodliwości ukrywania rzeczy z domów zarażonych i potrzebie ich kadzenia, przekurzania, wietrzenia, prania lub palenia. Bielizna, używana w chorobie, palona była, a nieużywaną prano. Do wszystkiego dotykano się przez rękawice, moczone w occie i okadzane siarką. Papiery i książki, które były w używaniu chorych, palono, pieniądze moczono w occie i okadzano dymem z siarki, sprzęty myto gorącym ługiem. Ziemię z domów bez podłogi wywożono, a nasypywano świeży piasek. Wszystkie kąty w izbach, sieniach i komorach wapnem wybielano. Domy wykadzano siarką, jałowcem i octem, lanym na gorący kamień. Z domów, w których pojawiła się choroba, ludzi zdrowych wydalano do lasów, gdzie najmniej przez 6 niedziel zostawać musieli. Wreszcie przepis mówi szczegółowo o organizacyi ratunkowej, raportach felczerów, udziale władz miejscowych i t. d. Pod okólnikiem podpi-

sany „Antoni Dzieduszycki, zesłany dla ochrony do miejsc o zarazę zaskarżonych“. Bardzo dobre wrażenie robi ta troskliwość, zwrócona przed półtora wiekiem do „najbiedniejszych“.

**Mosty, Mostowe, Mostowniczy.** Polska znana była ze złych mostów, dowodem czego jest przysłowie, zapisane już przez Rysińskiego za Zygmunta III, stawiające na równym poziomie: „Polski most, niemiecki post i włoskie nabożeństwo“. Były jednak przyczyny złego, o których wiedzieć powinniśmy. A naprzód ta, że Polska, jako rodzaj federacyi, potem Rzeczypospolitej, nie mogła mieć rządu samowładnego i sprężystego, któryby przymuszał wszystkich do porządku, ale należała do kilkudziesięciu tysięcy właścicieli ziemskich, którzy wolność swoją uważali za skarb największy na świecie, a odbywając podróże konno, nie zawsze dbali o mosty mniejsze. Budowanie zaś mostów na rzekach większych i utrzymywanie ich w porządku przechodziło możność średniej zamożności szlachcica i ułatwiało grasowanie Krzyżaków, Litwinów, Kozaków, Wołochów, Tatarów, Szwedów i innych sąsiadów, od których Polska, jako nie zasłonięta górami i morzami, więcej niż inne kraje cierpiała. Mały ruch na traktach, przy zaludnieniu znacznie mniejszem niż dzisiaj, nie dawał także możności, aby opłata myta mostowego wystarczała na utrzymanie wielkich mostów w stanie pożądanym. Z tem wszystkiem sama wspólność wyrazu most we wszystkich językach słowiańskich dowodzi już odległej starożytności zwyczaju budowania mostów. Wyrażenia staropolskie: most na rzece „słać, posłać, położyć, kłaść, rzucić“, pochodzą z czasów, w których pospolite mosty nie były na palach wymagające większego nakładu, ale podobne do tratew flisackich, pływające, zrobione na kłodach, w poprzek rzeki na wodę rzuconych, położonych, kładzionych. Kunszt wbijania pali był jednak dawno w Polsce znany, skoro kronikarze mówią już o palach granicznych, przez Chrobrego



w rzeki wbijanych. A i w czasach przeddziejowych istniały w dzisiejszej Wielkopolsce mieszkania jeziorne na palach. Na dowód, że w Słowiańszczyźnie mosty bywały dwojakie, t. j. czasowe, na tratwach i stałe, na palach, posłużyć może wzmianka kronikarzy, że r. 998 Włodzimierz, książę ruski, pokonany i ścigany przez Pieczyngów, ocalił życie swoje, ukrywszy się „pod mostem“. W dokumencie małopolskim z r. 1145 znajdujemy wyraz „mostne“, w r. 1252 „mostowe“, co oznaczało myta mostowe, t. j. opłaty za przejechanie mostu pobierane. W dokumencie z r. 1281 wymieniona jest miejscowość „Babin-most“. W wieku XII stałych mostów na większych rzekach nie było, jeno przeprawiano się promami, lub budowano mosty w razie potrzeby. O takiej np. wspomina Długosz pod r. 1147, gdy Konrad III, król niemiecki i rzymski w towarzystwie wielu książąt, biskupów i panów, na czele kilkudziesięciu tysięcy wojska szedł z Frankfurtu przez Polskę na wojnę krzyżową do Ziemi świętej, (część tej armii szła przez Węgry). Długosz twierdzi, że przez Polskę była droga „bezpieczniejsza“, a panujący wówczas w Krakowie Bolesław IV Kędzierzawy, wziąwszy z sobą obu braci swoich, Mieczysława i Henryka, wyjechał na spotkanie Konrada aż do granicy. Podejmował go i całe jego wojsko z królewską wspaniałością, „na większych rzekach kazał mosty ku większemu uczczeniu cesarza stawiać, w dalszej drodze przez Ruś i Wołochy, ugaszczał i podróż ułatwiał, jak u siebie“. Sypanie grobel i budowanie mostów było zwykłym obowiązkiem miejscowej ludności. Ciągnęły się te mosty nieraz na kilkaset i kilka tysięcy sążni, jak to dotąd widzieć można w Pińszczyźnie. Nie dziw też, że wojowniczy Leszek Czarny zasiada na wiecu z rycerstwem i toczy narady o budowaniu mostów nowych i naprawianiu starych. Jagiełło, przygotowując się tajemnie na wielką wojnę z Krzyżakami, (która zakończyła się zwycięstwem pod Grunwaldem w r. 1410), już rokiem pierwej kazał

zbudować w Kozienicach wśród puszczy królewskiej liczne statki wodne na most łyżwowy. Most ten w chwili rozpoczęcia wojny został Wisłą spławiony do Czerwińska, dla przeprawienia wielkiej armii z brzegu lewego na prawy. Polacy umieli wówczas lepiej dochowywać tajemnic, niż dzisiaj, tak blizcy bowiem sąsiedzi, jak Krzyżacy, do ostatniej chwili o budowie i sprowadzeniu tego mostu nie wiedzieli. Jakoż Dobiesław Skoraczowski taką o tym moście zdał relacyę Wielkiemu Mistrzowi: „Widziałem ten most na statkach dowcipnie zbudowany i na Wiśle położony, po którym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przez Wisłę i najcięższe działa po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod ich ciężarem“. Roześmiał się na to mistrz pruski Ulryk, szydząc z powieści Dobiesława, a zwróciwszy mowę do panów węgierskich, rzekł: „Bajki to są w niczem do prawdy niepodobne, które ten człowiek prawi. Wiemy bowiem, że król polski po Nadwiślu się błąka i usiłuje, ale nie może przeprawić się przez rzekę, a wiele rycerstwa jego, szukając brodu, potonęło“. W r. 1414 po raz wtóry Jagiełło, zgromadziwszy wielkie wojsko przeciw Krzyżakom, stanął nad Wisłą wprost Zakroczymia — jak pisze Długosz. „A lubo most łyżwowy do przeprawy na Wiśle był już sporządzony, gdy wszelako w tej porze z przyczyny ciągłych deszczów Wisła szeroko wylała, przez dni 8 nie można było rzucać mostu na rzekę, dopóki wody nie opadły“. W r. 1419 Jagiełło, po raz już trzeci za swego panowania, idąc na Krzyżaków, przeprawił wielkie wojsko polskie po moście łyżwowym przez Wisłę pod Czerwińskiem. Takaż przeprawa po tymże moście nastąpiła pod Czerwińskiem w r. 1422 i połączenie się za Wisłą Jagiełły z Witoldem podczas czwartej wyprawy na Krzyżaków. W latach 1454 i 1455 syn Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk, ciągnąc przeciw Krzyżakom, przeprawiał znowu ogromne wojsko przez Wisłę pod Toruniem po moście łyżwowym, zapewne nowo zbudowanym. Nazwa miasteczka Mosty, położonego nad Niemnem o 7 mil od Grodna, znana w wieku XV, daje niezawodne świadectwo, że już wówczas istniał na Niemnie most w powyższej miejscowości. Podczas olbrzymiego wylewu Wisły w końcu lipca 1475 r., most większy, łączący miasto Kazimierz z Krakowem, (Wisła płynęła wówczas między Stradomiem i Kaźmierzem), i wszystkie inne mosty około Kaźmierza woda poznosiła. Około r. 1563 niejaki Erazm z Zakroczymia, dzierżawca przewozu i cła na Wiśle, podał myśl pobudowania mostu na palach pod Warszawą. Król Zygmunt August polecił uskutecznić to przedsięwzięcie. Drzewo, a mianowicie dębinę na pale, spławiono wodą z puszcz kozienickich i sandomierskich. Pierwsze pale wbito d. 25 czerwca 1568 r. Ukończyła zaś budowę mostu po śmierci króla siostra jego Anna Jagiellonka własnym nakładem, tak iż na zjazd elekcyjny d. 5 kwietnia 1573 r. otworzyć go było można do przejazdu. Ponieważ brzeg warszawski był drewnianymi budynkami zabudowany, dla ochrony więc od pożaru wzniesiono na tym brzegu (wprost ulicy nazwanej odtąd Mostową) wieżę czworokątną z bramą sklepioną. Most ten był podziwem całej Polski, a Jan Kochanowski uczcił go pięknym wierszem, a raczej trzema sześciowierszami, z których pierwszy tak brzmi:



Nieubłagano Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć:
Bo krom wioseł, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Most Zygmunta Augusta istniał przez lat 30, dopóki lody wiosenne część jego znaczną nie zniszczyły 1603 r. Odtąd był wielokrotnie odbudowywany bądź na palach, bądź urządzany na łyżwach i przez lody wiosenne niszczony. W latach 1707 i 1829 miała nawet Warszawa po dwa mo-

sty na Wiśle. Od r. 1829 most łyżwowy był już tylko na zimę zbierany, dopóki w latach 1859—1861 nie zbudowano kosztem miejskim kratowego mostu żelaznego, podług projektu inżyniera Stanisława Kierbedzia. W Litwie gdzie Jagiellonowie, jako dziedziczni, mogli sprężyściej zarządzać krajem, niż w Koronie republikańskiej, niektóre urządzenia były lepsze niż w Wielko- i Małopolsce. Tak np. województwa litewskie posiadały wybieranych ze szlachty mostowniczych, czyli urzędników ziemskich, których obowiązkiem był dozór nad drogami, mostami i groblami, zwłaszcza tam, kędy panujący przejeżdżali. Na dworze Radziwiłłów był podobnież mostowniczy tych książąt. Skrzetuski w „Prawie polskiem“ powiada: „Mostowniczy od starania o mostach imię ma“. Prawa polskie pozwalały tym obywatelom, którzy znacznym kosztem mosty w dobrach swoich budowali, pobierać cło czyli myto mostowe, „a ktoby cła bronnego, (czyli bramnego t. j. brukowego, pobieranego w bramach miast na utrzymanie bruków), mostowego albo wodnego nie oddał, we czwórnasób to nagrodzi“. To się znaczy, że karę za opór zapłaci poczwórnem mytem. W Krakowie na Wiśle do r. 1315 był tylko przewóz, który w tym czasie Łokietek podarował „ukochanym mieszczanom krakowskim“ pod warunkiem, aby przy Wawelu most stały zbudowali.

**Muszkatel** ob. Małmazya.

**Muzyczne narzędzia.** Zakres książki niniejszej nie pozwala na pisanie o muzyce w Polsce, o rzeźbiarstwie, malarstwie, rymotwórstwie i t. p. Ale godzi się między rzeczami z przeszłości polskiej wymienić przynajmniej pokrótce narzędzia, na których grywali dawni Polacy w smutku i wesołości, w świątyniach Pańskich lub obozach, idąc na boje z bisurmany. Przytoczymy tu naprzód wesołą kolędę ludową z wieku XVII, w której wspomnianych jest wiele narzędzi muzycznych, na jakich w owe czasy grywano:



Anieli się w niebie cieszą,
Pasterze do szopy spieszą, hej nam, hej!
Opuścili swe bydlęta
A pobrali instrumenta, hej nam, hej!
Do Betlejem gdy przybiegli,
Szopę z wszystkich stron oblegli, hej nam, hej!
Poustawiali się w szyki,
I wzięli się do muzyki, hej nam, hej!
Stach najpierwszy na swym *Rogu*
Rozpoczął rżnąć chwałę Bogu, hej nam, hej!
Wach na *Lirze*, rzeźko gmyrze,
Jacek Krupa, w *Drumlę* chrupa, hej nam, hej!
Janusz bzdurzy na *Bandurze*,
Sobek sobie w *Kobzę* skrobie, hej nam, hej!
Wojtek ryczy na *Basicy*,
Knapik wali na *Regali*, hej nam, hej!
Wawrzko chełce na *Surmeczce*,
Kuba Łyczek, złamał *smyczek*, hej nam, hej!
Stasiek z Dębni w *Kotły* bębni,
Fabijanek trąbi w dzbanek, hej nam, hej!
Kurantów z konwic dobywa,
Temu, owemu nalewa, hej nam, hej!
Tomek doi na *Oboi*,
Kopet kraje w *Szałamaje*, hej nam, hej!
Filip plecie na *Kornecie*,
Kryś bełkoce na *Fagocie*, hej nam, hej!
*Arfy* z sobą nie przynieśli,
Naprawić ją dali cieśli, hej nam, hej!
Z *Tub-marynq* Bartek prostak,
Idąc przez wieś, w karczmie został, hej nam, hej!

Pisarz arabski Al-Becri, piszący o Polsce i Słowianach wieku X i XI, powiada, że mają różne instrumenta muzyczne ze strunami i dęte. Mają jeden dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie (ob. Ligawka) i drugi z 8-miu strunami płaski, a nie wypukły. Jan Łodzia, biskup poznański, (zmarły r. 1346), który wiele pieśni kościelnych, dotąd śpiewanych w Polsce, ułożył, nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, „gdy sobie doma, (jak mówi dziejopis), gwoli wesołości na cytarze przygrywał“. Arcybiskup gnie-

żnieński Mikołaj, oprócz cytary rozkoszował się w „luteń, trąb, piszczałek i reszty gędzielnych narzędzi chórze“. Widzimy z tego i z innych wzmianek Długosza o muzyce „dobranej“, że kapele były już w dobie piastowskiej znane w Polsce. Aldona, żona Kazimierza W., Litwinka, (zmarła r. 1339), lubiła się otaczać chórem spiewaków i grających na bandurach, cytarach i lirach, co — jak słusznie wnosić można — dowodzi istnienia kapeli królewskiej. Wogóle widać Litwinki rozmiłowane były w muzyce, bo Aleksandra Olgierdówna, siostra rodzona Jagiełły, poślubiona Ziemowitowi, księciu Mazowieckiemu, przyjeżdżając do Krakowa na dwór brata, woziła z sobą flecistów nadwornych. Zwierzchnikiem kapeli na dworze Jagiełły był Jan Śledź, herbu Doliwa, później biskup przemyski, zmarły r. 1411. Byli w niej i żydzi. Widzimy w r. 1440, że kapela króla Władysława Warneńczyka wyjęta jest z pod sądu miejskiego, a należy do starościńskiego. Jan Tarnowski, wojewoda krakowski, ma także muzyków nadwornych. Wnukom Jagiełły, Aleksandrowi i Zygmuntowi, przygrywa nadworny lutnista Czuryłko. Opaci dla rozrywki grywali czasem wesołe piosnki na organach. Głos kobzy ceniono w Polsce na równi z dźwiękami cytry hiszpańskiej. Huczne tony wydobywano nie tylko z kobzy, (z „koziego rogu, z kozła“), ale także z trąb i bębnów. Rej wyraża się, że „wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben by w pudło, aż we łbie trzeszczało“. Krzykliwe były kornety i fujary, głośne sztorty, szałamaje, pomorty, regał, skrzypice, puzany. Cicha muzyka nazywała się gędźbą, gędzeniem. Należały do niej lutnie, arfy, padwany, szczebiotliwe flety, wykwintne mutety. Bandury używano do skocznych tańców. Nadworna kapela Stanisława Lubomirskiego składała się z 27 muzyków i śpiewaków. Lud prosty najlepiej lubił skrzypice, dudy i bęben z brzękadłami. Żacy lubili drumlę, pasterze piszczałkę, żydzi cymbałki. Zbylitowski w XVII w. mówi o pannach, które na kościanych lutniach przygrywały. Zimorowicz w 8-mej sielance wspomina „włoskie skrzypice, serby i cymbały dęte, fujary wystrugane, kornety nagięte“. U mieszczan lwowskich w owych czasach spotykamy często klawikordy, lutnie i pozytywy. Archilutnia był to instrument podobny do lutni, używany w wieku XVII. Gandziary używali Cyganie. Surma, w rodzaju trąbki, piszczałka turecka, w Polsce upowszechniona, po turecku zwana *surna*. Grający na surmie zwał się po polsku surmarz, po turecku *surnadży*. Brzękadełka—były to narzędzia do wybijania taktu w kapeli janczarskiej. Bandura, bandurka, rodzaj lutni o strunach mosiężnych z krótką szyją czyli gryfem. Słynęli w Polsce bandurzyści kozaccy, którzy, tańcząc i śpiewając, przygrywali na bandurce. Teorban był ulubionem narzędziem na dworach szlachty, która utrzymywała stałych teorbanistów, i sama chętnie w chwilach odpoczynku na teorbanach grywała. Teorban był rodzajem gitary, w kształcie przekrojonej gruszki, o długim gryfie i 33 strunach. Do grania zawieszał się na taśmie przez ramię, a śpiewający przyjmował postawę stojącą i ruchami całej postaci odpowiadał treści i uczuciom, które pieśń jego wyrażała. Polacy upowszechnili teorban na Ukrainie, gdzie znalazł on usposobionych do gry na nim bandurzystów i najdłużej pozostawał w użyciu. Na dworze Rzewuskich i Sanguszków znaną była przez kilka pokoleń w ostatnich czasach rodzina teorbanisty Widorta. W przeszłości spotykamy często wzmianki o dudach, gęśli, klawicymbałach i tołumbasach. Tołumbas był to wielki bęben tureckiej czyli janczarskiej muzyki, uderzany z góry pałką do oznaczania taktu i główniejszych rytmów, gdy bęben wojskowy szybko werblował. Komuż wreszcie, gdy mowa o instrumentach, nie przypomni się wiersz z „Pana Tadeusza“: „Patrz, stoi cymbalista, skrzypek i kozice“. Niewątpliwie do pierwotnych narzędzi muzycznych w Polsce, lubo nie tanecznych i wesołych, ale pasterskich, myśliw-

skich i hasłowych, należy wielka trąba drewniana, zwana ligawką, legawką (ob. Ligawka).

**Myto** ob. Podatki, daniny, powinności.

**Narębne** ob. Podatki, daniny, powinności.

**Nazwiska ludzi.** Nie możemy dziś pojąć człowieka bez nazwiska dziedzicznego, przechodzącego z ojca na syna, w formie niezmienionej. A jednak w całej Europie nazwiska takie upowszechniły się dopiero w wieku XV, a utrwaliły w następnym. Przedtem każdy wymieniał tylko swoje imię i miejsce, z którego pochodził. Litewski Giedymin miał syna Olgierda, Olgierd Jagiełłę bez łączności nazwiska rodowego. Szlachcic obok imienia wymieniał herb, włość, lub zamek dziedziczny. Naruszewicz w swojej historyi narodu polskiego powiada: „Starożytni Polacy nazywali się naprzód od herbów np. Ciołek, Jastrzębiec etc., powtóre od wiosek np. Piotr z Chodźca, z Zakliczyna, po trzecie od imion ojcowskich, (jak dotąd Rusini), np. Jan Janowic, Witek Bieniewic, t. j. syn Bieniasza (Benedykta) [1])". Herb i „zawołanie" t. j. hasło, zwołujące ród herbowy na wojnę, były dziedzicznemi i u szlachty średniowiecznej do pewnego stopnia zastępowały rodowe nazwisko. Stąd nazwy niektórych herbów stały się nazwami rodów i wielu wsi, które były tych rodów gniazdem i dziedzictwem. Do takich należą: Bogoria, Jastrzębiec, Działosza, Przyrowa, Łada, Dąbrowa, Godzięba, Sulima, Szeliga, Rawicz, Rogala, Dołęga, Doliwa, Cholewa, Skuba, Gerałt, Kossak, Bujno, Kownat, Nieczuja, Radwan, Pomian, Zaręba, Trzaska, Konopka, Grzymała, Tuczyński, Puchała, Bolesta, Odrowąż, Zagłoba i kilkadziesiąt innych. Niektóre nazwiska rodowe potworzyły się z dawnych imion polsko-słowiańskich, np.

[1]) U narodów germańskich nazwisko syna tworzono przez dodanie do imienia ojca końcówki *sohn, son, sen,* u Hiszpanów *ez*, u Normandów *Fitz* (na początku), u Irlandczyków *O (Or),* u Szkotów *Mac,* u Arabów i Hebrajczyków *ben,* u nas *wicz.*



Chwalibóg, Wszebor, Sędzimir, Bożym, Dzierżek, Włodek, Bohufał, Gniewosz, Strzębosz, Niemiera, Wojsław, Wojno. Obok nazwiska, do którego przywiązujemy dziś przymiot dziedziczności, mamy w naszym języku „przydomek" oraz „przezwisko", wyrazy może starsze od „nazwiska" i powszechnie przez lud używane. Przedstawiają one praktycznie początek każdego miana, którem jest przezwanie jednego człowieka przez ogół od jakiegoś jego przymiotu, wady, cechy, kalectwa, pochodzenia, rzemiosła, dziwactwa, przyzwyczajenia lub ubioru. Bolesława I z powodu niezmiernej waleczności przezwano Chrobrym, (już tak nazwany w r. 1120). Bolesława III, który był jego pra-prawnukiem, ale od wrzodu miał skrzywione usta, nazwano Krzywoustym. Henryka, księcia szląskiego, z powodu że nosił brodę, gdy inni piastowicze brody golili, przezwano Brodatym. Bolesław, drugi z kolei syn Krzywoustego, był Kędzierzawy. Z dwóch Władysławów jeden był dla wielkiego wzrostu i długich nóg Laskonogi, a drugi, małej postaci, przezwany został Łokietkiem. Przezwiska dawano w Polsce zarówno książętom, jak dygnitarzom, szlachcie, kmieciom i najuboższym sługom. Dla tych, którzy nie mieli herbów ani dziedzicznej ziemi, przezwiska były potrzebą praktyczną życia codziennego, a w czasach, w których zwyczaj ogólny miał moc prawa, nic dziwnego, że przezwiska ludzi zapisywano w urzędowych dokumentach, jako ich nazwy. Najstarsze podobne nazwy z dokumentów polskich XI, XII i XIII wieku są: Babka, Baran, Bacz, Biesiekierz, Biały, Broda, Brzuchaty, Byczek, Białowąs, Czarny, Cierpisz, Czarnota, Dąbek, Górka, Gąska, Graza, Gęś, Jajko, Jęzor, Kaczka, Kołomas, Kwasek, Kwiatek, Kwiecik, Kłobuczek, Kłos, Kobyłka, Komor, Kołacz, Kochan, Kramoła, Krasek, Krzykała, Kędziera, Masło, Miedźwiedź, Myszka, Milej, Męka, Nowosiodł, Odolan (Otto), Opoka, Osina, Patoka, Piwona, Piskorz, Podwała, Polanin, Poniat, Piast, Pirwosz, Pomian, Pękawka, Rak, Rozdział,

Ratej, Rożek, Swojsa, Sinoch, Śmił, Smogor, Sokół, Stróż, Silca, Targosza, Wilczek, Wgląda, Wilczęta, Wojno, Warga, Wierzbięta, Wyszetrop, Żałoba, Żelazo, Żerucha, Żwan, Żuk, Zabor, Zabrat, Zając, Zajączek, Zajączko, Zator, Zyz. Przy niektórych nazwach położone są imiona, co wskazuje, że nazwy te mogły już być dziedzicznemi lub służyć wspólnie braciom, np.: Paweł Górka (1243), Stanisław Kopyto (1243), Jakób Korytko (1246), Sulisław Mądry (1249), Świętosław Opor (1295), Jan Osina (1250), Otton Prawota (1219), Jakób Rudek (1271), Władysław Sędziwój (1209), Jan Woda (1250), Piotr zwany Wścieklica (1291), Radwan Ząb (1249). Innych zapisano z nazwy lub imienia ojca, np. Paweł Stupowicz (1247), Andrzej Sułkowicz (1238), Dobiesław Sędowicz (1278), Piotr Włostowicz (1200), Mieszko Władysławowicz (1200). Długosz podaje, że w Polsce za czasów Władysława Jagiełły nastał zwyczaj tworzenia nazwisk od posiadłości, t. j. przez dodanie końcówki przymiotnikowej *ski* lub *cki*. Zwyczaj ten upowszechnił się w drugiej połowie XV wieku, naprzód u średniej szlachty, bo panowie pisali się jeszcze po staremu: Łukasz z Górki, Jan na Tęczynie i t. p. Nazwiska atoli na *ski* i *cki*, tworzone już i w XIV wieku z nazwy wsi rodzinnej lub dziedzicznej, były z początku o tyle tylko sukcesyjne, o ile syn dziedziczył po ojcu tę samą wioskę, z której powstało nazwisko. Jeżeli zaś osiadł w innej, to i nazwisko nowe mu dawano, a tak zdarzało się, że każdy w innej wsi zamieszkały, synowie i ojciec, innych używali nazwisk. Przykład podobny mamy na kronikarzu Marcinie Bielskim, (ur. 1495, zm. 1575), pierwszym, który dla narodu swego pisał dzieje powszechne po polsku. Po ojcu Marcin nazywał się Wolski, od wsi Woli, ale gdy osiadł we wsi Biała, koło Pajęczna, został Bielskim, a syn jego Joachim już zatrzymał to nazwisko ojcowskie. Paprocki w swoim herbarzu powiada, że gdy Bartosz Remar kupił wieś Wilkowice, synowie jego zostali Wilkowskimi. Nazwiska litewskie tworzyły się, jak pierwotne polskie, okolicznościowo, np.: Trump (krótki), Jawnut (młodzik), Jotkis lub Judejk (czarny), Romejko (od romuss — łagodny), Rustejko (od rustas — groźny). Z nazwisk Jadźwingów dochowały się: Skomont, Kontygerd, Komat, Jundził, Borut.



**Nazwy wsi i miast.** Sposób, jakim się utworzyły polskie nazwiska wsi, miast i miasteczek, ciekawym jest i ważnym z kilku względów. Są to bowiem nazwy naszych siedlisk i domów rodzinnych a zarazem stare zabytki języka, które posłużyły badaczom przeszłości do wyjaśnienia niektórych dawnych stosunków społecznych i sposobu osiedlania się ludności rolniczej polskiej przed wiekami. Cała kraina polska była pierwotnie pokryta lasami a pola nie były nigdzie darem przyrody, ale wynikiem ciężkiej pracy ludzkiej. Wśród tej olbrzymiej puszczy, która szumiała od Karpat i gór szląskich po Bałtyk, w owem sercu prastarej Słowiańszczyzny, mieszkały od czasów przeddziejowych ludy lechickie. Jeden z nich, nad Wartą, Notecią i Gopłem osiadły, który zaczął najpierwej zajmować się rolnictwem i karczować lasy na p o l a, został przez innych Lechitów nazwany z tego powodu p o l a k a m i lub p o l a n a m i t. j. mieszkańcami pól. W zawiązkach narodów zwykle siedliska ludzkie, podobnie jak i sami ludzie, nie miały żadnej nazwy. Jak dziś nie możemy pojąć wioski bezimiennej, tak w początkach osiedlenia, wieś z nazwiskiem była wyjątkiem, a jeszcze w wieku XII, jak to widzimy z dokumentów, zdarzały się wioski bez żadnej nazwy. Naród lechicki składał się z dwóch głównych warstw społecznych: rolników czyli kmieci, t. j. chłopów książęcych, i z wojowników czyli szlachty. Najpotężniejszy z wojowników, zwany księciem, panował. Wszyscy inni składali jego zbrojną drużynę, strzegli grodów i granic, chodzili z nim na wojnę. Kraj cały, wszystkie lasy i wody były własnością panującego a wszyscy rolnicy byli jego kmieciami. Książę musiał myśleć o utrzymaniu rycerstwa czyli szlachty, która nad bezpie-

czeństwem kraju i jego osoby czuwała. Darowanie rycerzowi kawała dzikiego boru nie byłoby żadną nagrodą, książęta więc rozdawali bory naprzód kmieciom, aby wyrabiali pola, zakładali wsie i składali daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Między Wartą, Notecią i Gopłem, gdzie już w czasach pogańskich ludność była bardzo gęsta, (jak tego dowodzą liczne i rozległe z dawnych epok cmentarzyska), a samo łowiectwo, rybołóstwo i chów bydła nie wystarczały na potrzeby życia, uprawa zbóż musiała się zacząć bardzo dawno. W innych stronach Lechii, ponieważ ludzi było mało, najczęściej jeden kmieć zakładał pierwsze siedlisko nowej wioski w dzikim boru, czyli jak nazywano „na surowym korzeniu“. Osadę taką mianowano w dokumentach łacińskich *villa*. Dwie wsie oznaczało nieraz dwóch osadników. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnego nazwiska, ale z czasem następował powód do nazwania każdego zakątka tak a nie inaczej. Nazwy te nie powstawały nigdy przez ich rozmyślne wynajdywanie lub z woli jednego człowieka. Tylko zwykle, gdy już osada szła w podział między synów pierwszego założyciela, nazwa jej wytwarzała się z prostej odpowiedzi na zapytanie: kto tam mieszka? Jeżeli założył ją np. Krzesław czyli w skróceniu Krzesz, to mieszkali w niej Krzeszowice, jeżeli Racław, to Racławice, jeżeli Zdan, to Zdanowice i t. p. W języku polskim imię ojca zapomocą końcówki *ic, ice* przetwarza się na przydomek synowski. Tym sposobem za doby Piastów powstały wszystkie dzisiejsze nazwy wiosek z końcówką na *ice*. Były to zaś prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych, nazywanych w dokumentach łacińskich XII i XIII wieku *incolae, homines, adscripti, mansuarii, rustici,* a najczęściej *servi*. Drugą grupę nazw stanowiły wsie szlacheckie, z końcówkami przymiotnikowemi i dzierżawczemi na: owo, ów, owa, awa, in, yń, usza, izna, ina, ja, yca i sko, oznaczającemi, że wieś była czyjąś prywatną własnością. O takiej wsi nie pytano się już kto w niej



mieszka, jak o kmiecej, ale czyją jest? bo jej dziedzic, jako wojownik, nie trudnił się rolą, ale przebywał przy księciu, w obozie, w grodzie. Jeżeli więc posiadaczem był Pomian, odpowiadano że wieś Pomianowa, jeżeli Mzur — Mzurowa. Gdy szlachta poczęła budować dwory i zamieszkiwać je, odpowiadano o dworze Słabosza, że Słaboszów, o dworze Zawiszy, że Zawiszyn, o dworze Prandoty, że Prandocin, o dworze Bądza, że Bądzyn. Tym sposobem wieś jakiegoś Warcisława, czyli w skróceniu Warsza, nazywała się Warszowa, (potem Warszawa). Mazurzy dotąd mówią nie Warszawa lecz „Warsowa“. Od Drogosława czyli Drogusza pochodzą nazwy Drogusza, Droguszewo; od Sławka: Sławków, Sławniów, Sławsko czyli Sławsk; od Stanisława czyli Stanisza, Stanka: Staniszewo, Stanków, Stankowizna; od Bytomia: Bytomsko, Bytom. Wieś, założona przez szlachcica Wojaka w XIII wieku, została nazwana Wojakowa; przez Włosta — Włostowo; przez Obiecana — Obiecanowo i t. p. I później, gdy np. r. 1409 mieszczanin z Leżajska Giedlarz założył osadę na karczowisku królewskiem, istnieje tam dziś wioska Giedlarowa. Wsie rycerzy t. j. szlacheckie, czyli pierwsza w kraju własność prywatna ziemi, brały początek z nadań i sprzedaży książęcych już od wieku X, a może i dawniej, tylko dla braku dokumentów wiedzieć o datach nie możemy. Uczony historyk Tadeusz Wojciechowski wykazał w dziele swojem „Chrobacya“, że wiek XI zastał już w Polsce: osobistą własność ziemi t. j. szlachecką. Człowiek roboczy był wówczas tak poszukiwanem narzędziem do pracy, że książęta, nadając lub sprzedając rycerstwu osady rolne, nie zostawiali w nich nigdy swoich chłopów, ale przenosili ich zawsze w inne puste miejsca. Szlachcic zawsze otrzymywał ziemię bezludną i musiał wystarać się sobie o czynszowników lub o własną czeladź. To też wsie szlacheckie nie miały do wieku XIII żadnej innej ludzkości, prócz rodziny szlachcica i jego czeladzi, z jeńców wojennych najczęściej tworzonej. Wszystko, co

później było ludnością poddaną i pańszczyźnianą szlachty, a co już w wieku XV wynosiło po kilkanaście rodzin kmiecych w wiosce, powstało zwykle z rozrodzenia się czeladzi dworskiej. Gdy z osady książęcej, przechodzącej na własność szlachcica, książę kmieci swoich przeniósł do siebie gdzieindziej, nazwa tej osady, pochodząca od kmieci, którzy ją założyli, zwykle znikała a tworzyła się nowa z imienia nowego dziedzica. Tak np. gdy r. 1228 książę Opolski darował Lutowice rycerzowi Klemenspwi czyli Klimuntowi, zaczęto wieś powyższą nazywać Klimuntowem. Pierwotnie pola, jako małe polany wśród morza lasów, były w Małopolsce tak nieobszerne, że książę, chcąc obdarzyć zasłużonego sobie wojownika większą przestrzenią roli, musiał np. 20 łanów, czyli około 20 włók w wieku XIII wydzielać aż w 13-tu wioskach. Do małej roli szlachcic zwykle dostawał w dodatku kawał boru, w którym zakładał nowe osady. Tym sposobem obok „starych“ wiosek powstawały „nowe“; obok „wielkich“ budowano „małe“. Książęca osada po wyniesieniu z niej kmieci stawała się zwykle macierzą kilku późniejszych wsi i folwarków szlacheckich. Do połowy XIII wieku nie widać w posiadaniu szlachty wiosek z końcówką kmiecą na *ice*, ale odtąd są już w posiadaniu rycerzy wioski podobne. Wobec bowiem coraz szerszego użytku pisma, nazwy utrwalały się jako znaki martwe, do danej osady stale przywiązane, i ludzie szlachcica w założonej przez niego nowej osadzie brali od swego pana nazwę z końcówką na *ice*. Tak więc gdy biskup osadził wioskę swymi ludźmi, nazwano i ludzi i wioskę Biskupice, gdy opat — Opatowice. A są i Dziekanowice, Popowice, Proboszczowice, Mnichowice, wreszcie od dostojników świeckich: Książenice, Podstolice, Komorowice, Chorążyce. W dziedzictwie Dalecha, wieś jego synów nazwano Dalechowice, a drugą, w której siedzieli jego chłopi, nazwano Dalechowy, czyli ludzie Dalechowi. W ten sam sposób powstały obok Wojcieszyc — Wojciechowy, obok



Sędowic — Sędowy. Gdzie mieszkali ludzie Łukasza czyli Łuki, nazywano tę wieś Łukowy. Gęstość wiosek i ustalenie ich nazw sięga w Wielkopolsce i w niektórych okolicach Małopolski odległych czasów. W przywileju klasztoru tynieckiego z lat 1105—1120, na 15 miejscowości, wymienionych z dawnej fundacyi Bolesława Chrobrego, przetrwało do dziś dnia bez zmiany 11: Tyniec, Kaszów, Czułów, Prądnik, Sydzina, Radziszów, Chorowice, Bytom, Siewierz, Gruszów i Łapczyce. Skoro zaś Bolesław darował te wsie Benedyktynom, musiały już być dawniejszemi osadami. Przywilej gnieźnieński z r. 1136 wymienia około 30 wsi nad rzeką Gąsawą, które składały prowincyę żnińską. Z powyższej liczby Lelewel na dzisiejszych mapach tylko 5-ciu nie znalazł, a z 11-stu wsi, wymienionych w prowincyi spicymirskiej, nie odszukał tylko jednej. Wieś ze szlachecką nazwą Zębocin sięga wieku X, bo wymieniona jest jako własność Ungera, który był biskupem polskim od r. 982. Najpóźniej ustalenie nazw nastąpiło na Podlasiu, bo jakkolwiek mamy tam niektóre nazwy, istniejące bez zmiany od wieku XIII, to jednak wiele wsi jeszcze w wieku XV kilkakrotnie zmieniało swe miana. Np. wieś Żędziany pod Tykocinem, zmieniając właścicieli, nazywała się: Zdrody, Drogwino i Żędziany. Dopiero ta ostatnia nazwa od szlachty Żędzianów, którzy tu osiedli w połowie XV w., utrwaliła się. Zarówno królowie, jak szlachta, aby zachęcić ludzi roboczych do zakładania nowych osad na pustkowiach, uwalniali ich na pewien szereg lat od wszelkich czynszów i danin. Od tej wolności osadę taką nazywano wolą lub wólką, że zaś powstawała w obrębie większych dóbr, więc od takowych dostawała drugą nazwę przymiotnikową. Nazwę Wola mamy już w dokumencie z r. 1254. Liczne Wole i Wólki w Polsce przenoszą nas w epokę gospodarstwa Kazimierza Wielkiego, który przez gęste ich zakładanie ratował ludzi od nędzy, zaludniał kraj i przyczyniał pożytków ojczyźnie. Do trzeciej grupy

nazw należą oznaczające stan lub zatrudnienie, rzemiosło lub pochodzenie osadników, którymi byli słudzy panującego, klasztorów lub panów, nazywani w dokumentach łacińskich: *ministeriales, famuli, homines ducis, servi, illiberi.* Pierwotnie wszelki przemysł wiejski, nawet tak prosty jak rybołóstwo, bartnictwo i polowanie na cenniejszego zwierza, był w całym kraju książęcy. Wszelkie bowiem wody i lasy należały do panującego, który innych dochodów miał mało. Przez długi czas nawet klasztory i panowie nie mieli innych bartników i rybaków, jak tylko za przywilejami książąt. Od ludzi tedy, zajętych służbą, powstały nazwy wiosek: Bartniki, Bartodzieje, Skotniki (pasterze), Zduny (garncarze), Kowale, Sokolniki (dozorcy sokołów myśliwskich), Bobrowniki (dozorcy bobrów), Rybaki i Rybitwy (rybacy), Piekary (piekarze), Kobylniki, Stadniki, Konary (koniarze), Świniary, Owczary, Psary (psiarze), Żerniki (żarnowniki czyli wyrabiacze żaren do mielenia), Rudniki, Korabniki (budujący łodzie), Żelaźniki, Solniki, Rzeszotary (sitarze), Łagiewniki (wyrabiacze naczyń, zwanych łągwiami), Szczytniki, (którzy robili tarcze zwane szczytami), Smolniki, Smolarze, Szklary, Bednary, Kołodzieje, Kobierniki (tkacze), Sanniki, Winiary. Słudzy klasztorni jak ich zwano: kuchary, piekary, strzelce, woźniki, rataje, oleśniki i trawniki, tudzież kościelni jak: kościelniki i świątniki, spełniając swe obowiązki zwykle z ojca na syna i odbywając służbę na zmianę, tworzyli oddzielne osady, które od nich dały początek dzisiejszym wioskom z podobnemi nazwami. Gdzie w lasach wypalano popioły i potaż na handel do Gdańska, a ludzie tem zajęci stawiali sobie do mieszkania budy, tam zwykle powstawały wsie, zwane Budami. Dalej szły nazwy, powstałe z rodowitości osadników: Prusy, Włochy, Płowce, Sasy, Czechy, Jaćwież, Ruś, Litewka, Lachy, Mazury, Tatary, Pomorzany, wreszcie najpóźniejsze, bo przez kolonistów niemieckich w czasach saskich licznie na Mazowszu założone, Holendry. Nazwa



Zagorzany pochodzi od ludzi, którzy uprawiali czyjąś ziemię, położoną za górą, Wysoczany — na wyżynie, Dolany — w dolinie, Brzeżany — na brzegu, Jezierzany — nad jeziorem. Czwartą grupę stanowią nazwy, pochodzące wprost od imion lub nazwisk ludzi w 1-ym przypadku liczby pojedyńczej lub mnogiej, albo jako przymiotniki, urobione z imion osobowych ludzi, którzy założyli osadę lub nadali jej pewne znaczenie. Tak mamy Sandomierz od Sędomira, Szkalbmierz od Skarbimira, Przemyśl od Przemysła (Przemysława), Radom od Radomysła, Wrocław od Warcisława czyli w skróceniu Wrocława i tysiące innych, jak: Kaźmierz, Radgoszcz (Radgost), Bydgoszcz (Bytgost), Jarosław, Sambor i t. d. Gdzie osiedli w liczbie mnogiej Boguszowie, Bogutowie, Bolestowie, Bożymowie, Wszeborowie, Tyborowie, Ciborowie, Samborowie, tam wsie nazywają się: Bogusze, Boguty, Bolesty, Bożymy, Wszebory, Tybory, Cibory, Sambory. W nazwach takich przechowały się wszystkie imiona praojców naszych a także wiele przydomków, które stały się ich nazwiskami np.: Kruki, Gacki, Kurozwęki, Sikory, Ślepowrony, Wojny, Zatory, Kossaki, Konopki i t. d. Do tej grupy nazw należą przeważnie wsie Kurpiów mazowieckich i wiele wiosek cząstkowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. W nazwach wiosek tej szlachty pozostał widoczny ślad jej rozdrabniania się w dawnych wiekach. Nazwy te są zazwyczaj podwójne: jedna główna, ogólna, macierzysta, jest pierwotną i służy dziś pewnej grupie a niekiedy i kilkunastu wioskom. Jest ona bowiem nazwą całej dziedziny, na której przez rozradzanie się i podział powstała większa liczba wiosek z oddzielnemi nazwami. Tak np. gdy ród, noszący nazwisko Sikora, odziedziczył kilkadziesiąt włók ziemi w okolicy Tykocina, przestrzeń ta została nazwaną Sikory. Gdy zaś posiadacz jej Mikołaj Sikora na początku XV wieku podzielił dziedzictwo swoje między 6-ciu synów, którzy mieli imiona: Paweł, Bartłomiej, Tomasz, Piotr, Wojciech i Jan, a każdy

założył oddzielną osadę, w której rozradzało się jego potomstwo, już więc pod koniec XV w. widzimy 6 oddzielnych wiosek, mających obok jednej wspólnej wszystkim macierzystej nazwy Sikory, drugą nazwę poszczególną, a mianowicie: Sikory-Pawłowięta, Sikory-Bartkowięta, S.-Tomkowięta, S.-Piotrowięta, S.-Wojtkowięta i S.-Janowięta. Nazwiska szlacheckie z końcówką przymiotnikową tworzyły się potem tylko od nazw głównych. Np. Sikorowie od Sikor zostali Sikorskimi, Baczowie od Baczów Baczewskimi, Kossakowie od Kossaków Kossakowskimi, Roszkowie od Roszków Roszkowskimi. Niektórzy jednak, jak Tyszkowic, Wojnowie, Konopkowie, Ładowie, zatrzymali dotąd swoje starożytne nazwiska w pierwotnej formie: Tyszka, Wojno, Konopka, Łada. Do piątej i ostatniej grupy nazw wiosek zaliczyć trzeba wszystkie, pochodzące od położenia topograficznego, od rzek, gór, lasów, drzew, błot, pól, kamieni, rodzaju ziemi, wreszcie wyników pracy ludzkiej. Mamy więc rozmaite: skały, góry, górki, podgórza, zagórza, chełmy, (Wizna, pochodzi od wyżyny na której leży to miasteczko). Mamy międzyrzec, porzecze, dwurzecze, brody. Mamy brzeziny, lipniki, brześć (las brzostowy), świdniki (las świdwowy). Mamy grądy (miejsca suche wśród błot), piaski, glinniki, suchodoły, kujawy, żuławy, pasieki, osieki, rudy, poręby, gródki, mogiły i t. d. Pierwotne gospodarstwo ogniowe, polegające na wypalaniu coraz nowego kawałka lasu celem pozyskania na czas jakiś nowiny pod pług, przypominają nazwy: żary, żarki, pogorzałki, przegorzały, pogorzel, praga, łomy (Łomża). Od nazwy drzewa dębu powstało 50 różnych form nazw miejscowych np.: Dąb, Dąbek, Dęby, Dąbie i t. d. Od wyrazu bór utworzyło się przeszło 30 odmian nazw. Od olchy, lipy, sosny, brzozy, gruszy, jabłoni i brzostu, po kilka i kilkanaście. Wielu nazwom dało początek błoto i kał (czyli miejsce błotniste, kałuża). Kał, kałuża jest źródłosłowem starożytnej nazwy Kalisza, o którym wspomina



już w drugim wieku po Chrystusie uczony geograf i astronom Ptolomeusz, wymieniając miasto Kalisia, jako stolicę plemienia Ligeów, leżącą na drodze od Karpat do Bałtyku, i naznaczając mu prawie ten sam stopień geograficzny, pod którym leży dzisiejszy Kalisz. W codziennej praktyce mówienia, przez ciąg wieków, wiele nazw uległo skróceniom i przemianom, zwłaszcza odkąd przestano pojmować pierwotne znaczenie wyrazu. Tak: Żarnowice przeszły na Żarnowiec, Gawarce na Gawarzec, Wojcice na Wojcin i t. d. Niekrytyczność sądu, nieznajomość dawnych stosunków, brak pojęcia o słowotwórczości językowej, spowodowały, że w nowszych czasach zaczęto wyprowadzać początek nazw z ich dźwięków i podobieństwa do innych wyrazów. Np. Cieszyn wywodzono od uciechy, Iłżę od jej łzy, Wojnicz od wojny, Bydgoszcz od obicia gości, Częstochowa od częstego chowania, a nawet w szkołach nauczano w XIX wieku, że Sandomierz tak nazwany z powodu, że w jego okolicy San domierza czyli wpada do Wisły. Wszystkie podobne wywody są wprost nielogiczne. Najbogatszym zbiorem starych nazw polskich jest, obok dyplomataryuszów, *Liber beneficiorum* Długosza z XV wieku. O znaczeniu zaś nazw pierwszy, lubo pobieżnie, pisał uczony prawoznawca Zygmunt Helcel, a po nim Tadeusz Wojciechowski na źródłach podobnych osnuł cenne dzieło swoje „Chrobacya".

**Neapolitańskie sumy**. Królowa Bona, obsypana darami męża swego Zygmunta I, uposażona bogato w swojem wdowieństwie, niemniej przy pomocy przebiegłego umysłu, zgromadziła potężne skarby w pieniądzach, klejnotach i drogich sprzętach. Skarby te, wbrew woli narodu i syna swego Zygmunta Augusta, wywiozła z Polski do Włoch r. 1556 i następnie ogromną sumę pieniężną pożyczyła królowi hiszpańskiemu Filipowi II. Gdy w r. 1559 umarła, skarby owe, szacowane na pół miliona dukatów, powinny były prawem prostego spadku powrócić do Polski na rzecz

Zygmunta Augusta i córek Bony. Daremnie jednak król ten wysyłał posłów do Włoch i Hiszpanii, upominając się o swoją własność. Daremnie i następcy jego starali się o to samo. Część tylko małą otrzymał Zygmunt August w talarach neapolitańskich i, kazawszy wytłoczyć na nich herb koronny, żeby im nadać kurs przymusowy, użył na zapłatę wojska. Sumy neapolitańskie nie powróciły już nigdy do kraju. Została tylko o nich głośna tradycya w narodzie. O sumach neapolitańskich pisał obszernie Julian Bartoszewicz w *Gazecie Warszawskiej* z r. 1848, a później oddzielną książkę wydał w tej ciekawej sprawie Klemens Kantecki. Powstało też przysłowie polskie o dwóch Babach, które okradły Polskę: Jedną z nich była rzeczka Baba, co zatopiła kopalnie srebra pod Olkuszem, a drugą królowa Bona.

**Neminem captivari** (bezpieczeństwo wolności szlacheckiej). Król Władysław Jagiełło dał stanowi rycerskiemu przywilej i zobowiązanie w słowach: *Neminem captivari permittemus nisi jure victum,* co znaczy po polsku: Nikt nie może być uwięziony, jak tylko prawnie osądzony. Przywilej jedlińsko-krakowski najobszerniejszy (r. 1430 — 1433) nadawał wolności i prawa polskie dla Rusi Czerwonej, określając, że *non captivationem* nie stosowało się tylko w czterech wypadkach a mianowicie: gdyby szlachcic ujęty był na gorącym uczynku kradzieży, zabójstwa, podpalania i gwałtu. Przywilej Kazimierza Jagiel. z r. 1447 porównał w zupełności szlachtę litewską, ruską i żmudzką ze szlachtą polską co do wolności osobistej, lubo stosowało się to tylko do szlachty możnej ale nie do bojarów putnych, którzy pozostawali w tejże samej od panującego zależności. Hoffman w Historyi reform politycznych w dawnej Polsce, powiada że Polska wzięła *neminem captivabimus* z praw węgierskich, chociaż takie samo prawo miała i Anglia pod nazwą *habeas corpus.* Ta jednak między prawem polskiem a angielskiem i węgierskiem zachodziła różnica, że gwarancya



wolności osobistej w Anglii i Węgrzech służyła wszystkim ludziom wolnym bez wyjątku, gdy w Polsce tylko szlachcie osiadłej, która za to była u nas liczniejszą klasą, niż w innych krajach. Przywilej *neminem captivari* zatwierdzony był przez *pacta conventa* a konstytucya Królestwa kongresowego z r. 1815 rozciągnęła go na wszystkie stany.

**Nie pozwalam** ob. *Liberum veto.*

**Niżowcy** ob. Piechota polska.

**Nowy Rok,** dzień 1-szy stycznia i zarazem pierwszy w każdym roku (ob. Kolęda). Narody starożytne rozpoczynały nowy rok na wiosnę, w marcu, chrześcijanie zaś w oktawę Bożego Narodzenia t. j. w dniu 1-ym stycznia, w którym odbyła się tajemnica obrzezania Zbawiciela i nadania mu imienia Jezus. Kościół święci dzień ten uroczyście, a wszystkie ludy obchodzą go wesoło. Już dawni Rzymianie rozpoczynali rok nowy igrzyskami, biesiadowaniem, przebieraniem się mężczyzn za kobiety i nawzajem. Rzecz prosta, że 1-szy dzień Nowego Roku musi być dniem wzajemnych życzeń i zabaw, jako rozpoczynający mięsopust czyli karnawał. Zwyczaj dawania podarków na Nowy Rok przechował się u wszystkich narodów. Rzymianie modlili się do bogini *Strenii,* aby hojnością natchnęła osoby, od których spodziewali się otrzymać pewne dary. Cezar August z podarunków, na Nowy Rok otrzymanych, kazał odlać posągi złote i srebrne. Chrześcijaństwo wzbroniło wymuszać od kogokolwiek podarunki noworoczne, lud jednak przechował ten zwyczaj. W Polsce podarek noworoczny zowie się „kolędą“. Królowie polscy „na kolędę“ dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz kosztowne podarunki, gdy ci winszowali im „nowego lata“. Herburt, uczony polski za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: „Biegają dziatki po nowem lecie, i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na nowy rok wszego dobra“. Widzimy z tego, że w Polsce było inaczej jak w Rzymie za

cezarów, z których np. Kaligula kazał, aby mu poddani składali podarki noworoczne podwójnej wartości. Starzy Polacy na Nowy Rok witali się słowami: „Bóg cię stykaj“, co znaczyło polecenie opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafianom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanii. Wiedziano wogóle czego komu życzyć, więc umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serce i afekt sąsiedzki, siliły się na dowcip. Dzieci i żaczkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powinszowania prozą lub rymem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a poczciwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie, czyli żaki, przychodzili codziennie z własnymi garnuszkami po obiad lub wieczerzę, a na Nowy Rok, zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, winszowali „Nowego lata“ i starali się zaśpiewać coś takiego, coby domowników rozśmieszyło i zabawiło. Oto początek żartobliwej kolędy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika, i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda!
. . . . . .
Mościa gospodyni; domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej kolęda, kolęda!

Uczniów miejskich naśladowała dziatwa wiejska, chodząc po chatach i do dworu „za nowem latkiem“, winszując i zbierając w podarkach smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powinszowania dzieciaków zastosowane są dla rolników, więc słyszymy:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,



pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

Nie tylko dziatwa drobna chodzi po wsiach winszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą „draby“ po „nowem lecie“, poprzebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy owi oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych tych zwierząt przebierano się w ich skóry, a stąd powstało stare przysłowie: „biega by z wilczą skórą po kolędzie“. W braku skór przebierają się w kożuch, odwrócony włosem do góry, lub w worek z naśladowaną z drzewa głową kozią. Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem wilii Nowego Roku, w ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie. Zbierają się na ten wieczór rodziny bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludu, aby wesoło i przy jasnem ognisku, wśród zabaw rozmaitych zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią wróżby zamążpójścia, jak w wigilię św. Andrzeja. Jest bowiem między dniami tymi ten związek, że św. Andrzej zakończa rok kościelny. Było mniemanie, że dziewica, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy, i wpatrując się przy świetle dwóch świec jarzących w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciedle poza sobą postać przyszłego małżonka. Dziewczęta płatają figle chłopcom i nawzajem. Więc wciągają brony na kominy domów, drzwi podpierają klocem drzewa. Przebierają się za cyganki i cyganów, oprowadzających niedźwiedzia, który zaleca się do dziewcząt. Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytnej lub hreczanej. Gotują jej sporo. Młodzież przy spożywaniu uderza się nawzajem łyżkami po policzkach, a po-

tem sąsiadom okna maże z nadwórza, a to, jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy napełnione obfitym chlebem. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem po szczodrakach, szczodrówkach, za nowem latkiem. Na Rusi szczodry wieczór nazywają także „bohaty weczer". Młodzież kolęduje tak samo poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt, obrana gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę, a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy. Jest powszechny w Polsce zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywania takowych nazajutrz. Za wykupne młodzież wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. Mówią, że aby rok nowy był pomyślny, potrzeba naukrywać cudzych rzeczy, zakończając rok stary. Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u możnej szlachty, licznych krotochwil był powodem, a u ludu zachował się dotąd. Nowy rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci co obchodzili z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem.

**Obelne prawo** ob. Sądy.

**Obiady czwartkowe.** Stanisław Poniatowski, który obok wielkich wad, płynących z miękkości jego charakteru i kosmopolitycznego wychowania, odznaczał się niektóremi rozumnemi dążnościami, pragnąc się zbliżyć do ludzi naukowych i być opiekunem literatury, zapraszał do siebie uczonych i poetów na tak zwane „obiady czwartkowe". Ci, którzy napisali jaką dobrą książkę, znajdowali w serwecie medal z wizerunkiem króla i napisem po drugiej stronie „*merentibus*" Zwykle przy pierwszych potrawach, gdy większość słuchała tylko rozmawiających: króla, Naruszewicza i Trębeckiego, którzy niejako przewodniczyli na tych zebraniach, usposobienie obecnych bywało dosyć milczące. Stąd złośliwy, ale dowcipny Kajetan Węgierski, młody poeta i szambelan, napisał uszczypliwie:



A uczone obiady? znasz to może imię?
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa,
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa.

Atoli gdy w czasie obiadu dobre wino rozochociło umysły wesoły nastrój ogarniał całe grono i dowcip płynął potokami. Oprócz Naruszewicza i Trębeckiego do najczęstszych gości czwartkowych należeli: Jan Albertrandy, dziejopis i językoznawca, Franciszek Zabłocki, komedyopisarz, Ksawery Wojna, dyplomata polski, Franciszek Bohomolec, historyk i najwcześniejszy komedyopisarz, uczony i zasłużony krajowi Ignacy Potocki, Karol Wyrwicz autor pierwszej geografii politycznej, uczeni: Wybicki i Feliks Łojko. Stół czwartkowy był okrągły, na 10—12 osób, bez miejsc starszych i młodszych. W sali zamku warszawskiego, gdzie jadano, król kazał pomieścić popiersie Naruszewicza.

**Oblata, oblatowanie**, znaczyło przeniesienie aktu z niewłaściwych aktów do właściwych. Przy sądach były w Polsce księgi czyli akta wieczyste, do których regenci kancelaryi lub ich pomocnicy wciągali: ugody, manifesty, wszelkie podania i pisma. Jeżeli ktoś przyniósł pismo już gotowe i kazał je tylko zaregestrować do księgi i podpisać, nazywało się to roboracyą, jeżeli zaś całą rzecz ustnie albo na piśmie podał, żądając dosłownego zapisania w księdze, zwano to oblatą. W jakim czasie zapis, w niewłaści-

wych aktach zeznany, miał być oblatowany przed właściwym urzędem, tego prawo polskie, i bardzo mądrze, nie oznaczało.

**Obożny**, urzędnik wojenny, odpowiadający poniekąd kwatermistrzowi, do którego należało „kładzenie obozu". Dawni pisarze polscy piszą: „Nauka obozowania jest trojaka: wybrać obóz, strzedz i opatrzyć go. Wybór dobrego obozowiska częstokroć wiele pomagał do zwycięstw. Obożny koronny i litewski są dygnitarze i urzędnicy wyżsi, ich obowiązek zakładać obóz na miejscu, które najwyższy wódz naznacza". Władysław Jagiełło w r. 1410 na wyprawę przeciw Krzyżakom dwóch obożnych wielkich wyznaczył. Byli i obożni mniejsi czyli polni, zapewne jako ich pomocnicy. Sejm w r. 1717 przeznaczył obożnemu litewskiemu stałej pensyi 1500 złp. rocznie. Ostatnim obożnym litewskim był Karol Prozor, mąż krajowi zasłużony, którego piękny życiorys skreślił Rolle (Dr. Antoni J.) i Maryan Dubiecki.

**Odpowiedź rycerska.** Był to zwyczaj, polegający na tem, że gdy dwie strony pozostawały z sobą w zatargu, to strona pokrzywdzona i prześladowana dawała jawną zapowiedź zemsty za wyrządzoną krzywdę, zemsty nie drogą procesu sądowego, ale ręki własnej i przyjaciół swoich. Rycerstwo średniowieczne w całej zachodniej Europie odznaczało się samowolą i walkami, toczonemi przez rody pomiędzy sobą, a Polska związana była z tą cywilizacyą dość ściśle. Zwyczaj odpowiedzi, o którym mowa, wypływał jednak z pewnej etyki zasad ówczesnego społeczeństwa. Uczciwość nakazywała, mszcząc się czyjej krzywdy, nie napadać na krzywdziciela z nienacka, bez poprzedniego zagrożenia mu i publicznego oświadczenia nieprzyjaźni. Przez danie mu jawnej „odpowiedzi" wytaczano niejako sprawę przed sąd ogółu i wzywano krzywdziciela do pojednania i wynagrodzenia krzywd. Odpowiedź (zwana po łacinie *diffidatio*, a w Litwie pochwałką) nie



była prawnie dozwoloną i zarówno prawa polskie jak Statut litewski ustanowiały kary za ten zwyczaj. Z użyciem zemsty łączą się na Mazowszu instytucye prawne, znane pod nazwą wróżda i pokora. „Odpowiedź", jako dana na piśmie pogróżka zemsty, napotyka się często w aktach grodzkich wieku XVI we wszystkich zakątkach Polski. Tak np. z powodu zatargu Ambrożego Wąsoskiego z Marcinem Goryńskim r. 1556, prawie połowa szlachty powiatu Konińskiego, a mianowicie rody: Cieleckich, Golińskich, Ruszkowskich, Lubienieckich, Milewskich i t. d. przesyłają list otwarty do dworu Wąsoskiego w Wąsoszu, oświadczając, że stają wszyscy po stronie Goryńskiego, że bronić będą całości jego życia i że wypowiadają nieprzyjaźń Wąsoskiemu. Że „odpowiedź" utrwaliła się jako zwyczaj prawny, ujęty w pewne formy, są na to liczne dowody, takie np. jak w sporze między Gromadzkim z Gromadzic i Mościckim z Wiszar „list odpowiedni" do akt sandomierskich r. 1576 wniesiony, (po polsku spisany), w którym liczni krewni Gromadzkiego zapowiadają Mościckiemu, stwierdzając to podpisami i pieczęciami, że stają w obronie pokrzywdzonego i za krzywdy jego mścić się będą „na każdem zwykłem miejscu, okrom domu twego własnego". Uchwały sejmowe z lat 1588 i 1633 ujmowały w karby lub znosiły „odpowiedź", nie wyrugowały jednak szybko tego zwyczaju, który utrzymał się i w Niemczech (ob. art. A. Pawińskiego w *Ateneum* z r. 1896). Takiż sam zwyczaj, tylko więcej na słowach niż piśmie polegający, był i u ludu polskiego (Baruch, w *Ateneum* r. 1897, t. I).

**Odszczekiwanie pod ławą** było karą za potwarz. Podług starego zwyczaju prawnego i statutu małopolskiego, oszczerca, przekonany o kłamstwo, musiał pod ławą odwołanie uczynić. Długosz opowiada o Gniewoszu z Dalewic, podkomorzym krakowskim, który podszepnął królowi Jagielle o mniemanych miłostkach królowej Jadwigi z Wilhelmem austryackim. Po uznaniu królowej za niewinną,

sąd rycerski w Wiślicy kazał Gniewoszowi albo stawać do boju z rycerzami, którzy go wyzwali na rękę, albo odszczekać potwarz pod ławą. Statut litewski stanowi karę odszczekiwania na tego, ktoby zarzucił drugiemu bękarctwo a udowodnić tego nie mógł. Skazany musiał w izbie sądowej, wobec sądu i osoby spotwarzonej, skurczywszy się we dwoje, wleść pod ławę i zawołać: „zełgałem jako pies“, a potem trzy razy zaszczekać. Statut Wiślicki z r. 1347 mówi, że „Matkę czyją, ktoby naganił być nierządną i nie odwołałby zaraz, aniby tego dowiódł, 60 grzywien winy podpada, a, odwoływając, ma mówić: „Com mówił, kłamałem jako pies“. Prawo z r. 1420 dodało do statutu Kazimierzowego: „A gdyby się przał (zapierał), przysięgą odwieść się ma, że tego nie mówił“.

**Odzew**, w prawie polskiem znaczy apelacyę, czyli odwołanie się do wyższego sądu. Statut litewski mówi: „Ktoby był na jawnym występku pojman, temu odzew iść nie ma“.

**Ofiara**. Potrzeba zwiększenia liczby stałego wojska, wywołała uchwałę sejmową z d. 6 kwietnia 1789 r., ustanawiającą nowy stały podatek pod nazwą: Ofiara wieczysta prowincyów Obojga Narodów na powiększenie sił krajowych. Podatek ten zwany był pospolicie Ofiarą dziesiątego grosza; ofiarą dla tego, iż „w datku tym właściciele ziemscy i duchowni, nieśli dobrowolną ofiarę na potrzeby kraju“ i że z dóbr ziemiańskich, szlacheckich i miejskich, pobierany był w wysokości 10-go grosza od dochodów stałych, a z dóbr duchowieństwa w wysokości 20-go grosza. Za dochody stałe do obliczenia 10-go lub 20-go grosza uważano: plony ziarna z gruntów ornych, lub wartość pańszczyzny w miejsce intraty ze zboża, dochód z siana, z rybołóstwa, z propinacyi miejskiej i wiejskiej, z młynów, przewozów, z targowego, z czynszów, osepów, dziesięcin dawanych duchowieństwu i kapitałów kościelnych. Ofiara rozciągała się



tak do Korony, jako i prowincyj litewskich, nie obejmując tylko późniejszych powiatów: Zamojskiego i Hrubieszowskiego, które skutkiem traktatu podziałowego z d. 18 września 1783 r. przydzielone były z Galicyą wschodnią do Austryi.

**Okazowanie**, czyli popis wojenny szlachty, jako stanu rycerskiego, dla okazania gotowości i rynsztunku do obrony krajowej. Pierwsze prawo o „okazowaniu“ *(lustratio)* uchwalono za Zygmunta I w r. 1545. W r. 1562 uchwalono, że wojewodowie miejsca do okazowania takiego oznaczyć i one w głównych miastach publikować mają, że wojewodowie i kasztelani i inni dygnitarze wszyscy także okazować się powinni. W roku powyższym oznaczono termin okazowania na św. Wojciech t. j. na wiosnę, ale zaraz w roku następnym (1563) zmieniono na św. Mateusza w jesieni, „aby każdy stanął, jako kto na wojną pospolitą powinien“. Przytem do okazowania województwom miejsca naznaczono: Wtwu Krakowskiemu u Krakowa przed Kazimierzem, Wtwu Poznańskiemu u Poznania, Sandomierskiemu u Pokrzywnicy, Kaliskiemu u Pyzdr, Sieradzkiemu i ziemi Wieluńskiej u Sieradza, Łęczyckiemu u Łęczycy, Brzeskiemu u Brześcia kujawskiego, Inowrocławskiemu u Inowrocławia, ziemi Dobrzyńskiej u Lipna, ziemi Lwowskiej u Glinian z wojewodą, ziemiom zaś innym województwa Ruskiego: Przemyskiej u Medyki, Sanockiej u Sanoka, Chełmskiej u Chełma, Halickiej, Trębowelskiej i Kołomyjskiej razem u Halicza, wszystkim z kasztelanem. Wtwu Podolskiemu u Balina, Lubelskiemu u Lublina nad rzeką Bystrzycą, Bełzkiemu u Bełza, Płockiemu u Raciąża, Mazowieckiemu na trzech miejscach, gdzie sądy swe mieli nowe, to jest: u Warszawy, Zakroczymia i Łomży, Rawskiemu u Sochaczewa. Później dla udogodnienia zmieniano niektórym województwom i ziemiom miejsca okazowania (ob. Kampament).

**Oko** ob. Polskie miary i wagi.

**Okrężne**, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po „okrążeniu“ pól, skąd i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tem się różni od dożynków, że dożynki połączone są zawsze z chwilą dokończenia żniwa oziminy i przyniesienia wieńca gospodarzowi z pola do domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, po ukończeniu wszystkich robót w polu. Długosz w XV wieku podaje, iż Litwa miała dawny obyczaj, że do gajów, uważanych za święte, nawiozłszy zboża w jesieni, zgromadzano się z żonami, dziećmi i domownikami, aby bogom czynić ofiary z wołów, cielców, baranów i potem przez trzy dni biesiadować, tańcząc, wyprawiając rozmaite igrzyska i pożywając ofiarne jadło. Nie należy zapominać, że ludy, graniczące z sobą, zbliżały się zawsze obyczajem, tembardziej Litwini, którzy przez kilka wieków uprowadzali z Mazowsza tysiące branek na żony i matki, zatem na kapłanki domowego obyczaju. Dwory staropolskie przygotowywały się wcześnie na okrężne. Warzono piwo, sycono miód i krupnik (z gorzałki i miodu), zabijano kilka sztuk bydła, na oznaczony dzień spraszano sąsiadów i sprowadzano muzykę. Gości przyjmowano chlebem powszednim, barszczem, bigosem i zrazami z kaszą. Była to wspólna biesiada szlachty i kmieci, bo obyczaj narodowy był w Polsce jeden, a tylko późniejsza cywilizacya i ogłada potworzyła w nim znaczne różnice i szczerby. Pan Podstoli Krasickiego, zasiadając do ogólnego stołu z gromadą kmiecą podczas tej uroczystości, powiada o dożynkach, że „zwyczaj ten, od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję“. W starej pieśni dożynkowej polskiego ludu słyszymy:

U naszego jegomości dębowa podłoga,
Zjeżdżają się zewsząd goście jak do Pana Boga,
Zjeżdżają się na okrężne panie i panowie,
A ja chodzę dziś nieboga bez wianka na głowie.



Dziedzic rozpoczynał ucztę, pijąc kieliszkiem do najpoważniejszego z kmieci, po uczcie szedł w taniec z sołtysową a jejmość z sołtysem. Kapela wygrywała od ucha zarówno szlachcie jak kmiotkom. Już za Kochanowskiego obyczaj począł się zmieniać, jak to widzimy z „rozmowy pana z włodarzem“:

Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą,
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią, postawy dosyć, wątku mało.

**Okup**. Wskutek napadów tatarskich i wojen tureckich mnóstwo ludu i szlachty dostawało się z Polski w jassyr. Znakomitszych jeńców powracano do kraju za okup, czasami bardzo wysoki, lub w zamianie za jeńców tatarskich i tureckich, pojmanych przez Polaków podczas walki. Na uwolnienie ludzi biednych, których rodzina nie była w możności wykupić, składały nieraz pobożne ofiary serca szlachetne. Oto np. w r. 1637 szlachcic bezimienny przysyła na ten cel 2.000 złp. magistratowi lwowskiemu. Burmistrz Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim, „iż przyszedł do mnie człowiek po imieniu Walenty, nie opowiadając się skąd i od kogo, z listem następującym: „Mój sławetny Senacie Lwowski! Że w tak zacnem mieście jest skarb pospolity, do którego ludzie Pana Boga miłujący udzielają na okup ludzi w ręku pogańskiem zatrzymanych, ja też odsyłam Waszmościom dwa tysiące złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które proszę, obróćcie Waszmoście na wykupno biednych ludzi w ręku pogańskiem zatrzymanych“. Jeszcze w czasie wojen krzyżowych utworzony został naprzód we Francyi zakon Trynitarzy czyli św. Trójcy, którego celem było wykupowanie jeńców z rąk Saracenów. Zakon ten do Polski przybył dopiero za czasów Sobieskiego, gdzie fundowano mu klasztory w Warszawie (na Solcu w r. 1693), we Lwowie,

Wilnie, Kamieńcu podolskim i Łucku. Ksiądz Adam trynitarz wydał r. 1783 w Warszawie ciekawą książkę: „Zebranie wszystkich redempcyj, które prowincya polska zakonu Najśw. Trójcy od wykupienia niewolników w krajach tureckich i tatarskich od roku 1688 do 1783 czyniła“ (ob. Jassyr).

**Opola**. Kraina, nazwana później od licznych pól — Polską, była pierwej tak, jak cała środkowa Europa, jednym wielkim lasem, w którym znajdowały się tylko rozsiane pojedynczo sadyby ludzi, żyjących z polowania, rybołóstwa, chowu bydła, oraz miodem dzikich pszczół i owocem leśnym, O ile taki tryb życia wymagał obierania sobie siedlisk w zapadłych kniejach, najdalej od innych ludzi, o tyle sadyby, które skutkiem rozmnożenia zmuszone zostały do rolnictwa, wprost przeciwnie, z potrzeby zabezpieczenia swych zbóż przed dzikiemi zwierzętami, gromadziły się w jak najbliższe sąsiedztwo, tworząc sioło czyli wioskę. Takie sioła i wioski gromadne w przeciwstawieniu do pojedynczych sadyb leśnych, że otoczone były nie lasem ale polami, więc nazywano opolami, bo z brzmieniem *o* łączy się w języku polskim pojęcie zewnętrznego otoczenia. W dokumentach zaś łacińskich „opola“ takie, jako grupy sąsiadów, nazywały się sąsiedztwami — *vicinia*. Ponieważ kraina między Odrą, Notecią i Gopłem posiadała wcześniej duże wsie rolnicze i szerokie pola, niż Mazowsze i Chrobacya, więc też pierwotnie nazwa Polski do niej się stosowała i tylko w dokumentach wielkopolskich i szląskich z doby piastowskiej spotykamy częste wzmianki o *viciniach* i „opolach“. W opolach tych zarówno mieszkała szlachta *(nobiles, milites)* t. j. wolni dziedzice, jak i chłopi *(simplices)*. Były to związki rozmaitego rodzaju osad chłopskich, książęcych, kościelnych i prywatnych, do składu których należały i grunta małej niezależnej własności szlacheckiej. Jak wogóle jednak posiadłości księcia panującego przeważną jeszcze część kraju za Piastów zajmowały, tak też i w każdem niemal opolu najwięcej osad było własnością księcia. Były jednak nierzadkie opola, w których książę nic już nie posiadał, albo nadaniami dla zasłużonych wojowników większą część obszaru na ich własność odstąpił, wreszcie przywilejem dozwolił komuś z prywatnych dóbr utworzyć odrębne opole, uwalniając tem samem od rozlicznych ciężarów gromadzkich, do których każde opole było solidarnie obowiązane. Ciężary zaś te były rozmaite, z natury położenia sąsiedzkiego wynikające. W razie np. sporu granicznego sam książę albo jego urzędnik zwoływał sąsiednie opola i obchodził z niemi granice, żądając zaświadczeń i wskazówek. Jeżeli świadectwo okazało się błędne, kara spadała na całe opole. Opole odpowiadało solidarnie za przestępstwa, popełnione w jego obrębie i przez jego mieszkańców, co przy braku policyi w dawnych czasach było jedyną rękojmią utrzymania porządku i spokojności ogólnej. Opola odgrywały ważną rolę w zarządzie pierwotnej skarbowości i w ustroju administracyjno-politycznym miały znaczenie gmin, z których składały się powiaty i kasztelanie. Od gminy jednak niemieckiej różniło się słowiańskie „opole“ swoją różnolitością części składowych i brakiem organizacyi samorządu. Znalezienie tysiącznych popielnic w bardzo rozległych cmentarzyskach przy wielu wsiach wielkopolskich, dowodzi, że już w czasach pogańskich posiadała ta kraina wiele ludnych wiosek. Z 24 wiosek kasztelanii żnińskiej, opisanych w dyplomacie gnieźnieńskim z XI wieku, jedna miała 30-tu chłopów, dwie po 27-miu, reszta od 3-ech do 17-tu. W dokumencie z r. 1288 mamy wzmiankę o „lasce opolnej“. Rycerzy wzywał książę na wiece lub wojnę przez swoich komorników czyli dworzan, okazaniem pierścienia lub odcisku pieczęci książęcej. Lud zaś opolny czyli chłopów, kmieci i drobnych posiadaczy, pozywano do sądu biciem we drzwi „laską opolną“, lub zwoływano do gromady i do grodów obsyłaniem takowej od domu do domu. Starożytny zwyczaj, dochowany do nie-

dawnych czasów, nakazywał, aby „laskę“ taką czyli „wić“ lub „znamię“, podaną przez władzę do pierwszej w siole chaty, kmieć natychmiast odnosił z ustnem wezwaniem do następnej. Laskę taką, która w ten sposób wszystkich kolejno okrążyła, ostatni odnosił na miejsce zebrania. O opolach pisali: R. Roepell, W. A. Maciejowski, J. Przyborowski i Stan. Smolka.

**Oprawa**, inaczej zwana reformacyą, dosłownie znaczy ubezpieczenie czegoś, opatrzenie. Mąż, biorący posag za żoną, zapisywał jej takiej wysokości sumę jak posag, i te dwie sumy złączone ubezpieczał na swym majątku, co się nazywało oprawą lub reformą posagu. Posag nazywał się wianem, a suma, od męża przypisana, po łacinie nazywała się *dotalitium*, po polsku „przywiankiem“. Wszystko więc, co żona w dom męża wnosiła, było posagiem czyli wianem, a co mąż żonie zapisywał — było „przywiankiem“, w połączeniu zaś była to „oprawa“, Jeżeli żona, od ojca nie miała posagu i oprawy, prawo polskie wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku, co nazywano „zawieńcem“. Oprawa różniła się tem od dożywocia, że po śmierci „pani oprawnej“ dziedzic dóbr musiał wracać jej sukcesorom sumę oprawną. Mężowie robili oprawy nie tylko na posag odebrany, lub odebrać się mający, ale i z przywiązania do żony, choć nie miała żadnego posagu. Królowa Bona miałą swoją oprawę na księstwie Mazowieckiem, do której straciła prawa przez wyjazd swój z Polski.

**Oprawca** ob. Sądy.

**Ordery polskie**. Ordery w dawnej Polsce ustawami sejmowemi stanowczo były wzbronione, jako przeciwne zasadom równości szlacheckiej, a pokuszenia królów o ich ustanowienie napotykały opór. I tak Władysław IV ustanowił order Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny ze statutem, z 22 paragrafów złożonym, a Jerzy Ossoliński wyjednał już r. 1634 potwierdzenie powyższych przepisów



u papieża Urbana VIII. Ułożono nawet listę panów, którzy orderem tym mieli być ozdobieni. Siła jednak pojęcia o równości obywatelskiej była wśród szlachty jeszcze tak wielką, że wszystko spełzło na niczem. Dopiero August II, zjechawszy się r. 1705 w Tykocinie z carem Piotrem Wielkim, wyparty prawie z całej Polski przez Szwedów i stronników Leszczyńskiego, korzystając z osłabienia i rozdwojenia narodu, celem nagrodzenia kilku przychylnych sobie panów i zjednania innych, podpisał w d. 3 listopada statut orderu *Orła białego*, uważając go za wznowienie orderu Niepokalanego poczęcia, z dewizą *Pro fide, rege et lege* (za wiarę, króla i prawo). W r. 1832 cesarz Mikołaj I wcielił order *Orła Białego* do orderów rosyjskich. Król Stanisław August, kierując się pobudkami tej samej natury, jak August II Sas, ustanowił d. 7 maja 1765 r. order *św. Stanisława*. Czwarty z kolei order był Kazimierza Pułaskiego z konfederacyi barskiej w kształcie krzyża mosiężnego z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, r. 1771 i 4 łacińskimi napisami. Podczas wojny kościuszkowskiej r. 1794 ukazał się krzyż wojskowy *Virtuti militari*, na niebieskiej morowej wstążeczce do noszenia na piersi, na 4 klasy podzielony: srebrny, złoty, kawalerski i komandorski.

**Ort** ob. Pieniądze w Polsce.

**Ozdownia, ozdownik** ob. Piwo.

**Pacta Conventa.** Tak nazwano umowę dobrowolną pomiędzy narodem a królem, wybranym przez naród. Z wygaśnięciem Jagiellonów po mieczu przez śmierć Zygmunta Augusta, po raz pierwszy Stany Rzplitej umowę taką zawierały z Henrykiem Walezyuszem, któremu do roty przysięgi włożono, że jeżeli paktów nie dotrzyma, to i naród zwolniony będzie od posłuszeństwa jego władzy. Zobowiązywano go także, żeby założył skład dla towarów polskich w jednym z portów francuskich, żeby Polacy handlujący we Francyi i krajach francuskich używali praw równych

z Francuzami, żeby do akademii krakowskiej sprowadził najuczeńszych profesorów i dochody im zapewnił, sto młodzieży szlacheckiej dla nauki i ćwiczeń w Krakowie, Paryżu lub na dworach zagranicznych utrzymywał własnym kosztem. Żeby tylko przez czas niejaki miał cudzoziemców do usług domowych, ale żadnemu nie pozwolił się osiedlać, żeby flotę polską na Bałtyku podźwignął i t. d. Początkowo *Pacta Conventa* pisane były po łacinie, a przy obiorze Władysława IV po raz pierwszy w języku ojczystym i zwyczaj ten ustalił się aż do ostatniej elekcyi Stanisława Augusta. Ułożeniem Paktów zajmowali się senatorowie wraz z posłami stanu rycerskiego. W r. 1696 prawem określono 6-ciu senatorów i 4-ech posłów do ich spisania. Przy obiorze ostatnim wyznaczono 13-tu senatorów i 37-miu posłów stanu rycerskiego. Spisywano Pakta w zamku warszawskim, raz tylko przy obiorze Augusta II w polu pod Wolą. Gdy nowy król Pakta zaprzysiągł, Stany doręczały mu dyplom elekcyi, po łacinie napisany, przyrzekając w nim wierność, cześć i posłuszeństwo. Treścią główną Paktów, zwykle powtarzaną, było wkładanie na króla zapłaty długów Rzplitej, odzyskanie krajów utraconych, budowanie zamków pogranicznych, podźwignięcie floty i artyleryi, wykupywanie szlachty ruskiej z niewoli tatarskiej, windykowanie sum neapolitańskich, utrzymanie swobód stanu rycerskiego, niewypowiadanie wojny bez zezwolenia stanów i niewyprowadzanie wojska z granic Rzplitej, niedopuszczanie cudzoziemców do urzędów, nieużywanie tytułu „dziedzica“, nieużywanie wojska przeciwko Rzplitej i t. d.

**Palestra,** słowo to oznaczało w Polsce stan rzeczników prawnych. Pierwsi sądownicy za Piastów byli to znawcy praw zwyczajowych i o nich wiemy bardzo mało. W r. 1238 wymienieni są już dwaj woźni: Jacobus i Svantos, vosni (t. j. Jakób i Świętosz, Świętosław). Atoli pewniejsze wiadomości o palestrze polskiej zaczynają się dopiero od pra-



wodawstwa wiślickiego w wieku XIV. Wiek XVI i XVII przynosi nam już bogactwo szczegółów o owej rzeszy: patronów, adwokatów, mecenasów, pisarzów, dependentów, instygatorów i woźnych - w wyższej warstwie przy trybunałach w Lublinie, Piotrkowie i Wilnie, oraz w niższej warstwie przy sądach ziemskich i grodzkich po wszystkich województwach. Zawód prawniczy był zyskowny, skoro się do niego tak ciśnięto, że sejmy musiały ograniczać liczbę palestry. Postanowiono np., że palestrant, bądź mecenas, bądź dependent, nie może mieć innego urzędu. *Volumina legum* umniejszają nieskończoną dawniej liczbę biorących na się imię „palestry“ na 30-tu mecenasów, z których każdy za swoich dependentów odpowiadał. Możni panowie pomiędzy palestrantami dobierali sobie plenipotentów, lustratorów i komisarzy do zarządu dóbr i prowadzenia interesów. Kitowicz w opisie obyczajów z czasów saskich powiada, iż palestrą w Polsce nazywa się stan prawników, z których jedni są patronami w sprawach, drudzy wpisują do ksiąg publicznych i z nich wypisują dekreta, manifesta, relacye pozwów i inne tranzakcye czyli kontrakty o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub arendy tychże, o długi na dobrach, zapisywanie posagów żonom lub kwitowanie z nich, wciąganie do ksiąg przywilejów królewskich na starostwa, urzędy koronne i ziemskie. Palestra dzieliła się na regentów, susceptantów i feryantów, którzy to ostatni byli młodzieżą w edukacyi, lub też dla dalszej w tej profesyi promocyi do palestry zapisani. Sądy czyli magistraty, którym ta palestra służyła, były te: assesorya koronna i litewska, referendarya koronna i litewska, sądy marszałkowskie, przy boku króla tylko odprawiające się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Mińsku, potem Grodnie i komisya skarbowa i wojskowa w Radomiu. Palestranci polscy słynęli zarówno z biegłości prawa, wymowy i dowcipu, jak zręczności w wybiegach prawnych, w wyzyskiwaniu stron i prze-

wlekaniu interesów. Byli wśród nich zawołani rębacze i biegli znawcy wszelkich gatunków wina. Wogóle tradycya palestry polskiej nie jest ani świetną, ani budującą. Pieniactwo, które zarzucamy drobnej szlachcie, było tylko wynikiem wpływu palestry, ciągnącej z pobudzenia do niego zyski. Dawne duchowieństwo, które miało zasługę w gromieniu wad publicznych z kazalnic, nieraz strofowało palestrę polską. Np. ojciec Aleksander, karmelita bosy, w wieku XVII taki kreśli w kazaniu barwny obraz ówczesnej palestry: „Kiedy mi się przy sądach trafiło być — mówi ten kaznodzieja — widząc jak jurystowie sprawę obracają, ten ją tak ten owak ciągnie, ten jej broni, ten przeszkadza, ten ją prawem wspiera, ten prawem zbija; zdało mi się, że oni tak właśnie czynią, jak owi, co chusty wyżymają: ten na tę, ten na ową stronę kręci, chcąc wodę wycisnąć! Kręcą jurystowie tak i owak sprawą, zwłóczą, żeby z cudzych mieszków pieniądze wycisnęli. Trzeba z wielą mieszków do sądów, żeby było wszystkim skąd dawać".

**Paluch** ob. Szabla.

**Pasowanie rycerzy**. Wieki średnie, wytworzywszy nowy stan rycerstwa w Europie, rozwinęły i zwyczaje tego stanu. Młody rycerz musiał przechodzić stopnie: pazia, giermka i inne, oraz powinien był odznaczyć się walecznością, zanim przez ceremonię pasowania otrzymał godność rycerza. Do obrzędu tego przygotowywał się przez oczyszczenie moralne (spowiedź) i fizyczne (kąpiel), występował w białej szacie niewinności, a po pasowaniu, damy wkładały na niego zbroję. Ceremonia ta, aczkolwiek u różnych narodów mogła mieć pewne różnice, polegała jednak wszędzie na opasaniu pasem rycerskim, (od czego wzięła nazwę), na trzykrotnem uderzeniu młodego rycerza po barkach płazem miecza i podaniu go potem rycerzowi. Są ślady, że Bolesław Chrobry, pragnąc porównać rycerstwo polskie z zachodniem, pierwszych rycerzy w Polsce pasował. Gallus podaje, że Władysław Herman w dzień Wniebowzięcia



N. Panny pasował w Płocku Bolesława Krzywoustego, a na jego cześć i innych jego młodych towarzyszów. Krzywousty miał wówczas dopiero lat 15. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że syna jej Leszka Białego na rycerza pasować będzie, a tem samem uzna za swego następcę. Przemysław, książę wielkopolski, młodszego brata swego Bolesława i król Przemysław Konrada, ks. głogowskiego, zięcia swojego, na rycerzy pasowali. Kazimierz Wielki r. 1345 rycerza Prandotę Gałkę, (pod którego dowództwem Polacy zwyciężyli Czechów), a jednocześnie i innych rycerzy polskich, dzielnością w boju odznaczonych, za powrotem z wyprawy, jak mówi Długosz, „pasem rycerskim ozdobił". Pasowanie było zarazem uszlachceniem rycerza, jeżeli ród jego pierwej szlacheckim nie był, a jakkolwiek szlachta w Polsce była sobie równa i równych praw używała, to jednak rodziny, pochodzące od rycerzy pasowanych za doby Piastów, uważane były za dostojniejsze. Dla każdego junaka z zachodu Europy było zaszczytem nad zaszczytami otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej. W r. 1410 Władysław Jagiełło przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem „wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił". To znowu pod r. 1433 zapisuje Długosz, że w czasie wojny z Krzyżakami, gdy po zdobyciu Tczewa wojsko królewskie podstąpiło i obległo Gdańsk, rycerstwo po płytkiem morzu wyprawiało sobie wesołe gonitwy, „zaczem wielu Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto za wykonaniem przysięgi w poczet rycerski". Pasowali na rycerzy królowie bądź przed bitwami, bądź po odniesionych zwycięstwach, lub po koronacyach swoich publicznie na rynku krakowskim. Pasowali także i hetmani, albo ci z panów, którym dał na to przywilej cesarz niemiecki. Rozprawę obszerną o pasowaniu na rycerzy pomieścił wydawany w Krakowie przez Helcla *Kwartalnik naukowy* (t. IV, str. 327). Ceremoniał polegał na tem, że rycerz przyklękał

i składał przysięgę przed królem, który opasywał go pasem rycerskim (metalowym), będącym główną oznaką godności rycerza i płazem miecza uderzał trzykrotnie po ramieniu w Imię Boga, św. Michała i św. Jerzego. Na zachodzie Europy rycerz taki mógł odtąd nosić honorowe ostrogi i swój herb [1]). Lud wiejski, który w obyczaju swoim lubi naśladować obrzędy, widziane u klas wyższych, utworzył na wzór ceremonii pasowania rycerskiego kilka zwyczajów „frycowania", przyjmując nowych towarzyszów w swych pracach. Widzimy więc frycowe u flisów i frycowe parobka, który zostaje kośnikiem. W wesołych tych obrzędach naśladują spowiedź, do której przystępowali dawni rycerze, spisanie aktu, sąd na nowicyusza i owo uderzanie go mieczem, który u oryli zastępuje postronek, a u kośników pyta, ze słomy lub siana skręcona. Jest nawet baldachim, zrobiony z czterech kos zatkniętych trzonkami w ziemię i przykrytych w górze zielenią, jest pas, którym opasują młodego kośnika, ukręcony ze zboża i kwiatów polnych. Widzimy z tego, jak z zachodniego średniowiecznego obrzędu wytworzyło się parę zwyczajów ludu polskiego nad Wisłą i Wartą (ob. Frycowe). Był zwyczaj, o którym ubocznie tu wspominamy, bo pasowaniem nazwać go nie można, że papieże przysyłali w darze miecz panującym i dobrze chrześcijaństwu zasłużonym. Od r. 1177 do 1726, przez 6 wieków, 27 mieczów rzymskich światu rozdano, a w ich liczbie 10 na Polskę przypadło. Otrzymali miecz taki między innymi: Warneńczyk, Zygmunt Stary, Stefan Batory, Michał Wiśniowiecki, Jan III. Przesłany przez Pawła III Zygmuntowi Augustowi, przechowuje się w skarbcu katedry krakowskiej. Dany r. 1658 Stanisławowi Lubomirskiemu, znajduje się w ręku rodziny.

[1]) Łukasz Górnicki powiada, że rycerz niepasowany nie mógł ani pierścienia złotego na palcu, ani łańcucha na szyję, a dawniej ani mosiądzu do rzędu na konia, do ostróg, do strzemion używać.



Współcześni opisują uroczysty obrzęd przyjmowania tego upominku stolicy apostolskiej. Jednemu tylko Władysławowi IV, gdy był jeszcze królewiczem, sam Urban VIII miecz do boku przypasał (r. 1624) i głowę mitrą uwieńczył wśród wspaniałych ceremonii. Papież pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca powitał królewicza, w czasie rozmowy kazał mu usiąść po prawej stronie tronu swego. Sama zaś ceremonia przypasania poświęconego miecza i włożenia mitry odbyła się w nocy Bożego Narodzenia. Królewicz klęczał, a papież z duchowieństwem śpiewał wyjątki z Psalmów: „Nie bywa wybawion król przez wielką moc, ani olbrzym zachowan będzie wielkością siły swej". Przy wkładaniu mitry na głowę Władysława papież mówił: „Pamiętać powinieneś, że wojny tylko wtedy są sprawiedliwe, kiedy się prowadzą nie o przywłaszczenie sobie panowania, lub dla zdobyczy, ale z natchnienia Ducha Świętego, dla pomnożenia wiary i ustalenia pokoju". Dobywając miecz z pochwy, mówił papież dalej słowami psalmu: „Biada narodowi, który powstaje przeciw ludowi memu, Pan wszechmogący pomści się. Porwij Panie broń i tarczę, a powstań mi na pomoc. Przypasz ukochanemu Władysławowi miecz, który zwalcza zastępy piekła". Oddając miecz: „Bierz ukochany Władysławie oręż Pana zastępów, niechże on w prawicy twojej będzie dla niewinnych opieką" i t. d. Jan Kazimierz dostał od papieża Aleksandra VII miecz święcony, wraz z tytułem: *Rex orthodoxus*. Jan III takiż miecz otrzymał.

**Pasy.** Od najdawniejszych czasów należało do stroju narodowego Polaków przepasanie nad biodrami, po wierzchu żupana, pasem rzemiennym lub wełnianym domowej roboty, koloru karmazynowego lub zielonego. Pasy skórzane, zwane trzosami, noszone niegdyś powszechnie przez szlachtę i mieszczan, były pospolitem schowaniem na pieniądze w podróży, a dotąd przechowały się jeszcze u ludu krakowskiego i handlującej drobiem i nierogacizną drobnej

szlachty podlaskiej. Pas rycerski Polaków bywał albo cały metalowy, albo skórzany, metalowemi np. srebrnemi blachami nabity i ozdobną klamrą zapinany. Przy bliższych stosunkach ze Wschodem weszły w użycie pasy jedwabne, różnobarwne, złotem i srebrem przetykane. Dziewica haftowała nieraz swemu narzeczonemu jedwabiem kolorowym biały pas do ślubu. Pasy wschodnie, przywożone przez Ormian do Polski, płacono po kilkadziesiąt, a czasem i setkami dukatów. Pasy takie posiadały po dwie, a nawet cztery strony odmienne i miewały długości do 9-ciu łokci, tak, że wystarczały do trzykrotnego opasania ciała i na węzeł, z końcami ozdobionymi frendzlą. Były pasy letnie i zimowe, powszednie i świąteczne, mundurowe i żałobne. Jeżeli pas był cienki, wkładano weń „duszę", czyli przepikowaną plecioną taśmę, zwykle na cienkiej skórce. Starzy Polacy przestrzegali pilnie stosowności pasa do kontusza i żupana, nawet do koloru czapki, pory roku i okoliczności, a małżonki ich celowały w umiejętnem zawiązywaniu węzłów. W wieku XVIII w różnych miejscowościach Rzplitej istniały fabryki pasów polskich. A mianowicie wyrabiano je w Grodnie, w rękodzielniach założonych przez podskarbiego Tyzenhauza, w Lipkowie i Kobyłce pod Warszawą, w Krakowie, w Drzewicy, Przeworsku, Sokołowie na Podlasiu, w Rożanie i Nieświeżu na Litwie, w Kutkorzu niedaleko Złoczowa i w Sokalu. Ze wszystkich jednak największego w świecie rozgłosu i sławy doszła fabryka radziwiłłowska w Słucku, zarządzana i dzierżawiona przez Ormianina Jana Mażarskiego, którego artystyczne wyroby poszukiwane są dzisiaj przez zbieraczów zagranicznych. O fabryce pasów słuckich pisał obszernie Aleksander Jelski. Wogóle o pasach podał ciekawe szczegóły Kitowicz.

**Pawęż, pawężnicy** ob. Piechota polska.

**Piechota polska.** W czasach piastowskich, gdy cała prawie Lechia pokryta była lasami, piechota, jako odpowiedniejsza do walki w gąszczach i zasiekach leśnych, do obrony i zdobywania grodów, miała większe znaczenie niż później, gdy otwarte pola i przecięte gościńce sprzyjały działaniom jazdy. To też kronikarze polscy, mówiąc o wojnach w dobie piastowskiej, prawie zawsze wymieniają wojska piesze obok konnych. Długosz podaje, że synowie Krzywoustego: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa, (w r. 1146), mieli wojska konne i piesze. Bolesław Kędzierzawy w r. 1167 wyprowadza przeciw Prusakom wojska konne i piesze. Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII słynący ze świadomości sztuki wojennej, miał ćwiczone i doświadczone w boju wojsko piesze i konne. Później piechota odgrywała już tylko podrzędną rolę, gdy jazda, jako broń główna, zbierała wszystkie wawrzyny na polu bitew. Długosz, opisując bitwę pod Koronowem r. 1410, mówi, iż Krzyżacy uchodzili tak szybko, że jazda polska nie mogła korzystać z pomocy pieszego rycerstwa. Pod r. 1431, przy oblężeniu Łucka, wspomina, że z powodu ubytku w koniach wielu żołnierzy musiało przyjąć służbę pieszą. Pod r. 1433 czyni Długosz wzmiankę, że we wszystkich pochodach piechota, torując drogę, zawsze czoło tworzyć musiała. Odtąd wzmianki o piechocie polskiej są już bardzo częste, a nadto przechowały się liczne dokumenta urzędowe, a mianowicie kwity, obligacye, rekognicye i wszelkiego rodzaju spisy i rachunki, dotyczące piechoty zaciężnej w wieku XV. Z dokumentów tych widzimy, że żołnierze piesi najmowali się w służbę polską partyami pod wodzą rotmistrzów. Partye te nazywano rotami, które składały się z małych pocztów po kilku i kilkunastu ludzi. Każdemu pocztowi przewodniczył towarzysz, tak nazwany od tego, że zgodził się z pocztem swoim, czyli własną czeladzią, towarzyszyć rotmistrzowi, uznając go za dowódcę. Tak np. w rocie Hanusza Szolca w r. 1497, sam ten rotmistrz miał własny poczet z 7-miu czeladzi, Balceder z Lednicy 5-ciu,

Marcin z Wrocławia 3, Kacper Śmietana 6, Ryżowski 8, Jan Pleban z Wodzisławia 20. Ponieważ rota bojewa obejmować musiała 150—200 ludzi, więc mniejsze roty łączyły się z sobą, a rotmistrze wybierali z pomiędzy siebie jednego na dowódzcę, zostając przy nim towarzyszami. Uzbrojenie znanej z dokumentów roty pieszej polskiej rotmistrza Marka z r. 1471 składało się z kusz czyli samostrzałów, (lewarem naciąganych), pawęży (tarcz drewnianych, które zasłaniały całego człowieka), szabel i mieczów. Było w tej rocie 73 ludzi z pawężami, 359 z kuszami, 12 z proporcami i 5 z hakownicami. Niepodobna jest ta rota polska do żadnej ze współczesnych piechot w Europie. Piechota niemiecka i szwajcarska miała dzidy i alabardy, angielska łuki, hiszpańska przy małych tarczach miała krótkie łuki i miecze. Jedni tylko Genueńczycy używali kusz czyli arbaletów, ale Stryjkowski świadczy, że kusze znane były Polakom oddawna, tak jak łuki, używane przez Litwę, Rusaków i Tatarów. Pawęże były to długie tarcze, opierane o ziemię, a uzbrojony był niemi pierwszy szereg piechoty, zasłaniający strzelców z kuszami. Nosili oprócz tego pawężnicy na głowie lebki i miski żelazne, na sobie czasem płachy czyli zbroje przednie i tylne. Żołnierze, uzbrojeni w hakownice i piszczale, po obu bokach proporników, mogli wychodzić w obie strony dla strzelania. W wieku XVI pierwszy szereg piechoty składał się zwykle z pawężników i kopijników, dalsze ze strzelców z rusznicami, ostatnie zaś szeregi prócz rusznic opatrzone były w spisy. Stawiano piechotę polską w szyku bojowym przed jazdą razem z artyleryą. Tak stała ona pod Łopuszną i pod Orszą, a pod Obertynem raziła nieprzyjaciela z za wozów przed uderzeniem jazdy. W bitwie pod Orszą brało udział 16.000 jazdy i 4.000 piechoty, pod Obertynem 4.529 jazdy i 1.500 piechoty, pod Newlem na 2.108 jazdy było tylko 200 piechoty. W wojnie pruskiej r. 1519—20 piechota przewyższała jazdę, bo było jej 6.500, gdy jazdy 4.310. Wojsko



w Polsce zbierało się, jak wiadomo, tylko w razie wojny. Ale na granicy Ukrainy i Podola trwał niepokój ciągły z powodu napadów tatarskich. Obrona tych granic polegała wszakże na jeździe lekkiej, a tylko na załogi w zamkach potrzebowano niewielkiej ilości piechoty. Tak w połowie XVI wieku stało w Kijowie 500 drabów, w Kaniowie 100, w Czerkasach 100, w Białejcerkwi, Winnicy i Bracławiu również po 100 drabów, w Kamieńcu podolskim 200, a w Chmielniku 40. Za Batorego zaszły zmiany w uzbrojeniu piechoty polskiej. Odrzucono pawęże, drzewce, spisy, alabardy, oszczepy i wszelkie uzbrojenia ochronne, jak: pancerze, szyszaki, kapaliny, myszki, lebki i t. d., a zachowano dla całej piechoty: szable, siekierki i rusznice z prochownicą i ładunkami. Za Batorego także po raz pierwszy spotykamy w wojsku polskiem służbę zdrowia w osobach kilku chirurgów. Najważniejszą jednak instytucyą, którą Batory do życia powołał, byli „wybrańce“. Z jego to bowiem zalecenia uchwalono na sejmie r. 1578 konstytucyę, według której wsie królewskie winne były wybrać i wystawić z każdych 20-tu łanów jednego pieszego żołnierza, któryby się tego dobrowolnie podjął. W r. 1595 zastosowano ustawę wybraniecką i do Litwy. W czasie wojny r. 1580 było wybrańców 1.446, a r. 1581 pod Pskowem 1.803. Organizacya rot wybranieckich niczem się nie różniła od innej piechoty. Mundur wybrańców powstał ze stroju narodowego, a był dogodny i praktyczny. Żupany, jako mundury, i delie czyli płaszcze mieli błękitne z czerwonemi pętlicami (potrzebami) i czerwoną podszewką. Dziesiętnicy zaś mieli delie czerwone, a żupany białe na zielonej podszewce. Używano wybrańców rozmaicie: jako żołnierzy walczących, jako saperów do budowania szańców, mostów, naprawy dróg dla wojska i do pomocy przy obsłudze artyleryi. W r. 1596 była na służbie największa znana ich liczba 2.306. Podczas wojen Batorego występuje obok piechoty polskiej, węgierska i niemiecka, posiadająca

zupełnie inną organizacyę. Organizacya węgierska miała może chyba tę wyższość nad polską, że rota węgierska posiadała podwójną liczbę oficerów. Wogóle jednak pułki węgierskie przedstawiały ciężką i nieobrotną masę, a piechota polska pod względem szyku bojowego i ruchliwości obrotów posiadała znaczną wyższość. Dowódca naczelny piechoty polskiej nosił tytuł „kapitana nad piechotą". Piechota zaciężna niemiecka składała się z rot od 400 do 500 ludzi liczących, i mających bardzo rozgałęzioną administracyę. Pułk Krzysztofa Rozrażewskiego, który w wyprawie połockiej uczestniczył, składał się z 4 rot, obejmujących razem ludzi 1.744. Formowała się piechota niemiecka, tak jak i węgierska, w wielkie bataliony, a więc nie była wcale, równie jak i tamta, użyteczniejszą w wojnie od piechoty polskiej, znaczną wyższość szyku bojowego posiadającej. Nadto, jak to okazują dokumenta, była ona stekiem nieporiów, awanturników, obieżyświatów, szulerów i gniazdem rozpusty. Nie było bowiem w piechocie niemieckiej tego prawa, jak w wojsku polskiem, że tylko żony mogą na wojnę mężom swoim towarzyszyć. A stąd ciągłe przestępstwa czyniły niezbędnym profosa z komendą dla brania tych zawadyaków w kajdanki i kata do karania ich gardłem. Kozacy niżowi czyli Zaporozcy stanowili nieraz dzielną piechotę, która niejednokrotnie walczyła obok Polaków w służbie Rzplitej, a mianowicie od r. 1600 do 1634. W r. 1601 pułk, z 2.000 Niżowców złożony, dzielił się na 4 roty po 500 ludzi w każdej. Rota dzieliła się na setki, a setki na kurenie czyli rzędy. Na czele pułku Niżowców stał pułkownik, a pod nim w sztabie obożny i pisarz. Pułkiem dowodził pułkownik, rotą porucznik, półrotą asauła, setką setnik, a kureniem czyli rzędem, ataman. Organizacya ta była naśladowaniem węgierskiej. Rzplita płaciła Niżowcom żołd kwartalny następujący: pułkownikowi 200 złotych, obożnemu 30, pisarzowi 10, porucznikowi 30, asaule 25, setnikowi 15, chorążym, trębaczom, bębniaczom



po 8, atamanowi 9 i szeregowcom po 7 zł., 12-tu puszkarzom po 12 zł. i 20-tu woźnicom po 3 zł. Na sukno i odzież wszystkim Kozakom dawano rocznie 12.640 zł. Pod koniec wieku XVI piechota polska przekształca się na sposób węgierski. Dawny drab i pachołek (szeregowiec) przybiera nazwę hajduka, bębniacz dobosza, a piszczek nazywa się odtąd szyposzem. Podstawą w organizacyi piechoty węgierskiej była setka ludzi z 1 rotmistrzem, 1 porucznikiem, 1 propornikiem, 1 doboszem, 1 szyposzem i 10 dziesiętnikami. Szyk rot pozostał polski, t. j. dziesięcioszeregowy. Od Batorego do Jana Kazimierza ogólna liczba piechoty prawie równoważy się z jazdą. Pod Połockiem było jazdy 9.134, a piechoty 8.321, pod Pskowem jazdy 10.150, a piechoty 10.952, podczas odsieczy Smoleńska jazdy 9.380, a piechoty 14.550, pod Chocimem w r. 1621 jazdy 17.661, a piechoty 14.150. Organizacya węgierska, zastąpiwszy w końcu XVI wieku dawną i wcale dobrą, a odrębną od wszystkich innych w Europie organizacyę polską, panowała do śmierci Zygmunta III r. 1632, w którym ustąpiła miejsca organizacyi czyli autoramentowi niemieckiemu. Było grzechem Polaków, iż zamiast rozwijać rzeczy swojskie, uzupełniając wady lepszymi wzorami z zagranicy, usuwali ryczałtem to, co na polskim gruncie wyrosło, a wprowadzali cały autorament zagraniczny, który, w pewnych tylko szczegółach doskonalszy od polskiego, posiadał więcej wad i nie dawał się zastosować korzystnie do miejscowych warunków. Tym sposobem zasłużona krajowi przez wiek XV i XVI narodowa organizacya piechoty polskiej ustąpiła miejsca autoramentowi zagranicznemu, który od r. 1632 wprowadzał umundurowanie, komendę, szyk bojowy, a nawet znaczną ilość oficerów niemieckich. Piechota polsko-węgierska schodzi na drugi plan, stanowi głównie straż przyboczną hetmanów. W r. 1658 znajdujemy w niej pisarza, a muzyka składa się z 2 doboszów i 10 muzykantów, w liczbie których było 5 dysz-

kancistów, 4 szałamaistów i 1 dudka. Piechota węgierska Łukasza Jelskiego, pułkownika króla Jana Kazimierza, składała się z 4 chorągwi. Komendantem 1-ej liczył się na sposób cudzoziemski sam Jelski, innemi dowodzili rotmistrzowie. W każdej chorągwi znajdował się: porucznik, chorąży, pisarz, dobosz i 100 hajduków, podzielonych na dziesiątki. Piechotę niemiecką widzimy już za Batorego, ale to była piechota złożona z niemieckich żołnierzy. Dopiero Władysław IV przed wyprawą pod Smoleńsk sformował autorament niemiecki z żołnierzy polskich, narzucając im całą organizacyę, gospodarstwo, komendę, szyk bojowy i taktykę niemiecką. Tworzyła się ta piechota już nie zapomocą pocztów towarzyskich, ale przez ogólny werbunek. Podług zaś praw Rzplitej można było czynić zaciągi tylko z mieszczan włościan, z dóbr królewskich i duchownych, oraz ludzi wolnych. Prawo wojskowe wymagało, aby zaciągano tylko ludzi zdrowych, trzeźwych i porządnych od 16 – 45 lat wieku, wzrostem nie mniej 72 cale. Przysięga, uważana za zbyteczną w wojsku złożonem ze szlachty, u której utrata czci rycerskiej była sroższą karą niż gardło, datuje się także od czasu wprowadzenia piechoty niemieckiej. Górski w dziejach piechoty polskiej wykazuje, że sposób tworzenia piechoty niemieckiej, szyk jej bojowy i uzbrojenie nie posiadały żadnej wyższości nad polskiemi. Do napadu, obrony i pomagania jeździe była mniej odpowiednią, niż polska. Utrzymywano jej większą ilość, np. w r. 1676 było 20.850 piechoty i 16.590 dragonów. Szeregiem nazywali się ci żołnierze, którzy stali jeden obok drugiego, rzędem zaś stojący jeden za drugim. Doświadczenie wykazało, że gospodarstwo niemieckie było nienajlepsze i że wprowadzenie autoramentu niemieckiego było pod wszystkimi względami rzeczą chybioną. Francuz Daleyrac, pisząc o tem wojsku, powiada o żołnierzach, iż są dzielności nieopisanej, wytrzymali na wszelkie niewygody, głód i nagość. Okazuje się z tego, że materyał na piechotę



w Polsce był świetny, ale nieumiejętnie zużytkowany. Do piechoty zaliczyć należy dragonów, którzy walczyli zawsze pieszo, a tylko opatrzeni byli w konie podczas marszu. Szyk kompanii i regimentów dragońskich mało się różnił od szyku piechoty. Uszykowani w 6-ciu szeregach, środek zajmowali uzbrojeni w piki, a skrzydła zaopatrzeni w muszkiety. Do boju śpieszyli wszyscy, spętawszy konie na 3 nogi i pozostawiwszy przy nich kilku ludzi. Dragoni stale znajdowali się przy wojsku kwarcianem, dopóki istniało to wojsko, t. j. do r. 1649. Byli potem ulubionem wojskiem Sobieskiego, który używał ich jako broń zaczepną i sam osobiście prowadził swój regiment gwardyi dragonów w szturmie na okopy chocimskie. Z początkiem w. XVIII przeistaczają się na jazdę, nie przestając być piechotą. Za Sasów spotykamy pod r. 1711 po raz pierwszy w Polsce nazwę „batalionu“. Za Augusta II wprowadzono także i „bagnety“, które sejm z r. 1717 postanowił zaprowadzić w liczbie 4.088. Od oficerów piechoty wymagano w pewnym stopniu znajomości sztuki inżynierskiej pod względem praktycznym, jak np. żeby umieli kosze pleść, mosty budować, szańce sypać. Każda kompania winna była mieć narzędzia szańcowe: rydle, motyki, oskardy, siekiery i inne. Musztra i regulamin był niemiecki, przyjęty żywcem z saskiego. Za Augusta II przybył piechocie polskiej jeszcze jeden regiment, zwany łanowym. Pod koniec panowania Augusta III został ułożony regulamin dla piechoty w języku polskim, ale żołnierz wyglądał po niemiecku. W niemieckim kapeluszu trójgraniastym, włosy na skroniach musiał mieć w kółko zwinięte i szpilkami spięte, do parady upudrowane i żelazkiem trefione. Z tyłu warkocz spleciony czyli harcap, nie dłuższy jak do stanu, t. j. rozporu wierzchniej sukni. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta zaczęła funkcyonować od 1 marca 1765 roku nowo ustanowiona Komisya wojskowa i krzątać się około naprawy siły zbrojnej. Komisya ta zapobiegła mnóstwu nadużyć z czasu

rządów saskich, podniosła subordynacyę, posunęła wykształcenie i wkońcu stworzyła armię choć nieliczną, ale nieustępującą żadnej współczesnej w Europie. Pod względem tylko skarbowości wojskowej nie potrafiła stanąć na wysokości swego zadania. Nie odważyła się jednak targnąć na tak śmieszny w oczach Polaków, ale powszechny w ówczesnej Europie warkocz, kamasze i trzewiki. Zaprowadzono ćwiczenia i komendę polską przy strzelbie: 1) Broń do góry, 2) odwiedź kurek, 3) przyłóż się, 4) pal, 5) kurek na swoje miejsce, 6) dobądź ładunek, 7) otwórz ładunek, 8) podsyp, 9) zamknij panewkę, 10) ładunek w rurę, 11) dobądź stępla, 12) przybij, 13) stępel na swoje miejsce. Od r. 1775 ożywiła się znowu czynność porządkująca Komisyi, a potem Departamentu wojskowego. W r. 1777 Departament ten wydał nowy, ulepszony znacznie, polski regulamin musztry dla piechoty. Wojsko zawsze rekrutowało się tylko zaciężne, bo pojęcia polskie o wolności osobistej nie mogły się pogodzić z poborem przymusowym, tak jak to dotąd widzimy w Anglii. Dopiero sejm 4-letni postanowił pobieranie rekruta z dóbr królewskich i duchownych po jednym na dymów 50, a z dóbr dziedzicznych po jednym ze 100 dymów. Dla piechoty i artyleryi przyjęto terytoryalny sposób kompletowania, uznany w sto lat potem w Niemczech za najlepszy. Przepisy dla ćwiczenia strzelców i użycia ich w boju zaprowadzono tak wyborne, że i dziś ćwiczą strzelców podług tejże metody. W r. 1789 zniesiono mundur cudzoziemski. Uorganizowano dla armii służbę zdrowia. Gdy zawiązała się Targowica celem zburzenia prac sejmu 4-letniego, ogół armii, w czasie tego sejmu sformowanej, wynosił głów 43,541 a w tej liczbie piechoty 23.253.

**Pieniądze w Polsce.** Jeszcze za czasów pogaństwa przychodziło do Polski drogami handlu dużo pieniędzy starych rzymskich, azyatyckich (kufickich), saskich i innych, które znajdowane są dziś nieraz w znacznych ilościach.



Pierwsze pieniądze polskie zaczął bić ze srebra Mieczysław I, po przyjęciu z narodem wiary chrześcijańskiej. Były to denary, od których rozpoczyna się w dziejach mennicy polskiej okres denarowy. Podobne denary bił Bolesław Chrobry. Późniejsze, zapewne z czasów wojen Bolesława Śmiałego, są monety noszące wizerunek trzech wież z kopułami bizantyjskiemi, które, zarówno jak denar Chrobrego z ruskim napisem, są niewątpliwym śladem panowania Bolesławów nad Rusią. Denary ciężkie Chrobrego okazują widocznie bogactwo jego skarbu. Po jego śmierci, w uszczuplonych granicach mniej było srebra, więc żona Mieszka II Ryksa (Regina) oraz Kazimierz I wybijali tylko małą monetę miseczkowatą na wzór fenigów, jakie przychodziły do Polski od Wendów czyli Słowian nadelbiańskich. Denary stają się coraz mniejszymi, tak że wkońcu szło ich 510 na funt. Między mincarzami którzy robili stęple i bili monetę, musieli być Czesi i Żydzi, bo pieniądze ówczesne bardzo podobne są do czeskich i niektóre noszą imiona książąt, wypisane literami hebrajskiemi, np. Mieszka III. W wieku XII w Niemczech poczyna się wybijanie denarów cienkich czyli brakteatów, które najpierw naśladuje w Polsce około r. 1170 Bolesław Kędzierzawy. Były to blaszki, z jednej tylko strony wytłaczane z powodu cienkości, i tak lekkie, że lud przezwał je plewami. Wypuszczał ich dużo Mieszko Stary, a potem urzędnicy jego przy poborze podatków domagali się dopłat do tej monety. Kronikarze polscy zapisali, że powszechne skargi i żale na złą monetę i nadużycia wypowiedziała niewiasta, w szaty żałobne przybrana i do izby sądowej wprowadzona przez biskupa Gedkę, który w niej upostaciował całą ziemię krakowską. Chciwego Mieszka wypędzono, ale brakteaty mnożyły się przez cały wiek XIII. Wobec różnolitości monet, po całym świecie i w Polsce krążących, kupcy na jarmarkach przy liczeniu większych sum płacili sztabami albo sypali pieniądze na wagę, przyczem używano

jako zwykłego ciężarku czyli gwichtu półfuntowej marki, która ukazuje się od XI wieku najprzód w Niemczech, a później w większych miastach polskich, jak w Wrocławiu i Krakowie. Dotąd nie było jeszcze tyle monety w kraju, aby wystarczała na potrzeby ogólnego obiegu. Był więc zastosowany na szeroką skalę, lubo niewygodny dla kupców a szkodliwy dla kupujących handel zamienny, przy którym niezbędne ułatwienie stanowiły skórki futrzane wiewiórek i kun, powiązane w grzywny po sztuk podobno 40—60. Nazwę „grzywny“ jedni wyprowadzają od niemieckiego wyrazu *Griff*, domyślając się takiej ilości skórek, jaka się dłonią da ująć *(greifen)*, inni wywodzą od wyrazu słowiańskiego grzywa, przypuszczając, że z grzywny kun można było uszyć kołnierz lub inne podobne do grzywy okrycie na plecy. Mylą się jedni i drudzy, bo nazwa pochodzi od tego, że skórki, aby były łatwo przeliczone i obejrzane, nie mogły być powiązane w snopek ani pęk, bukiet, ale na sznurek kolejno nanizane, co dawało im zupełnie pozór i wielkość grzywy końskiej. Obok takich grzywien dopomagano sobie także kruszami soli. Dopiero gdy już srebra pokazało się dosyć, zamieniono grzywny kunie i wiewiórcze na marki srebra, licząc zrazu po 3, a później po 5 grzywien skórzanych na jedną srebrną. Tym sposobem przy wymiarze kar sądowych najpospolitsza wówczas t. z. „siedemnadziesta“ (mamy o niej już wzmianki od r. 1242) stanowiła 70 grzywien skórkowych, opłacanych już w XIII wieku 14-tu markami srebrnemi, czyli 7-miu funtami srebra. Odtąd wyrazy marka i grzywna znaczyły to samo, pod grzywną bowiem rozumiano markę czyli pół funta srebra, zapominając o grzywnie futrzanej, która wychodziła z użycia. Razem z odrodzeniem się władzy królewskiej następuje w wieku XIV wielka reforma menniczna, która daje Polsce nowe pieniądze, wybijane podług trzech systematów: groszowego, kwartnikowego i dukatowego. Grosze t. z. szerokie czyli grube denary rozkazał bić



w Pradze r. 1300 król czesko-polski Wacław, po kopie czyli sztuk 60 z grzywny t. j. marki półfuntowej czystego srebra. Grosze te pospolicie liczono na kopy. Pierwszą monetą złotą w Polsce jest dukat z rozkazu Władysława Łokietka bity. Kazimierz Wielki wybijał od r. 1337 do 1346 grosze krakowskie po 48 z grzywny srebra, lecz zaniechał zaraz po śmierci Jana Luksemburczyka, który, jako pretendent do korony polskiej, wybijał swoją monetę bezczelnie z tytułem króla polskiego. Stosunek grzywny polskiej, ważącej około 200 gramów i odpowiadającej 48 szerokim groszom krakowskim Kazimierza, utrwalił się na wieki w pojęciach narodu i w praktyce sądowej przetrwał do ostatnich lat Rzplitej. Ponieważ w Wielkopolsce krążyły pieniądze systematu prusko-krzyżackiego, z podziałem grzywny czyli marki pruskiej na 4 wiardunki, 2 skojce i 96 kwartników, przeto Kazimierz Wielki, jednocząc dwie główne części państwa t. j. Wielko- i Małopolskę na drodze prawodawczej i ekonomicznej, uwzględnił też stosunki pieniężne i pogodził z sobą oba te systematy, bijąc obok groszów krakowskich kwartniki. Objąwszy Ruś Halicką w posiadanie, Kazimierz Wielki, aby dogodzić jej potrzebom, bił dla niej denary z miedzi, która nigdy jeszcze w mennicach Zachodu na monetę używaną nie była, ale ułatwiała handel z Grecyą, gdzie srebro wyszło z użycia a pozostała miedź i złoto. Kazimierz, jako mądry prawodawca i ekonomista, wypuszczając mennicę swoją w dzierżawę, wydał ustawę, która obowiązywała zarówno myncarza, jak książąt i biskupów, mających prawo bicia pieniędzy. Czytamy w niej: „Jak jeden jest monarcha i jedno prawo, tak powinna być jedna moneta wieczysta i dobra pod względem wartości“. Wszystkie monety uregulował Kazimierz do grzywny krakowskiej czyli polskiej, która równą była 48 groszom, 96 półgroszkom, 192 kwartnikom i 864 denarom. Dukat węgierski, (polskich bowiem wybito za Łokietka nadzwyczaj mało dla braku krajowego

złota), szedł po kursie 14—16 groszy srebrnych. Na skojec liczono po 2 grosze a 4 kwartniki, grosz szeroki równał się 18-tu denarom srebrnym, 12 groszy srebrnych czyli 6 skojców tworzyło na wagę ćwierć grzywny czyli wiardunek (vierdung, ferton). Grosze bito podług próby 13-ej, to jest do 13-tu części czystego srebra dodając 3 innego metalu. Podług tego systematu płacono w końcu XIV wieku w Krakowie: za wołu pół grzywny czyli 24 grosze, za korzec żyta 5 groszy, pszenica 7 groszy, za parę kurcząt 1 grosz, za 100 kloców drzewa $1^1/_2$ grzywny, za parę trzewików 2 grosze, za parę butów prostych 4 i 6 groszy a pańskich 12 groszy, za łokieć sukna krajowego od 2—4 groszy, a brukselskiego groszy 20. Kazimierz W. przy kopalniach wielickich wyznaczył pensyi rocznej pierwszemu vice-żupnikowi 26 grzywien czyli 13 funtów, sztygarowi 84 grosze, łucznikowi i kucharzowi po 1-ej grzywnie, kuchcie, palaczowi, odźwiernemu, pomywaczowi po 24 grosze; nadto każdy ze służby dostawał odzież zimową i letnią, oraz co miesiąc nowe obuwie, (co przypomina zwyczaj zachowywany dotąd u ludu na Mazowszu i Podlasiu, gdzie gospodarz daje swemu parobkowi ubranie zimowe, letnie i buty). W okresie jagiellońskim przez cały wiek XV sprawa monetarna na Litwie nie była uporządkowana. W małej ilości krążyły monety dawnych Gedyminowiczów z herbem kolumny. Panowie lub złotnicy odlewali tam z czystego srebra podłużne sztabki, zwane rublami. Przez stosunki z Polską wchodziły grosze, a Świdrygiełło bił podobno półgroszki. Gdańsk od r. 1455, a oprócz niego Toruń, Elbląg, Wschowa, Poznań i Lwów używają przywilejów bicia własnej monety. Przez spekulacye menniczne grosz szeroki srebrny podlał, tak że w r. 1496 już 30 groszy takich idzie na jeden czerwony złoty czyli dukat. Gdy grosz upadł, nastąpił okres złotowy. Złotym nazywał się wówczas prawdziwy złoty t. j. dukat, którego kurs oznaczony został na 30 groszy srebrnych. Ten stosunek grosza,



jako 30-tej części złotego, utrzymał się do naszych czasów. Tylko że przy stałej obniżce kursu pieniężnego w Europie nazwa „złotego“, ciągle spadając, zaczęła nareszcie w w. XVII oznaczać złotówkę srebrną, a grosz przeszedł w w. XVIII na miedziaka. W prawodawstwie ukazuje się czerwony złoty w r. 1504, ale już w r. 1502 rachunki skarbu królewskiego obliczane są na „złote“. Król Zygmunt I był o monetę troskliwym i panowanie jego stanowi epokę ze względu na udoskonalenie techniczne i na wprowadzony za niego zwyczaj umieszczania na monetach popiersia królewskiego i roku bicia monety. Pierwszą datą, wybitą na polskich monetach, był rok 1507. Ponieważ Zygmunt I bił dukaty z dobrego złota i dobrej wagi, nie stosując się do zniżenia ceny monet srebrnych, przeto „czerwony złoty“ za jego panowania musiał się oddzielić od „złotego polskiego“, 30-groszowego, a w roku śmierci tego króla 1548 za „złoty czerwony“ płacono już po groszy 51. Od roku 1518 ukazują się talary w Czechach. Zygmunt I kazał je bić w Polsce od r. 1528. Szły z początku po groszy 30, a więc równały się złotemu polskiemu, czyli dawnemu dukatowi, wkrótce jednak zaczęły się w cenie podnosić. Zygmunt August bił wykwintną monetę wyłącznie w mennicach królewskich w Wilnie i Tykocinie. Gdy zaś przyjął Inflanty pod swoje berło, przybyła moneta inflancka, kurlandzka i od r. 1581 zastosowana do stopy polskiej moneta miasta Rygi, ze znakami królów polskich. Stefan Batory urządził mennicę w Olkuszu do wybijania pieniędzy koronnych z miejscowej kopalni srebra a za jego panowania i pierwszych lat Zygmunta III wychodziły w Polsce najlepsze co do stopy i wagi pieniądze. Napływ atoli srebra do Europy z Ameryki obniżał jego cenę i w Polsce. Za korzec żyta w Krakowie płacono tylko 8 groszy, pszenicy 16 groszy, za kurę $1^1/_2$ grosza, za parę butów 19 gr., cieśla pobierał dziennie 4 i pół grosza. Zygmunt III, wśród ciągłych wojen, szukał powiększenia dochodu z mennicy

przez bicie drobnej monety z gorszego kruszcu, aż musiał nareszcie zrzec się przywileju bicia pieniędzy i oddać mennicę z jej zyskami pod zarząd Rzplitej. Pieniądze te wszakże były jeszcze lepsze od zagranicznych i sejm z r. 1620 zabraniał wprowadzania monet obcych do kraju, prócz talarów i dukatów. Pod względem zewnętrznym przedstawiają się monety Zygmunta III okazale, mianowicie talary podwójne i dawane na pamiątkę 10-dukatowe portugały i 5-dukatowe portugały. Od r. 1621 ukazał się nowy gatunek monety w Bydgoszczy — ort, czyli czwarta część talara, wybijany w ilości 28 sztuk z grzywny krakowskiej, o 11 łutach srebra na 5 domieszki. Władysław IV na sejmie koronacyjnym r. 1633 zrzekł się zarządu mennicy, która już od r. 1627 nie wypuszczała wcale monety drobnej, tylko dukaty, talary i portugały i to w ilości niedostatecznej, co spowodowało ogromny napływ drobnej, lichej monety zagranicznej. Od r. 1648 zaczęła się straszna epoka wojen kozacko-tatarskich, moskiewskiej, szwedzkiej i pomniejszych. Wśród powszechnej ruiny, gdy źródła podatkowe wysychały, sejm r. 1654 zmuszony był chwycić się spekulacyi mennicznych, na zniżeniu wartości monety opartych. W r. 1659 przyszło do użycia miedzi na monetę bez żadnego jej pobielania. Wykonywał te uchwały Tytus Boratyni, dzierżawca mennicy, a w r. 1663 upoważniono innego dzierżawcę, Andrzeja Tümpe czyli Tympfa, do wybijania złotówek po 30 sztuk z grzywny, pół na pół z miedzią zmieszanej. Była to pierwsza moneta jako „złotówka“ polska z jednej sztuki, liczbą XXX oznaczona, której połowiczną wartość realną chciano podnieść napisem, przypominającym obowiązki obywatelskiej ofiarności: *Dat pretium servata salus potiorq. metallo est,* czyli „Cenę daje ocalenie kraju i to lepszem jest od kruszcu“. W mennicach: lwowskiej, krakowskiej i bydgoskiej przez 3 lata wybito tych złotówek, zwanych tymfami, 6 milionów sztuk. Naród, dotknięty materyalnie, nie uwzględniał ciężkich okoliczności, jakie przymusiły Jana Kazimierza do podobnej gospodarki, i w literach królewskich na tej monecie J. C. R. czytał wyrazy: *Initium Calamitatis Regni,* t. j. początek niedoli królestwa. Właściwa jednak przyczyna tej niedoli tkwiła w niezmiernem zubożeniu kraju, spustoszonego rabunkami i pożogą. August II Sas nie otwierał mennic w Polsce, tylko podskarbi litewski Ludwik Pociej wybił w Grodnie r. 1706 i 1707 nieco lichych szóstaków, nazwanych „ludzkim płaczem“, od liter początkowych L. P. Stronnictwo Leszczyńskiego wywołało ten pieniądz z obiegu. Bito jednak w Lipsku na stopę polską, bez upoważnienia sejmu i rady senatu, różne monety srebrne i złote z imieniem i wizerunkiem królewskim. Za Augusta III przyszła nowa klęska. W czasie wojny 7mio-letniej, Fryderyk II, król pruski, znalazłszy w Dreźnie mennicę polską, osadził w niej żyda berlińskiego Efraima i kazał mu bić monetę fałszywą polską z popiersiem Augusta III. Cała Polska wtedy została zalana powodzią dwuzłotówek, bitych przez Efraima, które nazywane „efraimkami“ lub bąkami, w wielkiej ilości napływały w latach 1757—1763 do Rzplitej. Podskarbi w. kor. Teodor Wessel w r. 1761 wydał wtedy uniwersał, ogłaszający olbrzymie fałszerstwo, z wykazem wartości monet przez Efraima sfałszowanych. Wszystkie sprzedaże robiono na dukaty, które bywały także obcinane dokoła i w takim stanie nazywały się „kulfonami“. Skuteczną reformę wykonał dopiero Stanisław August, gdy otrzymał od sejmu 1764 roku odjęte królowi przed 137 laty prawo bicia monety na jego zysk i rachunek. Król ten ofiarował własną posesyę na mennicę w Warszawie przy ulicy Bielańskiej, gdzie odtąd przez cały wiek była czynną. Nie oglądając się na zyski, sprowadził z zagranicy najbieglejszych medalierów i mynearzy, aby zakład jego nie ustępował najlepszym w Europie. Sejm w r. 1766 oznaczył nową stopę menniczną po 80 złp. z grzywny kolońskiej. Złoty polski dzielił się na 4 grosze srebrne i na 30 mie-

dzianych, których 120 wybijano z funta miedzi. Na groszach i trojakach z miedzi polskiej dano napis „z miedzi krajowej“. System rozumny i uczciwy dawał najlepsze nadzieje. Wszystkie tymfy i bąki ogłoszono za wycofane. Teraz ukazała się w biegu złotówka normalna i za taką przez wszystkich uznana. Po latach 20 przekonano się jednak, że moneta srebrna polska była zbyt dobrą w porównaniu z zagraniczną tak, że, jak świadczył podskarbi wiel. koronny, wywieziono jej z kraju za 40 milionów złp. Sejm przeto w r. 1786 musiał zmniejszyć stopę grzywny kolońskiej i bić z niej nie 80 ale 83 i pół, a w r. 1794 Rada Najwyższa Narodowa 84 i pół złp.

**Pieszy ślad** ob. podatki, daniny, powinności.

**Pińczowska łaźnia** ob. Łaźnia.

**Pisanki**, zwane także piskami i kraszankami, jaja malowane na Wielkanoc. O malowaniu jaj w starożytności mamy już wzmianki w dziełach Owidiusza, Pliniusza i Juwenala. Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny, jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, w kronice swojej z początku wieku XIII mówi: „Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak z malowanemi jajkami *(pictis ovis)*“. Wyrażenie to Kadłubka jest ciekawe, dowodzi bowiem, że nie tylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w wieku XIII powszechny w Polsce, ale i zabawa z nimi, zwana dziś „na wybitki“, w bitki, w której dwaj przeciwnicy uderzają swoje pisanki jedna o drugą, a który stłucze jajko przeciwnika, wygrywa takowe. Kadłubek, porównywając niestałość Polaków dla panujących książąt, do zabawy z malowanemi jajkami, nie mógł dobitniej wyrazić swojej myśli. Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był powszechny w narodzie. Zajmują się tem dziś głównie dziewczęta. Farbują jaja w brezylii czerwonej i sinej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu



malwy, kory olszowej, z robaczków, czerwcem zwanych, w szafranie, krokoszu i t. d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła. Rysowanie zowią „pisaniem“, stąd nazwa „pisanki“, tak jak dawnych „dzbanów pisanych“ czyli malowanych. Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, w sosenki, w kogutki, w kurze łapki i t. d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewienek. Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiątki zmarłych i oddawania tych jaj potem dziadom. Starzy ludzie pamiętają go w Wilnie a i krakowska rękawka jest pamiątką tego zwyczaju naszych praojców.

**Pisarze**. Przy każdej władzy, składającej się z kilku osób, bywał pisarz. W czasach dawnych, kiedy nawet dygnitarze nie zawsze umieli pisać, pisarz choć miewał nizką godność, ale posiadał wpływ duży. Pisarz sądowy miał godność w całem kollegium najniższą. Mało gdzie służyło mu prawo głosu, ale prawie sam wszystko robił. Niższość w urzędzie musiano mu wynagradzać pieniędzmi i dlatego pisarz wszędzie miał obmyślane dochody. Byli więc: 1) Pisarze miejscy, 2) grodzcy, 3) ziemscy. Ten ostatni był urzędnikiem powiatowym, członkiem sądów ziemskich, sprawy do regestrów zaciągał, zarówno z sędzią i podsędkiem głos dawał, wyroki ferował i do dekretarza z motywami wpisywał. Prawo z r. 1496 postanowiło, aby pisarze ziemscy, tak jako i sędziowie, *per liberam electionem* t. j. wolnym wyborem obierani byli na powiatowym sejmiku w liczbie czterech z których jednemu król pisarstwo podług wyboru swego odda. 4) Pisarz dekretowy koronny i litewski zasiadał w sądach, przez króla odbywanych, sprawując obowiązki pisarza sądowego. 5) Pisarze wielcy koronni i litewscy. W Koronie był wielki koronny jeden,

w Litwie było ich czterech. Dopiero w r. 1764 liczbę koronnych z litewskimi zrównano. Znajdowali się oni przy boku królewskim i kanclerzach, za których wiedzą wydawali dyplomata, zasiadali także w sądach asesorskich, których stałymi byli radcami. 6) Pisarzów skarbowych Litwa miała trzech. Korona dodawała im tytuł wielkich i miała tylko dwóch, duchownego i świeckiego, którzy sprawowali służbę wydziału skarbowego przy królu i podskarbich, naznaczani przez króla, 7) Pisarz czyli sekretarz kamery był to urzędnik na dworze króla, pilnujący jego pokojowej i sygnetowej pieczęci. 8) Pisarze polni. Oprócz hetmanów miały oba wojska, koronne i litewskie, każde swego pisarza polnego, którzy mieli kancelarye do całej rachunkowości wojskowej, gdzie zapisywano nazwiska żołnierzy, wypłatę żołdu, rynsztunek, konie i wszelkie inne rzeczy wojskowe. Pisarze polni mieli obowiązek zakupowania koni, przestrzegania szkód w zapasach i przyborach wojennych, przywożenia pieniędzy dla wojska i donoszenia o wszelkich jego potrzebach królowi. W czasie pokoju objeżdżali oni garnizony i rewidowali porządki; pisarz polny koronny w w. XVIII pobierał 30.000 złp. rocznej pensyi, a polny litewski 15.000. Pisarza polnego w razie potrzeby zastępował wielki strażnik. Często królowie posuwali pisarzów polnych na hetmanów, jako już z sprawami wojskowemi obeznanych. 9) Pisarze mniejsi byli to zwyczajni pisarze przy komisyach wojskowych.

**Piwniczy, piwniczny**, zarządzający piwnicą na dworach panów i książąt. W Litwie zarządzał piwnicą królewską podczaszy nadworny, ale na dostojnika krajowego podniesiony, był już tylko godnością tytularną. W r. 1549 „piwniczym“ Zygmunta Augusta na Litwie był Stefan Wieszeniewicz. Ostatnim „piwniczym litewskim“ był Ignacy Piłsudzki, mianowany r. 1790.

**Piwo.** Spór Niemców z Polakami, o pierwszeństwo wynalazku piwa jest niedorzecznym, bo już dawniejsi pi-



sarze, greccy i rzymscy wspominają o napoju z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia, poświęconym bogini rolnictwa, Cererze i dla tego zowiącym się po łacinie *cerevisia.* Prawdopodobnie zaś Grecy i Rzymianie otrzymali wynalazek piwa po starszych jeszcze narodach. Jeżeli Tacyt mówi, że Germanie robili napój z jęczmienia a milczy o Lechitach, to dla tego, że o tem co się działo w Lechii, za Karpatami, nic nie wiedział. Że jednak między Wartą i Wisłą leżała kraina od bardzo dawnych czasów rolnicza, w niej więc ze zboża musiał być obficie wyrabiany napój, piwem od powszedniego picia nazwany. Uczony językoznawca Brückner powiada, że najlepszym dowodem, iż Niemcy po raz pierwszy zapoznali się z piwem u Słowian jest to, że ich *bier* jest przerobieniem słowiańskiej nazwy piwo. Gallus, na początku 12-go wieku spisujący podania Piastów w ich własnym domu, kładzie w usta Piastowi słowa: „Mamci ja naczyńko warzonego piwa, com go przysposobił na postrzyżyny mego jedynaka“.... Bolesław Chrobry tyle pijał piwa, że Niemcy przezywali go złośliwie *Trink-bier,* piwoszem. Z tej okoliczności Syrokomla wysnuł swój „Napis na kuflu“:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku,
Chcieli nam dowieść, że piwo wynika
Z ich wynalazku.
Ale w Dytmara pismach zostawiona
Pamiątka stara, kronikarska, żywa,
Bolesław Wielki przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

W jednym z najstarszych dokumentów polskich, w nadaniu królowej Judyty klasztorowi tynieckiemu z XII wieku, jest już wymieniony browar z karczmą. Z innych źródeł widzimy, że Ludgarda, żona Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Długosz nadmienia o Przemysławie, księciu poznańskim, (zmarłym r. 1257), że był cho-

rowity i pijał tylko słabe piwa. Pod r. 1303 znowu opowiada, że Konrad, książę cieszyński a proboszcz wrocławski, „garbuskiem“ zwany, gdy na arcybiskupa do Salcburga wybrany, udając się na objęcie swojej stolicy, posłyszał w Wiedniu, że w Salzburgu nie znają piwa z pszenicy, do którego od dzieciństwa nawykł, a pijano tam tylko wino — złożył arcybiskupstwo i powrócił z Wiednia do Polski. Długosz w opisie Polski mówi, że kraj ten pije zamiast wina piwo, warzone z żyta, pszenicy, jęczmienia lub orkiszu. „W Mazowszu wino rzadko używane, tylko napój z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwany“. Za Władysława Jagiełły piwo było ulubionym napojem nie tylko stanu świeckiego ale i duchowieństwa. Świadczy o tem rozporządzenie archidyakona kujawskiego Stanisława, zabraniające klerykom grać w gospodach z wieśniakami w pieniądze i o piwo, a także wielce ciekawa zapiska niejakiego Lutosława z Chroszczechowa z r. 1414:

„Kapłanie chcesz polepszyć dusze swej,
Nie mów często: piwa nalej,
Boć piwo jest dziwny olej“ i t. d.

Długosz chwali bardzo polskie piwo *braxatum*. Żmudź za Długosza mało piła miodu i piwa, bo uprawa zboża dopiero upowszechniała się tam wówczas. Piwo z jęczmienia, zwane po litewsku *ałus*, było głównie obrzędowym napojem przy praktykach bałwochwalczych. W Polsce mamy wzmianki o chmielu w w. XIII. W w. XVI chmiel był już przedmiotem handlu wywozowego z Litwy, a Statut litewski przepisuje surowe kary na szkodników w chmielnikach. Zygmunt Stary spożywał zawsze na śniadanie „gramatkę“ t. j. polewkę piwną z grzankami. Słodownicy w Wilnie stanowili osobną klasę przemysłowców. Zygmunt August, dając r. 1551 przywilej w Warszawie na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim innym piece ich systemu, a to z powodu, że na takowych trzecią



część paliwa oszczędzali. Konstytucya z r. 1565 ustanowiła podatek czopowy za wyszynk piwa po 4 grosze od beczki: piątkowskiego, piotrkowskiego, łęczyckiego, bydgoskiego i przemyskiego, za piwa zaś świdnickie, głogowskie, berneńskie, gdańskie i wrocławskie po 6 groszy. Piwo proszowskie i piotrkowskie uważane było za najlepsze. Cech piwowarski w Krakowie istniał już w wieku XV, a piwowary mieli swoją basztę do obrony w oblężeniu. Piwowarstwo było ważną gałęzią przemysłu krajowego, który przez konsumcyę pszenicy i jęczmienia wspierał znakomicie rolnictwo i musiał być zyskownym, skoro ile razy chodziło o podniesienie podupadłych miast, zawsze dozwalano im swobodnego piwowarstwa. Jeszcze w wieku XVI warzono piwo z pszenicy. Kromer w opisie Polski za Zygmunta Augusta powiada, że piwo w województwach pruskich warzy się z jęczmienia, w reszcie Polski z pszenicy, miałko zmielonej lub stłuczonej a wywarzonej z wodą i chmielem; niekiedy zaś do pszenicy lub jęczmienia dodają żyto lub owies. W innem miejscu zaświadcza Kromer, że „Polacy, ograniczając swe pijaństwo do jęczmiennego piwa, wina niewiele używają“. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z r. 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. To też poeta Miaskowski mówi o piwie, jako napoju z „pszennej jagody“. Atoli w wieku XVII jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z r. 1585 przepisuje, aby na 10 korcy jęczmienia dodawano jeszcze 2 czystej pszenicy. Lekarze zalecali chorym piwo krakowskie dwuraźne (dubeltowe), a wielu Polaków przekładało wystałe piwo pszeniczne nad wina hiszpańskie. Wybrednym piwoszom przygania Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Pasek pisze o odwiedzinach króla Jana Kazimierza u szlachcica Sułkowskiego pod Rawą: „Nie wiemy o niczem, napijamy się piwka, aż tu wchodzi sługa: — Królestwo Ichmość do W. M. Pana jadą, jeśli w czem nie przeszkodzą?“ — Rzączyński powiada, iż do Szląska i Brandenburgii wywożono z Wielkopolski piwo grodziskie. Na Mazowszu słynęło tradycyjnie piwo wareckie, tak jak w Litwie: grodzieńskie, kiejdańskie, nieświezkie, balwierzyskie a orszańskie na Białejrusi. Piwa szlacheckie, klasztorne, marcowe i owsiane, lubione i zdrowe, stały się podaniowemi. Zdrowa, smaczna i posilna polewka piwna, t. j. piwo zagrzane z żółtkiem, zastępowała dzisiejszą kawę i herbatę na śniadanie. Kitowicz w opisie obyczajów za czasów saskich powiada: iż „piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropli piwa w izbie stołowej nie znalazł. Dla dworzan dawano piwo do ich stancyów po jednemu i po dwa garnce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali. Taki regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta trapili piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wieczerzy, do poduszki. Pracowite i skrzętne polskie gosposie w każdym domu przygotowywały wyśmienite, jasne, lekkie, szumujące piwo „szlacheckie“. Wiadomości o sposobach warzenia piwa na Litwie, podaje książka: „Ziemianin albo gospodarz inflancki“ wydana w Słucku r. 1673. Dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaprzestano po dworkach wiejskich warzyć „piwo szlacheckie“. Dawniej w czasie żniwa wywożono go na pole dla żniwiarzy, dawano w podarku na wesela kmieci i t. d. Lud wiejski na Mazowszu i Żmudzi zachował dłużej zwyczaj warzenia piwa w domu, o ile zdołał ukryć tę czynność przed władzą akcyzną. W niektórych stronach robią takie piwo z samych jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny zwano „młóto“,



wrzątek piwny „brzeczką“, suszarnię słodu „ozdownią, hozdownią, ozdnicą“, słodowisko ozdownikiem. Po domach miano zawsze do warzenia 3 naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek. Liczne szczegóły o piwowarstwie dawnych mieszczan lwowskich, znajdują się w dziele Łozińskiego: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“. Al. Jelski pisał oddzielną rozprawę o piwie w dawnej Polsce.

**Płatnerz**, rękodzielnik wyrabiający: pancerze, szyszaki, karaceny, misiurki, tarcze, całe żelazne rynsztunki na jeźdzca i konia i t. p. ochronne przybory rycerskie. Nazwa wzięła początek ze średniowiecznej łaciny, w której pancerz i blachę nazywano plata, a kującego zbroje z niemiecka platner. W *Vol. Legum* czytamy: „Wiele Rzeczypospolitej, jako na innych rzemieślnikach do rynsztunku wojennego, tak niemniej na płatnerzach zależy“. Więc sejmy z 1611 i 1613 r. nakazywały Wilnu i Kownu, aby najdalej do końca r. 1613 sprowadziły płatnerzy ze wszystkiemi do tego rzemiosła potrzebami, tak iżby zaraz zbroje i szyszaki nowe wyrabiali. Rękodzielnie takie były w Samsonowie, Korczynie, w Kańczudze pod Przeworskiem, w Świątnikach i Zielonkach pod Krakowem. Nieraz biegły rysownik, rzeźbiarz i złotnik brali udział w ozdabianiu zbroi rycerskich. W r. 1546 nadwornym płatnerzem Zygmunta Augusta był Floryan Sybenburger. Wśród mieszczan krakowskich wspominany jest pod r. 1609 mistrz kunsztu płatnerskiego Bartłomiej Wojczyna a r. 1648 Wojciech Depczyński.

**Pługowe** ob. Podatki, daniny, powinności.

**Poczta w Polsce.** Bolesław Chrobry, który był nie tylko wielkim wojownikiem ale i organizatorem swego państwa, postanowił, żeby do rozwożenia rozkazów władzy wszystkie miasta dawały konie lub posłańców pieszych, (zwanych po staropolsku „umyślnymi“). Następni Piastowie rozciągnęli te obowiązki pod nazwiskiem *angaria* i na mieszkańców wiosek. W dokumencie z r. 1225 znajduje się

wymieniona już polska nazwa w liczbie mnogiej „podwody“. Kronikarze polscy z doby Piastów wspominają o podwodach, dawanych od najdawniejszego czasu książętom polskim. Bielski i Kromer wyjaśniają, iż podwód tych używali rozwożący listy książęce komornicy czyli dworzanie książąt. Musiały stąd wynikać nadużycia, które, jak twierdzi Długosz, były jedną z przyczyn wypędzenia Mieczysława Starego z księztwa Krakowskiego. To samo było z Władysławem w Poznaniu. Kazimierz, następca Mieczysława, ograniczył prawo brania podwód wyłącznie dla posłańców książęcych. Stałe, pocztowe urządzenie podwód nastąpiło za Zygmunta Augusta w r. 1564, który utrzymywał także własnym kosztem pocztę zagraniczną, zwłaszcza z krajami włoskimi. Stefan Batory w r. 1583 nadał przywilej na pocztę zagraniczną Sebastyanowi Montelupi, mieszczaninowi lwowskiemu. Za Zygmunta III widzimy przedsiębiorcą pocztowym Dominika Montelupiego. Po Montelupich przedsiębiorstwo poczty zagranicznej objęli Bondinellowie, podobno ich spadkobiercy i mieli takowe jeszcze za Jana Kazimierza. Wł. Łoziński w dziele „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“ powiada, że udoskonalił tę pocztę w r. 1629 Robert Bondinelli, któremu Zygmunt III nadał przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i wogóle za granicę z ekspedycyą listów przez osobnych kursorów. Łoziński przytacza akt królewski z 4 marca 1629 r. organizujący pocztę zagraniczną z cenami opłat do Warszawy i Krakowa. Zygmunt III ma zasługę zorganizowania poczt krajowych już pierwej. W r. 1620 wszystkie dochody z podwód przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i Litwie, ustanowił dozór, zarząd i przepisał porządek, aby miasta główniejsze odbierały co tydzień wszelkie listy i zawiadomienia: „Miasto podwód czwóre (poczwórnie) pieniądze podwodne oddawać każemy, a za to porządną pocztę po całem królestwie stanowimy“ *(Vol. Leg.)*. Synowie jego uzupełniali przepisy



pocztowe: Władysław IV w r. 1647 i Jan Kazimierz w r. 1659, potem Jan III w latach 1677 i 1678 i August II, ale wojna szwedzka w r. 1702 wszystko prawie zniszczyła. Kraj, pustoszony przez wojska szwedzkie, saskie i rosyjskie, nie mógł się dźwignąć prędko, tembardziej, że August II, nienawidząc swobód polskich, obojętnym był na dobro Rzplitej. August III wznowił zakłady pocztowe, nad którymi zwierzchnictwo posiadał generał-pocztmistrz, niemałe ciągnąc z nich dochody. W Paktach bowiem ze Stanisławem Augustem położono wyraźnie warunek, że „poczty nie mają przynosić korzyści generałom-pocztmistrzom, jak się zawsze działo, ale nadal będą stanowiły stołowy dochód królewski“. Ustawy z lat 1766 i 1777 zaprowadzały ulepszenia pocztowe, a Stanisław Poniatowski własne fundusze na to łożył. Udogodnienia komunikacyjne rozwijały się szybko w Europie, więc też za rządów pruskich w r. 1796 wprowadzone zostały sztafety, ekstrapoczty, kuryerzy i listonosze, a za Księstwa Warszawskiego w r. 1808 dyliżanse.

**Podatki i ciężary krajowe najdawniejsze.** Piastowie, organizując swoje rządy nad krajem, naśladowali w wielu razach książąt Zachodu. Wszystkie zatem nakładane przez nich na poddanych ciężary i służebności w Polsce, miały wprawdzie nazwy polskie, ale były naśladowaniem zagranicznych. Zagranicą, gdzie było więcej pieniędzy niż w Polsce, nastąpiła wcześniej przemiana na brzęczącą monetę wielu służb i danin, uiszczanych pierwej w naturze, t. j. zbożem, bydłem i pracą. Uboższa w kruszec Polska, długo żadnych podatków pieniężnych nie znała. To też cudzoziemcy, przybywający do nas z Zachodu w dobie Piastów, daniny składane w naturze nazywali „prawem polskiem“. Mnogość dzielnic książęcych i przywilejów wyjątkowych była powodem różnolitości praw i pewnego zawikłania w nazwach służebności krajowych. Choć według pojęć dawnych nie odróżniano obowiązków względem

osoby księcia od państwowych, to jednak rozdzielić je można na dwa rodzaje. Wśród obowiązków względem państwa pierwsze miejsce zajmuje służba wojenna *(expeditio)*. Wprawdzie jądro siły zbrojnej stanowiło rycerstwo na dzielnych rumakach i kosztownie uzbrojone, z którem Bolesławowie robili wyprawy na Pomorze, Ruś, do Węgier, Morawii i Czech — ale w obronie własnego kraju nie pogardzano tłumami gorzej uzbrojonych tarczowników z wiejskiego ludu. W razie napadu wroga, cała ludność zagrożonej ziemi stawała pod bronią. Każda okolica posiadała swój „gród“, czyli miejsce obronne wysokim wałem, palisadami i wodą lub bagnem, gdzie zamykano kobiety, dzieci i dobytek. Mężczyźni szli walczyć z nieprzyjacielem, robić zasadzki i zasieki po lasach. Każde „opole“, dostarczało drużyny do naprawy i obrony grodu w swojej okolicy. W czasie pokoju załoga takich grodów, oprócz urzędników kasztelańskich lub książęcych, składała się przeważnie z chłopów, którzy kolejno ze swych opól i osad leśnych pełnili obowiązek stróży grodowych. Ta kolejna służba grodowa wprawiała całą ludność do wojennego rzemiosła. Nie dziw też, iż chłopi kujawscy potrafili zwyciężać Krzyżaków, jak to np. miało miejsce pod wsią Dąbkami r. 1431. Taka straż kolejna, czyli t. z. „stróża zamkowa“ istniała także w całych Niemczech i Węgrzech pod odpowiednią nazwą niemiecką. W Polsce mamy już o niej wzmiankę w dokumencie z r. 1125. Utrzymanie „grodu“ w należytym stanie było wszędzie obowiązkiem okolicznej ludności, jako podczas wojny chroniącej się do niego. Często więc naprawiano nasypy ziemne, częstokoły i drewniane wieżyce zamku. Do czasów bowiem Kazimierza Wielkiego zamków murowanych Polska prawie nie posiadała. Nietylko w granicach własnej kasztelanii gminy czyli opola, takową składające, obowiązane były do budowy i naprawy swego grodu. Jeżeli księciu wypadło gdzieś w dalszych stronach, zwłaszcza na granicach kraju, wznosić nowy „gród“ lub stary odbudowywać, a siła okolicznej ludności na to nie wystarczała, przywoływano do pomocy lud z sąsiednich kasztelanii. „Stróża“ zamkowa, należąca pierwotnie do tej samej kategoryi obowiązków, co służba wojskowa, zamienioną została z czasem na stałą daninę. Nastąpiło to zapewne w wieku XII, bo w XIII znajduje się ona już wszędzie zaliczona do danin. Bliższe oznaczenie obowiązku służby wojskowej, znajdujemy po raz pierwszy w przywileju Bolesława Wstydliwego z r. 1270. Do ważnych obowiązków publicznych, należało budowanie i naprawa mostów na rzekach, a zwłaszcza przy zamkach. Za Krzywoustego był to jeszcze obowiązek ogólny, ale z czasem rozmaite dobra zwalniano od powyższego ciężaru. Więc też w półtora wieku po Krzywoustym Leszek Czarny w wielkim był kłopocie, kiedy się zabrał do naprawy mostów swojej sieradzkiej dzielnicy, bo znaczną część jego księstwa zajmowała kasztelania wolborska, własność biskupów kujawskich, których ludzie byli już uwolnieni od robót mostowych. Do bardzo ważnych obowiązków ludu dla obrony kraju należały owe słynne zasieki leśne na granicach Polski, których sławę tak wymownie głosił sam cesarz Fryderyk Barbarossa. Dokument z r. 1235 zaświadcza, że w razie naglącej potrzeby do rąbania zasieków dla powstrzymania nieprzyjaciela powoływano w owym czasie nietylko ludność nadgraniczną, ale i z całego kraju. Do zakresu usług publicznych należał jeszcze t. z. „ślad“ *(vestigia)*, czyli obowiązkowa pogoń za śladem uciekającego złoczyńcy. Jeżeli umykał złodziej lub jaki zbieg więzienny, chłopi obowiązani byli z „krzykiem“ gonić za jego „śladem“, dopóki nie dotarli do sąsiedniego opola i sąsiadom nie powierzyli dalszej pogoni, (takie samo urządzenie istniało w Anglii). Zaniedbanie pogoni, pociągało za sobą płacenie kary za przestępcę, a odwrotnie schwytanie go uwalniało ludność całego opola od odpowiedzialności (ob. Opola). Najdokuczliwszym ciężarem ogólnym względem panują-

cego księcia były „podwody“. Podania francuskie o uciemiężaniu ludu częstymi przejazdami panujących są prawie jednobrzmiące, ze skargami na takież nadużycia za Mieszka Starego. Czy książę wysyłał jakiego posłańca z rozkazem do odległego „grodu“, czy jaki urzędnik grodowy wybrał się w drogę, natychmiast trzeba mu było, gdzie przybył, dostarczyć podwody lub dobrego konia pod siodło. W najgorszem też położeniu były osady odosobnione, odległe od zaludnionych opól. Za Krzywoustego skarżono się powszechnie na ucisk podwodowy. Później w dokumentach z XIII wieku rzadkie są stosunkowo wzmianki o „podwodach“, może dlatego, że zamiast właściwych podwód częściej był w użyciu t. z. „powóz“. Niemniej utyskiwano na obowiązek transportu rzeczy książęcych, zwany „przewodem“ *(conductus)*. Odróżniano dwa rodzaje przewodu: chłopski i rycerski. Do władyków czyli panów, szlachty i rycerzy, należał transport, wymagający szczególnego pośpiechu, zatem przewóz żywności, łatwo ulegającej zepsuciu, np. świeżej zwierzyny, ryb i placków pszennych. Do tej kategoryi należeli jeszcze: jeńcy, złoto i wino. Natomiast chłopi końmi lub wołami przewozili: zboże, skóry, wosk, żelazo i t. p. Każdemu „przewodowi“ towarzyszył „komornik“ książęcy, czyli dworzanin, zostający w służbie panującego. Komornik taki pilnował własności pańskiej, czuwał nad przeładowywaniem i pośpiechem. Jeżeli „przewód“ przybył bez komornika, chłopi nie mieli obowiązku go przyjmować. Każda osada odpowiadała za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedniej osadzie. W dokumentach z wieku XIII przechował się spór między dwoma wsiami: Kacice i Januszkowice, którym często wypadało stawać do przewodu. Ale Januszkowice umiały sobie radzić, bo odstawiały przewód do sąsiednich Kacic, od których tylko mostem na rzece Szreniawie oddzielone były, gdy Kacice do Iwanowic lub Przestańska, najbliższych osad na trakcie do Krakowa, miały kilkakroć



dalszą drogę. Wyrazem „powóz“, zdaje się, że nazywano obowiązek dostarczania samych koni i woźniców do wozów książęcych. W dokumencie z r. 1258 znajduje się wzmianka o zamianie tego ostatniego ciężaru na stały podatek pieniężny. Ale najkosztowniejszym był podobno ciężar żywienia dworu książęcego, gdy ten w czasie podróży zatrzymał się na popas w jakiem opolu. Trzeba zaś wiedzieć, że system rządzenia kraju polegał wówczas na ciągłem objeżdżaniu „grodów“ przez panującego, sądzeniu spraw i sporów. Bolesław Chrobry więcej przesiadywał po grodach — jak zaświadcza Gallus — „więc każdy z radością wyglądał przybycia monarchy. Bogaty i ubogi i cały kraj z ochotą się zbiegał, by ujrzeć jego oblicze“. Inaczej było za Krzywoustego, który spędzał życie w polu i namiotach. Później, pod koniec XIII wieku, ustanowili książęta raz na zawsze, czego im kmiecie w czasie podróży na obiad mają dostarczać. Tak Leszek Czarny domagał się latem tylko jednej krowy i dwóch owiec, w zimie zaś dwóch wieprzów, 30-tu kur, 100 jaj, po pół korca grochu i jęczmienia na każdy obiad. Ponieważ w „grodach czyli zamkach bywało zwykle ciasno dla dworu książęcego, służba przeto książęca, złożona z piekarzy, piwowarów i miodosytników, łowiecka i rzemieślnicza, wychodziła do okolicznych opól, gdzie jej było wygodniej i lokowała się tamże, dostarczając wszystko dla dworu. Towarzyszyli jej i łagiewnicy książęcy, którzy łągwie i beczki na miód, piwo i mięso solone sporządzali. Ponieważ prawie każda osada przypierała do lasów książęcych, służba zatem łowiecka zajmowała ludność wiejską do nagonki czyli gonienia za „psim śladem“ po lasach, zlecała jej pilnowanie zwierzyny, doglądanie jelenich legowisk i gniazd sokolich. Gdzie się sokoły gnieździły, tam ani barci nie wolno było zakładać, ani drzewa rąbać. Daniny w naturze, wybierane przez poborców książęcych, sięgały bezwątpienia prastarych czasów powstawania władzy książęcej, kiedyto lud-

ność całego kraju, część swego dobytku i plonów roli składała na utrzymanie panującego. Do takich należał przedewszystkiem „naraz lub „narzaz“, danina z wieprzów a zapewne i innego dobytku, na rzeź dla książęcego dworu pędzonych, cząstka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych, potrzebna do zaspokojenia codziennych potrzeb książęcego stołu. „Narzaz“ wybierano opolami, równie jak daninę z krów i wołów [1]). Ludność opola składała corocznie po jednym wole i po jednej krowie do grodu. Stąd też powstała nazwa „dani opolnej“. Drugą była danina miodowa, składana przez chłopów za to, że mogli mieć barcie w borach książęcych. Jedni dawali garnek czyli „garniec“ miodu *(urna mellis)*. W kasztelanii chropskiej, każda osada dawała 3 duże garnce (r. 1251), gdzieindziej całe opole dawało razem *urna mellis provincialis*, co znaczyło zapewne kadź miodu. Trzecią tego rodzaju daninę stanowił „sep“, składany z pszenicy, owsa i jęczmienia. Wybierano go opolami, tak jak wszystkie inne daniny, co wypływało z koniecznej wówczas łącznej odpowiedzialności każdego opola czyli gminy rolniczej. Terminem do poborów tego rodzaju był dzień św. Marcina, jako czas głuchej jesieni, w którym już wszystkie zbiory były dokonane. Jeżeli używany w ówczesnych łacińskich dokumentach, wyraz *mensura*, oznaczał korzec, to w lubińskiem opolu „sep“, przynosił księciu rocznie 20 korcy zboża (r. 1242). Zboże to odwożono do grodów książęcych, po kraju rozsianych, gdzie zużywano go bądź dla dworu i wojska książęcego, bądź dla załogi miejscowej, bądź w razie napadu dla ludności okolicznej, która się do grodu chroniła. Wyraz „sep“ czyli zsep, pochodzi od zsypywania

[1]) Naraz w postaci składanego królowi podatku od mięsa dotrwał czasów późnych, bo widzimy jak Kazimierz Jagiellończyk r. 1454, zatwierdzając przywileje stanów pruskich, uwalnia te stany od „narzazu“.



do spichrza (książęcego). Nie jest jednak dostatecznie wyjaśnionem, czy była to odrębna danina, czy też tylko sposób płacenia podatków w zbożu. Wiadomo bowiem, że wówczas przyjmowano powszechnie podatki w płodach surowych. I w Polsce, dopóki monety było mało, daniny składano księciu przeważnie w skórach, futrach, zbożu, wosku, miodzie i żywem bydle. Gdy jednak wpływ cywilizacyi pomnożył i upowszechnił monetę, (nazywaną „obrazem“ od wizerunku na niej wybitego), rozwój skarbowości polegał na zamianie pierwotnych danin na pieniądze. Najważniejszym podatkiem było poradlne czyli powołowe, pobierane od ilości radeł i wołów, których opodatkowany do uprawy swojej roli używał. Radło bowiem czyli półpług było pierwotnem narzędziem do orania. Podatek ten gruntowy przetrwał najdłużej, jako wyraz uznania władzy książęcej nad ziemią i kiedy wszystkie inne ciężary runęły, to jeszcze król Ludwik, następca Kazimierza Wielkiego, zastrzegł sobie w dyplomie koszyckim zachowanie poradlnego w wysokości dwóch groszy od łanu. Ostatecznie dopiero paktami z Władysławem IV r. 1632 uchylono podatek dwugroszowy z poradlnego łanu, „jako pamiątkę niewoli“. Poradlne powstało, jak się zdaje, z zamiany pierwotnej stróży grodowej na pieniądze. Drugim podatkiem było „podworowe“, (później nazwane podymnem), czyli opłata od dworów i chat chłopskich, jako jednostek osadniczych. Podworowe zwano inaczej kunne. W wieku XIII najpospoliciej, jako podworowe, dawano od chałupy po dwie skórki wiewiórcze co roku. W ziemi krakowskiej widzimy od XI wieku podatek zwany „pomocne“, zniesiony ostatecznie przez Henryka Brodatego. Był to zapewne, jak „pomoc“ w Czechach, podatek nadzwyczajny, dodatkowy, ze skarbowości czeskiej naśladowany. Odkąd t. z. „stróża“, czyli obowiązek kolejnej straży grodowej zamieniony został w stałą coroczną daninę, wybierali ją osobni poborcy, zwani „panami stróżnymi“. Obowiązek podejmo-

wania dworu książęcego w czasie objazdu księcia po kraju, zwany „stanem“ *(stationes)*, już od czasów Krzywoustego począł być zwolna zamieniany drogą wyjątkowych przywilejów lub dobrowolnego układu z księciem na podatek pieniężny. Prócz danin stałych, skarb książęcy miał jeszcze dochody z różnych opłat okolicznościowych. Niektóre z tych opłat wynikały z zasady, że gdy książę jest panem całego kraju, stąd żadna ważniejsza chwila w życiu jego poddanych nie może minąć bez podarku dla monarchy. Zatem dziewczęta i wdowy z osad kmiecych przy zamążpójściu składały garniec miodu, co zwano „wdowiem“ i „dziewiczem“. Musiał to być zwyczaj bardzo dawny, a zniesiony został razem z „pomocnem“ przez Henryka Brodatego w ziemi krakowskiej i przez Konrada w r. 1232 na Mazowszu. Ważną rubrykę dochodów stanowiły opłaty sądowe. Ponieważ książę był najwyższym stróżem prawa i sędzią, kto więc przeciw prawu wykroczył i spokój lub bezpieczeństwo publiczne łamał, obok powetowania szkody pokrzywdzonemu winien był zapłacić karę do skarbu książęcego, zależną od wielkości przestępstwa. Pewna część z tych opłat szła do skarbony sędziego, kasztelana lub jego urzędników, którzy w imieniu i zastępstwie księcia sądzili. Podług pojęć ówczesnych należał się księciu udział w zysku handlowym, osiąganym przez cudzoziemskiego kupca w jego państwie i pod opieką jego władzy. Udział ten pobierany był pod nazwą myta i targowego. Ceł granicznych nie znała ówczesna Polska, bo w puszczach, ciągnących się wzdłuż kraju, nie podobna było straży celnych rozciągać. Były więc tylko wskazane szlaki handlowe dla kupców, którzy przy grodach książęcych, wewnątrz kraju na to wyznaczonych, opłacali myta. Łodzie i korabie ładowne towarem, płynąc rzekami, opłacały myto przy zamkach nadbrzeżnych, np. w Poznaniu nad Wartą, w Lubiążu nad Odrą, w Korczynie i Włocławku nad Wisłą,



w Wiźnie nad Narwią, w Drohiczynie nad Bugiem i t. d. Rycerstwo było wolne od opłaty myta, przynajmniej na Mazowszu już w r. 1237. Prócz myta *(theloneum)*, opłacał kupiec jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewną prowizyę od jego ceny, zwaną targowem. Wybierali tę opłatę celnicy i nadzorcy targu, bez których nie wolno było zawierać żadnej umowy kupieckiej, żeby skarb książęcy nie doznał przez to uszczerbku. Takie urządzenia panowały w całej ówczesnej Europie. Czasem książę, w dowód szczególnej szczodrobliwości, obdarzał prawem pobierania targowego jaki klasztor lub zasłużonego sobie rycerza. Najdawniejszym znanym przykładem uwolnienia od targowego jest przywilej Kazimierza Sprawiedliwego, dany Miechowitom. Częściej obdarzał książę dziewięciną, czyli dziewiątą częścią z dochodów jakiegoś targu. Poborcami opłat targowych byli na znaczniejszych targach mincarze książęcy, jako biegli w znajomości kruszcu i obcych pieniędzy, w których od zagranicznych kupców „targowe“ wybierali. Wszystkie dochody z ceł i „targowego“ w obrębie kasztelanii spływały do kasy grodowej, skąd je według potrzeby do skarbców książęcych odsyłano. Pewien tylko procent z tych opłat potrącali dla siebie poborcy, jako wynagrodzenie za czynności urzędowe, co było podnietą ich gorliwości o dobro skarbu. Wzmianki o „targowem“, w najstarszych dokumentach dość częste, później w wieku XIII wobec swobód prawa miejskiego ustają zupełnie. W dokumentach łacińskich, z doby Piastów, spotykamy następujące nazwy polskie rozmaitych podatków, opłat i powinności: „Dań“ (r. 1145) — „powołowe“ (r. 1155) — „poradlne“ (r. 1228) — „pługowe“ (r. 1228) — „stróża“ (r. 1125) — „podymowe“ (r. 1200) — „podymne“ (r. 1242) — „pomocne“ (r. 1105) — „poduszne“ (r. 1257) — „podwozowe“ (r. 1235) — „mostne“ (r. 1145) — „mostowe“ (r. 1252) — „kunne“ (r. 1145) — „podworowe“ (r. 1145) — „naraz“

i „narzaz“ (r. 1145) — „przewód“ (r. 1145)[1]) — „powóz“ (r. 1247) — „pobór“ (r. 1278) — „myto“ (r. 1255) — „pozewne“ (r. 1289) — „przysiężne“ (r. 1281) — „pieszy ślad“ (r. 1214) — „pogoń“ (r. 1255) — „targowe“ (r. 1065) — „łanowe“ (r. 1255) — „polowe“ (r. 1291) — „stan“ (r. 1228) — „rogowe“ (r. 1255) „sep“ (r. 1242) — „przesieka“ (r. 1214) — „podwody“ (r. 1216) — „narębne“ (r. 1304). Długosz wymienia takie ciężary księstwa krakowskiego z r. 1162: poradlne, stróżne, powóz, podwody i podleganie mincarzowi. Były jeszcze znane przed epoką jagiellońską: „obiedne“, „godne“, „opole“, „wojenne“, „kolenda“, „krowne“, „psarskie“, „przełaja“, „czynsz królewski“, „królewszczyzna“, (której zniesienia zażądała szlachta od Kazimierza Wielkiego). Sposób dawnego egzekwowania podatków nie musiał być przyjemny. Zwyczajny bowiem średniowieczny edykt podatkowy w zachodniej Europie brzmiał: „Pozwalamy wójtowi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu, t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach“. W Polsce na kilka tygodni przed poborem wywoływano i otrąbiano po miasteczkach i wioskach, w czasie targów i nabożeństw rozkaz poboru. Poborcy podatkowi, którzy potem objeżdżali wsie i miasta, otrzymywali od mieszkańców pewną nagrodę za swe trudy. Dziś owa mnogość tych rozmaitych danin przejmuje politowaniem nad dolą tych, których one obowiązywały. To jednak „prawo polskie“ nie było wcale tak straszne w rzeczywistości. Niezbyt bowiem wielkie dla panujących musiały płynąć z niego korzyści, gdy książęta powszechnie z łatwością zrzekali się tych danin na rzecz narodu. Już od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, nazwanego „oswobodzicielem z pęt służebnictwa“, widoczne jest stopniowe

[1]) Przewód, był to obowiązek torowania drogi przez puszcze, zaspy śnieżne i t. d.



pozbywanie się książąt swego prawa, do wymienionych danin. Uzyskują takowe od panujących naprzód duchowni dla dóbr swoich, potem panowie małopolscy. Nie mógł już książę wymagać od chłopów w dobrach szlacheckich ani podwód, ani obiadów, ani dostaw kuchennych. Pozostała mu ta moc tylko we własnych dobrach królewskich t. j. owe „prawo włodzicze“ nad sołtysami i kmieciem książęcym. W wiekach późniejszych sama szlachta w razie nagłej potrzeby uchwalała na sejmach pobory ze swych dóbr i dochodów. W ciężkich dla kraju okolicznościach naznaczano „pogłówne“, czyli jednorazową opłatę od wszystkich osób z gminu, wyjąwszy poświęconych naukom. W r. 1669 podskarbi Morsztyn podał wniosek zasilenia skarbu Rzplitej wprowadzeniem akcyzy od warzenia napitków. Akcyzę taką, od której szlachta i duchowieństwo było pierwej wolne, postanowiono na sejmie w r. 1673. Tytuń, który w ogrodach Anny Jagiellonki uprawiany był jako rzadkość, a za Władysława IV i Jana Kazimierza upowszechnił się jako tabaka do zażywania i fajka do palenia, opodatkowany został za Jana III w r. 1677. O innych ciężarach publicznych i opłatach prywatnych obacz pod wyrazami: Czopowe, Dziesięciny, Exofficya, Hiberna, Kozubalec, Kwarta, Litkup, Porękawiczne, Świętopietrze. Wyczerpująco o daninach z doby Piastów, pisał profesor St. Smolka, o karach zaś sądowych (winach) Helcel i Hube.

**Podczaszy**, po łacinie *pocillator*, *subpincerna*, początkowo był pomocnikiem i zastępcą cześnika, jak podstoli stolnika, później wyrósł znaczeniem ponad niego. Obowiązkiem podczaszego, było podawać biesiadującemu królowi napoje, wprzódy ich skosztowawszy i wogóle mieć straż nad napitkami przy stole królewskim. Pierwszy dokument, w którym spotykamy nazwę podczaszego, pochodzi z r. 1288. O podczaszym ziemskim znajduje się wzmianka pod r. 1318. Za Kazimierza Wielkiego, zwano po łacinie podczaszego, *subpincerna*, a w r. 1496 spotykamy już nazwę *pocillator*.

Było ich dwóch, t. j. wielki koronny i wielki litewski, urząd ich szedł po stolniku, a przed krajczym wielkim. Ziemscy podczaszowie liczyli się w Koronie między stolnikiem a podsędkiem, na Litwie między pisarzem grodzkim a cześnikiem. Wszystkich mianował król.

**Podkanclerze** ob. Kanclerze.

**Podkomorzy.** Komorą nazywano w starożytnej polszczyźnie dwór książęcy, mieszkanie panującego z jego skarbcem, wreszcie komnatę sypialną. Komornikiem lub komorzym zwano zarządzającego tą komorą i wogóle urzędnika dworskiego. Zastępca i pomocnik komornika zwał się podkomorzym — *subcamerarius*. Gdy z czasem podkomorzy stał się wyższym urzędem niż komornik, nazywano go *archicamerarius*, podkomorzym wielkim lub koronnym. Przywilej Bolesława Wstydliwego wspomina o podkomorzym krakowskim. Od r. 1203 napotykają się już dość często wzmianki o podkomorzych. Wszystka ziemia, lasy i wody, były pierwotnie własnością księcia panującego i króla, którzy nadając lub sprzedając rycerstwu bądź wsie, bądź łany, oznaczali granice, a gdzie były zatargi graniczne, sądzili spory. Ponieważ zastępcą księcia w takich razach był jego podkomorzy, więc też głównym zakresem podkomorzych ziemskich stały się w Polsce sprawy graniczne. Podkomorzy zarządzał komorą czyli mieszkaniem króla, był jego dzisiejszym szambelanem, przestrzegał we wszystkiem porządku, czuwał nad świetnością dworu i bezpieczeństwem osoby króla, był zawsze w jego orszaku, rozkazywał niższej służbie. Posłowie cudzoziemscy wyjednywali sobie posłuchanie u króla przez podkomorzych, ci zaś w oznaczonym czasie donosili królowi o przybyciu posłów i z przedsionka prowadzili ich aż pod drzwi królewskiego pokoju, w którym czekał do wprowadzenia gościa marszałek. Taki sam ceremoniał zachowywano, gdy prymas, przed sejmem, pierwszy raz króla pozdrawiał. Na prywatne posłuchania wprowadzał do króla w zastępstwie



marszałka podkomorzy. Podkomorzy koronny odbierał podania do tronu od poddanych i do króla odnosił, podkomorzy litewski to samo czynił z podaniami Litwinów. Oznaką podkomorzego był klucz wyzłacany, który mu król po wykonaniu przysięgi doręczał. Ponieważ już za Piastów wszystkie ziemie ubiegały się o posiadanie własnych urzędników, więc widzimy odtąd podkomorzych ziemskich jako reprezentantów w każdej ziemi, którzy sprawy graniczne rozstrzygali. Ziemianie wybierali na sejmiku 4 kandydatów na podkomorzego, z których król zatwierdzał zwykle pierwszego z tej listy. Tylko podkomorzowie pruscy, wprost przez króla mianowani, byli jednak senatorami senatu, jaki prowincya ta miała dla siebie i żadnego obowiązku nie pełnili, bo sprawy graniczne szły tam do sądów ziemskich. W Koronie podkomorzy ziemski był w ziemi swojej pierwszym, a w Litwie trzecim, co do starszeństwa urzędnikiem. Do pomocy w sądach granicznych miał podkomorzy, już w czasach Kazimierza Wielkiego, swego komornika, który musiał być mierniczym, a wkutek tego dotąd na Litwie geometrę zowią komornikiem.

**Podkoniuszy,** po łacinie *subagaso* lub *vice-praefectus stabuli*, był namiestnikiem koniuszego, dozorując stajnie książąt piastowskich. Z czasem wyrósł do godności urzędnika krajowego, nadawanej przez królów panom w dowód łaski. Wtedy stajnią królewską zarządzał dworzanin, mianowany „podkoniuszym królewskim“, który nie zaliczał się do urzędników. Między panami na pogrzebie Kazimierza Wielkiego, wymieniony jest i *subagaso* (podkoniuszy). Później było dwóch podkoniuszych: koronny i litewski. Gdy atoli w Koronie urząd ten szedł w zapomnienie, to Litwa, rozmiłowana w godnościach, miała zawsze koniuszych i podkoniuszych.

**Podkurek,** czas nad ranem, kiedy kury pieją. Oznacza także śniadanie podawane nad ranem biesiadnikom, którzy hasali przez noc całą, złożone zwykle z barszczu, bigosu

i kiełbasy. Jeżeli zabawa ma miejsce w ostatni wtorek zapustny, to gdy północ uderzy, muzyka milknie, gospodarz wnosi półmisek pod przykrywą i odsłania takową; wylata z pod niej wróbel lub inny ptak, a na półmisku pozostaje śledź i jaja. Oznacza to, że z zapustem uciekło mięso, a z postem przybyła ryba. Postna ta o północy wieczerza, ze śledzia, jaj i mleka złożona, zowie się także podkurkiem i w powszechnym była obyczaju, tak w domach bogatych jako i ubogich.

**Podchorąży**, w wojsku Rzplitej namiestnik chorążego, który nosił chorągiew. W armii Królestwa Kongresowego podchorąży był w stopniu podoficera, stąd szkoły, kształcące na oficerów, zwano szkołami podchorążych. W Warszawie do r. 1831 istniały dwie: piechoty i jazdy, z których po złożeniu egzaminu, podchorążowie przechodzili do pułków w stopniu podporuczników. Każdy wybornie musiał umieć musztrę i obroty: kompanii, pułku, brygady i dywizyi.

**Podłowczy** ob. Łowczy.

**Podsędek** ob. Sędzia.

**Podskarbiowie**. Pięciu było podskarbich w Rzplitej, a mianowicie dwóch wielkich: koronny i litewski, dwóch nadwornych: koronny i litewski, wreszcie piąty podskarbi ziem pruskich. Ponieważ każdy książę miał na dworze swoim jakiś skarbiec, do którego składano podatki i daniny z jego kraju, urząd więc podskarbiego nadwornego, był jednym z najdawniejszych w Polsce piastowskiej. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego podskarbi tego króla złożył w ofierze na ołtarzu miednice srebrne. Za Kazimierza Jagiellończyka podskarbim był duchowny. Statut króla Aleksandra przepisuje podskarbiemu nadwornemu, aby ciągle na dworze królewskim był obecny, zastępował nieobecnego podskarbiego wielkiego, w obecności zaś jego, aby wszystko tylko z jego wiedzą i radą przedsiębrał. Miał udział przy składaniu rachunków i zachowywał regestra



przychodów i wydatków królewskich. Już za króla Aleksandra podskarbi nadworny miał władzę nad dobrami stołowemi i zebrane z nich dochody w skarbcu zachowywał. Później wypłacał wojsku najemnemu. W Paktach Konwentach Sobieskiego zastrzeżono, aby na podskarbich nadwornych król wybierał tylko osoby świeckie. Podskarbiowie nadworni byli tak samo senatorami jak wielcy, na których zwykle w nagrodę swoich zasług postępowali. Obowiązkiem ich było, podług statutu z r. 1504, pilnowanie klejnotów i skarbca Rzplitej, pobieranie dochodów publicznych, czuwanie nad biciem monety i sprawą menniczną. Gdy w r. 1569 złączono razem senatorów obojga narodów, uważano słusznie, iż to, co względem podskarbich wielkich koronnych ustanowionem było, podskarbi wielki litewski w granicach księstwa wykonywać winien. Podskarbiowie wielcy pilnowali dochodów samej tylko Rzplitej a nie królewskich. Głównem ich zatrudnieniem było opłacanie wojska. Wszelkie wypłaty czynili tylko na asygnacyę sejmu, lub przynajmniej senatu. Na każdym sejmie składali rachunki i odbierali kwity, które musiały być w konstytucyach zapisane. Do XVIII w. służyli krajowi bezpłatnie, dopiero pierwszy Moszyński za czasów saskich otrzymał pensyę. W razie śmierci podskarbiego wielkiego zastępował go nadworny. Najgłośniejszym z podskarbich pod koniec Rzplitej był nadworny litewski Antoni Tyzenhauz, który z szalonym wysiłkiem pragnął rozwinąć w Litwie, a mianowicie w ekonomiach stołowych króla, przemysł zachodnio-europejski, ale nie mając do tego odpowiednich ludzi, ani środków materyalnych, zbankrutował materyalnie i w opinii publicznej, a złożony z urzędu, umarł w niedostatku. Podskarbi ziem pruskich zbierał podatki, przez generalny sejm pruski uchwalone, czuwał, aby dobra królewskie tylko krajowcom rozdawane były. Pensyi rocznej dostawał 4 tysiące złotych polskich, którą z ekonomii malborskiej pobierał. Urząd podskarbiego pruskiego nie miał krzesła

w senacie, ale podskarbim zostawał najczęściej jakiś senator, który nadal krzesło swoje i godność dawniejszą zatrzymywał, np. krajczy Tomasz Działyński, także Franciszek Bieliński, cześnik koronny i inni.

**Podstarosta, podstarości.** Każdy starosta miał swojego namiestnika, zwanego podstarościm lub burgrabią, przy którym była władza namiestnicza i wypełnianie wyroków sądowych. W Wielkopolsce zwał się surrogatorem i sądy grodzkie podług kadencyi odprawował. Mianował go starosta, jak również i drugiego zastępcę z tytułem sędziego grodzkiego, każdego podług swej woli. Kluk pisze: „Podstarosta w mniejszych kopalniach jest tym, czym starosta w większych". Po dworach wiejskich ekonom miał także swego zastępcę, którego nazywano włodarzem lub podstarościm, także karbowym i gumiennym, a w Litwie namiestnikiem. Podstarosta brzmi poważniej niż podstarości. To też ekonoma lub włodarza nie nazywano podstarostą, jak zastępcę starosty, ale zawsze podstarościm.

**Podstoli,** po łacinie *subdapifer*, był naprzód zastępcą czyli namiestnikiem stolnika i na dworach książęcych i królewskich doglądał stołów biesiadnych. Pierwszą wzmiankę o podstolim mamy w przywileju Przemysława z r. 1290. Później byli podstolowie nadworni, koronni i litewscy, ale nie zaliczani do wyższych dygnitarzy. Obok podstolich wielkich byli ziemscy po ziemiach i powiatach. Pierwszych podstolich w Litwie widzimy dopiero w połowie XVI wieku za Zygmunta Augusta. Ucztowych urzędników był porządek taki: kuchmistrz, stolnik, podczaszy, krajczy, podstoli, cześnik. W liczbie piętnastu urzędników ziemskich urząd podstolego był co do starszeństwa 8-ym z kolei, stanowił zatem sam środek. I dlatego to Krasicki, pragnąc przedstawić wzór przeciętnego ziemianina polskiego, dał tytuł swemu dziełu „Pan Podstoli".

**Poduszne** ob. Podatki.

**Podwody** ob. Poczta.



**Podwojewodzy** był zastępcą czyli komornikiem wojewody. W Koronie, gdzie sądownictwo wojewody kończyło się na żydach, podwojewodzy w jego zastępstwie sądził sprawy żydowskie i to tylko krwawe, bo wszystkie inne sądzili oni sami. Akta wojewodzińskie, żydów dotyczące, przechowywały się w bóżnicach, do których schodził podwojewodzy, sprawy z kahałem załatwiał i grzywny za przewinienia krwawe pobierał. W Litwie, z wyjątkiem województwa brzeskiego i mińskiego, do wojewodów należało sądownictwo grodów stołecznych, tam więc podwojewodzy sądowy był już urzędnikiem ziemskim i dostojnikiem sądowym. Ponieważ do obowiązków wojewody należała kontrola miar i wag, dopełniał tego wszędzie jego namiestnik t. j. podwojewodzy, objeżdżając miasta i sprawdzając miarę korca i łokcia, oraz wagę kamienia. Widzimy to już zarówno w statucie z r. 1532, jak i w ostatnich czasach Rzplitej. To też niewielki ten urząd ziemski był jednak powabnym.

**Podworowe** ob. Podatki.

**Podwozowe** ob. Podatki.

**Podymne.** W dokumencie z r. 1200 znajdujemy nazwę „podymowe", a z r. 1242 „podymne", którem jak się zdaje, oznaczano poradlne. W znaczeniu jednak dzisiejszem, t. j. opłaty pieniężnej z domu mieszkalnego podymne pobierane było w Polsce dopiero od r. 1629. Dwie uchwały sejmowe z r. 1775 zreformowały ten podatek: jedna w Koronie, druga w W. Ks. Litewskiem, dzieląc dymy miejskie i wiejskie na wiele kategoryi, z opłatą roczną od złotych 2 do 50.

**Pogłówne,** był to podatek nakładany na pewne warstwy ludności, np. na żydów, tatarów, cyganów, niejako w zamian za opiekę prawną, jakiej doznawali od władz krajowych. Spotykamy go jednak również jako podatek powszechny, nałożony na całą ludność wraz z klasami uprzywilejowanemi, zawsze jednak z wyjątkiem osób, po-

święconych naukom. W tej formie widzimy pogłówne raz pierwszy w r. 1520, uchwalone przez sejm w Bydgoszczy celem obrony od Tatarów. Potem raz drugi r. 1590 w przewidywaniu wojny tureckiej. Gdy jednak do wojny nie przyszło, podatek został odwołanym. Takie pogłówne bywało uchwalane na jeden raz i nazywane „generalnem“, a powtarzało się w latach: 1673, 1674, 1676, 1677 i 1683. Po długiej przerwie pogłówne powszechne, zaprowadzone r. 1717, jako podatek stały na utrzymanie wojska, trwało do r. 1775, pobierane przez cały ten czas według taryfy „pogłównego anni 1676“. Tylko województwo Poznańskie z braku w aktach taryfy z roku powyższego płaciło pogłówne według taryfy z r. 1674.

**Pogoń**, herb W. Księstwa Litewskiego, wyobrażający w polu czerwonem pod czapką czyli mitrą książęcą jeźdźca zbrojnego w hełmie, z mieczem w prawej ręce, do cięcia podniesionym, a w lewej z tarczą, na której krzyż podwójny złoty. Koń pod nim biały, rozpędzony, okryty czaprakiem czerwonym, długim prawie do kopyt, z potrójną złotą frendzlą. Najdawniejszy rysunek tego herbu mamy z r. 1366 na pieczątce, znajdującej się na traktacie między Olgierdem i Kiejstutem z jednej, a Kazimierzem Wielkim z drugiej strony. Na pieczątce Kiejstutowej jest tylko łowcza z ręką i mieczem. Obyczajem średniowiecznym, wszyscy panujący, często pisać nie umiejąc, zastępowali swój podpis pieczęcią, która przedstawiała ich postać bądź siedzącą na trawie, bądź stojącą, bądź na koniu rozpędzonym. Wielu Piastowiczów posiadało pieczęcie z postacią swoją na koniu biegnącym. Pogoń litewska jest więc prostem naśladowaniem takich pieczęci piastowskich, a rycerz na pieczątce Olgierda oznacza samego Olgierda. Jagiełło, zostawszy królem polskim, stworzył wspólny herb państwowy, z orła i pogoni złożony. W sprawach jednak dziedzicznej Litwy nie przestał używać samej pogoni. Noszono zaś przed nim, jako przed królem polskim, wielką



chorągiew z orłem białym w polu czerwonem. Władysław Warneńczyk podzielił tarczę pieczęci królewskiej na 4 pola, pomieszczając w nich sposobem szachownicy 2 orły i 2 pogonie. Prócz tego jest jeszcze herb dynastyi Jagiellońskiej, zwany Kolumny, wyobrażający trzy żółte słupy w czerwonem polu. Używali go Witold i Zygmunt Kiejstutowicz na tarczy Pogoni zamiast krzyża podwójnego w swoich pieczęciach, a później Zygmunt August na pieniądzach, bitych w mennicy wileńskiej. Dlatego na pogrzebie Zygmunta I r. 1548 w Krakowie, niesiono prócz chorągwi litewskiej z Pogonią inną jeszcze z Kolumnami, jako herbem domu Jagiellońskiego. Gwagnin pisze, iż chorągiew W. Księstwa Litewskiego była o czterech rogach, dla odróżnienia od innych, z 60 łokci czerwonej kitajki zdziałana, na jednej stronie miała Pogoń białą, a na drugiej N. Panny Maryi z Dzieciątkiem Jezus obraz w słońcu. Chorągiew hetmańska litewska, dodaje Gwagnin, różna od tej, była koloru lazurowego i miała z jednej strony Pogoń w polu czerwonem, z drugiej obraz św. Stanisława, biskupa krakowskiego i męczennika.

**Pogoń** ob. Podatki.

**Pograniczne sądy** ob. Sądy.

**Pogrzeby królów i inne.** Obyczaj chrześcijański, potępiając próżność światową, zalecał dostatki zmarłego rozdawać ubogim i nie wkładać do trumny kosztowności. Stąd do trumny Kazimierza Wielkiego koronę, berło, ostrogi włożono pozłacane, a tylko jeden pierścień na palcu pozostał szczerozłoty. Przeciwnie, obyczajem pogan, ciało zmarłego ubierano najbogaciej, jakby na wielką ucztę. Stąd pochodzą owe złote skarby w grobach pogańskich dostojników. Gdy r. 1426 umarł Ziemowit, książę mazowiecki i płocki, żona jego Aleksandra, rodzona siostra Władysława Jagiełły, wychowana jeszcze w dawnym obyczaju litewskim, ciało małżonka, okrywszy kosztownemi szaty, ozdobiwszy srebrnym łańcuchem, mieczem i pasem

rycerskim, przywdziawszy mu obuwie wojenne i ostrogi złociste, usłała dlań łoże miękkie i bogate, nakryte złotogłowiem i złożyła tak jego zwłoki do grobu w chórze kościoła płockiego. Nie mógł znieść — jak się wyraża Długosz — „tej pogańskiej rzeczy“ Stanisław Pawłowski, biskup płocki, gdy więc po skończonym pogrzebie wszyscy odeszli, kazał z grobu wyjąć złoto, srebro, nakrycia, ozdoby i rozdał je na chwałę Bogu i pożytek biednych. Z doby Piastów kronikarze zanotowali, że po zgonie Władysława Hermana nabożeństwo pogrzebowe odprawiano nader okazale i przez 6 dni śpiewano egzekwie za duszę nieboszczyka, poczem nastąpił pogrzeb i noszenie żałoby, do której już w wieku XII używano w Polsce czarnego sukna. Pierwszy szczegółowy i ciekawy opis pogrzebu królewskiego (Kazimierza Wielkiego r. 1370), pozostawił nam archidyakon gnieźnieński. Pogrzeb ten odbywał się zapewne na wzór dawniejszych monarszych pogrzebów z epoki piastowskiej. Po odbytem nabożeństwie zadusznem szedł kondukt pogrzebowy, obchodząc miasto Kraków i jego kościoły znakomitsze, jako to św. Franciszka, Panny Maryi i św. Trójcy. Szły naprzód cztery wozy poczwórne, z których każdy ciągniony był przez cztery konie, czarnem pokryte suknem i czarno też odziani byli woźnice. Za wozami postępowało 40-tu rycerzów zbrojnych, na rumakach przybranych suknem purpurowem, z których 11-tu niosło 11 chorągwi z herbami tyluż ziem, a 12-ty niósł chorągiew królestwa polskiego. Za nimi jechał rycerz na dzielnym stępaku, wziętym ze stajni zmarłego króla i okrytym w szkarłat, wyobrażając osobę zmarłego monarchy. Za nim postępowało parami 600 ludzi ze świecami, z których każda ważyła pół kamienia. Za nimi różne zgromadzenia zakonne, śpiewając psalmy. Po nich duchowieństwo świeckie, a za tem szły królewskie mary, pełne różnych jedwabnych materyi i sukien dla rozdania ich po kościołach. Dalej dworzanie i domownicy nieboszczyka w liczbie



300 osób, przybrani kirem. Ci z wielkim płaczem i narzekaniem smutno postępowali. W końcu szedł król nowy (Ludwik, siostrzeniec Kazimierza) z arcybiskupem, książętami i pierwszymi kraju obywatelami. Orszak ten wstępował, jak się rzekło, do kościołów: P. Maryi, Franciszkanów i Dominikanów, gdzie złożono w darze dwa kawały sukna szkarłatnego i brukselskiego po 16 łokci długie, tudzież wiele świec i pieniędzy. Przed marami idący człowiek miotał dla ubogiego ludu grosze (srebrne) i dawał każdemu, kto ręki nadstawił, byle nie zawadzano na drodze i modlono się za duszę królewską. Obok niego szli dwaj ludzie z worami groszów i wysypywali one na misy srebrne, z których pieniądze czerpał miotający je ludowi. Gdy misy wypróżniono, znowu je napełniano. Tak postępując, orszak wszedł do kościoła katedralnego. Tu biskup krakowski miał żałobne nabożeństwo, przyczem robiono ofiary za duszę zmarłego. Jeden z kapłanów, otoczony sługami królewskimi, obchodził ołtarze z misą srebrną, groszami napełnioną, i co mógł garścią ująć, kładł z misy na ołtarz. Przed wielkim ołtarzem największe złożono dary: sukna tyle co w innych kościołach, a czterej naczelni królewscy dworzanie położyli na ołtarzu naczynia, któremi za życia usługiwali swemu panu, a mianowicie komornik i podskarbi złożyli miednice srebrne z obrusami i ręcznikami, stolnik z podstolim 4 wielkie srebrne misy, cześnik z podczaszym naczynia do picia, a mianowicie puhary srebrne, podkomorzy czyli marszałek ofiarował najdzielniejszego konia ze stajni królewskiej, podkoniuszy rycerza uzbrojonego, w szaty królewskie przybranego, tudzież chorągwie przez chorążych niesione. Poczem według zwyczaju połamano owe chorągwie, t. j. ich drzewca, wśród ogromnego jęku i łkania ludu. Na tem kronikarz kończy opis, a dodać trzeba do tego małą uwagę, że zwyczaj łamania proporców musiał być w Polsce odwieczny, skoro już w pogańskich popielnicach na Mazowszu znajdowano po-

kruszone i zgięte bronzowe groty od włóczni i kopii rycerskich. Na pogrzebie Władysława Jagiełły, który takim samym, (jak to widzimy z Długosza), odbywał się porządkiem, dano w ofierze za duszę zmarłego króla wiele okazałych rumaków, szkarłatem przybranych, a prowadzonych przez rycerzy, z których jeden niósł chorągiew z białym orłem, na wysokiem drzewcu. Nadto złożono misy złote i srebrne, (których król używał najwięcej za życia), napełniwszy je pieniądzmi. Olbrzymiej wielkości świece, paliły się w kościele dokoła katafalku, aksamitem i szkarłatem okrytego. Tu nadmienić wypada, że do ostatnich czasów przechowywano w katedrze na Wawelu szkarłatne czyli purpurowe opony do zawieszania ścian świątyni podczas pogrzebów królewskich, (szkarłat miał na pogrzebach królów znaczenie żałobne). Paweł z Zatora, najsłynniejszy kaznodzieja swego czasu, wygłosił na pogrzebie Władysława Jagiełły mowę w języku polskim tak wzruszającą, że płakali wszyscy senatorowie i rycerstwo polskie. Marcin Bielski tak opisuje pogrzeb Zygmunta I (r. 1548). Gdy się żałobne nabożeństwo skończyło, szło w kondukcie 30 par mar żałobnych, pod przykryciem makat złotogłowych, a za niemi tyleż koni królewskich, pod przykryciem kitajek różnej barwy, z herbami monarszymi. Przodkował im chorąży nadworny, z orłem koronnym, na białym koniu, dzierżąc miecz goły ku sobie zwrócony. Przed marami, na których ciało króla wieziono, jechał Jan Tarło w kirysie zupełnym, (darowanym niegdyś w Wiedniu zmarłemu monarsze przez cesarza Maksymiliana) mając miecz goły, a takiż niósł i chłopiec, idący za nim z proporcem. Przed marami szli posłowie ziemscy i niesiono oznaki królewskie: miecz, jabłko, berło i koronę. Ciało nieśli dworzanie, wielkie świece lane dzierżąc w ręku. Za ciałem szedł król nowy Zygmunt August, prowadzony przez posłów cesarza i króla rzymskiego, a za nim zmarłego wdowa (Bona), prowadzona przez księcia pruskiego i margrabicza brande-



burskiego. Gdy ciało wprowadzono do kaplicy i oznaki królewskie złożono na marach, wystąpił arcybiskup gnieźnieński ze mszą, przy której służyli mu wszyscy biskupi. Po ewangielii miał długą i uczoną mowę Samuel Maciejowski, biskup krakowski, a gdy ją skończył i zaczęto śpiewać modły, ów Jan Tarło wraz ze swoim giermkiem wjechał do kościoła, mając około zbroi i hełmu zapalone świeczki. Gdy śpiewano *Agnus Dei*, panowie, co w obchodzie nieśli znaki królewskie, zdjąwszy je teraz z mar, położyli na ołtarzu. Przystąpili do nich nowy król i książęta i, (jak mówi Sarbiewski), na pamiątkę używanego w Kościele katolickim zwyczaju łamania lasek we wstępną środę, uderzyli je o ziemię. Król uderzył przed wielkim ołtarzem hełmem, książę pruski tarczą, margrabicz mieczem, książę cieszyński drzewcem tak mocno, że się złamało. Wtedy kiryśnik spadł z konia przy marach, kanclerz i podskarbi skruszyli swoje pieczęcie, a inne dostali, poczem wyszli wszyscy z kościoła. Król Zygmunt August, jak wiadomo, umarł (r. 1572) pod Tykocinem w Knyszynie na Podlasiu. Kondukt pogrzebowy wyruszył z Tykocina do Krakowa. Po odprawieniu mszy żałobnej w kaplicy zamku tykocińskiego, 24 dworzan królewskich, w kaptury żałobne ubranych, z wielkiemi świecami w ręku, tudzież ubodzy w kapach i ze świecami wyprowadzili ciało. Postępowała procesya, ze stu ubogich złożona, ze świecami zapalonemi, za nimi księża i kapelani królewscy, a za tymi chorąży na koniu czarno ubranym. Za chorążym postępował otoczony sługami pieszymi koń czarny, unosząc na sobie herby królewskie, a dalej konno jechało dwoje pacholąt z puklerzami. Następnie szedł wóz z ciałem królewskiem, przykryty czarnem suknem i zaprzężony w konie, tak samo ubrane. Za wozem jechali panowie radni z poczty swoimi. Przyjmowano ten konwój uroczyście strzelaniem z dział i z ręcznej broni w miejscach, przez które przechodził, a gdzie się zatrzymywał na noc, tam stawało na straży

przy marach dwóch komorników królewskich, ośmiu drabantów, dwóch dworzan i dwóch jurgieltników. W Warszawie wystąpiło 200 ubogich i 60 dworzan ze świecami, oraz cechy wszystkie ze światłem, niosąc 10 mar złotogłowiem i aksamitem bogato przybranych. Wóz żałobny przykryto także aksamitem. Wprowadzili ciało biskupi i opaci ubrani okazale. Wchodząc do kościoła, oznaki królewskie niesiono przed ciałem, a obok postawiono chorągiew nadworną i pieniądze na misach, które rozdawano ludowi. Mów było 4. W Krakowie czekali na ciało u Bramy Floryańskiej posłowie dworów zagranicznych, biskupi, opaci i cechy, mając 30 mar złotogłowiem pokrytych. Tamże stało koni 30, przykrytych jedwabiem, i chorążych ziemskich poczet wielki, w zbrojach czarnem suknem pokrytych, nakoniec ubodzy w kapach i reszta procesyi. W pochodzie szli naprzód żacy szkolni, po nich duchowieństwo, potem ubodzy w kapach w liczbie 600. Chorążowie szli podług starszeństwa swoich ziem. Zaczynały więc pochód młodsze ziemie, t. j. najpóźniej z koroną połączone, kończyły zaś ziemie dawniejsze, a na ostatku poznańska i krakowska. Za niemi chorągwie ziem lennych: pruska, pomorska, wołoska, inflancka i kurlandzka, chorągiew nadworna Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego. Po chorągwiach prowadzono 30 koni pod jedwabiem, a jednego pod czarnym aksamitem, za końmi 30 mar królewskich, po tych jechał mąż w kirysie na koniu w czerni, trzymając miecz goły ostrzem ku ziemi. Za nim jechało pacholę w zbroi z tarczą, drzewcem i proporcem, ku ziemi spuszczonym. Na proporcu tym był z jednej strony orzeł, a z drugiej pogoń wymalowana. Za tymi jechał mąż w szacie królewskiej, a za nim panowie radni, niosąc znaki królewskie, w otoczeniu 60-ciu dworzan ze świecami. Nakoniec siostra królewska Anna Jagiellonka z fraucymerem, prowadzona przez posłów od dworów zagranicznych, a za nią rada miasta Krakowa. Pochód ten odprowadził ciało



do zamku na Wawel. Nazajutrz był podobny obchód po mieście, tylko że ciała królewskiego już nie obwożono, ale same mary. Procesya wstępowała do kościołów: św. Franciszka, św. Anny, św. Szczepana, św. Trójcy i powróciła na zamek. W każdym z tych kościołów postawione były inne mary, a w ich głowach i nogach stały dwie misy z pieniędzmi, które rozdawano ubogim, a resztę panowie radni wysypywali na ołtarz. Dnia trzeciego w tymże porządku stanęli wszyscy na zamku. We wszystkich kościołach bito w dzwony, aż do kazania, które miał biskup. Po kazaniu znowu bito w dzwony. Podczas śpiewania *Pater noster* mąż w zbroi, z drzewcem, wjechał do kościoła, a za nim giermek. Poczem odbył się zwykły obrzęd spadania z konia i łamania pieczęci. Król Zygmunt August ubrany był do trumny w sposób następujący: Naprzód ciało owiniono ceratą czyli płótnem woskowem i włożono na nie koszulę z płótna flamandzkiego, na koszulę giermak nakształt rewerendy z adamaszku czerwonego, spięty sznurem złotym, opasującym ciało. Na to wdziano albę z białej kitajki, a na nią dalmatykę złotogłową. Na wierzch tego wszystkiego ubioru włożono płaszcz z altembasu. Zawieszono u szyi łańcuch wartości 200 czerwonych złotych, z krzyżem dyamentami i rubinami wysadzanym. Na palce włożono dwa wielkie pierścienie: szmaragdowy i szafirowy, na ręce jedwabne rękawiczki, a na nie blachownice żelazne, na nogi buty złotogłowe i ostrogi pozłociste. Do boku przypasano miecz w srebrnej pochwie, a obok złożono berło i jabłko. Na głowę włożono biret z czerwonego atłasu, a potem osadzono koronę. Na piersiach złożona była srebrna pozłacana tabliczka z napisem łacińskim, objaśniającym, kto leży w trumnie. Trumnę wewnątrz obito aksamitem czarnym. Kronikarze opowiadają o żałobie, noszonej po zgonie królów piastowskich, a zwłaszcza po śmierci Bolesława Chrobrego, którego naród polski długo i żałośnie opłakiwał. Długosz mówi, że po zgonie tego

monarchy „niewiasty i dziewice zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby, a wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę". Podobnie Marcin Bielski opowiada, że po zgonie Zygmunta I przez cały rok żałobę noszono, że sromotą było i prostemu człeku wyjść z domu bez czarnej sukni, że na pannach nie ujrzałeś wieńca, nie usłyszałeś grania i muzyki, że biesiad ani tańców przez cały rok nie było. Podobnież opłakiwano i śmierć królowej, że nawet na weselach nie grywała muzyka, a na ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnem były pokryte suknem. Czyniono to z dobrej woli, bo żadnego nakazu nie było. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żałobie oprócz króla samego. Żałobą nazywano osobnego rodzaju suknie, które odznaczały się wielkimi kołnierzami i długimi rękawami. Na pogrzebie swego ojca Zygmunt III, królewicze i senatorowie mieli kapy z sukna czarnego, jak zakonnicy, tak długie, że się wlokły po ziemi, a na głowach kaptury czyli kapice. W pogrzebie królowej Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym, brało udział 1500 ubogich, w żałobne kaptury ubranych, którzy dostali po dwa talary. Opis pogrzebu Katarzyny Jagiellonki w Szwecyi, matki Zygmunta III, ze źródeł współczesnych podał *Pamiętnik sandomierski* (r. 1830, tom II, str. 158). Ostatnim obrzędem, który w naszych czasach przypomniał pogrzeby królów polskich, był żałobny wspaniały obchód r. 1869 w Krakowie z powodu przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do odnowionego grobowca. Wszyscy królowie i książęta polscy kazali się chować do trumien ubogo, z pobudek religijnych, z wyjątkiem Jagiellonów, którzy gwoli starym tradycyom litewskim ubierani byli do trumien z przepychem. O pogrzebach pańskich w dalszej przeszłości naszej wiemy, że przed trumną i marami rycerza prowadzono jego rumaka pod zbroją i przykryciem purpurowem. Konia tego wprowadzano przed trumną do kościoła. Taki pogrzeb rycerski, jak opisuje Długosz, wyprawił r. 1382 synowi swemu Zawiszy z Kurozwęk, biskupowi krakowskiemu, ojciec jego Dobek (Dobiesław), kasztelan krakowski, a to z powodu, że Zawisza zbyt młodo zostawszy biskupem, prowadził życie więcej świeckie, niż duchowne. Później grzebali się magnaci polscy podobnym zwyczajem, jak królowie. Janowi Tarnowskiemu sprawiono r. 1563 w Tarnowie pogrzeb prawie taki sam, jak królom w Krakowie. Inni znowu przez pokorę chrześcijańską zabraniali na swych pogrzebach wszelkiej okazałości światowej. Tak np. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, (który odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej), kazał się ubrać do trumny w sutannę ubogą, płaszcz gruby i kapelusz pielgrzymi, a pogrzebać bez żadnej okazałości, poleciwszy, ażeby trumny niczem nie nakrywano i żadnych katafalków nie strojono, mar na pogrzebie nie noszono, koni nie wodzono, kopij nie kruszono, i żeby ubodzy, których on bracią swoją nazywał, do grobu go nieśli. Jakże odmiennym był pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana wiel. kor. kasztelana krak. w r. 1751, w którym brało udział 10 biskupów i sufraganów, 60 kanoników, 1.275 księży łacińskich, 430 unickich i [redacted] Z 120 śpiżowych armat dziedzicznych dając przez 6 dni ognia, wystrzelano 4.700 kamieni prochu. To też była to już doba upadku narodowego, Gdy zmarł ostatni potomek męski jakiego znakomitego rodu, był zwyczaj zawieszania miecza nad jego grobowcem. Tak uczyniono w kościele św. Piotra w Krakowie nad grobowcem zmarłego w r. 1771 Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiel. kor. i kaszt. krak. który był ostatnim ze starożytnego rodu Jaksów czyli Gryfów na Branicach Branickich.



**Pojedynki.** Polskie prawodawstwo średniowieczne nie znało pojedynków. Każdy chodził z mieczem przy boku lub kijem, a obrażony obsypywał obelgami swego przeciwnika i staczał z nim bójkę. Jeżeli go zabił, płacił grzy-

wny jego rodzinie lub krewnym, podług prawa. Za pokrzywdzonym ujmował się zwykle cały jego ród, tak zwani stryjcowie, czyli stryjeczni różnych stopni, stając do walki z przeciwnikiem i jego stronnikami. Tak było u ludów słowiańskich, ale inaczej na Zachodzie, gdzie rozwinęło się rycerstwo nie dla samej obrony kraju, jak w Polsce, ale jako rodzaj zakonu, z oddzielnym obyczajem i prawami towarzyskiemi. Z fanatycznych i zabobonnych pojęć wypłynęły tam słynne „sądy boże“, czyli pojedynki przez próby z wodą i ogniem, rozpalonem żelazem lub walkę, których wynik, poczytywany za zrządzenie boże, uznawano za dowód winy lub niewinności. Tym sposobem pokrzywdzony bywał nieraz trzykrotnie karany: raz przez krzywdę, której doznał, potem, gdy wyzwawszy przeciwnika, nie sprostał mu w próbie lub walce, a wreszcie przez wyrok, uznający jego sprawę za złą. Prawodawstwo polskie może się tem pochlubić, że „sądy boże“ nie były jego płodem i nie należały do obyczaju narodowego. Za poniesioną lub zdziałaną komu krzywdę były u nas wynagrodzenia, opłaty ugodne, prawo zemsty, zdanie na łaskę, pokora, infamia, bannicya i wyzucie z pod prawa, były na to dowody, świadkowie, jednacze, a rzadko uciekano się do prób zabobonnych jak na Zachodzie u Bawarów, Turyngów, Normandów, Allemanów, Burgundów, Longobardów i t. d. Prawo tylko magdeburskie zawierało przepisy o sądach bożych i pojedynkach, w jaki sposób odbywać się mają. Gdy przeto prawo to zaczęło w wielu miastach polskich obowiązywać, zabobonny zwyczaj udzielił się i naszemu społeczeństwu. Przyczynił się do tego napływ cudzoziemców w XIII wieku i wada Polaków naśladowania złych obyczajów zagranicznych. Mimo jednak rozpowszechniającej się tej zakały — powiada Lelewel — było coś narodowego, co się jej opierało. Długi czas prawodawstwo narodowe zachowywało głuche milczenie o praktyce t. z. próby bożej i samo nic z tego nie przyswoiło



sobie. Pojedyncze przywileje wykazują, że złe szło z góry. Bolesław Wstydliwy r. 1252 pozwolił Klemensowi z Ruszczy odbywać sądy na wodę, rozpalone żelazo i pojedynki na miecze lub kije. Podobnych przywilejów spotykamy i więcej. Z drugiej jednak strony widzimy, jak około r. 1290 za Henryka Brodatego, w przepisach przeciw oszczercom nie dopuszczano, aby cześć obywatelska pozostawiona była losowi bójki lub zabobonnej próbie. Kilka przywilejów, jakie mamy o dopuszczeniu sądów bożych, wyglądają, jakby uchylały nieznające takich praktyk prawo polskie czyli obyczaj narodowy, który w Polsce był prawem. Kiedy prawodawstwo narodowe odżyło za Kazimierza Wielkiego, ustały pojedynki sądowe. Gdy r. 1389 podkomorzy krakowski, Gniewosz z Dalewic, pomówił świątobliwą królowę Jadwigę; pozwany, stanął przed sądem w Wiślicy. Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, zaprzysiągł ze strony królowej jej niewinność, a 12-stu rycerzy stanęło wobec sądu, żądając każdy pojedynku czyli rozprawy na miecze z Gniewoszem. Ale sąd nie chciał honoru królowej na los pojedynku narażać. A nużby Gniewosz kolejno powalił przeciwników, to ludzie zabobonni przyznaliby, że mówił prawdę. Sąd zażądał od niego dowodów, a gdy wyznał, że mu się uroiło i prosił przebaczenia, skazano go na odszczekanie oszczerstwa w izbie sądowej. Więc niezwłocznie, wlazłszy pod ławę, zawołał: „Zełgałem jako pies!“ i po trzykroć szczeknięcie psa udał. To rozbroiło dobre serce króla i królowej i był potem znowu w łaskach u dworu, może i dlatego, że z Krzyżakami potykał się mężnie. Na Zachodzie żądano w takich razach próby pojedynku, w Polsce, jak widzimy, sąd wszelką próbę odrzucił. Gdy za króla Aleksandra Jagiellończyka prawo magdeburskie, które w 42 miejscach mówiło o pojedynku sądowym na włócznie i pałasze ku próbie niewinności, wcielano w księgi ustaw narodowych, posłowie ziemscy (r. 1505) artykuły powyższe prawa miejskiego

znieśli uchwałą swoją, jako przeciwne religii i zdrowemu rozsądkowi. A tak podobno ze wszystkich krajów Europy najpierwej w Polsce wszelkie próby pojedynkowe w sądach zostały prawem zabronione. Gdy z powodu zwad i bójek po karczmach, na zjazdach i biesiadach, między bracią chorągiewną wydarzały się zabójstwa, z których oczyszczano się, tłómacząc, że to były pojedynki, przeto w XVI wieku pojedynki zostały prawem wzbronione tak w Koronie, jak Litwie. Kto chciał się pojedynkować, musiał od króla uzyskiwać oddzielne na to pozwolenie. Kromer mówi o Zygmuncie Starym, że tylko raz jeden podobnego pozwolenia udzielił. Za Zygmunta Augusta Brzostowski wyzwał Stanisława Pszonkę z Babina przez pozew z pieczęcią królewską do pojedynku publicznego w obliczu sądu królewskiego. Pszonka nie stanął a Brzostowski żądał, żeby był uznany za niewinnego, lecz król wyrok zawiesił. Na weselu Zygmunta I Samuel Łączyński rąbał się ze Szwedem, który drwił z polskiego tańca. Szwedowi głowę zmiótł. Król Zygmunt o zgiełk stąd wynikły dopytuje. Skrwawiony Łączyński usprawiedliwić się przypada, a król sam, obwiązawszy jego ranę, puścił go spokojnie, nawet bez pogróżek. Na dworze tegoż króla wspominany jest dworzanin Neptycki, który słynął jako rozjemca i znawca zagranicznych przepisów pojedynkowych. Przepisy te i zwyczaje wprowadzała młodzież pańska, po naukę i dla służby rycerskiej wyjeżdżająca na obczyznę. Gdy raz między Spytkiem Tarnowskim a Pieniążkiem takie waśnie urosły, że ani senatorowie, ani król pogodzić ich nie mógł, przyszło do tego za pozwoleniem króla, że się wyzwali na rękę. Naprzód tedy na kopie się potykali, ale obadwa skruszyli je o siebie bez szwanku. Do mieczów potem porwali się, którymi długo walcząc, dali dowód patrzącym na to panom polskim, że sobie i w męstwie i w sile równi byli. Przetoż obadwa, zeskoczywszy z koni, mile się uściskali i odtąd w braterskiej zgodzie do zgonu



trwali. Sądy, złożone z ziemian, miały taką wówczas powagę obywatelską, że wyzwany na pojedynek mógł nie stanąć i sprawę pozostawić sądowi, jak ów Pszonka, i honoru przez to nie tracił. Gospodarz domu nie mógł nigdy przyjąć wyzwania od swego gościa. Opowiadano też o pewnym Włochu, który, gdy w podróży po Polsce gościł u pewnego pana, i po uczcie, wśród rozhukanej wesołości, umazany miodem, był zaprowadzony między obłaskawione niedźwiadki, a te zaczęły go nielitościwie lizać wśród śmiechu gości — wyzwał gospodarza na rękę, ale nie mógł go skłonić do przyjęcia pojedynku, bo to było przeciwne ówczesnym prawom gościnności. Podniosły się w XVI wieku głosy polskich publicystów przeciw bójkom i pojedynkom. „Zemstą to zwiecie a w niej dowód wielkiego serca i męstwa upatrujecie, jakby zemsta cnotą była, a czemże u was wzgarda krzywdy?“ — pyta Frycz Modrzewski. Goślicki widzi w pojedynkach „zdrożność“. Bartosz Paprocki upomina hetmanów za łatwość w dopuszczaniu onych. Powodowski, gromiąc w kazaniu (r. 1579) tych, co się pojedynkują, przytacza słowa hetmana Mieleckiego: że kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten w polu nie naciera na nieprzyjaciela. Jakoż istotnie prawdziwi miłośnicy ojczyzny i ludzie wielkiego serca uważali każdą kroplę krwi swojej za wyłączną własność tej ojczyzny i do wylania dla niej przeznaczoną. Statut litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Oświadcza on, że obelżywe słowa, miotane przez wyzywającego na tego, który pojedynku nie przyjmuje, nie krzywdzą go, owszem spadają na burzyciela spokojności publicznej. Wobec surowości praw polskich pojedynki formalne z wyzwaniem, sekundantami, umową, i obecnością licznych świadków, odbywały się rzadko i sprawy wytaczane za te przestępstwa do sądu przez instygatorów są bardzo nieliczne. Za to bijatyki i rąbaniny zwaśnionych po obozach i na sejmikach, nie uznane za pojedynki i nie ścigane przez instygatorów,

o ile nie pociągały za sobą wypadków śmierci, stawały się coraz częstsze w miarę upadających cnót obywatelskich. Widzimy to za Jana Kazimierza z „Pamiętników Paska“, który częste pojedynki swoje dokładnie opisuje. Kartelów on nie posyła, sekundantów nie obiera, sposobów do rozlania krwi na wzór zagraniczny nie układa, tylko w rozjątrzeniu porywa się do szabli i rąbać na miejscu zaczyna. Ciągłe noszenie oręża, krewkość i bezgraniczna odwaga młodzieży w bojach przyczyniały się do częstego rozlewu krwi. Gdy r. 1671 żołnierze chorągiewni wyrządzili krzywdę niejakiemu Pałuckiemu pod Opatowem, ten, wziąwszy syna i dwóch służących, samoczwart, wyzwał do boju część chorągwi czyli roty i w nierównej walce krzywdę swoją pomścił. W r. 1674 prawo ponowiło ostrość dawnych ustaw przeciw pojedynkom. Król Sobieski był ich wielkim przeciwnikiem, mawiając, że „odwaga dowodzi się jeno w walce z wielu, ale nigdy w potyczce z jednym“. W tym samym jednak królu, gdy na sejmie grodzieńskim r. 1685 rozjątrzony był przymówkami Paca, odezwała się krew gorąca i, pochwyciwszy za szablę: „Nie wywołuj — rzekł — ciężaru ramienia mego!“ A Pac na to, podobnież za szablę chwyciwszy, odparł: „Pomnij, żem był sprawny, gdyśmy byli równi“. W tychże czasach bawiący na dworze króla francuskiego Jan Władysław Radziwiłł, starosta wiślicki, „słuszną zdjęty obrazą o honor narodu polskiego, posła hiszpańskiego w pojedynku zabił“. W Polsce można było z godnością pojedynku nie przyjąć, przez uszanowanie dla praw Rzplitej, jako uchwalonych przez naród a zakazujących pojedynkowania. Pojedynki w święta i w dniu sobotnim, jako N. Maryi Pannie poświęconym, nie odbywały się. Rozlew krwi w miejscowości królewskiego pobytu surowo był karany. W czasie sejmu r. 1634 przyszło do pojedynku wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkim, wojewodzicem mazowieckim. Sapieha odniósł ranę, a Kossobudzki, że pod bokiem królewskim zwady wszczynał, gardłem



przypłacił. Pojedynki rycerstwa polskiego odbywały się pierwotnie konno, w zbroi, z kopią lub mieczem, jak turnieje i gonitwy, później dopiero stawano pieszo do walki z mieczem lub szablą. Pistolety i szpady, czyli, jak nazywano, rożny francuskie, mieli Polacy w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą. Panicze tylko, wychowani z cudzoziemska, robili wyłom w obyczaju narodowym. Po pojedynku strony się zwykle godziły i zawiść ustawała. Jeżeli jeden zginął, to szukano zgody z krewnymi, a gdy jednacze takową doprowadzili do skutku i nie było oskarżyciela, instygatorzy i sądy nie dochodzili sprawy. Za czasów saskich najgłośniejszy był pojedynek (r. 1744) podkomorzego Poniatowskiego z Tarłą, wojewodą lubelskim, który poległ. Że podkomorzy był młodzik w porównaniu z wojewodą, więc ojciec jego wzywał sejmujących, aby na syna był sąd a zgon Tarły długo ze zgrozą wspominano. Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmożniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagęściły pojedynki na wzór zagranicznych. Doznawały więc przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedynkujący się ulegali wyrokom i odsiadywali wieżę. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego dyecezyi pojedynek nastąpił. Pistoletami, jako bronią pojedynkową, Polacy pogardzali, uważając strzał za wypadek losowy, zatem za rodzaj zohydzonej średniowiecznej „próby bożej“, a szablę tylko za broń rycerską i szlachetną.

**Pokrewieństwa.** Pokrewni są ci, którzy od jednej osoby ród swój wiodą, powinowaci zaś są krewni męża względem krewnych żony i odwrotnie. W jakim stopniu zachodzi pokrewieństwo jednego z małżonków, w tymże stopniu jest dla drugiego powinowactwem. Polacy mieli

zwyczaj rozpamiętywać najdalsze pokrewieństwa rodzinne, a starsze niewiasty przekazywały młodszym pokoleniom całe kroniki swoich rodzin, okolic i województw. Pochodziło to nie tyle z próżności, ale z obyczaju narodowego, w którym wszystka szlachta uważała się za jedną rodzinę. Stąd „u Polaków najpierwszy był tytuł: bracie, później mówiono: panie bracie, a wreszcie: mości panie bracie". Piotr Skarga w „Żywotach świętych" pisze, iż „w polskim języku bracią zowiemy w trzeciem i czwartem pokoleniu i jakiekolwiek powinowate". W prawie polskiem, którego główną podstawą były stare zwyczaje narodu, charakterystyczną stanowi cechę pewna solidarność i łączność rodowa, nawet w dalszych stopniach pokrewieństwa. Majątek np. sprzedany w obce ręce, krewni sprzedawcy mieli prawo odkupić, co wydawało się nader dziwnem dla cudzoziemców. W prastarym obyczaju polsko-słowiańskim nie dawano posagu czyli wiana za dziewką, ale młodzian nabywał córkę u rodziców, był więc zwyczaj porywania dziewcząt, jako najtańszy sposób zdobycia żony [1]). Że zaś na oznaczenie słowa gonić, zająć, było w dawnej polszczyźnie słowo żonąć, żenić, stąd powstały może wyrazy: żona, ożenić, żonaty. Ten co „przyżenił" sobie żonę czyli zjął, zajął ją rodzicom, nazywał się zięciem. Przyprowadzona do domu synowa, jako młoda niewiasta, dostawała nazwę niewiastki, niewiestki lub sneszki. Ojciec nazywa się w mowie staropolskiej: ociec, rodzic, tata, t. j. tak, jak dotąd lud polski wymawia i używa tych wyrazów. Wyraz „ociec" sięga prastarych czasów; wyrazu rodzic lud używa, gdy chce wyrazić poważanie. Wyraz tata, używany przez dzieci, jako najłatwiejszy, jest również dawny, bo już Bielski

[1]) Obyczaj porywania sobie żon przetrwał w Polsce przyjęcie wiary chrześcijańskiej i musiał się wydarzać jeszcze w wieku XIII i XIV, skoro ówczesne prawa krajowe surowo zabraniają żenienia się w sposób podobny. W obrzędach zaś weselnych ludu polskiego ślady tego obyczaju przetrwały do naszych czasów.



w wieku XVI pisze: „Święty Wojciech założywszy klasztor, dał mu imię po słowiańsku tata, bo tak Słowacy zwali św. Wojciecha jako ojca" [1]). Ojczym jest wtórym mężem matki czyjej. Ojczyc i ojcowic ma kilka znaczeń w języku staropolskim, oznacza najprzód syna z prawego łoża, potem rodaka, ziomka, rodowitego syna swojej ziemi, dalej doradcę i miłośnika ojczyzny. Takim np. był Jan Łaski (ur. 1456, zm. 1531), o którym Stryjkowski wyraził się: „umarł Jan Łaski, prawy ojczyc ojczyzny". Ojczycem lub ojcowicem zwano każdego ze starego rodu, pana z panów, wreszcie tak nazywano poddanych ojcowskich, na miejscu urodzonych, a prawo dawne stanowiło, że „pojmańców (jeńców) wojennych dzieci, uważani są za ojczyców czyli poddanych". Majątek po ojcu zwał się ojcowizną i ojczyzną, po matce macierzyzną. Syna jedynaka nazywano „jednorodzonym", adoptowanego „przysposobionym" lub „przyjętym". Trzymany do chrztu jest chrzestnym czyli chrześniakiem. „Synowie koronni", oznaczało ziemian z Korony. Rodzice nazywali córki swoje w mowie potocznej dziewkami, dziewuszkami. Dzieci żony od pierwszego jej męża, lub dzieci męża z pierwszej jego żony, zowią się pasierbami i pasierbicami. Ojciec ojca lub matki zowie się dziadem, dziadkiem, matka ojca lub matki babką. Tych rodzice są pradziadami i prababkami. Majątek po dziadku zowie się „dziadkowizną", po babce „babizną". Dzieci syna lub córki są wnuczętami. W dawnej polszczyźnie nie mówiono wnuk ale wnęk, a o rodzaju żeńskim nie mówiono wnuka ani wnuczka, ale wnęka i wnęczka. Jeszcze w końcu XVI wieku Szczerbowicz pisze: „dzieci rodzonych braci i sióstr, t. j. synowców i siostrzeńców też wnękami zowią". Syn brata zowie się bra-

[1]) Z nastaniem wiary chrześcijańskiej potworzyły się wyrazy: ojciec święty, ojciec duchowny, ojciec chrzestny, a ze wzrostem gospodarstw „ojciec czeladny" czyli gospodarz domowy, ojciec i dozorca czeladki.

tankiem, córka brata — bratanką lub bratanicą. Syn siostry — siostrzeńcem, siestrzankiem, córka siostry — siostrzenicą, siestrzanką. Wyraz szwagier, szwagierka, jest czysto niemieckim (Schwager, Schwäher). Dawni Polacy nazywali zawsze brata mężowskiego dziewierzem lub szurzą a siostrę mężową: żołwicą, żełwicą lub świeścią. Mączyński, słownikarz XVI wieku, powiada: „Żełw albo żełwica, też niewiastką niektórzy zowią, t. j. mężowa siostra". Szymonowicz w sielankach pisze:

Żołwice i bratowe, u jednego stołu,
I świekry i niewiestki jadają pospołu.

Żona brata czyli bratowa zwała się jątrew, jątrewka, a nazwy tej pisarze polscy używali do połowy XVII wieku. Siostra matczyna lub ojcowa zowie się ciotką; jeżeli rodzona, zowie się ciotką rodzoną, w przeciwnym razie jest ciotką wujeczną lub stryjeczną. Dzieci po dwóch siostrach rodzonych są sobie rodzono-cioteczni, jeżeli zaś babki były siostrami, są przecioteczni. Rodzony brat matki jest wujem, żona jego wujenką czyli wujną, syn bratem, córka siostrą rodzono-wujeczną. Brat babki nazywa się stary wuj, dziadek lub przedwieć. Brat ojca jest stryjem, stryjkiem. W dawnej polszczyźnie skracano stryjek na stryk, mówiono więc pospolicie: stryk, wieś Stryków, kronikarz Maciej Strykowski. Żona stryja była jednak stryjenką lub stryjną, a dzieci po rodzonym stryju — rodzono-stryjecznemi. Brat dziadka zwał się starym stryjem albo przestryjcem, wnuk jego był bratem stryjeczno-stryjecznym, czyli przestryjecznym. Syna i córkę brata stryjecznego zwano stryjecznym synem i stryjeczną córką. Wogóle stryjów i braci stryjecznych i przestryjecznych zwano stryjcami. Stryjcowie byli to męzcy potomkowie jednego dziada, pradziada lub prapradziada, w różnych stopniach pokrewieństwa z sobą zostający. Nosili oni wspólny herb i uważani byli zawsze za blizką rodzinę. Prawo polskie dawało im większe prerogatywy niż krewnym u innych narodów, tak, że sprzedaże i zapisy ziemi czyniono zwykle za wiedzą i zezwoleniem stryjców herbowych. W mowie potocznej było pospolitem „wujanie i stryjanie", a szczególniej to ostatnie, to jest, że młodsi nazywali starszych znajomych i przyjaciół „stryjku", co u ludu jest we zwyczaju dotąd [1]). Ojciec żony zowie się teść, a matka teściowa lub teścia, dawniej cieść i cieścia. W jednej z pieśni ludowych dotąd w niektórych okolicach śpiewają: „I wyszła doń stara cieść". Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 tak objaśnia: „Cieść to jest żony mojej ojciec, niektórzy świekrem zowią, ale niewłaściwie, bo świekier jest mężów ojciec, którego zowią po łacinie *socer*". Stryjkowski znów pisze: „Obesłał bracią swoją i ćcia albo cieścia, ojca żony swojej". Widzimy z tego, że tak dawniej jak i dzisiaj u ludu, który tej nazwy w wielu stronach używa, świekier, świokier, świekra, świokra, świekrucha oznacza tylko rodziców męża, a teść i teścia rodziców żony. Nieraz jednak ludzie mieszali z sobą te obie nazwy, a sam Stryjkowski w innem miejscu wyraża się: „Boniak świekier albo cieść Swantopełka". Jeżeli świekier pochodzi także z niemieckiego wyrazu *Schwäher*, to nic dziwnego, że znaczenie tego wyrazu w polskim języku mogło być tak i owak pojmowane, skoro nie było polskiem. Półbratem nazywano w dawnej polszczyźnie brata przyrodniego, półsiostrą siostrę przyrodnią, t. j. dzieci z jednej matki po dwóch ojcach, lub z jednego ojca po dwóch matkach.



**Półko** ob. Polskie miary i wagi.

**Polowanie** ob. Łowieckie prawa.

**Polowe** ob. Podatki.

**Polubowne sądy** (kompromisarskie) ob. Sądy.

[1]) Klonowicz pisze, że flisacy wiślani wiatr nazywają stryjem a wronę ciotką. Lud wiejski nazywa dziś w wielu stronach ciotuchą febrę czyli zimnicę, a ciotami czarownice, które mają nasyłać ludziom kołtuny lub myszy.

**Polska piastowska.** Żyjący w XI wieku pisarz arabski Al-Bekri, w dziele swojem „Księga dróg i krain“, w rozdziale o Słowianach powtarzając opisy żyjących w wieku X Ibrahima i Masudiego, tak mówi o Polsce ówczesnej: „Co się tyczy kraju Mszki (Mieszka czyli Mieczysława I w latach 960—992), jest on wielki między krajami słowiańskimi, bogaty w chleb, mięso, miód i pastwiska. Podatki wybierane przez niego (Mieszka) opłacają się towarami. Te zaś podatki składają się na utrzymanie jego ludzi. Każdego miesiąca, każdy z nich dostaje pewną liczbę towarów (produktów). Ma on trzy tysiące drużyny, a to są wojownicy, których sotnia równa się dziesięciu sotniom drugich. On tym ludziom daje odzienie i konie i oręż i wszystko, co im potrzebne. A kiedy się rodzi dziecko u kogokolwiek z nich, to on (Mieszko) natychmiast po urodzeniu dziecięcia naznacza mu utrzymanie, czy dziecko jest męskiego, czy żeńskiego rodzaju. A gdy ono dosięgnie pełnoletności, to je żeni, jeżeli jest męskiego rodzaju, i płaci za niego swadziebny podarek ojcu narzeczonej. Jeżeli zaś jest żeńskiego rodzaju, to ją wydaje za mąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek. Ten swadziebny podarek jest u Słowian bardzo znaczny, a obyczaj ich w tej mierze podobny do obyczajów berberskich. Jeśli u kogo się urodzą dwie albo trzy córy, to one stają się powodem jego zbogacenia, jeżeli zaś zdarzą się dwie synowe, to przyczyniają się do ich zbiedzenia“. Dziejopis Józef Szujski, pisząc o władzy panujących Piastów, powiada, że książę w Polsce i na Rusi był dziedzicznym i dzielącym po sobie dziedzictwo, jak własność prywatną, z zachowaniem zwierzchniej władzy synowi pierworodnemu. Książę czy król był panem wszelkiej niezajętej przez prywatnych ziemi, opiekunem dróg publicznych, prawodawcą sam lub z radą drużyny *(comites)*, sędzią najwyższym sam, w wiecu możnych lub przez sędziego, któremu kazał siebie zastępować, najwyższym wodzem czyli wojewodą, pa-



nem wojny i pokoju, powołującym pod broń, rozdawcą urzędów i prawa rycerskiego *(jus militale)*, jedynie prawomocnym do dawania pozwoleń na budowanie miejsc obronnych czyli grodów, właścicielem kruszców w ziemi, zwierza dzikiego w niepodzielonych wówczas lasach i niewolników, zdobytych na wojnie, co wszystko razem stanowiło całość prawa książęcego, zwanego po łacinie *jus ducale*. Pokój (mir) w kraju utrzymać, kraj ten ciągle objeżdżając i wojnę z sąsiadami prowadzić — oto były dwa główne panującego powołania. Kto też przeciwko pokojowi (mirowi) wykroczył, płacił najwyższą karę królowi — siedmdziesiąt. Aby panujący mógł skutecznie wykonywać to swoje powołanie, musiało mu służyć wszystko: szlachta, kmiecie, duchowieństwo i niewolnicy. Powinni mu byli wszyscy dawać stan *(statio)* czyli kwaterę, torowanie drogi (przewód, powód), środki podróży (podwody), utrzymanie ludzi i dworu (naraz krowa, owca, wieprz), utrzymanie grodów, mostów, strzeżenie ich i ruszenie wojenne. On pobierał podatki ogólne i czynsze od własności, od gospodarstw, targów, jatek, szynków, cła i dochody sądowe z „główszczyzny“, z powództwa i za niestawienie się do sądu. Książę obdziela rycerską drużynę swoją darami w pieniądzach, koniach i szatach, daje jej do zarządu grody swoje czyli warownie. Bolesława Chrobrego otacza rada z dwunastu. Służba wojenna i odznaczenie się w usługach rycerskich dla kraju, opuszczenie rolniczych zajęć z powodu usług rycerskich dla panującego—stanowi początek stanu szlacheckiego. Jak wojna była początkiem szlachectwa, tak jeńcy wojenni, osiedlani na pustkowiach, początkiem poddaństwa i niewolnictwa. Ziemia bez ludzi nie miała żadnej wartości, a było takiej bardzo dużo. Jeniec wojenny był więc najpożądańszą zdobyczą. Handel ludźmi był jeszcze wówczas powszechnym w całym świecie i na zachodzie Europy. Tam więc, gdzie brakło jeńców, kupowano ludzi i osiedlano ich na roli przy dworach rycerzy

czyli szlachty, aby mieć ręce do pracy. Każda okolica, powiat, złożony z kilku czy kilkunastu opól, niby gmin dzisiejszych, miał swój gród warowny, który sądził przestępstwa, ściągał podatki, utrzymywał spokój i był schroniskiem w razie wojny. Niemiecki zakonnik, przybywszy w XII wieku do klasztoru w Lubiążu na Szląsku polskim, uprzedzony oczywiście do wszystkiego, co polskie i w pojęciach jego barbarzyńskie, tak pisze o tym kraju: „Z braku rąk roboczych leżała odłogiem pokryta lasem ziemia, na której osiadły lud polski pogrążony był w nędzy, ponieważ bardzo lenił się do pracy. Drewnianą sochą bez żelaza, ciągnioną przez dwie krowy lub woły, wzruszano zlekka piaszczystą glebę. W całym kraju nie było porządnego miasta, jeno grody (zamki), przy których znajdowały się: szynk i kaplica, gdzie odbywały się targi dla zaspokojenia potrzeb wieśniaków. Biedny lud nie posiadał: soli, żelaza, monety, obuwia, zajmując się tylko chowem bydła“. Aby dać ogólny rzut oka na kraj polski o dwa wieki później, t. j. za Kazimierza Wielkiego, streszczamy tu ustęp Szajnochy z dzieła jego „Jadwiga i Jagiełło“. W drewnianych szarych dworach tej epoki mieszkali ziemianie, zachowujący wiele cech pierwotnej wieśniaczości, przemawiający tu z kujawska, tam z krakowska, ówdzie z mazurska. Odpowiadała temu zwyczajna sielska zdrobniałość imion. Jaśko z Tęczyna kasztelanił w Wojniczu, na województwie poznańskiem siedział Maćko Borkowic, na księstwie szczecińskiem Kaźko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie potocznej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy, z chłopska nazywani i odziani, panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświeczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości, niż zwykle wnosimy. Choć w obyczajach narodu z wiekami zaszły ogromne zmiany, a nowe wynalazki, postępy wiedzy ludzkiej i przeobrażenia społeczne zatarły ze szczętem mnóstwo starych zwyczajów i wywołały inny tryb



życia u wszystkich stanów — przecież niejedno zostało, jak było przed wiekami. Gdybyśmy się mogli przenieść w owe czasy, dostrzeglibyśmy, jakby to nie było przed półszosta wiekiem, że np. na folwarku klucza Książkiego włodarz czyli wojski, a poprostu ekonom, ładował szkuty łasztami jarzyny i oziminy, aby je spławić do Gdańska. Tam pod lipą wójt albo sołtys z gromadą i ławnikami kmiecymi, przysiężnikami, na wiejskie zasiadł sądy. Ówdzie rybacy ciągną niewód, albo zastawiają więcierze, żegnając się od topielców. W gospodzie miejskiej marnotrawny wojewodzic gra w kostki z chlebojedźcami pana krakowskiego, a rozpustne żaki śród facecyj i dykteryjek przyśpiewują sobie z łacińska przy kuflu: *Est bona vox* Nalej! — *melior* Pij! — *optima* Wypij! Tak jakby za naszych czasów żyd Lewko siedzi arędą na żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz karczma już w zwyczaj wchodzi. Tam na sędziszowej niwie Podkomorzy rozgranicza morgi sąsiednie, a zwołana osada wygłasza przysięgę graniczną: „Z ziemieśmy poszli, a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem“. Wielmożni panowie z książętami spór wiodą. Już nawet wyraz „rokosz“ nieobcy (?) W gwarze sejmikowym brzmi ustawicznie wyraz „Panowie bracia!“ — rozpoczynający każdą przemowę. Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość dzisiejszych nazwisk: Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Jarogłowskich. Dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna Jagienka w przededniu swoich obłóczyn: „Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże“. I miło, jakby dziś, brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: „Chwała: sława! wszelka cześć! Bądź Tobie o królu gospodynie!“ Do najpospolitszych zajęć należy rybołówstwo. Na dworach książąt byli „mistrzowie rybołówstwa“, a co krok napotyka się rybaka, czyli jak wów-

czas nazywano „rybitwę“. W ich ręku widzimy: włóki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki i t. d. Bobrowe gony i żeremie czyli hodowla bobrów prowadzona była starannie przez bobrowników, z dobieraniem maści czyli barwy futra, w całym kraju, a najobficiej nad Narwią. Żaden kraj europejski nie dorównywał Polsce obfitością miodu i wosku. Solona w beczkach, lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Chów owiec, świń, stadnin i bydła uważany był za główne źródło bogactwa krajowego. Zdumiewa nas na każdym kroku pracowitość i gospodarność ówczesnych pokoleń. Praca około ziemi czyniła zaszczyt. Nigdy się Słowianin nie wykupywał pieniędzmi od pracy. Przeciwnie, były przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Kmieć wolał odrabiać, niż płacić. Stąd czynsze nie cieszyły się w Polsce powodzeniem. Czynszownik był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je ziemianie za rodzaj włóczęgi i lenistwa poczytywali. Wyrazów „robota“, „robotny“ nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Nawet szlachcic nie wstydził się razem z czeladzią swoją osobiście pracować. A w ocenieniu owoców tej „robotności“ polskiej za doby Piastów należy przedewszystkiem uwzględniać szczupłość ówczesnego zaludnienia kraju, brak dobrych rzemieślników i drogość żelaza na narzędzia, wobec czego ówczesne drogi, groble, mosty, karczowanie lasów starodrzewnych, a przedewszystkiem potężne wały grodów tyleż znaczą, co gdzieindziej mury i gmachy wspaniałe. Porosłe dziś dzikim lasem kopce i wały niegdyś zamkowe, kościoły odwieczne z grubo ciosanego granitu, można przyrównać do dzieł dawnych olbrzymów. Co potem koło Drezdenka za naturalne ramię Noteci uważano, było tylko ogromnym, ćwierćmilowym przekopem ręki ludzkiej. Każda wieś, każda łąka była widownią żywej skrzętności z rydlem w ręku. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie, przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów, przemienione w dobie piastowskiej z nieprzebytych bagnisk na najżyźniejszą w świecie okolicę. Cała Małopolska napełniała się sadami. Próbowano upowszechnić winnice, które w owych czasach cesarz Karol IV, zięć Kazimierza Wielkiego, w Czechach był zaprowadził. Większem powodzeniem niż winogradu, została uwieńczona w Polsce uprawa chmielu. Za Kazimierza Wielkiego nastał namiętny ruch górniczy. Kopano rudę srebrną w Olkuszu, ołowianą i miedzianą w Chęcinach, Sławkowie, Kielcach, Trzebini, Jaworznie i Miedzianej-górze. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości z czasów Kazimierza Wielkiego poszukiwali starannie i ze znacznym nakładem wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Górnictwo stało się przedmiotem najtroskliwszej opieki króla, wyposażone najrozciąglejszemi swobodami. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz Wielki „murował“ Polskę, a za jego przykładem wszystkich ogarnął szał murowania. Przy budowie jednego zamku lub kościoła po kilkuset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów pracowało przez lat kilka. Możemy więc sobie łatwo wyobrazić, w jakim ruchu musiało być to dzielne pokolenie, które po kilkaset podobnych gmachów jednocześnie w kraju wznosiło. Kazimierz w śpichrzach królewskich przechowywał wielkie zasoby zboża z roku na rok, a w latach nieurodzaju powiększał liczbę fabryk, aby, płacąc za pracę zbożem, mógł zabezpieczyć w ten sposób najbiedniejszych od głodu.



**Polskie miary i wagi.** Gdy człowiek, wychodząc z pierwotnej prostoty życia, uczuwał potrzebę posiadania miar i wag, przedewszystkiem do porównania długości różnych przedmiotów stosował przybliżone wymiary własnego ciała. I tak Polacy długość, do której mogli sięgnąć, rozkrzyżowawszy ręce, nazwali siągiem czyli sążniem. Połowę tej

długości (od środka piersi do kończyn ręki) nazwali łokciem giętym lub strzałą. Była to bowiem zwykła długość strzały łukowej z brzechwą. Długość ręki od łokcia do końca środkowego palca, albo od ramienia przez łokieć do dłoni, dorównywająca trzeciej części sążnia, nazwana została łokciem. Długość stopy, stanowiąca około połowy łokcia, nazwana została stopą. Obwód głowy był także uważany za trzecią część sążnia czyli łokieć. Najdłuższa miara możliwa do objęcia palcami, stanowiąca trzecią część łokcia, nazwana została piędzią. Za cal, stanowiący 24-tą część łokcia, uważano szerokość brzuszca wielkiego palca, a za cztery cale—szerokość dłoni. Co się tycze miar przestrzeni i objętości, to tak samo jak na całym Zachodzie Europy, każda dzielnica i miasto w Polsce miały zwyczajem miejscowym przyjęte różnej wielkości garnce, morgi, łany i t. d. Oto szereg tych miar, przytoczony tu sposobem alfabetycznym z objaśnieniami: 1) Antał oznaczał ćwierć wielkiej beczki, czyli garncy 18, antałek był połową albo trzecią częścią antała. Były to statki, używane do wina. 2) Beczka była, tak samo jak garniec, inna do ciał sypkich, a inna do ciekłych. Garniec zbożowy był 2 razy większy od piwnego. Beczka sypna miała w sobie cztery korce krakowskie, podług prawa z r. 1557, potwierdzonego w r. 1613, a 72 garnce zbożowe podług uchwały z r. 1677. Komisya skarbowa litewska postanowiła w r. 1765, aby beczka dzieliła się na 4 ćwierci, 8 ośmin i 16 szesnastek, a szesnastka miała 9 garncy litewskich, czyli cała beczka takichże garncy 144, a zbożowych litewskich, jako 2 razy większych, 72. Beczka sypna była używana w Litwie od wieku XV. Łukasz Górnicki pisze w połowie wieku XVI o cedułach, dawanych Litwinom, sprzedającym owies królowi: „temu na 50, temu na 30, temu na 10 beczek owsa“. Beczka litewska obejmowała w sobie 3 korce i 12 garncy warszawskich. Ośm beczek i 3 ćwierci stanowiły łaszt królewiecki. Beczka piwna czyli baryła, podług prawa z r. 1565,



obejmowała garncy polskich nalewnych czyli „piwnych“ 24, ale obliczano także i na beczki piwne 3 razy większe t. j. 72 garncowe. 3) Centnar zwyczajny ma funtów polskich 100, centnar kupiecki warszawski ma w sobie 5 kamieni (32 funtowych) czyli funtów 160, centnar lwowski ma 4 kamienie czyli funtów 128. Centnarówkami nazywano beczki mieszczące w sobie centnar prochu. 4) Funt, z łacińskiego wyrazu *pondus* i niemieckiego *Pfund*, wszedł do Polski w średnich wiekach z kupiectwem niemieckiem; dzieli się na łutów wrocławskich 32. Gdy w każdym kraju krążyły pieniądze różnych krajów, był niegdyś zwyczaj i w Polsce przy większych sumach przyjmowania pieniędzy na wagę. Ważono więc srebro na grzywny czyli półfunty, bo grzywna ważyła łutów wrocławskich 16. W Anglii dawny zwyczaj ważenia szterlingów na funty upamiętnił się do dzisiaj w sposobie liczenia pieniędzy i kapitałów. Funt polski waży 2 grzywny czyli assów 8.400. Na kamień szło funtów polskich 32. Funt litewski, podług prawa z r. 1766 porównany był z funtem berlińskim, mniejszym o $^1/_3$ od funta wrocławskiego czyli polskiego, potwierdzonego w Koronie prawem z r. 1764. 5) Garniec oznaczał pierwotnie garnek gliniany, użyty do mierzenia rzeczy sypkich lub ciekłych. Ponieważ rzeczy sypkie mierzono zwykle garnkiem wielkim, a płynne mniejszym, stąd i miara była dwojaka: garniec zbożowy czyli „zbożny“ był 2 razy większy niż „piwny“ czyli nalewny. Garniec piwny, nazwany warszawskim, uznany został prawem z r. 1764 za obowiązkowy dla całego kraju, i podzielony na 4 kwarty a 16 kwaterek. Takich garncy 72 stanowiło beczkę, 24 lub 25 baryłę piwną, 12 półbeczek piwa, 32 korzec warszawski. 4 garnce nalewne litewskie równały się trzem takimże warszawskim. Garncy podwójnych czyli „zbożnych“, których idzie 16 na korzec, dotąd używa lud wiejski na Podlasiu, jako miarę ziarna. 6) Grzywna, używana do ważenia kruszców, a mianowicie srebra, obejmo-

wała pół funta polskiego, czyli łutów 16. Stąd skalę czystości srebra podzielono na stopni 16. Srebro próby 12-tej zawiera w sobie na 12 łutów czystego, 4 łuty domieszki. Karę pieniężną, przez sąd wyrokiem naznaczoną, nazywano grzywnami. Pochodzenie wyrazu grzywna jest słowiańskie. Grzywna oznaczała pierwotnie 40—60 skórek futrzanych, wiewiórczych lub kunich, nanizanych szeregiem na sznurek, co pozór grzywy końskiej dawało. W czasach handlu zamiennego i niedostatecznej ilości pieniędzy był to najpospolitszy środek do zamiany (ob. Pieniądze w Polsce). Ponieważ pięć grzywien skórzanych miało wartość jednej grzywny srebra, kara więc sądowa, nazywana w pierwotnem prawie *siedemnadziesta*, oznaczała zapłacenie 14-tu grzywien srebra, *szesnadziesta* zaś 12-tu grzywien czyli 6-ciu funtów srebra. 7) Huba, z niemieckiego *die Hube*, znaczy włókę o 24 morgach chełmińskich. Koloniści niemieccy, nazywani „holendrami", którzy za czasów saskich, licznie do Polski napływali, dostawali zwykle po hubie ziemi. 8) Kamień, jako waga w domowem zastosowaniu, stanowił czwartą część centnara, ważył zatem funtów 25. Atoli w handlu nie używano takich kamieni, tylko 32-funtowych, nazywano je niekiedy lekkimi dla odróżnienia od ciężkich 60-funtowych. Na centnar kupiecki szło kamieni 32-funtowych 4 lub 5. Kamieniem nazywano także ciężarek, będący normalną wagą dukata. 9) Korzec. Wszystkie miary powstały z pierwotnych naczyń domowego użytku. Garniec, to był garnek gliniany. Korzec był naczyniem wielkiem z kory drzewa, (może ze świerkowej, która daje się wybornie z całych kloców zdejmować). Już w dokumencie z r. 1242 mamy wiadomość, że sól sypką, zapewne warzonkę, sprzedawano wówczas na pecyny i korce *(peczini et corcze)*. Młynarze zaś na] mielenie brali miarę w r. 1236 od korca. Podług ustawy z r. 1764 korzec warszawski ma mieć garncy warszawskich 32, czyli 4 ćwierci po garncy 8. Sejm pragnął w ten sposób ustalić miarę



korca, która była w każdej prowincyi i mieście inna. W Mazowszu i Podlasiu używano korca, dzielącego się na 2 korczyki, 4 ćwiartki i 32 garnce. I ta miara przyjętą została za obowiązkową dla całego kraju przez uchwałę z r. 1764, jako korzec warszawski, obejmujący cali sześciennych paryskich 6.080. Korcy takich szło na łaszt 30. 10) Łan (ob. Łan). 11) Łokieć polski zawiera w sobie stóp polskich dwie, ćwierci 4, calów polskich 24, cal linij 12; łokieć polski, to samo znaczył co warszawski i krakowski, którego długość uznana była dla całego kraju prawami z lat 1565 i 1764. Łokieć chełmiński jest na kościele Panny Maryi w Chełmnie, oznaczony dwoma sztyftami żelaznymi, w murze osadzonymi. 12) Łót (łut), z niemieckiego *das Loth*. Trzydzieści i dwa łuty ma mieć jeden funt, pisze statut Herburta. Grzywna polska dzieliła się na 16 łutów, które przyjęto jako zasadę do oznaczenia próby srebra, 12-ta próba oznaczała, że w grzywnie tego srebra jest 12 łutów czystego srebra i 4 domieszki innego kruszcu. 13) Mila polska była trojaka: mała = sążni 2.500, średnia sążni 3.333 i wielka 3.750. Wargocki w czasach Zygmunta III, pisze, iż „staj 32 czynią naszą polską milę równą, a staj 40 czynią naszą milę wielką". Długosz pisze, iż „Piotr Duńczyk, rządca prowincyi kaliskiej i kruszwickiej, odbywając częste podróże między Kruszwicą a Kaliszem, kazał (około r. 1140) wymierzyć ich odległość od siebie i w połowie drogi postawić słup kamienny, który dotychczas (słowa Długosza) widzieć można na cmentarzu kościoła parafialnego w Koninie z napisem: Tu jest połowa drogi z Kalisza do Kruszwicy. Ukazuje to ten znak, modła drogi i sprawiedliwości, którą zrobić kazał Piotr wojewoda". Tenże dziejopis twierdzi, iż Bochnia 5 mil od Krakowa jest odległa, a z Poznania do Gniezna liczono drogi mil 7. Mila polska w późniejszych czasach obejmowała sążni polskich 4.200, a łokci warsz. 12.600. 14) Mórg czyli dzień, jutrzyna, był przestrzenią pola, którą jeden

człowiek w jednym dniu, jedną parą wołów zaorać może. Stąd dawniej, przy słabszych drewnianych narzędziach, mórg polski był tylko 200-prętowy, późniejszy nowopolski większy, 300-prętowy. Mórg nowopolski równy był chełmińskiemu, a znacznie większy od magdeburskiego, który był znowu dwojaki: polowy, obejmujący 120 pr. kwadr., i lasowy 160 pr. kw. Morgi chełmińskie były także dwojakie: stare i nowe. 15) Oko oznaczało jednostkę, np. książę Jabłonowski wydał r. 1731 „Sto i oko bajek“, czyli 101. W grze karcianej mówiono: „on miał sto ok“. Oko tureckie znaczyło wagę trzyfuntową. 16) Pręt pierwotnie znaczył tylko laskę, tyczkę, następnie gdy długa laska używana była do mierzenia, pręt został nazwą miary, obejmującej stóp polskich 15, a pręcików 10. Pręt kwadratowy, t. j. półosma łokcia kupieckiego długi i szeroki, zwał się po staropolsku „pólko“ (u Haura). Pręcik, będący dziesiątą częścią pręta, zwany także stopą geometryczną, dzielił się na 10 ławek. 17) Sążeń, miara trzyłokciowa, tak nazwany od sięgania i stąd w mowie ludowej „siągiem“ zwany. Haur w XVII wieku najlepiej tłumaczy pochodzenie nazwy: „Sążeń jest kiedy człowiek obie ręce jak może najlepiej wyciągnie“, czyli sięgnie w dwie strony przeciwne. 18) Staje, stajanie, sto kroków wielkich lub dwieście zwykłych, miara w polu używana, w różnych czasach i w różnych prowincyach Polski rozmaita. W wielu okolicach równa się stu sążniom polskim. Podług Haura staje ma stóp 625, podług Czackiego kroków 220. 19) Sznur polski mierniczy, czyli geometryczny, ma prętów 10, łokci warszawskich 75, pręcików czyli stóp geometrycznych 100, ławek 1.000, cali 1.800. 20) Włóka, znaczy morgów 30, nie wszędzie była jednakową, bo i mórg był wieloraki. Znane są włóki chełmińskie czyli pruskie, mniejsze od mazowieckich. Włóka tem się różniła od łanu, powiada Czacki, że, tak nazwana od rolniczego włóczenia, oznaczała zawsze rolę orną czyli zarobioną, gdy łan oznaczał przestrzeń, oddawaną osadnikom i szlachcie do zagospodarowania. Łan wielki mieścił w sobie 3 włóki, t. j. po jednej w każdem polu. Włóka, podług przepisów Zygmunta Augusta, danych dla królewszczyzn, składała się z 33 morgów, a zwyczajna z 30. Prawo z r. 1576 „o rozdziale i pomierze“ oznaczyło, że włóka chełmińska w Mazowszu ma w sobie morgów 30. Morg *in longum* (na długość) ma prętów 30, *in latum* (na szerokość) prętów 10, pręt ma łokci półosma; zaczym włóka w kostkę (t. j. w kwadrat) ma prętów 300, laska ma 2 pręty czyli łokci 15, a sznur lasek 3 czyli prętów 6. Prawo z r. 1420 orzekło, aby wojewodowie w swoich województwach stanowili miary zboża, sukna i rzeczy ziemnych, przez kmiecie do targu wożonych. Prawo z r. 1511 brzmi, aby miara z dawna postanowiona była zachowywana przez kupców, którą gdyby kto ukrócił, przez wojewody i starosty według statutu karany będzie. Uchwała sejmowa z r. 1565 postanowiła, aby po tym sejmie wojewodowie, wezwawszy dygnitarzów w swych województwach, urzędy starościńskie i radę miasta główniejszego, miary i wagi wszelkie sprawiedliwie wymierzywszy, oneż na zamki główne starostom i do każdego miasta i miasteczka pod swą cechą oddali, gdzie wszystkie na ratuszu mają być chowane, darmo na ratuszu każdemu wymierzane, i „wszędy pod winami w statuciech opisanemi mają być używane“. Roku 1677 postanowiono, aby urzędy grodzkie z pilnością miar i wag doglądały.



**Półzegarze** ob. Godzinnik.

**Pomocne** ob. Podatki.

**Pomort** ob. Muzyczne narzędzia.

**Poradlne** ob. Podatki.

**Porękawiczne**, podarunek przy kupnie czego, od męża dawany jego żonie. Było zwyczajem, zawsze zachowywanym, a mianowicie przy sprzedażach nieruchomości, że oprócz szacunku umawiano się jeszcze, ile nowonabywca

ma dać porękawicznego żonie sprzedawcy. Jeżeli sprzedający był bezżenny, to porękawiczne otrzymywała jego siostra lub matka. Nawet prawnie przy puszczaniu królewszczyzn w emfiteuzę przyznano komisarzom wynagrodzenie od tego, który brał dobra, i nazwano to rękawicznem.

**Portugały i półportugały** ob. Pieniądze w Polsce.

**Porucznik,** czyli namiestnik, nazwa pochodząca od słowa poruczać. W dawnej Polsce porucznik oznaczał dowódcę oddziału, któremu wódz komendę nad tym oddziałem poruczył, ale miał także i znaczenie ogólne, niewojskowe, jako zastępca starszych, pełnomocnik. Herburt w Statucie pisze: „Wybierzemy poruczniki w każdem województwie, którzy to porucznicy będą spisować i obierać ludzie rycerskie wedle zdania swego". Tutaj porucznicy ci mają znaczenie komisarzów wojskowych. Budny pisze: „Porucznik jeden, który miał w poruczeniu swem od hetmana niemałe wojsko". W kawaleryi narodowej za Rzplitej, w czasie wojny, rotmistrz dowodzi chorągwią, a porucznik jest drugą po nim osobą w chorągwi. Że jednak w czasie pokoju rotmistrz spełniał zwykle inne obowiązki obywatelskie, więc porucznik, jako jego namiestnik, był gospodarzem i głową swojej chorągwi. Najniższym czyli 1-szym stopniem oficerskim w armii Królestwa polskiego, tak w jeździe jak piechocie, był podporucznik, (zwany także niegdyś podnamiestnikiem), drugim stopniem był porucznik i ten w szwadronie lub kompanii zastępował nieraz dowódcę, t. j. kapitana.

**Posag, wiano** ob. Oprawa.

**Pospolite ruszenie.** Szlachta polska dlatego nazywała się stanem rycerskim, że obowiązana była wszystka i zawsze z orężem w ręku siadać na koń w obronie kraju, gdy zachodziła tego potrzeba. Już konfederacya za Władysława Warneńczyka w Nowem Mieście Korczynie wypowiedziała w duchu pojęć narodowych, że „ktoby nie stawał do boju, lub w innych względach od ogółu oddzielał się, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary". Pospolite ruszenie było właśnie owem „stawaniem wszystkich do boju". Była stara zasada w Polsce, że „każdy kto ziemię miał, ten bronić orężem ojczyzny musiał". Gdy więc Piastowie narozdawali rycerzom dużo tej ziemi na dziedzictwo, tak, że utworzył się cały stan ziemiańsko-rycerski, powstały wówczas i zwyczaje zwoływania rycerstwa przez rozsyłanie wici na powszechną wyprawę czyli pospolite ruszenie (ob. Wici). Pierwsze wzmianki kronikarzy polskich o pospolitem ruszeniu odnoszą się do Władysława Łokietka. Wyraz łaciński *Motio belli,* oznaczający to samo, ukazuje się w prawodawstwie pod r. 1510. Do r. 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla. Od powyższego zaś roku potrzebna była akceptacya sejmików ziemskich, później tylko sejmu. Sejm lubelski listopadowy z r. 1505 położywszy wszelkie zaufanie w pospolitem ruszeniu stanu rycerskiego zajął się organizacyą szczegółową pospolitego ruszenia. Dopiero atoli za Zygmunta I, na sejmie w r. 1544 stanęły t. zw. lustracye gotowości wojennej ziem i województw. Gdy jednakże sejm krakowski z początkiem r. 1545 rozszedł się na niczem, z przyczyny opozycyi Litwy i oddalającego się niebezpieczeństwa tureckiego, organizacya z r. 1544 obaloną została i dopiero szczegółowe przepisy o pospolitem ruszeniu mamy uchwalone konstytucyą z r. 1621. Do pospolitego ruszenia powoływano wszystką szlachtę i tych z liczby mieszczan krakowskich, wileńskich i lwowskich, którzy posiadali dobra ziemskie, także wójtów i sołtysów z dóbr świeckich i duchownych. Mógł dać zastępcę ten, który dla nauk nie był obecny. W Koronie duchowni z dóbr swoich dziedzicznych musieli wyprawiać zbrojnego jeźdźca. W Litwie wyprawiali nietylko z dziedzicznych, ale i z kościelnych. Szydzono wprawdzie sobie z tych przygodnych rycerzy, nieraz organistów i zakry-

styanów, w zbroję na pospolite ruszenie przebranych, i nazywano ich żartobliwie Albertusami. Uboga szlachta zagonowa, którą było przepełnione Mazowsze i Podlasie, obowiązana była wyprawić z dziesięciu łanów jednego konnego wojaka. Z wielu braci, którzy sami rolę uprawiali, szedł na wojnę jeden. Województwo Podolskie stawało pod Kamieńcem dla obrony tego miasta i twierdzy. Pospolite ruszenie zwoływał król dawniej za radą panów, później za przyzwoleniem sejmu czyli izby poselskiej. Wezwanie to w ostatnich wiekach na piśmie i z pieczęcią roznosili woźni ziemscy pod odwieczną nazwą wici, które były potrójne, czyli w ciągu 4-ech tygodni 3 razy, t. j. co dwa tygodnie powtórzone. Po otrzymaniu pierwszych wici zbierał się sejmik, na którym kasztelan oznaczał dzień i miejsce zebrania zbrojnego każdej ziemi, a gdy się zebrano, spisywał i prowadził chorągwie do wojewody. Wojewoda sprawdzał popis i robił przegląd chorągwi. Każde województwo miało swoje kolory i ubiór prawie jednakowy, co nadawało pospolitemu ruszeniu pozór wojska regularnego. Że zaś znowu każdy prawie szlachcic prowadził za sobą wóz i „czeladników", więc pospolite ruszenie wyglądało, jakby cały naród wyruszył dla obrony swej ziemi. Kto nie wyszedł w pole, temu groziła kara utraty mienia. Ponieważ wszystka szlachta wychodziła, przeto wszelkie sądy ziemskie ustawały, a sprawy gardłowe zostawiano do rozpoznania hetmana albo króla. Od najdawniejszych czasów pospolite ruszenie było obowiązane tylko do wojny w kraju. Królowie przyrzekali, że nie wyprowadzą go nigdy z granic Rzplitej, która zaborów nie chciała. W pochodzie wolno było obozować tylko w otwartem polu. Po skończonej wojnie każdy towarzysz pospolitego ruszenia, podług spisu swej chorągwi, powinien był zgłosić się do swego wojewody po świadectwo odejścia. Piechota pospolitego ruszenia spełniała obowiązki dzisiejszych saperów (ob. Piechota polska). Statut litewski przepisuje, aby w czasie pospolitego ruszenia „kasztelan, jeśliby razem ze szlachtą w powiecie swym zjechać się nie mógł, ściągał się co najrychlej w drodze z chorążym i z powietnikami".



**Postatnica** ob. Dożynki, Okrężne.

**Postrzyżyny**. Najstarszy z kronikarzy polskich, Gallus, wspomina kilku słowami o postrzyżynach syna piastowego Semowita i potem o uczcie u Ziemomysła, podczas której odzyskał wzrok syn jego siedmioletni Mieszko (Mieczysław I). Jakkolwiek Gallus przy tej uczcie nic o postrzyżynach nie dodał, to jednak wszyscy późniejsi kronikarze, jak Kadłubek, Mateusz Cholewa, Długosz i t. d., opisują na domysł postrzyżyny Mieczysława. Najnowsze badania historyczne Brücknera podają przecie w wątpliwość: czy istniał rzeczywiście u Lechitów pogański obrzęd postrzyżyn, na co niema dostatecznych dowodów. O postrzyżynach mówi Lelewel, że w owych wiekach, kiedy prawa własności nie były należycie utwierdzone, ojciec przez postrzyżyny wprowadzał uroczyście i ogłaszał swego syna spadkobiercą. W każdym razie obrzęd ten nosi wybitne cechy zwyczajów chrześcijańskich i do pogan lechickich mógł się dostać za wpływem chrześcijan. Postrzyżynami na kleryka *(prima tonsura)*, zowie się pierwsza ceremonia kościelna przyjęcia laika czyli młodzieńca świeckiego w poczet kleryków. Postrzyżynami zowie się również obcięcie warkocza dziewicy, wstępującej do zakonu, co następuje przy obłóczynach, na znak jej rozdziału ze światem. W domach zamożnych obrzęd ten odbywał się uroczyście przy zjeździe wszystkich krewnych i przyjaciół. Pannie młodej, wychodzącej za mąż, postrzygano włosy zawsze przed oczepinami, na znak wstąpienia jej w zakon małżeński, w którym ani trefić kosy panieńskiej, ani przystrajać włosów w wieniec i kwiaty już nie może.

**Potoczny sąd** ob. Sądy.

**Powiat**, wyraz w języku polskim starożytny, sięgający czasów słowiańsko-lechickich, a oznaczający okolicę,

obwód, okręg, którego mieszkańcy powiadamiali się na wspólne wiece i do wspólnej obrony w swoim „grodzie“. Od wyrazów też: wiec, powiadomić—pochodzą wyrazy: powiat i powietnik. Powiaty lechickie, złożone zwykle z kilku opól czyli wiosek sąsiednich, gmin, łączyły się w ziemie *(terrae, comitatus)*, a ziemie w księstwa. Jeszcze cesarz niemiecki Henryk II objeżdżał poddanych sobie słowian po powiatach i odbywał z nimi wiece. Pierwotne powiaty nie miały ani ścisłych granic, ani przepisanej rozległości. Długo termin ten polski stosowany był chwiejnie i odmiennie, nawet w jednym i tym samym dokumencie, zwłaszcza na Litwie i Rusi. Np. w „Dukcie granic koronnych i W. Ks. Litewskiego“ z r. 1546 (Dogiel L.) cała prawie Ukraina nazwana jest raz „powiatem“ kijowskim, to znowu „ziemią“ i „województwem“, a obok tego spotykamy w jej granicach „powiat“ winnicki i „powiat“ bracławski. Wogóle jednak „powiat“ oznaczał w Polsce okręg sądowy, t. j. obwód, ciążący do jednego grodu, starosty, a zwłaszcza sądu ziemskiego. W Wielkopolsce i Małopolsce województwa dzieliły się na ziemie i powiaty. Np. województwo Płockie składało się z ośmiu małych powiatów, a obok niego województwo Mazowieckie z 10-ciu ziem, z których np. Łomżyńska obejmowała 4 powiaty. Każdy powiat taki był oddzielnym okręgiem sądowym i miał własną hierarchię urzędników ziemskich. Że zaś niektóre powiaty, np. 3 powiaty ziemi Wizkiej, były bardzo małe, więc zdarzało się, że nieraz w powiecie było więcej urzędów tytularnych, niż posesyonatów do noszenia tych godności powiatowych. Gdzie powiat był nazbyt mały, tam okręgiem sądowym była ziemia. Księstwo Żmudzkie dzieliło się na 28 „traktów“, które obszarem odpowiadały przeciętnym powiatom mazowieckim. W ziemiach ukraińnych ilość powiatów wciąż się zwiększała, w miarę posuwania się naprzód linii obronnej kraju przez wznoszenie



nowych zamków i jednoczesne wzrastanie osadnictwa dokoła tychże.

**Powołowe** ob. Podatki.

**Powóz** ob. Podatki.

**Pozew, pozwanie** ob. Roki, roczki, Sądy.

**Pozewne** ob. Podatki.

**Prawa o rozbitkach i korsarzach.** Powszechne w Europie było prawo, iż rzeczy rozbitków morskich, które woda na lądy wyrzucała, stawały się prawną własnością tych, którzy je zabrali. Tylko naród polski może się tem pochlubić, że ze wstrętem podobną zasadę odrzucał. Kazimierz Jagiellończyk, przyszedłszy do posiadania Pomorza, zniósł niesprawiedliwe to prawo, a tak *jus naufragii* nie miało u nas miejsca. Statut Litewski pod karą wynagrodzenia w dwójnasób (sowito), zabrania zabierać rzeczy rozbitków (Rozdział IX, art. 31). Naród nie chciał, aby z nieszczęścia bliźnich bogacono się przez grabienie rzeczy rozbitków. Ludzkie to i pełne miłości chrześcijańskie zdanie objawili i obstawali przy niem: Zygmunt Stary i Stefan Batory. Jak zacne i rozumne rzeczy wychodziły z kancelaryi królewskich, niech posłuży za dowód list Batorego do miasta Lubeki w sprawie powyższej: „Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z nich zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nieszczęśliwemu nie wszystko zabrała, dlaczegóż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mórz? Ani my, ani nasi poprzednicy nie inaczej uważaliśmy rozbitków, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić kazaliśmy, bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli“. Potępienie korsarstwa przez prawodawstwo polskie nastąpiło za Stefana Batorego w czasie pamiętnego buntu gdańszczan. Zuchwali mieszczanie, pobici na lądzie pod Tczewem, zamknęli się w warownych murach swego miasta, ufni, iż od

strony morza będą otrzymywali posilki, broń i żywność. Aby właśnie tego nie dopuścić, Stefan Batory wydał następny uniwersał:

„Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, tak z poddanych naszych, jako i z ludzi postronnych i t. d. Dla popierania przedsięwziętych przeciw gdańszczanom kroków wojennych potrzebując siły zbrojnej na morzu, ukształcenie jej poleciliśmy urodzonemu Piotrowi Kłoczewskiemu, staroście małogojskiemu, sekretarzowi naszemu, oraz burmistrzowi i radcom magistratu miasta naszego Elbląga, którym następujące stanowimy przepisy: Nie chcąc, aby marynarze nasi frajbiterów (rozbójników morskich) postać na siebie przybierali, jak najsurowiej im zalecamy, aby się nie ważyli żadnych innych, prócz gdańskich, zabierać na morzu okrętów. Mianowicie, rozkazujemy im, aby szanowali okręty i wszelką własność najjaśniejszego króla imci duńskiego i jego poddanych, najjaśniejszego króla imci szwedzkiego i jego poddanych, i miast hanzeatyckich, i żadnej statkom ich i płynącej na nich czeladzi nie czynili krzywdy. Okręty nasze chwytać mają tylko statki gdańskie, których całkowitą wartość, nic sobie z nich nie zastrzegając, marynarzom i dowódcom ich ustępujemy. Oprócz korzyści, stąd dla nich wynikającej, zabezpieczamy im żołd, jaki z wielmożnym starostą małogojskim umówiony będzie, który oni regularnie pobierać będą. Niemniej właścicielom okrętów, do tej wyprawy użytych, zaręczamy zapłatę, o jaką się z W. Kłoczewskim zgodzą, oraz uwolnienie od tej służby przed zimą. Dla większego zaś jeszcze zachęcenia przyrzekamy właścicielom tych okrętów darowanie im cła, skarbowi naszemu winnego od towarów, którymi, powracając do siebie, na zimę, okręty swoje ładować będą chcieli. Dan w obozie pod Gdańskiem d. 28 lipca 1577 r.

*Stefan Batory*“.



Dokument niniejszy ogłosił Edward hr. Raczyński w zbiorze p. t. „Pamiętniki do historyi Stefana króla“, Warszawa, 1830 r.) Jednocześnie, tegoż samego dnia, król Stefan podpisał pełnomocnictwo dla Kłoczewskiego i wydał prawie jednobrzmiący z powyższym uniwersał do magistratu elbląskiego, zawiadamiając, że rycerze jego, nie zaś korsarze, będą ścigali na Baltyku zbuntowanych Gdańszczan *(milites nostri, quos non piratos, neque fraibiteros esse volumus.* „Źródła dziejowe“, III, 183). W prawach, uchwalonych za Stanisława Augusta, co do rozbitków morskich przejawiły się te same tradycyjne pojęcia narodu polskiego a przepisy dla księztwa Kurlandzkiego i Semigalskiego brzmią: „Nikt także na potem ważyć się nie ma, używać owego nieludzkiego prawa opanowania dóbr rozbitych na morzu; lecz jeżeliby kto pomoc jaką w tem niebezpieczeństwie będącym przyniósł, sprawiedliwą nagrodą za pracę swoją ma się kontentować“.

**Prawodawstwa obowiązujące w dawnej Polsce.** Gdy r. 1249 legat papieski Jakób wysłany był z Rzymu nad Baltyk do rozsądzenia sporów między Krzyżakami z jednej a nowonawróconemi czyli podbitemi przez nich plemionami pruskiemi Pomezanów, Warmów i Natangów z drugiej strony — po wspólnej naradzie wybrały obie sporne strony prawo i sądownictwo polskie za obowiązujące. Tym sposobem wpływ obyczaju, kultury i praw polskich już w 13-ym wieku sięgnął do ujść Niemna. Od wieku 14-go obowiązywało w Polsce prawo Ziemskie *(Jus Terrcstre)*, którego podstawą był Statut Wiślicki Kazimierza Wielkiego z r. 1347, uzupełniany i zmieniany przez uchwały sejmów późniejszych, zebrane w *Voluminach Legum*. Uchwały te, pisane w języku łacińskim do połowy XVI wieku, nazywają się statutami (ob. Statuty koronne). Od r. 1550 zaczęto je pisać po polsku i nazywać Konsty-

tucyami [1]). Aleksander Jagiellończyk zlecił Janowi Łaskiemu zebrać wszystkie prawa obowiązujące, a zbiór ten pozyskał sankcyą królewską na sejmie radomskim w r. 1505 i, znany pod nazwą Statutu Jana Łaskiego, wydrukowany został nie tylko na papierze ale i na pergaminie. Zygmunt I i syn jego Zygmunt August usiłowali utworzyć porządne zbiory praw polskich. Za Zygmunta I była przygotowana w r. 1532 tak zwana korrektura Taszyckiego, jednego z sześciu redaktorów, w tym celu postanowionych, ale potwierdzenia urzędowego nie zyskała. Za Zygmunta Augusta dokonane były dwa zbiory praw: systematowy Jakóba Przyłuskiego i abecadłowy Jana Herburta, sankcyi jednak urzędowej nie nabyły i pozostały pracą prywatną, Herburt jednak zyskał powagę w sądach. Za Zygmunta III wyszedł w r. 1600 zbiór Januszowskiego, również jako praca prywatna. O pomnikowem wydawnictwie Voluminów Legum ob. Volumina. Księstwo Mazowieckie, po wygaśnięciu Piastów do Korony wcielone, chciało zachować niektóre prawa ze swoich Statutów Mazowieckich i takowe pod nazwą *Excepta Masoviae* zatwierdził dla Mazowsza Stefan Batory w r. 1576. Całe Statuta Mazowieckie wydał Bandtkie r. 1831 w dziele *Jus Polonicum*. Najporządniej ułożone prawa miała Litwa w tak zwanym Statucie Litewskim (ob. Statut lit.), którego były 3 redakcye, a ostatnia w r. 1558 przez Zygmunta III zatwierdzona, do XIX wieku obowiązywała. Szlachta ziem pruskich, czyli trzech województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego, która początkowo sądziła się równem prawem z mieszczanami, zapragnęła na wzór szlachty koronnej mieć oddzielne prawa, i takowe, zwane pospolicie Korrekturą Pruską, zatwierdzone zostały przez Zygmunta III w r. 1598. Miasta miały prawa, sądy, autonomię i ustawy, przez Stany Miejskie uchwalane,

[1]) Pierwszy raz użyto języka polskiego jako urzędowego w przywileju Zygmunta Augusta podczas sejmu piotrkowskiego r. 1550.



Wilkirzami zwane. Mogły one czynić pewne zmiany w swoich prawach zasadniczych, jak tego zdarzały się przykłady w Poznaniu i Lwowie. Miasta województw pruskich i księstwa Mazowieckiego rządziły się prawem Chełmińskiem, z wyjątkiem trzech miast pruskich: Elbląga, Frauenburga i Braunsberga, które miały prawo Lubeckie, t. j. takie, jak niemiecka Lubeka. Miasta innych prowincyi rządziły się prawem Magdeburskiem. Władysław Jagiełło nadając to prawo, będące owocem kultury zachodu, miastem Litwy i Rusi jak dla Wilna (r. 1387), Trok, Połocka, Witebska, Smoleńska, Kijowa, Kowna, Grodna, Worń, Kleszcz na Żmudzi t t. d. otwierał szeroko wrota dla wpływu kultury i pojęć zachodnio-europejskich nad Niemnem, Dźwiną i Dnieprem. Źródło prawa Chełmińskiego i Magdeburskiego było jedno. Różnica polegała głównie na tem, że w prawie chełmińskiem była ogólna wspólność majątku między małżonkami, zwana „wspólnością chełmińską“, nieznana w prawie Magdeburskiem. Uczeni prawoznawcy polscy dowiedli, że gdy na ustrój praw miejskich dużo wpłynęło prawo rzymskie, to w polskich prawach ziemskich nie miało ono żadnej przewagi, bo te tworzyły się bezpośrednio ze starego obyczaju polskiego, z ducha i pojęć rdzennie narodowych i słowiańskich, a tylko pisane były po łacinie, jako w języku dawniej wyłącznie urzędowym. Po upadku Rzplitej rząd austryacki zaprowadził w Galicyi zachodniej prawo cywilne od d. 1 stycznia 1798. W prowincyach, które dostały się pod panowanie pruskie, otrzymał z początku urzędową powagę zbiór praw polskich Herburta i w abecadłowej formie zbiór Antoniego Trębickiego, a w r. 1797 zaprowadzone zostało Prawo Pruskie powszechne *(Allgemeines Landrecht)* obowiązujące w państwie Pruskiem od r. 1794. Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego przywróconem zostało w departamentach po-pruskich prawo polskie od daty 24 lutego 1807 r. ale na krótko, bo od 1 maja 1808 r. zaczął obowiązywać Kodeks Napoleona, w depar-

tamentach zaś poaustryackich, po złączeniu ich z Księztwem Warszawskiem, zaczął tenże kodeks obowiązywać od 15 sierpnia 1810 r.

**Pręgierz, dawniej pręgnierz,** słup stojący zwykle przed ratuszem dawnych miast polskich, pod którym kat ścinał głowy skazanych na śmierć i smagano przestępców. Do słupa tego przywiązywano oszustów dla pokazania ich ludowi i winowajców, skazanych na hańbę publiczną, na piętnowanie czyli na „pręgę“ lub „wyświecenie“ czyli wygnanie z miasta, (tak nazwane dlatego, że pachołkowie miejscy wyprowadzali ich za bramy miasta ze światłem). Pręgierz był najczęściej używany w stolicy królewskiej, gdzie znaczna ludność, stek awanturników i oszustów, nareszcie surowość artykułów marszałkowskich były powodem, iż w sądach marszałkowskich zapadały częste wyroki na chłostę. W mniejszych miastach były pręgierze drewniane, w większych kamienne, czasem miewały ozdobę na wierzchu, np. w Poznaniu rycerza z mieczem.

**Pręt i pręcik** ob. Polskie miary i wagi.

**Prima Aprilis.** Tak się nazywa w Polsce powszechny zwyczaj zwodzenia innych w dniu pierwszym kwietnia. Początek tego zwyczaju niektórzy wywodzą od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości, wiadomo bowiem, iż poganie rzymscy nowy rok rozpoczynali w dniu 1-ym kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że Żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie, (Chrystus Pan d. 30 marca przybity na krzyżu, w d. 1-ym kwietnia powstał z grobu), żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. W Polsce od czasów dawnych w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami, lub tylko zawierające kartkę z napisem: *Prima Aprilis*, a także zwodzono się ustnie, by śmiech i radość powstawała z łatwowiernych. Stąd przysłowie: „Na prima aprilis, nie wierz bo się omylisz“, lub „nie czytaj, bo się omylisz“.

**Proch** ob. Artylerya polska.



**Proporzec**, chorągiew, sztandar, stąd propornikiem albo proporcznikiem nazywali Polacy niosącego proporzec czyli chorążego. Proporczyk oznacza chorągiewkę; proporce rozpościerać lub zatykać — znaczyło władzę swoją i panowanie szerzyć; zwinąć proporce — znaczyło ustępować. Przekupniom miejskim na rynku w dniu targowym wolno dopiero było kupować od wieśniaków „po zdjęciu proporczyka miejskiego z ratusza, który proporczyk ma trwać do godziny 10-ej rano“. *(Vol. Leg.)* Jan Kochanowski napisał wiersz „Proporzec albo hołd Pruski“, z powodu wypełnienia przysięgi wierności pruskiej dla Rzplitej, bowiem „Kurfirszt pruski od króla wedle mody starej chorągiew brał“. Wojewoda zaś wołoski, „porzuciwszy chorągiew (proporzec) pod nogami królewskiemi, jako był obyczaj, przysięgał hołd i posłuszeństwo“. Witold, idąc z Jagiełłą pod Grunwald, rozdał wojsku litewskiemu w obozie nad rz. Wkrą w Mazowszu 40 znaków czyli proporców (banderia), widocznie nieznanych pierwej Litwinom, przykazawszy, aby każdy hufiec swego pilnował. Sztandarem nazywano pierwotnie drąg w każdym proporcu i chorągwi.

**Prymas**. Podług prawa kanonicznego prymasem zowie się pierwszy biskup w kraju. Tak w Hiszpanii prymasem bywał arcybiskup toledański, w Węgrzech strygoński, w Polsce gnieźnieński. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, który wyrobił sobie tytuł prymasa, był Mikołaj Trąba. Mówią o nim, iż urażony o to, że arcybiskup lwowski koronował trzecią żonę Władysława Jagiełły Elżbietę Pilecką, wyjednał u Soboru w Konstancyi prawo podpisywania się *Primas Regni*. Atoli już za doby Piastów arcybiskup gnieźnieński miał prawo starszeństwa nad innymi biskupami i pełnił obowiązki Interreksa czyli Bezkróla, godził spory o dziesięciny i t. d. Pierwszym książęciem był arcybiskup gnieźnieński od czasów Kazimierza Wielkiego. Prymas najpierwszą po królu zajmował polityczną godność w państwie. Od czasu nawrócenia się Litwy arcybiskup gnie-

żnieński był i metropolitą Litwy, biskupi wileński i żmudzki należeli do jego prowincyi, która sięgała po krańce państwa Jagiełłowego, za Dźwinę i Smoleńsk, a Litwa przestrzegała gorliwie tego związku z Gnieznem. Jan Łaski stanowi w dziejach prymasostwa epokę. Wizytuje biskupa wileńskiego, wznawia stary zwyczaj wyświęcania wszystkich sufraganów w Gnieźnie, pozyskuje przewagę nad metropolitą lwowskim, (który jednak niezależnie rządzi swymi biskupami: przemyskim, kamienieckim, chełmskim, łuckim i kijowskim), zwołuje sejmy duchowne, czyli synody. Prymasi wybierali marszałków swego dworu z pomiędzy kasztelanów, więc senatorów koronnych. Marszałek taki był dostojnikiem nawet wobec króla, nieraz nosił przed królem laskę lub berło i zastępował marszałków koronnych. Dalej prymas uzyskał prawo zwoływania senatu na radę prywatną, co podnosiło wielce jego znaczenie polityczne. Zwoływał sejmy elekcyjne i przewodniczył na nich, ogłaszał narodowi i koronował króla i królowę. Sam jeno prymas mógł nie stawać przed sądami, tylko przez zastępców. Był prezesem senatu, a nawet mógł zwoływać prywatne narady senatorów wbrew królowi, gdyby król prawo łamał. Kto w obecności prymasa zuchwale mówił lub miecza dobył, był karany. Naczelnik Kościoła polskiego miał w uposażeniu swojem Łowicz, prawie udzielne księztwo, a Kazimierz Jagiellończyk uwolnił go nawet od płacenia grzywny podatkowej. Ogółem liczono, że prymas posiadał 360 wsi, kilka miast i do miliona złotych polskich dochodu. Od r. 1632 przydawano podczas bezkrólewia prymasowi konsyliarzów z obudwu stanów, senatorskiego i rycerskiego, w czasie zaś pospolitego ruszenia dodawano do jego boku rezydentów. Za Jana Kazimierza biskup wileński Jerzy Białłozor przezwał się prymasem Litwy i tytuł ten kładł na swoich pismach urzędowych. Odtąd biskupi wileńscy nie przenosili się już nigdy na wyższe biskupstwa do Korony. Do potężnego stanowiska podniósł prymasostwo polskie znakomity Olszowski za Jana Kazimierza i Michała Korybuta. Nazywał się Olszowski *Vicarius Regni*, t. j. namiestnikiem Królestwa. Cesarz i król francuski zwali go pierwszym książęciem, kancelarya koronna i ministrowie cesarscy zawsze piszą do niego *Celsissime Princeps* a w ciągu *Celsitudo Vestra*. W całej Europie poważano Olszowskiego, tylko jeden elektor brandeburski odmawiał mu tytułu pierwszego księcia, tłómacząc się tem, że na mocy prawa z r. 1525 jemu, jako księciu pruskiemu, należy się pierwsze miejsce w radzie Korony polskiej i dostojność pierwszego księcia. Hetmaństwo i prymasostwo stoją obok Korony jako niezawisłe, samodzielne władze. Prymasostwo na tem stanowisku wyrabia sobie do pomocy wice-prymasowstwo, które z urzędu dostaje się biskupowi kujawskiemu. Prymas podczas bezkrólewia bywał bezkrólem, co oznaczało w narodzie najwyższą patryarchalną godność. O niego wtedy opierało się wszystko, jak o króla i hetmana. Bez prymasostwa nie można rozumieć dawnej Polski. Prymasowstwo i hetmaństwo w gmachu Rzplitej stały się głównemi wiązadłami między tronem i wolnością. Cały naród znał prymasa i cześć mu oddawał [1]). Ostatnim prymasem majestatycznej świetności był w czasach saskich Łubieński, który nawet, nie czekając na obiór króla, rozdawał posady w czasie bezkrólewia. Po nim prymasi za Stanisława Augusta poniżali już tylko dawną godność. Prymasi w Księstwie Warszawskiem i Królestwie kongresowem nie posiadali żadnego znaczenia politycznego.



**Przedwieć** ob. Pokrewieństwa.

**Przewód** ob. Podatki.

**Przewóz** ob. Podatki.

**Przysiężne** ob. Podatki.

---

[1]) Był podobno stary zwyczaj, że przy wstąpieniu na stolicę każdemu prymasowi i biskupowi krakowskiemu posyłano w darze białego rumaka.

**Przydomek** ob. Nazwiska ludzi.

**Przysłowia osobiste**, są to pewne wyrażenia lub wyrazy oderwane, które bez potrzeby, ale z przyzwyczajenia wtrąca ktoś często podczas mówienia. Był to niejako zwyczaj narodowy, że prawie każdy Polak miał jakieś wyrażenie ulubione, które często powtarzał, po którem znano go wszędzie i od którego dostawał nieraz przydomek w historyi. Tak np. dość powiedzieć „Panie kochanku“, aby każdy wiedział, że to mowa o księciu Karolu Radziwille, wojewodzie wileńskim (ur. 1744 zm. 1790), który miał to przysłowie. Dość powiedzieć: Radziwiłł „Rybeńko“, a wszyscy wiedzieli, że to był Michał Kazimierz, ojciec Karola. Sławny hetman Stanisław Potocki (zm. w r. 1667) miał przysłowie łacińskie *re vera* (co znaczy tyle co zaprawdę, zaiste), i dlatego wszyscy nazywali go Rewera. Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny (ur. 1689 zm. 1771) — „Moja panno“. Wielopolski, krajczy koronny — „Bała bała“. Książę Sanguszko, starosta czerkaski — „Mopanie“. Kacper Maciejowski w wieku 16-ym miał przysłowie: „Bracie kuku“, w czem go dworzanie jego przedrzeźniali. Typ narodowy dawnego Polaka miał cechy jednakowe we wszystkich stanach i prowincyach Rzplitej. Zarówno wojewoda kijowski, jak niejeden zagonowy szlachcic podlaski, kmieć mazowiecki i mieszczanin wielkopolski mieli zwyczaj powtarzać: „Uczciwszy uszy“ lub „Panie dobrodzieju“, a ta jednolitość typu narodowego była nawet zadziwiającą. Ignacy Krasicki w „Panu Podstolim“ wymienia następne a najpospolitsze wówczas „przysłowia mowy potocznej“: Ale ale; jak się zowie; tandem tedy; mospanie; mościwy panie. Jan Chryzostom Pasek, pisząc swoje pamiętniki w w. XVII, powtarza często „po staremu“, co zapewne w mowie potocznej było jego przysłowiem. Mówi także o Warszyckim, kasztelanie krakowskim: „pan krakowski rzecze: Imię jego święte, bo to jego przysłowie“. Wiemy z tradycyi podlaskich, iż ks. Kamieński,



słynny kaznodzieja franciszkański w Drohiczynie za czasów saskich, używał przysłowia „Królu mój polski“. Szczuka, szambelan Stan. Augusta, z Ciechanowca, powtarzał co kilka zdań „Mosembeju“; podwojewodzy Piotr Dobrzeniecki — „Mopanie“, poseł Franciszek Szepietowski — „Mosztordzieju“ i t. p.

**Przepowiednie listy** ob. Jazda polska.

**Przyzywny sejm** ob. Sejm konwokacyjny.

**Rada Nieustająca**. Już konstytucya sejmowa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdowało się zawsze do rady czterech senatorów, a mianowicie: jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. Jakkolwiek zatem ścisłej granicy pomiędzy władzą prawodawczą i wykonawczą nie było w dawnym rządzie polskim, to jednak władzą prawodawczą był tylko od końca XV wieku, sejm z trzech Stanów (t. j. króla, senatu i rycerstwa czyli izby poselskiej) złożony. Władzą zaś rządzącą był król z ministrami i gronem tych senatorów, którzy, nazywani rezydentami, przy boku jego zostawali do rady. Gdy taka organizacya władzy wykonawczej z postępem czasu, stawała się niedostateczną, postanowiono jej reformę i w tym celu na sejmie r. 1775 utworzono Radę Nieustającą, jako władzę rządzącą i wykonawczą, do zakresu której nie wchodziło stanowienie praw, ani sądownictwo, ale tłómaczenie czyli interpretacya prawa. W Radzie tej reprezentowane były tak samo trzy stany Rzplitej jak w sejmie prawodawczym, t. j. król, który prezydował, senat i rycerstwo. Senatorów zasiadało 18-tu i konsyliarzów czyli radców ze stanu rycerskiego 18-tu, licząc z marszałkiem. Dawniej „panowie rada“ byli to sami senatorowie, wejście zatem do władzy naczelnej 18-tu, czyli połowa reprezentantów ze szlachty, stanowiło ogromny przełom na korzyść zasady demokratyczno-szlacheckiej, a ograniczenie wpływu oligarchii arystokracyi, która faktycznie

od kilku wieków rząd Rzplitej stanowiła. W liczbie 18-tu senatorów, zasiadających w Radzie, musiało być 3 biskupów (między którymi prymas co dwa lata być musiał), także 4 ministrów a mianowicie: kanclerz, marszałek, hetman i podskarbi. Wszystkich członków Rady, tak z senatu, jak rycerstwa, wybierał sejm zwyczajny po 16-tu z Korony i 16-tu z Litwy. Każdy szlachcic, który był kiedyś posłem na sejm lub za granicą, deputatem na trybunał, asesorem w jednem z czterech sądownictw, sekretarzem wielkim, referendarzem, albo pisarzem koronnym lub litewskim, mógł podać osobiście lub na piśmie do marszałka starej laski (t. j. przeszłego sejmu) kandydaturę swoją do Rady Nieustającej. Obiór odbywał się w połączonych izbach senatorskiej i poselskiej prostą większością głosów. Marszałek Rady wybierany był na sejmie kreskami tajemnemi, co dwa lata, z konsyliarzów stanu rycerskiego. W razie obrania marszałkiem senatora lub ministra musiał on wprzód złożyć swój urząd, nim objął laskę marszałkowską. Członkowie Rady za przestępstwa urzędowe odpowiadali przed sądem sejmowym. Rada Nieustająca podzieloną została na 5 departamentów: 1) cudzoziemski, czyli spraw zagranicznych, 2) policyi, 3) wojskowy, 4) sprawiedliwości, 5) skarbowy. Wszystkie departamenty miały po 8-miu członków, z wyjątkiem cudzoziemskiego, który składał się tylko z czterech. W każdym prezydował minister, a jeżeli go nie było, to senator. Rada zbierała się na ogólne posiedzenia pod przewodnictwem króla, prymasa lub pierwszego senatora. Każdy z członków mógł czynić wnioski do praw. Sekretarz miał tylko głos doradczy. Król miał prawo dać dwie kreski, ale innym sposobem uchwały Rady wzruszyć nie mógł. Jeżeli był nieobecny, to marszałek Rady z pierwszym senatorem zdawali mu sprawę o uchwałach, jeżeli zaś wyjechał z Warszawy, to towarzyszył mu z obowiązku jeden z członków departamentu cudzoziemskiego. Marszałek Rady pobierał



pensyi rocznej złp. 30.000. Biskupi i ministrowie, będący jej członkami, nie dostawali oddzielnej płacy żadnej. Senatorom i konsyliarzom ze stanu rycerskiego, oraz sekretarzowi, wyznaczono pensyi w r. 1775 po 14.000 złp., ale w roku następnym zniżono takową senatorom na złp. 10.000.

**Radzieckie sądy** ob. Sądy.

**Rajca**, inaczej zwany radzca, radczy, rajczy, radnik, radny, radziciel, mąż należący do rady. Wyraz ten pochodzi od rada, radzić i raić; urząd zowie się radziectwem; po łacinie rajców zwano *Consules.* W miastach, stosownie do miejscowego zwyczaju i praw, jakie miasto posiadało, bądź wojewoda, bądź starosta grodowy, bądź sami mieszczanie wybierali pewną liczbę rajców do rady zarządzającej miastem i jednego z nich na burmistrza *(Magister civium, Proconsul).* Do rajców należał zarząd i straż miasta, ściganie przestępców, szafunek dochodów, czuwanie nad budowlami publicznemi. Najczęściej obowiązek burmistrza pełnili rajcowie kolejno, rodzajem rocznych kadencyj. Od r. 1384 przywoływano nieraz rajców większych miast do udziału w naradach sejmowych. Np. r. 1503 gdy skutkiem napadu Mengligireja na Polskę zwołano sejm do Piotrkowa, przyzwano tamże rajców z Krakowa, Lublina i Lwowa. Rajcy wileńscy dostali od Zygmunta Augusta (1. 1568) przywilej na prawa szlacheckie. Poeta i satyryk złotego okresu literatury polskiej, Sebastyan Klonowicz, był dożywotnim rajcą lubelskim a wcale nie umarł w nędzy, jak to później zawistni mu wymyślili, co wykazał p. Detmerski w „Ateneum“ warszawskiem. Żonę rajcy zwano: „rajczyni“, syna „rajczycem“ a w mowie ludu „rajczakiem“. Senatorów, radę króla stanowiących, nie nazywano rajcami jeno: „panowie rada“. Ciekawe wiadomości o rajcach lwowskich podał Wład. Łoziński w dziele: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie“.

**Raki.** Tak nazywano dawniej wiersze, które wspak czytane mają sens odmienny, zwykle ubliżający. Były one

ulubioną formą paszkwilów, krążących po kraju na niemiłe narodowi osoby i wpisywanych zwykle w pamiętniki domowe XVI i XVII wieku, zwane pospolicie *Silva rerum* czyli lasem rzeczy. Raki na serce królowej Maryi Ludwiki zaczynały się od wiersza:

„Marya w cnotach nie umarła, ale..."

Wiersz powyższy wspak czytany brzmi:

„Ale umarła nie w cnotach Marya..."

Jan Kochanowski wśród fraszek swoich pomieścił znany dziesięciowiersz p. n. Raki, będący surową satyrą na niewiasty:

„Folgujmy paniom nie sobie, ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przesada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota.
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą, nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie, nie rad ja omylę".

Wiersz ten czytany wspak będzie brzmiał:

„Rada ma: sobie, nie paniom folgujmy,
Przesada w nich jest, niewiernie miłujmy,
Cnota tu za nic, nie trzeba godności,
Złota tu pragną, nie pragną miłości.
Zdrady patrzają, nie z serca miłują,
Rade kłamają, nieprawdy pilnują" i t. d.

Gdy wiersze podobne przestano pisywać, ogół zapomniał znaczenia ich nazwy. Łamano więc sobie głowę, dlaczego Kochanowski tak zatytułował wiersz powyższy. Dopiero Mik. Malinowski w Wilnie wyjaśnił znaczenie nazwy pochodzącej od wstecznego ruchu raka.



**Referendarski sąd** ob. Sądy.

**Referendarze.** Po sekretarzach wielkich szli w godności referendarze, ustanowieni w r. 1507 przez Zygmunta I. Było ich wszystkich czterech, t. j. dwóch koronnych i dwóch litewskich. Wśród tych i tamtych był zwykle jeden świecki i jeden duchowny. Musieli być biegli w prawie i zawsze zostawali przy dworze. Obowiązkiem dwóch referendarzów było codziennie rano od Mszy do obiadu i po południu od obiadu do wieczora słuchać skarg prywatnych i podawane na piśmie supliki odnosić do kanclerza dla przedstawienia królowi. Tak więc od referowania powstała nazwa ich urzędu. Zasiadali przy Zygmuncie I, gdy sprawy rozsądzał, lecz tylko z głosem doradczym. Dopiero od czasów Zygmunta III zaczęli sądzić i wyrokować, a należały do nich specyalnie sprawy, zwane *juris colonarii* czyli poddanych z dóbr królewskich przeciwko starostom i dzierżawcom, oraz odwrotnie, zanoszone.

**Regimentarz**, zastępca hetmana. Gdy hetmaństwo stało się w Rzplitej wielkim urzędem dożywotnim, a zdarzało się, że hetman zachorował, był ranny, wzięty do niewoli lub umarł, wojsko zaś ani chwili nie mogło pozostawać bez wodza, król mianował zastępcę pod nazwą regimentarza. Regimentarz faktycznie był hetmanem, ale tylko czasowym, nie mógł zaś nosić nazwy hetmana, żeby nie ubliżać zasadzie dożywotności hetmaństwa, lub żyjącemu a tylko nieobecnemu hetmanowi. Regimentarz zwykły dowodził jedną partyą wojska, generalny komenderował całą siłą krajową. Gdy podczas wojny z Chmielnickim obadwaj hetmanowie koronni, Potocki i Kalinowski, dostali się kozactwu do niewoli, Rzplita ustanowiła wtedy pierwszy raz regimentarzów. Było ich trzech: Wład. Dominik, książę Zasławski, Ostroróg i młody Aleksander Koniecpolski. Wybór ten był nietrafny, gdyż jeden był zniewieściałym, drugi zamiłowanym w książkach, a trzeci młodzieniaszkiem. To też Chmielnicki wyrażał się złośliwie, że wybrano pierzynę,

łacinę i dziecinę. Zostali też usunięci, a na ich miejsce sejm wybrał regimentarzem generalnym księcia Jeremiasza Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego, który ze wszech miar zasługiwał na buławę. Gdy August II Sas Niemca (Fleminga) zrobił hetmanem, a wskutek tego szlachta, chcąc ograniczyć króla, postanowiła na sejmie „niemym“ r. 1717, że król tylko podczas sejmu może hetmanów mianować, August II zręcznie sobie poradził, bo bez sejmu mianował Poniatowskiego (ojca króla) regimentarzem generalnym koronnym, do czego miał prawo. Regimentarz zaś taki był zupełnym hetmanem, tylko bez tytułu hetmańskiego, a o tyle dogodniejszym dla króla, że mógł być w każdym czasie odwołany i był jeden na całą Rzplitą. Taki stan rzeczy dotrwał do śmierci Augusta II, po której w czasie bezkrólewia r. 1733 Poniatowski, jako mąż zacny, zrzekł się regimentarstwa. Był wówczas i regimentarz generalny litewski z ramienia Stan. Leszczyńskiego, Antoni Pociej. Sejm pacyfikacyjny z r. 1736 przywrócił nowemu królowi prawo mianowania hetmanów poza sejmem. Znowu więc regimentarstwo schodzi z pola. Miewały i konfederacye swoich regimentarzy, czyli wodzów naczelnych skonfederowanego rycerstwa. Najgłośniejszym w ostatnich czasach był Józef Pułaski, starosta warecki, regimentarz konfederacyi Barskiej, zmarły w Turcyi podczas tejże konfederacyi.

**Rękawka**, zwyczaj krakowski. Corocznie w dniu trzecim świąt wielkanocnych, po południu, śpieszą gromadnie mieszkańcy Krakowa za Wisłę, na wzgórze, zwane Krzemionkami, przy potężnej mogile Krakusa, i tłumowi biednych chłopców, czepiających się na pochyłości, rzucają z wyżyny bułki, chleb, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne. Dawniej zwyczaj ten wyglądał inaczej, gdyż ubodzy schodzili się pod górę lub mogiłę Krakusa a mieszczanie rozdawali im obfite resztki święconego. Chleb był zawsze w takiem poszanowaniu u Polaków, że nawet jego okruchy, upuszczone na ziemię, przy podniesieniu, na znak



przeproszenia, całowano. Zwyczaj zatem ciskania chleba między chłopców powstał dla krotochwili w czasach, gdy już zanikała religijna cześć daru bożego. Rękawka jest pamiątką starożytnej polsko-słowiańskiej stypy pogrzebowej, czyli ugoszczenia ludu, zebranego na obrzęd pogrzebowy Krakusa i dla usypania mu potężnej mogiły. Sypano ją rękami a rękawka oznacza górę z ziemi, rękami usypaną. Powiadają starzy latopisowie, że kto był za życia kochany i zostawił tyle dostatków, że rodzina jego mogła podejmować liczną rzeszę na pogrzebie, temu usypano o tyle większą mogiłę. Na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego, obchodziły dawne ludy zaduszki, wynosząc na mogiły pokarmy dla biednych, przez pamięć i cześć dla zmarłych, przyczem zapewne podejmowani musieli naprawiać kopiec ziemny, gdyż woda z topniejących śniegów świeże nasypy ziemne mocno uszkadza, zanim z latami nie utrwalą się. Po przyjęciu chrześcijaństwa wiosenne stypy mogilne przeniesiono powszechnie na dzień zaduszny w jesieni, a tylko w jednym Krakowie, przez cześć i pamięć dla jego założyciela, oparł się powodzi kilkunastu wieków piękny zwyczaj praojców i dochował w postaci rozdawania święconego ubogim, przy grobie miłego wodza. I bogdajby nie poszedł w zapomnienie u tych, którzy w słowach podnoszą wysoko sztandar tradycyi, a w czynie i życiu domowem zapierają się bogatej mowy i obyczaju praojców. Tradycya usypania mogiły Krakusowi zachowuje się od wieków ta sama, tylko, jak powiadają, odbywały się przy tem w Krakowie zapasy ludu i igrzyska młodzi szkolnej.

Więc my też pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki.

**Replika** ob. Sądy.

**Roboracya** ob. Oblata.

**Roki, roczki**, znaczy sądy, kadencye sądowe. Roki

walne znaczyły to samo, co wiece, na których obyczajem piastowskim zasiadał i sądził monarcha lub zastępujący go wojewoda czy starosta. Po zaprowadzeniu trybunałów roki walne straciły swoje znaczenie. W księztwie Mazowieckiem, za udzielnych książąt, wszelkie obrady sejmowe, jako zarazem najwyższe sądy, nazywały się rokami walnemi. Roki ziemskie znaczyły kadencye sądu ziemskiego, na którym zasiadali sędziowie i podsędkowie ziemscy. Roki małe czyli Roczki, Poroczki, były to miesięczne lub kwartalne kadencye, zwykle po miastach sądowych, czyli sądy grodzkie. Sądzili na nich do wysokości 30-tu grzywien głównie komornicy czyli zastępcy wojewodów, podkomorzych, sędziów i podsędków, rozstrzygając sprawy uboższej szlachty i kmieci, na prawie polskiem osiadłych. Bywały jednak wypadki, że na roczkach zasiadali i sami królowie, jak np. w r. 1400 widzimy Władysława Jagiełłę, gdy w Poznaniu sądził sprawy rozmaite. Półroczki znaczyło kadencyę krótszą od zwyczajnej. Rok oznaczał pozew i termin, w którym się w sądzie należało stawić. Rok nadworny oznaczał pozew ustny, czyli ustne zawołanie do sądu. Rok zawity był to termin, nie dający się odroczyć. Rokować znaczyło wezwać ustnie do sądu, bez wręczenia pozwu pisanego. Rokowanie znaczyło pozwanie do sądu, ale nie wyrok.

**Roki wielkie** ob. Sejmiki polskie.

**Rokosz**. R. 1526 nastąpiły w Węgrzech głośne objawy anarchii i tłumne sejmy szlachty węgierskiej na polu, zwanem Rakosz, pod Pesztem. Pograniczne i odwieczne stosunki Polski z Węgrami, zbliżony ustrój konstytucyjny i związki dynastyczne Jagiellonów stały się powodem, że zaburzenia węgierskie wywrzeć musiały silny wpływ na umysły szlachty polskiej. To też w następnym dziesiątku lat objawiły się podobne wstrząśnienia i u nas, a mianowicie tak zwana „wojna kokosza“ r. 1537 na polu pod Glinianami i Lwowem. Dekret sądu sejmowego z r. 1538 nazwał głównych przywódców wojny kokoszej rokosza-



nami, uznając w nich podobny charakter zbrojnej opozycyi, jak węgierska na polu sejmowem Rakosz, (Râkos po węgiersku czyta się Rokosz). Zjazdy rokoszowe nie oznaczały wcale buntu poddanych ale zbrojną opozycyę przeciwko władzy królewskiej, którą to opozycyę rokoszanie uważali za „ostatnią ochronę każdej wolnej Rzeczypospolitej“. Zjazdy rokoszowe starały się usilnie o zniweczenie uroku, jaki majestat królewski zawsze w Polsce wywierał, chciała bowiem szlachta za pomocą rokoszu poddać swemu sądownictwu samego króla i wszystkich ministrów i senatorów. Przeciwko doktrynie rokoszowej wystąpiono z wybornymi traktatami, które z dojrzałym rozumem stanu dowodziły, że rokosze jedynie zgubę państwu przynieść mogą. Rokoszów i zjazdów rokoszowych odbyło się nie mało. Najgłośniejszym ze wszystkich w dziejach polskich stał się rokosz lanckoroński Zebrzydowskiego, który przez dwa lata trzymał Rzeczpospolitą w zamęcie, aż skończyła go bitwa pod Guzowem d. 6 lipca 1607 r. O rokoszach pisali obszerniej: Henryk Szmit, August Sokołowski, Aleks Rembowski i inni.

**Roraty** od *rorate coeli* — nieba spuśćcie rosę. Był stary zwyczaj kościelny w Rzymie, że w niedziele adwentowe rano odprawiano nabożeństwo, zwane roratami, na które przybywał papież ze wszystkimi stanami i śpiewał mszę uroczystą z hymnem *Gloria in excelsis*. Nabożeństwo to nie było w żadnym kraju tak solennie obchodzone, jak w Polsce, gdzie odprawia się zawsze przed wschodem słońca. W książce pod tyt. „Ozdoba Kościoła katolickiego“, napisanej w r. 1739, w rozdziale „O siedmiu roratnicach“ (świecach) znajdujemy wiadomość, że „osobliwie i w Polsce prawie tylko tej używają ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny a przyjął (w Krakowie) Bolesław Wstydliwy (jako Bzowius i Nakielius świadczy), którzy uważając, że trzeba się z wiarą, świecącą dobremi uczynkami na sąd Boski stawić wraz z siedmiu stanami,

gotowość swoją na sąd Pański oświadczyli tym sposobem". Przystępował do ołtarza najprzód król i na najwyższym lichtarzu siedmioramiennego świecznika stawiał zapaloną świecę, mówiąc: „Gotowy jestem na Sąd Boski". Drugą imieniem duchowieństwa na lichtarz poboczny wstawiał biskup, mówiąc: *Sum paratus ad Adventum Domini.* Trzecią stawiał senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą oracz. Świeca środkowa, najwyższa, wyobraża Najświętszą Pannę, jako Matkę Chrystusa, do którego narodzin adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrzenka poprzedza światło dzienne, tak Marya poprzedza Słońce sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, i najwyższą miłością ku Niebu pała. Nabożeństwo odbywa się przed wschodem słońca, aby chrześcijanie, w rannej porze nań się zbierający, okazali swoją czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela. Wyznanie gotowości do Sądu ostatecznego czynione jest z powodu, że z przygotowaniem do narodzin Chrystusa łączy się w adwencie zapowiedzenie drugiego przyjścia Jezusa Chrystusa w dzień Sądu ostatecznego. Uroczystemu i tak upodobanemu w Polsce od doby piastowskiej nabożeństwu Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) poświęcił piękny wiersz p. n. „Staropolskie roraty":

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmio-ramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozżarza:
*Król* — który berłem potężnem włada,
*Prymas* — najpierwsza senatu rada,
*Senator* świecki — opiekun prawa,
*Szlachcic* — co królów Polsce nadawa,
*Żołnierz* — co broni swoich współbraci,
*Kupiec* — co handlem ziomków bogaci,
*Chłopek* — co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.



Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.
. . . . . .
Tak siedem stanów z ziemicy całej,
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

**Rotmistrz**, dowódca roty pieszej lub oddziału jazdy. Za Stanisława Augusta w kawaleryi narodowej rotmistrz przedniej straży zatrudniał się całem gospodarstwem chorągwi. Za Rzeczypospolitej, gdy szlachta była stanem rycerskim, rotmistrze, wyćwiczeni w sztuce rycerskiej nietylko podczas wojen w obronie granic, ale i w służbie dobrowolnej na dworach zagranicznych, osiadłszy potem na roli w ojczystych dworkach, chętnie otaczali się młodzieżą i wprawiali ją do ćwiczeń i obrotów wojennych. Tacy rotmistrze znani byli urzędowi hetmańskiemu, a w razie potrzeby dawano im „listy przypowiednie", upoważniające do zaciągnięcia chorągwi i postawienia jej w danym terminie na oznaczone stanowisko. Młodzież okoliczna garnęła się ochoczo w każdej okolicy pod skrzydła takiego rotmistrza, który zwykle był wodzem doświadczonym, a nieraz w 7-ym i 8-ym krzyżyku lat swoich szedł skwapliwie, by krew wylać na kresach w walce z bisurmaństwem i posiwiałą głowę złożyć na dzikich polach Ukrainy.

**Rugi**, zbadanie, sprawdzenie prawności wyborów poselskich. Nazwa wzięta ze starych praw niemieckich, gdzie *Rüge, Rügen*, oznacza śledztwo, urzędowe badanie, roztrząsanie. Każdy trybunał rozpoczynał się w Polsce od „rugów trybunalskich", każdy sejm od „rugów sejmowych", które niekiedy 2 i 3 dni trwały. W dniu otwarcia sejmu, po nabożeństwie, udawał się król do izby senatorskiej, a zasiadłszy na tronie, wobec senatu i ministrów przyjmował marszałka przeszłego sejmu czyli „starej laski", który prosił króla o pozwolenie udania się ze stanem rycerskim

do izby poselskiej czyli sejmowej dla odbycia tam rugów i obrania marszałka dla sejmu. Rugi odbywał marszałek przeszłego sejmu, (lub w razie jego nieobecności pierwszy z porządku poseł z jego prowincyi), przez rozpatrzenie laudów sejmikowych i zapytanie: czy który z posłów nie ma jakich zarzutów przeciw posłom i ich wyborom ostatnim. Po przyjęciu zarzutów, nie dopuszczano na rugach żadnych głosów pod jakimbądź pozorem. Do zarzutów należało np. jeżeli poseł, przegrawszy proces, nie spełnił wyroku sądowego i miał na sobie kondemnaty. Udowodnienie zarzutu powodowało unieważnienie wyboru, czyli wyrugowanie z sejmu i liczby posłów ziemskich. Stąd powstało w języku polskim słowo rugować, wyrugować.

**Ryngraf**, inaczej kaplerz, blacha zwykle mosiężna, pozłacana lub malowana, owalna, lub w kształcie podobnym do tarczy, a niekiedy czworokątna, z wyrytym na niej lub wymalowanym obrazem N. Panny Częstochowskiej z jednej strony a z drugiej z Panem Jezusem, a niekiedy z patronem rycerza, do którego ryngraf należał. Kaplerze takie czyli ryngrafy, poświęcane na Jasnej Górze lub w Ostrejbramie, nosili rycerze polscy na piersiach pod zbroją, a zawieszały im je zwykle przy błogosławieństwie matki lub babki, żegnając idących na wojnę.

**Rzeczpospolita Babińska** ob. Babińska Rzeczpospolita.

**Rzeki** (spław). Kroniki powiadają o Świętopełku pomorskim, że chcąc szkodzić Polsce, obsaczył r. 1242 wszystkie drogi wodne (u ujść Wisły). O „jazach“ czyli groblach i płotach rybackich, grodzonych w Wiśle, jest wzmianka w r. 1289, o wielkiej sieci zwanej „niewodem“ w r. 1261 i 1261. W archiwach lizbońskich i madryckich, znajdują się relacye kupców portugalskich i hiszpańskich o drogach wodnych za czasów Władysława Jagiełły do spławu drzewa masztowego Narwią, Wisłą i morzem dla flot ich krajów. Nasz Długosz pisze w wieku XV: „Wisła spławem swoim morzu dostarcza rozmaitego rodzaju drzewa



dębowego, cisowego, na opał i budowę statków, smoły, popiołu, jesionów, płótna, terpentyny, żywicy, wosku, miodu, ołowiu, żelaza, zboża i wielu innych rzeczy, któremi porty Anglii i Flandryi słyną, z krain polskich“. Jeszcze Kazimierz Wielki, aby podźwignąć dobrobyt Polski i Rusi, wiele łożył kosztów i pracy dla udogodnienia dróg wodnych. Jagiellonowie, idąc za danym przez Kazimierza przykładem, rozwijali usilnie uporządkowanie spławu na rzekach. Na pierwszym walnym sejmie za Kazimierza Jagiellończyka w Piotrkowie r. 1447, stanęła ważna uchwała o swobodzie spławu, ponawiająca prawo Kazimierza Wielkiego, mocą którego były portowe i wolne dla wszystkich: Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Bug, Warta, Dunajec, Wisłoka, Wieprz, San, Tyśmienica, Nida i Prosna. W r. 1496 przydano do nich: Drwęcę, Brdę i Noteć, zabraniając budowania jazów na rzekach publicznych, a dozwalając tylko sieciami łowić ryby. W *Volumina Legum* mamy liczne prawa o użyciu wód. Prawo polskie dzieliło rzeki na spławne *(navigabiles)* i niespławne. Pierwsze były publiczne czyli królewskie *(flumina nostra regia)*, wolne do żeglugi dla wszystkich, a wszelkie tamy, jazy, młyny znieść na nich kazano. Sejm w r. 1507 określił, że rybołowstwo na rzekach takich należy do właścicieli brzegów, a każdy naprzeciw swoich gruntów ma prawo łowić ryby na całej szerokości. Rzeki, nieuznane za spławne, zwano dziedzicznemi, a gdzie stanowiły granicę dóbr, tam połów ryb każdemu z właścicieli był wolny. Gdyby właściciel jednego brzegu zwrócił koryto i bieg wody ze szkodą sąsiada, to Statut litewski nakazywał dawny kierunek wody przywrócić. Najlepsze prawo o użyciu wód było Mazowieckie i jako posiłkowe w innych prowincyach nieraz służyło. Zabraniało ono na rzekach spławnych budowania młynów, jazów i pobierania myta pod bardzo surowemi karami. Konstytucya z r. 1613 dała każdemu wolność doświadcza-

nia spławności rzek innych i urządzania żeglugi tam, gdzie jej nie było.

**Sądy.** Pierwotnie książę lub król panujący był nietylko naczelnym wodzem i prawodawcą, ale i najwyższym sędzią. Przy boku jego były osoby, wyręczające go w wymiarze sprawiedliwości, był sędzia nadworny, *judex curiae, judices nostri*, jak mówi Statut Wiślicki; były sądy wojewody i kasztelana w sprawach kryminalnych. Ze Statutu Wiślickiego widzimy, że przy boku króla, wyręczając go, sądzili panowie z sędzią i podsędkiem tej ziemi, do której król przybył. W tymże Statucie znajdujemy wzmiankę o sądzie wiecowym *(colloquium)*, na którym zasiadał panujący z liczną radą panów, prałatów i urzędników ziemskich. Gdy później na wiecach prezydował wojewoda lub kasztelan, można się było odwołać jeszcze do króla. Za Kazimierza Jagiellończyka ustały sądy kasztelańskie, a nastały starościńskie (grodzkie), do których należały 4 przestępstwa: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd. Ustały także sądy wojewody, pozostało przy nim tylko naznaczanie taksy na rzeczy, przewodniczenie w sądach wiecowych i najwyższy sąd nad żydami. Od Kazimierza Jagiellończyka jest już wybitny rozdział sądów na zjazdowe wiece i na sądy ziemskie, złożone tylko z sędziego, podsędka, pisarza i komorników. Na sądach wiecowych, pod prezydencyą wojewody lub kasztelana, zasiadali wszyscy urzędnicy ziemscy województwa i sądzili sprawy większe, oraz apelacye od sądów ziemskich powiatowych, do których należały sprawy mniejsze. Dopiero gdy w r. 1523 za Zygmunta Starego dano sądom ziemskim atrybucyę sądzenia wszelkich spraw, odtąd sądy wiecowe stały się tylko apelacyjnymi, co nie przeszkadzało, że od sądów wiecowych, jak to już wyżej powiedziano, była jeszcze apelacya do króla, jako najwyższej instancyi. Oprócz tych zwyczajnych sądów, oddzielne były sądy wiejskie, a oddzielne miejskie miast, na prawie



niemieckiem lokowanych. O sądach gmin wiejskich pierwszą dobrą rozprawę napisał Tadeusz ks. Lubomirski p. t. „Rolnicza ludność w Polsce“. O sądach zaś miejskich Mecherzyński w pracy o Magistratach polskich. Ponieważ nie było jednostajnego prawa, więc i sąd w sprawach poszczególnych nie mógł być jeden dla wszystkich. Młynarze mieli sąd młynarski, flisy sąd flisacki, *jus aquaticum*. W starostwie Przasnyskiem bartnicy mieli sąd bartni, a zwyczaje ich zebrał starosta Krzysztof Niszczycki i drukiem ogłosił r. 1559, jako rozporządzenie starościńskie p. t. „Prawo bartne, bartnikom należące“. (Prawo to przedrukował Wójcicki w 4-tym tomie „Biblioteki Starożytnej“). Wieś Jedlnia pod Radomiem, o której Długosz pisał, że należy do króla, a mieszkańcy jej więcej łowiectwu niż rolnictwu są oddani, miała także sąd bartny, zwany „prawem obelnem“ (od wyrazu oblina, znaczącego barć). Było jeszcze prawo gościnne czyli sąd kupiecki, dla kupców przybywających z towarami. Był to sąd natychmiastowy, ale sądził obcych (gości) podług prawa polskiego, stosując się do zwyczajów handlowych w sprawach kupieckich. Takie było sądownictwo polskie w najogólniejszym zarysie, aż do pamiętnej epoki ustanowienia Trybunału czyli sądu ostatniej instancyi w r. 1578 za Batorego. Sądy wiecowe, *colloquia*, pomimo ustanowienia trybunału nie były zniesione, tylko zastrzeżona możność odwołania się od nich do Trybunału. Z czasem atoli wyszły te sądy z użycia. Trybunał wstąpił w miejsce sądu królewskiego, jako ostatnia instancya. Początkowo ustanowiony był dla Wielkopolski w Piotrkowie i dla Małopolski w Lublinie. Sędziowie trybunału, zwani deputatami, byli wybierani ze szlachty na sejmikach deputackich. Urzędowanie takiego deputata trwało jeden rok, a wybrać go można było powtórnie dopiero po upływie 4 lat. W Litwie ustanowiony został trybunał na wzór koronnego w r. 1581. Ziemie pruskie przystąpiły do trybunału wielkopolskiego w r. 1588,

zaś województwa: Wołyńskie, Bracławskie — do trybunału małopolskiego czyli lubelskiego na sejmie r. 1589, Kijowskie w r. 1590. Pierwej województwa te miały oddzielny trybunał w Łucku i sądziły się statutem oddzielnym, który zwano Wołyńskim lub Litewskim drugim, a był istotnie Litewskim, z odmianami zastosowanemi dla Wołynia. Po ustanowieniu trybunałów Rzplita miała następujące sądy: 1) Sąd ziemski powiatowy, składający się z trzech osób: sędziego, podsędka i pisarza. Należały do niego wszelkie sprawy cywilne szlacheckie; proces wszakże egzekucyjny z wyroków cywilnych należał do sądu grodzkiego. Sądy ziemskie zasiadały w pewnych terminach, kadencyami zwanych, a nietylko sądziły sprawy, ale przyjmowały i akta czyli czynności dobrej woli, jak teraz czynią to notaryusze. 2) Sądy grodzkie, *Judicia Capitanealia*, zwane także Jurydyką, sprawował starosta grodowy. Były to sądy kryminalne. Rozróżniano tu sąd starościński od urzędu grodzkiego. Do starosty należały, jak już wyżej powiedziano, 4 artykuły: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd, ale oprócz nich i niektóre sprawy natury cywilnej, jak działy między braćmi, wyposażenie sióstr, opieki, inwentarze, sprawy o „wybicie ze spokojnego posiadania“ i egzekucya wyroków cywilnych. W województwach pruskich sądy starościńskie sprawował wojewoda. Grody mogły także przyjmować wszelkie akta dobrej woli, ale te, o ile dotyczyły dóbr ziemskich, musiały być potem przeniesione czyli oblatowane do właściwego ziemstwa. Zeznawano zaś akta w grodzie dlatego, że w sądach ziemskich można było zeznawać tylko podczas ich kadencyi. Przy grodzie w Warszawie, był jeszcze „sąd potoczny“, uchwałą sejmu z roku 1658 z Krakowa przeniesiony, który sądził sprawy gościnnych, t. j. cudzoziemców, szlachty bez posiadłości i mieszczan takichże. 3) Sąd podkomorski, czyli graniczny, wyłącznie dla spraw granicznych. Sprawował go podkomorzy, pierwszy urzędnik w ziemi. Wyznaczał on termin zjazdu na



miejsce sporne, tam zakładał jurysdykcyę, zbierał dowody różnorodne, całą sprawę roztrząsał na gruncie i wyrok wydawał. Apelacya od wyroku szła na trybunał. Jeżeli zachodził spór graniczny między dobrami szlacheckiemi a królewszczyzną, król wyznaczał do rozgraniczenia komisarzy i sąd ten nazywał się komisarskim. Spory graniczne między dwoma królewszczyznami rozstrzygali rewizorowie. W województwach pruskich nie było sądów podkomorskich, a spory graniczne rozstrzygane były przez sądy ziemskie. 4) Sądy zjazdowe czyli Kondescenzye, były to sądy na grunt przez sądy zwyczajne zsyłane, gdy chodziło o oszacowanie szkód w lasach, polach lub łąkach, o kalkulacyę przychodów w dobrach, o otaksowanie dóbr, lub rozdział między wierzycieli. Apelacya szła na trybunał. W jednem tylko województwie Łęczyckiem apelacya od dekretu grodzkiego szła do ziemstwa, a od ziemstwa na trybunał. 5) Oprócz powyższych sądów zwyczajnych były jeszcze sądy szczególne, t. j. do pewnych spraw, albo dla pewnych osób przeznaczone. Naprzód więc Sądy sejmowe, na których sądził sam król z senatem, a od r. 1585, kiedy sprawę przeciw Zborowskim prowadzić miano, dopuszczono do głosowania i posłów ziemskich z izby poselskiej, naprzód w liczbie 8-miu, z czasem aż 24. Do sądu sejmowego należały sprawy, odesłane z trybunału: a) gdy nie było uchwalonego prawa na rozsądzenie danego wypadku, b) o sprzedajność sędziów, c) przeciw ministrom, d) o obrazę majestatu i zdradę kraju. 6) Sądy królewskie, inaczej Zadworne, *post Curiam*, które były znowu trojakie. Relacyjne, gdy zasiadał król z senatorami i ministrami, a relacyę sprawy odesłanej przez kanclerza przedstawiał referendarz, głównie zaś należały tu apelacye od sądów kurlandzkich. Asesorskie, czyli kanclerskie z udziałem asesorów z kancelaryi królewskiej i od stanów. Do tego sądu należały apelacye od sądów miejskich, sprawy dotyczące dóbr królewskich i o ważność przywilejów. Sądy Referendarskie, które spra-

wował referendarz koronny, a należały do nich sprawy poddanych dóbr królewskich przeciw starostom i dzierżawcom, i wzajemnie. 7) Sądy Marszałkowskie, stanowiące pierwszą i ostatnią zarazem instancyę w sprawach o spokojność i bezpieczeństwo w rezydencyi królewskiej (ob. Marszałek wielki kor.). 8) Sądy Komisyj skarbowych, sprawowane przez Podskarbiego z komisarzami od sejmu, w sprawach o niewypłacanie podatków, o zdzierstwa kupców, kontrakty, weksle, miary, przewozy i krzywdy skarbu publicznego. 9) Sądy pograniczne do załatwiania spraw nadgranicznych, między poddanymi dwóch państw, składały się z sędziów, wyznaczonych przez dwa państwa i karały przestępców bez apelacyi. 10) Sądy kapturowe, wybierane tylko na czas bezkrólewia, głównie do spraw kryminalnych, zniesione w r. 1768 (ob. Kapturowe sądy). 11) Sądy kompromisarskie czyli polubowne były w Polsce najdawniejsze, bo pierwotnie wszystkie sądy miały charakter pojednawczy, a nie należy mniemać, że sądy kompromisarskie wtedy dopiero nastały, jak dla nich prawodawca wyraźne dał przepisy. Przepisy te dla Litwy mamy w Statucie litewskm, oraz w uchwale sejmowej z r. 1726. Wyroki sądu polubownego, jak każdego innego, nazywano Dekretami. Od rozstrzygania sądów polubownych wyłączone były: sprawy kryminalne, o rzeczy cudze i o złe użycie urzędu. 12) Sądy duchowne w sprawach o śluby i rozwody, o postępki duchownych, o rzeczy do karności kościelnej należące i o wyznanie wiary. Gdy szło o ukaranie osoby duchownej, tylko sąd duchowny wyrokował. Zygmunt I w Statucie z r. 1543 wskazał, jakie sprawy do sądu duchownego należą. Za Zygmunta Augusta nie dopuszczano egzekucyi wyroków duchownych tam, gdzie szło o cześć lub majątek szlachcica. Przez ustanowienie Trybunałów ścieśnił się zakres spraw, sądowi duchownemu należnych. Sprawy o dziesięciny wyszły z pod juryzdykcyi duchowieństwa. 13) Sądy miejskie. Miasta lokowane na prawie niemieckiem t. j. Magdeburskiem, inaczej Szredzkiem w Prusiech, a Chełmińskiem na Mazowszu, miały autonomię, czyli własny rząd w magistracie i radzie i własne sądy. Zebrane stany miejskie stanowiły uchwały, zwane Wilkirzami, Plebiscytami. Sądy miejskie były dwojakie: do spraw mniejszych, Radzieckie, czyli sprawowane przez radę złożoną z rajców, i do spraw kryminalnych oraz większych cywilnych, sądy Wójtowskie Ławnicze, w których zasiadali ławnicy *(scabini)*, nie urzędujące stale, ale zwoływane czyli zagajane i stąd zwane sądem gajonym. Przy sądach tych były akta Radzieckie i Ławniczo-Wójtowskie, zwane Magdeburgiami, czyli jurysdykcya, do której mógł każdy wpisać akt dobrowolny. Od tych sądów apelowano za Piastów do Magdeburga i Halli, ale zwyczaj ten, uwłaczający władzy panującego i narażający mieszkańców na znaczne koszta, zniósł Kazimierz Wielki przez ustanowienie r. 1365 krajowych sądów wyższych dla miast. Sądy te wyszły z użycia dopiero za Władysława IV, gdy upowszechniła się apelacya do sądu Zadwornego asesorskiego. 14) Sądy wiejskie. Kmiecie i ludzie wolni, do stanu rycerskiego i do mieszczańskiego nie należący, mieli w sądach krajowych *forum*, czyli miejsce otwarte, tak jak inni mieszkańcy kraju, i dopiero konfederacya po śmierci Zygmunta Augusta w r. 1573 poddała ich pod jurysdykcyę dziedziców. Statut Jana Olbrachta zabronił mieszczanom aresztować kmiecia za długi, jakieby u mieszczan zaciągał. Gdy kmieć kryminał popełnił, nie sądził go dziedzic, ale sąd ziemski, grodzki lub miejski, jeżeli w mieście. Gdyby zdarzyło się, że szlachcic chłopa zabił, karany był nie płaceniem główszczyzny, jak za zabicie szlachcica lub mieszczanina, ale utratą własnej głowy. Wogóle sądy polskie były jawne czyli publiczne. Sprawy wprowadzane być mogły przez same strony lub umocowanych obrońców, których już za Kazimierza Wielkiego zwano adwokatami, prokuratorami lub prolokutorami, później zwano ich patronami, a przy trybunałach mecena-

sami. Sąd, tak jak i teraz, z urzędu nic nie działał. Proces rozpoczynał się od pozwu na piśmie, przez woźnego stronie wręczonego. Pozwy były na piśmie w sprawach cywilnych, ale były i ustne, gdy woźny zaraz do sądu pozwanego prowadził, np. gdy złodziej z licem, czyli rzeczą skradzioną był schwytany. Formę dla pozwów przepisał Zygmunt I. Głosy i dokumenta strony komunikowały sobie podług spisanego sumaryusza. Wstępne rozprawy zwano akcesoryami, jak ekscepcye, dylacye i t. z. punkta incydentalne. Od tych akcesoryjnych dekretów, jeżeli nie przesądzały sprawy, nie było apelacyi i bardzo mądrze, bo inaczej żadna sprawa nie miałaby końca. Po ułatwieniu spotów akcesoryjnych, gdy sprawę wprowadzano, naprzód czytał głos obrońca powoda, który to głos nazywał się w Koronie induktą, w Litwie produktem i przedstawiał sądowi dowody. Następowała potem odpowiedź obrońcy pozwanego, zwana repliką. Dekret zapadał większością głosów. Jeżeli się pozwany nie stawił w sądzie, wydawana była na niego kondemnata. Do zupełnego pokonania czyli konwikcyi potrzeba było trzech kondemnat. Ale jeżeli termin był zawity, t. j. stanowczy, to w takim razie jedna kondemnata stanowiła konwikcyę. Jeżeli się powód nie stawił, upadał ze sprawą. Przeciwko wyrokom, z niestawiennictwa pozwanego wydanym, służyła skarga nieważności. Kondemnata miała ważne skutki polityczne, bo nie dopuszczała do urzędowania publicznego. Głośną była w Europie kondemnata na Zakon Krzyżowy, w procesie między Łokietkiem a tymże Zakonem, o zabór nieprawny Pomorza. Wyrok sędziów, ustanowionych przez papieża Jana XXII, ogłoszony r. 1321 w Inowrocławiu, zwracał Polsce Pomorze. Ale Zakon, nie chcąc mu się poddać, nie stawił się w Inowrocławiu, a wówczas to Arcybiskup gnieźnieński ogłosił kondemnatę na Zakonie, poczem nastąpiło rzucenie klątwy na Zakon i interdykt kościelny. Zwykła egzekucya dekretów należała do sądu grodzkiego. Gdyby po-



konany prawem, nie był wyrokowi posłuszny, występował przeciw niemu starosta ze szlachtą. Jako środek obrony przeciw wyrokowi pierwszej instancyi była apelacya do trybunału, ale tu nie można było nowych czynów i dowodów przywodzić, z wyjątkiem chyba, że wykryty dokument był tak stanowczy, iż gdyby się znajdował był przy pierwszem sądzeniu, inny wypaśćby musiał dekret.

**Sądy boże** ob. Pojedynki.

**Sążeń** ob. Polskie miary i wagi.

**Sejm konwokacyjny** oznaczał zwołanie wszystkich stanów Rzplitej podczas bezkrólewia, celem uchwalenia terminu i formy sejmu elekcyjnego. Za Jagiellonów nie znano sejmów konwokacyjnych, lecz po ogłoszeniu bezkrólewia naznaczano odrazu czas sejmu elekcyjnego. Gdy atoli życie polityczne zaczęło się rozwijać na szerokich przestrzeniach połączonej z Koroną Litwy i Rusi, postanowiono po śmierci Zygmunta Augusta na styczeń r. 1573 do Warszawy konwokacyę Stanów, żeby uchwaliły czas i formę elekcyi. Z tej potrzeby chwilowego porozumienia wywiązał się sejm konwokacyjny, który odtąd wszedł w zwyczaj i prawo, a miał określony czas trwania dwutygodniowy. W kilka miesięcy po konwokacyi następował sejm elekcyjny. Sejm konwokacyjny czyli „przyzywny“ był w gruncie rzeczy ze swemi uchwałami „generalną konfederacyą stanów“ i nosił taką nazwę prawną.

**Sejmiki.** W wieku XV przywileje nieszawskie przeniosły punkt ciężkości ustawodawczej do sejmików w ziemiach i województwach. Sejm piotrkowski r. 1496 oznaczył 18 miejsc, w których sejmiki przed każdą wojną odbywać się mają, aby uchwalić podatek i rodzaj służby wojennej. W wieku XVI poza sejmem walnym Rzplitej istniało po województwach, ziemiach i powiatach 50—60 ustrojów sejmikowych, które, wybierając posłów sejmowych i dając im swoje *lauda*, czyli uchwały sejmikowe, od jakich nie mogli odstępować, stanowiły właściwy rząd

kraju. Coś podobnego było swego czasu w Niemczech i Francyi, a 52 sejmików komitatowych węgierskich rządziło komitatami do r. 1848. Pomimo rozwoju sejmów ogólnych, nasze sejmiki ziemskie nie utraciły swego samoistnego obywatelskiego życia i były podstawowym organem reprezentacyi stanowej. Wiemy z dziejów, że kiedy r. 1404 zawierano pokój z Krzyżakami i postanowiono wykupić od nich ziemię Dobrzyńską, za którą żądali 40.000 dukatów, Władysław Jagiełło zarządził złożenie sejmików po wszystkich województwach i ziemiach, ażeby szlachta obmyśliła ze swoich dochodów zasiłek pieniężny na cel powyższy. Następnie zaś zwołano do Nowego Miasta Korczyna sejm walny, na który zebrano się z uchwałami, powziętemi już na sejmikach. Podwaliną zatem całej uchwały nie był sejm walny, na który przybyli reprezentanci szlachty, ale postanowienia sejmików ziemskich, uczynione przez ogół rycerstwa, czyli narodu, który wysyłał tylko posłów na sejm walny dla porozumienia się z królem. Bez tych sejmików i tego samorządu ziemskiego, który później czuwał nad wykonaniem swojego postanowienia, nie było mowy o jakimkolwiek najmniejszym poborze. Przywilej Koszycki z r. 1374 nadawał szlachcie prawo przyzwalania na budowanie zamków obronnych i uwalniał ją od wszelkich opłat i danin, z wyjątkiem dwóch groszy, które obciążały każdy łan osiadły przez kmieci szlacheckich. Tym sposobem każdy nowy podatek lub ofiára wymagały przyzwolenia i zgody wszystkiej szlachty, zarówno bogatej jak i zagonowej, która mogła się zbierać i stanowić tylko na sejmikach ziemskich, składanych w razie zachodzącej potrzeby. Sejmiki były jak ogniwa, z których się składał łańcuch, zarządzający Koroną i stanowiący o wszystkiem dla kraju. Każde ogniwo ma w sobie cząstkę władzy, niezawisłości i majestatu państwowego. Pod koniec XIV wieku sejmiki ziemskie nie były jeszcze uorganizowane, a tylko występują sejmy prowincyonalne w pięciu głównych ogniskach, któremi były: Wielkopolska, ziemia Łęczycka, Sieradzka, Krakowska i Sandomierska. Niezależnie od wieców sądowych czyli Wielkich roków *(colloquium generale)*, dostojnicy ziemscy tworzą w każdej ziemi radę ziemską *(consilium generale)*, która zajmuje się sprawami porządku i spokoju publicznego, nie wyłączając sprawiedliwości. Np. aby zapobiedz bijatykom na jarmarkach, rada taka zabrania kmieciom przychodzić na kiermasz z bronią w ręku. Jeżeli zaś przedmiotem obrad ma być rzecz, dotycząca całej społeczności, to powołany bywa ogół, czyli wszyscy ziemianie na sejmik. Sądy wiecowe czyli Roki wielkie po województwach poczęły w XV wieku chromać, ale za to tętno życia rozwijało się żywiej w sejmikach ziemskich, pociągających udziałem nietylko wybranych, jak bywało na wiece sądowe, ale zjazdem całego ziemiaństwa. Sejmik zajął wkrótce mocne i górujące stanowisko. Zaczął poprawiać, zatwierdzać i kontrolować uchwały wieców sądowych. W dalszym swym rozwoju ogarnął miejscowe ustawodawstwo sądowe i wymiar sprawiedliwości. Obyczaj przechodzi od Polaków do Rusi. I tam sądy wiecowe udają się po instrukcye do sejmików. W Krasnymstawie i Hrubieszowie, tak samo jak wszędzie, zasiadają panowie stołecznicy czyli wybrana do głosu starszyzna, otoczona tłumem wszystkiej szlachty. W Wielkopolsce sejmik ziemski jest instytucyą zarówno sądowo-prawną, jak organem samorządu krajowego. Sejmik ziemski na Rusi już w wieku XV zabiera się do kontroli dochodów skarbu publicznego, jak myta, ceł, szosów, czynszów i t. d. Gdy do r. 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla, to odtąd król nie mógł zwoływać bez przyzwolenia sejmiku każdej ziemi oddzielnie. Dalej król nie mógł niczego nowego postanowić, coby pierwej nie było na sejmikach roztrząsane. Ustawodawstwo Nieszawskie z r. 1454 uczyniło stan rycerski sprężyną życia politycznego, którego składową jednostką staje się ziemia,

a sejmik tej ziemi organem i warownią wolności. Wielkopolska góruje nad Małopolską, posiadając 10 sejmików, podczas gdy ostatnia tylko 6. Sejmiki biorą udział w sejmach głównych swojej prowincyi przez swoich posłów, co nie wyłącza obecności szlachty, nieraz tłumnie na sejm prowincyonalny, np. wielkopolski, małopolski, ruski lub pruski przybywającej. Zwykle ci sami posłowie wysyłani potem byli na sejm walny całej Korony, wioząc tak zwane kartelusze, czyli ściśle określone polecenia i instrukcye swoich ziem, których zmieniać nie mieli prawa. Samorząd sejmikowy począł nawet regulować stosunki ludności rolniczej, tak, iż zdawało się, że każda ziemia jest oddzielną Rzplitą, lub niezawisłym stanem sfederowanej republiki. W ten sposób na sejmiku w Krasnymstawie r. 1447 ziemia chełmska unormowała powinności swoich kmieci. Na sejmach walnych za Kazimierza Jagiellończyka radzą król i panowie, jako starszyzna narodu, cała zaś rzesza szlachty radzi na sejmikach ziemskich i sejmach prowincyonalnych. Ale wstępuje na tron syn Kazimierza, Jan Olbracht i składa r. 1493 sejm koronny, na którym spostrzegamy wielką nowość: oto posłowie sejmików, reprezentanci szlachty ziemskiej, występują w tym sejmie, jako uorganizowana izba poselska obok senatorskiej, jako stan trzeci obok senatorskiego i królewskiego. Sejmiki ziemskie, przez utworzenie się izby poselskiej, nie przestają istnieć, ale rozwijają się w dalszym ciągu, jako organy samorządu w ziemiach i życia ich politycznego, zachowując sobie udział w stanowieniu praw, podatków i wojny, w administracyi skarbowej przy wybieraniu poborów i innych podatków, postanowionych przez sejm prowincyonalny lub ogólny za zgodą sejmików. Prawo kontroli nad szafowaniem skarbu było prostem następstwem prawa sejmików przyzwalania na pobory. *Liberum veto* na sejmach walnych było naturalnym wynikiem prawie udzielnej niezależności ziem i ich sejmików, którą miały w tradycyi z czasów piastowskich; stawiały więc swoje uchwały, jako prawa, nie czując się w obowiązku przyjmowania innych uchwał w ich miejsce. Tradycya była tak potężną, że nawet tak wielki umysł, jakim był Jan Tarnowski, przemawiał za karteluszami, t. j. instrukcyami sejmików ziemskich. Już od XV wieku stał się sejmik ziemski filarem, na którym spoczywało wiązanie całej budowy państwa, stał się w jego organiźmie ową pierwotną zasadniczą komórką, która się rozradza i kształtuje, ale we wszystkich odmianach zachowuje znamiona swej pierwotnej istoty. Od wieku XV do r. 1764 władza sejmików miała wpływ przeważny w sprawach Rzplitej. Panowanie Stanisława Augusta było dobą ograniczenia tego wpływu. Za Władysława IV autonomia ziemska, wyrobiona przez sejmiki, doszła tak daleko, że województwa posiadały swoje własne skarby, zasilane dochodami z ustanawianego rok rocznie przez sejmiki podatku czopowego. Za Augusta II odebrano sejmikom zarząd wojskowy w województwach, a za Stanisława Augusta zniesiono skarby wojewódzkie i odjęto im dochody z czopowego i szelężnego, co wpłynęło na zmniejszenie gorączki sejmikowania. Najpodobniejszy do polskiego ustrój autonomii sejmikowej miały Węgry. Komitaty węgierskie przechowały aż do r. 1848 przywilej, mocą którego, tak samo jak nasze ziemie, mogły się sprzeciwić wszelkiej uchwale sejmu królestwa, jeżeli ją uważały za niezgodną z duchem starej konstytucyi węgierskiej. Było to poprostu analogiczne z polskiem *liberum veto*, tylko przetrwało dłużej niż polskie. Gruntowne zrozumienie całego ustroju prawno-państwowego Rzplitej polskiej było prawie niemożliwem bez poznania historyi sejmików ziemskich. Historyę zaś powyższą dopiero rozwinął profesor Adolf Pawiński w dwóch znakomitych swoich dziełach: 1) „Sejmiki ziemskie“ (r. 1374—1505) i 2) „Rządy sejmikowe w Polsce“ (r. 1572—1795). W dziełach tych znajdujemy potwier-

dzenie tego, co dawniej pisał o sejmikach i instrukcyach sejmikowych Bartoszewicz. Ob. Instrukcye.

**Sejmowy sąd** ob. Sądy.

**Sejmy**, zebrania prawodawcze ogólno-państwowe. W pierwotnych dziejach Polski, t. j, przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, odbywały się wiece po ziemiach i opolach, czyli zebrania sądowo-administracyjne starszyzny, ale o sejmach prawodawczych nie było jeszcze mowy. Bolesław Chrobry miał przy sobie dwunastu panów czyli wojewodów, z którymi, jak zaświadcza Gallus, „poufale tajemnice państwa i rady traktował". Nie był to jednak sejm tylko rada królewska, a kronikarz dodaje, że na dworze Bolesława bywały razem i żony owych wojewodów i że nieraz uczty i biesiady król z niemi i z mężami ich odprawiał, z czego widać, że doradcy królewscy byli od pana swego nieodstępni. Nawet zdarzało się, że królowa, aby wyprosić przebaczenie winy dla potępionych, przypadała do nóg królewskich „z dwunastą przyjaciółmi i żonami ich". Bolesław przed śmiercią swoją, opowiada Gallus, „wszystkich swoich przyjaciół i wojewodów zewsząd zgromadziwszy, w tajemnicy z nimi stanowił o przyszłych rządach królestwa". Był to więc już rodzaj sejmu, który wybrał i mianował następcę po ojcu, Mieczysława, jednego z młodszych synów królewskich. Po śmierci Bolesława Krzywoustego działa już bardzo widocznie starszyzna narodowa, rozstrzygając rozmaite sprawy w granicach dzielnic, jednych książąt wyrzuca, innych obiera, więc sprawuje najwyższą władzę polityczną. Im więcej książąt i dzielnic się tworzy, tym więcej wzrasta liczba starszyzny ziemskiej. Wszyscy książęta otaczają się doradcami, mają swoich wojewodów, kanclerzy, sędziów, skarbników, stolników, cześników, mieczników i marszałków, coraz liczniejszych kasztelanów po grodach. Kazimierz Sprawiedliwy, posiadłszy większą część Polski, zwołuje wielką radę starszyzny narodu do Łęczycy w r. 1180. Był to zatem pierwszy



wielki prawodawczy wiec narodu polskiego, nazwany przez kronikarzy synodem, ponieważ brali w nim udział wszyscy biskupi i starszyzna duchowna, a spisane na nim ustawy posłano do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Wiadomo jednak, że na zjeździe łęczyckim oprócz duchowieństwa, będącego wówczas czołem oświaty w narodzie, było trzech książąt panujących, moc panów świeckich i rycerstwa, oraz kmiecie okoliczni (Długosz). To też papież Aleksander III, zatwierdzając ustawy zjazdu łęczyckiego, powiada, że je uchwalili „biskupi i książęta kraju". Tych dostojników ziemskich musiało być na zjeździe łęczyckim bardzo dużo, sądząc z wyrażenia kronikarzy: „obfita, gęsta liczba". Kazimierz Sprawiedliwy wprowadził biskupów do rady narodowej, w której tym sposobem znalazły się trzy stany sejmów późniejszych, t. j. monarcha, episkopat (senat) i rycerstwo. Ustawę łęczycką ogłaszali biskupi, ubrani pontyfikalnie wobec Kazimierza Sprawiedliwego, książąt, rycerstwa i ludu. Gdy czytali, wszyscy obecni po każdym wstępie odpowiadali chórem: Amen! wśród radości i powinszowań ogólnych. Pod koniec doby podziałowej zjazd pomorski ogłosił Przemysława, księcia polskiego, panem Pomorza, a w kilka lat później, zjazd wielkopolski przywraca królestwo polskie i okrzykuje tegoż Przemysława królem polskim. Po śmierci pierwszego króla tej doby, zjazd wspólny w Poznaniu, złożony z Polan i Pomorzan, obiera r. 1296 Władysława Łokietka drugim z kolei królem. Władysław musi walczyć o koronę polską z Wacławem czeskim, Henrykiem głogowskim, i staczać boje z popieranym przez zachód Europy potężnym zakonem Krzyżackim, oraz Brandeburgami. Dopiero po wielu latach walk i nadludzkich wysiłków, wielki duchem choć mały ciałem, odbudowuje jedność Polski i zgromadza drugi po Kazimierzu sprawiedliwym zjazd powszechny ziem polskich r. 1331 w Chęcinach. Gdy w Łęczycy stanowiono prawa o służebnościach względem kraju i przeciwko gwałtom

prywatnym, to w Chęcinach mamy już zgromadzenie nietylko prawodawcze ale i polityczne. Łokietek jest jeszcze samowładnym, ale stawia na sejmie chęcińskim nową zasadę równości prawodawczej stanu rycerskiego a przewodniczy mu we wszystkiem myśl polityczna połączenia Małopolski z Wielkopolską w jeden organizm społeczny i państwowy. Za syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego, odbywa się w Wiślicy r. 1347 sejm, jakiego Polska nigdy jeszcze nie miała, wyłącznie prawodawczy, zestawiający w jedną całość wszystkie zwyczaje prawne, po różnych ziemiach polskich wiekami wyrobione. Król przed ułożeniem tego statutu postąpił bardzo rozumnie, zwołując wiece prowincyonalne w Mało i Wielkopolsce. Sejmowanie rozwija się dalej za Ludwika węgierskiego, układy w Koszycach są dowodem znacznego wyrobienia się narodu. Król nie mógł już odtąd samowolnie nakładać żadnego podatku, a prawo to staje się atrybucyą narodu. W ciągu dwuletniego bezkrólewia po Ludwiku zjazdy ciągle radzą i stanowią. W nich spoczywa majestat narodu. Formy wyrobiły się, naród dojrzewał, a wybraniem Władysława Jagiełły i przywiązaniem do siebie Litwy uwieńczył jedyne tego rodzaju w dziejach Europy dzieło. Nigdy sejmowanie nie przyniosło świetniejszego rezultatu. Za Władysława Jagiełły sejmy rozwijają się coraz wspanialej. Obok dawnego senatu tworzy się izba poselska, w której sejmuje rycerstwo. Sejm walny, zebrany r. 1404 w Nowem Mieście Korczynie, celem wykupna ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków, stanowi epokę w dziejach sejmów naszych, bo obok izby senatorskiej przedstawia ogół rycerstwa. Za Jagiełły organizują się sejmiki ziemskie po województwach, ziemiach i powiatach (ob. Sejmiki polskie), w których ma prawo zasiadać i obradować każdy szlachcic. Sejmiki stają się władzą prawodawczą, a sejmy polityczną i wojenną, przestają zaś być juryzdykcyą sądowniczą, która zostaje przy wiecach (ob. Wiece) i rokach walnych. Apelacye ziemian od



sędziów miejscowych i grodów idą na wiece, na roki walne wojewódzkie. Król zaś sądzi na sejmie już tylko apelacye, przychodzące od tych wieców ziemskich. Tak powstają trzy instancye sądowe, gdy pierwej były tylko dwie. Na miejsca dla sejmów walnych obiera Jagiełło zwykle miasta środkujące między Wielko- i Małopolską jak Piotrków, Sieradz, Łęczyca. Pierwszy sejm litewski wspólny z Koroną jest w Horodle r. 1413. Potem, łącząc życie i krew dwóch narodów, Jagiełło, sejmy koronne gromadził nawet w Litwie, np. roku 1426 w Brześciu Litewskim. Powaga sejmów była już tak wielka, że król postanowieniom ich oprzeć się nie mógł, Sejm w Jedlny poręczył Jagielle następstwo tronu dla Władysława jego syna i wyrobił zasadnicze prawo polskie o wolności osobistej. Zasłynęli wówczas jako wielcy radą i umysłem na sejmach biskupi: Zbigniew Oleśnicki, Mikołaj Trąba i Wojciech Jastrzębiec; hetmani: Mikołaj z Michałowa, Jan z Czyżowa, Jan z Tęczyna i Jan z Tarnowa; kanclerze: Jan Szafraniec, Władysław z Oporowa i t. d. Po zgonie Władysława Warneńczyka, podczas długiego bezkrólewia, gdy Kazimierz Jagiellończyk wzdragał się zostać królem polskim, sejmy rządziły narodem przez lat kilka. Kazimierz składał później często sejmy prowincyonalne: wielkopolskie, małopolskie, litewskie, koronne, poborowe (dla uchwalenia podatków jednorazowych) i wreszcie wspólne Litwy z Koroną. Sejm r. 1493 za Jana Olbrachta był, jak się zdaje, pierwszym, na którym obok króla i izby senatorskiej występuje oddzielnie społeczność szlachty, jako izba poselska, odrębne ciało, przedstawiające rzeszę ziemiańską w postaci stanu trzeciego. Za Aleksandra Jagiellończyka 1505 r. uchwalone zostaje w Radomiu prawo, które ostatecznie organizuje sejmy. Stanowi ono, że odtąd na zawsze niczego postanowić nie będzie mógł król bez obopólnej zgody obu izb sejmowych, t. j. senatorskiej i poselskiej. Odtąd widzimy w Polsce dwa odrębne stany, senatorski

i rycerski. Obadwa wyszły z łona szlachty, lecz pierwszy jest starszyzną ziem, drugi reprezentuje ogół rycerstwa cyli braci szlachtę. Sejm polski koronny składa się tedy z trzech stanów a dwóch izb. Stany są: królewski, senatorski i rycerski; izby: senatorska i poselska. Trzy stany równe są sobie dostojnością, władzą i znaczeniem. Stanem królewskim jest osoba króla, który składa sejmy, zwołuje pospolite ruszenia, dowodzi w boju, rozdaje urzędy i stan senatorski z łona rycerskiego wybiera. Każde prawo musi być uchwalone przez trzy stany i przez dwie izby. Król polski jest dla pracy, zagaja każdą sesyę sejmową, a gdy izbę opuszcza, posiedzenie się przerywa. Król sądzi na sejmach, czyli prezyduje osobiście w najwyższej, jaka była, izbie sprawiedliwości dla narodu. Nie kładzie on oddzielnie swojej sankcyi na uchwałach sejmowych, jak to się dzieje gdzieindziej, ale tylko zabiera głos w obradach, jakc jeden z trzech równych sobie stanów, i idzie za jednomyślnością dwóch izb czyli za wolą narodu, która stanowiła wszystkie prawa. Głosowania w sejmach polskich nie było. Radzono bowiem i porozumiewano się najprzód na sejmikach ziemskich przed sejmem walnym, potem porozumiewano się poza sesyą lub na sesyi sejmowej, a podług starego obyczaju mniejszość ustępowała patryotycznie większości, aby dla zasady zyskać sankcyę jednomyślnej zgody dla każdego prawa. Siciński, który pierwszy popełnił zuchwalstwo protestowania jednym głosem przeciw większości sejmowej, został na wieki wyklęty przez naród. Król zwoływał sejmy, a od r. 1521 musiał zawsze w uniwersałach swoich wyłożyć powód zwołania, żeby posłowie przyjeżdżali przygotowani i z odpowiedniemi laudami od sejmików. Odbywały się tedy najprzód sejmiki po województwach, z tych jechano na sejm prowincyonalny, a z tego na sejm walny. Sejmy prowincyonalne Rusi odbywały się zwykle w Wiszni. Sejm takiż trzech województw pruskich, składany od r. 1446, zwał się „generałem pruskim“. Tym sposobem przyjeżdżano na sejm walny koronny z rzeczą gotową i dlatego sejmy ogólne trwały zwykle niedługo, czasem kilka dni, tydzień tylko. Wnioski czyli „propozycye od tronu“ przedstawiał kanclerz. Jeżeli na nie się nie zgodzono, sejm rozchodził się, nie sprawiwszy nic. Pierwszy taki wypadek nastąpił za Zygmunta Starego w 1539 r. Nie było u nas, jak w innych państwach, rozwiązania sejmu przez króla i apelacyi jego do narodu. Jeżeli mniejszość nie chciała połączyć się z większością, sejm rwał się sam przez się i rozjeżdżał, a król, upatrzywszy odpowiednią potem chwilę, zwoływał sejm znowu. Wzorem takich nierządnych sejmów jest sławna „wojna kokosza“ i pospolite ruszenie, które się zamieniło na ogólny sejm szlachty pod Lwowem. Bielski Marcin w swojej kronice, pisanej w połowie XVI wieku, powiada już o sejmach: „Zaczym się trzeba tego obawiać, aby ta zbytnia wolność nasza nam wielkiej niewoli nie przyniosła i tyrańskwem się jakiem nie skończyła, abo więc nas wszystkich razem nie zgubiła. A tym obyczajem niegdy Rzplita Rzymska znamienita upadła, przez zbytnie rządy tych trybunów i swawoleństwo pospólstwa“. Sejmy Zygmunta Augusta były wszechwładne, zawierały traktaty międzynarodowe. Lubelski w r. 1569 z dwóch reprezentacyi, polskiej i litewsko-ruskiej złożony, dwa państwa zlał w jedno. Z pomnożeniem się spraw sejmy musiały się przedłużać. Trwają już nie po tygodniu, ale po kilka tygodni, a nawet miesięcy. Sejm unii lubelskiej trwał aż 9 miesięcy. Nie wszystko dokonały na nim izby, wiele zasługi należy się i Zygmuntowi Augustowi, który, jako najwyższy rozjemca wszystkich osób i stanów a przytem umysł niepospolity, miał jeszcze niemałą władzę. Po śmierci Zygmunta Augusta sejmy ustanawiają się na zwyczajne i nadzwyczajne, czego dawniej nie było. Prawo teraz orzekło, że raz co dwa lata zbierać się musi sejm na 6 tygodni. W razie zaś potrzeby szczególnej, król zwo-

łuje sejm nadzwyczajny, który może tylko trwać nie dłużej nad 2 tygodnie. Do sejmów nadzwyczajnych liczyły się bezkrólewia. Podczas bezkrólewia prymas zwoływał sejm konwokacyjny, po nim szedł elekcyjny, po tym zaś koronacyjny. Sejm konwokacyjny i koronacyjny miały prawo trwać po 2 tygodnie, zaś elekcyjny, jako więcej spraw załatwiający, 6 tygodni, jak zwyczajny, ale trwał i dłużej w braku porozumienia. Gdy do jakiej ważnej zgody między zwaśnionemi stronnictwami przychodziło, zbierał się sejm nadzwyczajny pacyfikacyjny, uspokajający. Gdy przyszło szlachcie łamać pychę magnatów, którzy się nad równość szlachecką wynosili, domagano się sejmu konnego, t. j. zgromadzenia całego rycerstwa w polu. Raz króla na sejmie sądzono (r. 1592) i sejm ten dlatego nazwano inkwizycyjnym. Raz (r. 1717) narodowi przemoc obca narzuciła prawo, nie dopuściwszy żadnego posła do głosu protestacyi; sejm ten nazwano „niemym“. Gdy zaczęto rwać sejmy prawem *liberum veto,* szlachta domagała się sejmów exorbitacyjnych, czyli naprawiających to, co wyszło z ładu. Od unii lubelskiej sejmy prowincyonalne straciły już swoje pierwotne znaczenie i, z wyjątkiem pruskiego, rzadko się zbierały. Ostatni sejm litewski dla załatwienia spraw miejscowych zebrał się za Sobieskiego. Za Augusta III Sasa wszystkie sejmy obradowały po 6 tygodni, ale w ostatnim dniu były zrywane wszystkie przez możnowładnych przywódców. Gdyby nie ta zasada wymaganej jednomyślności, mielibyśmy z tego czasu całe obszerne prawodawstwo. Statyści polscy, aby utrudnić zrywanie sejmów, obmyślili limitę czyli prawo, mocą którego król w krytycznej chwili mógł sejm limitować, t. j. zawiesić, aby go zebrać później w lepszej chwili, ale i to nie pomogło. Rwały się też „generały pruskie“, zbierające się kolejno w Malborgu i Grudziążu. Z tego to powodu wszystkie sejmy koronne od r. 1712 do 1730 odbywały się bez posłów pruskich. W innych czasach znowu, gdy rwały



się sejmiki województw koronnych i litewskich, a pruskie dochodziły, przybywała na sejm walny tak wielka liczba posłów pruskich, że nieraz prawie połowę sejmujących składali. To dało powód do uchwały za Stanisława Augusta, że z trzech województw pruskich może zasiąść w sejmie walnym tylko 40-tu posłów. Że zaś podług normy dla wszystkich ziem i powiatów Polski, z województw tamtych powinno było zasiadać tylko posłów 18-tu, Rzplita więc robiła szczególny wyjątek i łaskę dla ziem pruskich, dopuszczając więcej niż dwa razy liczniejszą ich deputacyę. Po unii lubelskiej przysyłały województwa na sejmy walne po 6-ciu posłów, z każdej ziemi po 2, lub jak na Litwie, gdzie powiaty były większe od ziem koronnych, z każdego powiatu po 2. Województwo mazowieckie z 10-ciu ziem wybierało posłów 20-tu, ruskie 8-miu, halickie 6-ciu, wileńskie 10-ciu, trockie 8-miu, krakowskie, poznańskie, sandomierskie, kaliskie, kijowskie, wołyńskie, podlaskie, mińskie i inflanckie po 6-ciu, również sieradzkie z ziemią wieluńską. Łęczyckie, bełzkie, smoleńskie, brzesko-litewskie, inowrocławskie z ziemią dobrzyńską po 4-ech, Kujawy 4, woj. witebskie z powiatem orszańskim 4, woj. płockie, połockie, lubelskie, mścisławskie, bracławskie i księstwo żmudzkie po 2. Władysław IV, tworząc woj. czernichowskie z ziem odzyskanych za Dnieprem, dał mu prawo wybierania posłów 4. Później ze względów sprawiedliwości powiększano niektórym województwom liczbę posłów, a najwięcej w roku 1764, gdy powiększono ogólną ich liczbę o 55. To powiększanie trwało dalej. W r. 1768 wznowiono województwo gnieźnieńskie z 4-ma posłami. Na sejm wielki, czteroletni, przybyło w r. 1788 posłów 181. A gdyby nie był nastąpił pierwszy rozbiór z lat 1772—3, byłoby ich 235. Sejm wielki był konstytuantą, urządzał kraj, zmieniał zastarzałe prawa, złe usuwał i nowe zasady życia podnosił, a gdy obradował już dwa lata i gdy nadeszła pora drugiego sejmu zwyczajnego, zatrzymując po-

słów starych, rozpisano nowe wybory celem podwojenia kompletu. Tym sposobem przybyło w r. 1790 nowych posłów 181, czyli zasiadło razem 362, którzy wraz z senatorami i ministrami stanowili poważną liczbę 500 sejmujących. Tym sposobem zasiadły jakby dwa sejmy razem, a raczej jeden w podwójnym komplecie, który ze zwyczajnego stał się nadzwyczajnym, nazwany w dziejach sejmem Wielkim czyli Czteroletnim. Sejm ten stworzył nową w Polsce ideę „sejmu gotowego“, który miał jak dawniejsze być wybierany co dwa lata, ale trwać nie 6 tygodni, lecz w miarę potrzeby przez 2 lata, czyli być zawsze na usługi Rzplitej. Sejm czteroletni rozjechał się jako zalimitowany i mógł się zebrać w każdej porze, ale prace jego, a głównie słynną Konstytucyę, podpisaną w d. 3 maja 1791 r., zniweczyła Targowica, zwoławszy r. 1793 sejm do Grodna, na którym stanął drugi podział Rzplitej. Jak wielkie znaczenie miały dawne sejmy, jako szkoła życia publicznego w narodzie, dowód tego mamy w słowach Paska: „Żeby każdy, ze szkół wyszedłszy, starał się o to pilno, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzał na sejmach. Wszystkie na świecie publiki cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz prawa i tego o czem w szkołach jako żyw nie słyszałeś. Tam to słuchałem najpilniej, że mi się i jeść nie zachciało. A kiedy na dokończeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem“.

**Sekretarze wielcy**: koronny i litewski, byli dygnitarzami Rzplitej, bez prawa zasiadania w senacie. Królowie polscy mieli wielką liczbę zwykłych sekretarzów, bo był to tytuł honorowy, dawany przez królów dla odznaczenia wszystkim ludziom uczonym, bez względu na ich urodzenie. Aleksander Jagiellończyk w r. 1504 za zgodą senatorów postanowił urząd sekretarza wielkiego koronnego, który powinien być najbliżej boku królewskiego. Sekretarze wielcy mieli sobie powierzone tajemnice państwa, na których dochowywanie przysięgali. Przechowywali pisma



tajne, zastępowali kanclerzy, na sejmach odczytywali pisma publiczne, oddalać się nie mogli od dworu królewskiego bez ważnych powodów. Zygmunt August, bawiąc bez kanclerza w Litwie, miał przy sobie sekretarza wielkiego, i przez niego wszystko jak przez kanclerza załatwiał, udzieliwszy mu osobnej czworograniastej pieczęci, którą pisma aż do następnego sejmu pieczętował. Litwa naśladowała we wszystkiem urządzenia koronne, otrzymując tyleż wolności co i Korona. Więc po ustanowieniu sekretarzy wielkich koronnych pojawili się litewscy. Przyjęto zwyczaj, iż na urzędy te król mianował zwykle duchownych, a nawet warunek ten położono Janowi III do Paktów. Sekretarze wielcy byli kandydatami na kanclerzów. Po nich w godności szli referendarze.

**Senat litewski** utworzony został przez Władysława Jagiełłę na sejmie w Horodle r. 1413, na wzór senatu polskiego, i rozwijał się podług wyrobionych już form i pojęć o wolności w narodzie polskim, od którego Litwa czerpała swoją cywilizacyę i wiarę. Przykład ustroju społeczeństwa polskiego i polskich swobód musiał być na Litwie potężny, skoro Jagiełło w 27 lat po wstąpieniu na tron polski sam znosi nieograniczone samowładztwo swoje w dziedzicznej Litwie i stanowi dla narodu swego senat. Wielki akt unii Horodelskiej opiewa między innemi: „Też same w Litwie co i w Polsce stanowią się dostojeństwa, krzesła i urzędy, to jest w Wilnie i Trokach wojewodowie, kasztelanowie i na innych miejscach, jak się nam podoba postanowić. Dygnitarze ci będą z katolików, równie jak ziemscy urzędnicy i wchodzący do rad naszych katolikami być powinni, dlatego, że różnica w wierze stanowi różnicę w zdaniach i że potrzebne tajemnice w radzie bywają wynoszone“. Król pierwszych wielkorządców czterech zamianował w Horodle, bo widzimy, jak wojewoda wileński bierze polski herb Leliwa, trocki Zadora, kasztelan wileński Rawicz, a kasztelan trocki Lis. Obok świeckich senatorów, polskim

obyczajem wchodzą do wielkorady litewskiej i biskupi, jakoż w Horodle obecni byli: wileński, kijowski i włodzimierski (późniejszy łucki). Po wojnie grunwaldzkiej i ustanowieniu nowego biskupstwa żmudzkiego przybywa biskup żmudzki i tak zwany „starosta żmudzki“ czyli wojewoda. Tworzą się i ministeryalne urzędy, z których pierwszym na Litwie był marszałek. Liczba marszałków ziemskich doszła do 12-tu. Za kanclerzem przyszło grono pisarzów. Na Rusi powstają namiestnicy i wojewodowie w Łucku, Orszy, Brańsku, Połocku, Witebsku, ale niżsi od wojewodów wileńskiego i trockiego, ustanowionych w Horodle. W świeckim senacie Litwy po dwóch wojewodach i dwóch kasztelanach, wileńskich i trockich, piąte krzesło zajmował starosta żmudzki, a szóste wojewoda kijowski. Po kijowskim pojawiają się: smoleński, połocki, nowogródzki i witebski, a wreszcie od r. 1520 podlaski. Król Zygmunt I, pomimo oburzenia panów litewskich, zrobił wyłom w prawie horodelskiem, zastrzegającem krzesła senatu litewskiego dla samych katolików, bo znakomitego hetmana Litwy, księcia Konstantego Ostrogskiego, wyznawcę greckiej wiary, mianował najprzód kasztelanem wileńskim, potem r. 1522 wojewodą trockim. Na przywileju Zygmunta dla monastyru pieczarskiego z lipca r. 1522 podpisany pierwszym świadkiem biskup wileński, drugim wojewoda trocki, trzeci idzie wojewoda wileński. Król zapraszał nieraz do wielkorady i panów bez krzeseł senatorskich. Tak wszedł do rady litewskiej książę słucki Olelkowicz, także metropolita kijowski wyznania greckiego. Litwa i Rusie, do niej należące, chcą stanowczo organizować się po polsku, mieć taki sam senat, jak koronny. Ruska szlachta z Wołynia prosi Zygmunta Augusta staropolskiem wyrażeniem, aby jej urzędników do „panów rady“ litewskiej przypuścił. Król reformuje senat litewski, krzesła według starszeństwa osadza, w miejsce marszałka wołyńskiego stanowi wojewodę. Dalej pojawiają się nowi wojewodowie: brzeski, mścisławski, bracławski (na Ukrainie), miński, i porządkiem chronologicznym zajmują krzesła poniżej podlaskiego. W Horodle ustanowiono tylko dwie kasztelanie, wileńską i trocką, Zygmunt August tworzy kasztelanię w każdem województwie, żeby izba senatorska na Litwie nie była poślédniejszą od koronnej. O wojewodach wyraża się ten król, że „należą do najsekretniejszych rad królewskich i są zawsze przy boku królewskim“. Gdy unia lubelska w r. 1569 z dwóch senatów, litewskiego i koronnego, utworzyła jednolitą izbę senatorską, czyli wielkoradę Rzplitej, weszło do niej 37 dygnitarzy litewskich, a mianowicie biskupów 4, wojewodów 16, kasztelanów 12, i ministrów na sposób koronny 5-ciu, bo hetmanowie i podskarbiowie nadworni pozostali poza senatem. Gdy jednakże do Małopolski zaliczono Wołyń i Ukrainę, 8-miu senatorów przeszło w poczet dygnitarzy małopolskich, a Wielkie Księstwo Litewskie pozostało przy 29 konsyliarzach w wielkoradzie Rzplitej.



**Senat polski, Senatorowie.** Nazwy wzięte z łaciny, w której senat zowie się *senatus*, członek senatu *senator*, a wszystko pochodzi od wyrazu *senex*, stary, sędziwy, sędziwiec. Rząd polski za doby Piastów składał się z księcia lub króla i rady starszych w narodzie, przy boku jego zostającej. Za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego radę taką, według Gallusa, składali *comites*. Byli to niewątpliwie kasztelanowie i wojewodowie, a należeli do niej i biskupi. Grono tej starszyzny nazywali Polacy niewątpliwie radą królewską lub książęcą. Za Jagiellonów zwano je Wielką Radą, a członków wielkoradcami lub „panowie rada“. Nazwy te wzięte były zapewne w spadku po poprzedniej epoce Piastów. Że jednak pierwotnie wszystko pisano po łacinie, więc w języku piśmiennym i prawodawczym, a później w książkach i mowie potocznej upowszechniły się wyrazy senat i senator. Mateusz Cholewa i Długosz, mówiąc o wieku XII, nazywają już zjazdy i radę starszyzny naro-

dowej senatem. Bulla papieża Urbana z czasów Kazimierza Sprawiedliwego czyni to samo. Bolesław Krzywousty, podług Cholewy, w obliczu „senatu“ wstał aby uściskać Piotra z Książa, dziękując mu za schwytanie i dostawienie kniazia Wołodara. Oczywiście gdy Polska zostawała w podziałach, naród nie miał jednego senatu, ale każdy książę miał swój senat czyli radę, złożoną z kilkunastu starszyzny. Za Przemysława, Wacława czeskiego i Władysława Łokietka księstwa, wsiąkając w jedność koronną i przybierając tytuł województw, wprowadzały do rady królewskiej swoich prowincyonalnych dygnitarzy. Więc znalazł się cały ogrom podkomorzych, stolników, cześników, kanclerzy, pisarzów i sędziów, z których królowie, wybierając większych tylko dostojników, tworzyli z nich „wielką radę“ dla całej Korony, czyli właściwy senat polski. Jeszcze Przemysław, panując tylko we właściwej Polsce czyli Wielkopolsce i na Pomorzu, mógł do rady swojej zwoływać komesów poznańskich, kaliskich, gnieźnieńskich i pomorskich, równie jak współcześnie z nim Łokietek—panów krakowskich, sandomierskich, sieradzkich, łęczyckich i kujawskich. Dopiero po śmierci Wacława i połączeniu się Wielkopolski z Małopolską, Gniezna z Krakowem, senat polski urabiał się dla całej Korony: z biskupów, wojewodów, kasztelanów, sekretarzy, pisarzy i innych dostojników, u steru władzy stojących. Od czasów Władysława Jagiełły do unii lubelskiej za Zygmunta Augusta w r. 1569, senat polski i senat litewski rozwijały się jako dwie oddzielne, niezależne w niczem od siebie władze państwowe. Pierwsze miejsce w senacie polskim zajmował arcybiskup gnieźnieński, drugie biskup krakowski. Tak było już za Kazimierza Sprawiedliwego. Biskup wrocławski szedł trzecim w wielkiej radzie, a zasiadał tam jeszcze za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Po wrocławskim szedł włocławski, dawniej kruszwicki, nazywany po wszystkie czasy kujawskim. Po kujawskim szedł poznański, potem płocki czyli



mazowiecki, w końcu lubuski, wyparty ze swojej dyecezyi nadodrzańskiej przez Niemców, tułacz osiadły w Opatowie, w ziemi sandomierskiej. Inni biskupi, np. pomorscy: kołobrzeski, kamiński i woliński, dostawszy się pod panowanie niemieckie, przepadli dla Polski Łokietkowej. Było tedy wielkoradców duchownych siedmiu, a po utracie Szlązka sześciu. Później przybywają biskupi łacińscy z Rusi. Za Kazimierza Jagiellończyka zasiada w senacie polskim arcybiskup lwowski, biskupi: przemyski, chełmski i kamieniecki. Za Kazimierza Wielkiego wszedł jeszcze biskup ceretyński z Bukowiny, ale w XV wieku ta dyecezya katolicka przepadła. W r. 1466 wskutek pokoju toruńskiego i dobrowolnego połączenia się z Polską dawnych jej ziem pomorskich, przez Krzyżaków przemocą oderwanych, przybywają do senatu polskiego dwaj biskupi—chełmiński i pomorski. Ponieważ krzesła w senacie ustawiano podług dawności historycznej, był więc kłopot, gdzie ich pomieścić. Przybyli bowiem po biskupach z Rusi, ale ziemie ich dawniej niż Ruś do Polski należały. Skończyło się na tem, że biskupa warmińskiego posadzono po płockim, a przed przemyskim, chełmińskiego zaś po przemyskim, a przed chełmskim. Od roku więc 1468 do 1569 zasiadało w senacie polskim dwóch arcybiskupów i 9-ciu biskupów. Arcybiskup lwowski zajął miejsce zaraz po gnieźnieńskim. Pierwsze miejsce wśród wielkoradców świeckich zajmował kasztelan krakowski, po nim szli wojewodowie: wielkopolskich 6-ciu i małopolskich 7-miu. W r. 1466 przybyło trzech wojewodów pruskich: chełmiński, malborski i pomorski. Przestrzegano zawsze, aby ziemie starej Korony zachowały swoje pierwszeństwo w federacyi polskiej, jako starsze dzieci rodzeństwa. Wyjątek zrobiono tylko dla księstwa mazowieckiego, które w r. 1525 ostatnie wsiąkło do Korony, ale nie otrzymało ostatniego krzesła w senacie, lecz, zamienione na województwo mazowieckie, zasiadło krzesło niżej od Płocka, a wyżej od Rawy, przed wojew. pru-

skiemi. Tym sposobem cały senat koronny przed unią lubelską liczył wojewodów 19-tu, t. j. 6-ciu wielkopolskich, 7-miu małopolskich z ruskimi, 3 mazowieckich i 3 pruskich. Kasztelanowie byli dwojacy: grodów wojewódzkich i powiatowych, drugorzędnych. Właściwie tylko wojewódzcy za Jagiellonów należeli do wielkorady, byli senatorami, a kolej ich krzeseł czyli starszeństwo było takie same, jak wojewodów, z wyjątkiem kasztelana krakowskiego, który już za doby Piastów siedział wyżej niż wojewodowie. Kasztelanów wojewódzkich w radzie koronnej zasiadało 19-tu. Powiatowych zaś czyli drążkowych król wzywał, kiedy chciał, lub nie wzywał wcale. Po biskupach, wojewodach i kasztelanach, czwartą kategoryę wielkoradców koronnych stanowią ministrowie Korony. Że jednak zwykle królowie poruczali laski, pieczęcie i buławy zasiadającym już w senacie wojewodom i kasztelanom, więc liczba wielkoradców nie powiększała się przez to. Najwyżsi ci dostojnicy, piastujący w rękach swoich władzę razem z królem, byli przed unią: dwaj marszałkowie, wielki i nadworny, dwaj hetmani, wielki i polny, dwaj pieczętarze, t. j. kanclerz i podkanclerzy i dwaj podskarbiowie wielki i nadworny. Najczęściej kanclerz, jako ciągle przy królu potrzebny, jeżeli pierwej miał urząd i krzesło inne, to, zostawszy kanclerzem, rezygnował z takowego. Do radców królewskich w senacie należeli podówczas i sekretarze kancelaryi, którzy pisali dyplomata i redagowali uchwały, a byli to wyłącznie duchowni, prałaci kapituł, z których grona wybierano na biskupów. Przed unią tedy lubelską i r. 1569, w senacie koronnym zasiadało biskupów 11, wojewodów 19, kasztelanów 19 i pieczętarzy dwóch, z których jeden był zwykle biskupem. Razem wielka rada królewska składała się zwykle z 50—51 senatorów. Ministrów bowiem liczyć nie można, gdyż ci byli wojewodami i kasztelanami zarazem. Sejm unii lubelskiej, z dwóch państw wiecznym sojuszem spojonych, zrobił jednę Rzplitą polską. Na stopie



zupełnej równości traktowały się Korona i Litwa, żeby zaś nie było żadnej supremacyi ani krzywdy któremu z tych państw, a teraz prowincyj jednego kraju, pomieszano z sobą krzesła dwóch senatów. Jak pomieszały się kiedyś krzesła wielkopolskie z małopolskiemi w jedną całość koronną, tak teraz powiązano starannie senatorów koronnych i litewskich naprzemian. W jednem tylko miejscu uchybiono porządkowej kolei; po wojewodzie kijowskim poszedł inowrocławski i ruski, dwaj z Korony, a dopiero potem wołyński, kiedy według kolei wołyński miał iść przed ruskim. Ale zachowano pierwszeństwo Rusi czerwonej, bo Wołyń był jej prowincyą, więc i w senacie Rzplitej, która tradycye miejscowe podnosiła, wojewoda wołyński szedł po ruskim. Wskutek unii lubelskiej i zlania się dwóch senatów, wielka rada królewska powiększyła się o 4 biskupów, 16 wojewodów i 12 kasztelanów. Kasztelanowie drążkowi weszli wtedy w Koronie do senatu, chociaż przez czas długi jeszcze potem bywali posłami od rycerstwa i marszałkowali, zachowując swój na pół senatorski, na pół rycerski charakter. Pomieszanie ministrów koronnych z litewskimi było najłatwiejsze z powodu równej ich liczby. Zajmowali oni miejsca niższe od wojewodów, a wyższe od kasztelanów. Jako zależni od króla nie byli tem, czem istotni reprezentanci ziem i województw, wojewodowie. Podług teoryi parlamentarnej w Polsce byli pod kontrolą sejmową, która nad nimi prawo sądu dawała, więc zajmowali stanowisko poślednie. W pierwszych dniach po unii lubelskiej w senacie Rzplitej zasiadało: biskupów 15, wojewodów 35, ministrów 14, kasztelanów wojewódzkich 31, kasztelanów mniejszych czyli drążkowych 47, razem wszystkich senatorów 142. Gdy odejmiemy dwóch lub trzech hetmanów, którzy razem byli wojewodami, ogólną liczbę senatorów czyli wielkoradców Rzplitej oznaczyć można na 140-tu. Od r. 1560 do 1794 zaszły pewne zmiany w senacie. Za Stefana Batorego przybył biskup wendeński, później zwany

inflanckim, za Zygmunta III biskup smoleński. W r. 1790 wszedł do senatu biskup metropolita unicki, a za nim miało wejść 8-miu biskupów unickich. Wskutek podziału Inflant na 3 województwa: wendeńskie, parnawskie i dorpackie, przybyło za Zygmunta III do senatu trzech wojewodów i trzech kasztelanów, przedstawicieli Inflant. Lecz gdy po pokoju oliwskim r. 1660 przy Rzplitej pozostała jeno cząstka Inflant, pozostawiono tylko jedno województwo i kasztelanię inflancką, lubo utrzymano w senacie po trzy krzesła ziem straconych. Ginęły województwa: gnieźnieńskie, gostyńskie i t. d., ale Rzplita zachowywała krzesła dla ich przedstawicieli, nie znosząc tych krzeseł nigdy. Władysław IV odebrawszy ziemie zadnieprskie, ustanowił województwo i kasztelanię czerniechowską, a lubo ziemie te później przepadły, to ich senatorowie do ostatnich chwil Rzplitej zasiadali w radzie dostojnej. Tak samo nie upadły nigdy krzesła smoleńskie. Stanisław August więcej niż inni królowie zmienił postać senatu, przywrócił województwo gnieźnieńskie, buławy porobił senatorstwami, podskarbich nadwornych, koronnego i litewskiego, wprowadził do senatu, utworzył wiele nowych kasztelanij, jak: buską, łukowską, żytomierską i owrucką. Ogółem grono senatorów powiększył o 13-tu, na sejmie więc wielkim było wszystkich 157, a mianowicie biskupów 18-tu, wojewodów 38, kasztelanów wojewódzkich 34, drążkowych 51 i ministrów 16-tu. Litwa, która senatorów drążkowych nie miała, domagając się ciągle o takowych dla zrównania z Koroną, uzyskała za Targowicy prerogatywy kasztelanów drążkowych dla wszystkich powiatowych marszałków. Tym sposobem liczba krzeseł w senacie wzrosła do 171. Żmudź nie miała marszałków tylko ciwunów, więc nie dostała i kasztelanów mniejszych. Mianowanie senatorów należało do króla, lubo sejmy, choć się król na nie oglądać nie potrzebował, przedstawiały kandydatów. Każdy kandydat musiał być krajowcem, a od r. 1550, choćby i duchowny,



szlachcicem. Senat rady swoje odbywał bądź na sejmie, bądź bez sejmu, w zebraniu walnem lub częściowem. R. 1453 postanowiono, aby przy królu było zawsze 4-ch wielkoradców, których rezydentami zwano. Ustawa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdował się zawsze do rady jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. Nie wolno było senatorom wyjeżdżać z granic Rzplitej bez pozwolenia sejmu. Chociaż król mianował senatorów, wszakże rady ich musiał słuchać. Nietylko doradzali królowi, ale go mieli prawo i obowiązek przestrzegać i napominać. „Panowie rada“, radzili królowi na sejmie i poza sejmem. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka umawiali się, którzy z nich mają być kolejno „przy panu“. Tkwił w nich zawsze stary duch wojewodów ziem piastowskich. Sprawą narodową zawsze kierowali wspólnie z królem. Stąd przewaga wojewodów i „panów rad“ nad ministrami; „panowie rada“ z królem nakazywali coś, ministrowie wykonywali. Był w nich majestat narodu. Król wśród wojewodów był *primus inter pares*, t. j. pierwszy między równymi. Oni byli wojewodami swoich ziem i województw, skonfederowanych w Rzplitą, król był wojewodą całej Rzplitej. Oni to powzięli genialny zamysł ślubu Władysława Jagiełły z Jadwigą, oni dokonali unii narodów, szerząc na Wschód cywilizacyę Zachodu i Kościoła, oni stworzyli prawodawstwo pisane, postawili zasadę bezpieczeństwa osobistej wolności, co w owych czasach było olbrzymim postępem, oni oświecali Jagiellonów i wyrobili ich na dynastyę najzacniejszą w świecie. „Panowie rada“ odzyskali Pomorze, złamali zakon Krzyżacki, a już królów wina, że urosły Prusy jako państwo, oni wpływ Polski ustalili w Czechach i Węgrzech, zhołdowali Wołoszczyznę i Multany. Cóż za dojrzałość tych wielkoradców np. za czasów Ludwika, Jadwigi i Jagiełły, w wieku XV, gdy każdy całą piersią swobodnie oddychał, gdy cała Polska rosła w wielkość i szczęście, gdy przyświecali narodowi

tacy ludzie, jak kardynał Zbigniew Oleśnicki, Długosz, Grzegorz z Sanoka, Ostroróg, Tarnowski, Tęczyńscy, Czyżowscy, Michałowscy. W r. 1466 został zaliczony do Wielkorady czyli senatu polskiego mistrz krzyżacki jako „konsyliarz królestwa polskiego“, lubo w tej radzie nigdy nie zasiadł. Gdy Albert został dziedzicznym książęciem Prus, Zygmunt I wyznaczył mu także pierwsze miejsce w senacie, lecz nie pozwolono mu zasiadać, aby na elekcyę nie wpływał. Senatorowie nie pisali się poddanymi króla. Poddani czyli podwładni, rządzeni—byli ziemianie, senatorowie zaś, jak się wyraża znakomity znawca ustroju Rzplitej, Julian Bartoszewicz, byli rajcami i ojcami narodu, razem z królem, najwyższym ojcem. Jan Zamojski był ostatnim świetnym typem wielkich, poświęconych ojczyźnie, mądrych i cnotliwych wielkoradców jagiellońskich. Po nim senatorowie schodzą na agitatorów, jakimi byli: Zebrzydowski, Krzysztof Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Jędrzej Morsztyn, Grzymułtowski, Kazimierz Jan Sapieha. Duch narodowy i tradycya wojewodów piastowskich i jagiellońskich ginie. Wielcy panowie całą wartość swoją upatrują już nie w mądrej radzie, nie w poświęceniu i zaparciu siebie dla ojczyzny, ale w poniżaniu króla, poniewieraniu jego władzy, w rozrzutności i błyszczeniu od złota i srebra. Gdy jeszcze za Władysława IV stanowią oni prawo przeciwko orderom i zagranicznym tytułom, to już w sto lat później wszyscy się o nie ubiegają. Chciwość i próżność ludzka bierze górę nad cnotą i miłością kraju. Duch starej Polski cudzoziemczeje w magnatach. Gdy pierwej za prosty obowiązek uważano służenie królowi radą, a krajowi mieniem i życiem, to w XVIII wieku mamy już całe setki dygnitarzów, którzy, podeptawszy tradycye narodowe, polują na tytuły, ordery i pieniądze, biorąc je gdzie się da. O senatach polskim, litewskim i pruskim, gruntowne rozprawy napisał dziejopis Julian Bartoszewicz.



**Senat Prus polskich.** Za czasów piastowskich spotykamy na Pomorzu licznych wojewodów i kasztelanów. Był wojewoda gdański, świecki, tczewski, kasztelan świecki, starogrodzki, słupski, pucki i t. d. Ustrój ten polski zmienił się pod panowaniem Krzyżaków, bo starszyzna narodowa poszła w służbę do Niemców. Dopiero wskutek powstania ziem pomorskich i zrzucenia jarzma krzyżackiego a przyłączenia się dobrowolnego do dawnej ojczyzny polskiej, podania narodowe tam odżyły. Kazimierz Jagiellończyk, nim wojnę jeszcze rozpoczął, ustanowił dla ziem tych i zaraz nominował 4-ech wojewodów: gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i królewieckiego. Kiedy król, po wybuchu wojny, z Torunia przyjechał do Elbląga, „gdzie — jak mówi Bielski — nie jako za pana, ale ledwie nie za Boga od tych tam ludzi był przyjęt“, oprócz szlachty przysięgali mu także trzej biskupi: chełmiński, pomezański i sambieński, tylko czwarty nie przysięgał — warmiński, bo u mistrza pruskiego był w Malborgu. Nastąpił sejm w Grudziążu, na którym stanęła unia ziem pruskich z Koroną. Senatorowie tych ziem mieli zasiadać również i w radzie koronnej i wspólnie króla obierać, król też przyrzekł, że urzędy w Prusiech będzie rozdawał tylko obywatelom miejscowym. Pokój toruński z r. 1466 zostawił mistrza wielkiego w posiadaniu lennem Prus wschodnich, przez co musiało ustać województwo królewieckie. Stanęły tylko w Prusach zachodnich czyli królewskich 3 województwa: zamiast toruńskiego chełmińskie, zamiast elbląskiego malborskie i zamiast gdańskiego pomorskie. Dalej król ustanowił trzech kasztelanów: chełmińskiego, elbląskiego i gdańskiego, trzech podkomorzych, trzech chorążych, miecznika i podskarbiego ziem pruskich, oraz sędziów po powiatach. Do wielkorady Prus zachodnich weszło tylko dwóch biskupów: chełmiński i warmiński, bo dwaj inni sambieński i pomezański pozostali w księstwie królewieckiem. Cały senat pruski składał się z 15-tu wielkoradców,

a mianowicie: biskupów 2, wojewodów 3, kasztelanów 3, podkomorzych 3, przedstawicieli miast Torunia, Elbląga i Gdańska 3 i wreszcie podskarbiego ziem pruskich. Nikt nie mógł piastować urzędu, kto obywatelem pruskim nie został przez osobną uchwałę sejmową. Do senatu koronnego od r. 1466 wchodziło tylko 8-miu senatorów pruskich, a mianowicie biskupów 2, wojewodów 3 i kasztelanów 3. Na sejmie unii lubelskiéj pomieszały się krzesła senatorów pruskich z koronnemi i litewskiemi. Do rodzin senatorskich w województwach pomorskich należeli: Bajsen Bażeńscy, z Mortęga Mortęscy, Schewe, Felden Zakrzewscy, Wejherowie, Konopaccy, Działyńscy, Czapscy, Przebendowscy, Żalińscy i inni. Po pierwszym rozbiorze r. 1772, choć ziemie pomorskie odpadły od Rzplitej, to senatorowie zajmowali wciąż krzesła w wielkoradzie i król wakanse obsadzał tylko obywatelami pruskimi. Dopiero po drugim rozbiorze w r. 1793 panowie pomorscy z izby senatorskiej ustąpili. Zmarła w Warszawie r. 1837 matrona 90-letnia, Anna z Leduchowskich Czapska, wojewodzina malborska, była najdłużej w stolicy żyjącym pomnikiem podań narodowych z ziem pomorskich.

**Sentencyonarz** ob. Archiwa.

**Sep, osep** ob. Podatki.

**Serpentyna**. Od wyrazu łacińskiego *serpens,* wąż, żmija, nazwali Polacy serpentyną, szerpentyną, serpentynką szablę najbardziej krzywą, używaną do zwykłego stroju polskiego w wieku XVI, XVII i XVIII. Kochowski pisze w „Wiedniu wybawionym“: „Kordy, pałasze, kręte serpentyny“. Służyły one zwykle do pojedynków. Był także rodzaj dział 24 funtowego kalibru, zwanych serpentynami.

**Sędzia**, wyraz polski, starożytny. Sędziowie zastępowali książąt i królów piastowskich w sądzeniu spraw. W statutach Kazimierza Wielkiego znajdujemy sędziego w dzisiejszem pojęciu, jako przewodniczącego sądowi. Wojewodowie i kasztelani mieli do sądzenia także sędziów, któ-



rzy byli ich zastępcami. Później każda ziemia miała swego sędziego ziemskiego, wybranego z pośród ziemian. W obozach rozsądzali sprawy w zastępstwie hetmana sędziowie hetmańscy, jeden w wojsku koronnem, drugi w litewskiem. Byli i sędziowie pospolitego ruszenia. Po miastach, które rządziły się przeważnie prawem niemieckiem, sądzili ławnicy z wójtem na czele. Sędziowie trybunałów zwali się deputatami i wybierani byli na sejmikach deputackich ze szlachty. Sędzia polubowny, od stron obrany, zwał się jednacz, rozjemca. Sędzią do spraw żydowskich w zastępstwie wojewody był zwykle podwojewodzy. Sędziowie kapturowi sądzili nadużycia i sprawy kryminalne w czasie bezkrólewia. Sędzia bartny sądził bartników w starostwie przasnyskiem. Chłopi w dobrach łowickich, należących do prymasa, mieli obyczajem starożytnym sędziego wiecowego aż do rozbioru Rzplitej. Pomocnik i zastępca sędziego, zwał się z dawnych czasów podsędkiem. Sędzią mógł zostać tylko ten, kto ukończył lat 24, był roztropny i sumienny. Wogóle w Europie średniowiecznej sędziowie nie bardzo byli sprawiedliwi, zdzierali strony na koszta, krzywdzili małoletnich, wyrokowali często stronnie. Oczywiście Polska nie mogła stanowić wyjątku, ale bywało w niej lepiej nieraz, niż gdzieindziej. Później moralność sędziów podniosła się znacznie.

**Siedemnadziesta** ob. Pieniądze w Polsce.

**Sigillaty** ob. Archiwa.

**Silva rerum**. Niegdyś w każdym domu polskim, gdzie umiano pisać, a zwłaszcza po dworach wiejskich, posiadano księgę z czystego papieru, rodzaj pamiętnika, do którego wciągano przedewszystkiem rzeczy, spraw publicznych dotyczące. Życie polityczne było nadzwyczaj w Polsce rozwinięte. Każdy ziemianin sejmikował, posłował, urzędował, głosował i w taki lub inny sposób służył Rzplitej, której był cząstką. A że nie było stałych gazet, więc do takiej księgi pamiętniczej wpisywano wszelkie relacye,

mowy sejmikowe i sejmowe, weselne i pogrzebowe, noty listy, deklaracye, satyry i paszkwile polityczne, dyaryusze wojennych pochodów, wiadomości statystyczne, daty wypadków dziejowych i rodzinnych, fundacye, rachunki, wiersze, pieśni, zjawiska atmosferyczne, klęski, napisy na nagrobkach i t. d. Z powodu tak różnorodnej treści nadawano niektórym pamiętnikom podobnym tytuły: *Nihil et omnia* (nic i wszystko), *Varia* (rozmaitości), *Miscellanea* (mięszaniny), *Vorago rerum* (bezdeń rzeczy), *Farrago* (zbieranina), „Torba dworska“ i t. p. Ogólnie zaś nazywano je *Silva rerum* czyli lasem rzeczy. W zbiorach podobnych, przeznaczonych do prywatnego użytku a nie do druku, znajdowało się mnóstwo rzeczy takich, które dla wielu przyczyn publikowane być nie mogły, tembardziej przeto do obrazu życia epoki są ciekawe. Przechowało się tam wiele pomników umysłowości, nigdy nie drukowanych a dowodzących, że poza literaturą książkową istniał w Polsce cały obszar piśmiennictwa domowego, ciekawego i cennego. Dosyć wymienić tu, że w tego rodzaju kopalni wykryte zostały poezye Andrzeja Morsztyna, Wojna Chocimska Wacława Potockiego i Pamiętniki Paska. A ileż podobnych rzeczy kryć się może dotąd w szpargałach, lub zostało zniszczonych na zawsze przez wojny, pożary, ludzkie niedbalstwo i ciemnotę. Słusznie też powiedział profesor Brückner, że o cywilizacyi polskiej nie można sądzić z samych książek, bo druki wyczerpują tylko część zasobu pracy umysłowej narodu polskiego. Praca zaś ta np. w drugiej połowie XVII wieku przedstawia znacznie większą wartość, niżby o tem z samych druków ówczesnych sądzić można. W sylwach, prowadzonych przez kilka pokoleń, znajdują się zwykle ciekawe wskazówki porównawcze do poznania następujących po sobie ludzi i czasów oraz wpływów, jakim każde pokolenie ulegało. Oto np. próbka z niedrukowanego pamiętnika Kaleczyckich: Król Zygmunt I w r. 1524 daje szlachcicowi mazowieckiemu, Stanisławowi



Sasinowi, Kaleczyce w województwie brzesko-litewskiem. Mazur osiada na Rusi, a syn jego buduje już własnym kosztem dwie cerkwie, w Rohaczach i Kaleczycach. Wnuk Stanisława nosi już rusińskie imię Siemen, a prawnuk Wasil. Krew mazowiecka a obyczaj przyjęty od Rusi. Pod r. 1624, t. j. w sto lat po osiedleniu się Stanisława na Rusi litewskiej, prawnuk jego Wasil zapisuje w domowej księdze: „Przebudowałem cerkiew rohacką i wszystko odnowiłem i aparata posprawiałem“. Dalej znajdujemy rozmaite zapiski gospodarskie i majątkowe. Pod r. 1643 Wasil, mający już lat 78, zapisał: „Junij godziny 11 na półzegarzu w niedzielę, małżonka moja miła Zofia Bieńkowska Kaleczycka w Rohaczach zmarła, pochowana w cerkwi kaleczyckiej, w sklepie pod ołtarzem. I ja Wasil Kaleczycki tamże pochowany będę od synów moich“. Jakoż r. 1648 zmarł Wasil i pod tą cerkwią go pochowano. Dalej znajdujemy zapisaną bitwę korsuńską, nowiny polityczne i dzikie okrucieństwa Zaporożców, uchwały sejmowe, rady nad naprawą Rzplitej, projekt powołania kmieci do obrony kraju, wydatki na aparaty i porządek w dwóch cerkwiach. Rodzina bowiem mazowiecka, przywykła do opieki, jaką kolatorzy otaczali swoje kościoły na Mazowszu, znalazłszy w Rohaczach i Kaleczycach lud wschodniego obrządku bez domów bożych, buduje mu takowe, uposaża i troskliwie opiekuje się nimi, aby chwałę Bożą podług miejscowego obyczaju szerzyć. Mazowsze i Podlasie roiło się narodem szlacheckim, gdy na Rusi ludu i szlachty było względnie do obszarów mało. Szlachta polska wychodziła na Ruś, gdzie osiadała pojedynczo na roli, nie należącej do nikogo i zakładała dwory warowne, organizując obronę ludu przeciw Tatarom i nie odpasując miecza dniem i nocą. Osiadłszy wśród Rusinów, uczył się Mazur ich mowy, przejmował ich zwyczaje, szedł modlić się do ich cerkwi, a jeżeli takowej blizko nie miał a lud pod osłoną warownego dworu i mężnego szlachcica mno-

żył się, to ten budował mu cerkiew, uposażał, parocha osadzał i dzieci swoje w niej chrzcił, którym nadawał imiona Wasilów, Semenów, Danielów, jak to w pamiętniku Kaleczyckich widzimy. Dzieci takiego Mazura przez małżeństwa z potomkami miejscowej rusińskiej szlachty zlewały się już w jedną krew, jeden obyczaj, jeden naród, i przelewały wspólnie całe morza krwi w obronie Rzplitej przeciw Tatarom, Turkom i Zaporożcom. Niekiedy *Silva rerum*, pisane drobnym charakterem, dosięgały wielkości potężnych ksiąg. Taką właśnie, obejmującą 1754 stronic czytelnego pisma, z drugiej połowy XVII w. p. t. *Silva variarum curiositatum*, znajdującą się w bibliotece po Załuskich w Petersburgu, opisał profesor Brückner. Obok dokumentów i paszkwilów politycznych, dyaryuszów i poematów, znajduje się w niej, (jak zresztą we wszystkich takich pamiętnikach domowych), mnóstwo anegdot, dykteryjek, wesołych żartów i wierszyków, w które obfitował dowcip staropolski. Zdarzały się też niekiedy sylwy, wyłącznie humorowi poświęcone, a do takich należy znaleziona przez Głogera i wydana w Warszawie księga Karola Żery, który pod postacią wesołego szlachcica był w istocie księdzem Franciszkaninem w Drohiczynie na Podlasiu. Zdarzało się i dawniej niekiedy, że pamiętniki domowe drukowano. Tak za Sasów wyszła r. 1743 cała *Silva rerum* kasztelana smoleńskiego, Kazimierza Niesiołowskiego, pod tytułem: „*Otia publica*..... do zabawy w próżnościach niepróżnującym“. Także „*Otia domestica*“ w kilka lat później. Tytuły te łacińskie możnaby po polsku przetłómaczyć: „Wczasy publiczne“, „Wczasy lub odpoczynek domowy“. W r. 1829 wyszedł I tom „Pamiętnika sandomierskiego“, a w r. 1830 tom drugi, i już więcej potem nie wyszło. A szkoda, bo było to pożyteczne wydawnictwo w rodzaju *silva rerum*, zbiór ciekawych dokumentów dziejowych, opisów, relacyj, dawnych rymów, wiadomości



o zabytkach przeszłości i t. p. rzeczy. O sylwach rerum skreślił ciekawy artykuł profesor Brückner.

**Siłacze.** Z rozmiarów i wagi zbroic dawnych rycerzy oraz z wielu innych wskazówek możemy twierdzić stanowczo, że wzrost przeciętny naszych ojców był cokolwiek mniejszy od dzisiejszego wzrostu klas zamożniejszych, a równy wzrostowi ludu wiejskiego, siła zaś muskularna i wytrzymałość znacznie większa. Był to prosty i konieczny wynik mniejszych wygód, a większych trudów i zupełnie innego trybu życia. Częste dźwiganie zbroi, szermierka i gonitwy, zabawy łowieckie, podróże konne bez wygód, liczniejsze prace fizyczne z powodu rzadkości rzemieślników na wsi, (każdy prawie szlachcic i rycerz dawny umiał np. kowalstwo), zresztą życie wiejskie zbliżone więcej do natury, niż dzisiejsze zwyrodnione po miastach — wszystko to było przyczyną, że dawniej każdy posiadał w sobie więcej energii, rycerskości, silnej woli, wytrzymałości, zdrowia i siły muskularnej. Pod tym względem ojcowie nasi stali nieskończenie wyżej od dzisiejszych pokoleń, a dawne źródła przechowały nam liczne wiadomości o ludziach wielkiej siły fizycznej i wytrzymałości cielesnej. Pomijając ustne podania, przytoczymy tu wzmianki z dawnych pisarzów naszych o ludziach, którzy nawet wśród silnych pokoleń, podziw ogólny krzepkością muskułów obudzali: 1) W wieku XIV słynął Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego. Chłopcem jeszcze będąc niedorosłym, wstępował na wyższe miejsce i, wziąwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Dzwon spuszczony z wieży kościoła krakowskiego wziął za ucha i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. Miecz lub szablę skręcał w ręku jak postronek. Raz wróciwszy z łowów i zastawszy łaźnię zajętą przez dwóch braci ze sługami, rozgniewany, że na niego nie czekali, pochwycił budynek drewniany za narożnik i tak zręcznie przewrócił, że odkrył nagich. We wsi swojej Ostrołęce,

przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi, dźwigających potężną belkę, kazał wszystkim wziąść za jeden koniec, a sam pochwyciwszy za drugi, przeniósł z nimi i zadał ją na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoni świeże drzewo, to ciekł z niego sok, jak z gąbki. Tak zwane leziwa czyli grube sznury, z konopi lub łyka plecione, na których wciągają się i zawieszają bartnicy przy podbieraniu miodu w barciach, rwał jak nici. Kuszę najtęższą samemi tylko rękoma i nogami bez lewara naciągał. Dwie podkowy rozciągał lub kruszył. Oznaczywszy krótką szablą koło na ziemi, nie dał się z niego wyciągnąć za sznur 12-tu ludziom. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy ze słynnym jakimś siłaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął. Mazur ten, wysłany r. 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy Włodzimierz opanowali, poległ pod Włodzimierzem śmiercią bohaterską. 2) Wojciech Brudzyński, dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I, jak zaświadczają Marcin Bielski i Bartosz Paprocki, sześciu mężów w całkowitych zbrojach na barkach swoich dźwigał, a siedząc na koniu, gdy chwycił się rękami belki w bramie wjazdowej, konia swego w górę nogami z ziemi unosił. 3) Tę samą sztukę pokazywał i Wiesiołowski, marszałek wielki litewski, znany z tego, że wozy w biegu, ująwszy za tylne koła zatrzymywał i żubra oszczepem osadził, który na króla Zygmunta Augusta miał uderzyć. 4) Król Zygmunt I żelazne podkowy łamał, postronki zrywał, napinał kuszę bez lewara i talię kart przedzierał. 5) Wojciech Lachocki, cześnik ziemi Dobrzyńskiej, w pełnej zbroi przeskakiwał konie i wozy. 6) Janusz II, ostatni książę mazowiecki, (zmarły r. 1526), miał być równie silny jak Zygmunt I. 7) Stanisław Radzimiński, kasztelan zakroczymski za Zygmunta Augusta — jak pisze o nim Bartosz Paprocki, który znał go osobiście — najtęższego chłopa bujał na dłoni a konia rozhukanego, chwyciwszy za łeb i uszy, dotrzymał, póki



masztalerz uzdy nań nie włożył, poczem dziki rumak szedł pokornie, bo mu łeb i uszy spuchły. 8) Marcin Brzozowski z Brzozowa w ziemi Gostyńskiej, zwany Kapturem, wziąwszy beczkę piwa na ramię, swobodnie z nią tańczył dokoła stołu. 9) O Wojciechu Chodzickim z wojew. Kaliskiego zaświadcza Paprocki, iż taką miał siłę w głowie, że wysadzał nią bramy z zawias. 10) Jakób Niezabitowski z wojew. Lubelskiego, w drugiej połowie XVI w. słynął z odwagi, męstwa, siły i olbrzymiego wzrostu. Był postrachem Tatarów, których gromił z małą garścią swoich pod Zbaratarów, których gromił z małą garścią swoich pod Zbarażem i pod Skoworodkiem. W wyprawach Batorego pod Wielkiemi Łukami i Pskowem świetnie się odznaczył. Bielski wspomina o nim z uwielbieniem. 11) Ścibor, herbu Ostoja, Dunaj w zbroi przepłynął. 12) Teodor Lacki, znakomity wojownik z czasów Batorego i Zygmunta III, zasłynął z olbrzymiej siły nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Bawiąc w Wenecyi, chwycił wołu, który się rzucił na niego, powalił go na ziemię i kark mu złamał, wozy w biegu za koła wstrzymywał, dąb, który mógł dłonią objąć, z ziemi z korzeniem wyrywał. W ciągnieniu kuszy nie miał sobie równego, a gdy raz wobec Batorego przy pośle tatarskim zdumiał obecnych celnością strzałów z łuku, król podarował mu dzielnego wierzchowca. Przez lat 20 służył krajowi orężem i mieniem, bo własnym kosztem chorągiew hussaryi wystawił. Odniosłszy pod Kircholmem w udo dwa postrzały od kul, mimo to nie zsiadł z konia i jeszcze dwie mile pędził uciekających Szwedów. 13) Rolazne podkowy łamał, postronki zrywał, napinał kuszę bez dzona siostra Teodora Lackiego, poślubiona Eliaszowi Pielgrzymowskiemu, pisarzowi litewskiemu, słynęła również ze swej siły. 14) Wojciech Padniewski w boju na Wołoszczyźnie jednym zamachem korda ściął Turczynowi głowę razem z ręką do pachy. 15) Eustachy Tyszkiewicz, wojewodzic brzeski, spotkawszy niedźwiedzia na łowach, miał zwyczaj rozdrażniać go, a gdy bestya stanęła na łapach, łeb mu wtedy ścinał. 16) Tomasz Olędzki, kasztelan za-

kroczymski, pięć talarów bitych, jeden na drugi położonych, szablą przerąbywał. 17) Szlachcic litewski Odyniec uderzał z oszczepem sam jeden na niedźwiedzi i zawsze ich pokonywał. 18) Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu napuszczano cudzych koni do ogrodu, przez mur je powyrzucał. 19) Po śmierci Ziemowita i Władysława, książąt mazowieckich, macocha ich a wdowa po Michale ks. litewskim, roszcząca prawo do spadku po pasierbach roku 1462, zebrawszy szlachtę z ludem zbrojnym w Płocku, wyruszyła na jej czele do Rawy i usiłowała zamek rawski siłą oręża zdobyć. 20) Cymbarka, księżniczka mazowiecka, córka Ziemowita i Olgierdówny, r. 1412 zaślubiona Ernestowi Żelaznemu, matka cesarza Fryderyka III, laskowe orzechy w palcach gniotła i pancerze łamała. 21) Grabowska w wojew. Poznańskiem i panna Barska w Kaliskiem, ścisnąwszy garść orzechów laskowych w dłoni, olej z nich wyciskały. 22) Żagiel, szlachcic litewski, podskakiwał, dźwigając czterech ludzi na swych barkach. 23) Komorowski z Komorowa w Kujawach podkowy łamał bez wysiłku. 24) Niemiłej pamięci August II Sas, od wielkiej siły fizycznej dostał nawet przydomek Mocnego. Za jednym zamachem ścinał on głowy bydlętom, czego dokonał raz na zjeździe z Piotrem I w Rawie (ruskiej). W Gdańsku działko, falkonetem zwane, podnosił jak pistolet. 25) Przewyższał Augusta siłą Marcin Cieński z Cienia w Sieradzkiem, dzielny wojownik z czasów Sobieskiego a regimentarz za Augusta II. Gdy raz król zaprosił go do siebie i zapragnął widzieć dowody jego siły, regimentarz podane sobie sztaby żelazne pozakręcał na szyi dwom królewskim drabantom, którzy stali na warcie. Gdy król sam nie dał rady szyn tych odkręcić, posłano po znanego z siły kowala. Ale i ten nie podołał, mówiąc, że chybaby łby w ogień wsadzić i szyny rozgrzać, aby drabantów z żelaznego jarzma oswobodzić. Wtedy dopiero Cieński rozwinął sztaby z łatwością i pokazał, że od króla i kowala jest silniejszym. 26) Córka tego walecznego regimentarza odziedziczyła po ojcu także niezwykłą siłę. Opowiadano, że gdy raz w jej domu powadziło się z sobą dwóch szlachciców, pogodziła ich, wziąwszy razem za pasy i wyrzuciwszy przez otwarte okno do ogrodu. 27) Helena Ogińska, sławna z cnót, siły i nauki, córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, małżonka Ignacego Ogińskiego, kasztelana wileńskiego, podczas wesela królewicza saskiego Fryderyka w Dreźnie r. 1719, na sławnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18 wszystkie rycerskie sztuki z taką zręcznością i podziwem wszystkich odbyła, że pierwszeństwo i wyznaczoną nagrodę otrzymała. Żyła lat 90, a w podeszłym już wieku talerze srebrne w trąbkę zwijała i rozwijała, talary łamała. 28) Jan Kopczak, z pochodzenia chłopek, słynął z siły na dworze Stan. Leszczyńskiego w Lunewilu; karetę ministra Bryla zagrzęzłą w błocie sam wyciągnął; umarł jako piwniczy u het. Branickiego w Białymstoku. 29) Następny przykład wytrzymałości podaje Długosz: „Gdy r. 1438 Tatarzy dobijali pojmanych jeńców polskich — Jan Włodkowicz h. Sulima, po odniesieniu ran mnogich leżał między stosami trupów, udając nieżywego. Odarli go do naga pohańcy, lecz gdy ściągali obuwie, a sprzączki puścić nie chciały, przerznęli je wzdłuż tak, iż miecz narysował na nogach głębokie rany. Gdy pierścienia, który miał na palcu, zdjąć nie mogli, ucięli go z palcem. Taką bohaterską cierpliwością przytaiwszy ducha w męczarniach, uniknął śmierci, lub gorszej niż śmierć niewoli“. Blizny te na ciele jego oglądał później sam Długosz. Przez ćwiczenia rycerskie wyrabiali w sobie Polacy zadziwiającą zwinność i zręczność. Wojciech Łochocki, podczaszy dobrzyński, ubrany w ciężką zbroję, lepiej i dalej jak koń skakał. Mikołaj Pieniążek za króla Stefana, trzymając w kupie nogi, bardzo wysoko w zbroi podskakiwał. Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, szlachcic Jan Jordan, ubrany po husarsku,

zatem w ciężkiej zbroi, mówiąc: „za zdrowie króla Jegomości!“ bardzo szeroki otwór do przepaści, zwany szybem, przesadził, za co żupnikiem mianowany został. W najbliższych nam czasach słynęli z siły: Michał Walewski, ostatni wojew. sieradzki, Franciszek Kowalski z Pratulina, Seweryn Bryndza z Łozowicy.

**Skarbiec,** miejsce do przechowywania klejnotów, kosztowności i pieniędzy czyli skarbu. Skarbce mieli królowie, książęta, ludzie możni i kościoły. Długosz w swoich dziejach podaje pod r. 1212 następującą wiadomość: „W miesiącu lipcu, piorun uderzył w skarbiec kościoła krakowskiego, (mowa tu niewątpliwie o katedrze na Wawelu), pokryty dachem drewnianym a gdy się wiązania zajęły i nie miał kto gasić pożaru, doszedł ogień aż do wnętrza skarbca, ogarnął skrzynie i skarbnice i przechowywane w nich ornaty, kapy i liczne kościoła krakowskiego ozdoby i przybory królów, książąt i biskupów strawił i pochłonął“. Pierwotny skarbiec królewski znajdował się oczywiście w Gnieźnie, jako stolicy polskiej za Piastów. Pierwszy Łokietek a po nim jego następcy koronowali się w Krakowie, który od czasów Łokietka został stolicą Polski, a więc i skarbiec królewski przeniesiony został z Gniezna do Krakowa na Wawel. Później, chociaż Zygmunt III przeniósł stolicę polską z Krakowa do Warszawy, to jednak skarbiec królewski pozostawał w Krakowie aż do upadku Rzplitej. W trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku królewskiego na Wawelu, mieściły się połączone skarby Korony, Litwy i Rusi, Piastów i Jagiellonów. Litewski skarbiec był na zamku wileńskim, a mieścił w sobie tylko klejnoty i archiwa. W skarbcu krakowskim oprócz koron i insygniów królewskich przechowywano jeszcze dokumenta wielkiej wagi i różne klejnoty. Podskarbiowie wielcy koronni nie mogli sami otwierać tego skarbca, ale potrzebną była do tego obecność siedmiu jeszcze senatorów, z których każdy miał



klucz oddzielny. Do wyniesienia nadto czegokolwiek ze skarbca nietylko musiała być uchwała senatu, ale nadto zezwolenie wszystkich stanów koronnych, wydane na walnym sejmie. Że insygnia królewskie, jako służące do religijnej ceremonii, prawie za sprzęt kościelny uważano, więc do straży skarbca krakowskiego dodany był jeszcze kapłan, kustoszem koronnym tytułowany. Wzmianki o stałym takim urzędzie spotykamy dopiero za Wazów. Szczegółowe ordynacye przepisywały porządek zdawania skarbca i dopełniania lustracyi a zalecenia przy otwieraniu pilnie były przestrzegane. Bywały chwile wojennych zaburzeń, w których ukrywano klejnoty koronne poza skarbcem wawelskim, jak to miało miejsce w czasie koronacyi Augusta III Sasa, gdy korony schowane były w Częstochowie. Tenże król, mając się koronować, gdy nie mógł z powodu formalności dostać starej korony polskiej z Częstochowy, kazał sobie do obrzędu koronacyjnego sprawić we Wrocławiu nową koronę srebrną, pozłacaną, którą po koronacyi podarował do skarbca częstochowskiego jako wotum. Z liczby skarbców kościelnych najbogatsze były: jasnogórski i katedralny na Wawelu. W skarbcu ratuszowym miasta Lwowa szlachta podczas wojen składała pieniądze i kosztowności, np. książę Zasławski z Ostroga, który w r. 1630 powierzył miastu swoje złoto, srebro i klejnoty. Ze wszystkich królów polskich najbogatszym w klejnoty był Zygmunt August. Powiada o nim biskup Kamerynu, że „w klejnotach bardzo się kocha. Pokazał mi zbiór swój tajemnie, nie chciał bowiem, żeby do wiadomości Polaków doszło, ile na to łożył. W skrytym pokoju na stole było szkatułek 16, wszystkie pełne klejnotów. Z tych 4, szacowane 200.000 szkudów, dostały się mu po matce, 4 przez króla kupione za 550.000 szkudów złotych, między niemi rubin szpinel (jasno czerwony), niegdyś cesarza Karola V, za 80.000 szkudów. Reszta szkatułek po przodkach: klejnotów w nich niezmierna moc, rubinów, szmaragdów, dya-

mentów ceny do 300.000 szkudów złotych. Skarb ten przewyższa weneckie i papieskie. Sreber, prócz używalnych, w skarbcu do 30.000 grzywien (150 centnarów), między temi misterne wanny, fontanny, zegary wielkości nadzwyczajnej z posągami, organy, nalewki, tace, roztruchany, puhary złociste, ofiarowane królowi przy mianowaniu na dostojeństwa". Kosztowności te ze śmiercią króla rozproszone zostały prawie bez śladu. Oskarżano panów Mniszków, że w znacznej części przeszły do nich. Słynne „szpalery" Zygmunta Augusta, zdobiące w wieku XVIII zamek warszawski, przechowują się obecnie w Gatczynie.

**Skarbnik**, urzędnik, który skarby pańskie zbiera i chowa. Na dworach Piastów byli już skarbnicy. W dokumencie z r. 1237 przytoczona jest polska nazwa „skarbnik", a w r. 1291 łacińska *thesaurarius*. Za Jagiellonów „skarbnik" był tytularnym ostatnim urzędem ziemskim. Skarbnikiem lub „wozem skarbnym" nazywano także wóz podróżny, telegę z przykryciem, naładowaną żywnością, obrokami i przyborami podróżnymi. Za doby Piastów włożono na miasta obowiązek wysyłania „wozów skarbnych" na wojnę. Kazimierz, książę mazowiecki, r. 1303 dając przywilej proboszczowi w Tarczynie na lokacyę tegoż miasta, uwalnia mieszczan od składek na wozy wojenne. Janusz, książę mazowiecki, przywilejem z r. 1413 waruje, aby stare miasto Warszawa dawało na wyprawy wojenne 2 wozy czterokonne. Wedle przywileju z r. 1437 Gombin obowiązany był dostawiać na wojnę wóz z 4-ma silnymi końmi, dobrze naładowany żywnością i napojem. Małe miasteczka składały się po kilka na jeden „wóz skarbny", np. Radziłów przykładał się czwartą część do Wizny. Za to Szrem wielkopolski oprócz własnego wozu przykładał się w połowie do drugiego wozu ze Środą. Lustracye starostw i królewszczyzn od r. 1564 do 1765 wymieniają miasta, których mieszkańcy obowiązani byli przy boku właściwego kasztelana wyprawiać na pospolite ruszenie „wozy skarbne oponami nakryte, leguminami i narzędziami wojennemi naśpiżowane", w 1—2 lub 4 konie zaprzężone, z woźnicą i oprócz tego z jednym lub dwu drabami (pachołkami) uzbrojonymi, „w barwie". Oprócz wojennych były inne „skarbniki" ze skrzynkami zamczystemi i pokryciem, służące do wożenia pieniędzy przy ściąganiu podatków od miast, do przewożenia „kwarty" czyli podatku kwarcianego, gromadzonego w zamku rawskim, corocznie do Lwowa dla wojska. Krasicki w „Panu Podstolim" powiada: „Przyjechało się dawniej na skarbniczku prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądze przywoził". Kajetan Węgierski pisze, iż woli żona:



Aby ją na sprężynach giętkich zawieszoną,
Po balach, po assamblach kareta woziła,
Niż gdyby do kościoła skarbniczkiem jeździła.

W wieku XVIII odróżniano „skarbniczek" od „skarbnika". Skarbnik był to zawsze wóz dworski czyli skarbowy, zwykle czterokonny, na którym w podróży za kolasą pańską wieziono kuchnię, służbę, pościel i obroki. Skarbniczek zaś był wózek porządniejszy, parokonny, którym ziemianie jeździli do kościoła, za interesami, a komisarze i plenipotenci objeżdżali folwarki. Skarbniczek następnie przemienił się w rodzaj „wolanta".

**Skarby w ziemi**. Król Stefan Batory orzekł 1576 r., że aby wątpliwość żadna o gruntach stanu rycerskiego nie zachodziła, są one „wolne zawżdy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazowały i kruszce też wszelakie i okna solne zostawać mają". A więc ziemia zewnątrz i wewnątrz stała się nieograniczoną własnością posiadacza, a z tej wielkiej zasady łatwy wniosek, że skarb znaleziony do właściciela ziemi należał. Za odkrycie skarbu prawo polskie nie oznaczało wysokości nagrody dla znalazcy, pozostawiając to szlachetności właściciela i uznaniu sędziego. Przeciwnie, Statut litewski, prawie tak jak

prawo rzymskie, przyznaje znalazcy połowę, a drugą właścicielowi gruntu. Prócz tego tenże statut rozstrzyga, że jeżeli majątek był w zastawie, to owa połowa, przypadająca na właściciela, idzie także w podział między tymże a zastawnikiem.

**Skartabell** — szlachcic nowo-kreowany. W czasach dawnych, gdy powstawało dużo nowej szlachty z mieszczan, wójtów, kmieci i sołtysów, którzy w boju mężnie stawali, nazywano nowouszlachconych skartabellusami. Stanowili oni stan pośredni między kmiecym i szlachtą starych rodów. Posiadali dużo przywilejów stanu rycerskiego, ale jeszcze nie wszystkie. Prawo np. z r. 1736 wzbraniało skartabellom do trzeciego pokolenia piastować urzędów koronnych. Nie mieli być także wysyłani w legacyach czyli poselstwach. Nietylko jednak w dalszych pokoleniach mieli już prawa jednakowe z najstarszą szlachtą, ale nawet dla tych skartabellów zrobiony był wyjątek, „którzy zdrowiem albo majątkiem zaszczycali ojczyznę". Skartabellów za Kazimierza Wielkiego dostarczało głównie mieszczaństwo a nazywano ich wówczas po polsku „świerczałkami". Za zabójstwo świerczałki krewni brali połowę tego od zabójcy, co otrzymywali krewni za zabicie rycerza rodowitego. R. 1817 zniesione zostały ostatecznie w prawodawstwie polskiem wszelkie wzmianki i przepisy o skartabellach. Sebastyan Petrycy pisze za czasów Zygmunta III, że nazwa *scartabellus* pochodzi z łacińskiego *ex charta bellicus*, co oznaczało: z prawa na szlachectwo sobie danego wojujący. Ale Lelewel słuszniej nazwę tę tłómaczy włoskim wyrazem *scartabellare* papiery przerzucać, a więc niby papierem obdarowany, co przypomina niemiecki wyraz *Papieradel*, oznaczający nowe szlachectwo.

**Skojec** ob. Pieniądze w Polsce.

**Śmigus, śmigurst** ob. dyngus.

**Sobótka.** Najnowsze badania wyjaśniły nam w zupełności początek nazwy s o b ó t k i. Biskup poznański La-



skarz w wieku XIV statutem swoim zakazuje tańców nocnych w dnie przedświąteczne, t. j. w soboty i w wigilie uroczystości, przypadających w lecie, a zatem przed świętem Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła. Z zabaw tego rodzaju najwspanialszą być musiała s o b ó t k a w okresie *kategzochen* świątecznym t. j. na Zielone-świątki. Kaznodzieja krakowski, Jan ze Słupca powiada, że tańczą podczas Świątek w lecie niewiasty, śpiewając pieśń pogańską. Stwierdza ten obyczaj, jako jeszcze pogański, statut synodu krakowskiego z r. 1408. Na sobótkę, którą zawsze obchodzono wieczorem w sobotę przed jednem ze świąt letnich, zbierali się jeszcze w wieku XVI wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu, do ognia roznieconego na pagórku za wioską. Ta łączność obyczajowa i charakter obrzędu gromadnego przebija się jeszcze w pieśni Jana Kochanowskiego o sobótkach w Czarnymlesie:

Tam goście tam i domowi
Sypali się ku ogniowi.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły"; w pieśni znowu ludu podkarpackiego:

Kto na sobótce nie będzie
Główka go boleć wciąż będzie.

Ponieważ sobótka jest niewątpliwie starodawną uroczystością czci słońca, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła od wszystkich dawnych ludów cześć odbierało, palenie więc stosów i igrzyska gromadne przy nich obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku, t. j. w przesilenie dnia z nocą. Oczywiście po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego zwyczaj starożytny musiał się do świąt i świętych chrześcijańskiej wiary przystosować. W jednych więc miejscowościach obchodzono go na Zielone Świątki, gdzieindziej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. I tak przez wiele wieków to widzimy. W r. 1468 np. król

Kazimierz Jagiellończyk na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru świętokrzyskiego, zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek), na Łysej górze w Zielone Świątki odprawianych. Tymczasem o kilka mil w Czarnymlesie sobótkę obchodzono około św. Jana, jak o tem wyraźnie zaświadcza Kochanowski, który utworowi swemu nadał tytuł „Pieśń świętojańska o sobótce“ i zwyczaj ten uważa za odwieczny. „Sobótkę, jako czas niesie, zapalono w Czarnymlesie“. A dalej mówi znowu, nie widząc nic gorszącego w zwyczaju, który bynajmniej religii chrześcijańskiej nie obrażał:

Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka palana.

Marcin z Urzędowa, w drugiej połowie XVI wieku pisze w swoim herbarzu czyli zielniku: „U nas w wilią św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu cześć i modłę czyniąc(!); tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polszcze nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańcując“. Nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Lud np. mazowiecki i podlaski, nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem Kupalnocki. U mazurów nadnarwiańskich w wigilią św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy kupalnockę, patrzyły czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy ich od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać



w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń (ob. Wieniec, wianki):

Oj czego płaczesz moja dziewczyno?
Ach cóż ci za niedola? i t. d.

Sobótka na Rusi zowie się Kupałą, a liczne ślady tego obrzędu z Wołynia, Ukrainy, Litwy i Białejrusi opisali nasi zbieracze rzeczy ludowych: Marcinkowski, Stecki, Eus. Tyszkiewicz i wielu innych, jak u ludu polskiego uczynili to: Kolberg, Gregorowicz, Gloger i t. d. Seweryn Goszczyński osnuł cały poemat na tle sobótki karpackiej, a Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym“ opiewa „wielkie wianków święto“. Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w swoich zabawach, rozrywkach i widowiskach podnosić i odtwarzać obrazy obyczajowe z przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje dawne a do takich należy u nas sobótka.

**Sodalis Marianus.** Wysoka cześć, jaką Polacy oddawali Matce Boskiej, spowodowała założenie religijno-moralnego bractwa Sodalisów. Przymiotnik łaciński *sodalis* znaczy: należący, składający towarzystwo. Zasadami tego stowarzyszenia było nietylko nabożeństwo do N. M. Panny, ale zachowanie w życiu nieskażonej prawości i czystości obyczajów. Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregacyę, członkowie podzieleni byli na dwa stopnie sodalisów i tyronów. Bractwo to w XVII wieku rozpowszechniło się w szkołach, palestrze i po całym kraju. Samych uczniów jednego tylko kolegium jezuickiego w Kaliszu, zapisanych było r. 1600 w bractwie sodalisów 127. Członkowie obowiązani byli surowo zachowywać jego przepisy. Za rozpustę dostawał sodalis od stowarzyszonych chłostę, za prze-

kroczenie ósmego przykazania Bożego następowała ekskluzya, czyli wykreślenie z bractwa, co uważano prawie na równi z klątwą kościelną. Zaklęcie: *Ut sum sodalis Marianus*, „Jakem sodalis“, było dowodem prawdy stanowczym, o której nikt już nie wątpił. W ostatnich czasach za staraniem OO. Jezuitów wskrzeszono znowu to staropolskie bractwo. Zygmunt Kaczkowski napisał piękną powieść p. t. „Sodalis Marianus“, osnutą na tle czasów saskich.

**Sołtys, sołtystwo** czyli sołectwo. W czasach gdy ziemi pustej było dużo a osadników mało, książęta, królowie, panowie i duchowni, zakładając nowe wioski, stanowili w nich sołtysów czyli zwierzchników, którzy mieli obowiązek starać się o nowych osadników, zarządzać gromadą, naznaczać podwody, poprawiać drogi i mosty, strzedz całości granic, wybierać daniny, dziesięcinę i czynsze, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie sprawy pomniejsze. Ta właśnie władza sądowa stanowiła w Niemczech główny obowiązek wiejskiego sołtysa, który nazywał się tam *Schuldheiss*, (od *Schuld* w starej niemczyźnie: występek, kara, zatem *schuldheiss* był to w Niemczech sędzia wiejski). W Polsce, gdy zaczęto nad nowemi osadami stanowić podobnych zwierzchników, przerobiono ich niemiecką nazwę na sołtys, szołtys, a *Schuldheissamt* na sołtystwo, sołectwo. Polacy sołtysa po łacinie zwali *scultetus*, a sołectwa *scultetiae*. Sołtysowi na upoważnienie dawano kilka włók ziemi i pewne korzyści, jak np. młyn, karczmę, rybołóstwo, z uwolnieniem od wszelkich powinności. Z czasem włożono na sołtysów obowiązek służby wojskowej w razie wojny. Wójci i sołtysi tem się między sobą głównie różnili, że gdy wójt był zwierzchnikiem miasteczka, osiadłego na prawie niemieckiem, to sołtys był zwierzchnikiem wioski lub kilku wiosek, osiadłych na prawie polskiem. Za Piastów sołtysami zostawali kmiecie, którzy potem wskutek służby rycerskiej przechodzili na skartabellów i szlachtę. Później sejmy zalecały wójtostwa i sołtystwa oddawać zasłużonym



krajowi żołnierzom. Ponieważ każda okolica miała swój gród warowny czyli zamek, służba zatem wojskowa sołtysa polegała głównie na udziale w obronie grodu najbliższego, gdzie na czele gromady swoich kmieci stawał, zwoził żywność, daniny, drzewo, naprawiał wały, palisady i utrzymywał porządek w gromadzie, która przybyła schronić się do zamku. Pewne różnice w obowiązkach zależały od tego, czy sołtys był z dóbr królewskich, szlacheckich lub duchownych. Sołtysi z dóbr królewskich odbywali zwykle służbę wojskową w polu. Jeżeli sołtys był szlachcicem, osoba jego nie traciła szlachectwa, jeżeli był kmieciem, sołtystwo ułatwiało mu zasłużenie na szlachectwo. W większych sołtystwach sołtysi miewali swoich kmieci i czynszowników.

**Staje, stajanie** ob. Polskie miary i wagi.

**Stan** ob. Podatki, daniny, powinności.

**Stanowniczy**, gospody rozpisujący, kwatermistrz, należał do niższych urzędników dworu królewskiego i zostawał pod rozkazami marszałka wielkiego. Obowiązkiem jego było utrzymywać porządny spis izb gościnnych w zamku królewskim, naznaczać gospody dla dostojnych gości i posłów w mieście, gdzie się sejm lub zjazd odbywał, a także w czasie podróży króla. Sobieski, zostawszy królem, nie przestał być gościnnym szlachcicem, więc senatorom i posłom ziemskim, którzy do Warszawy na sejmy zjeżdżali, kazał dawać pomieszkania w zamku królewskim. Statut litewski przepisuje, że w domach, należących do szlachty, stanowniczowie i marszałkowie ziemscy (czyli powiatowi) nie mogą dawać gospód dla posłów sejmowych. Dla łatwości znalezienia gospody, w której mieszkał stanowniczy, umieszczano na niej napis odpowiedni, a prawo krajowe ostrzegało, że ktoby taki napis zmazał, albo herb gościa kwaterującego w gospodzie przybity „oddarł, będzie karan“.

**Starosta.** Od czasów najdawniejszych Polacy wyrazem

tym mianowali przewódcę, zwierzchnika i osobę najstarszą urzędem w danej miejscowości. Wacław, król czeski, wezwany przez Wielkopolan, przybywa z wiosną r. 1300 do Polski, koronuje się w Gnieźnie, a wyzuwszy Łokietka z jego dziedzin i powróciwszy do Czech, przez lat pięć panuje przez ustanowionych w Wielkopolsce, Małopolsce i na Pomorzu „starostów“ *(capitanei)*, czyli namiestników swoich. Odtąd urząd ten, przedstawiający władzę wykonawczą i sądowniczą monarchy, zrazu na większych, potem na drobniejszych terytoryach (w starostwach i grodach), ustalił się w Polsce. Kazimierza Wielkiego zastępuje w sądach królewskich starosta tylko w Wielkopolsce. Odtąd mnożą się jednak starostowie, jako namiestnicy królewscy, sprawując sądy po grodach, zbierając podatki dla króla. Gdy kasztelani i wojewodowie przywodzą zbrojnej szlachcie w polu, starostowie są jakby zarządcami grodów warownych, powierzonych ich sądownictwu i obronie. Ludwik, król polski i węgierski, przyrzekł Polakom, że nie będzie cudzoziemcom oddawał pewnych starostw i grodów sądowych, a mianowicie w miejscowościach, wyraźnie wykazanych, między któremi są znaczniejsze miasta jak np.: Kraków, Biecz, Sącz, Wiślica, Wojnicz, Sandomierz, Lublin, Radom, Łęczyca, Sieradz, Piotrków, Brześć kujawski, Kruszwica, Poznań, Kalisz i inne. Jak wiadomo, panujący książęta i królowie piastowscy uważali się z początku za właścicieli całego obszaru ziem, wód i lasów, objętych granicami ich państwa, a wszystek lud wiejski stanowił ich kmieci i służbę. Ale już bardzo wcześnie powstawała u nas własność prywatna czyli szlachecka tym sposobem, że panujący rozdawali chętnie lub sprzedawali ziemię rycerstwu, które stanowiło ich siłę a obronę granic i niepodległości kraju. W dobie piastowskiej z każdym rokiem przybywa własności prywatnej, a tem samem obszar królewski i książęcy zmniejsza się. Gdy pierwotnie własność rycerska czyli szlachecka stanowiła niby wyspy wśród morza



obszarów książęcych, to później, w stosunku odwrotnym, dobra książęce i królewskie stawały się wyspami wśród obszarów ziemi rycerstwa i duchowieństwa. W tych to dobrach, zatrzymanych stale na własność panującego, królowie i książęta mieli swoich namiestników czyli rządców, których nazywano starostami, a od nich dobra i grody im powierzone starostwami. Starosta jest nietylko obrońcą zamku królewskiego, lecz nadto stróżem spokojności w granicach swego starostwa, gdzie powinien powściągać gwałty, karać kradzieże i rozboje. W tych obrębach władza jego rozciąga się nietylko na chłopów i mieszczan, ale i na szlachtę. Do niego należy prawo miecza, wykonanie wszelkich wyroków kościelnych i świeckich. Starosta czuwa nad pożytkami i dochodami króla, czynszami i poborami od mieszczan i kmieci. Starosta krakowski posiadał najobszerniejszą sądowniczą władzę, a tylko czuwanie nad dochodami króla do niego nie należało. Ponieważ sądownictwo należało do panujących, oczywiście więc ich starostowie czyli namiestnicy byli zarazem sędziami w ich imieniu. Gdzie były miejscowości z natury obronne, zwłaszcza strome góry i pagórki, otoczone wodą lub bagnem, tam zakładano warowne zamki czyli grody, a przy nich zwykle powstawały miasta, więc i sądy, które nazywano grodzkimi. Stąd, jak pisze Skrzetuski w „Prawie politycznem narodu polskiego“, „grodzki starosta sądy grodzkie sprawował, bezpieczeństwa w starostwie swojem pilnował, zamku całości przestrzegał“. W miarę więc tego, czy w starostwie był gród i sądownictwo, lub nie było go, starostowie byli grodowi lub niegrodowi, tak jak starostwa grodowe i niegrodowe. Starosta niegrodowy nie miał władzy sądowej, był poprostu rządcą dóbr królewskich, odpowiedzialnym tylko za całość dóbr ruchomych i nieruchomych. Starostwa niegrodowe były wogóle młodsze niż grodowe, a to dlatego, że powstawały z nowo zakładanych folwarków. Starostwa grodowe nadawały wyższą godność, ale za to niegrodowe

były dochodniejsze. Wogóle na utrzymanie starostów płynęły następujące źródła dochodu: 1) dziesiąta część wpływów pieniężnych, 2) trzeci snop, wytrącając zasiew, 3) dziesiąta ryba przy spuście stawów, 4) z dochodu sądowego od kopy 3 grosze, 5) 12 groszy od dziewki, idącej zamąż do innej wsi, 6) od naznaczenia przysięgi dwa grosze, 7) grzywny za psucie miedz granicznych i t. d. Na sejmach postanowiono, że starostwa mają być tylko wynagrodzeniem za zasługi względem kraju i zaczęto je zwać chlebem dobrze zasłużonych *(panis bene merentium)*. Zasada była święta, ale ułomna natura ludzka spaczyła jej wykonanie. Starostami zostawali niekoniecznie zasłużeni, ale zwykle najmożniejsi. Starosta z dóbr sobie oddanych obowiązany był płacić do skarbu część czwartą dochodu, czyli tak zwaną kwartę, na utrzymanie wojska Rzplitej. Zresztą był panem prawie dziedzicznym, bo prawo zwane *Jus communitativum* dozwalało wdowie starosty zatrzymać starostwo na dożywocie. Dla wykazania kwarty sporządzano bardzo szczegółowe i dokładne opisy starostw czyli tak zwane lustracye, a mianowicie w latach 1569, 1616, 1660, 1765 i 1789. Zygmunt III wszystkie królewszczyzny podzielił na dwie kategorye, t. j. na starostwa do rozdawania i na ekonomie czyli dobra stołowe, przeznaczone na wyłączny dochód króla. Starostowie administrowali dobrami, jak własnością cudzą i czasową. To też sejm r. 1774 postanowił wydzierżawić starostwa prawem emfiteutycznem na lat 50, a starostów grodowych czyli sądowych obierać kazano. Sejm zaś czteroletni zniósł zupełnie sądownictwo starościńskie. Starostą żmudzkim nazywał się urzędownie i powszechnie wojewoda księstwa żmudzkiego. Starostą w górnictwie czyli żupach ten, który czynił sprawiedliwość i baczył nad bezpieczeństwem kopalni. W mniejszych kopalniach był tylko podstarosta. „Starosta bartny“ był sędzią bartników. Starosta na Wiśle oznaczał starszego flisa. Po upadku Rzplitej tytuł starostów dawano



jeszcze tym, którzy posiadali dobra starościńskie lub wieś, gdzie odbywały się dawniej sądy starościńskie. Fryderyk hr. Skarbek w najlepszej swojej powieści, zatytułowanej „Pan Starosta“, przedstawia nam piękny obraz dawnego prawego obywatela, tak jak Krasicki „Pana Podstolego“.

**Starosta żmudzki** ob. Wojewoda.

**Staszówka** ob. Szabla.

**Statut litewski**. Król Zygmunt I w r. 1522 d. 6 grudnia ogłosił w Wilnie edykt, w którym oświadcza, że ponieważ dotąd w Wielkiem Księstwie Litewskiem bez statutów pisanych odbywały się sądy, a sprawiedliwość tylko podług rozumu, sumienia i widzenia sędziów była wymierzaną, przeto stanowi, iż odtąd jednem prawem pisanem duchowni i szlachta sądzić się mają. Był to pierwszy zbiór praw dawniej uchwalonych i starych zwyczajów litewskich czyli praw zwyczajowych, a król, dbały o dobro narodu, aby prawo tem prędzej i łatwiej do wiadomości każdego doszło, zapowiada, że nowy ten zbiór w licznych egzemplarzach „wydrukować rozkazał“. Że jednak okazała się potrzeba zmian i dopełnień, Statut litewski nie został wówczas wydrukowany. Przerabiany i poprawiany pod kierunkiem kanclerza Alberta Gasztołda, jednomyślnie przez Stany litewskie przyjęty, otrzymał sankcyę królewską i moc obowiązującą od d. 1 stycznia 1530 r. Zbiór ten, znany pod nazwą Starego Statutu, napisany po rusińsku w narzeczu krzywiczańskiem, tegoż roku przetłumaczony został z rozkazu Zygmunta I na język łaciński, a w r. 1532 na polski. Rękopisy w owych trzech językach doszły czasów naszych. Przez lat 66 t. j. od r. 1522 do 1588 Litwini z polecenia królów pracowali nad zmianami i dopełnieniami Statutu swego. Porównanie bowiem swobód Litwy z Koroną i ostateczna unia w r. 1569, wywołały także potrzebę zmian niektórych. Pierwsze uzupełnienie Statutu nastąpiło na sejmie brzeskim r. 1544, gdzie na prośbę Stanów król kazał wybrać do poprawy Statutu dziesięciu mężów w prawie bie-

głych. Następnie zajmowano się takiemiż uzupełnieniami na pięciu sejmach wileńskich (od r. 1547—1563), na sejmie bielskim r. 1564, na wileńskim r. 1565, na lubelskim r. 1569. Statut teraz uzupełniony, ułatwiający niezmiernie sądownictwo, nazywany był Statutem Zygmunta Augusta a najczęściej Wołyńskim, z powodu odmian uznanych za potrzebne dla województw: wołyńskiego, kijowskiego i bracławskiego. Statutem tym, oprócz Litwy, Żmudzi i trzech powyższych województw, rządziły się wszystkie inne województwa, do Litwy należące, a mianowicie: połockie, witebskie, smoleńskie i mścisławskie. Podlasiowi tylko, przyłączonemu r. 1569 do Korony, służyły prawa koronne. Statut drugi czyli Zygmunta Augusta, uzupełniany w dalszym ciągu za Stefana Batorego, otrzymał nakoniec moc prawodawczą d. 28 stycznia r. 1588 od Zygmunta III, a znany odtąd pod nazwą Trzeciego Statutu litewskiego, wydrukowany po raz pierwszy w języku rusińskim r. 1588, a w języku polskim r. 1614, przedrukowywany potem w latach 1619, 1648, 1698, 1744, 1786 i 1811, przetrwał w Litwie, jako prawo obowiązujące do d. 6 września 1840 r. Właściwie Statut litewski był konstytucyą krajową. Wielki książę przyrzeka w nim wszelkie przywileje zachować, granice Litwy pomnażać i senatu nie poniżać. Senat ten, z książąt, wojewodów i kasztelanów złożony, stanowił najprzód sejm prawodawczy, szlachta bowiem litewska dopiero w czasie układania drugiego Statutu otrzymała miejsce na sejmach, obowiązana pierwej tylko do służby rycerskiej i sprawowania urzędów. Jakkolwiek Statut miał wiele niedostatków, to jednak względnie do miejscowych stosunków przedstawiał on w wieku XVI i XVII jedno z lepszych prawodawstw w Europie. Od wyroku starościńskich lub wojewodzińskich zastępców sądowych można było apelować do samych starostów lub wojewodów, a od tych do senatu, jako najwyższej instancyi. Prawo było dla wszystkich jedno, ten tylko odpowiadał, kto zawinił, przedawnienie co do własności następowało w lat 10, w tyleż lat wolno było wierzycielowi wziąć dłużnika „za kark“. Hospodar, (którym Statut nazywa panującego), nie mógł bez wiedzy i woli senatu stanowić nowych praw, urzędy dostawali krajowcy. Tym sposobem wielcy książęta litewscy, pod wpływem postępowych urządzeń polskich, dobrowolnie zrzekali się nieograniczonego samowładztwa, które pierwej przysługiwało im na Litwie. Sędzia, podsędek i pisarz musieli umieć po rusińsku i byli obieralni z 12 kandydatów. Poddani i słudzy nie mogli być świadkami w sprawie swych panów. Czterokrotnemu potwarcy obcinano nozdrza. Wdowa mogła wyjść za mąż w pół roku po śmierci męża. Majątek matki szedł między synów i córki w równy podział, córki zaś niewydane brały po śmierci rodziców część czwartą, a synowie trzy czwarte spadku ojcowskiego.



**Statuty** ob. Prawodawstwa obowiązujące.

**Statuty koronne.** Skrzetuski w „Prawie polskiem“ tak określa różnicę statutu od konstytucyi: „Ustawy nasze od Kazimierza Wielkiego aż do Zygmunta Augusta, łacińskim językiem pisane, statutami zowią, to jest prawami niby od samego króla za radą senatu stanowionemi, późniejsze zaś, polskim językiem pisane, konstytucyami“. Określenia tego nie można jednak brać bardzo ściśle, bo i prawa Kazimierzowe nazywano po łacinie *Constitutiones*. Pierwszym statutem koronnym, obejmującym kodyfikacyę zwyczajowych praw polskich, jest Wiślicki z r. 1347 (ob.). Drugim ogłoszony w Warce r. 1423 przez Władysława Jagiełłę. Dalej idą statuty Kazimierza Jagiellończyka: ogłoszony w Piotrkowie r. 1447, ułożony w Nieszawie i we wsi Opoki r. 1454, w Nowem Mieście Korczynie r. 1465. Z czasów Jana Olbrachta znany jest statut piotrkowski z r. 1493 i inny z r. 1496. Z czasów Aleksandra Jagiellończyka istnieją statuta z lat: 1503, 1504 i 1505. Na zjeździe koronacyjnym w Krakowie r. 1507 ułożone zostały statuta

Zygmunta I. Ustawy piotrkowskie z lat 1510, 1511, 1519 i wszystkie dalsze, np. bydgoskie z r. 1520, piotrkowskie z r. 1523, krakowskie z lat 1527 i 1532, znowu piotrkowskie (1538) i krakowskie (1539, 1540, 1543), wreszcie piotrkowskie ostatnie (1544), uważane są za statuty, jako pisane po łacinie, ale właściwie należą już do konstytucyj, bo i tytuł *Constitutiones* noszą i uchwalone zostały już nie przez samego króla z wielkoradą senatorów, ale z przeważnym udziałem izby poselskiej, t. j. stanu rycerskiego.

**Stępica** ob. Łowieckie prawa.

**Stolnik**, po łacinie *dapifer*, urząd, który widzimy już na dworach książąt piastowskich i w dokumentach od r. 1173. W r. 1382 wymieniony jest stolnik kaliski. Za Jagiellonów stał się dygnitarzem, a był koronny i litewski. Za Zygmunta III idzie szereg stolników obok podstolich. Szereg ten na czas jakiś musiał być przerwany, bo kanclerz Albrycht Radziwiłł w swoich pamiętnikach wspomina, że Władysław IV wznowił ten urząd dla swego ulubieńca Adama Kazanowskiego. Stolnik nadworny koronny *(dapifer curiae regni)* był ciągle, a za czasów Władysława IV znika tytuł stolnika nadwornego a powstaje wielkiego, czyli nadworny awansuje na wielkiego. Z podstolego szło się zwykle na stolnika, ze stolnika na krajczego lub podczaszego. W XVIII wieku stolnikowie posuwali się do senatu. Na Rusiach byli naprzód stolnikowie województwa całego, np. wołyńscy, potem powiatowi, bo godności i urzędy przechodziły tam z Korony pierwej do większych organizmów społecznych, a później do mniejszych.

**Strażnik**, urzędnik wojskowy dosyć wysoki, którego mianował hetman, a od r. 1776 sam król. Było w Rzplitej strażników 4-ech: koronny wielki i polny, oraz litewski wielki i polny. Pierwotnie mieli oni obowiązek pilnowania granic przeciw napadom nieprzyjacielskim, a zwłaszcza tatarskim, później zaś był to urząd więcej honorowy. Od r. 1768 wliczono ich między dygnitarzy krajowych,



w r. 1776 przyznano im pensye stałe, a całym ich obowiązkiem było zasiadanie w sądach wojskowych.

**Stróża zamkowa** ob. Podatki.

**Strukczaszy** ob. Trukczaszy.

**Stryjec** ob. Pokrewieństwa.

**Strzemienne** ob. Toasty.

**Surma**, **Surmarz** ob. Muzyczne narzędzia.

**Suscepta** ob. Księgi wieczyste.

**Świekier** ob. Pokrewieństwa.

**Świeść** ob. Pokrewieństwa.

**Swiętopietrze**, nazwa pobożnej daniny dla Stolicy Apostolskiej na budowę kościoła św. Piotra i światło u grobu tego apostoła. Czechy, Węgry, Hiszpania, Anglia i Szwecya w średnich wiekach płaciły tę ofiarę Rzymowi corocznie. Polska tak nazwany później grosz św. Piotra opłacała już za Bolesława Chrobrego, ale nieregularnie, co Bolesław składał na zasadzki, przez cesarza Henryka II na drodze do Rzymu czynione. Potem musiała nastąpić dłuższa przerwa, bo o wprowadzeniu świętopietrza przez Kazimierza I (wnuka Chrobrego), w r. 1045 wspominają kronikarze jak o rzeczy nowej. Długosz powtarza znaną legendę, że gdy posłowie polscy udali się do klasztoru kluniackiego we Francyi, aby zaprosić na tron polski królewicza Kazimierza, który jakoby postanowił zostać tam mnichem, a z Kluniaku pojechali do Rzymu prosić Ojca świętego, aby zwolnił królewicza od ślubów, Benedykt IX, wysłuchawszy prośby Polaków, przychylił się do niej pod warunkiem, aby Królestwo polskie płaciło corocznie świętemu Piotrowi od każdej głowy stanu nierycerskiego po jednym pieniądzu *(usualem numum)*, nadto, że Polacy nie będą odtąd zapuszczać włosów zwyczajem barbarzyńskim, ale podstrzygać głowy z odsłonieniem uszu, na wzór innych narodów katolickich, a w znaczniejsze święta przewieszać na sobie białe chustki lniane nakształt stuły. Odtąd, jak twierdzi Długosz, (piszący w cztery wieki potem), szlachta polska

zaczęła podgalać głowy na wzór zakonników, a nikomu nie godziło się naruszać granic Królestwa, w którem opłata Świętopietrza oznaczała prawe ziemie Polski. Kronikarz Gallus także o świętopietrzu wspomina. Kadłubek o świętopietrzu nic nie pisze. Bogufał nazywa ten pieniądz denarem *(denarium)*. W XIV wieku Polskę połączono w poborze świętopietrza razem z Danią, Szwecyą i Norwegią. R. 1386 poborcą generalnym na 3 lata w Polsce został biskup poznański Dobrogost i ten zaraz wyznaczył z ramienia swego 10-ciu podpoborców, t. j. tylu, ile było wówczas w Polsce dyecezyj. Z powodu wojen i nieurodzajów nieraz opłata świętopietrza ulegała opóźnieniu i przerwom, a lubo nie przedstawiała nigdy sum znaczniejszych, Polacy uważali ją za uciążliwą. Zygmunt I wyjednał u Leona X, iż dochód ze świętopietrza przeznaczony został z woli papieża na poprawę zamku w Kamieńcu podolskim, który uważany był za przedmurze przeciw potędze tureckiej. Ustępstwo powyższe ponawiali papieże co lat 10, aż Czarnkowski wyjednał ustąpienie rzeczonej daniny bez oznaczenia czasu. Ze źródła tego wpłynęło r. 1510 na Kamieniec grzywien srebra 420, w r. 1538 złotych ówczesnych 4200 za lat pięć, czyli po 840 złotych rocznie. Na sumę tę pobierano z jednych łanów po dwa grosze, z innych po groszu. Z pokwitowań Zygmunta Augusta okazuje się, że od r. 1550 do 1563 z całej metropolii gnieźnieńskiej wraz z dyecezyą wrocławską było przychodu wogóle złp. 5246 gr. 15 i denarów 14. Gdy coraz bardziej w Polsce pomnażali się dysydenci, a Rzym starał się o najłagodniejsze stosunki z wiernymi, grosz św. Piotra upadł sam z siebie. Odtąd o opłacie świętopietrza żadnego w aktach skarbu polskiego niema śladu. Ks. Piotr Skarga za Zygmunta III powiada już tylko: „Za naszej pamięci jeszcze to Świętopietrze dawano“. Tym sposobem grosz polski na bazylikę i lampę u grobu św. Piotra, a potem na podolską twierdzę u przedmurza chrześcijaństwa za-



słaniającą Ruś od azyatyckiego jassyru, po 6-ciu wiekach urzędowego poboru przeszedł do wspomnień dziejowych.

**Szabla**. Jeden z wybitniejszych pisarzy XVIII wieku ks. Franciszek Jezierski, tak pisze o szabli: „Szabla, pałasz, kord, koncerz, miecz, karabela, wszystko to znaczy żelazo w ręku do zabijania i kaleczenia człowieka. Sztukę wzajemnego nacierania na życie z taką bronią nazywają z dawna Polacy sztuką szermierską, nasi sąsiedzi fechtowaniem. Zdaje się, że jak wesołość ma swoje powierzchowne znaki, które są charakterami narodów w ich tańcach, tak i poruszenie złości ma swój charakter w porwaniu się do żelaza. Węgrzyn tnie na odlew, Moskwicin z góry, Turczyn ku sobie, a Polak na krzyż macha swoją szablą. Szabla polska była przed laty straszna narodom, dopóki miękkość wieku, zbytki krajowe nie poprzeinaczały junaków z mocnych i śmiałych na grzecznych i zabawnych, a przeto gdy przesąd, chełpliwość, zemsta wyzywa na pojedynkowe potkanie, wolą na pistolety się puścić, jak na zręczność władania szablą“. Starożytny oręż polski był prosty i obusieczny, nazywał się mieczem. Kształt szabli krzywej, jednosiecznej, przybył do Polski ze wschodu i południa wraz z jej nazwą, która w języku arabskim brzmi *saif*, w starohiszpańskim *savia, savra,* we francuskim *sabre,* we włoskim *sciabola* i z tego ostatniego została przekształcona na polską *szablę*. Czacki powiada, że „dworackie szabelki nazywały się za Kazimierza Jagiellończyka indyczkami, od podobnej do szyi indyków formy“. Przypuszczać jednak należy, że już w XIII wieku napady mongolskie zapoznały Polaków z krzywą szablą azyatycką. Czacki dobrze tłumaczy przyczynę upowszechnienia się w Polsce szabli skrzywionej, której i Węgrzy używają. Taka szabla — powiada — oprócz mocniejszego cięcia daje większą zasłonę głowy, niżeli szabla prosta czyli szpada. Szabla należała do tak zwanej broni białej czyli siecznej, na której Polacy fundowali swoje zwycięstwa. Była ona ukochaną bronią narodu,

którą rycerz polski oddawał na polu walki jeno razem z życiem. Stosunek, jaki zachodził między Polakiem i jego szablą, nie powtarza się u innych narodów. Polska szermierka była także odmienną. Miała swoją sztukę krzyżową, cięcie Rejowskie, Referendarskie i t. d. Gdy weszła w modę broń droga, Polacy używali zwykle dwojakich szabli: do stroju—karabeli ozdobnie oprawnej lub pałasika polskiego; do boju zaś i pojedynków szabli „czarnej". Było wiele gatunków tej broni. Obacz o nich pod wyrazami: Augustówka, Bułat, Demeszka, Karabela i Serpentyna. Dokument cechu mieczników krakowskich z r. 1777 wymienia, iż mają robić: miecze, koncerze, multany, szable polskie, pałasze husarskie (prawie proste), kordelasy polskie (myśliwskie), obuchy, karabele, jendyczki, czeczugi, i te osadzać i oprawiać. Szablę wielką, używaną do boju i noszoną przez ludzi wojennych, nazywano szablą czarną lub pałaszem; fabrykę szabel zwano szabelnią; rzemieślnika, który je wyrabiał, płatnerzem (ob. Płatnerz) lub miecznikiem. Najsłynniejsze szable polskie były: Staszówki, wyrabiane w Staszowie sandomierskim, Augustówki, Batorówki, Zygmuntówki (od cyfr lub portretów Batorego, Zygmunta III lub Augustów Sasów), także lwowskie i wyszyńskie. Oprawiano szable w pochwy wężowe, czyli t. zw. jaszczurowe, lub skórzane. Jak próbowano dobroci szabel, niech wyjaśni wiersz poety:

U drzwi domostwa wszystkie klamki, ćwieki, haki,
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki:
Pewnie-to próbowano hartu Zygmuntówek,
Któremi można śmiało ćwieki obciąć z główek,
Lub hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobiwszy szczerby.

Żelazo szabli zwali Polacy główną, brzeszczotem lub klingą, rękojeść jelcem. U szabli polskiej jelec zwykle krzyżowy, do 6 cali długi, nieco kabłąkowy. Jelce u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skóbelkiem. Ten pałąk nazywał się krzyżem, a skóbelek paluchem, od wielkiego palca, który weń wchodził. Szable z szerokiemi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworscy. Stan rycerski nosił szablę z powołania; mieszczanie krakowscy, wileńscy, poznańscy, lwowscy mieli na to przywileje królów. Nosili i żydzi, bo Zygmunt August zakazuje im, aby przy orężu nie używali srebrnych i złotych łańcuchów, jak rycerstwo. Królowi chodziło o to, żeby lichwiarze, mając więcej srebra i złota od wojowników, nie zaćmiewali ich bogatym strojem.



**Szafarze**, byli to urzędnicy celni na Zaporożu, należący do służby wojskowej, ustanowieni u przewozów na Dnieprze, w Kudaku i Nikitynie, także na rzece Samarze i u przewozu bohogardowskiego na Bohu. Pobierali opłaty celne, utrzymywali komendy i budowle, oraz pilnowali porządku i słuszności na przewozach, co było bardzo ważnem przy wielkim w tych miejscach ruchu handlowym. Szafarz u przewozu nikityńskiego miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i podejmować komisarzy zagranicznych, tam się zbierających dla godzenia sporów i skarg między zaporozkimi Kozakami i Krymem.

**Szałamaje** ob. Muzyczne narzędzia.

**Szatny, Szatnia**. Komorę do chowania szat, t. j. odzieży, futer, bielizny i t. p., nazywali Polacy: szatnią, szatownią, szatarnią lub szatnicą. Szatny na dworach książąt i panów był to dworzanin lub sługa, zwany inaczej szatniczym, do którego należał dozór nad szatnią i szatami, a zwykle i zbrojownią, żeby wszystko było w należytym porządku. On zamykał kosztowności, zabezpieczał futra, dozorował krawców i kuśnierzy, którzy do domów zawsze szyć przychodzili, czyścił drogie szaty, przygotowywał i ubierał pana swego w żupan, kontusz, delię lub szubę, stosownie do pory roku i potrzeby, posiadał sztukę zawiązywania pasa i składał go starannie po użyciu, aby nie został uszkodzony. Jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku spo-

tykamy szatnych i „panny szatne“ czyli garderobiane. Z dawnych spisów odzieży i z notatek domowych widzimy, że Polacy o ile w dni powszednie ubierali się najprościej, o tyle w chwilach uroczystych lubili występować „szatno“, czyli strojnie, szaty zaś swoje utrzymywali w największym porządku, przekazując je nieraz dzieciom i wnukom swoim.

**Szczerbiec,** tak nazywano miecz obrzędowy, przypasywany do boku każdemu królowi polskiemu w czasie koronacyi. Nazwa zaś pochodzić miała od tego, że podług tradycyi narodowej Bolesław Chrobry, wjeżdżając w „złotą bramę“ Kijowa, uderzył w nią tym mieczem i wyszczerbił. Taką tradycyę z nazwą „szczyrzbek“ mamy już zapisaną pod r. 1250. Miecz ten przechowywany w Gnieźnie, potem w skarbcu królewskim na Wawelu, w wieku XVIII zginął ztamtąd bez śladu. Na wystawie paryskiej r. 1878 przedstawiony był miecz starożytny ze zbiorów Bazylewskiego, z podaniem, że jest właśnie „Szczerbcem“ krakowskim, a wiele wskazówek przemawiało za jego prawdziwością. W skarbcu katedry krakowskiej znajduje się miecz, który służył do koronacyi Augusta III Sasa, zrobiony w zeszłym wieku, jakoby na wzór Szczerbca. O Szczerbcu pisali obszerniej Józef Łepkowski, Ernest Świeżawski, Jan N. Sadowski, Kajetan Kraszewski, Seweryn Smolikowski i inni.

**Szczodry wieczór** ob. Nowy rok.

**Szkoły najdawniejsze.** W Polsce piastowskiej szkoły zakładane były naprzód przy klasztorach i kościołach katedralnych dla potrzeb duchowieństwa, a potem otwierano je i dla młodzieży świeckiej. Dzieje klasztorów i kościołów ówczesnych, są zarazem dziejami oświaty polskiej za Piastów. Szkoły katedralne początek swój zawdzięczały instytucyi kanoników regularnych „wspólnego pożycia“, która, o ile gdzie kwitła lub upadała, o tyle i byt szkół tych od niej był zależnym. Dotąd wyśledzono istnienie kilku pierwotnych szkół katedralnych. Za Władysława Hermana



przybył do Polski młody św. Otton z Bamberga. Nauczył się on mowy polskiej, założył szkołę dla dzieci magnatów, był swatem Bolesława Krzywoustego, apostołem Pomorza i zasłynął z nauki w Europie. W Krakowie już w XI w. wspomniana jest szkoła u zakonnic, do której uczęszczał Zbigniew, brat przyrodni Krzywoustego. Biograf św. Ottona wyraźnie nadmienia o braku nauczycieli krajowych w Polsce. Napływali więc Niemcy, co budziło obawę zniemczenia. Niebezpieczeństwo to rozumieli dobrze ojcowie Kościoła polskiego, czego dowód mamy w słynnej i bardzo rozumnej ustawie synodalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1257, zalecającej proboszczom w całym kraju, aby „ku sławie swych kościołów i służbie Bożej utrzymywali z upoważnienia władców kraju szkoły i na to szczególną zwracali uwagę, ażeby do ich kierownictwa nie powoływano żadnego Niemca, który nie jest biegłym do tyla w języku polskim, żeby w nim mógł uczniom objaśniać autorów łacińskich“. Ustawa ta powtórzoną została z naciskiem przez arcybiskupa Jakóba Świnkę na synodzie łęczyckim r. 1285, tudzież na synodzie kaliskim, zwołanym r. 1387 przez arcybiskupa Jarosława Bogoryę, co jest wymownym dowodem, jak oświata narodowa leżała na sercu ówczesnym dostojnikom duchownym. Przy kościołach parafialnych po miastach najwcześniej powstawać zaczęły szkoły niższe t. z. *trivia*. O istnieniu starej szkoły w Gnieźnie świadczy dokument z r. 1242, na mocy którego książę Przemysław wielkopolski założył tamże szpital dla Templaryuszów, wkładając na nich obowiązek utrzymywania kilku niezamożnych uczniów. W Poznaniu, prócz starej szkoły katedralnej *(schola maior)*, rada miejska z upoważnienia biskupa Andrzeja założyła drugą szkołę (r. 1303) przy kościele Maryi Magdaleny. Księgi łacińskie służyły za podręczniki w tej szkole, a r. 1308 urządzono łaźnię dla 12-tu jej uczniów. W Płocku istniała również szkoła katedralna, która cierpiała wiele od ustawicznych napadów

pruskiego pogaństwa. Ubodzy uczniowie otrzymywali po klasztorach bezpłatną naukę i życie. Mieli niemniej (jak panujący) prawo bezpłatnej kąpieli w łaźniach miejskich. Chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych. Inni żywili się z ukwestowanej jałmużny, ze śpiewu i grania na narzędziach muzycznych, chodzili z garnuszkami do zamożnych ludzi po obiady. Nauczyciele parafialni utrzymywani byli z dziesięcin kościelnych. Dziewczęta sześcioletnie uczyły się w klasztorach abecadła i „Wierzę". Możniejsi wyjeżdżali na nauki za granicę już w wieku XIII dość licznie: do Paryża, Bononii i Padwy. Inni mieli nauczycieli po domach. Tak przy synach Konrada I r. 1218 „pedagogiem" był Bolesław Krzywosąd, przy Ziemowicie pedagog Bożej, Bolesław Wstydliwy miał (r. 1245) mentora Przybysława. Z Przemysławem II chowają się inni młodzieńcy (r. 1266) przy wspólnym nauczycielu. W r. 1422 istniała prywatna szkoła medyczna doktora Jana. We Lwowie założono szkołę publiczną r. 1382, a w Chełmnie r. 1462. Historyi polskiej nauczano we wszystkich szkołach z odpisów kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego, (zmarłego r. 1223), którą później dopełniano. W miastach i wsiach, którym nadane było prawo niemieckie, wynikały często spory o wybór nauczyciela między rajcami i plebanem. Była to zwykle walka dwóch wpływów: niemieckiego ze strony rajców i polskiego ze strony Kościoła. W szkołach miewały opiekę i naukę wszystkie dzieci bez różnicy stanu. Ponieważ szkoła znajdowała się zwykle blizko kościoła i miała duży piec, więc w zimie służyła do ogrzania się przyjeżdżającym na nabożeństwo parafianom. W w. XV przy każdym w Polsce kościele parafialnym znajdowała się szkoła i szpital, z dziesięcin kościelnych podtrzymywane. W Krakowie, okrom uniwersytetu i szkoły katedralnej czyli głównej (na Wawelu), istniało jeszcze 5 szkół przy kościołach, od których nosiły swoje nazwy, a mianowicie: szkoła P. Maryi, św. Anny, św. Stefana, Wszystkich



Świętych i św. Floryana. Wykładano w nich *trivium*, t. j. gramatykę, retorykę i dyalektykę. Gdy dobroczyńca Czechów, Karol IV, zakładał r. 1346 uniwersytet w Pradze, miano już tam na względzie kształcącą się młodzież „polskiej narodowości". Jedną z największych zasług współczesnego mu Kazimierza była ta, iż państwo swe starał się uczynić niezależnem od zagranicy nawet pod względem umysłowym przez założenie własnego ogniska wyższej oświaty. Już r. 1362 król ten kazał wznieść potrzebne dla wszechnicy budowle na przedmieściu Krakowa, nazwanem od jego imienia Kazimierzem, a w dzień Zielonych Świątek r. 1364 wydał następny akt erekcyjny: „Przejęci gorącem pragnieniem szerzenia korzyści i szczęścia pomiędzy ludźmi, troskliwi o ich poprawę, oraz nie wątpiąc, że pożyteczna będzie dla duchownych i świeckich poddanych naszych posiadać w Krakowie miejsce, gdzie można nabyć wszelkiego wyższego uzdolnienia, postanowiliśmy urządzić studyum powszechne. Oby ono stało się perłą potężnych umiejętności, któraby wydawała mężów przezornych i dojrzałego sądu, bogatych w cnotę i wielorakie zdolności" i t. d. Uniwersytet kazimierzowski, zapewne skutkiem rychłej śmierci króla założyciela, nie rozwinął się do wysokości swego zadania. To też królowa Jadwiga dla kształcenia nowonawróconych Litwinów założyła (r. 1397) „kolegium jerozolimskie", nie przy uniwersytecie krakowskim, ale przy praskim. Jednocześnie jednak wyjednała w Rzymie bullę u papieża Bonifacego IX, zezwalającą na wykład teologii w Krakowie, i testamentem przeznaczyła ta podniosłego umysłu niewiasta część swych klejnotów na podźwignięcie wszechnicy polskiej. Jagiełło kupił za tę sumę dom Stefana Pancerza przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny), tam gdzie teraz znajduje się *Collegium Jagiellonicum* i w r. 1400 przeniósł uniwersytet z Kazimierza do nowego gmachu. Odtąd król ten nie przestawał opiekować się troskliwie swoją fundacyą. On, który sam nie był bie-

głym w naukach, odczuwał tak serdecznie znaczenie i potrzebę wykształcenia dla narodu, że z pola bitwy słał uniwersytetowi krakowskiemu wesołe wieści o swych zwycięstwach, a z łowów w puszczach litewskich przesyłał profesorom do Krakowa, na znak swych względów, najlepszą zwierzynę. Więc też w uroczystej procesyi wprowadził Jagiełło osobiście uniwersytet do nowego domu w mieście, a imię Władysława jaśnieje na czele listy dostojników, obecnych przy akcie otwarcia, która, sporządzona w pierwszym dniu wznowionej fundacyi, stanowi początek dochowanej dotąd księgi matrykuł. Salom wydziału filozoficznego nadano nazwy: Sokratesa, Arystotelesa, Marona, Platona, Galena i Ptolemeusza. W r. 1403 zbudowano przy ulicy Zamkowej *Collegium juridicum* i w r. 1441 *Collegium medicinae*, a w r. 1464 przy Franciszkańskiej *Collegium novum*. Jak w kolegiach mieściły się sale wykładowe i mieszkania profesorów, tak bursy przeznaczone były na stancye dla uczniów. Najstarsza była założona w r. 1402 bursa ubogich. Od r. 1409 przy ulicy Wiślnej istniała bursa jagiellońska. Najsłynniejszą założył w r. 1453 przy ul. Gołębiej kardynał biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki i nazwał *Bursa Jerusalem*. Czwartą fundował dziejopis Jan Długosz, od którego też nosiła miano *Bursa Longini*. Piątej pod nazwą bursy węgierskiej przełożonym był w r. 1476 głośny matematyk Wojciech z Brudzewa. O urządzeniu tych burs daje nam pewne pojęcie testament Oleśnickiego. Zaleca on, aby na kupionym przezeń i od wszelkich ciężarów uwolnionym gruncie, w domu nazwanym Jeruzalem, założone zostało kolegium, złożone z 50 pokoi, z wielkiego gabinetu dla rektora bursy, z sali na bibliotekę i z kuchni. Kardynał przeznaczył na ten cel tysiąc grzywien, nie licząc dawniejszych wydatków, które tyleż wynosiły: Dwa tysiące grzywien, t. j. 1000 funtów srebra stanowiło w owe czasy sumę krociową. Oleśnicki ofiarował „wszystkie srebra gładkie i rzeźbione, sprzęty stołowe, drogi kruszec w sztab-



kach“, wszystko co w tej mierze posiadał, aby zakupić za to czynsze wieczyste dla bursy, która miała utrzymywać stu uczniów bez różnicy stanu i kraju, z prawem dla każdego pozostawania przez lat 10. Do biblioteki rzeczonego zakładu przekazał wszystkie posiadane dzieła o prawie kanonicznem i cywilnem, filozofii, medycynie i sztukach wyzwolonych, „które dla użytku uczniów mają być przymocowane do ich pulpitów żelaznymi łańcuchami“. Inne bursy miały także swoje biblioteki, a dziś jeszcze na starych oprawach wielu rękopisów czytać można o ich pochodzeniu z tych zbiorów. Jan Szafraniec, wikaryusz generalny dyecezyi krakowskiej, w statutach z r. 1408 jako jednę z przyczyn upadku obyczajów stanu duchownego w dyecezyi powyższej podaje wielość szkół po miasteczkach i wsiach, w których uczyli niesforni i niedość wykształceni bakałarze. Jakimi zaś byli nauczyciele, takimi się stawali ich uczniowie, którym później udzielano święceń kapłańskich. O szkołach dawnych pisali: Muczkowski, Wiszniewski, Łukaszewicz, Zeissberg, Świeżawski, a najobszerniej prof. Karbowiak.

**Sznur** ob. Polskie miary i wagi.

**Sztort** ob. Muzyczne narzędzia.

**Tabaka** ob. podatki.

**Taksa marszałkowska.** Do marszałków wielkich koronnych jako ministrów porządku publicznego należał obowiązek ogłaszania taksy na wyroby i towary, w codziennym handlu będące. W stosunkach dzisiejszych cenniki takie wydają nam się bardzo niewłaściwe. Dawniej jednak wobec małej konkurencyi handlowej, złych dowozów towaru i zmowy rzemieślników, związanych wszędzie w odrębne bractwa czyli cechy, urzędowy cennik maksymalny zasłaniał ogół przed drożyzną i wyzyskiem kupieckim. Taksy dawniej pisane, potem w wieku XVIII drukowane, rozlepiano po grodach i ratuszach.

**Tańce, pląsy.** Zamiłowanie w tańcach było charakterystyczną od najdawniejszych czasów cechą ludów rdzennie słowiańskich. Długosz powtarzający, podania piastowskie, powiada, iż Popiel II zajmował się urządzaniem przeciągłych hulanek i tańców. Uczony Brückner pisze, iż Niemiec pierwotnie znał chyba igrzyska mieczowe, ale pląsy obu płci lub samych dziewcząt dopiero u Słowian musiał zobaczyć i dla tego słowiańską nazwę „taniec“ do niemieckiego języka wprowadził. Kronikarze polscy podają, że dzień koronacyi Kazimierza Wielkiego w r. 1333, podobnie jak następne, przepędzono na tańcach i gonitwach. I nic dziwnego, bo żona Kazimierza królowa Anna Gedyminówna, jak pisze Długosz, „tańcom, zabawom i uciechom światowym, nazbyt była oddana“. Nie stronili wówczas od tańców nawet niemieccy dygnitarze kościelni np. arcybiskup magdeburski od zamiłowania w pląsach przezwany został Skoczkiem. Ustawy synodalne włocławskie i poznańskie z czasów Wład. Jagiełły wzbraniają duchownym „dowodzić tańcami“. W wieku XVI kapłani brali jeszcze udział w zgromadzeniach bractw cechowych, na których dawnym obyczajem bawiono się w większe święta tańcami. Były wówczas niektóre tańce z nazwami cudzoziemskiemi, np. Rej i Firlej, które dały początek nazwiskom rodowym Rejów i Firlejów. Znany był cenar lub cynar, z niemieckiego Zeuner, taniec pełen ruchu i życia, podobny do „gonionego“, przez Reja, Jana Kochanowskiego, Wereszczyńskiego i innych nieraz wspominany. O namiętnem zamiłowaniu Polek do pląsów pisze owoczesny wierszopis:

Iść do kościoła, gdzie nabożnie grają,
Nie z wielkim gustem damy się schadzają,
Ale na taniec są łatwego ducha
Urwałaby się druga i z łańcucha.

W starej broszurze p. n. „Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie“ czytamy: „Na to tańce różne, żebyście



się im (dziewicom) słusznie przypatrzyli. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi, na to mieniony, żeby z boku obaczył, na to goniony, aby widział, jeśli nie kaleka, albo nie dychawiczna, na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli niemota, na to Niemiec, żebyście jak w garnce kołatali, czy dobra miedź i złość, jeśli się w niej nie ozwie, na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali, motali się z sobą. Były jeszcze znane nazwy tańców: galarda, drobuszka lub dorobuszka, gniotek, gniewus, lipka, taniec Macieja i Konrata, hajduk, wyrwaniec, sejduk, padwan, pasamer, kapreola, bergamaszka, hołubiec, koło, stryjanka, szkocki taniec, okrągły, drobny. Polonez czyli taniec polski nazywano w jego odmianach: pieszym, klaskanym, odbijanym. Na weselach szlachty zawsze tańczono przed cukrową kolacyą „odbijanego“, a ostatnim był z kolei ojciec, który w rękę panu młodemu córkę oddawał. Kazim. Brodziński napisał rozprawę„ O tańcach narodowych“, Winc. Pol opisał taniec „stryjankę“ w poemacie pod tym tytułem, Liszt pisał także o tańcach polskich i muzyce Chopina.

**Targowe** ob. podatki, daniny.

**Teorban** ob. Muzyczne narzędzia.

**Tłoka, tłóka,** właściwie zbiegowisko, natłok ludzi; ztąd poszła nazwa starego w Polsce i na Rusi zwyczaju gromadnej pomocy i pracy kończącej się ucztą. Był to piękny, słowiański obyczaj ludu rolniczego, dopóki możni nie zaczęli go nadużywać. Cechował on sąsiedzką wzajemność i prawdziwie ludzką uczynność naszych praojców, bo polegał na bezpłatnej pomocy, niesionej przez gromadę jednemu, który wywdzięczał się za to tylko poczęstunkiem dla tłoczników i gotowością służenia im wzajemnie, gdy który potem zapotrzebował tłoki. Skoro bowiem nieraz gromadna pomoc może uratować mienie sąsiada, ojcowie nasi uświęcili obowiązek tej pomocy prawem zwyczajowem,

od którego nikt wyłamywać się nie śmiał. Więc na zaproszenie śpieszą wszyscy, aby np. żniwo sąsiadowi dokończyć, lub zwieść drzewo na budowlę i t. d. Nieraz wdowa, stary lub chory gospodarz podźwignięty bywa w ten sposób. Ani uchylać się od tłoki, ani za udział w niej wziąć zapłaty nie godzi się. Na Mazowszu i Podlasiu dotąd ten dawny zwyczaj trwa jeszcze wśród kmieci i drobnej szlachty. Po dworach istniały tam tłoki obowiązkowe do r. 1846, a dziedzice zwykle cztery razy w ciągu żniwa przygotowywali obfite jadło i napoje dla zebranej na tłokę gromady.

**Toasty.** Podczas uczty przy spożywaniu potraw mięsnych „lano piwo jak gdyby na młyński kamień“, powiada świadek z XVI wieku. Nawet w zamożnych domach staropolskich, dopóki gęste szły potrawy, wina na stole nie pokazywano. Dopiero pod koniec uczty, po mięsiwach, przychodziła pora na toasty czyli zdrowia, które godziło się spełniać tylko małmazyą (ob. małmazya) lub węgrzynem. Pijąc zdrowie, wstawano, i ten kto wnosił zdrowie, przemawiał a gdy skończył, okrzykiwano do osoby, która była uczczona wiwatem: „Niech żyje!“ Na zebraniach publicznych zachowywano pewną kolej wiwatów. Naprzód więc wnoszono zdrowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, potem Króla Jego-Mości, trzecie było królowej, czwarte prymasa lub biskupa (miejscowej dyecezyi), wreszcie najdostojniejszego z gości, duchowieństwa, gospodarstwa. Na imieninach zaczynano od zdrowia „solenizanta“, na weselach od zdrowia „państwa młodych“. Podczas toastów strzelano z moździerzy wiwatowych na dworzu a w izbie biesiadnej grała muzyka melodye odpowiednie. Starym zwyczajem były i zdrowia śpiewane, gdy wszyscy biesiadnicy wtórowali muzyce chórem zwrotkę odpowiednią. Lud, który w dawnych wiekach naśladował we wszystkiem obyczaj narodowy warstw możniejszych, zachował najdłużej zwyczaj ten staropolski. Ucztę zakończało ostatnie zdrowie „Kochajmy się!“, zwane niekiedy „sandomierskiem“. Potem



już tylko mogło być „strzemienne“, wychylane w ganku lub przy wrotach, gdy gość miał wkładać nogę w strzemię. Wiadomo bowiem, że podróże odbywano dawniej zwykle konno.

**Tolerancya religijna w Polsce.** Gdy Niemcy ogniem i mieczem nawracali Słowian nad Łabą i dolną Odrą a Prusów, Żmudź i Litwę nad Preglą i Niemnem — naród lechicki, uosobiwszy w sobie wszystko, co dobrego i złego posiadał rdzenny charakter słowiański, nie wziął udziału ani w wojnach krzyżowych, ani potem w sekciarskich. Niemcy: Löwenberg w pracy swojej *Das enthüllte Posen* a później Jerzy Wagner, których nikt o szowinizm polski posądzić nie może, piszą: „Gdy w czasie reformacyi wielu Niemców wystawionych było w swoim kraju na jak najstraszniejsze prześladowanie, wtedy w katolickiej Polsce znaleźli oni gościnny przytułek. Polska już o wiele dawniej prześcignęła w tolerancyi wiary najbardziej cywilizowane państwa. Podczas gdy we Francyi Molai i Joanna d'Arc skończyli na stosie, gdy noc św. Bartłomieja i wojny religijne setki tysięcy pochłonęły ofiar, gdy w Hiszpanii teroryzm religijny Filipa, w Holandyi fanatyczni siepacze Alby, w Anglii krwawe rządy Maryi — niezliczone święcili hekatomby w ludziach, gdy Niemcy spalili Husa i nawet to samo uczynili z prochami Wiklefa w sto lat po jego śmierci — gdy się jeszcze przez cały wiek rozdzierali w krwawych wojnach religijnych — wydał w Polsce Kazimierz Wielki już r. 1356 statut tolerancyi i z Polski uczynił schronisko dla wszystkich, którzy w ówczesnym cywilizowanym świecie skazani byli na prześladowanie i śmierć. W czasach, w których nawet Melanchton przemawiał za karą śmierci na kacerzy, była Polska jedynem wolnem schronieniem dla socynianów i ewangelików. Dysydentom sejm w Wilnie r. 1573 przyznał równe prawa z katolikami. Niemieckie szkoły, kościoły i nabożeństwo cieszyły się nawet osobnymi przywilejami. Niemcy w Polsce mieli ochronę

swej narodowości i języka w kościele i szkole, słowem, cieszyli się koloniści niemieccy tak licznemi prawami i wolnościami, że ich bracia w Niemczech oblizywaliby byli sobie wszystkie dziesięć paleów, gdyby byli mogli uzyskać takie same socyalne wolności". Od Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego w XIII wieku, uzyskali Żydzi przywileje a złoty ich wiek nastał za Kazimierza Wielkiego. Wszystko, co było za reformacyi prześladowane o wiarę zagranicą — powiada Jul. Bartoszewicz — chroniło się do do Polski, i ludzie i sprawy. Naczelnicy reformy, jak Beza i Werger, dedykowali Zygmuntowi Augustowi, dobremu katolikowi, dzieła swoje, przesyłali książki. Gdy król ten zamierzał wygnać z kraju niektóre sekty burzące, spokojność ogólną, przeszkodził temu kardynał Hozyusz. W sto lat później dopiero wypędzono Aryanów, gdy przekonano się, że w czasie najazdu szwedzkiego związali się politycznie z wrogiem Rzplitej. Zdarzyło się w Polsce kilka wypadków spalenia za świętokradztwo, ale nie była to kara wyłącznie katolicka, bo protestanci w krajach swoich daleko częściej ludzi palili w owych czasach, niż katolicy. Włosi z zadziwieniem widywali dyssydentów w domach prałatów polskich, czując, że w swoim kraju porwaliby się już nawzajem za noże. Zygmunt III związał się ze sprawą katolicką w całej Europie, bo protestancka Europa wiązała się na katolicką. Władysław IV, jeszcze podczas bezkrólewia uproszony o pogodzenie unii z nieunią, dyssydentów z katolikami, działał bezstronnie i sprawiedliwie. Oddał nieunitom kilka biskupich katedr, inną dla nich ustanowił, komisarze jego jeździli po miastach i miasteczkach, przeglądali dokumenta, sądzili sprawy i cerkwie unii oddawali nieunitom. Mohiła nieunita zakładał szkoły, w których uczył jak chciał i co chciał. Spalenie Łyszczyńskiego i sprawa toruńska są to pojedyncze, oderwane, bez związku z innymi czyny i poświadczyć mogą fanatyzm kilku wyjątkowych w społeczeństwie ludzi, lecz nie fanatyzm narodu,



który stronił od prześladowań krwawych. Banicye i infamie zastępowały zwykle w Polsce karę śmierci, tak pospolitą w innych prawodawstwach. Na sejmie r. 1718 pierwszy raz wyrzucono posła wieluńskiego z izby dla tego tylko, że był dyssydentem, a r. 1733 pierwszy raz uchwalono oddalenie dyssydentów od dygnitarstw. Pomimo to tolerancya nie przestała cechować ogólnych stosunków z niższemi warstwami protestantów. Rzplita ofiarowała gminie protestanckiej w Poznaniu miejsce na budowę ewangelickiego kościoła św. Krzyża, a r. 1768 pozwolono protestantom wznieść ogromną świątynię w samym środku stolicy polskiej, Warszawy.

**Tomicyana.** Najznakomitszym dyplomatą polskim za doby jagiellońskiej był Piotr Tomicki (ur. w r. 1464 w Tomicach, zm. r. 1535 w Krakowie), naprzód kanclerz Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego, a od wstąpienia na tron Zygmunta I sekretarz tego króla w kancelaryi koronnej, mianowany r. 1513 podkanclerzym koronnym, w r. 1520 biskupem poznańskim, a w r. 1523 krakowskim. Tomicki należał do najznakomitszych mężów ówczesnej Europy. Wszystko było w nim wielkie i wspaniałe. Rozum jego cenił wysoko król Zygmunt I, cesarz Maksymilian i Stolica apostolska. Niestrudzony w ustawicznej posłudze króla i Rzplitej, wielokrotnie posłował do monarchów i na zjazdy dyplomatyczne. W kraju jeździł z sejmów na sejmy, stawiał zbrojne poczty ku obronie granic, był opiekunem i dobroczyńcą oświaty, na urzędzie kanclerskim pióra z ręki nie wypuszczał, dając przykład pięknego i jasnego stylu. Nazywano go też ojcem i wzorem wszystkich kanclerzy. Po zgonie Tomickiego Stanisław Górski, kanonik krakowski i płocki (ur. 1489, zm. 1572), jeden z najzdolniejszych polskich mężów stanu, podjął mozolną pracę zebrania aktów kancelaryatu koronnego za panowania Zygmunta I i, wykonawszy ją w nader chlubny sposób, dzieło to wspaniałe, składające się z 27 foliantów, pod

tytułem „Tomicyana“ dedykował d. 8 września 1567 r. senatowi polskiemu. Niestety nie ogłoszono go wtedy drukiem a tylko odpisywano pojedyncze tomy dla różnych osób. Później zbiór ten drogocenny dla dziejów rozsypał się po kraju, a po rozbiorze Polski niektóre tomy dostały się nawet do krajów ościennych, tak że dziś żaden zakład nie posiada go w całości. Dopiero wielkich zasług Tytus Działyński począł od r. 1852 ogłaszać „Tomicyana“ z foliantów biblioteki kórnickiej i innych. Do r. 1861 wydał z owych 27-miu tomów pierwsze 8, a śmierć uczonego męża przerwała dalsze wydawnictwo. Tom I obejmuje akta z lat 1507—1511, tom II z lat 1512 i 1513, tom III z lat 1514 i 1515, tom IV i V z lat 1516—1521, tom VI z lat 1522 i 1523, tom VII z lat 1524 i 1525, tom VIII z roku 1526. Wydano i tom IX, ale go zniszczono z powodu niedbałej redakcyi. Zbiór ten aktów i korespondencyi kancelaryi koronnej posiada nietylko pierwszorzędne znaczenie dla dziejów narodu naszego, ale i innych państw Europy, z któremi ówczesna Polska w stosunkach dyplomatycznych i sąsiedzkich pozostawała.

**Towarzystwo ksiąg elementarnych** ob. Komisya Edukacyjna.

**Towarzysz** w wojsku polskiem znaczył tyle co rycerz-oficer. Towarzysz Kawaleryi narodowej i namiestnik miał rangę oficerską chorążego. Płatna kawalerya w XVIII w. składała się z towarzyszów, z pocztowych czyli szeregowych i z luzaków. Szlachta, jako stan rycerski, szła na „towarzyszów pancernych“ do chorągwi, ale każdy w miarę swej zamożności przyprowadzał z sobą ludzi pocztowych, jako żołnierzy. Kto dawał sowity poczet, czyli kilkunastu lub więcej ludzi zbrojnych, miał prawo dać im swoją barwę, t. j. mundur. Prócz pocztowych miał jeszcze każdy towarzysz żołnierza służącego, który podczas boju w trzecim szeregu stawał. Towarzysze mieli głosy w radach pułkowych, zwanych kołami. Król mógł podczas wojny oddać każdemu towarzyszowi nawet znaczne dowództwo wojska.



**Trafarz** ob. Kurkowe towarzystwa.

**Trukczaszy** lub strukczaszy, dworzanin usługujący panującym przy stole podczas uczty, czyli stolnik. Starowolski pisze: „Strukczaszych, którzy jeść noszą sułtanowi aż do pokojów, jest sto pięćdziesiąt“. Bachowski w wierszu z połowy XVII wieku wyraża się:

Gdy przemienia trukczaszy, więc go nie hamujesz,
Półmiski, napojem w oczy nie brakujesz.

**Trybunał skarbowy** ob. Komisya radomska i wileńska.

**Trybunały** ob. Sądy.

**Trynitarze** ob. Okup.

**Trzęsienia ziemi w Polsce.** Od tych zaburzeń we wnętrzu ziemi, nie były wolne kraje polskie, aczkolwiek nawiedzane przez nie rzadko i niezbyt szkodliwie. Kronikarze nasi a zwłaszcza Długosz, który zebrał wiadomości ze źródeł dawniejszych, następujące podają daty o trzęsieniach ziemi w Polsce: 1) „Rok 1000ny przyniósł z sobą wiele osobliwszych zjawisk, a zwłaszcza trzęsienie ziemi pełne groźby i postrachu“. 2) „D. 5 maja r. 1200 trzęsienie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadłe w samo południe i w następnych dniach po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów i grodów, co iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napełniło trwogą“. 3) Dnia 31 stycznia r. 1257, około godziny zwanej tercyą *(hora tertiarum)*, w Krakowie i we wszystkich miastach i krainach polskich było trzęsienie ziemi, które u Polaków, niezwyczajnych takiego zjawiska, stało się dziwem straszliwym“. 4) „Roku 1528 było trzęsienie ziemi, które się dało uczuć w całej Polsce, a także w Czechach, Rusi i Węgrzech“. 5) „Dnia 5 czerwca r. 1443 było trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Cze-

chach i krajach sąsiednich tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i, wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły; ludzie nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu (w Krakowie) i wiele innych rozwaliło się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powywracały". W Polsce mniemano, że od tego trzęsienia ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i pszenicę ze śniecią rodziła. Oprócz powyższych pięciu trzęsień ziemi w Polsce, Długosz wspomina jeszcze pod r. 1348 o trzęsieniu, „które wydarzone w piątek, w dzień nawrócenia św. Pawła, rozległo się po wszystkich krajach chrześcijańskich i barbarzyńskich", nie pisząc wyraźnie czy było i w Polsce. Także zaznacza dwa wielkie trzęsienia ziemi: we Włoszech r. 1279 i w Bazylei r. 1344.

**Trzos** ob. Pasy.

**Tur** ob. Banialuka.

**Tymf** ob. Pieniądze w Polsce.

**Uniwersały**, listy królewskie do narodu. Zaczynały się zwykle od wyrazów: „Wszystkim i każdemu z osobna, dzisiejszym i przyszłym", co po łacinie brzmiało: *Universis et singulis, praesentibus et futuris...* Od pierwszego wyrazu poszła nazwa uniwersałów. Zygmunt August, który chętnie wprowadzał polszczyznę do księgi ustaw, ogłosił r. 1564 po polsku „Uniwersał poborowy". Odtąd sejmy polskie jeden po drugim ogłaszały uniwersały poborowe. Władysław IV wydał „Uniwersał do mynice (mennicy) należący" w r. 1633. Uniwersałami zwoływali królowie sejmy, pospolite ruszeenia. Uniwersałami gromadził szlachtę Zebrzydowski na rokosz. Uniwersałami ogłaszały się konfederacye generalne jak: Tyszowiecka, Tarnogrodzka i Barska. Uniwersałami przemawiał prymas do Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Uniwersały królewskie zaczynały się od wyliczenia tytułów królewskich, Korony polskiej i Wiel. Ks. Litewskiego; podpisywał je zawsze król a uprawniała pieczęć koronna. Uniwersały prymasowskie miały taką samą formę majestatyczną podczas bezkrólewia, bo zastępowały królewskie. Król, odzywając się do rycerstwa, dodawał przymiotnik „uprzejmym i miłym". Prymas, jako brat szlachty, przemawiał do niej jak do braci, więc do „mościwych kolegów, przyjaciół i braci". Po upadku Rzplitej raz jeszcze użyto formy uniwersałów. Kiedy Napoleon wkraczał na ziemię polską w r. 1806, Józef Radzimiński, były wojewoda gnieźnieński, wydał uniwersał do szlachty, wzywając ją na pospolite ruszenie.



**Urzędy dawne.** W ustroju narodu lechickiego przed przyjęciem chrześcijaństwa nie istniało ścisłe rozgraniczenie urzędów, stanów i ich nazwisk, co urobić się mogło dopiero po wprowadzeniu wiary św. pod wpływem kultury zachodniej. W najstarszych dokumentach polskich z wieku XII i XIII są już wzmianki o Cześniku Mieczysława Starego, o Stolniku i Kanclerzu Bolesława Wysokiego ks. szląskiego, o Sędzi nadwornym Henryka Brodatego, o Podkomorzym krakowskim i sandomierskim Bolesława Wstydliwego. W r. 1249 wymieniony jest Janko, włodarz *(vlodarius)* poznański. W przywileju z r. 1276 wymieniony jest jako świadek łowczy kaliski, a w przywileju z r. 1290 podstoli kaliski, w r. 1291 — skarbnik, a w r. 1318 podczaszy. Pierwsi urzędnicy nie byli to ludzie utytułowani tylko, ale rzeczywiści urzędnicy do usługi na dworach książąt polskich. Kiedy Polska zlała się w jedno państwo i książąt udzielnych zabrakło, wtedy województwa i ziemie z dawnych księstw i dzielnic powstałe, zatrzymały te urzędy u siebie jako wspomnienia i pamiątki historyczne. Urzęd-

nicy zaś nadworni królewscy, *regales, regii*, lub jak król ich nazywał *curiae nostrae*, stali się wtedy koronnymi i wobec tamtych, t. j. wojewódzkich i ziemskich, przybierali tytuł wielkich: *supremi, magni*. Są zatem dygnitarze koronni czyli wielcy na całą Koronę, jak litewscy na całe Wielkie Księztwo Litewskie, tak jak wojewódzcy na województwo, ziemscy na ziemię, powiatowi na powiat. Na Ruś Czerwoną przechodziły te urzędy jeszcze w czasach udzielności tej ziemi za panowania książąt waregskich, którzy, naśladując obyczaj polski, mieli np. po kilku wojewodów. Potem dopiero zjawiają się kasztelanowie i sędziowie. Jakiś czas jest osobny kanclerz ruski i namiestnik czyli generalny starosta, *capitaneus Russiae*. Za Władysława Jagiełły spotykamy pierwszych we Lwowie, w Haliczu i Przemyślu chorążych, stolników, podczaszych i t. d. Potem zjawiają się podolscy i bełzcy. Pierwszy chorąży wołyński jest pod r. 1537. Na Litwie urzędy ziemskie są jeszcze późniejsze, bo choć tytułów polskich już za Jagiełłów tam nie brak, ale nie zawsze przywiązane były do ziemi. Korona miała tylko marszałków wielkich i nadwornych, sejmowych i trybunalskich. Na Litwie zjawiają się marszałkowie ziemscy i zajmują pierwsze miejsce po powiatach. Do ziemstwa weszły tam, obok przyjętych z Polski, stare miejscowe urzędy z czasów dawnej udzielności. Zostali więc na Żmudzi ciwunowie, na Wołyniu klucznicy, po innych województwach horodniczowie, mostowniczowie, budowniczowie, trukczaszowie, koniuszowie, oboźni i krajczowie. Województwa, pograniczne od Moskwy, Turcyi, Multan i Wołoch, miały oddzielnych sędziów pogranicznych. W Polsce piastowskiej urzędy powstawały, rozwijały się i zostawały uświęcone powagą obyczaju. Po unii lubelskiej już te objawy życia publicznego reguluje prawo. Wołynianie, bracławianie i kijowianie otrzymali ziemstwa w r. 1578, ostatnie województwo czerniechowskie, ustanowione na sejmie r. 1635, otrzymało wszystkie urzędy ziemskie. Do niektórych urzędów



przywiązane były pewne obowiązki i zajęcia. Miewali czynności: marszałek, podkomorzy, sędziowie ziemscy i grodowi; podwojewodzy żydów sądził, komornicy wsie mierzyli, regentowie i wiceregentowie akta utrzymywali, łowczy krakowski dozorował puszczy królewskiej w Niepołomicach, wojski podczas pospolitego ruszenia czuwał nad bezpieczeństwem rodzin pozostałych w domu. Zato obowiązki wielu innych urzędów redukowały się prawie do niczego, bo np. chorążowie, miecznicy, cześnicy, stolnicy, mogli być potrzebni na dworach książąt piastowskich, ale po ziemiach i powiatach już tylko nosili tytuły, jako pamiątkę narodowego obyczaju. Szlachta litewska i ruska, zlewając się z polską i pragnąc coprędzej zrównać się w przywilejach, godnościach, swobodach i cywilizacyi ze szlachtą koronną, zachowując dawne swoje urzędy, przyjęła całkowitą hierarchię ziemstwa polskiego na dowód równouprawnienia. Czyniono to z wielkim pośpiechem, i jakby dla wynagrodzenia, że dłużej czekano na urzędy koronne, utworzono liczniejsze, niż były dawniej w Polsce. Z województw godności przelewały się na powiaty, a nie upłynęło jednego wieku, gdy w Litwie i na Rusi wszystkie tytuły były już podwójne, t. j. wojewódzkie i powiatowe. W Koronie były one trojakie, t. j. wojewódzkie, ziemskie i powiatowe, tu bowiem wyrobiły się trzy kategorye podziału administracyjnego, województw na ziemie a ziem na powiaty, gdy w Litwie i na Rusi ziem nie znano, tylko województwa i powiaty. Już na dworach książąt piastowskich urzędy zaczęły się rozdwajać. Widzimy cześników i podczaszych, stolników i podstolich i t. d. Że jednak nazywano ich rozmaicie po łacinie i same urzędy nie były jasno określone przez praktykę i prawo, bo o takich rzeczach stanowił obyczaj, więc dat powstania i rozdwojenia się urzędów mieć nie możemy. Ze wszystkiego można tylko sądzić, że gdy urzędnik dworski jako dożywotni podstarzał się i spoważniał, musiał potrzebować za-

stępcy do spełniania swoich obowiązków: chorąży — podchorążego, stolnik — podstolego, skarbnik — podskarbiego, cześnik — podczaszego. Taki zastępca był z początku niższym urzędnikiem od swego zwierzchnika, ale gdy urzędował faktycznie a zwierzchnik jego stał się już tylko tytularnym, więc, rzecz prosta, że niższy nabrał więcej znaczenia od wyższego. Tym sposobem podskarbi zaczął więcej znaczyć niż skarbnik, podkomorzy niż komornik i t. d. Z urzędów wyższych powstawały coraz nowe urzędy niższe. Gdy nadworni zostali koronnymi, a potem wielkimi, pojawiają się nowi nadworni, tamci dla Korony, ci niby dla dworu królewskiego. Za czasów Saskich zaczęły wychodzić kalendarzyki polityczne, w których mamy całe rzesze urzędników ziemskich, obejmują bowiem nietylko dygnitarzy wojewódzkich ale całe ziemstwa w ziemiach i powiatach, które choć były nieraz maleńkie, ubiegały się jednak o posiadanie wszystkich urzędników ziemskich, tak, że czasem przychodzi podziwiać, skąd wystarczyło szlachty na tylu tytułowanych. Jeszcze dwaj Sasi i Stanisław August tworzą nowe ziemstwa. Tak na sejmie w r. 1726 powiaty: bydgoski, radomski, stężycki, piotrkowski, kruświcki, kowalski, urzędowski i zawskrzeński dostały nowe ziemstwa, opoczyński w r. 1736. Czasem nie całe odrazu, bo powiat nie miał tylu obywateli, żeby na wszystkie urzędy starczyło, więc prosi o kilka tylko ziemskich urzędów, a wyjednawszy to, w lat kilkanaście lub kilkadziesiąt prosi o uzupełnienie ziemstwa. Rzplita nie pozwalała tylko mnożyć urzędów elekcyjnych, bo te nie były godnościami bez znaczenia, ale miały juryzdykcyę. Urzędy rozdawał król, a obliczano, że miał do rozdania w Polsce do 40.000 urzędów. Był to też przeważny jego środek do jednania sobie umysłów i wywierania wpływu w narodzie, przynoszący jednak nieraz bardzo wiele przykrości od ludzi ambitnych, którzy nie otrzymali upragnionych dostojeństw. Na wybór urzędników z juryzdykcyą, prawo obywatelskie pozwalało wpływać obywatelstwu w ten sposób, że zwykle na sejmikach, na ten cel umyślnie zwoływanych, wybierano po 4-ech kandydatów na zawakowany urząd, z których jednego król mianował według swej woli, lubo zwykle tego, kogo na pierwszem miejscu postawiono. W podobny sposób wybierano podkomorzych i sąd ziemski, złożony z trzech urzędników: sędziego, podsędka i pisarza. Kiedy zaś tych rzeczywistych urzędów zabrakło, ustanowiono nowe podkomorstwa i sądy ziemskie wyłącznie tytularne, bo i w województwach: smoleńskiem i czernichowskiem, które już przestały należeć do Polski. Stanisław Poniatowski tworzył nowe ziemstwa; hetmanów i podskarbich nadwornych, którzy pierwej nie zasiadali w senacie, wprowadził do senatu, ustanowił kasztelanię mazowiecką, buską, owrucką, żytomierską i łukowską. Liczbę senatorów powiększył za tego panowania arcybiskup metropolita kijowski unii. Ustanowiono sekretarzów wielkich świeckich i trzech pisarzów wielkich w Koronie, na wzór Litwy i t. d. Stanisław August bowiem z rozdawnictwa urzędów zrobił środek polityczny, ażeby miał więcej do rozdania, tworzył nowe urzędy. Aż dopiero postanowiona w r. 1775 Rada Nieustająca wiele tych praw rozdawniczych odjęła królowi. Teraz już nie mógł on nominować, kogo chciał, ale kogo mu Rada przedstawiła, jednego z trzech kandydatów. Odebrano królowi nawet szafunek starostw, które rozdano w wieczyste dzierżawy. Najwięcej fikcyjnych czyli tytularnych urzędów było w trzech województwach inflanckich: parnawskiem, dorpackiem i wendeńskiem, które w r. 1620 stracone zostały, ale do r. 1660 należały jeszcze prawnie do Polski, a później już tylko w małej cząstce pozostawały jednem z jej województw. Jedni dla pamiątki historycznej, inni z próżności, gdy w swoich ziemiach nie mogli się do żadnej godności docisnąć, starali się i otrzymywali od króla urzędy parnawskie, dorpackie lub wendeńskie, tak że powstało nawet

przysłowie o „wendeńskich urzędnikach“. Wskutek bogactwa języka polskiego, żony i potomkowie urzędników mogli korzystać do woli z tytułów ojcowskich i dziadowskich. Żona wojewody była wojewodziną, syn wojewodzicem, wnuk wojewodzicowiczem, żona wnuka wojewodzicowiczową. Pani Krasicka, żona posła czerniechowskiego, choć już to województwo nie należało do Polski, kazała się drukować na biletach wizytowych „posłowa czerniechowska“. Ile razy cudzoziemcy przychodzili do znaczenia i rządów w Polsce, tylekroć rozpoczynała się ich frymarka i sprzedawanie urzędów. Tak gdy Zygmunt I zestarzał się, królowa Bona poczęła obyczajem włoskim sprzedawać urzędy. W wieku następnym tego samego dopuszczały się Marya Ludwika i Marya Kazimiera. Za Sasów minister Bryl zbogacił się, sprzedając krzesła senatorskie, ordery, biskupstwa i urzędy ziemskie. Książę Karol Radziwiłł „panie kochanku“ dał mu dwa miliony złotych za godność wojewody wileńskiego. Pod koniec bytu Rzplitej, na sejmie czteroletnim, podniesiono konieczność reformy urzędów, a zwłaszcza potrzebę zmniejszenia liczby 16-tu urzędów ministeryalnych do połowy lub więcej.

**Wagi** ob. Polskie miary i wagi.

**Wiano, posag** ob. Oprawa.

**Wiardunek** ob. Pieniądze w Polsce.

**Wjazdy** ob. Ingress.

**Wicesgerentowie**, czyli namiestnicy mazowieccy, od r. 1527 do 1576. Kiedy ostatni książę mazowiecki na Warszawie, Janusz umarł d. 10 marca 1526 r., Zygmunt Stary, bawiący w Prusiech, wysłał zaraz dwóch panów: Międzyleskiego, biskupa kamienieckiego, i Mikołaja z Rusocic, kasztelana biechowskiego, do objęcia Mazowsza na rzecz Korony. W d. 25 sierpnia Zygmunt zjechał sam do Warszawy, Mazurom przyrzekł, że zachowa wszelkie ich prawa i swobody, a właściwie tylko odmienne prawodawstwo, bo mieli



swoje własne statuty i przyjął nowy tytuł księcia Mazowsza, *dux Masoviae,* którego dotąd nie używał, lubo miał do tego prawo, gdyż inne dzielnice mazowieckie, jak księztwo Płockie i Rawskie, pierwej już połączyły się z Koroną. Warszawianie prosili króla, aby im dał swego małego syna Zygmunta Augusta na księcia, ale rozumny monarcha odpowiedział, że nie chce mieć na względzie sprawy swego domu. Król na sejmie krakowskim w r. 1527 zatwierdził przywileje stolicy księztwa, Warszawy, a na sejmie piotrkowskim w r. 1528 przywileje Łomży, drugiego ważnego miasta w księztwie. Z Piotrkowa prosto zjechał do Warszawy i d. 23 lutego 1528 r. mianował Feliksa z Brzezia, wojewodę księztwa, swoim namiestnikiem w Mazowszu. Nowy ten urząd, nieznany dotąd w dziejach polskich, nazwany został w przywileju oryginalnym *Locumtenens seu Vicesgerens noster* i t. d. Chciał król zachować pamiątkę udzielności Mazowsza, więc uczcił księztwo wyborem jego wojewody na swego namiestnika. Mazowsze nie wcielało się do Korony, jako prowincya, ale jako państwo, nad którem panowanie przypadło królowi, więc nominacya namiestnika nie była uchwałą sejmu polskiego, ale aktem woli królewskiej. W taki sposób odbywały się wszystkie polskie unie. Król zdał na wicesgerenta najwyższą władzę sądową i obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem publicznem. W r. 1529 po raz pierwszy mazowieccy senatorowie (wojewoda z 7-miu kasztelanami) i 20-tu posłów (po dwóch z każdej ziemi), zasiedli w sejmie koronnym. Po śmierci Feliksa z Brzezia czyli Brzeskiego Zygmunt Stary w jego miejsce mianował razem wojewodą i namiestnikiem Wawrzyńca Belinę Prażmowskiego, kasztelana czerskiego, swobody stanu rycerskiego rozszerzył i od rozmaitych uciążliwych powinności, jakie były dla książąt mazowieckich, uwolnił. W latach 1531 i 1532 odbyły się pierwsze po połączeniu z Koroną zjazdy prawodawcze mazowieckie, którym przewodniczył Prażmowski. Po śmierci Prażmowskiego

namiestnikiem i wojewodą mazowieckim, został Jan Brodzic Łaski z Chynowskiej Woli. Po nim był Stanisław Dołęga Grad Szreński. Po Szreńskim, (zmarłym w r. 1535), Piotr Kacper Poraj Goryński z Ojrzanowa. Po Goryńskim zasiadł na namiestnictwie Jan Sulima Gamrat, a gdy w r. 1544 umarł, miejsce jego zajął siódmy z rzędu namiestnik i wojewoda, Jan Dzierzgowski. Po Dzierzgowskim Zygmunt August mianował Stanisława ze Strzegocina Ławskiego, ziemianina łomżyńskiego. Gdy ten w r. 1574 zmarł, szlachta w czasie bezkrólewia obrała sobie wojewodą Stanisława Radzimińskiego. Batory go usunął a mianował wojewodą Stanisława Kryskiego. Mazowszanie na sejmie r. 1576 prosili króla, aby zaniechał nadawać tytuł namiestnika wojewodzie mazowieckiemu, i w ten sposób urząd ten po latach 49 zanikł. Odtąd wojewoda zastąpił wicesgerenta mazowieckiego. Z 8-miu kolejnych wicesgerentów Prażmowski i Goryński odznaczyli się poważną pracą prawodawczą dla Mazowsza.

**Wici**. Starożytnym obyczajem obwoływano w Polsce pospolite ruszenia, rozsyłając w i c i. Od XV wieku, gdy nauka pisania i czytania znakomicie się w kraju rozszerzyła, wiązano do wiechy czyli wici, może „laski opolnej“, listy z pieczęcią panującego, które woźny obwoływał na „miejscach zwykłych“, t. j. po starostwach, urzędnikach ziemskich, urzędach i dworach szlachty obnosił. Król przesyłał takie wici wojewodom i starostom, a ci rozsyłali je w swoich ziemiach i powiatach. Wić miała symboliczne znaczenie kary w razie nieposłuszeństwa rozkazowi. Niestawającym groziła utrata życia i dóbr (r. 1510). Później tracili cześć i dobra. Najdawniejszą i najciekawszą wzmiankę o wiciach, zawiera dokument małopolski z r. 1325. Prawo z r. 1520 stanowi, że wici troiste generalną wojnę uprzedzać mają. Gdy więc stany sejmujące uchwaliły pospolite ruszenie, wtedy król, a w bezkrólewiu prymas, rozsyłał troje wici, co dwa tygodnie jedne po drugich. Pierwsze



i wtóre wici nakazywały wojenną gotowość. Trzecie wzywały do natychmiastowego ruszenia, wskazując miejsce zboru. Tam każda ziemia czyniła popis przed swym kasztelanem, a województwo całe przed wojewodą, i pod wodzą swych kasztelanów i wojewody ciągnęło rycerstwo na miejsce wskazane przez króla, gdzie król i hetmani obejmowali dowództwo. Kto miał dobra w kilku ziemiach, ten stawał osobiście z tych dóbr, gdzie go wici zastały. Z innych zaś, na zasadzie uchwały sejmowej z roku 1510, winien był dać zastępcę. W razie nagłej potrzeby sejm dozwalał królowi wysłać jedne wici za dwoje lub za troje, jak to np. wydarzyło się za Zygmunta Starego w r. 1544.

**Wiec**, wyraz starożytny polsko-słowiański, oznaczający naradę, zebranie się starszyzny w celu obradowania lub sądzenia. W najstarszej polskiej pieśni religijnej „Bogarodzica“ słyszymy:

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu.

To się znaczy w radzie najdostojniejszej. Pochodzenie tego wyrazu Naruszewicz usiłuje wywieść od tego, że większe sądowe zgromadzenie zasiadało w okrąg, w wieniec, *in corona*. Wiec byłby zatem skróceniem wyrazu wieniec, oznaczającego koło, krąg obradujących. I później były wyrazy: „koło“ rycerskie, „koło“ poselskie. W żywocie św. Ottona czytamy, że u Pomorzan w Szczecinie (r. 1124), z liczby czterech kątyn czyli świątyń pogańskich w trzech były pourządzane dokoło siedzenia i stoły, gdzie Szczecinianie odbywali swoje narady, trwające nieraz od rana do północy, na których uchwalano wojny, obierano wojewodów, stanowiono podatki i odbywano sądy. I późniejsze sejmiki polskie odbywały się także w kościołach. Inni dopatrują słuszniej źródłosłowu wiecu w słowach wieścić i zwiedzieć. W tymże żywocie św. Ottona znajdujemy, że nasz Władysław Herman nie chciał się powtórnie żenić bez zezwo-

lenia panów i odbył z nimi wiec. Wiemy także z kronik iż wdowa po Bolesławie Krzywoustym na wiecu walnym *(colloquium generale)* w Korczynie żądała pozwolenia od Polaków, aby córkę mogła dać do klasztoru. W r. 1180 odbył się wielki wiec w Łęczycy, na którym był Kazimierz Sprawiedliwy, inni książęta, biskupi i przedniejsi panowie. Bielski powiada, że „Litwa wpadła do Polski, gdy Leszek w Krakowie wiece sądził; porwał się tedy zaraz ze szlachtą wszystką, która na ten czas była na wiecach". Bartoszewicz, pisząc obszernie o wiecach w Polsce i na Rusi, mówi, że w gminowładnej Słowiańszczyźnie wiec był pierwowzorem późniejszego sejmu. Na wiece schodziły się gminy i opola, aby radzić i sądzić. Starszyzna zbierała się w opolu, powiecie, ziemi na wiec i radziła, sądziła, stanowiła o wszystkiem. W zachodniej Słowiańszczyźnie, u Lutyków, na wiecach stanowi nie większość, ale jednomyślność, jak później w Polsce *liberum veto.* Ta była tylko wielka różnica, że u Lutyków, kto uporem radę zrywał, tego zaraz bito, dom jego obalano i palono, a u Polaków dopiero po śmierci zwłoki Sicińskiego przez dwa wieki były przedmiotem obelg i zniewagi. W źródłach dziejowych polskich, t. j. kronikach, przywilejach i dyplomach, znajdują się wzmianki niezmiernej liczby wieców większych i mniejszych, nazywanych po łacinie: *colloquia, colloquium generale, parlamentum, placitum generale.* Stryjkowski, który mówiąc o sejmikach, wyraża się „sejmiki albo wiece", powiada o dawnych Połoczanach, że poczęli sobie po staremu wiecami się sądzić, a pana nad sobą nie mieli". Dawne wiece Polaków i wiece Rusi tem się jednak różniły między sobą, że książęta piastowscy, będąc jednej krwi z ludem polskim, choć prowadzą częste wojny między sobą, ale wierni tradycyom narodowym znają wagę starszyzny, szanują jej radę, liczą się z powagą wieców i ztąd rzadkie są w Polsce przykłady książąt, skłóconych ze swym ludem. Wiece zatem polskie są spokojniejsze i rozstrzygają wspólnie z Piastami sprawy



najważniejsze. Nie mogło być tego u Słowian, którzy dostali się pod panowanie obcoplemiennych, chciwych zysku i niewoli, samowładnych Waregów. Ztąd pod Waregami szereg ciągłych powstań, zrzucanie panujących i zacięta z nimi walka ludu o prawa i swobody. Władysław Łokietek na walnych wiecach pod Sulejowem dokonywa unii Wielkopolski z księztwem Krakowskiem. Z wieców powstały w Polsce sejmy, które już tem się różniły, że nie były zwoływane dla jednej ziemi lub prowincyi, ale były reprezentacyą całej Korony, tak samo zaś jak wiece o wszystkiem radziły, stanowiły i sądziły. Nie przestały jednak wiece istnieć i w formie dawniejszej, jako władza sądownicza, a że odbywały się w pewnych terminach, ztąd je nazwano „rokami", termin bowiem po polsku rokiem zwano. Skrzetuski w „Prawie polskiem" określa: „Wieca czyli roki walne, *colloquia generalia*, był to najwyższy sąd, na którym król sprawy ostatecznie rozsądzał. Od sądu ziemskiego i grodzkiego wolno było apelować na wieca w każdej ziemi i stale obranych miejscach corocznie odbywane". Jagiellonowie porządkują prawa o wiecach, które już teraz nazywają się sądami wieców generalnych czyli *judicia colloquiorum generalium.* Przewodniczyli na tych wiecach kasztelanowie i wojewodowie w imieniu króla. Rozstrzygały się przed nimi sprawy o dziedzictwo, sprzedaże dóbr i t. d. Najważniejsze akta tych spraw, zwane „księgami osobliwemi", przechowywane były pod trzema kluczami: sędziego ziemskiego, podsędka i pisarza ziemskiego, którzy musieli być obecni na wiecach. Sądy małe ziemskie odbywały się po powiatach co miesiąc. Sądy większe czyli wiecowe, podług uchwały z r. 1496, odbywały się w każdej ziemi 3 razy do roku. Wiece zaś generalne czyli sądy najwyższe, zwykle pod prezydencyą króla, przynajmniej raz do roku. Król zapraszał na nie wojewodów, kasztelanów i starostów, biskupów i całe ziemstwa, stanowiąc po dawnemu kary na nieprzybywających. Na wiecach tych obradowało i sądziło

się po kilka województw. Były to sądy apelacyjne od sądów ziemskich i grodzkich. Wyroki tych wieców generalnych obowiązani byli wykonywać starostowie. Sejm r. 1565 po raz ostatni urządzając dawne roki i wieca, postanowił, że sądy ziemskie po ziemiach mają zasiadać trzy razy do roku, a wiece wojewódzkie czyli wielkie roki raz na rok. W razie niemożności przybycia wojewody na wiece „odprawował takowe kasztelan z innymi dygnitarzami i urzędniki“. Termina wieców wojewódzkich czyli roki oznaczone były stale, zwykle podczas jesieni. Kromer oglądał ostatnie sądy wiecowe w Polsce i pisał o nich w ósmym dziesiątku XVI wieku. Co dziwniejsza, że na Szląsku oderwanym dawno od Polski, starożytny polski obyczaj wieców trwał wówczas w całej sile. Istniejąca tam jeszcze wtedy szlachta polska pod obcem panowaniem trzymała się wiernie narodowego obyczaju. Od wyroku tedy, wydanego przez sąd ziemski w jednym powiecie, apelowano do wiecu, zebranego z dwóch lub trzech ziem sąsiednich na Szląsku. Gdy wiece sądowe przeżyły się już w Polsce i nie odpowiadały nowym potrzebom organizmu społecznego, jak człowiek, który strawiwszy długi wiek na usługach kraju, umiera ze starości, wtedy król Stefan Batory z narodem powołał do życia trybunały Rzeczypospolitej. Ślady dawnych wieców zacierały się. Do ostatnich tylko czasów Rzplitej sędzia prymasowski dla spraw chłopskich księztwa Łowickiego zwał się „wiecowym“. Sądy miejskie łowickie zwano również „wiecowymi“. Mikołaj Rej w „Zwierzyńcu“, przyganiając wydatkom, jakie pociągało za sobą wiecowanie, mówi:

Włóczący się po wiecach, biegając za dworem,
Musi wszystko wysypać, by więc miał i worem.

(Ob. Koło rycerskie).

**Wiecha** ob. Znaki.



**Wiecowy sędzia** ob. Sędzia.

**Wielkorządy** ob. Krakowskie wielkorządy.

**Wieniec, wianki**. Kolisto upleciona wiązanka z kwiatów lub ziół, zowie się wieńcem, wiankiem. Wieniec w pojęciach narodu polskiego był zawsze godłem niepokalanego dziewictwa. Ztąd dziewczęta ubierają głowy swoje w wianki, których mężatki nigdy nie nosiły, bo zabraniał im tego zwyczaj narodowy, będący prawem zwyczajowem. To też gdy Dąbrówka, żona Mieczysława I, wychowana pod wpływem oświaty niemieckiej, lekceważyła sobie ten zwyczaj i w wieku podeszłym nie kwefiła głowy, ale, (jak powtarza za współczesnymi Długosz), na wzór dziewic przystrajała się w czółko i wieniec, tak to się dziwnem wydawało Polakom, że aż przeszło do podań i na karty ich dziejopisów. Dziewica, która postradała swój wianek, już go nigdy potem na skronie swoje włożyć nie mogła. Obcinano jej warkocz (jak mężatce przy oczepinach) i zawiązywano głowę w biały rąbek. Ztąd w tysiącznych pieśniach ludu polskiego utrata wianka znaczy utracone dziewictwo, ztąd pochodzą wyrażenia staropolskie: „panna bez wianka“, „w wieńcu umarła“, „rutkę sieje“, to znaczy, że do wianka jej potrzebuje, który nosi, nie wychodząc za mąż. Długosz w dziejach polskich pod r. 1271 opowiada, że „żona Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, Gryfina, córka Rościsława księcia Rusi, choć już z Leszkiem szósty rok mieszkała, zostająca w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i oziębłość i na zwołanem zgromadzeniu panów i poważniejszych niewiast ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła w Krakowie, zdjęła już dawno w klasztorze braci mniejszych, wobec wielu osób, i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową“. Statuta dyecezyi włocławskiej z czasów Jagiełły zakazały duchowieństwu kujawskiemu noszenia wieńców na głowie podczas wesel i tańców. Był to widocznie stary zwyczaj miejscowy, o którym mówi około r. 1419 w swoim

edykcie archidyakon włocławski Stanisław z Komorznik, a i prymas Łaski w dyecezyi gnieźnieńskiej za Zygmunta I, który także nieraz chadzał w wieńcu różanym. W czasie obchodów weselnych wianek odgrywa ważną rolę. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewicy. Wicie wieńców dla panny młodej i pana młodego podczas „dziewiczego wieczoru“, z towarzyszeniem rzewnych pieśni, jest obrzędem wzruszającym i bardzo pięknym. Gdy panna młoda wnosi do świetlicy rutę na wianki, towarzyszki jej podnoszą śpiew starożytny:

Rozsypała Kasienka,
Drobną rutkę po stole,
Któż tę rutkę pozbiera,
Kasi wianek uwije?

„Ojczeńko rutki nie zbiera, bo w niej nadzieję małą ma“. Więc z tem samem zapytaniem pieśń zwraca się do matki, potem do brata i siostry, ale i oni rutki zbierać nie chcą, aż „Jasieńko rutkę pozbierał, bo w niej nadzieję wszystką miał“. Po uwiciu wieńców słyszymy, jak dziewczyna, potoczywszy wianek po stole, woła: „Trzymaj ojczeńku sokole“ Ale ani ojciec, ani matka, ani brat i siostra wianka nie zatrzymali, dopiero:

Jasieńko wianek zatrzymał,
Bo w nim nadzieję wszystką miał.

Gdzie przybywają na „dziewiczy wieczór“ drużbowie po wieńce, tam bywa piękny, uroczysty taniec polski z wieńcami. Nazajutrz przed wyjazdem do ślubu następuje oddanie wieńca pannie młodej z przemową „marszałka weselnego“. Lud dotąd zachowuje zwyczaj tych oracyj, na które wysilał się przed wiekami dowcip staropolski, jak to widzimy ze słów Miaskowskiego: „Miewał wieniec swój dowcip przed laty“. Kupno wieńca u braci panny młodej



przez drużbów pana młodego, a później uroczyste zdejmowanie go z głowy przy oczepinach stanowią dalszy ciąg obrazów tego poetycznego i czysto słowiańskiego obyczaju w życiu domowem rodziny polskiej. Przy obchodach rolniczych, jak dożynkach i okrężnem, wieniec główną gra rolę. Wielkopolanie nazywają nawet dożynki „wieńcem“. „Wieniec kłosiany żyzność znaczy, tego więc używają żeńcy, zebrawszy z pola“, powiada Petrycy w książce swojej z r. 1609. Wieniec dożynkowy, który gospodarzowi po zakończeniu żniwa przynosi z pola na czele gromady najdzielniejsza żniwiarka, bywa wspaniały, kształtu piramidalnego, uwity z kłosów żyta, pszenicy, kwiatów, a nieraz jabłek i orzechów, jako symbol plonu pól, sadów i lasów. Podczas sobótek dziewczęta wiły wieńce z bylicy. W ową noc świętojańską z 23 na 24 czerwca, gwoli wróżbom zamążpójścia, płynęły wianki dziewcząt po falach Wisły, Warty, Niemna i po innych „dunajach“ naszych. Świętojańskie „Wianki“ są jednym z najstarszych i najpiękniejszych prastarych polskich zwyczajów. Dziewczęta, zebrane o zmroku, rzucają swe wianki na nurty rzeki, a młodzieńcy na łódkach idą w zawody za wieńcami. Dola wianka, komu się dostanie, czy zatonie lub popłynie w kraj świata, stanowi wróżbę dla dziewczęcia, powód do niepokoju, radości, nadziei... Na Mazowszu nad Narwią przy puszczaniu wianków dziewczęta śpiewały prześliczną pieśń:

W polu lipeńka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
Parę wianuszków wiła.
Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny,
Da stałać mi się szkoda,

Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłynąć one po nie.
Już jeden płynie, po rozkicinie,
Goni za wiankiem strzałą,
Już drugi płynie, aż się odhynie,
Ale z pociechą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki, z drobnej ruteczki,
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dzieweczko,
Już ja cię nie pocieszę.
Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy [1]).

Powszechny jest w Koronie i Litwie zwyczaj poświęcania wianków w oktawę Bożego Ciała, podczas ostatniego nieszporu. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcania, prosi Boga, aby przyjął wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i zioła. Wieńcami zdobi się monstrancya podczas tego nabożeństwa. Tym sposobem znaczenie dawne wieńców i ziół sobótkowych w pojęciach ludu polskiego uświęcone zostało przez Kościół. Wianki te i zioła poświęcone zawieszają na ścianach, u obrazów lub nad drzwiami, i przechowują przez rok cały, przypisując im cudowne własności. Kładą je pod podwalinę zakładanych domów, pod pierwszy snop, zwieziony do

[1]) Muzyka do powyższej pieśni w „Skarbcu strzechy naszej“ str. 102.



stodoły we żniwa, okadzają jak sobótkowemi dom i gumna w przekonaniu ochrony od pioruna, także dobytek w wilię św. Jana i dzieżę chlebną. W wielu domach wito zawsze dziewięć tych wianków, każdy z innego ziółka, a mianowicie: z macierzanki, rozchodniku, nawrotka, kopytniku, rosiczki, mięty, ruty, stokroci i barwinku. Używany jest także lubczyk, kopelnik, targownik i dzwonki, w Krakowskiem bobownik i niezapominajki, w Wielkopolsce gałązki lipy i jabłecznik. Wiankiem z rozchodniku okadzają dom przed burzą, wierząc, iż od tego rozchodzą się chmury gradowe i pioruny. W języku staropolskim było wyrażenie „wiankami nakadzić“, a gdy komu przychodziło coś bardzo łatwo i szczęśliwie, mówiono: „jakby wianki wił“. Szymonowicz w sielankach powiada: „I wieniec piękniejszy jest, kiedy przeplatany“, to znaczyło: kwiatami różnych barw, Falibogowski bowiem (za Zygmunta III) pisze: „Panienka kiedy wije, część go jasnymi, część ciemnymi kwiatkami przeplatać zwykła“. Odwiecznym typem wianka dziewiczego u ludu w Polsce był wianek, jak dłoń maleńki, ruciany. Ruta dlatego została uprzywilejowaną, że jej listki zachowują pod śniegiem przez całą zimę piękną zieloność. Jan Kochanowski mówi o „wieńcu rucianym“. U szlachty, mieszczan, a potem i u ludu wszedł w użycie i zaczął rugować rutę rozmaryn, wreszcie mirt. Lud pod Krakowem kupuje gotowe wianki ślubne, ze świecideł papierowych i blaszek robione. O ile wieniec z kłosów zboża był symbolem plonu, o tyle ze słomy wymłóconej był obelżywy, jako symbol utraconego panieństwa. Wieniec grochowy, czyli z pustych uwity grochowin, oznaczał odprawę dla zalotnika, płonność jego zamiarów. Młodzianowi, za którego wydać panny nie chciano, dawano to do zrozumienia grzecznym sposobem przez podanie na obiad czarnej polewki (na Żmudzi potrawy zwanej „szupienie“), postawienie na stole arbuza, lub ukazanie mu „grochowego wieńca“.

**Wilczodoły** ob. Łowieckie prawa.

**Wilkirz** ob. Prawa obowiązujące.

**Wina**, w prawie polskiem nie znaczyła występku, ale znaczyła zawsze karę pieniężną, grzywny. „To właśnie karaniem zowią, kiedy kogo na ciele karzą — pisze Szczerbicz — ale kiedy na pieniądzach, winą zowią". „Winę brać" z kogo — znaczyło skazywać na karę pieniężną. „Wina królewska", po łacinie *Regalis poena*, inaczej zwana „siedemnadziesta", znaczyła zapłacenie 14-tu grzywien srebra, bo 5 grzywien futrzanych równało się wartością jednej grzywnie, czyli pół funtowi srebra, zatem „siedemnadziesta", to znaczyło 70 grzywien futrzanych czyli 14 srebrem, albo 7 funtów polskich.

**Wiślicki statut.** Pierwotne prawa polskie nie były napisane, ani narzucone narodowi, ale zwyczajowe. Ponieważ Polska piastowska składała się z wielu ziem i księstw, mających różnolite warunki bytu i rozwoju, zatem każda ziemia wytwarzała sobie zwyczaje prawne nieco różne. Były tedy zwyczaje ziemi krakowskiej, ziemi łęczyckiej, ziem księztwo mazowieckie składających i t. d., a stąd i owe różnice statutów wielkopolskich i małopolskich, które tak obrazowo wykazał Szajnocha we wstępie do dzieła swego „Jadwiga i Jagiełło". Gdy po dobie podziałów, którą rozpoczął Bolesław III Krzywousty, rozdzieliwszy Polskę między synów, praprawnuk jego, dzielny Władysław Łokietek połączył ją znowu w jedno państwo, okazała się potrzeba porównania i spisania wszystkich praw polskich. Pracy tej dokonał syn Łokietka, Kazimierz Wielki, a kodeks jego od miasta Wiślicy, w której został ostatecznie ułożony i przez króla ogłoszony, otrzymał nazwę Wiślickiego. Cztery zaś statuty dawniejsze utonęły w prawodawstwie wiślickiem, dwa niezawodnie małopolskie, jeden wyraźnie wielkopolski, wydany w Piotrkowie przez Kazimierza Wielkiego, i czwarty, który sam się mianuje ustawą zjazdu wiślickiego, ogłoszony urzędownie jako prawo dla całego



Królestwa, z sankcyą króla, Szajnocha powiada, że kto chce poznać dawną prostotę myśli naszego narodu, niech porówna wstępy dwóch współczesnych sobie statutów, t. j. niemieckiego, zwanego „Złotą bulą" i polskiego z Wiślicy. Gdy wstęp niemiecki prawi jednym tchem o Adamie, piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. i t. d. — skromny prawodawca wiślicki zagaja ustawę polską słowami niezrównanie pięknej prostoty, prawdy i mądrości: „Nie ma to ani naganną, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów, także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała, albo harnasza (pancerza) świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto My Kazimierz z Bożej miłości" i t. d. Całem prawodawstwem Kazimierza Wielkiego kieruje dążność, aby różnolite prawa zwyczajowe ziem polskich zebrać i ujednostajnić, znosząc przestarzałe, i prawdopodobnie pogańskich jeszcze czasów sięgające przepisy, a wprowadzając zmiany odpowiednie do nowych potrzeb i postępu społecznego. Naród nasz stał cały na obyczaju przez wszystek czas swojego politycznego żywota. Ileż tej patryarchalności musiało być za Kazimierza Wielkiego, kiedy jeszcze prawie we dwa wieki potem Łaski w wydaniu swoich statutów zostawiał całe karty puste dla wpisywania obyczajów ziemskich. Janko z Czarnkowa wyraźnie zaświadcza, że Kazimierz znosił te zwyczaje, które się już zużyły i nieodpowiadały rozpowszechnionemu światłu, a wprowadzał odpowiednie nowej wolności i nowym pojęciom. Takich praw przestarzałych musiało być wiele. Przypomnijmy sobie tylko barbarzyńskie katusze, jakie do nas przyszły z prawami miast niemieckich, owe ucinanie członków, wyłupywanie oczów i t. d. Społeczeństwo polskie w wieku XIV żywiło wstręt do kar tego rodzaju, a wielki król ograniczał to pastwienie się prawa

nad człowiekiem. Młody Kazimierz po zabezpieczeniu granic Polski, o ile można było, traktatami ościennymi, wziął się z zapałem do pracy prawodawczej, w czem dopomagał mu arcybiskup Jarosław Bogorya ze Skotnik, uczony prawoznawca, niegdyś rektor w Bononii, mąż i obywatel doświadczony. Jego też jednego w przedmowie do statutu wielkopolskiego król wyraża z imienia jako swego doradcę. Redaktorem statutów był niewątpliwie siostrzeniec arcybiskupa Jarosława, doktor Jan ze Strzelcy Sychywilk, herbu Grzymała, Sandomierzanin, biegły prawnik, przyjaciel i nieodstępny towarzysz Kazimierza, mianowany kanclerzem Rusi a potem całej Polski. Ustawa Kazimierza dla żup solnych krakowskich może posłużyć za wskazówkę, jak się przygotowywały prawa statutu ziemskiego. Zwołani rozkazem królewskim, starsi i młodsi żupnicy zeznali, jakimi się rządzą zwyczajami; następnie rada świeckich i duchownych komisarzy królewskich dopełniła zbioru, który Dymitr z Goraja, podskarbi, zredagował w ustawę, a król potwierdził. Aby tak samo dopełnić zbioru praw ziemskich, uchwalić zmiany i ułożyć statut, potrzeba było zapewne niejednego na to zjazdu. To też uczony Romuald Hube wykazał, że zjazdów prawodawczych za Kazimierza było kilka i nawet dwie ich doby: jedna przygotowawcza przed stanowczym zjazdem wiślickim z r. 1347, druga późniejsza, dopełniająca na innych zjazdach główne wiślickie prawodawstwo. Statuty Kazimierzowskie redagowane były po łacinie i dopiero w sto lat później ks. Stanisław z Wojcieszyna, kustosz warszawski, przełożył je na język ojczysty, a rękopis ten znalazł Lelewel w bibliotece poryckiej i wydrukował w Wilnie r. 1824. Później uczony Strączyński wydał księgę, zwaną „*Wislicia*“, która obejmuje przedrukowane w podobiźnie całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka. Wreszcie w 500-letnią rocznicę uchwał wiślickich, t. j. w r. 1847, Wójcicki wydał w Warszawie „Statuta polskie króla Kazimierza“. O statucie wiślickim pisali jeszcze: Helcel, Bartoszewicz i inni. Prawodawstwo Kazimierza Wielkiego jest naszem prawem źródłowem i podstawowem, obejmującem polskie prawo kryminalne, cywilne, postępowanie sądowe i rozmaite urządzenia. Wszystkie prace prawodawcze późniejsze objaśniały tylko, zmieniały lub uzupełniały statut wiślicki. Podług statutu tego prawo obowiązuje tylko na przyszłość a nie na wstecz od daty ogłoszenia. Dawniej prawo odwetu za zabicie i rany zastąpione zostaje winą czyli opłatą, nawiązką pieniężną, dla poszkodowanego lub pozostałej rodziny. Zmniejszono liczbę przypadków stosowania kary „niemiłosiernej“. Obelgi kobiecie wyrządzone są równem przestępstwem, jak dobycie oręża w obecności króla i arcybiskupa. Szkodnik i złodziej polny nocny może być zabity. Ktoby okradł króla lub rycerza, ulegnie oszelmowaniu czyli ucięciu jednego ucha. Statut znosi dawny powszechny zwyczaj zawierania małżeństw przez porwanie panny, karze porywcę utratą posagu, jeżeli panna na porwanie się zgodziła, a śmiercią—jeżeli się nie zgodziła. Zniesiono odpowiedzialność rodziny za winowajcę czyli solidarność rodu. Zastąpiono kaucyą czyli rękojmią wydawanie przegrywającego sprawę w ręce wygrywającego. Statut ustalił procedurę sądową, zabronił kobietom stawać w sądach, zlecając ich obronę adwokatom, (których później nazwano patronami, a w trybunale koronnym mecenasami). Sieroty miały opiekunów, którymi byli najbliżsi krewni, a w braku takich osoby przez sąd wyznaczone. W sprawach małoletnich przedawnienia nie było. Małoletność, stosownie do liczby lat, dzieliła się na kilka kategoryj, od 12-go do 24 go roku życia. Opiekunowie po skończonej opiece odpowiedzialni byli przez lat 3 i miesięcy 3. Za Stanisława Augusta uchwalono: „Odnowienie Statutu Kazimierza względem synów“, tak prawo to było dobre. Co do stanów, to statut wymienia 1) rycerza czyli szlachcica, 2) skartabellę czyli „świerczałkę“ (nowo nobilito-

wany szlachcic), 3) wojaka z sołtysa lub kmiecia ustanowionego i wreszcie 4) wolnego rolnika, kmieciem zwanego. O kmieciach, których losem Kazimierz się zajmował, (zkąd go też królem chłopów nazwano), zawiera Statut sporo rozporządzeń opiekuńczych, czyniąc różnicę między osadnikami na prawie polskiem i osadnikami na prawie niemieckiem. Stanu niewolników, jak w wielu innych krajach Europy, już nie było w Polsce. Żydzi mieli zatwierdzony przywilej, jaki im nadał Bolesław Pobożny, książę kaliski, r. 1264, i ograniczoną stopę lichwy. Jeżeli Bolesław Chrobry był twórcą orężnej potęgi Polski, to Kazimierz Wielki był prawdziwie wielkim, jako pierwszy prawodawca, organizator społeczny i twórca potęgi ekonomicznej i moralnej swego kraju.

**Włóka**, ob. Polskie miary i wagi.

**Włosy** (noszenie zarostu). Człowiek, nie posiadający pierwotnie brzytwy ani nożyczek, nosił zarost taki, jaki mu dało przyrodzenie czyli natura. Kościół chrześcijański, cywilizując pogan, zalecał im strzyżenie głów kudłatych, mając zapewne na względzie głównie czystość. Długa broda była dla wojownika w przyłbicy żelaznej prawie niemożliwą, to też rycerstwo polskie postrzygało brody, a nosiło tylko wąsy. Piastowie golili brody, a jak się zdaje że i wąsy. Gdyby nosili zarost, to nie nazwanoby Henryka księcia Szląskiego „Brodatym“. Autor żywota św. Jadwigi, jego małżonki, piszący w końcu XIII wieku, powiada, że Henryk, wskutek ciągłych napominań św. Jadwigi stawszy się z pobożności i pokory ducha prawie zakonnikiem, tonsurę nosił okrągłą i zapuścił brodę „niedługą wprawdzie, lecz w miarę przystrzyżoną i przyzwoicie utrzymaną“. „Z tego powodu nazywają go, gdy o nim w rozmowie wspominają, księciem Henrykiem z brodą“ *(dux Henricus cum barba).* W r. 1209 Henryk, mając lat około 46—50, złożył ślub wstrzemięźliwości wobec biskupa wrocławskiego Wawrzyńca i wówczas to brodę zakonną



zapuścił, a że książę polski z brodą był pierwej zjawiskiem niewidzianem, więc to zarzucenie starożytnego zwyczaju zjednało mu ów przydomek „cum barba“. Starożytny kielich, ofiarowany przez Konrada księcia mazowieckiego katedrze płockiej, przedstawia tego Piasta bez zarostu. Monety Władysława Hermana i Bolesława Śmiałego przedstawiają tych monarchów tylko z długiemi włosami, w tył zaczesanemi, jakie nosili ludzie wolni wyższego stanu. Na monetach Bolesława Kędzierzawego mincarz choć niezgrabnie starał się zaznaczyć kędziory. W XIII i XIV w. Piastowicze noszą włosy długie, spadające na ramiona, końcami zakręcone ku szyi, jak u króla Przemysława, lub na zewnątrz, jak u Łokietka. Niektórzy zaś z książąt mazowieckich i kujawskich mają głowy jakby podgolone, np. Ziemowit syn Konrada. Zwyczaj ten golenia zarostu zachował się do końca XIII wieku, a gdzieniegdzie nawet aż do wymarcia Piastowiczów, jak to widzimy z ich monet, pieczęci, grobowców. Książęta mazowieccy trzymali się dawnego zwyczaju do ostatka, również wielkopolscy, ale z książąt kujawskich odstąpili od niego: Przemysław zmarły około r. 1339 i Włodzisław Biały, który długi czas przebywał w klasztorze francuskim, a zmarł r. 1388. Książęta czescy na wzór niemieckich wcześnie zaczęli nosić brody. Gdy Leszek Czarny tak mieszczan krakowskich polubił, że nawet włosy ich obyczajem niemieckim zaczesywał, nie omieszkali zanotować to kronikarze. Władysława Łokietka na grobowcu wawelskim widzimy z pięknym wąsem polskim. Za to syn jego Kazimierz Wielki, mąż pokojowy zachodniego pokroju, nosił już brodę i włosy trefione, jeżeli nie zmyślił tego rzeźbiarz zapewne niemiecki, który był twórcą grobowca. Siostrzeniec jego Ludwik węgierski nosił także brodę, przeciwną zwyczajowi polskiemu. Jagiełło brody nie nosił i Litwini, naśladując Polaków, przystrzygali krótko głowy i brody. O nożyce było łatwiej niż o brzytwę, więc przystrzygano brodę. Tym,

którzy brody zapuszczali, wiel. ks. Witold ganił ten zwyczaj. Podstrzyganie brody było u wielu narodów powszechnem. Synod toledański w r. 1324 żąda od duchownych, aby, czyniąc zadość życzeniu prawa, choć raz na miesiąc się golili. Statuta synodalne krakowskie z r. 1408, włocławskie z r. 1419 i wrocławskie z r. 1446 zabraniają stanowczo noszenia brody świeckiemu duchowieństwu. Długosz w r. 1466 z oburzeniem pisze o zakradającej się do Polski modzie „trefienia włosów i obyczajem niewiast skręcania ich w sploty“. „Stroili się w szaty długie w domu i za domem, przesadzając w zniewieściałości z niewiastami i ich wzorem zapuszczając kędziory“. Długie włosy mieniono być znakiem krótkiego rozumu i zniewieściałości, ale moda nie była chwilową, bo w opisach klęski bukowińskiej za Olbrachta czytamy, że Wołochy zawieszali Polaków za długie ich włosy na drzewach. Broda Zygmunta I tak była obcięta, że z głową czworogran zdawała się tworzyć, zwykle jednak król ten golił brodę. Rej w „Żywocie poczciwego człowieka“ w połowie XVI wieku tak powiada: „Jedni golą brody, a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci podstrzygają po hiszpańsku, i okoła wąsa zasię jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w górę jeżą“. Ogół jednak narodu bród nie nosił, tylko wąsy odpowiedniejsze charakterowi rycerskiemu. Sam Rej nadmienia, że „kto brody nie ustrzyga we zbroi, powiadają: bardzo z nią źle“. Niewiele późniejszy od Reja Górnicki pisze w „Dworzaninie“, że za jego czasów jedni noszą, drudzy przystrzygają i golą brody. Wyszydza przytem starych elegantów, który „siwą brodę czeszą grzebieniem ołowianym, żeby zachowała dłużej czarność, albo w czapeczce chodzą, żeby siwiznę zasłonili. Zygmunt August nosił brodę rozdwojoną. Henryk Walezy przywiózł z sobą do Polski modę bródki hiszpańskiej. Stefan Batory nosił wąsy, a brodę przy skórze nożyczkami przystrzygał. O Jędrzeju Górce, zmarłym r. 1551, powiada Niesiecki:



„golił głowę, nosił brodę“. Karol Chodkiewicz i Jan Zamojski podgalali głowę dokoła, zostawiając nad czołem czub wyniosły. Niesiecki twierdzi, że sławny wojownik Samuel Łaszcz, (zm. r. 1619) pierwszy czuprynę strzygł wysoko, t. j. nosił wielki czub nad czołem, dokoła podgolony, to też Rysiński w „Satyrze“ podgoloną czuprynę nazywa „łaszczową“. Podstrzygiwano włosy: po polsku, z czeska, z czerkieska, z hiszpańska. Zygmunt III wprowadził modę szwedzką, t. j. wąs podgolony i najeżony do góry, broda hiszpańska i włosy krótkie. Jan Kazimierz brodę golił, włosy nosił długie. Opowiadano o Andrzeju Tęczyńskim, że gdy w 17-tym roku życia zganił zdanie siwobrodych senatorów wobec króla, śmiano się z niego jako z gołowąsa. Lecz król, oceniając jego zdolności, mianował go wojewodą krakowskim. Wtedy Tęczyński, zostawszy senatorem, przyszedł zasiąść w radzie z przyprawioną brodą i wąsami, a gdy w radzie zapytano go o zdanie, potrząsnął brodą i rzekł: „brodo mów!“ To powtórzywszy, odrzucił przyprawę i tak poważnie i gruntownie mówił, że wszyscy zdumieni zawołali: „Siedź między nami, bo Bóg ci dał w młodzieństwie stary rozum“. Modę bród hiszpańskich upamiętniła fraszka Kochanowskiego „Do Bartosza“: „Bartoszu łysy a z hiszpańską brodą“. Że jednak żadna moda nie zdołała zatrzeć zwyczaju narodowego noszenia wąsów polskich bez brody, najlepszym tego dowodem sama w XVI w. rozmaitość kształtu noszonych bród przez ludzi, goniących za modą. O tej rozmaitości trzeba wnosić ze słów Kochanowskiego w jego wierszu „Broda“:

Raz tak u gęby wisząc, jako wałkownica,
Drugi raz przykrojona, jako prochownica.
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie,
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,
Jako kędy grad przejdzie: czasem wygolona
Wkoło gęby, a z brzegów w cyrkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna . . . . . .

Od golenia i strzyżenia bród nazywano w Polsce cyrulika barbierzem, balbierzem, a najczęściej balwierzem (Górnicki, Kochanowski). Petrycy powiada: „Cyrulikowa, barwierzowa jest powinność, golić, strzydz, wrzody leczyć“. Królowa Marya Kazimiera, żona Sobieskiego, sprowadziła z Paryża barwierza Clairemont, który tak był modnym, że się żadna dama nie śmiała pokazać u dworu nieufryzowana przez niego, i naturalnie zebrał w Polsce znaczny majątek, biorąc od uczesania głowy 3 dukaty. W drugiej połowie XVII wieku upowszechniło się wśród szlachty podgalanie czupryn, wielu zaś panów przejęło francuskie fryzury. Panie i mężczyźni ze świata, na dworze bywającego, obsypywali swe fryzury obficie pudrem. Wyśmiewano się z tej brzydkiej mody, mówiąc o kobietach, że dawne czółenka zamieniły na trzypiętrowe fryzury. Za Sasów zwolennicy mody niemieckiej fryzowali i pudrowali swe włosy, a częściej nakładali na nie wielką perukę fryzowaną i pudrowaną, z wiszącym z tyłu harcapem. Na taką perukę nie mogąc wkładać żadnej czapki, noszono w ręku lub pod pachą trójgraniasty płaski kapelusz niemiecki. Królowie sascy zaprowadzili wtedy warkocze w wojsku saskiem gwardyi królewskiej i pułkach polskich cudzoziemskiego autoramentu. Gdy obrzydliwa moda wymagała, aby przy każdej skroni wisiały dwa loki, których niepodobna było zawijać żelazkiem codzień każdemu drabowi, rozdawano loki gipsowe, które musiał pod kaszkietem przywiązywać. Tylko chorągwie polskie mody niemieckiej nie przyjęły. Krasicki, lubo z przesadą, powiada w „Panu Podstolim“ o tych czasach, że w Warszawie u pewnego stołu między 40-tu perukami znalazła się tylko jedna polska czupryna. Peruki przywdziewała jednak tylko arystokracya i eleganci miejscy, szlachta zaś wiejska, zwłaszcza mniej zamożna, pozostała wierna polskiej czuprynie, szydząc sobie z harcapów, które noszono spuszczone na plecy w czarnych kitajkowych, płaskich workach. Strzygła ona włosy krótko mło-



dzieży i pachołkom (ztąd słowo: opacholić) i pokręcała wąsy polskie, wsławione ukłonem cesarza Leopolda, gdy dziękował Sobieskiemu za odsiecz Wiednia, oraz pieśnią Kniaźnina „Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy“. Warkocz panieński był w pojęciach narodowych odwiecznym symbolem dziewictwa i t. zw. „krasy dziewiczej“. W Małopolsce splatano zwykle włosy w jedną kosę, na Mazowszu i Rusi we dwoje. W razie utraty dziewictwa obcinano warkocz, równie jak po ślubie mężatkom, które w Polsce nie nosiły nigdy warkoczów tylko ukryte pod „białym rąbkiem“ kędziory. Ztąd to podczas godów weselnych polskich widzimy starożytne i piękne obrzędy rozplecin i oczepin, niegdyś wspólne wszystkim warstwom narodu, dziś jeszcze przez lud wiejski z towarzyszeniem staropolskich pieśni zachowywane.

**Wodne** ob. Mosty.

**Wojewoda**, czyli ten, co woje wodzi, t. j. wojowników prowadzi, wódz, dowódca. Wyraz niewątpliwie bardzo dawny, skoro we wszystkich językach słowiańskich dotąd zrozumiały. Kronikarze polscy mówiąc o dziejach pierwotnych narodu, podają, że Lechici nie mieli panujących nad sobą, ale żyli jako bracia równi sobie i tylko z 12-tu ziem lechickich wybierali dla rządu i sądu 12-tu wojewodów. Rząd podobny miał dwa razy w dziejach nastawać i dwa razy znikać. Długosz robi przytem uwagę, że obyczaj ten narodowy, w starożytności powstały, po jego czasy zachowuje się u Polaków, gdyż każde księztwo i województwo ma swego wojewodę *(palatinum)*, który załatwia ważniejsze sprawy swego województwa, chorągwie wojewódzkie przed wyprawą przegląda, zarządza niemi i ciągnie na ich czele, używając pod królami i książęty tej samej prawie powagi, jakiej używali wojewodowie w czasach prastarych, gdy nie było władzy królewskiej. Bogufał opowiada, że najście Gallów skłoniło Lechitów do obalenia rządów 12-tu mężów i do obrania jednego z nich, Kraka, za wojewodę

*(wojewodam elegerunt)*. Piastowie, doszedłszy do władzy (Ziemowit, Leszek, Ziemomysł), byli tylko wielkimi wojewodami, którzy łączyli plemiona i przygotowywali państwo dla Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Ci zaś ostatni przyjmują dostojność obcą, chrześcijańską, dlatego, że ich to wobec Niemców i Europy podnosi. Za Władysława Hermana naczelny wojewoda Sieciech był nietylko dowódcą sił zbrojnych polskich, ale i wszechwładnym doradcą tego króla. Obok niego znajdujemy po ziemiach i plemionach wojewodów pomniejszych, jako wyrabiającą się starszyznę ziemską z charakterem wojskowym. Za Bolesława Krzywoustego byli wojewodami: Piotr Włost Dunin, Wszebor, Skarbimir i Żelisław, któremu król za straconą rękę na Morawach podarował rękę złotą. Za podziału Polski na księztwa liczba wojewodów wzrasta, każdy książę musi mieć swego wojewodę, a nawet po kilku. Spotykamy wojewodę sandomierskiego, mazowieckiego, lubelskiego, poznańskiego, gnieźnieńskiego, gniewkowskiego i innych. W dokumencie z r. 1250 widzimy wojewodę, nazwanego już po polsku *woyewoda*. Powaga wojewodów szybko rośnie, widocznie mieli za sobą silną tradycyę narodową, z którą musieli rachować się książęta. Urzędy wojewodzińskie były jakby ogniwem wyrabiającej się konstytucyi narodowej, hamulcem samowoli książąt i rękojmią wolności dla ziem. Stara zasada polsko-słowiańska, że swoi swoimi rządzą, sprawia to, iż ziemia obstaje za swoim wojewodą nieraz przeciw księciu, a powaga wojewody przeważa powagę samego księcia, co w późniejszych dziejach polskich rozwinęło się w zgubną dla narodu oligarchię, która doprowadziła do utraty niepodległości. W Lechii XIII i XIV wieku tyle było województw ile księztw udzielnych i województwo raz postanowione nie zatracało się już nigdy, a choć upadały księztwa, nie upadały województwa. Władysław Łokietek np. posiadając po ojcu swoje księztwo Brzeskie na Kujawach, po bracie Leszku



Czarnym Sieradzkie i po drugim bracie Kazimierzu Łęczyckie, miał trzech wojewodów i trzy hierarchie ziemskich urzędników, które w tych województwach do końca XVIII wieku przetrwały. Książęta mazowieccy mieli wojewodów: czerskiego, warszawskiego, płockiego, rawskiego i gostyńskiego; kujawscy zaś: łęczyckiego, brzeskiego, inowrocławskiego, dobrzyńskiego, gniewkowskiego. Przed nimi, gdy nie było tyle dzielnic, był na Mazowszu jeden wojewoda mazowiecki, na Kujawach kujawski. Za Jagiellonów niektóre województwa poginęły, bo królowie, zachowując starsze i historycznie wyrobione, wcielali do nich pomniejsze. Tak np. województwo gostyńskie zlano z rawskiem, gniewkowskie z inowrocławskiem. Charakter urzędu wojewody, za książąt piastowskich wybitnie wojskowo-dworski, zmienia się za Jagiellonów na godność reprezentacyjno-senatorską. Kiedy Ruś połączona została z Koroną, powstają w niej na wzór koronnych urzędy wojewodów. Polska nie narzucała niczego nikomu, a Ruś i Litwa tylko ją naśladowały, zachowując u siebie wiele tradycyj miejscowych, wszystko, co chciały zachować. Tak na Rusi obok wojewodów w znaczeniu koronnem widzimy do czasów unii lubelskiej wojewodów niższego rzędu, którzy byli w swych powiatach tylko rodzajem starostów, poborców, urzędników ekonomiczno-sądowych. W Litwie było naprzód dwóch tylko wojewodów: wileński i trocki. Wojewoda żmudzki nosił zawsze nazwę „starosty żmudzkiego“ i nie był nominowany, jak wogóle wojewodowie, przez króla, ale wybierany przez szlachtę żmudzką. Ten sam wyjątkowy, wielki przywilej miała szlachta białoruska, wybierająca wojewodów: połockiego i witebskiego. Ponieważ starszeństwo krzeseł w senacie zależało od ich dawności, najwyżej więc siedzieli wojewodowie polscy, jako najdawniejsi, potem szli ruscy, litewscy, pruscy, inflanccy, według tego, kiedy którego urząd był ustanowiony. Wojewodowie zajmowali wyższe krzesła niż kasztelani, tylko je-

den wojewoda krakowski siedział niżej od kasztelana krakowskiego. Urzędownie wojewoda miał tytuł Wielmożnego, prywatni tytułowali go Jaśnie wielmożnym. Sami zaś wojewodowie przydawali sobie niektórzy tytuł jeneralnych; najpierwej zrobił to wojewoda ruski, naśladowali go: kijowski, mazowiecki, czerniechowski. Wojewoda nie mógł być jednocześnie kasztelanem, podskarbim i nie mógł posiadać w swem województwie starostwa grodowego. W Litwie było to dozwolone, zaś w Prusiech dawano nawet razem województwo i starostwo, a wojewodowie bywali tam nawet podskarbimi. Wojewoda poznański nie mógł być generałem, czyli generalnym starostą wielkopolskim, ale każdy z wojewodów mógł być jednocześnie hetmanem wielkim lub polnym. W ostatnich czterech wiekach, gdy wojewoda zmienił charakter wodza na senatora i wielkoradcę, a pozostał tylko przy pospolitem ruszeniu w razie wojny, konstytucye sejmowe przypisały mu różne obowiązki niewojenne do sprawowania w swojem województwie. Sądził więc żydów, którzy mieli przywilej, iż ich tylko król lub wojewoda (albo zastępujący go podwojewodzy) sądzić może, zwoływał wiece, prezydował na sejmikach, mianował niektórych urzędników, wydawał listy ochronne (glejty), ustanawiał taksy i kontrolował po miastach wagi i miary handlowe. Te obowiązki nadawały mu właściwie tytuł łaciński palatyna czyli zwierzchnika województwa. W różnych prowincyach powierzano wojewodom rozmaite lokalne obowiązki. W województwach pruskich władza wojewody szerszą była niż w polskich. Miał on tam prawo karać pieniężnie, skazywać na śmierć, wykonywać wszelkie sądowe wyroki i czuwać nad spokojem ogólnym. Uposażenie wojewodów stanowiły dobra, pewne kary sądowe i niektóre pobory. O urzędzie tym najobszerniej pisali dawniej Lengnich, a w nowszych czasach Lelewel i Bartoszewicz. W końcu XVI wieku państwo moskiewskie, naśladując Polskę, wprowadziło u siebie wojewodów i wo-



jewództwa z charakterem jednak zupełnie odrębnym. Systemat ten wojewódzki trwał tam przez cały wiek XVII i dał początek guberniom i gubernatorom dzisiejszym.

**Wojewódzkie komisye** ob. Komisye wojewódzkie.

**Wojski**, po łacinie *tribunus*, urząd jeden z dawniejszych, bo mamy go w dokumentach już od wieku XII. W r. 1209 występuje Dzierżykraj *tribunus* kaliski, r. 1230 Sobiesław *tribunus* lubelski. Odtąd już ci ziemscy trybuni pojawiają się ciągle po dyplomatach. Wojscy byli nietylko książęcy. Panowie miewali także oficyalistów pod tą nazwą: tak pod r. 1350 nazwany już jest po polsku „wojski“, którego miał w swych dobrach Maciej z Golanczewa, biskup kujawski. Tacy wojscy bywali poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, może dowódzcami pachołków i milicyi nadwornej. Wojscy ziemscy byli, jak się zdaje, zastępcami kasztelanów, strażnikami zamków, powiatów i ziem, stróżami pokoju, gdy rycerstwo wyruszyło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne okopisko z palisadami i drewnianym zamkiem, jako miejsce schronienia dla okolicznej ludności i jej mienia przed napadami nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do grodu takiego, musiał być przecie mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezbieczeństwa zamku, służącego za schronienie rodzinom. Takim mężem wojskowym był „wojski“. Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał spieszyć w pole, na trzecie wezwanie króla przez wici, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiały w bojach rycerz, pozostawał na straży swego powiatu i zamku i załatwiał sprawy rodzin osieroconych. Ztąd urosła tradycya, że wojski był z urzędu opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę. „Wojskich powinność była przestrzegać bezpieczeństwa w swych ziemiach, skoro szlachta wyciągnie na pospolite ruszenie“, powiada Skrzetuski w „Prawie polityez-

nem narodu polskiego". Zygmunt I na żądanie szlachty ustanawia coraz nowe urzędy wojskich, zapewne zamkowych, bo ziemscy byli już wszędzie. Ale się wkrótce opatrzył, że było ich za dużo, więc na sejmie r. 1538 postanowił, że nowi wojscy zostaną do śmierci na swych urzędach, które potem ustaną, i król już nowych nie zamianuje, tylko stare urzędy będzie rozdawał zasłużonym wojakom. Zygmunt August r. 1550 stanowi, że tylko tych nowych wojskich przy urzędach pozostawi, którzy mają zamki, a to dlatego, żeby sił pospolitego ruszenia nie umniejszać. W Koronie wojski większy ziemski miał stopień między łowczym a pisarzem ziemskim, wojski zaś mniejszy był urzędnikiem przedostatnim. W Litwie wojski miał wyższą godność, bo szedł po sędziach, a przed stolnikiem. Kijowszczyzna, Wołyń i Podole przyjmują dla wojskich hierarchię koronną w czasie unii lubelskiej, ale Ruś czerwona ma już wojskich w r. 1436. W województwach pruskich nie było wcale tego urzędu. Wojski sądził żydów w zastępstwie wojewody. Wieszcz Jan Kochanowski, który odrzucił krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, przyjął r. 1579 urząd wojskiego w wojew. sandomierskiem. Prawo nakazywało, iż „mieszkanie w zamkach tak podstarości, jako i wojski ma mieć". Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych przez szlachtę wsiach i miastach pojawiały się rozboje i swawola, „więc wojscy i sędziowie grodzcy dostatku żałować nie będą, żeby to hultajstwo chwytać". Wyrażenie konstytucyi, iż „dostatku żałować nie będą", odnosi się do tego, że niektórzy wojscy mieli uposażenie pewne z dzierżaw koronnych i takich nazywano *beneficiati,* obdarowani. Beneficiati są tylko wojscy więksi, t. j. ziemscy i grodowi, którzy rządzili po zamkach. Tylko w Litwie nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadł między dygnitarzami „wojski Wielkiego Księstwa Litewskiego", jakiego w Koronie nie było. To też Lengnich powiada, że „trzech jest w Litwie generalnych dygnitarzy, których nie ma w Koronie: jeometra, wojski i piwniczny. Ostatnim wojskim W. Ks. Litewskiego był Michał Zaleski, zasłużony poseł trocki na sejm czteroletni. Wojskich zamkowych wcale już nie widać w XVIII wieku, bo i zamki szły w ruinę i pospolite ruszenie nie było powoływane.



**Wójt**, z niemieckiego wyrazu *Vogt,* zwierzchnik miejski, to znaczył dawniej w miastach, co dziś burmistrz lub prezydent, a przytem posiadał jeszcze władzę sądową. Gdy za Piastów zakładano miasta na prawie niemieckiem, ten, który uzyskał przywilej, albo był w mieście na to wybrany, zostawał wójtem. Wójtów miejskich mamy już w wieku XII. Mieli oni oddzielne przywileje i wolni byli od stawania zbrojnego pod chorągwią. Bolesław V (Wstydliwy) w r. 1257 nadał prawo niemieckie dla Krakowa i wójta w nim postanowił. Gdy w r. 1311 mieszczanie krakowscy pod wodzą wójta Alberta podnieśli bunt przeciwko Wł. Łokietkowi, ten ukarał ich za to odebraniem prawa swobodnego obioru wójta. Tak jak sołtystwa były tylko po wsiach, tak wójtostwa pierwotnie tylko po miastach. W każdem mieście, zwłaszcza królewskiem, znajdowało się kilka łanów ziemi, rodzaj małego folwarku, który oddawany był jako utrzymanie dla wójta i ztąd dostawał nazwę wójtostwa. Oprócz miast, rządzących się prawem niemieckiem, zakładano miasta na prawie polskiem, i stanowiono także wójtów tylko bez podobnej jurysdykcyi sądowej jak niemiecka. Następnie pojawili się wójci i w miasteczkach prywatnych czyli dziedzicznych, a nawet dominiach wiejskich, gdzie sądzili drobniejsze sprawy w zastępstwie swych dziedziców. W miastach na prawie niemieckiem wójt obierany był z pośród rajców, a sądził razem z ławnikami, wójtostwa swego sprzedawać nie miał prawa. Po wioskach był przywódcą i jakby obrońcą włości wójt dożywotni i sądził osobiście lub przez swego zastępcę. O wójtach było dosyć przysłów polskich, np.: „Idąc

do wójta, oba się bójta", „Czyja sprawa? — wójta, kto sądzi? — pan wójt", „Jaki wójt, taka i gromada", „Nie pójdziemy do wójta" i t. p.

**Wójtowskie sądy** ob. Sądy.

**Volumina Legum**. Pod tym tytułem wydany został po raz pierwszy w wieku XVIII ogólny zbiór wszystkich praw polskich w ośmiu wielkich tomach. Pierwsze 6 tomów wyszły przy pomocy biskupa Józefa Załuskiego, założyciela sławnej biblioteki, a głównie staraniem Stanisława Konarskiego, znakomitego reformatora szkół w Polsce, wydrukowane w latach 1732—6, u księży Pijarów w Warszawie. Tom I-szy w języku łacińskim obejmuje „Statut wiślicki" Kazimierza Wielkiego, oraz następnych królów prawodawcze dzieła do r. 1548. Tom II-gi konstytucye czyli uchwały sejmowe od r. 1550 do 1609. Tom III-ci od roku 1611 do 1640. Tom IV-ty od r. 1641 do 1668. Tom V-ty od r. 1669 do 1697. Tom VI-ty rozpoczyna się z r. 1697 i zawiera w sobie uchwały sejmowe z czasu panowania Augusta II Sasa, dalej „Pakta i przywileje księztwa Kurlandzkiego", oraz obowiązującą w województwach pomorskich „Korekturę Pruską". Za Augusta III nastąpił tylko jeden sejm, nazwany pacyfikacyjnym, w r. 1736, inne nie doszły, i na tym kończy się tom VI-ty. Pijarzy warszawscy wydali później w r. 1780 ostatnie dwa tomy, t. j. VII-my i VIII-my, które zawierają czynności sejmowe pod Konfederacyą po śmierci Augusta III i pod panowaniem Stanisława Augusta do r. 1780. Do pierwszych sześciu tomów ułożył pracowicie rejestra, zwane inwentarzami, czyli skorowidze, ksiądz Żeglicki, do dwóch zaś ostatnich księża: Ostrowski i Waga. Po r. 1780 było jeszcze w Rzplitej 5 sejmów, a mianowicie w latach: 1782, 1784, 1786, czwarty czteroletni od 7 października 1788, który uchwalił Konstytucyę 3 maja 1791 r. i grodzieński r. 1793, który obalił całą budowę sejmu wielkiego i drugi rozbiór kraju przypieczętował. Uchwały tych 5-ciu sejmów są oddzielnie drukowane



i mogły utworzyć „Woluminów" tom IX-ty, W wieku XIX nastąpiło nowe wydanie „Woluminów legum" w Petersburgu za staraniem Ohryzki, który zamierzał wydać jeszcze tom IX-ty i X-ty. Jakoż uskuteczniła potem wydanie tomu IX-go Akademia Umiej. w Krakowie.

**Woźny**, sługa publiczny, używany dawniej do ogłaszania dekretów sądowych, wręczania pozwów i zeznawania relacyj, od wożenia dokumentów nazwany woźnym. Nazwę woźnych mamy już w dokumentach z wieku XIII np. pod r. 1238 czytamy *Jacobus vosni* (Jakób woźny) i *Svantos vosni* (Świętosz woźny). Widocznie za Piastów nazwa ta była już upowszechniona. Kazimierz Wielki postanowił, aby tylko wojewoda, jako sądownictwu ziemskiemu przewodniczący, mianował woźnych, sądził ich za wykroczenia i pobierał grzywny za wyrządzone im krzywdy. Woźny, po łacinie *ministerialis*, był odtąd przez wojewodę mianowany, a jeżeli miał upoważnienie na całe województwo, to zwano go potocznie „generałem" z łacińskiego *generalis ministerialis*. Długosz pisze w wieku XV, że ustawy uchwalone na zjazdach ogłaszali woźni w imieniu króla i z jego rozkazu na rynkach i placach miejskich (r. 1455). Kromer powiada w wieku XVI, że woźnym, których sługami ziemskiemi nazywają, wszelka wiara dawać się zwykła, lubo to są ludzie zwykle niepiśmienni i gminni, ale przy każdej czynności powinni mieć jednego lub dwóch świadków ze szlachty. Typową postać staropolskiego woźnego na Litwie dał nam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

**Wóz skarbny** ob. Skarbnik.

**Wybraniecka piechota** ob. Piechota polska.

**Wyderkaffy, wyderki.** Nazwa pochodzi od niemieckiego wyrazu *Wiederkauf*. Zakupowanie czynszów czyli dochodów z nieruchomości w pewnej oznaczonej kwocie. Zakupienie to można było odkupić za zwrotem sumy szacunkowej. W gruncie rzeczy nie było to nic innego, jak pobieranie

procentu pod formą zakupienia dochodu. Wierzyciel przecież, czyli mniemany nabywca, nie mógł wypowiadać kapitału, co tylko mógł uczynić dłużnik, płacący czynsz. To właśnie zastrzeżenie prawa odkupu zwało się po niemiecku *Wiederkauf*. Był jeszcze w Polsce inny rodzaj wyderku, mianowicie sprzedaż dóbr z warunkiem, że sprzedającemu wolno za zwrotem szacunku odkupić dobra. Był to rodzaj zastawu. Marcin Śmiglecki, Jezuita, piszący za Zygmunta III „O lichwie i wyderkach", mówi, że wyderkaffy były kontraktem pospolitym po wszystkiej Polsce i Litwie".

**Wyświecanie** ob. Pręgierz.

**Zadworne sądy** ob. Sądy.

**Zajazdy.** Zajechać dobra—znaczyło objąć je siłą w posiadanie. W dawnych czasach środki egzekucyjne dla wyroków sądowych, zarówno w Polsce jak i całej Europie, były bardzo słabe. Jeżeli tak było pod rządami panujących samowładnych, nie mogło być inaczej w Polsce, gdzie takich rządów nie było. Wiadomo, że dawniej starosta, mający obowiązek wykonywania dekretów przeciw opornemu, używał siły przez zwołanie szlachty ze swojej jurysdykcyi, aby powagę prawa poparła. Taki zajazd z wyrokiem w ręku, pod wodzą starosty i ze szlachty samej złożony, był „zajazdem prawnym", zwany na Litwie w języku prawniczym „inekwitacyą". Nie w tej drodze uczyniony, był zakazanym gwałtem i nazywał się „najazdem", za który karano bannicyą. Takich to najazdów zabrania konstytucya z r. 1685 za Jana III. W r. 1768 ponowiono ten zakaz gwałtownych zajazdów, czyniąc wyjątek, gdy zachodziła potrzeba rugowania dzierżawców, którym kontrakt upłynął, i zastawników, którym suma złożona do wypłaty została, równie gdy właściciel mógł objąć dobra z kontraktów zastawnych. Mickiewicz w najwspanialszym poemacie swoim skreślił mistrzowski obraz „Ostatniego zajazdu na Litwie", który jako fakt nie wydarzył się



w Soplicowie, ale tylko odźwierciedlał dawny obyczaj narodowy. Obok zajazdów prawnych zdarzały się nieraz i nieprawne, bo natura ludzka wiecznie jednakowa, a przy orężu, krewkości i sile zwykle skłonna do nadużyć.

**Zalaska** ob. Laska.

**Żale**, starożytna w języku polskim nazwa grzebalnika. „Cmentarz" jest tylko spolszczeniem wyrazu łacińskiego *coemetorium* i greckiego *koimeterion*. Po wprowadzeniu do Polski wiary chrześcijańskiej grzebano wszędzie ciała wiernych przy kościołach i wówczas wszedł w użycie wyraz „cmentarz" na oznaczenie grzebalników, otaczających kościoły. Ponieważ miejsca takie są poświęcane i dlatego nazywano je „poświątnemi", zatem wyraz „cmentarz" stosował się tylko do mogilników poświęconych, chrześcijańskich, a dawniejsze pogańskie zatrzymały jako miejscowości nazwę żalów, żalków. Początek tej starożytnej nazwy jest bardzo jasny, boć grób jest miejscem żalu rodziny i przyjaciół, a zatem groby w liczbie mnogiej są to żale. Nazwa ta nawet świadczy w starożytności o silnym rozwoju uczucia miłości rodzinnej i przypomina powszechny u ludu polskiego zwyczaj głośnego lamentowania najbliższej rodziny na pogrzebach. Najwięcej miejscowości, nazywanych przez lud „żalami", znajduje się na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu. Prawie wszystkie przedstawiają ślady przedwiekowych grobowisk i obfitują nieraz w urny z popiołami i różne zabytki z odległych epok. Lud jednak zatracił już świadomość, że to były cmentarze, i tylko nazwę żalów bezwiednie zachował. W encyklopedyach polskich pomieszane są bałamutnie objaśnienia o żalach i okopach szwedzkich, między którymi ta chyba zachodzi łączność, że przy niektórych prastarych grodziskach, zwanych dziś błędnie szwedzkiemi, znajdują się żale, które były grzebalnikami z ich doby.

**Zankiel** ob. Pasy.

**Zawieniec** ob. Oprawa.

**Zawity termin** ob. Sądy.

**Zdrowia, wiwaty** ob. Toasty.

**Zegar** ob. Godzinnik.

**Żeremie** ob. Gony bobrowe.

**Ziemia**, w podziale kraju za czasów piastowskich i Rzplitej oznaczała część księztwa lub województwa, posiadającą niektóre granice wodne i będącą tym sposobem dosłownie „ziemią“ pomiędzy wodami rzek. Wieś duża lub grupa osad rolniczych, od pól swoich zwała się „opolem“ i była gminą pierwotną. Pewna liczba opól, mająca zwykle wspólny gród obronny, zwała się powiatem, a kilka powiatów stanowiło ziemie z granicami więcej przyrodzonemi. Ziemia Chełmińska np. leżała między Wisłą, Drwęcą i Ossą, Dobrzyńska rozciągała się od Drwęcy i Wisły po rzekę Skrwę, Wizka oblana była z trzech stron Narwią, Biebrzą i Łykiem.

**Znaki** (szyldy). W dawnych czasach, gdy oprócz duchowieństwa pisać i czytać mało kto umiał, nie używano w miastach szyldów pisanych, bo były niepraktyczne, ale umieszczano godła i znaki rozmaite, od których nieraz i domy miejskie otrzymywały swą nazwę. Nad garkuchnią pomieszczano np. gęś lub koguta, nad winiarnią wieniec z liści winogradu lub wyobrażenie grona winnego, nad szynkiem miodowym krzyż, nad piwiarnią wiechę zieloną, ponieważ przy wyrobie piwa używano takowej. Ztąd były i staropolskie wyrażenia: zrana do kościoła, z południa do wiechy“, „od wiechy do wiechy“, „dobremu piwu nie potrzeba wiechy“, „nie trzeba wiechy kiedy dobre wino“, „sprawiedliwość w Turczech jak pod wiechą sprzedają“. Firlej wojewoda krakowski wydał r. 1573 przepis, aby „na wino morawskie wieniec słomiany osobny według starodawnego zwyczaju“ wywieszano. Wiązka słomy na dachu oznaczała sprzedaż chleba. Zatknięte koło wozowe znaczyło prawo do pobierania opłaty za naprawianie grobli, dróg i mostów; ślusarz wywieszał klucz nad swemi drzwiami,



szklarz okno na drążku. Na domu kmiecia, który miał córki na wydaniu, czyniono na ścianach koło drzwi i okien białą gliną lub wapnem wielkie centki, niby to oznaczając, kwiaty, które są do wzięcia w tym domu. „Lekkimi znakami“ czyli chorągwiami nazywano jazdę polskiego autoramentu, nie używającą żadnej zbroi ani pancerza, tylko szabli, pistoletów i dzidy z małą kitajkową chorągiewką.

**Żołwica** ob. Pokrewieństwa.

**Żubr** ob. Banialuka.

**Żupan**, wyraz bardzo dawny, miał dwa oddzielne w języku staropolskim znaczenia. Naruszewicz powiada, że żupanami Czesi, Polacy i inni Słowianie panów krajowych zwali. Kronika czeska z r. 1109 zaświadcza, że nazwę taką dawano w Czechach urzędnikom. Twierdzą niektórzy, że w bardzo dawnych czasach szlachta w Polsce nosiła nazwę żupanów. Adam z Bremy nazywa żupanami królików Letowskich. Jednem słowem żupan oznaczał człowieka możnego, dygnitarza, a wyraz dzisiejszy pan jest tylko skróceniem żupana. U innych plemion słowiańskich żupanami nazywano sędziów, starostów, wójtów, sołtysów i tym podobnych zwierzchników. Muchliński wywodzi wyraz żupan z tureckiego *zubun* i *zibun*, z tatarskiego *czupkan*, oznaczających suknię długą. Wywód to błędny, boć już w dokumentach polskich mamy pod r. 1239 *supanum* czyli żupana. Nazwa pochodzi z łacińskiego wyrazu *jupa*, oznaczającego w średnich wiekach suknię możniejszych ludzi, długą, dostatnią. Z nazwy *jupa* powstało niemieckie *joppe*, a polskie *jupka, żupan żupica*, przez zamianę *j* na *ż*, jak w nazwie *judeus* na żyd. Nazwa dygnitarska *żupan* była niegdyś w Polsce bardzo rozpowszechnioną. Żona żupana zwała się „żupani“, a wyraz ten przyjęli od Polaków Prusowie, u których oznaczał on panią domu. Znaczenie żupy jako ziemicy i żupana jako jej zwierzchnika, starosty, zmienia się na rodzaj daniny i pobierającego takową urzędnika.

Obok *zupanus* pojawia się i *zuparius*. Gdy dalej żupy i żupników, (jak mówi Brückner), ograniczono do beneficyów i urzędów solnych, *zuparius* czyli po polsku *żupca* schodzi na małego urzędnika sądowego, jak to widzimy w ustawie mazowieckiej z r. 1406. U Czechów żupan w znaczeniu wysokiego dygnitarza figuruje w dokumentach tylko w przeciągu XIII wieku. Suknia męzka, zwana przez Polaków żupanem, jako strój dawnych żupanów, była długą, z wąskiemi rękawami, bez rozporu z tyłu, w pasie przy biodrach ku tyłowi fałdowana, zapinana z przodu pod szyję na gęste haftki lub kostki i pentelki. Po żupanie opasywano się pasem. Gdy pod koniec XVI wieku upowszechnił się w narodzie kontusz, nie zarzucono starodawnego żupana, ale kontusz przywdziano na żupan. Odtąd pasem zaczęto się opasywać po kontuszu, a żupany sukienne zamieniono w stroju świątecznym na lżejsze jedwabne, kolor czapki stosując do koloru żupana. Latem szlachta, dworzanie i mieszczanie nosili żupany białe dymowe lub płócienne, tasiemeczką wąską w ząbki około kołnierza i na przedniem licu od szyi do pasa oszyte. Lud polski zachował najdłużej krój sukni dawnej narodowej, którą w średnich wiekach przejął od szlachty.

**Żupnicy**, urzędnicy w kopalniach czyli żupach królewskich, a mianowicie w Wieliczce i Bochni. Żupy te od wieku XIII sławne stanowiły dochód książąt krakowskich, potem królów polskich. Kazimierz Wielki zaprowadził w nich porządne gospodarstwo, a r. 1368 kazał spisać dawne zwyczaje, dotyczące się żup, i jako prawo ogłosił. Król ten w rozporządzeniu swojem wspomina już o starych żupnikach, którzy żupom przewodniczyli, i pod przysięgą miejscowe stare zwyczaje do statutu podawali. Tak żupy powyższe jako i żupnicy nazywali się krakowskimi. Byli to właściwie dzierżawcy i płacili z żup dzierżawę królowi po sto dukatów, królowej zaś po 50. Oprócz tego płacili pewne sumy różnym kościołom i klasztorom, dawali obroki



koniom królewskim. Statut górniczy Kazimierza Wielkiego zatwierdził potem (r. 1451) Kazimierz Jagiellończyk i pozwolił podskarbiemu koronnemu „w cztery konie“ do żup przyjeżdżać po odebranie pieniędzy. Żupnicy krakowscy bogacili się, bo zyski mieli ogromne. Za Kazimierza Jagiellończyka sławnym był Mikołaj Serafin, miecznik krakowski, który żupy solne trzymał za 16.000 grzywien rocznie. Gdy powstały niebawem żupy na Rusi w okolicach Sambora, pojawiają się i żupnicy ruscy. Żupnicy krakowscy—Bonarowie, Morsztynowie, Betmanowie, dzierżyli różne urzędy krakowskie i górnicze, i to nawet dziedzicznie, niemniej starostwa: oświęcimskie, bieckie, zatorskie i inne. Raz oddawane były żupy krakowskie żupnikom w dzierżawę, to znowu w prosty ich zarząd. Niesiecki opowiada o żupniku Kościeleckim, że kiedy raz pożar w żupie wybuchnął i nikt na ratunek nie spieszył z obawy śmierci, Kościelecki razem z Betmanem, rajcą krakowskim, rzucili się w płomienistą przepaść i pożar stłumili. Obok najwyższego żupnika był później jeszcze żupnik zwyczajny. Za Zygmunta Augusta najwyższym żupnikiem był Bużeński, podskarbi W. kor., zwyczajnym zaś Ludwik Decyusz, dziejopis. Byli i żupnicy olkuscy. Szlachta dopominała się o tanią sprzedaż soli dla siebie. Już r. 1454 na sejmie w Nieszawie i Opokach król stanowił o tej sprzedaży. Urządzono więc składy soli po województwach i ziemiach, nazywane „żupami solnemi“, a szlachcic, przełożony nad takim składem, był żupnikiem ziemskim, wojewódzkim lub powiatowym. Zygmunt August, potwierdzając prawa Korony w r. 1550, obiecał, że „soli dostatkiem wszystkie państwa swe zaopatrzać będzie podług praw dawnych“. Od owych czasów powstają urzędy żupników ziemskich, a każdy król obiecywał potem w Paktach stanowi rycerskiemu dowóz soli po ziemiach. Na kilku sejmach rozwijano zasadę rozwożenia soli i stanowienia żupników. Król sprzedawał sól stanowi rycerskiemu czasem niżej kosztu jej wy-

dobycia. Nazywano ją suchedniową z powodu, że począwszy od dni kościelnych, zwanych suchemi, składy co rok przez trzy miesiące otwarte były. Żupników ziemskich nazywano naprzód dystrybutorami. Konstytucya z r. 1588 nakazuje, aby żupnicy ruscy „nie wyciągali owsów od tych, co po sól przyjeżdżają, pod karą stu grzywien w sądach ziemskich". Żupnik ziemski nie stanowił oddzielnej godności, bo żupę godziło się trzymać wraz z innym urzędem. Wogóle było w Rzplitej około 23 żupników, głównie w Wielkopolsce, Mazowszu i Podlasiu. Urząd ten stracił wszelkie znaczenie, gdy Wieliczka i Bochnia odpadły od Korony do Austryi.

**Żupy.** Wszelkie kopalnie nazywali Polacy żupami albo górami. Stąd powstały wyrazy żupnik i podżupnik, oznaczające urzędników górniczych, oraz górnik czyli prosty kopacz. Bolesław Chrobry miał dać duchowieństwu polskiemu przywilej kopania wszelkich kruszców, wyjąwszy złota, gdyby się znalazło. Gwagnin w XVI wieku powiada że „są w Polsce trzy żupy znamienite: pierwsza w Olkuszu, gdzie srebra i ołowiu moc wielką dobywają; druga w Bochni, gdzie sól kopią, trzecia w Wieliczce, gdzie też sól". Wyraz żupa jest starszy niż kopalnie w Polsce, oznaczał więc pierwotnie co innego. Podług Lindego i Naruszewicza supa czyli szopa, komora był to budynek, w którym urzędnicy skarbowi wybierali opłaty księciu należne. W dokumencie z r. 1238 wyraźnie powiedziano, że żupa znaczy tyle co „stan". I dzisiaj szopa przy gospodzie zowie się stanem. Sól wydobytą z kopalni i każdy kruszec składano w szopie czyli żupie. Stąd każdy podobny skład zwał się „żupą", a od niego i rządowe składy soli jeszcze w naszych czasach. Naruszewicz powiada, że Wieliczka urosła w miasto z nikczemnej chałupy, „suppa" w starym języku polskim nazwanej. Szajnocha podnosząc skrzętność polską w wieku XIV, powiada, iż nie przestając na powierzchni ziemi, przedzierała się ona do jej wnętrz kruszcowych. Był to wiek wybujałych nadziei górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalń solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Początki wielickiej, t. j. „Wielkiej soli" *(Magnum sal)* sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska, twarda, pochodzi według podań gminnych i świadectw współczesnych z czasów Bolesława Wstydliwego. Krzywousty przywilejem z r. 1105 nadał klasztorowi Tynieckiemu prawo pobierania pewnej ilości soli z żupy wielickiej, która zatem już pierwej istniała. Mieszko Stary skazuje winowajców do robót górniczych, zatem już istniała w Polsce pewna liczba kopalń. Znano już i wtedy kopalnie ołowiu w Olkuszu, lecz liczba „pieców" hutniczych rozmnożyła się dopiero w wieku Kazimierzowym. Wówczas to nastał w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje: srebrnej, ołowiowej, miedzianej rudy w Olkuszu, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworznie, w Miedzianej górze. Zajmowano się też gorliwie, przez możnych panów podejmowanem, od królów bardzo wdzięcznie cenionem, szukaniem skarbów ziemnych. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek, kasztelan krakowski z czasów Kazimierza Wielkiego, poszukiwali starannie wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Roboty górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej opieki, wyposażane nadaniami najrozciąglejszych swobód. Bliskie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza Wielkiego zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Elżbieta, siostra Kazimierza, królowa Węgier, będąc rejentką w Polsce i starając się mądrze o podniesienie krajowych bogactw, wyświadczyła znamienite ojczyźnie swojej dobrodziejstwo, wydawszy pierwszy statut dla żup olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie piękne miejsce obok brata, Kazimierza Wielkiego, urządziciela żup solnych. „Górnicze te prawa polskie - twierdzi Szajnocha – ucz-

czone zostały za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi i służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi“ górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem krajowego bogactwa“. Żupy ruskie w Rzeczypospolitej dzieliły się na: samborskie, przemyskie i sanockie. Żupy wielickie, oddawane w zarząd i dzierżawę panom polskim, stały się źródłem wzrostu niektórych fortun magnackich, np. Lubomirskich i Wielopolskich i ztąd owo przysłowie Stefana Czarnieckiego, mawiającego o sobie, że powstał „nie z soli ani z roli“.

**Zygmunt**, dzwon wawelski, ob. Ludwisarnie.

Miejska Biblioteka Publiczna
82675
w Białymstoku

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Nr 5034
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

Do opracowania niniejszego dzieła, służyły autorowi następujące źródła, wydawnictwa i prace: „Monumenta Poloniae historica“ — „Statut Wiślicki“ — „Dzieła Jana Długosza“ — „Statut Litewski“ — „Volumina legum“ — „Lelewela Polska wieków średnich“ — dzieła prawoznawcze: Skrzetuskiego, Tadeusza Czackiego, Ant. Zygm. Helcla, Walent. Dutkiewicza, Romualda Hubego i Mich. Bobrzyńskiego — prof. H. Zeissberga „Dziejopisarstwo polskie wieków średnich“ — z dawnych poetów Rej i Jan Kochanowski — badania, prace i materyały zebrane przez: Łukasza Gołębiowskiego, Karola Szajnochę, Juljana Bartoszewicza, Ambrożego Grabowskiego, Antoniego Małeckiego, Franciszka Piekosińskiego, Tadeusza Korzona, Adolfa Pawińskiego, Stanisława Smolkę, Aleksandra Rembowskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, profesorów Ulanowskiego i Brücknera — wydawnictwa i rozprawy Akademii umiejętności w Krakowie — wreszcie „Starożytności polskie“ Moraczewskiego, oraz liczne archiwa prywatne domowe, *silva rerum* i dzieła na polu historyi wojskowości pułkownika Konstantego Górskiego.

*Gloger.*

# SPIS RZECZY.


| | Str. |
|---|---|
| Adwent | 1 |
| Akcyza (ob. Czopowe) | 2 |
| Alumnat | 2 |
| Alwar | 2 |
| Aniwersarz | 3 |
| Anny świętej bractwo | 3 |
| Archikonfraternia literacka | 4 |
| Archilutnia, (ob. Muzyczne narzędzia) | 4 |
| Archiwa | 5 |
| Arcybractwo | 6 |
| Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie | 6 |
| Arcybractwo Męki Pańskiej | 7 |
| Arsenał (ob. Cekauz) | 8 |
| Artykuły hetmańskie | 8 |
| Artykuły marszałkowskie | 9 |
| Artylerya polska | 10 |
| Asesorski sąd (ob. Sądy | 16 |
| Augustówka | 16 |
| Awuls | 16 |
| Baba, Babka | 16 |
| Babińska rzeczpospolita | 19 |
| Bagnet (ob. Piechota polska | 22 |
| Bąk (ob. Pieniądze w Polsce | 22 |
| Bajońskie sumy | 22 |
| Bandera | 22 |
| Banderia Prutenorum | 23 |
| Bandura (ob. Muzyczne narzędzia) | 23 |
| Banialuka | 23 |
| Bannicya | 24 |
| Bank pobożny w Krakowie | 25 |
| Bartni sąd (ob. Sądy) | 26 |
| Bartny sędzia (ob. Sędzia) | 26 |
| Barwy | 26 |
| Batalion (ob. Piechota polska | 29 |
| Baublis | 29 |
| Beczka (ob. Polskie miary i wagi) | 30 |
| Bezecność (ob. Infamia) | 30 |
| Bezkról (ob. Interrex | 30 |
| Bezkrólewie | 30 |
| Bezpieczeństwo osobiste (ob. *Neminem captivari)* | 34 |
| Biblioteki | 34 |
| Biczownicy | 41 |
| Bobrowe gony (ob. Gony bobrowe) | 43 |
| Bogarodzica | 43 |
| Bogaty-wieczór (ob. Nowy Rok | 45 |
| Borysz (ob. Litkup) | 45 |

| | Str. |
|---|---|
| Bractwa kupieckie | 45 |
| Bractwa strzeleckie (ob. Kurkowe Towarzystwa) | 46 |
| Bractwa rzemieślnicze (ob. Cechy) | 46 |
| Bractwo | 46 |
| Brakteaty (ob. Pieniądze w Polsce) | 48 |
| Bronne (ob. Mosty) | 49 |
| Brzeszczot (ob. szabla) | 49 |
| Budnik | 49 |
| Budowniczy | 49 |
| Bułat | 49 |
| Buława | 50 |
| Buńczuk | 51 |
| Burgrabia | 52 |
| Buzdygan (ob. Buława) | 53 |
| Cechy | 53 |
| Cekauz | 58 |
| Celstat (ob. Kurkowe Towarzystwa) | 58 |
| Centnar (ob. Polskie miary i wagi) | 59 |
| Ceny (ob. Pieniądze w Polsce i Taksa Marszałkowska) | 59 |
| Chocimska rocznica | 59 |
| Chorągiew | 59 |
| Chorąży | 60 |
| Ciwun, tywoń | 61 |
| Cła | 62 |
| Cześnik | 63 |
| Czopowe | 64 |
| Czterdziestnica (ob. Adwent) | 65 |
| Czwartkowe obiady (ob. Obiady czwartkowe | 65 |
| Czynsz królewski (ob. Podatki, daniny | 65 |
| Czynszownicy | 66 |
| Daniny (ob. Podatki, daniny) | 66 |
| Dekretarz (ob. Archiwa) | 66 |
| Demeszka, damascenka | 66 |
| Denar (ob. Pieniądze w Polsce) | 66 |
| Departament wojskowy (ob. Piechota polska) | 66 |
| Deputat (ob. Sądy) | 66 |
| Długowieczność | 66 |
| Dom (ob. Izba) | 68 |
| Dożynki | 68 |
| Drab (ob. Piechota polska) | 70 |
| Dragoni (ob. Piechota polska) | 70 |
| Duchowny sąd (ob. Sądy) | 70 |
| Dukat (ob. Pieniądze w Polsce) | 70 |
| Dwór królewski | 70 |
| Dworzanin | 72 |
| Dyngus, śmigus | 73 |
| Dystrybutor (ob. Żupnicy) | 76 |
| Dziecki | 76 |
| Dziesięciny | 76 |
| Dziewiczy wieczór (ob. Wieniec) | 77 |
| Efraimka (ob. Pieniądze w Polsce | 77 |
| Egzoficya, exofficya | 77 |
| Ekonomie królewskie | 78 |
| Eksdywizya | 80 |
| Elear, elier, halier | 80 |
| Elekcya królów | 80 |
| Emfiteuzy (ob. Królewszczyzny) | 90 |
| Fagot (ob. Muzyczne narzędzia) | 91 |
| Flota polska (ob. Marynarka) | 91 |
| Frejbiter (ob. Marynarka) | 91 |
| Fryc, Frycowe | 91 |
| Frymark | 92 |





| | Str. |
|---|---|
| Fujara (ob. Muzyczne narzędzia) | 92 |
| Garniec (ob. Polskie miary) | 92 |
| Generał-sejmik | 92 |
| Generał-starosta | 93 |
| Gędźba (ob. Muzyczne narzędzia) | 93 |
| Glejt | 93 |
| Gody (ob. Kolęda) | 94 |
| Godzinki | 94 |
| Godzinnik | 95 |
| Gonitwy | 96 |
| Gony bobrowe | 98 |
| Gorzkie żale | 99 |
| Gościnne prawo czyli kupieckie (ob. Sądy) | 100 |
| Gospoda | 100 |
| Gród | 101 |
| Grosz (ob. Pieniądze w Polsce) | 103 |
| Gry | 103 |
| Grzywna (ob. Pieniądze w Polsce i Polskie miary i wagi) | 104 |
| Gwarek, Gwarectwo | 104 |
| Handel (ob. Bractwa kupieckie, Cła) | 105 |
| Harce | 105 |
| Heca | 106 |
| Hejnał, hajnał, ejnał | 106 |
| Herb | 107 |
| Hetmani, hetmaństwo | 108 |
| Hiberna, hyberna | 116 |
| Horodniczy | 117 |
| Hozdownia (ob. Piwo) | 117 |
| Huba (ob. Polskie miary) | 117 |
| Illuminacye | 117 |
| Imiona dawne polskie | 118 |
| Inekwitacya (ob. Zajazdy | 127 |
| Infamia | 127 |
| Ingres | 127 |
| Instrukcye sejmikowe | 128 |
| Instrumenta muzyczne (ob. Muzyczne narzędzia) | 130 |
| Instygator | 130 |
| Instygatorowie trybunalscy | 131 |
| Interrex | 131 |
| Izba | 132 |
| Izba edukacyi publicznej | 133 |
| Jabłko królewskie | 133 |
| Jassyr, jasyr | 133 |
| Jazda polska | 134 |
| Jątrew (ob. Pokrewieństwa) | 144 |
| Jazy (ob. Rzeki) | 144 |
| Jedykuł | 144 |
| Jelec (ob. Szabla) | 144 |
| Jurydyka (ob. Sądy) | 144 |
| Jus naufragii (ob. Prawa o rozbitkach) | 144 |
| Jutrzyna (ob. Polskie miary) | 144 |
| Kaduk | 144 |
| Kalendarz | 145 |
| Kameralne dobra (ob. Królewszczyzny) | 149 |
| Kamień (ob. Polskie miary i wagi) | 149 |
| Kampament | 149 |
| Kanclerze, Podkanclerze, Kancellarye | 150 |
| Kanon | 157 |
| Kaplerz (ob. Ryngraf) | 158 |
| Karabela | 158 |
| Karazyja | 158 |
| Kaptury, (Kapturowe sądy) | 159 |
| Kasztelanowie | 162 |
| Kasztelan krakowski | 165 |
| Kądziel | 165 |

| | Str. |
|---|---|
| Kilimek | 166 |
| Klejnoty koronne | 166 |
| Klucznik | 172 |
| Kobza (ob. Muzyczne narzędzia) | 173 |
| Kolęda | 173 |
| Koło rycerskie | 175 |
| Komisarski sąd (ob. Sądy) | 175 |
| Komisya edukacyjna | 175 |
| Komisya radomska i wileńska | 180 |
| Komisya wojskowa (ob. Piechota polska) | 180 |
| Komisye dobrego porządku | 180 |
| Komisye graniczne | 181 |
| Komisye wojewódzkie | 181 |
| Komisye rządowe | 182 |
| Komisye sądowe edukacyjne | 182 |
| Komisye skarbowe | 183 |
| Komora potrzebnych (ob. *Mons pietatis)* | 184 |
| Komornik | 184 |
| Kompromisarskie sądy (ob. Sądy) | 186 |
| Kondemnata (ob. Sądy) | 186 |
| Konfederacya | 186 |
| Konik Zwierzyniecki w Krakowie | 189 |
| Koniuszy | 190 |
| Konstytucye | 191 |
| Kontusz | 191 |
| Kontyngens liwerunkowy | 193 |
| Konwisarz (ob. Ludwisarnia) | 193 |
| Konwokacyjny sejm (ob. Sejm konwokacyjny) | 194 |
| Kopa | 194 |
| Kopowisko (ob. Kopa) | 194 |
| Korona (ob. Klejnoty koronne) | 194 |
| Koronacye królów | 194 |
| Koronacye obrazów Matki Boskiej | 201 |
| Korpus kadetów | 203 |
| Korzec (ob. Polskie miary | 204 |
| Kozubalec | 204 |
| Krajczy | 205 |
| Krakowskie wielkorządy | 205 |
| Kraszanki (ob. Pisanki) | 206 |
| Król | 206 |
| Król kurkowy (ob. Kurkowe towarzystwa) | 210 |
| Królewszczyzny | 210 |
| Księgi wieczyste | 213 |
| Kuchmistrz | 215 |
| Kulfon (ob. Pieniądze w Polsce) | 215 |
| Kulig, Kulik | 215 |
| Kunne (ob. Podatki) | 216 |
| Kupalnocka (ob. Sobótka) | 216 |
| Kuratela | 216 |
| Kurdesz | 217 |
| Kurkowe Towarzystwa | 218 |
| Kustosz koronny | 222 |
| Kwarta, kwarciane wojsko | 224 |
| Kwartnik (ob. Pieniądze w Polsce) | 225 |
| Larmo, larma | 225 |
| Laska | 226 |
| Laudum | 227 |
| Lemaństwo (ob. Lenno) | 227 |
| Lennik (ob. Łan i Lenno) | 227 |
| Lenno | 227 |
| Leziwa (ob. Siłacze) | 228 |
| Liber beneficiorum | 228 |
| Liberum Veto | 228 |
| Ligawka | 230 |
| Listy przepowiednie (ob. Jazda polska i Rotmistrz) | 231 |
| Litkup | 231 |
| Ludokrajca | 232 |
| Ludwisarnia | 232 |
| Lustracya | 233 |





| | Str. |
|---|---|
| Łan | 234 |
| Łanowa piechota | 235 |
| Łanowe | 235 |
| Ławka (ob. Polskie miary) | 236 |
| Ławnik | 236 |
| Łaźnia | 236 |
| Łęk | 238 |
| Łokieć (ob. Polskie miary) | 238 |
| Łót (ob. Polskie miary i wagi) | 238 |
| Łowczy | 238 |
| Łowieckie prawa | 239 |
| Łyżki staropolskie | 240 |
| Magdeburgie (ob. Sądy) | 242 |
| Małmazya | 242 |
| Manifest | 242 |
| Margrabia | 243 |
| Marka (ob. Pieniądze w Polsce) | 243 |
| Marszałek | 243 |
| Martahuz (ob. Ludokrajca) | 249 |
| Marynarka polska | 249 |
| Miary (ob. Polskie miary) | 255 |
| Miecznik | 255 |
| Mieczownik (ob. Płatnerz) | 256 |
| Mierniczy | 256 |
| Mila (ob. Polskie miary) | 256 |
| Minuta | 256 |
| Mons pietatis | 257 |
| Morowe powietrze | 257 |
| Mosty, Mostowniczy | 260 |
| Muszkatel (ob Małmazya) | 264 |
| Muzyczne narzędzia | 264 |
| Myto (ob. Podatki) | 268 |
| Narębne (ob. Podatki) | 268 |
| Nazwiska ludzi | 268 |
| Nazwy wsi i miast | 271 |
| Neapolitańskie sumy | 279 |
| Neminem captivari | 280 |
| Nie pozwalam (ob. Liberum veto) | 281 |
| Niżowcy (ob. Piechota polska) | 281 |
| Nowy Rok | 281 |
| Obelne prawo (ob. Sądy) | 284 |
| Obiady czwartkowe | 284 |
| Oblata, oblatowanie | 285 |
| Oboźny | 286 |
| Odpowiedź rycerska | 286 |
| Odszczekiwanie pod ławą | 287 |
| Odzew | 288 |
| Ofiara | 288 |
| Okazowanie | 289 |
| Oko (ob. Polskie miary i wagi) | 289 |
| Okrężne | 290 |
| Okup | 291 |
| Opola | 292 |
| Oprawa | 294 |
| Oprawca (ob. Sądy) | 294 |
| Ordery polskie | 294 |
| Ort (ob. Pieniądze w Polsce) | 295 |
| Ozdownia (ob. Piwo) | 295 |
| Pacta Conventa | 295 |
| Palestra | 296 |
| Paluch (ob. Szabla) | 298 |
| Pasowanie rycerzy | 298 |
| Pasy | 301 |
| Pawęż, pawężnicy (ob. Piechota polska) | 302 |
| Piechota polska | 302 |
| Pieniądze w Polsce | 310 |
| Pieszy ślad (ob. Podatki) | 318 |
| Pińczowska łaźnia (ob. Łaźnia) | 318 |
| Pisanki | 318 |
| Pisarze | 319 |
| Piwniczy | 320 |
| Piwo | 320 |
| Płatnerz | 325 |
| Pługowe (ob. Podatki) | 325 |

| | Str. |
|---|---|
| Poczta w Polsce | 325 |
| Podatki i ciężary | 327 |
| Podczaszy | 337 |
| Podkanclerze (ob. Kanclerze) | 338 |
| Podkomorzy | 338 |
| Podkoniuszy | 339 |
| Podkurek | 339 |
| Podchorąży | 340 |
| Podłowczy (ob. Łowczy) | 340 |
| Podsędek (ob. Sędzia) | 340 |
| Podskarbiowie | 340 |
| Podstarosta, podstarości | 342 |
| Podstoli | 342 |
| Poduszne (ob. Podatki) | 342 |
| Podwody (ob. Poczta) | 342 |
| Podwojewodzy | 343 |
| Podworowe (ob. Podatki) | 343 |
| Podwozowe (ob. Podatki) | 343 |
| Podymne | 343 |
| Pogłówne | 344 |
| Pogoń (herb) | 345 |
| Pogoń (ob. Podatki) | 345 |
| Pograniczne sądy (ob. Sądy) | 345 |
| Pogrzeby królów i inne | 345 |
| Pojedynki | 353 |
| Pokrewieństwa | 359 |
| Półko (ob. Polskie miary) | 363 |
| Polowanie (ob. Łowieckie prawa) | 363 |
| Polowe (ob. Podatki) | 363 |
| Polubowne sądy (ob. Sądy kompromisarskie) | 363 |
| Polska piastowska | 364 |
| Polskie miary i wagi | 369 |
| Półzegarze (ob. Godzinnik) | 375 |
| Pomocne (ob. Podatki) | 375 |
| Pomort (ob. Muzyczne narzędzia) | 375 |
| Poradlne (ob. Podatki) | 375 |
| Porękawiczne | 375 |
| Portugały i półportugały (ob. Pieniądze w Polsce) | 376 |
| Porucznik | 376 |
| Posag, wiano (ob. Oprawa) | 376 |
| Pospolite ruszenie | 376 |
| Postatnica (ob. Dożynki, Okrężne) | 379 |
| Postrzyżyny | 379 |
| Potoczny sąd (ob. Sądy) | 379 |
| Powiat | 379 |
| Powołowe (ob. Podatki) | 381 |
| Powóz (ob. Podatki) | 381 |
| Pozew (ob. Roki, Sądy) | 381 |
| Pozewne (ob. Podatki) | 381 |
| Prawa o rozbitkach | 381 |
| Prawodawstwa obowiązujące | 383 |
| Pręgierz | 386 |
| Pręt i pręcik (ob. Polskie miary) | 386 |
| Prima Aprilis | 376 |
| Proch (ob. Artylerya polska) | 386 |
| Proporzec | 387 |
| Prymas | 387 |
| Przedwieć (ob. Pokrewieństwa) | 389 |
| Przewód (ob. Podatki) | 389 |
| Przewóz (ob. Podatki) | 389 |
| Przysiężne (ob. Podatki) | 389 |
| Przydomek (ob. Nazwiska ludzi) | 390 |
| Przysłowia osobiste | 390 |
| Przepowiednie listy (ob. Jazda polska) | 391 |
| Przyzwoity sejm (ob. Sejm konwokacyjny) | 391 |
| Rada Nieustająca | 391 |
| Radzieckie sądy (ob. Sądy) | 393 |
| Rajca | 393 |
| Raki (rodzaj wierszy) | 393 |
| Referendarski sąd (ob. Sądy) | 395 |





| | Str. |
|---|---|
| Referendarze | 395 |
| Regimentarz | 395 |
| Rękawka | 396 |
| Replika (ob. Sądy) | 397 |
| Roboracya (ob. Oblata) | 397 |
| Roki, roczki | 397 |
| Roki wielkie (ob. Sejmiki polskie) | 398 |
| Rokosz | 398 |
| Roraty | 399 |
| Rotmistrz | 401 |
| Rugi | 401 |
| Ryngraf | 402 |
| Rzeczpospolita Babińska (ob. Babińska Rzeczpospolita) | 402 |
| Rzeki | 402 |
| Sądy | 404 |
| Sądy boże (ob. Pojedynki) | 411 |
| Sążeń (ob. Polskie miary) | 411 |
| Sejm konwokacyjny | 411 |
| Sejmiki | 411 |
| Sejmowy sąd (ob. Sejmy) | 416 |
| Sejmy | 416 |
| Sekretarze wielcy | 424 |
| Senat litewski | 425 |
| Senat polski, Senatorowie | 427 |
| Senat Prus polskich | 435 |
| Sentencyonarz (ob. Archiwa) | 436 |
| Sep, osep (ob. Podatki) | 436 |
| Serpentyna | 436 |
| Sędzia | 436 |
| Siedemnadziesta (ob. Pieniądze w Polsce) | 437 |
| Sigillaty (ob. Archiwa) | 437 |
| Silva rerum | 437 |
| Siłacze | 441 |
| Skarbiec | 446 |
| Skarbnik | 448 |
| Skarby w ziemi | 449 |
| Skartabell | 450 |
| Skojec (ob. Pieniądze w Polsce) | 450 |
| Śmigus (ob. Dyngus) | 450 |
| Sobótka | 450 |
| Sodalis Marianus | 453 |
| Sołtys, sołectwo, sołtystwo | 454 |
| Staje, stajanie (ob. Polskie miary i wagi) | 455 |
| Stan (ob. Podatki) | 455 |
| Stanowniczy | 455 |
| Starosta | 455 |
| Starosta żmudzki (ob. Wojewoda) | 459 |
| Staszówka (ob. Szabla) | 459 |
| Statut litewski | 459 |
| Statuty (ob. Prawodawstwa obowiązujące) | 461 |
| Statuty koronne | 461 |
| Stępica (ob. Łowieckie prawa) | 462 |
| Stolnik | 462 |
| Strażnik | 462 |
| Stróża zamkowa (ob. Podatki) | 463 |
| Strukczaszy (ob. Trukczaszy) | 463 |
| Stryjec (ob. Pokrewieństwa) | 463 |
| Strzemienne (ob. Toasty | 463 |
| Surma, Surmarz (ob. Muzyczne narzędzia) | 463 |
| Suscepta (ob. Księgi wieczyste) | 463 |
| Świekier i Świeść (ob. Pokrewieństwa) | 463 |
| Świętopietrze | 463 |
| Szabla | 465 |
| Szafarze | 467 |
| Szałamaje (ob. Muzyczne narzędzia) | 467 |
| Szatny, Szatnia | 467 |
| Szczerbiec | 468 |
| Szczodry wieczór (ob. Nowy rok) | 468 |

| | Str. |
|---|---|
| Szkoły najdawniejsze | 468 |
| Sznur (ob. Polskie miary) | 473 |
| Sztort (ob. Muzyczne narzędzia) | 473 |
| Tabaka (ob. Podatki) | 473 |
| Taksa marszałkowska | 473 |
| Tańce | 474 |
| Targowe (ob. Podatki) | 475 |
| Teorban (ob. Muzyczne narzędzia) | 475 |
| Tłoka, tłóka | 475 |
| Toasty | 476 |
| Tolerancya religijna w Polsce) | 477 |
| Tomicyana | 479 |
| Towarzystwo ksiąg elementarnych (ob. Komisya Edukacyjna) | 480 |
| Towarzysz | 480 |
| Trafarz (ob. Kurkowe tow.) | 481 |
| Trukczaszy | 481 |
| Trybunał skarbowy (ob. Komisya radomska i wileńska) | 481 |
| Trybunały (ob. Sądy) | 481 |
| Trynitarze (ob. Okup) | 481 |
| Trzęsienia ziemi w Polsce | 481 |
| Trzos (ob. Pasy) | 482 |
| Tur (ob. Banialuka) | 482 |
| Tymf (ob. Pieniądze w Polsce) | 482 |
| Uniwersały | 482 |
| Urzędy dawne | 483 |
| Wagi (ob. Polskie miary i wagi) | 488 |
| Wiano (ob. Oprawa) | 488 |
| Wiardunek (ob. Pieniądze w Polsce) | 488 |
| Wjazdy (ob. Ingress) | 488 |
| Wicesgerentowie mazowieccy | 488 |
| Wici | 490 |
| Wiec | 491 |
| Wiecha (ob. Znaki) | 494 |
| Wiecowy sędzia (ob. Sędzia) | 495 |
| Wielkorządy (ob. Krakowskie wielkorządy) | 495 |
| Wieniec, wianki | 495 |
| Wilczodoły (ob. Łowieckie prawa) | 500 |
| Wilkirz (ob. Prawa obowiązujące) | 500 |
| Wina (kara pieniężna) | 500 |
| Wiślicki statut | 500 |
| Włóka (ob. Polskie miary) | 504 |
| Włosy (zarost) | 504 |
| Wodne (ob. Mosty) | 509 |
| Wojewoda | 509 |
| Wojewódzkie komisye (ob. Komisye wojewódzkie) | 513 |
| Wojski | 513 |
| Wójt | 515 |
| Wójtowskie sądy (ob. Sądy) | 516 |
| Volumina legum | 516 |
| Woźny | 517 |
| Wóz skarbny (ob. Skarbnik | 517 |
| Wybraniecka piechota (ob. Piechota polska) | 517 |
| Wyderkaffy, Wyderki | 517 |
| Wyświecanie (ob. Pręgierz) | 518 |
| Zadworne sądy (ob. Sądy) | 518 |
| Zajazdy | 518 |
| Zalaska (ob. Laska) | 519 |
| Żale | 519 |
| Zankiel (ob. Pasy) | 519 |
| Zawieniec (ob. Oprawa) | 519 |
| Zawity termin (ob. Sądy) | 520 |
| Zdrowia, wiwaty (ob. Toasty | 520 |





| | Str. |
|---|---|
| Zegar (ob. Godzinnik) | 520 |
| Żeremie (ob. Gony bobrowe) | 520 |
| Ziemia | 520 |
| Znaki (szyldy) | 520 |
| Żołwica (ob. Pokrewieństwa) | 521 |
| Żubr (ob. Banialuka) | 521 |
| Żupan | 521 |
| Żupnicy | 522 |
| Żupy | 524 |
| Zygmunt (dzwon) | 526 |